

KANCLERZ KRZYSZTOF
SZYDŁOWIECKI
Z DZIEJÓW KULTURY I SZTU
KI ZYGMUNTOWSKICH CZASÓW.



J. B.
JERZY KIESZKOWSKI

Skowrony

140 kor.

KSIĄŻKĘ NINIEJSZĄ ODBITO W 850 NUMEROWANYCH
EGZEMPLARZACH.

Nr 150

KANCLERZ KRZYSZTOF
SZYDŁOWIECKI



Opatów.

Kościół koleg. św. Marcina.

Krzysztof Sztydlowiecki, kanclerz W. K., kasztelan krakowski.

Szczegół z brązowej płyty nagrobkowej.

(Według odlewu gipsowego Muzeum Narodowego w Krakowie).

JERZY KIESZKOWSKI

KANCLERZ KRZYSZTOF SZTYDŁOWIECKI

Z DZIEJÓW KULTURY I SZTUKI
ZYGMUNTOWISZCZY CZASÓW

120 FIGUR W TERSCIE,
56 TABLIC POJEDYNYCH, 5 TABLIC PODWÓJNYCH, 2 TABLICE
POTRÓJNE, 4 TABLICE CZTEROBLATWE I 1 TABLICA GENEALOG.

POZNAN

WYDAWCEM KSIĘGARNI J. K. ZUPAŃSKIEGO

1912

JERZY KIESZKOWSKI

KANCLERZ KRZYSZTOF SZYDŁOWIECKI

Z DZIEJÓW KULTURY I SZTUKI
ZYGMUNTOWSKICH CZASÓW

160 FIGUR W TEKSCIE,
56 TABLIC POJEDYNCZYCH, 5 TABLIC PODWÓJNYCH, 2 TABLICE
POTRÓJNE, 4 TABLICE CZTEROBARWNE I 1 TABLICA GENEALOG.

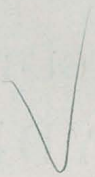
POZNAŃ

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO

1912



K-23/88



CIENIOM
UMIŁOWANEJ, NIEODŻAŁOWANEJ
MATKI



Fig. A. Herb Krzysztofa Szydłowieckiego,
Odróżaż ze smokiem.
Z wydawnictwa Tyt. hr. Działyńskiego, *Liber geneseos*.

WSTĘP.

O źródłach i literaturze przedmiotu.

Pół wieku z górą, jak wyszła w Paryżu (*Typis Crapelet, Via dicta de Vaugirard, 9*), kosztem Tytusa hr. Działyńskiego, publikacya: *Liber geneseos Illustris familie Schidlovicie, MDXXXI*. Jak z tytułu już widać, była to historia rodu Szydłowieckich, ich kronika rodzinna, której oryginał, spisany na pergaminie, jaśniejący blaskiem miniaturowych portretów członków tego domu, pierwszorzędnej piękności, ze czcią

i z dumą przechowywał właściciel biblioteki kórnickiej, a wydawca wspomnianego rękopisu. Tekst oryginalny objaśnił wydawca przypiskami łacińskimi, przypominającymi współczesnym głośnie w pierwszych trzech dziesiętkach lat XVI wieku imię kanclerza Zygmunta I. i sztuk miłośnika, Krzysztofa Szydłowieckiego.

Bo jakże wiedzieć coś więcej mogli o nim ludzie XIX wieku, jeśli już w drugiej połowie XVI stulecia, mimo dumnej przepowiedni Krzyckiego: *Carminibus vives saecula multa melis*¹⁾, prawie, że o nim nie pamiętano. Na Krzysztofie wygaśł ród Szydłowieckich († 1532), pocóż więc wskrzeszać na darmo życie i dzieła domu, którego żaden członek już nie żył, którego, jak mówi Działyński, powołując się na Paprockiego, wartoby sobie skaptować. Odezwie się o nim w skąpych słowach Heidenstein²⁾, więcej wprawdzie poświęci mu miejsca Wapowski, ale już Paprocki liczy się ze słowami (i błędne czasem podaje szczegóły), wspomną o nim w XVII wieku Kasper Siemek³⁾ i Starowolski, w XVIII w. Niesiecki. Oto prawie wszystko, cóż o Krzysztofie Szydłowieckim i jego domu od chwili zgonu kanclerza, trzy wieki piślały. Pamięć trwalszą przechowały, odwrotnie jak w Horacyuszowskim wierszu, pomniki brązowe i marmurowe, budowle ceglane i kamienne, obrazy sztalugowe i miniatury. One na przekór grobowemu milczeniu ludzi głośnie mówiły o kulturze i zasługach dla niej Szydłowieckich, a osobliwie Krzysztofa i w końcu zmusiły do zainteresowania się nimi i ich fundatorami.

To była geneza publikacji *Libri geneseos* i dodanej do niej biografii najgłośniejszego z Szydłowieckich, Krzysztofa, mecenasa sztuki i literatury oraz wpływowego kanclerza Zygmunta I.

Po raz pierwszy zapoznali się czytelnicy z życiorysem Krzysztofa opartym na źródłach, na *Liber geneseos*, na niewydanych wówczas jeszcze *Tomicianach*, Heidensteinie, Andrzeju Krzyckim.

¹⁾ W *elogium* na śmierć królowej Barbary Zapoły, pierwszej żony Zygmunta I. (C. Morawski: *Andreae Cricii Carmina*, Cracoviae 1888).

²⁾ *Cancellarius sive de dignitate et officio cancellarii regni Poloniae* (Brunsberg 1610).

³⁾ *Civis bonus...* (Crac. Andreovien, 1632).

Nie wyczerpywał on wprawdzie przedmiotu, zajmował się głównie publiczną i polityczną stroną działalności Krzysztofa, szczegółów rodzinnych i życia prywatnego prawie że nie podawał, o zasługach kulturalnych zawierał kilka wierszy, zwracał jednak uwagę na człowieka i jego ród, na pomniki, które jemu i domowi jego powstanie swe zawdzięczały. Apel ten jednak pozostał niemal bez odgłosu, bo nie wywołał studyów i prac bardziej wyczerpujących w powyższym kierunku. Bo jeśli Sobieszczański⁴⁾ w kilka lat później (1852) zajmował się Szydłowieckimi, to mimochodem tylko, przy sposobności opisu dość powierzchownego pomników: Krzysztofa i dzieci jego w Opatowie, a brata Mikołaja w Szydłowiecu, w których stylistyczny rozbiór wcale nie wchodził.

Dorywcze również tylko wiadomości podawały o Szydłowieckich ilustrowane nasze tygodniki: *Kłosy* i *Tygodnik ilustrowany*⁵⁾, przeważnie jako krótkie objaśnienia do publikowanych na łamach ich drzeworytów. Szczupłą garść szczegółów o Szydłowieckich i historię Szydłowca podał *Stownik geograficzny*, T. XII, 1892 (str. 100—1); X. Wł. Fudalewski w monografii: *Miasto Opatów*, 1895, oparł życiorys Krzysztofa Szydłowieckiego przeważnie na odnośnej biografii Działyńskiego, w opisie zaś pomnika Krzysztofa i córki jego Anny w kolegiacie opatowskiej nie pokusił się o ich determinację. Najbardziej wartościową, bo na źródłach opartą historię domu Szydłowieckich podał *Encyklopedia Powsz.* Orgelbranda (ed. cit.), T. XXIV, str. 849—854 (artykuły Jul. B.) nie wchodząc jednak w stylistyczny opis pomników związanych z nazwiskiem tegoż rodu. W trzech tylko — o ile mi wiadomo — wypadkach, zajęto się bliżej sprawą oznaczenia wspomnianych pomników. Badaczami tymi byli: Gerson, który w opisie publikowanych przez siebie miniatur »św. Marcina« i »Krzysztofa Szydłowieckiego« zdobiących t. zw. »Przywilej opatowski«

⁴⁾ *Wycieczka archeologiczna w niektóre strony guberni radomskiej, odbyta we wrześniu 1851*, Bibl. warsz., 1852; por. także artykuł jego (F. M. S.), *Szydłowice w Encyklop. Powsz.* Orgelbranda, Warszawa 1867. T. XXIV, str. 846.

⁵⁾ *Kłosy* R. 1867, T. V, str. 34, R. 1872, T. XV, str. 222—223; *Tygodnik* R. 1862, T. V, str. 220, R. 1862, T. VI, str. 224, R. 1880, T. IX, str. 157.

z r. 1519 (*Sprawozdania komisji do badania hist. szt. w Polsce*, T. V), starał się oznaczyć ich twórcę, dalej Prof. Dr Jerzy hr. Mיעielski, który w swej pracy: *Galeria obrazów przy Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie* wskazał na szkołę, z jakiej prawdopodobnie wyszedł obraz »Św. Anny Samotrzeciej« z klęczącym u stóp Jej Krzysztofem Szydłowieckim (dziś w pałacu J.E. Z. hr. Tarnowskiego w Krakowie), wreszcie ś. p. nieodżałowany mój Mistrz, Prof. M. Sokółowski, który w artykułach: *Nagrobek Krzysztofa Szydłowieckiego i rzut oka na pochodzenie zabytków brązowych u nas oraz Nagrobek Anny Szydłowieckiej i jej brata Ludwika-Mikołaja w Opatowie* (obie w *Sprawozdaniach komisji do bad. hist. sztuki w Polsce*, T. VII), pierwszy poddał krytycznemu rozbirowi powyższe dzieła sztuki i w każdym razie bliżej je oznaczył. Słowem nie zadano sobie dotychczas pracy, aby na podstawie źródeł, znajomości odnośnych pomników, a z uwzględnieniem dotyczącej literatury, dać możliwie wyczerpujący obraz życia i cywilizacyjnej działalności Szydłowieckich, a przed innymi Krzysztofa, który społecznym stanowiskiem i znaczeniem, jak niemniej zasługami na polu kultury i sztuki ponad innych członków swego rodu się wybił, a wśród współczesnych na polu mecenasostwa prym niemal trzymał.

Temat to pociągający. Zabrałem się do jego opracowania zachęcony przez ś. p. Maryana Sokółowskiego, który wobec ważności Szydłowieckich dla historii i kultury w Polsce, zaznaczył niejednokrotnie potrzebę i pożytek takiej monografii.

Mówiąc o źródłach, na których ta praca się opiera, wyróżnić należy przedewszystkiem dwa jako najprzedszybie. Jedno, to znany zbiór X. Stanisława Górskiego, t. zw. *Acta Tomiciana*, zarówno wydane tomy (12), jako też niewydane rękopisy, mianowicie: Nr. 266, 267, 268, 270 i 272 archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Wszędzie tu mnóstwo pierwszorzędnych wiadomości do politycznej działalności Krzysztofa Szydłowieckiego, wiele zaś informacji do stosunków rodzinnych kanclerza i jego rodziny, wreszcie sporo przyczynków do kulturalnej jego działalności. Podnosić zresztą wartość i znaczenie zbioru wspomnianego zbyteczna, zatrzymać się natomiast dłużej wypada i z bliższą

się przyjrzeć źródłu drugiemu, na które raz po raz przyszło mi się w ciągu pracy niniejszej powoływać, a na które małą dotychczas zwracano uwagę. Jest niem: *Liber geneos Illustris familie Schidlowicie (sic) 1531*. Jest to z jednej strony zwięzła monografia możnego rodu, sięgająca do czasów ojca Krzysztofa, Stanisława, a do czasów zatem, w których *domus Schidlowicia* wystąpiła na widowie dziejów polskich, z drugiej, że się tak wyrażę, inwentaryzacja mecenasowskiej i kulturalnej jego działalności. Pomnik zatem — jak widzimy — nie małej dla nas dzisiaj wagi, wówczas zaś, kiedy wyszedł ostatecznie z rąk illuminującego karty jego artysty, przedmiotem być musiał szczególniejszej dumy Krzysztofa i Mikołaja Szydłowieckich, bo zapisywał ku pamięci potomnych *unicum domesticum virtutis pariter et gloriæ exemplum*⁶⁾. Pojąć łatwo, że ród, który w krótkim stosunkowo przeciągu czasu do niezwyczajnego doszedł w Rzeczypospolitej znaczenia i majątku, a o zasługach swoich wysokie miał wyobrażenie, pragnął imię swe i czyny utrwalić w pergaminowym kodeksie, blaskiem zaś zdobiących go miniatur przypomnieć *Nominis Majestatem*⁷⁾.

Zanim przejdę do omówienia wartości źródłowej *Libri geneos*, pragnę podać przedewszystkiem obfitujące w dramatyczne momenta koleje losów tego miniaturowego kodeksu i słów kilka poświęcić jego wydawnictwom oraz petersburskiemu egzemplarzowi pamiętnika Szydłowieckich. Jak wyżej wspominałem, wydawcą *Liber gen.* był Tytus hr. Działyński z Kórnika (W. Poznańskie), właściciel oryginalnego kodeksu. Slusznym jest — zdaniem moim — przypuszczenie Dr. Zygmunta Celichowskiego, zasłużonego wydawcy *Tomicianów* i dyrektora archiwum i biblioteki w Kórniku, że kodeks ów, zanim przeszedł na własność hr. Działyńskiego (i jak zobaczmy innych przed nim posiadaczy), znajdował się w Nieświeżu. Za hipotezę tą przemawiają następujące fakty. Po śmierci Mikołaja Szydłowieckiego (w styczniu 1532 r.), Szydłowiec odziedziczył brat jego, Krzysztof, kanclerz w. k., po jego zaś zgonie (30/12 1532) dobra szydlowieckie otrzymała

⁶⁾ Z wstępu *Lib. geneos*.

⁷⁾ *Lib. geneos*.

z r. 1519 (*Sprawozdania komisji do badania hist. szt. w Polsce*, T. V), starał się oznaczyć ich twórcę, dalej Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski, który w swej pracy: *Galerya obrazów przy Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie* wskazał na szkołę, z jakiej prawdopodobnie wyszedł obraz »Św. Anny Samotrzeciej« z kłęczącym u stóp Jej Krzysztofem Szydłowieckim (dziś w pałacu J.E. Z. hr. Tarnowskiego w Krakowie), wreszcie ś. p. nieodżałowany mój Mistrz, Prof. M. Sokołowski, który w artykułach: *Nagrobek Krzysztofa Szydłowieckiego i rzut oka na pochodzenie zabytków brązowych u nas oraz Nagrobek Anny Szydłowieckiej i jej brata Ludwika-Mikołaja w Opatowie* (obie w *Sprawozdaniach komisji do bad. hist. sztuki w Polsce*, T. VII), pierwszy poddał krytycznemu rozbirowi powyższe dzieła sztuki i w każdym razie bliżej je oznaczył. Słowem nie zadano sobie dotychczas pracy, aby na podstawie źródeł, znajomości odnośnych pomników, a z uwzględnieniem dotyczącej literatury, dać możliwie wyczerpujący obraz życia i cywilizacyjnej działalności Szydłowieckich, a przed innymi Krzysztofa, który społecznym stanowiskiem i znaczeniem, jak niemniej zasługami na polu kultury i sztuki ponad innych członków swego rodu się wybił, a wśród współczesnych na polu mecenasostwa prym niemal trzymał.

Temat to pociągający. Zabrałem się do jego opracowania zachęcony przez ś. p. Maryana Sokołowskiego, który wobec ważności Szydłowieckich dla historii i kultury w Polsce, zaznaczył niejednokrotnie potrzebę i pożytek takiej monografii.

Mówiąc o źródłach, na których ta praca się opiera, wyróżnić należy przede wszystkim dwa jako najprzedniejsze. Jedno, to znany zbiór X. Stanisława Górskiego, t. zw. *Acta Tomiciana*, zarówno wydane tomy (12), jako też niewydane rękopisy, mianowicie: Nr. 266, 267, 268, 270 i 272 archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie.

Wszędzie tu mnóstwo pierwszorzędnych wiadomości do politycznej działalności Krzysztofa Szydłowieckiego, wiele zaś informacji do stosunków rodzinnych kanclerza i jego rodziny, wreszcie sporo przyczynków do kulturalnej jego działalności. Podnosić zresztą wartość i znaczenie zbioru wspomnianego zbyteczna, zatrzymać się natomiast dłużej wypada i z bliska

się przyjrzeć źródłu drugiemu, na które raz po raz przyszło mi się w ciągu pracy niniejszej powoływać, a na które małą dotychczas zwracano uwagę. Jest nim: *Liber geneleos Illustris familie Schidlovicie (sic) 1531*. Jest to z jednej strony zwięzła monografia możnego rodu, sięgająca do czasów ojca Krzysztofa, Stanisława, do czasów zatem, w których *domus Schidlovicia* wystąpiła na widownię dziejów polskich, z drugiej, że się tak wyrażę, inwentaryzacja mecenasowskiej i kulturalnej jego działalności. Pomnik zatem — jak widzimy — nie małej dla nas dzisiaj wagi, wówczas zaś, kiedy wyszedł ostatecznie z rąk illuminującego karty jego artysty, przedmiotem być musiał szczególniejszej dumy Krzysztofa i Mikołaja Szydłowieckich, bo zapisywał ku pamięci potomnych *unicum domesticum virtutis pariter et gloriae exemplum*⁶⁾. Pojąć łatwo, że ród, który w krótkim stosunkowo przeciągu czasu do niezwykłego doszedł w Rzeczypospolitej znaczenia i majątku, a o zasługach swoich wysokie miał wyobrażenie, pragnął imię swe i czyny utrwalić w pergaminowym kodeksie, blaskiem zaś zdobiących go miniatur przypomnieć *Nominis Majestatem*⁷⁾.

Zanim przejdę do omówienia wartości źródłowej *Libri geneleos*, pragnę podać przedewszystkiem obfitujące w dramatyczne momenta koleje losów tego miniaturowego kodeksu i słów kilka poświęcić jego wydawnictwom oraz petersburskiemu egzemplarzowi pamiętnika Szydłowieckich. Jak wyżej wspomniałem, wydawcą *Libri gen.* był Tytus hr. Działyński z Kórnika (W. Poznańskie), właściciel oryginalnego kodeksu. Słuszne jest — zdaniem mojem — przypuszczenie Dr. Zygmunta Celichowskiego, zasłużonego wydawcy *Tomicianów* i dyrektora archiwum i biblioteki w Kórniku, że kodeks ów, zanim przeszedł na własność hr. Działyńskiego (i jak zobaczymy innych przed nim posiadaczy), znajdował się w Nieświeżu. Za hipotezą tą przemawiają następujące fakty. Po śmierci Mikołaja Szydłowieckiego (w styczniu 1532 r.), Szydłowiec odziedziczył brat jego, Krzysztof, kanclerz w. k., po jego zaś zgonie (30/12 1532) dobra szydlowieckie otrzymała

⁶⁾ Z wstępu *Lib. genes.*

⁷⁾ *Lib. genes.*

ostatecznie najmłodsza jego córka »pogrobowiec«, Elżbieta. Przez jej małżeństwo z Mikołajem Czarnym Radziwiłłem, panem na Nieświeżu, Olyce etc. w r. 1547, Szydłowiec dostał się w dom Radziwiłłów nieświeskich, a równocześnie zapewne i kodeks nasz *Liber geneleos*, odziedziczony niewątpliwie przez Krzysztofa po Mikołaju⁸⁾.

Po śmierci ostatniego ordynata, Dominika Radziwiłła w r. 1813⁹⁾, kiedy Nieśwież zaczął upadać, dostał się kodeks ów do Warszawy, gdzie znalazł nabywcę w osobie Kajetana Kwiatkowskiego¹⁰⁾, w którego posiadaniu znajdowały się — jak mnie informuje Dr Z. Celichowski — różne zabytki, pochodzące z Nieświeża...

»Przed laty około 30 — pisze Działyński w przedmowie do wydawnictwa swego *Libri geneleos*, pisanej w r. 1848 — nabyłem w Warszawie za sumę 2.000 dukatów starożytny i niezwykle skarb w postaci kodeksów-rękopisów do rzeczy polskich się odnoszących¹¹⁾. Ponad wszystko młodzieńczego umysłu gorącym pragnieniem była chęć wydania jednego osobliwie z kodeksów mej biblioteki — jaśniejącego od barw i złota, a noszącego tytuł *Liber geneleos*¹²⁾. Nazwiska sprze-

dawcy Działyński nie podaje, z *Encyklopedyi powsz. Orgelbranda* (ed. 1867, loco cit.) dowiadujemy się natomiast, że był nim Kajetan Kwiatkowski, »historyk, ur. w r. 1770, szambelan króla Stanisława Augusta, następnie członek warsz. Tow. przyj. nauk, ostatecznie dyrektor gimnazjum w Kielcach, zmarły w r. 1852 w Warszawie¹³⁾, właściciel pięknego zbioru książek polskich i ważnych rękopisów¹⁴⁾.

Działyński pragnął jeszcze przed r. 1830 wydać *Liber geneleos* (*Encyklop. powsz. Orgelbr. 1867, t. XXIV, str. 847*), z powodu jednak powstania 1831 r. — jak mówi sam wydawca — »zamiar ten później dopiero uskutečnił« (*Encyklop. ed. et loco cit.*). Jako datę wydania kodeksu naszego podają: *Encyklopedya powsz. Orgelbr. (ed. et loco cit.)* oraz katalog: *Nakłady Bibl. Kórnickiej 1829—1910, str. 1, rok 1848, opierając się oczywiście na »Przedmowie« Działyńskiego do wydawnictwa jego *Libri gen.*, opatrzonej datą: »Kórnik anno MDCCCXLVIII«. Fakt ostatni jednak uprawnia tylko do wniosku, że w roku powyższym wydawca przedmowę swą pisał, publikacja zaś jego w roku tym już z tego powodu ukazać się nie mogła, gdyż na załączonej do niej rycinie, reprodukującej pomnik Mikołaja Szydłowskiego podana jest data: 1849. Sprzeczność tę zauważył widocznie autor artykułu »Działyński« w *Encyklop. powsz. Orgelbr.* (małej), Warszawa, r. 1873, T. III, str. 467, jako bowiem rok wydania podaje: »Paryż 1848 czy Poznań 1852«. Za datą ostatnią przemawiają następujące słowa Sobieszczańskiego (*op. cit.*, str. 69): »Wprawdzie grobowiec ten (tj. Krzysztofa Szydłowieckiego w Opatowie), rytował już doskonale w r. 1848¹⁵⁾ nasz czcigodny artysta J. Piwarski do jakiegoś dzieła o Szydłowieckich, co od lat kilkunastu ma wycho-*

⁸⁾ Który, jak zobaczymy, był fundatorem kodeksu.

⁹⁾ *Encyklop. Powsz. Orgelbranda*, Warszawa 1875, T. X, str. 22.

¹⁰⁾ *Encyklop. Powsz. Orgelbr.* Warszawa, 1867, T. XXIV, str. 847.

¹¹⁾ Adam Tytus hr. Działyński, ur. w Poznaniu w r. 1797 † 1862.

Miał zatem w chwili nabycia owego »skarbu« zaledwie 20 kilka lat. Rok nabycia: 1821 podaje *Encyklop. Powsz. Orgelbr.*, Warsz. 1874, T. VII, str. 47. Ze słów Wł. Łuszczykiewicza (w monografii jego *Kościół koleg. św. Marcina w Opatowie, Sprawozd. kom. do bad. h. szt. w P., T. VII, str. 37*): »Z kościoła szydłowieckiego przeszedł on (tj. kodeks *Libri gen.*) w r. 1820 w ręce Tytusa hr. Działyńskiego, wydawcy kodeksu z r. 1848« wynikałoby, że hr. D. kodeks ów nabył wprost od zarządcy kościoła w Szydłowcu; tymczasem hr. D. sam wyraźnie zaznacza w cyt. przedmowie, że go kupił w Warszawie, Dr Z. Celichowski zaś mówił mi (w styczniu 1911 r.), że hr. D. nabył *Liber gen.* wraz z innymi rękopisami około r. 1820 od »pewnego zbieracza w Warszawie«.

¹²⁾ Cała przedmowa, jak niemiżej »Dodatkii«, pisane są w języku łacińskim, którym, jak wiadomo, hr. D. znakomicie władał. Ustęp wyżej tłumaczony brzmi w oryginale: *Juvenilem animum stimulabat insuper cupiditas ostentandi unum igitur e codicibus gazophilacii mei auro picturisque insignem, inscriptum »Liber geneleos«...*

¹³⁾ ¹⁴⁾ *Encyklop. Powsz. Orgelbranda*, Warszawa, 1874, T. VII, str. 47. Był on także autorem *Próbki pióra bezstronnego obywatela nad stanem teraźniejszym i przyszłym Polski* (Warszawa 1791), *Dziejów narodu polskiego za panowania Wład. IV, króla polsk.* (Warszawa 1823) etc., przełożył Swetoniusza *Dzieje XII cesarzów rzym.*, 2 t. Wrocław 1826, obok tekstu łac., (*Encyklop. Pow. Org. ed. et loco est.*)

¹⁵⁾ Mylnie — zamiast: 1847, o czym zresztą w dalszym ciągu będzie mowa.

dzie, lecz mała liczba osób rycinę tę widziała, dzieło zaś Bóg wie, czy i kiedy ujrzymy». Oczywiście mowa tutaj o rycinie Piwarskiego z r. 1847, dołączonej do wydawnictwa *Liber geneleos*, który zatem jeszcze we wrześniu 1851 r., tj. kiedy Sobieszczański odwiedzał Szydłowiec¹⁶⁾, nie wyszedł.

Powyższy mój domysł potwierdziły słowa listu p. Władysława Mickiewicza w Paryżu (z dn. 11/7 1911 r.), do którego zwróciłem się z prośbą o wyszukanie w bibliografiach francuskich właściwego roku wydania *Libri geneleos*. Oto co mi p. Wł. M. pisze: »Dzieło wyszło rzeczywiście w Paryżu. Czytam w *Bibliographie de la France ou journal général de l'imprimerie et de la librairie et des cartes géographiques, gravures, lithographies et oeuvres de musique*:

»— 1361. *Liber geneleos Illustris familie Schidlovicie MDXXXI in folio de 9 feuilles plus 16 planches et un fac-similé*, impr. de Crapelet à Paris, p. 123 (...samedi, 3 Janvier 1852)«.

Z początkiem zatem stycznia 1852 r., tj. w tej samej chwili (o ironio losu!), kiedy ukazały się powyżej cytowane lamentacje Sobieszczańskie¹⁷⁾, ukończono druk publikacji Działyńskiego, *Liber geneleos*.

Pamiętnik Szydłowieckich ukazał się w trzech wydaniach. W dwóch papierowych: a) małe folio, b) wielkie folio i c) w pergaminowym¹⁸⁾. Wszystkie trzy zawierają — obok tekstu — 12 rycin odtwarzających miniatury oryginału. Cztery dalsze ryciny w »Dodatkach« zapoznawały po raz pierwszy szerszą publiczność z nagrobkami Krzysztofa i Mikołaja Szydłowie-

ckich (w Opatowie i Szydłowcu¹⁹⁾) z medalionem Krzysztofa i jego pieczęciami, we *fac-simile* zaś dołączył wydawca dokument sojuszu »braterstwa« między kanclerzem polskim a ks. Albrechtem pruskim. Kartę tytułową wreszcie obu wydawnictw zdobi herb Odrowąż ze smokiem (por. fig. A), ostatnią zaś stronę tekstu widok »Kolegiaty św. Marcina w Opatowie«. Prócz tego sporządzić kazał hr. Działyński kilka egzemplarzy pergaminowych, zawierających obok tekstu (szwabachą) ręcznie malowane kopie miniatur i inicjałów *Libri genes.*²⁰⁾,

¹⁶⁾ Pomnikowi Krzysztofa S. poświęcone są 2 tablice. Jedna odtwarza cały pomnik (wraz ze złączoną z nim płytą synka jego Zygmunta), druga, potrójna tablica, podaje t. zw. »Lament po śmierci Krzysztofa S., płaskorzeźbę zdobiącą jego nagrobek. (Por. wyżej, przyp. 18). Na miedziorycie przedstawiającym ten ostatni pomnik czytamy podpis: *I. F. Piwarski ad viv. del. et sculp. Vars. 1847*. Ten sam podpis znajdujemy na fragmencie z »sokołami« *Lamentu* z odmienną jednak datą: 1848. Na dwóch następnych fragmentach *Lamentu* niema wprawdzie podpisu Piwarskiego, stylistyczny ich jednak charakter, identyczny z traktowaniem pierwszego fragmentu świadczy o tym samym artyście. Na kilku miedziorytach, odtwarzających portrety miniaturowe Szydłowieckich czytamy podpis: *Caspar f.* Jest to niewątpliwie znany miedziorytnik Józef Caspar ur. 1799 w Rorschach (w Szwajcarii) † 1880 w Berlinie, czynny (tamże) od r. 1826 aż do r. 1847, w którym to roku przerwał artystyczną swą działalność z powodu choroby ócz. Fakt ostatni pozwala zatem oznaczyć nam *terminum ad quem* wykonania powyższych rycin. Głównymi jego dziełami są między innymi miedzioryty: »św. Katarzyna« (podług Rafaela — 1827), »Madonna domu Colonna« (tegoż — 1830), »Córka Tycyana« (1835) etc. Ostatnią jego pracą był »portret Mendelssohna« podług Hensla. (Por. Thieme-Becker, *Allgem. Lexikon d. bildenden Künstler von d. Antike bis zur Gegenwart*, Leipzig 1912, T. VI, str. 120). W wspomnianem wyżej *fac simile*, pieczęć Krzysztofa S. (herb Odrowąż ze smokiem) wykonano w technice miedziorytniczej. Pod ryciną tą czytamy podpis: A. Féart sc.

¹⁹⁾ Sposób wykonania tych ręcznych kopii i ich wartość stylistyczną i ikonograficzną omawiam w przyp. do R. VI tekstu, przy sposobności mianowicie rozbioru oryginalnych miniatur. Egzemplarze pergaminowe z ręcznymi kopiami etc. posiada Biblioteka Kórnicka oraz Muzeum XX. Czarłortyjskich w Krakowie. Rzecz jednak dziwna, że w kopii Kórnickiej nie ma inicjałów w barwnych, którymi ozdobiony jest tekst kopii Muz. XX. Czarł. W obu kopiach natomiast na karcie tytułowej herb Odrowąż ze smokiem, wykonany ręcznie w kilku kolorach, na końcu zaś tekstu jednobarwny (niebieski) widok

¹⁶⁾ Por. wyżej, przyp. 4.

¹⁷⁾ W *Bibl. Warsz.* 1852, styczeń.

¹⁸⁾ Wydawnictwo pergaminowe ukazało się, jak mnie informuje Dr Z. Celichowski, jedynie w paru egzemplarzach. »Nie były one właściwie przeznaczone na zwykłą sprzedaż, lecz na »wymianę na podobne, inne wydawnictwa«. Nie są też one »oprawne, lecz w luźnych kartach«, a od »zwyczajnych egzemplarzy różnią się tylko materiałem. Dodać winniśmy, że pomniki Krzysztofa i Mikołaja S., medalion Krzysztofa i t. zw. »Lament«, odbito w perg. wydaniu kolorowo, tj. w barwach naśladowujących bronz i marmur. »Lament« wreszcie publik. jest w 3 osobnych tablicach, a nie w jednej, potrójnej.

do których nadto dołączono reprodukcje, odtwarzające w miniaturze te same miniatury²¹⁾ oraz wyżej opisane cztery tablice i *fac-simile*. W jakim stanie konserwacji nabył hr. Działyński iluminowany, pergaminowy kodeks *Libri geneseos* nie wiemy — dzisiaj miniaturowe portrety Szydlowie-

kolegiaty św. Marcina w Opatowie — podobnie zatem jak w opisanych wyżej wydawnictwach: a) b) c), z tą oczywiście różnicą, że w ostatnich trzech wydawnictwach są to tylko miedzioryty. Pod miedziorytem z widokiem kościoła św. Marcina w Opatowie czytamy podpis: *Ecclesia in Opatów* oraz A. Racinet del. — A. La Vieille sc. (Albert Charles Auguste Racinet, którego odróżnić trzeba od znanego autora *L'ornement polychrome*, M. A. Racinet'a, urodzony 1825 w Paryżu, rysował wzory dla wyrobów przemysłu artyst., kopiował stare sztychy etc. Por. H. W. Singer, *Allgem. Künstlerlexikon*, T. IV, str. 5). Zważywszy zupełną identyczność kompozycji miniatury wyobrażającej kościół opatowski (w powyższych kopiach pergamin.) z odnośnym miedziorytem, przyjmując wypada, że twórcą jej był albo sam A. Racinet, albo jakiś, nieznany nam artysta, który poprostu przekalkulował rysunek A. Racinet'a. Co się tyczy herbu Odrowąż ze smokiem, pod którym w żadnym wydaniu nie ma podpisu artysty, jest on niewątpliwie, podobnie jak »kościół św. Marcina w Opatowie«, dodatkiem Działyńskiego, różni się bowiem najzupełniej od takiegoż herbu Krzysztofa Szydlowieckiego na miniaturowym jego portrecie *Libri genes.*, jak niemniej na obrazie »św. Anna Samotrzecia« z kłęczącym u Jej stóp kanclerzem. (Por. tabl. XLII i XLIII z zał. fig. A.) i w ogóle od wszystkich znanych nam przedstawień »Odrowąża ze smokiem« z w. XVI, gdzie wszędzie smok ujmujący tarczę herbowa przedstawiony jest heraldycznie wiernie, tj. tak, jak go widzimy na dyplomie ces. Maksymiliana I z r. 1515, przydającego »ozdobę« tę do herbu Krzysztofa S., a więc z głową w profilu (tabl. XXXIX). Tymczasem na kartach tytułowych wszystkich wymienionych wydawnictw *Libri genes.* leb smoka przedstawiony jest niemal *en face* i nie wznosi się on nad tarczę herbową, lecz wyłazi z bocznego jej wykrojenia. Prócz tego między »smokiem« w wydawnictwach Działyńskiego a podobnymi kreacjami z w. XVI zachodzą dość znaczne różnice w rysunku cieślaka. Rysunek wreszcie lambrękinów tarczy herb. w opisanych wydawnictwach przypomina zbyt silnie pseudo-gotyckie ornamentacje z pierwszej połowy XIX wieku. Nie ma w nich nic z *brio* ozdób tych z czasów K. Szydlowieckiego, nie warczą one w powietrzu, lecz są jakby wykrojone z drzewa i przplecione do tarczy herbowej. Przypatrując się »Odrowążowi ze smokiem«, w wydawnictwach *Libri genes.* Działyńskiego, odnosi się słowem wrażenie, że artyście chodziło jedynie o dekoracyjny efekt, a nie o heraldyczną ścisłość. Przypisać jednak trzeba, że sam smok rysowany z zacięciem, byc

kich, o których słusznie mówi wydawca (w *Adnotationes*), że zaliczyć je należy do »najprzedniejszych pomników ikonografii i miniaturowego malarstwa w Polsce«, są niestety z małymi wyjątkami bardzo zniszczone²²⁾, jednej nawet miniatury (portretu Jakóba Szydlowieckiego, podskarbiego w. k.), brak zupełnie. Stanowią one zbiór luźnych kart, o tekście zaś wszelki śluch zaginął.

Gdy w styczniu 1911 r. przybył do Kórniku, Dr Z. Celichowski oświadczył mi, że mimo najskrajniejszych poszukiwań, nie udało mu się odnaleźć tekstu w Kórniku, gdzie w ogóle tekstu owego nigdy nie widział, miniatury zaś znajdują się — według Dr C. — mniej więcej od roku 1840 w Kórniku.

Poszukiwania moje za tekstem, czynione w Paryżu i w Poznańskim nie odniosły niestety żadnego skutku²³⁾.

może również przez A. Racinet'a, twórcę »kościół św. Marcina w Opatowie«, lub też przez innego, jakiegoś Francuza, o którym zdaje się mówić właściwa Francuzom »wytworność« rysunku. Nie rysował go w każdym razie — jak sądzę — K. W. Kielisiński, który — jak wiadomo — przez lat 10 (1839—1849) pracował dla T. hr. Działyńskiego w Kórniku. Artysta ten, znany z odtwarzania (w rycinach) starych pieczęci, herbów, medali etc. (por. J. hr. Mysiński, *Sto lat dziejów malarstwa w Polsce*, Kraków, 1897, str. 316—317), chociaż rysował płaskorzeźbę »Lament« z nagrobka Krzysztofa S. (Por. *Album K. W. Kielisińskiego*, Poznań, 1853), a nawet »z biblioteki sieniawskiej... wiernie i kunsztownie przekopował rękopis sławnego dzieła »o sztuce wojennej« Albrechta Brandeburskiego jak niemniej liczne doń należące rysunki objaśniające« (*Album* etc.), nie rysował tak dobrze jak twórcą opisanego »Odrowąża ze smokiem«, owszem nieraz twardo i błędnie. Herb wresztą powyższy oraz »kościół św. Marcina w Opatowie« powstał prawdopodobnie u samego kresu prac przygotowawczych do wydawnictw *Libri genes.*, tj. około r. 1851, Kielisiński zaś umarł już 2/I 1849 r. (Mycielski, *op. cit.*, str. 320).

²¹⁾ Znanie już nam z wymienionych wyżej wydawnictw a) i b).

²²⁾ Szczegółowy opis stanu zniszczenia podany jest w R. VI nin. pracy.

²³⁾ Dr. Z. Celichowski wyraził wobec mnie przypuszczenie, że może tekst pozostał w Paryżu, w Hôtel Lambert jeszcze z czasów druku. Udałem się tedy do p. Wład. Mickiewicza w Paryżu z prośbą o łaskawe zbadanie, czy oryginalnego tekstu niema przypadkowo w Hôtel Lambert. W odpowiedzi zakomunikował mi p. Wł. M. (listem z dn. 11/7

Brak oryg. tekstu i smutny stan miniatur tłómaczy obecny właściciel Kórnika, Władysław hr. Zamoyski, w sposób następujący²⁴⁾:

„Po powstaniach 1831 r. i 1863 r. Prusacy szukając kompromitujących papierów, przetrząsali wszystkie książki w dosłownym tego słowa znaczeniu, tj. biorąc książkę za róg i trzясąc nią w powietrzu, w nadziei, że może wypadnie z niej jakiś podejrzany dokument. Przejrzawszy w ten sposób książki, rzucali je na środek pokoju. Utworzył się więc stos, w którym hr. Wł. Zamoyski odbierając Kórnik, znalazł mnóstwo porozrywanych ksiąg, pomiętych pergaminów, a wśród nich... brudną bieliznę i... but z ostrogami. To nie dosyć. Dach zamkowy zaciekał do tego stopnia, że ów stos książek etc. pokryła gruba pleśń, którą hr. Z. odwijał jak kozuch z mleka. Prawdopodobnie zatem obecny, smutny stan miniatur *Libri genes.* przypisać należy gospodarce pruskiej oraz wodzie lejącej się przez dziurawy dach zamku, pozostającego przez lata całe w zaniedbaniu.

A brak tekstu *Libri geneleos* tłómaczyć można faktem, że po r. 1863 Prusacy wywieźli z Kórnika do Poznania szereg pak z książkami i pergaminowymi rękopisami, które wprawdzie później zwrócono hr. Zamoyskiemu, nikt jednak nie wie, co się z nimi działo w czasie przechowania ich w Poznaniu. Nie jest wykluczonem, że wówczas zaginął i tekst *Libri genes.*, który mógł się znajdować wśród owych rękopisów — jeśli go w ogóle nie zniszczono wcześniej — tj. w czasie rabunku po r. 1863.

1911), że Biblioteka polska w Paryżu nie ma żadnej wiadomości o oryg. tekście *Libri gen.*, w pałacu ks. Adama Czartoryskiego zaś trudno było robić poszukiwań w nieobecności właściciela. »Przypuszczam — kończy p. Wł. M. — że wszelkie rękopisy tego rodzaju przewiezione zostały do Krakowa i że z zapytaniem zwrócić się należy do Muzeum XX. Czartoryskich». W wymienionem na ostatku Muzeum oryg. tekstu — jak stwierdziłem — również nie ma. Kierownik wreszcie Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, prof. O. Collman, do którego udałem się równocześnie z odnośnym zapytaniem, odpowiedział mi pod dniem 11/7 1911: »...der von Ihnen gesuchte Originaltext des Werkes *Liber genes. Ill. fam. Szydłowicie 1531* ist in der Raczyński'schen Bibliothek nicht vorhanden».

²⁴⁾ Smutne te dzieje *Libri genes.* opowiadał mi hr. Z. w marcu 1911 r.

W T. XXIV, str. 847 *Encyklopedji Powsz. Orgelbranda*, wydanym w Warszawie w r. 1867, znajdujemy wprawdzie wzmiankę, że »tekstu oryginalnego« jest »kart pięć«, być może jednak, że odnośny opis *Libri genes.* powstał na kilka lat przed wydrukowaniem powyższego tomu, jak zresztą niejednokrotnie się zdarza, że między zreagowaniem a publikacją rękopisu dłuższy czas upływa. Czy tak, czy owak, wobec dzisiejszego braku tekstu oryginalnego *Libri geneleos*, oprzeć się musimy na tekście wydanym przez T. hr. Działyńskiego oraz na kopii pamiętnika Szydłowieckich, pochodzącej jeszcze z wieku XVI, a zachowanej szczęśliwym zbiegiem okoliczności do dziś dnia w »ces. Bibliotece publ.« w Petersburgu, pod tytułem *Liber gen. Ill. fam. Szydłowicie 1531* (sygnatura: Jar (*tacińskie*) Q — IV — 151)²⁵⁾.

²⁵⁾ Wiadomość o istnieniu egzemplarza petersburskiego zawdzięczać Dr. Józefowi Korzeniowskiemu w Krakowie i Dr. Zygmuntowi Celichowskiemu w Kórniku. Twierdzenie mianowicie Dr. K. (na pamięci tylko oparte), że w Petersburgu przechowany jest drugi egzemplarz *Libri genes.*, uzupełnił Dr. C. łaskawie udzieloną mi informacją, że w dawnych Swych notatkach znalazł następującą zapiskę: »pod Nr. 151 znajduje się w Bibliotece petersb. rękopis *Libri gen. ill. fam. Szydłow. 1531*. Zapiskę tę znalazłem w zeszycie, w którym robiłem wyciągi w archiwum głównym w Warszawie. W tymże zeszycie są także wyciągi z książeczki księcia Tad. Lubomirskiego o Tomicyanach w Bibliotece petersb. Książkę T. Lubomirski udzielił mi tej książeczki — jeśli się nie mylę — w r. 1871 i być może, że w niej znalazłem szczegół powyższy o rękopisie Szydłowieckich... Niestety nie zanotowałem sobie, skąd ową wiadomość zaczerpnąłem. Interesowały mnie wówczas głównie materiały do Tomicyanów i o nich robiłem szczegółowe notatki — szczegół o Szydłowieckich zanotowałem mimochodem, osobno, na ostatniej stronie zeszycu». Dr. Celichowski, jak niemniej Dr. Korzeniowski, zwrócili mi wreszcie uwagę, że dokładnej informacji o wspomnianym, drugim egzemplarzu *Libri genes.* oraz o Bibliotece w Petersburgu, w której jest obecnie przechowany, mógłby mi udzielić od lat wielu tam zamieszkały Prof. Dr. Stanisław Ptaszycki, najlepszy znawca rzeczy polskich w petersburskich księgozbiorach. Uprzejmości Prof. St. Ptaszyckiego, do którego się w sprawie tej odniosłem, zawdzięczać powyższą wiadomość o drugim egzemplarzu *Libri gen.* Na tem więc miejscu niech mi wolno będzie wyrazić wymienionym znakomitym uczonym szczerą mą podziękę. Składam ją również p. Kazimierzowi Barańskiemu w Petersburgu, który za łaskawem pośrednictwem prof.

Brak tekstu oryginalnego a istnienie kopii petersburskiej nasunęły Dr Z. Celichowskiemu pytanie ²⁶⁾ »czy hr. Tytus Działyński miał jaki rękopis tekstu, którego obecnie nie ma w Kórniku, czy też wydanie swoje złożył z tekstu petersburskiego i z rycin ²⁷⁾ Kórnickich, które tak samo jak tekst petersburski pochodzą niewątpliwie z Nieświeża«.

Na to pytanie jasną daje odpowiedź sam wydawca *Libri geneseos*, Działyński w *Adnotationes* swej publikacji. Mówi on tam wyraźnie, że w liczbie kodeksów-rękopisów, jakie nabył przed około trzydziestu laty w Warszawie, znajdował się kodeks, jasniejący od barw i złota, zatytułowany *Liber geneseos*, że manuskrypt ten, w r. 1532 ukończony, pisany jest na pergaminie ²⁸⁾. A dalej pisze Działyński: »autor książki jest nieznany i próżno dociekać jego nazwiska ²⁹⁾, książkę zaś, tj. tekst, przeciwstawia miniaturami, w których »polega całe znaczenie kodeksu ³⁰⁾. Książka ta — kończy Działyński — jest przede wszystkim pomnikiem malarzkim i ikonograficznym ³¹⁾. I dlatego miniatury *Libri genes.* »z całą wiernością ³²⁾ odtworzono w wydawnictwie, »w wydaniu zaś tekstu zachowałem Działyński »pisownię (oryginału), aczkolwiek czasem mniej poprawną ³³⁾.

Dr St. Ptaszyckiego, podjął się skolacyonowania tekstu petersburskiego z tekstem wydanym przez Działyńskiego, a nadto udzielił mi szczegółowego opisu rękopisu petersburskiego.

²⁶⁾ W liście pisanym do mnie dn. 12/4 1911 r.

²⁷⁾ Raczej miniatur (uw. autora nin. książki).

²⁸⁾ *Codex manuscriptus, quem prelo mandari curavimus, anno 1532 absolutus, in charta pergamena est exaratus.*

²⁹⁾ *Libri auctor est ignotus neque in eo exquirendo morari visum.*

³⁰⁾ *Codicis meritum totum in tabulis positum, quae jure merito praestantissimum Poloniae Iconographiae monumentis adnumerari possint.*

³¹⁾ *Quum liber hic praecipue iconographiae et pictoriae artis monumentum censendus est.*

³²⁾ *Tabulae ad fidem codicis accuratissime reditae.* Jak na owe czasy (1852 r.), reprodukcje miniatur Szydłowieckich wypadły udatnie, istotnie jednak daleko im do »zupełnej wierności« oryginalów, nad czym zastanawiam się bliżej w przyp. 66) do R. VI niniejszej pracy.

³³⁾ *In textu edendo quarundam vocum scribendi ratio, etiamsi aliquando minus proba, servata est tamen.*

Z powyższych słów zatem wynika po pierwsze, że Działyński nabył kompletny kodeks pergaminowy, zawierający tekst i miniatury; po drugie, że szczególniejszą jednak wartość przykładał do miniatur; po trzecie, że tekst ów wydał drukiem w pisowni oryginalu, a miniatury reprodukował, że zatem znany nam dziś, wydany przez Działyńskiego tekst *Libri genes.* opiera się na nabytym przezeń rękopisie, oczywiście oryginalne, skoro stanowił całość z zachowanymi dotąd miniaturami, malowanymi na pergaminie, na którym również pisany był manuskrypt. Ile on zawierał kart, o tem Działyński nie mówi, skądinąd jednak wiemy, że miał »tekstu genealogicznego kart pięć« ³⁴⁾, »rycin (sic) zaś oryginalnych« ³⁵⁾ rękopisu jest 12. Są złotem i farbami malowane ³⁶⁾.

Pierwsza miniatura przedstawia fantastyczną całkiem scenę »Nadanie herbu protoplaście rodu Odrowążów«, następnie zaś (11) są portretami członków »domu Szydłowieckich« ³⁷⁾. Prócz tego tekst miał ozdobne inicjały, o których daje nam wyobrażenie ręczna kopia *Libri geneseos*, przechowane w bibliotece Muzeum XX. Cztartoryskich w Krakowie ³⁸⁾. Że rzecz istotnie tak się miała, dowodem fakt, że znane nam ręczne kopie na pergaminie *Libri genes.* w Kórniku i w Muzeum XX. Cztart. w Krakowie, posiadają również po 5 kart tekstu i po 12 miniatur.

Karty tekstu i miniatur kopii Muz. XX. Cztart.

³⁴⁾ *Encyklop. Powsz. Orgelbranda*, Warszawa, 1867, Tom XXIV, str. 847.

³⁵⁾ ³⁶⁾ *Ibidem*. W cyt. zdaniu użyto mylnie wyrazu »rycin« zamiast »miniatur; zamiast »rękopisu« czytamy w *Encyklop. O.* »rękopismów (sic)«, co jednak tylko jako błąd drukarski uważać należy.

³⁷⁾ Wspomnieliśmy już wyżej, że jeden z tych wizerunków, tj. portrecik Jakóba S. zaginął.

³⁸⁾ Nie są one dodatkami wydawcy (jak np. »Herb Odrowąż ze smokiem« i »Kościół św. Marcina w Opatowie«), lecz kopią oryginalnych inicjałów, o czym świadczy stylizowany ich charakter. Rozbiór ich znajdzie czytelnik w R. VI nin. pracy.

Jak już zaznaczyłem, kopia Kórnicka *Libri gen.* nie posiada tych inicjałów.

to małe *folio*, oryginał zatem posiadać musiał ten sam format, za czym również przemawia fakt, że wysokość największych z oryginalnych miniatur wynosi 30 cm., skoro zaś tworzyły z tekstem — jak starałem się wykazać — jedną całość — to i karty tekstu oryginalnego musiały mieć ten sam wymiar, wymiar zatem małego *folio*.

Exemplarz petersburski, noszący również jak kodeks oryginalny tytuł: *Liber geneleos Ill. familie Sidlonicæ 1531*, różnił się od oryginału przedewszystkiem materiałem i zewnętrzną formą. Jest to — jak mi łaskawie komunikuje Prof. Dr Stanisław Ptaszycki w Petersburgu³⁹⁾ — »małe papierowe *quarto* o 10 kartkach. Żadnych rysunków i wizerunków nie posiada«⁴⁰⁾.

Jest to — według udzielonego mi, uzupełniającego opisu p. Kazimierza Barańskiego w Petersburgu⁴¹⁾ — rękopis dawny, nieoprawny, pochodzący prawdopodobnie z XVI w., »pisany na papierze — lecz wodne znaki są tak niewyraźne, że specjalista nawet nie konkretnego powiedzieć mi nie mógł... Początki rozdziałów i imiona własne początkowe pisane są literami większemi, żadnych wszakże winiet i ozdób nie mają. Nie ma też podpisu przepisującego, ani żadnych herbów, *ex libris'ów*«.

W opisie swym egzemplarza petersburskiego zaznaczył wreszcie p. K. Barański, który łaskawie podjął się skolacyonowania tekstu według wydania Działyńskiego i rękopisu »ces. Biblioteki publ.« w Petersburgu, że pisownia ostatniego »nie zdradza wielkich różnic«⁴²⁾.

Jak zatem widzimy, egzemplarz petersburski *Libri genes.* jest to stara kopia tekstu oryginału. Na czyje polecenie dokonano owego odpisu, czy któregoś z rodów spokre-

wnionych z Szydłowieckimi, czy dla celów naukowych, nie wiadomo...

Zarówno wydany przez Działyńskiego jak i petersburski *Liber geneleos* nosi datę: 1531. Działyński jednak zauważył w *Adnotationes* do swego wydawnictwa, że oryginalny »kodeks« (a raczej tekst jego), ukończony został w r. 1532⁴³⁾. Daty ostatniej napróżno wprowadzić szukalibyśmy w tekście, nie jest ona atoli wykluczona.

Liber geneleos bowiem wyraźnie mówi, że Krzysztof Szydłowiecki, ojcem był czterech synów: Ludwika, Zygmunta, Stanisława, »którzy pomarli nie osiągnąwszy nawet drugiego roku życia, Krzysztof jedynie, imiennik ojca, pozostał przy życiu« — i czterech również córek. Trzej pierwsi zmarli w czasie między 1525—1530, Krzysztof zaś oraz córka Dorota⁴⁴⁾ prawdopodobnie w połowie r. 1532⁴⁵⁾, jeśli więc *Liber geneleos* mówi o dzieciach tych kanclerza jako jeszcze żyjących, stąd wniosek, że tekst jego musiał być ukończonym przed tą epoką, a zatem w pierwszych sześciu miesiącach tego roku, w każdym zaś razie przed styczniem 1533 r., tj. przed urodzeniem piątej córki kanclerza, Elżbiety, o której jeszcze *Liber geneleos* nie wspomina⁴⁶⁾. Być może jednak, że tekst pamiętnika Szydłowieckich ukończony już był w r. 1531, wszystkie bowiem fakta, które omawia, wydarzyły się przed r. 1532.

Nazwisko autora *Libri geneleos* jest nieznane. *Libri auctor est ignotus* powiada Działyński w *Adnotationes*, a chociaż nie przywiązuje on — jak widzieliśmy — zbyt wielkiej wagi do rozwiązania tej zagadki, spróbujmy jednak odpowiedzieć na pytanie, kto był autorem owej monografii domu Szydłowieckich i na czyje zlecenie ona powstała?

³⁹⁾ *Codex manuscriptus... anno 1532 absolutus.*

⁴⁰⁾ Por. tabl. genealogiczną Szydłowieckich po »Przypiskach«.

⁴¹⁾ Por. R. XV nin. pracy, str. 279 oraz przyp. 58 i 59 do tegoż rozdziału.

⁴²⁾ Por. R. XVII nin. pracy, str. 304 i przyp. 1 do tegoż rozdziału. Autorowi *Libri gen.* może jednak wiadomo było, że kanclerz spodziewał się nowego potomka, w tekście bowiem znajdujemy następn. zdanie: *Adhuc autem tum numerosiore prole augeri sperabatur*, które, jak widzieliśmy, odnosi się do Elżbiety, urodzonej już po śmierci Krzysztofa (1533).

³⁸⁾ W liście z dnia 17/3 1911 r..

³⁹⁾ Rękopis ten nigdy ich widocznie nie posiadał, jak mi bowiem donosi p. K. Barański w Petersburgu (w liście z dn. 5/6 1911 r.) »nie ma żadnych śladów wyrwania miniatur«.

⁴¹⁾ W listach z dn. 16/5 1911 r. i 5/6 1911 r.

⁴²⁾ W *Dodatkach* znajdzie czytelnik tekst *Libri gen.* według wyd. Działyńskiego, a obok zaznaczone różnice pisowni egzemplarza petersb.

Może nie będzie dalekiem od prawdy przypuszczenie, że tekst *Libri geneseos* wyszedł z pod pióra któregoś z duchownych, obsługujących kościół św. Zygmunta w Szydłowcu. Jeśli bowiem zwrócimy uwagę na fakt, że autor po każdej, krótszej lub dłuższej, w chronologicznym porządku ułożonej biografii członków rodu Szydłowieckich zapisuje skrętnie najmniejszy nawet przedmiot sumptem ich dla kościoła w Szydłowcu sprawiony, podkreślając z naciskiem, że np.: Jakób podskarbi *templum hoc... ex fundamento erexit*, Piotr zaś *aedem hanc sacram ornavit*, lub Krzysztof taki a taki dar złożył *pro ornamento templi huius*, to dokładna ta inwentaryzacja kościelnych zabytków nasuwa domysł, że nikt inny jej nie przeprowadzał i nie spisywał, jak miejscowy prepozyt, lub też może któryś z mansjonarzy przy kościele służbę pełniących⁴⁷⁾. Za przypuszczeniem tem przemawia także sam tytuł: »*Liber geneseos*«, zapożyczony może przez autora-duchownego od tak dobrze mu znanej I księgi Pisma św. St. Zakonu: *Liber Genesis*?

Bo dlaczegoż nie znajdujemy w *Liber geneseos* żadnej wzmianki o darach i fundacjach Szydłowieckich na rzecz innych, patronatowi ich podlegających kościołów? Dlaczego autor jego milczy o kościołach w Cmielowie i Opatowie? Czyżby chciał przez to powiedzieć, że owe pomniki i fundacje, dotyczące kościołów wymienionych nie mogą wchodzić w zakres jego pracy? Sądzę, że tak — a w takim razie i autorem życiorysów Szydłowieckich w *Liber geneseos*, musiał być ten sam pisarz, bo między biografiami a inwentaryzacją najmniejszej nie ma stylistycznej różnicy. Jeśli autorem tekstu był duchowny miejscowy, to fundatorem, jak sądzą, pergaminowego, iluminowanego

⁴⁷⁾ Według dokumentu reformującego dawną fundację kościoła w Szydłowcu z r. 1511, publik. przez autora niniejszej pracy w *Sprawozdaniach kom. do bad. h. szt. w P. T. VI*, str. 358, a przedrukowanego w *Dodatkach* nin. pracy, mansjonarzy tych było sześciu. Dokument powyższy pochodzi — jak starałem się wykazać w przyp. 59) Roz. IV nin. pracy — z r. 1531, a nie z r. 1532, którą to ostatnią datę on nosi w cyt. mej publikacyi.

kodeksu *Libri Geneseos*, był Mikołaj Szydłowiecki, podskarbi w. k. Był on właścicielem Szydłowca i patronem tamtejszego kościoła św. Zygmunta⁴⁸⁾ i jako taki dał zapewne inicjatywę do spisania naszego pamiętnika.

Podnieść nadto należy, że podczas gdy życiorys Krzysztofa jest nadzwyczaj treściwy, powiedzmy nawet nazbyt treściwy, to biografia Mikołaja, którego życie nie obfitowało niemal wcale w ważne wypadki, jest stosunkowo o wiele dłuższą, dzięki widocznemu rozwodnieniu tematu, a tak pisać mógł tylko człowiek do pewnego stopnia zależny. Za fundacją wreszcie Mikołaja przemawia fakt, że w szeregu miniatur zdobiących *Liber geneseos* znajduje się portrecik żony Mikołaja, nie ma zaś wizerunku małżonki Krzysztofa. Jakże bowiem przypuściłoby można, aby Krzysztof zapomniał był o żonie, gdyby był sam kodeks fundował?

A teraz zastanówmy się nad wartością źródłową *Libri geneseos*. Czy fakta i charakterystyka osób w niej skreślone, potwierdzają inne współczesne a wiarogodne źródła? Otóż co do pierwszych nie można podnosić żadnych zarzutów. Tak np., jeśli *Liber geneseos* mówi, że monarchowie nie skąpili Krzysztofowi Szydłowieckiemu dowodów swej przyjaźni, to fakt ten znajduje potwierdzenie w dokumentach współczesnych (*Archiwum Sanguszków*, T. V. Nr. LXV, LXVI, LXXIII, oraz *Acta Tomiciana*, T. IX ed. alt., str. 43, T. X, XI). Zanotowany przez *Liber gen.* fakt nadania przez ces. Maksymiliana I tytułu »hrabiego« oraz ozdobienie herbu jego Odrowąż orderem »smoka«, stwierdza dyplom tegoż cesarza z 2 sierpnia 1515 r., odkryty w »Archiwum król.« w Wrocławiu przez Prof. Dr Stanisława Krzyżanowskiego. Jeśli zaś autor *Libri gen.* podał, że Maksymilian I »nie wahał się odznaczyć Krzysztofa tytułem *comitis*, zamiast *baronis* (jak brzmi odnośny ustęp wspomnianego dyplomu), to jest to raczej prosty *lapsus calami* pisarza, który nie mając pod ręką oryginalnego dokumentu, łatwo mógł się pomylić. Charakterystyka osób oczywiście nie jest bez zarzutu. Jest mianowicie jednostronna: tj. podnosi tylko cnoty i zalety, o wadach zupełnie milczy

⁴⁸⁾ *Ibidem*, str. 356 i 358.

i gdzie tego nie czyni (tj. gdzie nie chwali), tam słusznie dopatrywać się można milczącej krytyki (np. mówiąc o Janie, przyrodnim bracie Krzysztofa Szydłowieckiego). Trudno też szukać krytyki wyraźnej w księdze, którą Szydłowieccy dla unieśmiertelnienia swego domu spisać kazali.

Inaczej jednak rzecz się ma z pochwałami, jakimi *Liber geneos* obsypuje Mikołaja i Krzysztofa Szydłowieckich. Brzmiały one istotnie czasem aż niesmacznie, ale prawda i to, że jeden i drugi miał wybitne zalety (obok i wybitnych wad), które zaświadczać fakta i słowa ludzi współczesnych. Więc ich sławiona dobroć i hojność istotnie zaznaczała się w fundacyach na rzecz kościołów (Kieszkowski, *Z wycieczki do Radomia i Szydłowca ed. cit.*), w wsparciach i darach przesyłanych uczynom (Kopera, *Dary z Polski dla Erazma z Rotterdamu, Sprawozd. kom. d. bad. hist. szt. w P. T. VI*, str. 110—138), o popieraniu zaś przez nich literatury i nauki świadczą dedykacje ofiarowanych im przez autorów książek.

Za wartością Krzysztofa Szydłowieckiego jako człowieka, przemawia z pewnością niemniej wymownie gorąca przyjaźń, jaką otaczał go mąż tej miary, co biskup krakowski Piotr Tomicki. (We wszystkich tomach Tomicyanów mnóstwo listów Tomickiego do Krzysztofa Sz., trudno je więc tutaj wyliczać; por. także skąpego w pochwałach, sąd B. Wapowskiego, *Kronika*, wyd. Sujskiego, str. 242).

Liber geneos mieniąc matkę Krzysztofa Sz. panią *rarae probitatis, pietatis* mówi prawdę, zachował się bowiem dokument, dający świadectwo jej zacnemu sercu. (*Arch. Sanguszk.*, T. II, Nr. CLXXV).

Przyjąć zatem można, że i charakterystyka innych członków domu Szydłowieckich, o których ze względu na skromniejsze ich w państwie stanowiska, brak nam szczegółowych wiadomości w wiarogodnych, współczesnych źródłach, jest również w istocie swej prawdziwą, chociaż niewątpliwie przesadną. Pod jednym natomiast względem jest *Lib. genes.* najzupełniejszym panegirikiem, tj. w sądzie o zasługach domu Szydłowieckich.

Zdanie takie jak: *Schidlovicia domus unicum domesticum virtutis pariter et gloriae exemplum lub Reliquas has Poloniae*

familias quamlibet illustres non aequans solum, verum etiam ipso speciminis fulgore longe a tergo reliquens, są co najmniej śmiałe, czemś więcej, niż *oratio pro domo sua*. Jakkolwiek bądź, źródło to pierwszorzędnej wagi i o ile mi wiadomo jedyną monografią wybitnego rodu polskiego z czasów Zygmunto-wskich.

Ostało się natomiast do naszych czasów inne, dla pracy niniejszej ważne źródło: dyplom Maksymiliana I, datowany z Wiener Neustadt 2 sierpnia 1515 r., którym cesarz zaliczył »Krzysztofa Szydłowieckiego, dzieci, dziedziców i potomków jego z prawego łoża pochodzących i zrodzić się mających« w szeregi baronów, a nadto przydał do rodowego herbu kanclerza Odrowąż, »szczególniejszą ozdobę« w postaci »złotego, zieloną barwą prześwietlającego smoka«⁴⁹⁾.

Dokument ten przechowuje »król pruskie Archiwum państwowe« w Wrocławiu, gdzie go odkrył Prof. Dr Stanisław Krzyżanowski i wiadomość o nim wraz z odnośną fotografią udzielił łaskawie piszącemu⁵⁰⁾. Pochodzi on, jak świadczy jego sygnatura, z *Oels* = Oleśnicy na Śląsku pruskim, z tej samej Oleśnicy, na której w XVI w. panował Jan książę na Ziembicy, a małżonek trzeciej z rządu córki Krzysztofa Szydłowieckiego, Krystyny. Po śmierci książęcej pary i wygaśnięciu rodu książąt na Ziembicy i Oleśnicy w XVII w. przechodziło księstwo oleśnickie różne koleje, aż wreszcie przypadło Prusom i przydzielone zostało do rejencji wrocławskiej. Przy tej sposobności zapewne zawędrował także dyplom ów Maksymiliana I, odziedziczony niewątpliwie przez księżnę Krystynę po ojcu, Krzysztofie Szydłowieckim, do archiwum państwowego w Wrocławiu. Okazały ten dokument pergaminowy, o dług. 69½ a szer. 54 cm., nosi sygnaturę: *Rep. 132^e Oels — nicht schlesische Urkunden. Dep. 210*, na odwrotnej zaś stronie opatrzonej jest następnym napisem (gotyckimi literami

⁴⁹⁾ Rozbiór treści tego dokumentu, publikowanego po raz pierwszy w niniejszej pracy (w *Dodatkach*) znajduje czytelnik w Rozdz. X, str. 200—205.

⁵⁰⁾ Por. Roz. X, str. 200 i przyp. 45) do tegoż rozdziału.

o wyblakłym dziś atramencie): *Adelsbrief K. Maksimilians-Chriph. Sydlow*. Stan jego zachowania wcale dobry⁵¹).

Tekst pisany jest gotyckimi minuskułami i czarny ongi atrament przybrał dziś barwę ciemno, miejscami jasno-brązową. Inicjał M złoty; złote również początkowe majuskuły w pierwszym wierszu tekstu (tytułatura) słów: *Romanorum, Imperator... Hungariae... Rex, Archidux... Burgundiae... Etc.* Tekst ujmują z trzech stron, tj. od góry i z obu boków listwy pokryte wspaniałym od barwy i złota słońcem, arabeskowym ornamentem w technice miniaturowej, w której również wykonany herb Odrowąż ze smakiem, zajmujący środek dokumentu (por. tabl. XXXVII i XXXIX)⁵²).

Dypłom ten dopiero wyjaśnił nam ustęp *Libri geneseos* o odznaczeniu Krzysztofa Szydłowieckiego przez Maksymiliana I tytułem »hrabiego« (por. wyżej str. XIX); jest to krom tego — jak to podniósł Prof. Dr Stanisław Krzyżanowski⁵³) — pierwsze, o ile wiadomo, nadanie Polakowi zagranicznego tytułu przez cesarza rzymskiego.

Dokument ów ma wreszcie wielką dla nas doniosłość ze stanowiska heraldycznego. Na miniaturze bowiem, zdobiecej jego środek spotykamy się po raz pierwszy z owym skrzydlatym smakiem, który powtarza się na wszystkich niemal pomnikach, związanych z imieniem Krzysztofa Szydłowieckiego. Jest to zatem heraldyczne źródło dla wszystkich późniejszych kompozycji herbu kanclerza.

⁵¹) Po lewej (heraldycznej) trzy większe, żółte plamy w tekście, z prawej zaś kilkanaście takichże małych plam. Prócz tego w kilku miejscach małe dziurki, jakby od drobnego szru. Naprzód jedna w samym środku, na miniaturze z herbem Odrowąż ze smakiem, a mianowicie na końcu lewego ramienia strzały Odrowąża (por. fig. 83 i tabl. XXXIX), poza tem 12 podobnych dziurek rozsianych w tekście w różnych miejscach. Na białych marginesach spotykasz tu i ówdzie te same dziurki. W ostatnim wierszu tekstu, po lewej stronie, przedarte słowa: *Austriae, die secunda mensis*. Długość przedarcia tego wynosi 6 cm., a szerokość miejscami 3 mm. (por. tabl. XXXVII). Poniżej wreszcie tekstu, w samym środku cztery trójkątne otwory, przez które dawniej przewleczony był sznurek pieczęci.

⁵²) Opis i rozbiór stylistyczny z powyższych miniatur podałem w *Objaśnieniach*, na końcu nin. książki.

⁵³) Por. R. X, str. 200 i przyp. 45) do tegoż rozdziału.

Obok powyższych źródeł głównych, korzystałem, acz ogólnie, z t. zw. *Tek Nuruszewicza*, przechowanych w Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie. Przejrzałem oczywiście wszystkie tomy odnoszące się do czasów działalności Krzysztofa S. i jego domu (1500—1532), czerpałem jednak z niewielu tylko objętych nimi aktów, nie wzbudzających uzasadnionych wątpliwości.

W listach oryginalnych Dantyszka (ks. 243 i 247 arch. XX. Czart. w Krakowie) nie znalazłem pożądanego dla pracy mej szczegółów, nie wiele zaś w rękopisie Ks. 284 tegoż archiwum: *Acta sub Sigismundo I.* (1528—48). Natomiast sporo ważnych wiadomości zawierają księgi 17, 23, 24, 27, 30, 33, 35 i 48 *Metryki koronnej* w »Archiwum głównem« w Warszawie oraz *Księga wydatków i dochodów Mikołaja Szydłowieckiego* z r. 1518, przechowana w temże archiwum (Ms. 47).

Kilka cennych wiadomości odnośnie do Szydłowieckich, zaczerpniętych z niewymienionych wyżej rękopisów *Metryki koronnej* oraz z *Aktów grodzkich radomskich*, zawdzięczam ś. p. Adamowi Bonieckiemu, zasłużonemu autorowi i wydawcy *Herbarza* oraz p. Arturowi bar. Rayskiemu, któremu na tem miejscu za okazaną mi uprzejmość serdeczne składam podziękowanie. Kilkadziesiąt wreszcie dokumentów, zachowanych w *Aktach grodzkich krakowskich* dozwoliło mi odtworzyć obraz majątkowych stosunków Mikołaja i Krzysztofa Szydłowieckich. Nakoniec zaznaczyć należy, że udało mi się zebrać obfity zasób informacji, zwłaszcza o kulturalnej działalności Krzysztofa S. i jego domu oraz do charakterystyki Szydłowieckich pod tym względem, w źródłach wydanych i znanych powszechnie. Źródła te uzupełniły niejako *Tomiciana*, na podstawie których kreśliłem przedewszystkiem historyczne tło i polityczną rolę kanclerza, jakoteż także szczegóły *Libri geneseos*, dotyczące stosunków rodzinnych i mecenasostwa panów na Szydłowcu.

Korzystałem tedy z Długosza: *Historiae Poloniae* L. XII. (wyd. A. Przeździeckiego, Kraków 1878), oraz *Liber beneficiorum* (wyd. Przeździecki, 1863—4), z Decyusza: *De Sigismundi Regis temporibus* Lib. III, Kromera: *De origine et rebus gestis Polonorum* L. XXX. (Basileae, 1568), B. Wapowskiego: *Kroniki*

(wyd. Szujskiego, nakł. Akad. Um., 1874). Nie jedną przysługę oddały mi zbiory dokumentów: *Monumenta Poloniae historica, Codes diplomaticus* (Varsaviae, 1873), *Archivum Sanguszków* (Sławuta, T. I, II i III), dalej: *Liber quitanciarum Alexandri Regis ab a. 1502—1506*. (Teki Pawińskiego, T. I. Warszawa. 1897), *Przywilej opatowski z r. 1519* (publik. przez Prof. M. Sokołowskiego w *Sprawozd. kom. d. bad. hist. szt. w P. T. VI*, str. 104—106), *Jura Ecclesiae parochialis Schidloviezensis* (publ. przez J. Kieszkowskiego w *Sprawozd. d. bad. hist. szt. T. VI*), *Katalog Kraj. archiwum aktów grodzkich i ziemskich w Krakowie*, wyd. przez Dr Stanisława Kutrzebę (*Teka Grona Konserwatorów Galicji zach. T. III*).

Z cennej publikacji T. Wierzbowskiego: *Matricularem Regni Poloniae Summaria Excussis codicibus, qui in Chartophylacio Maximo Varsoviensi asservantur, Pars IV Sigismundi I regis tempora complectens* (1507—1548) Vol. I, *Acta cancellariorum 1507—1548* Varsoviae, MCMX, korzystać mogłem tylko częściowo, w chwili bowiem ukazania się jej (koniec 1910 r.) rękopis mej pracy w znacznej już części znajdował się pod prasą.

Wiele ciekawych szczegółów do charakterystyki Krzysztofa Szydłowieckiego znaleźć można w utworach literatury pięknej wieku XVI, zwłaszcza w *Andreae Cricii Carmina* (ed. C. Morawski, Crac., 1888), w *Petri Royzii Maurei Carmina* (ed. B. Kruczkiewicz, Cracovia, 1900), w *Des. Erasmi Roterodami Epistolarum opus* (Basileae, 1538), oraz w dedykacji tegoż autora poświęcającej Krzysztofowi dziełko *Lingua... opus novum et hisce temporibus aptissimum* (Basileae, 1525), oraz w dziełku: *Stanislai Sachariae Italici, Descriptio duorum certaminum, quae Serenissimi et Illustriss. Sigismundi Regis Poloniae milites cum Petro Jon Palatino Moldaviae et eius exercitibus Deo Optimo adiutore, habuerunt* (Cracoviae, 1531).

Nie pozbawione wreszcie pewnej doniosłości szczegółów znalazły się w drukach okolicznościowych, dedykowanych Krzysztofowi Szydłowieckiemu:

1) *Hymnus de diuo | presule et Mar | tyre Stanislao tutelari Polo | niae patrono per Rudolphum Agricolam poe | tam a Caesare laureatum auditus* (Crac., 1519);

2) *Andreae Cricii Episcopi Praemislensi Ad Joannem Ant. Pulleonium... de negotio Prutenico epistola* (Crac., 1525);

3) *De vita et gestis Divi Hyacinthi opusculum Nicolai Hussoviani...* (Crac., 1525);

4) *In Augustissimu Sigismundi Regis Pol. et reginae Barbarae connubium A. Cricii... carmen, Cracoviae...* 1512 (z dedykacją Jana Sylviusa Amatus'a);

5) *Varini Camertis Apophthegmata ad bene beateque vivendum...* Cracoviae, 1538 (z dedykacją Decyusza);

6) *Fortuny i cnoty różność, Jeronim Wietor Impressor...* (wydał St. Ptaszycki w *Bibliot. pis. polsk. Akad. Um., Kraków*, 1887).

Nakoniec źródłem nieraz ważniejszym od literackich są zabytki sztuk plastycznych z nazwiskiem Szydłowieckich związane. Dostarczyły mi one z jednej strony danych do opisu postaci niektórych członków domu, z drugiej zaś napisy umieszczone na tych pomnikach zawierają nie jeden cenny szczegół do ich życiorysów.

Opracowań, na które się w ciągu mej pracy powołuję, nie wymieniam tutaj; znajdzie je czytelnik w *Przypiskach* niniejszej książki.

Praca niniejsza otrzymała w r. 1904 drugą nagrodę na konkursie im. J. U. Niemcewicza, rozpisany przez Akademię Umiejętności w Krakowie. Od tego czasu jednak uległa ona bardzo znacznym przeróbkom i uzupełnieniom. Prócz bowiem zmiany konstrukcji książki, objętość jej poważnie się wzmogła, książka bowiem na 516 stron tekstu, liczy 247 stron tekstu zupełnie nowego. Uzupełnione mianowicie zostały Rozdziały: IV («Mienie Mikołaja Szydłowieckiego» o 5 str.), V («Mikołaj S. i sztuka — Architektura kościelna i świecka» o 19 str.), VI («Mikołaj S. i sztuka c. d. Rzeźba i Malarstwo» o 62 str.), X («Kongres wiedeński» o 4 str.), XVI («Mienie Krzysztofa S.» o 2 str.), XVIII («Krzysztof Szydłowiecki i humaniści. — Jego biblioteka» o 10 str.), XIX («Krzysztof S. i sztuka. — Architektura kościelna i świecka. — Rzeźba — pomniki metalowe» o 86 str.) i XX («Krzysztof S. i sztuka c. d. — Rzeźba — pomniki marmurowe i kamienne. — Malarstwo. — Wyroby złotnicze» o 59 str.).

Przybyło nadto: bardzo wiele »Przypisków«, nowe są dalej wszystkie *Objaśnienia niektórych ilustracji oraz tablic, nie będących przedmiotem osobnego rozbioru w tekście w Dodatkach*, wreszcie publikuję po raz pierwszy »Dyplom ces. Maksymiliana I z 2/8 1515 r., nadający Krzysztofowi S. tytuł barona i przydający do herbu jego Odrowąż »smoka«.

Plan niniejszej monografii przedstawia się w sposób następujący. Zadaniem jej: odpowiedzieć na pytanie, jakim był Krzysztof Szydłowiecki mężem stanu i dyplomata, jakie były jego stosunki rodzinne i majątkowe, skreślić obraz jego dworu i stosunku do przyjaciół, przede wszystkim atoli zdać sobie dokładną sprawę z roli jego w ruchu artystycznym i humanistycznym epoki Zygmuntowskiej i zasług jego, położonych na tem polu.

Oczywiście nie mogłem wyłączyć z tak zakreślonego tematu dziejów jego przodków, rodziców i rodzeństwa. I dlatego, gdy części II i III poświęcone są w całości Krzysztofowi Szydłowieckiemu (cz. II: Krzysztof S. Jego życie publiczne i prywatne, cz. III: »Humanści i sztuka w życiu Krzysztofa S.«), w części I (»Szydłowieccy«) znajdzie czytelnik skreślony bieg życia — chociaż bynajmniej nie wyczerpujący — dziadów, rodziców, braci i sióstr Krzysztofa ze szczególnem uwzględnieniem stosunków ich majątkowych oraz działalności w dziedzinie kultury i sztuki. Nie zajmuję się natomiast ocenieniem zasług braci kanclerza Szydłowieckiego: Jakóba i Mikołaja, obu podskarbih w. k., na polu skarbowości polskiej. Przedmiot to bowiem zupełnie odrębny, nie wchodzący w zakres niniejszej pracy, w której obok głównego bohatera pragnąłem tylko naszkicować otoczenie, najbliższe środowisko, z jakiego wyrósł, w którym żył i działał Krzysztof Szydłowiecki.

Kreśląc zaś dzieje kanclerza, chodziło mi w pierwszej linii o możliwie wyczerpujący obraz mecenasowskich jego zasług około sztuki i kultury. Tem się też tłumaczy stosunek ustępów poświęconych sztuce i kulturze do tła historyczno-politycznego i prawnoprywatnego. Ustępy pierwsze zajmują 222 stron, drugie zaś 131 stron. Z całego

zaś tekstu o 516 stronach przypada 336 stron na sztukę (286) i kulturę (50) — a 180 na to wyżej wspomniane.

W rozbiore pomników sztuki miałem przedewszystkiem na uwadze kwestyę formy, starając się — wobec braku źródłowych danych — w drodze stylistycznego porównania z pokrewnemi dziełami, oznaczyć ich twórców względnie warsztaty, z których wyszły. O ile w dzisiejszym stanie wiedzy naszej o zabytkach rozszaniach na obszarze dawnej Polski było możliwem, dążeniem mojem było określić miejsce, jakie dane dzieło zajmuje w rozwoju swego twórcy i odnośnej gałęzi sztuki w Polsce.

Zadanie to było nielatwem i nie zawsze wykonalnem wobec faktu, że znaczna jeszcze liczba zabytków sztuki, pomimo *Sprawozdań Komisji do bad. hist. szt. w Polsce i Tek Grona Konserwatorów Galicji zach.* (T. I i II), pomimo różnych publikacji (A. Przeździeckiego i E. Rastawieckiego: *Wzory sztuki średniowiecznej i z epoki Odrodzenia po koniec w. XVII w dawnej Polsce*, Warszawa i Paryż, 3 serye, 1853—62, Cechów i Kopery: *Pomniki Krakowa, Roczników i wydawnictw Tow. mił. hist. i zabytków m. Krakowa* i publikacji podobnych towarzystw we Lwowie i w Warszawie, oraz wydawnictw *Tow. opieki nad polskimi zabytkami kultury i sztuki* i t. d.) nie tylko nie jest opracowaną, ale nawet nie publikowaną.

Oznaczywszy — o ile dane pozwoliły — twórcę lub warsztat, któremu przypisać należy opisany pomnik, starałem się wreszcie umieścić je na tle współczesnej sztuki europejskiej.

Kładąc główny nacisk na kwestyę formy, wyleżyć musiałem wszystkie starania, aby bogaty materiał ilustracyjny objaśniał i uzupełniał słowo pisane i materiały czytelnikowi sprawdzić czynione spostrzeżenia i wnioski.

Przed innymi pomnikami chodziło mi o wierną ile możliwości publikację miniaturowych wizerunków Szydłowieckich, zdobiących zaginiony dziś tekst *Libri geneleos*, nie tylko dla ich wartości ikonograficznej, ale przede wszystkim jako pierwszorzędnego pomnika miniaturowego malarstwa w Polsce w trzydziestych

latach XVI wieku, dotąd wcale nie opracowanego. A chociaż, jak wspomniałem, Działyński w znanych już nam wydawnictwach załączył reprodukcje bądź w miedziorycie, bądź nawet ręcznie kolorowane, nie dostarczył przez to jednak historykowi sztuki potrzebnego do studyów stylistycznych materiału. Reprodukcyje bowiem ostatnie — jak wyżej starałem się uzasadnić — odbiegają do tego stopnia od oryginałów, że nie mają prawie żadnej wartości stylistycznej, a nawet ikonograficznej. Mimowolnych tych korektur i dodatków lub samowolnych zmian reprodukcje załączone nie mają — jako oparte na technice mechanicznej: autotypii i czterobarwnym druku — niezależne przeto od ręki ludzkiej, nieraz mogącej zadrgać lub posunąć się dalej, niż na to oryginał pozwalał. Dając trzy barwne reprodukcje miniatur Szydłowieckich, pragnąłem jedynie dać wyobrażenie niejakie o rodzaju i świetności barw, zdając sobie dobrze sprawę, że dzisiejszy stan techniki barwnych reprodukcji bardzo wiele jeszcze pozostawia do życzenia. Jeśli np. nawet 30-barwne druki Angerera i Göschla w Wiedniu pomimo, że na pozór osiągają wrażenie barw oryginału, w istocie nie oddają wszystkich delikatnych odcieni, przejść i walorów, tem mniej można wymagać, aby załączone tutaj czterobarwne druki, wykonane w krakowskim zakładzie Jabłońskiego i Sp., były zupełnie bez zarzutu.

Z tego samego również zakładu pochodzi czterobarwny druk »Herb Odrowąż ze smokiem« (tabl. XXXIX)⁵⁴). Resztę ilustracji wykonano w autotypii w zakładach Jabłońskiego i Sp. w Krakowie, oraz Angerera i Göschla w Wiedniu. Oparte są one bądź na ilustracjach umieszczonych już w innych publikacjach, bądź na fotografiach, wykonanych umyślnie dla niniejszej książki. Przeszło 80 zabytków publikowanych jest tutaj w ogóle po raz pierwszy. Oznaczone są one * w spisie figur i tablic — nie wymieniam ich zatem na tem miejscu, natomiast pragnę podać kilka słów objaśniających odnośnie

⁵⁴) Ten sam herb znajdzie czytelnik w autotypii pod fig. 83. W pierwszym wypadku chodziło mi o barwy heraldyczne, w drugim o większą wyrazistość rysunku.

do niektórych z nich, po raz pierwszy w ogóle tutaj publikowanych.

Architektura. Kościołom patronackim Szydłowieckich w Szydłowcu i w Ćmielowie oraz tamtejszym ich zamkom, poświęcono 8 figur i 10 tablic. Ruiny zwłaszcza lepiej zachowane zamku w Szydłowcu oraz jego wnętrza odtwarza 10 reprodukcji, opartych na umyślnie wykonanych fotografiach Zakładu fot. Józefa Grodzickiego w Radomiu. Podają one wszystkie ważniejsze szczegóły tej dawnej siedziby panów na Szydłowcu, a jeśli nie uzupełniają ich rzuty poziome i przekroje, to jedynie z powodu, nad którym bliżej się rozwodzę w przyp. 98 do R. V niniejszej pracy.

Rzeźba. Pomnik bronzowy Krzysztofa Szydłowieckiego i złączona z nim bronzowa płyta synka jego Zygmunta, wzięte jako całość, były już, jak wspomniałem, kilka razy poprzednio publikowane. Natomiast szczegóły z tych nagrobków znajdzie czytelnik tutaj po raz pierwszy podane w 8 reprodukcjach. Ponadto t. zw. »Lament«, z pomnika Krzysztofa S., znany nam z miedziorytu wydawnictwa Działyńskiego *Libri geneleos*, wzięty jako całość, publikowany jest również po raz pierwszy w znacznie wierniejszej reprodukcji, tj. w autotypii na większą skalę w załączonej tablicy XLIX. To samo odnosi się do szczegółów marmurowych pomników Anny i Ludwika-Mikołaja Szydłowieckich (fig. 151, 153), tabl. LII zaś z bocznym widokiem tychże nagrobków odtwarza płytę marm. z napisem, poświęconym pamięci Krzysztofa S., wyjętą później z nagrobku jego i wmurowaną w cokół pomników dzieci. Na tabl. potrójnej LI^a znajdzie czytelnik pod A, B i C. reprodukowane kamienne szczegóły z prawdopodobnego, pierwotnego obramienia nagrobku Mikołaja Szydłowieckiego w Szydłowcu; na tabl. XLIV i XLV niezmiernie ciekawe szczegóły kamiennego grobowca zięcia Krzysztofa S., księcia Jana na Ziembicy i Oleśnicy oraz małżonki jego Krystyny.

Malarstwo. Pentaptyk otwarty z kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu (tabl. VII A) publikowałem już poprzednio w *Sprawozdaniach kom. do bad. h. szt. w P. T. VI*⁵⁵).

⁵⁵) W pracy, *Z wycieczki do Radomia i Szydłowca* fig. 6.

Pod B. natomiast powyższej tablicy podaje ten sam pentaptyk częściowo zamknięty oraz osobno jego predellę (fig. 11). Wspomniany wyżej illuminowany dyplom ces. Maksymiliana I z r. 1515 odzwierciedla 2 tablice (XXXVII, XXXVIII)⁶⁶) i 2 figury (83 i 159).

Obraz »św. Anny Samotrzeciej« z kłęczącym Krzysztofem Szydłowieckim reprodukuje po raz pierwszy tablica XLIII, przypuszczalny zaś dar kanclerza dla kolegiaty opatowskiej, obraz »N. P. Maryi z Dzieciątkiem« Timote'a Viti (?) odzwierciedla fig. 155. Miniatury t. zw. »Przywileju opatowskiego znane z chromolitografii *Sprawozdań*, T. V⁶⁷) w sposób znacznie wierniejszy, bo w autotypii, podaje tabl. LIII, szczegóły prócz tego zawierają tablice LIV i LV. Po raz pierwszy również zapozna się czytelnik z niektórymi miniaturami kodeksu, ongi należącego do Krzysztofa S., *Legenda aurea*, przechowanego dziś w »Bibl. Zamoyskich w Warszawie« (fig. 122, 123, 124, 125, 127, 128, 130 i tabl. LVI), jego zaś *Ex-libris*, na tymże kodeksie umieszczone, odzwierciedla fig. 129.

Do ikonografii »domu Szydłowieckich« odnoszą się szczegóły z wspomnianego pentaptyku: Jakób Szydłowiecki i jego żona, Zofia z Półkoźców, jako »donatorzy« (fig. 8 i 9), wizerunki dalej: Barbary, córki Jakóba, Spytkowej Tarnowskiej (fig. 10), oraz zięcia Krzysztofa Szydłowieckiego, ks. Mikołaja Czarnego Radziwiłła i jego małżonki, Elżbiety (fig. 118 i 119). Przypuszczalne portrety: matki Krzysztofa i Mikołaja, Zofii z Goździkowa i Pleszowa, oraz tego ostatniego, odzwierciedla fig. 15 i 58.

Tak zw. przemysł artystyczny.

Na tabl. LVIII i LIX publikuję po raz pierwszy kielich srebrny, złożony i jego szczegóły, fundacyi Krzysztofa Szydłowieckiego. Fig. 33 i tabl. XIV odzwierciedlają wreszcie okładki ksiąg rachunkowych Mikołaja Szydłowieckiego.

W ciągu rozbioru pomników sztuki, fundacyi Szydłowieckich, przyszło mi się raz po raz powoływać na dzieła pokrewne krajowe i zagraniczne i przeprowadzać między

nimi stylistyczne porównania. Drugą zatem grupę ilustracji stanowią reprodukcje na ostatku wymienionych pomników, objaśniające lub uzupełniające słowo pisanie, a zarazem pozwalające czytelnikowi sprawdzić słuszność spostrzeżeń i wniosków autora.

Oczywiście, że książka niniejsza nie zawiera tych wszystkich dzieł sztuki, z którymi zestawiam pomniki fundacyi Szydłowieckich, chcąc bowiem dokładnie posunąć tak daleko, by podać wszystkie owe dzieła, należałoby ilość ilustracji powiększyć o sto kilkadziesiąt figur, przez co by znacznie wzrosły: objętość — i tak już nie mała — książki, oraz koszt — i tak już znaczny — wydawnictwa. Znajdzie zatem czytelnik reprodukcje jedynie tych pomników, na których zestawieniu z opisywanymi w niniejszej pracy, szczególnież mi zależało. Zależałem przeto: płytę bronzową Bernarda Lubrańskiego z katedry poznańskiej (tabl. XLVII, B.), medale i medaliony Zygmunta I (tabl. XLVIII), wypukłorzeźby marmurowe: Andrzeja Verocchio »Zgon Franciszki Tornabuoni« (tabl. XLIX A. i B.), oraz Jana Maryi Padovano i Piotra Pawła Stelli »Cud ze szklanką« (tabl. LVII), szczegóły z tryptyku św. Stanisława biskupa, dzieła Stanisława Stwośza w kościele N. P. Maryi w Krakowie (tabl. XLVIIIb), szereg dalej miniatur z illuminowanych kodeksów: *Żywoty arcybiskupów gnieźn. i biskupów krak.* z »Bibl. hr. Zamoyskich« w Warszawie (tabl. XXVII) i z *Liber Evangeliorum* biskupa Tomickiego (tabl. XXVIII i fig. 45, 46, 47, 48), rysunki wreszcie Hansa Dürera z *Modlitewnika ces. Maksymiliana I.* (fig. 55, 56 i 57).

Jak wyżej wspomniałem, działalność Krzysztofa Szydłowieckiego, jako mecenas sztuki i literatury, starałem się przedstawić na tle historycznych wydarzeń, w których on, jako kanclerz w. koronny, tak wybitną, nieraz przodującą odegrał rolę. Sądziłem przeto, że nie bez interesu będą dla cierpliwego czytelnika monumentalnej tej — objętością — książki i pełnym wytehnieniem dla oka, wizerunki tych wszystkich wybitnych osobistości, z którymi łączyły Krzysztofa Szydłowieckiego z jednej strony stosunki dworskie i polityczne, z drugiej przyjacielskie. Zdawało mi się dalej, że opowiedziane w tekście historyczne wydarzenia i wspo-

⁶⁶) W autotypii — nadto czterobarwny druk, wyżej omawiany

⁶⁷) Jako ilustracja pracy W. Gersona, *Przywilej Opatowski*.

mniane w nim miejscowości, z którymi one są związane, oraz rzeczy odnoszące się do tych wydarzeń, zyskują na plastyczności, skoro czytelnik spojrzeć będzie mógł na obok umieszczone reprodukcje dzieł sztuki, przedstawiających onych ludzi, owe wydarzenia i miejsca historyczne.

Czasy chłopięce Krzysztofa Szydłowieckiego przypomną: medal Kallimacha (fig. 60), oraz u nas nieznane, szczególnie cenne wizerunki Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety rakuńskiej z drzewa genealogicznego »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu (tabl. XXX), pary królewskiej, na której dworze chował się młodzieńcy Krzysztof z rówieśnikiem swoim, późniejszym Zygmuntem Starym. Swobodnie wczasy, spędzone wraz z królewiczem Zygmuntem na Węgrzech i Śląsku, przywodzą na pamięć wizerunek (w drzeworycie) króla Aleksandra (fig. 61), katedra i ratusz w Wrocławiu (fig. 63 i 64), oraz po raz pierwszy również publikowany tutaj portret królewicza Zygmunta (tabl. XXXII).

Początki już publicznej służby zetkną Szydłowieckiego z »kuzynem« Zygmuntem I, ces. Maksymilianem I, którego głowę pełną charakteru, odtwarza brązowy biust z »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu (fig. 65), oraz subtelny rysunek A. Dürera z *Albertin'y* (fig. 66). Oblicze pośrednika cesarskiego w układach o przyjscie do skutku wiedeńskiego zjazdu 1515 roku, wiedeńskiego burmistrza i humanisty, Kuspianina, wygląda z pysznego portretu B. Strigla z »Muzeum ces. Fryderyka« w Berlinie (fig. 67), sam zaś kongres ilustruje cały szereg reprodukcji z pierwszorzędnych, współczesnych pomników sztuki (fig. 68, 69, 70, 71, 72, 73, 74, 75, 76, 77, 78, 79, 80, 81, 82, 84, oraz tabl. XXIV, XXIVa, XXV i XXVI), wśród których znajdują się dzieła, nigdzie dotąd nie publikowane. Matrymonialne starania króla Zygmunta (fig. 88), w których i Krzysztof nie małą grał rolę, ilustruje przepyszny portret, niedosłej małżonki Zygmuntownej, księżniczki Eleonory burgundzkiej z »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu (fig. 87), drugą zaś z rzędu jego małżonkę, Bonę, drzeworyt z Deciusa *Contenta de vetustatibus Pol.* (fig. 89).

Bratanka Zygmunta Starego, Ludwika II, króla węgierskiego, w sprawach którego Krzysztof w r. 1519 posłował do

Wiener-Neustadt (fig. 92), ulubionej tej niegdyś siedziby ces. Fryderyka III (fig. 91), odtwarza po raz pierwszy również tutaj publikowany portret, pochodzący podobnie jak powyższy, królewicza Zygmunta, ze zbiorów JE. Leona hr. Pińskiego we Lwowie. Dwa drzeworyty (fig. 86 i 98), oraz portret olejny z »Galeryi król. w Brukseli« (fig. 97), przedstawiają również tego króla w rozmaitych okresach jego życia.

Postać małżonki Ludwika, arcyksiężniczki Maryi, sławiają nam przed oczy: drzeworyt (fig. 85) i portrecik ze znanego zbioru arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego (fig. 93), oblicze zaś siostry Ludwika, Anny, żony późniejszego ces. Ferdynanda I, wygląda z rysunku Franciszka Terzio (fig. 90), i z olejnego portreciku (fig. 99) ze wspomnianego co dopiero zbioru, z którego pochodzi również wizerunek księcia Albrechta pruskiego, holdownika Zygmunta (fig. 94).

Do walki między królem Ferdynandem (późniejszym cesarzem) a Janem Zapolyą (wybuchłej bezpośrednio po tragedii mochnackiej 1526 r.), do której Krzysztof Szydłowiecki wmieszany był jako pośrednik między walczącymi »królami«, odnoszą się: wizerunek antagonistów o koronę węgierską, Ferdynanda (fig. 101) i medal Zapolyi (fig. 102). Galeryi zaś tej dopełnieniem są portrety Henryka VIII angielskiego (fig. 103), kanclerza tegoż, kardynała Wolsey'a (fig. 104), króla »arcychrześcijańskiego« Franciszka I (fig. 105), z którymi kanclerz polski pozostawał w korespondencji, Karola V (fig. 105), którego »życzliwości się polecał«, królowej Bony (fig. 109), której niełaski on jeden z rzadkich dostojników państwa umiał uniknąć, przyjaciela wreszcie politycznego i »brata«, księcia Albrechta pruskiego (fig. 112).

Humanistów, z którymi Szydłowiecki zażyłe utrzymywał stosunki, reprezentuje Erazm z Rotterdamu, według drzeworytu Holbeina młodszego (fig. 126), grono zaś serdecznych przyjaciół szlachetna postać biskupa krak., Piotra Tomickiego, spoglądająca na nas łagodnym wzrokiem z cennego portretu Hansa Dürera w krużgankach klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie (tabl. XLI)⁸⁸.

⁸⁸) Powyższy komentarz do ilustracji nie obejmuje wszystkich

Słowa — na koniec — gorącej podzięki dla wszystkich, którzy mnie w ciągu niniejszej pracy, czy radą, czy wskazówką, czy w jakikolwiek inny sposób wspierali. A przed innymi myśl moja zwraca się do Tego, który nie tylko poddał mi sam temat niniejszej monografii, lecz nadto żywo interesował się każdym postępek pracy, nie skąpił uwag i wskazówek i jeszcze w ostatnich miesiącach życia Swego objawiał szczerą radość, iż rzecz wreszcie ukaże się w druku. Składam więc na tem miejscu hołd głębokiej wdzięczności i czci Ceniom Maryana Sokołowskiego, drogiego mego Mistrza, który też pierwszy kierował ongi studjami moimi w Krakowie, w umiłowanej przezemnie dziedzinie.

Wobec P. Rady Dworu, Prof. Dr. Wincentego Zakrzewskiego, poczuwam się do głębokiej wdzięczności za wszystkie tak bardzo dla mnie (jako nie historyka z zawodu) ważne wskazówki odnośnie do historyczno-politycznej części niniejszej pracy. A jeśli mimo wszystko znajdują się tu i ówdzie usterki, to niech je pobłażliwie wybaczyć raczy pisaćemu, który w książce tej miał przedewszystkiem na oku: zasługi Krzysztofa Szydlowieckiego i jego rodziny na polu sztuki i kultury, oraz stylistyczną ocenę pomników, z ich imieniem związanych.

Za niejedną podniętą w tym ostatnim kierunku serdeczne me dzięki niech przyjmie Prof. Dr. Jan Boloż Antoniewicz ze Lwowie — za przyjacielską zaś radę co do podziału materiału niniejszej pracy Dr. Lucyan Rydel w Krakowie.

Badania me ułatwili mi znacznie łaskawem dostarczeniem materiału naukowego pp.:

Dr Jan Ankiewicz w Wiedniu, Kazimierz Barański w Petersburgu, Prof. Dr. Becker w Wrocławiu, Bolesław Biskupski w Krakowie, Dr. Zygmunt Celichowski w Kórniku, Dr. Adam Chmiel w Krakowie, X. kanonik R. Kieszkowski w Opatowie, Dr. Albert Gárdonyi, archiwaryusz m. Budapesztu, Dr. Marian Gumowski w Krakowie, Zygmunt Kieszkowski w Sanoku, Sta-

nislav-Henryk Kieszkowski w Rzeszowie, Prof. Dr. Feliks Kopera w Krakowie, Dr. Józef Korzeniowski w Krakowie, Prof. Dr. Stanisław Krzyżanowski w Krakowie, Dr. Henry Martin, dyrektor *Bibliothèque de l' Arsenal* w Paryżu, Władysław Mickiewicz w Paryżu, Prof. Dr. Stanisław Ptaszycki w Petersburgu, Prof. Dr. Juliusz Schlosser w Wiedniu, Dr. Szalay, dyrektor »Węg. Muzeum Narodowego« w Budapeszcie, X. Dr. Stanisław Targowski w Opatowie, X. Dr. Weingartner w Wiedniu, Prof. Dr. Teodor Wierzbowski w Warszawie.

Fotografij, rysunków i odlewów gipsowych względnie klisz użyli mi najuprzejmiej: pp.: Dr. Karol Domanig w Wiedniu, Edmund Engemann w Szydlowcu, Dr. Gustaw Glück w Wiedniu, Dr. Menadier, dyrektor gab. numizmat. w »Muz. ces. Fryderyka« w Berlinie, JE. Leon hr. Piniński we Lwowie, JW. Pani Jadwiga hr. Tarnowska w Śniatynie, Towarzystwo mił. hist. i zabytków Krakowa, oraz Mieczysław Węglewicz, alumn Akademii duch. w Petersburgu.

Osobne, gorące podziękowanie składam JWP. Władysławowi hr. Zamoyskiemu w Zakopanem, nie tylko za łaskawe ułatwienie mi studyów nad miniaturami *Libri geneleos* w Kórniku, ale co więcej za pełne życzliwości zezwolenie na sprowadzenie do Krakowa bezcennego tego pomnika miniaturowego malarstwa w Polsce, na ręce Świątelnego Zarządu Akademii Umiejętności, celem wykonania z nich zdjęć fotograficznych i barwnych. Za ohotne przyjęcie miniatur wspomnianych w depozyt Akademii najgłębsze dzięki niechaj przyjąć raczy: Czcigodny Jej Prezes, JE. Stanisław hr. Tarnowski i p. Sekretarz generalny, Prof. Dr. Bolesław Ulanowski.

Możliwość wykonania w Krakowie zdjęć fotograficznych i zdjęcia barwnego z wyżej wspomnianego »Dyplomu illuminiowanego ces. Maksymiliana I z r. 1515«, zawdzięczam uprzejmości dyrektora »Król. państwowego Archiwum« w Wrocławiu, tajnego radcy Meinardusa, który cenny ten dokument przesłał w tym celu na ręce Dyrekcyi Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. Za łaskawe przyjęcie go w depozyt wy-

figur i tablic, lecz jedynie najważniejsze. Spis zupełny figur w tekście i tablic znajdzie czytelnik na końcu nin. książki, jak niemniej szczegółowy opis w *Objaśnieniach* ilustracyj, nieuwzględnionych w tekście.

mienionej książnicy i to na dłuższy przeciąg czasu, szczerze dzięki składam pp.: Dyrektorowi Dr Fryderykowi Pappée'mu i Dr Józefowi Korzeniowskiemu.

Uprzejmego zezwolenia na zdjęcie i publikowanie odnośnych dzieł sztuki udzielili mi: Dyrekcya »Muzeum Narodowego« w Krakowie, Dyrekcya »Muzeum XX. Czarotyrskich« w Krakowie, Dyrekcya »Biblioteki im. Ossolińskich« we Lwowie, Dyrekcya »Archiwum głównego aktów dawnych w Warszawie«, Dyrekcya »C. i k. Biblioteki fideikomisowej« w Wiedniu, Dyrekcya oddziału renesansowych zabytków w »Ces. nadw. Muzeum« w Wiedniu, Dyrekcya »Albertiny« w Wiedniu, p. Edmund Engeman, właściciel zamku w Szydłowcu, Kapituła katedralna w Krakowie, dalej zakład J. Löwy'ego w Wiedniu, *Photographische Gesellschaft* w Berlinie, Rada miejska (Stadtrad) w Wiedniu, JE. Zdzisław hr. Tarnowski w Dzikowie, Zarządy rz.-kat. kościołów paraf. w Ćmielowie, Opatowie i w Szydłowcu.

Słowa żywej wdzięczności za pomoc w zebraniu materiału ilustracyjnego niechaj przyjmą pp.: Bolesław Biskupski w Krakowie, Stanisław Cercha w Krakowie, *Signorina* Laura Frilli we Florencyi, X. Dr Julian Gołąb w Krakowie, p. dyrektor Tadeusz Korzon w Warszawie, Prof. Dr Jerzy hr. Mycielski w Krakowie, Dr Payer von Thurn, kustosz »C. i k. Bibl. fideikom.« w Wiedniu, Dr Kurt Rate (asystent) »Gabinetu rycine« przy »C. i k. Nadw. Bibliotece« w Wiedniu, X. Prałat Dr Czesław Wądołny w Krakowie.

Wysokiemu c. k. Ministerstwu W. i O. głębokie składam podziękowanie za udzielenie mi subwencji na częściowe pokrycie kosztów połączonych z niniejszem wydawnictwem.

Spełniam wreszcie drogi sercu memu, synowski obowiązek, dziękując Ojcu memu, Czesławowi, za walną pomoc w tak żmudnej pracy, jaką było ułożenie załączonych trzech indeksów.

CZEŚĆ PIERWSZA

SZYDŁOWIECCY

ROZDZIAŁ I.

Przodkowie Krzysztofa Szydłowieckiego.

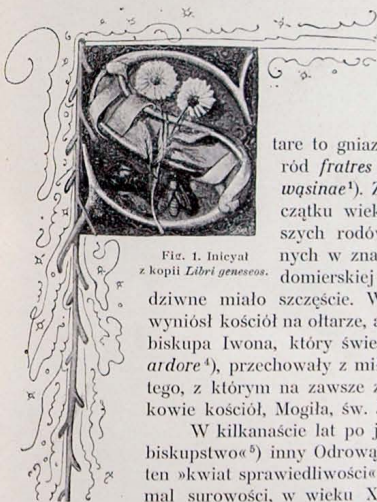


Fig. 1. Inicjał
z kopii *Libri genesios*.

tare to gniazdo, z którego wiodli swój ród *fratres armorum et domus Odrowąsinæ*¹⁾. Zaliczali się oni już na początku wieku XII²⁾ do najpotężniejszych rodów małopolskich, uposażonych w znaczne dobra w ziemi sandomierskiej³⁾. — Herbowe ich godło dziwne miało szczęście. Wszak dwóch Odrowążów wyniósł kościół na ołtarze, a czcigodne imię stryja ich, biskupa Iwona, który świecił *velut lampas charitatis ardore*⁴⁾, przechowały z miłością następne wieki jako tego, z którym na zawsze złączony Maryacki w Krakowie kościół, Mogiła, św. Jakób w Sandomierzu.

W kilkanaście lat po jego zgonie »wzięt był na biskupstwo«⁵⁾ inny Odrowąż, Prandota z Białaczewa, ten »kwiat sprawiedliwości«⁶⁾, postać ascetycznej niemal surowości, w wieku XV zaś dwóch Janów ze Sprowej⁷⁾ nowego przydać miało blasku domowi Odrowążów. Jeden na kresach Rusi arcybiskup lwowski, drugi prymas, arcybiskup gnieźnieński, *splendor gloria gentis*⁸⁾.

A równocześnie z nimi małą pieczęć koronną dzierzył Piotr ze Szczekocin Odrowąż⁹⁾, Jakób zaś ze Szczekocina *alias* Dębno zajmował godność podskarbiego koronnego i dworu królewskiego¹⁰⁾, najprzedniejszym był podczaszym. Szeregiem wyższych i niższych dostojników kraju, a ludźmi prawnymi, poszczycić się mogła także ta Odrowążów gałąź, która, jak tradycja niesie, od jednego ze swych przodków, kochającego się w drobnych pieniążkach, nazwisko swe przybrała¹¹⁾.

Tym samym herbem pieczętowała się, do teź należała dzielnicy i rodzina Szydłowickich. Dom ich nie wydał biskupów, ani dzielnych rycerzy, szczycił się natomiast najwyższymi godnościami w państwie i na dworze i na innem, idealnem polu, wielkie położył zasługi, jako szerzący prawdziwej w Polsce kultury.

A chociaż zdanie wypowiedziane o jednym z Szydłowickich, Krzysztofie, że: *nomen Polonum, quod antea subobscurum ferme et tenebrosum erat, solus illustravit*¹²⁾, uważać — jak sądzimy — należy za mocno przesadne, to jednak przyznać trzeba, że tak on jak i cała jego rodzina niemalym blaskiem otoczyła własny swój ród i naród.

Żywot tego domu był niedługi, trwał zaledwie sto trzydzieści kilka lat, ale to zaznaczyć wypada, że od pierwszych niemal lat swego istnienia zajął poważne stanowisko w urzędzie i zasłużonych rzędzie, że się utrzymał na niem przez cały okres swego istnienia, aż wygasł na W. Kanclerzu kor., Krzysztofie (1532).

Tragiczne niemal zjawisko raz jeden więcej powtarza się w dziejach domu Szydłowickich.

Dom, który liczył cały szereg męskich potomków przy końcu XV i na początku XVI wieku, który, zdawało się, że nie wygaśnie i na ostatnim z nich, Krzysztofie, ojcu trzech synów, nie miał na dalsze wieki przedłużyć swego żywota¹³⁾. Śmierć czterech synów W. Kanclerza kor. na zawsze przecięła pełne chwały i sławy dni panów na Szydłowcu, Opawie i Ćmielowie.

Wśród lesistych wzgórz radomskiej ziemi, nad rzeczką Korzeniówką, rozłożyło się gniazdo domu Szydłowickich, Szydłowiec¹⁴⁾.

Był on od wieków w posiadaniu rodu Odrowążów. Na początku XIII wieku panem na Szydłowcu był Dobiesław Odrowąż, właściciel prócz tego Chlewisk i Gór¹⁵⁾. W ciągu następnych stu kilkudziesięciu lat przeszły Góry w dom Odrowążów-Pieniążków. Kiedy ta zmiana własności nastąpiła,



Fig. 2. Ogólny widok Szydłowca.

trudno bliżej oznaczyć, tyle tylko wiadomo, że w roku 1362 Andrzej Pieniążek, kasztelan Sandomierski, pisał się *haeres in Gory*¹⁶⁾, a zarazem i *de Szydłowicz*¹⁷⁾, jakby dla zaznaczenia wspólnej z innymi gałęziami Odrowążów i drogiej im wszystkim kolebki¹⁸⁾.

Szydłowiec przez dłuższy okres niż Góry utrzymał się w rękach potomków Dobiesława. Za Kazimierza Wielkiego należy on wraz z Chlewiskami do kompleksu dóbr rozległych trzech Odrowążów, braci rodzonych: Mikołaja, Piotra i Jakóba¹⁹⁾ i dopiero w następnej generacji w drodze rodzinnych

działów przypadł Szydłowiec²⁰⁾ bocznej linii Odrowążów, którzy odtąd mienili się dziedzicami na Szydłowcu. Chlewiska zaś dostały się synowi wspomnianego wyżej Jakóba, Dobiesławowi, kasztelanowi Czechowskiemu, który od nich nazwał się Chlewickim²¹⁾.

Tymi pierwszymi Szydłowieckimi byli — jak zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości — Jakób i Sławko — *fratres et haeredes de Schydlowiec* — jak mówi akt erekcyjny kościoła parafialnego w Szydłowcu²²⁾ z roku 1401. Ostatnie zatem dziesiątki lat XIV wieku i data założenia kościoła w Szydłowcu (1401) tworzą granice czasu, wśród których nastąpił powyższy rodzinny dział i przybranie nazwisk »Szydłowieckich« — »Chlewickich«²³⁾.

Pierwszym wiadomym nam aktem Jakóba i Sławka Szydłowieckich było założenie w r. 1401 kościoła parafialnego pod wezwaniem św. Zygmunta w Szydłowcu — »z miłości — jak pięknie mówi dokument erekcyjny²⁴⁾ — ku Bogu, N. P. Maryi i św. Zygmunтови królowi« — a za pozwoleniem biskupa krakowskiego, Piotra Wysza.

Obdarowali tedy fundatorzy ten »swój« nowy kościół czterema łanami pola, łąką, stawem, — nie brakło i kawałka lasu z pasieką i dwóch kramów, dziesięciny zaś z dóbr Dąbrowa, Prędocin, Grabowa i Koliszowa²⁵⁾, które dotychczas dawali »wolnie« do »innego«²⁶⁾ kościoła, przeznaczili odtąd również dla szydłowieckiego domu bożego.

Hojność Jakóba i Sławka dla św. Zygmunta w Szydłowcu nie ograniczyła się jednak na pierwszej dotacyi. Oto bowiem w 32 lata później, w roku 1433, nie mniej wspaniale pamiętali o »swoim« kościele. Byli już wówczas wyłącznymi współwłaścicielami Szydłowca, jeszcze bowiem w roku 1413 części na Szydłowcu i Grabowej nabyli od siostry swej Małgorzaty, żony Piotra z Thilkowic²⁷⁾.

Prócz dwóch, w pierwszej fundacyi darowanych kościołowi kramów, nowych mu pięć (w Szydłowcu leżących) przydali, a nadto z dziesięciu własnych przeznaczili po jednym groszu na rzecz kościoła.

Grunta leżące w mieście i obok niego, rzeczka Korzeniówka z obu brzegami²⁸⁾, płynąca między ogrodami miejskimi



Fig. 3. Szydłowiec — Kościół św. Zygmunta. Widok południowo-zachodni.

a polami Woli Szydłowieckiej, i lasu kawałek z pasieką stanowiły uzupełnienie tej drugiej już z rzędu donacyi.

Odtąd stanie się św. Zygmunt w Szydłowcu przedmiotem szczególniejszej troskliwości wszystkich niemal członków *Domus Schydlowicie*, a dla ich prochów jakby rodzinnym mauzoleum.

Równocześnie prawie z drugą dotacją kościoła szydłowieckiego w r. 1427 podniesiony zostaje Szydłowiec za staraniem Jakóba i Sławka do rzędu miasteczek. Czy data powyższa jest zupełnie ścisłą²⁹⁾, na to odpowiedzieć nie umiemy,

to jednak jest pewnem, że w roku drugiej donacyi Jakóba i Sławka dla kościoła św. Zygmunta (1433), Szydłowiec już był miasteczkiem, fundatorzy bowiem w dokumencie donacyjnym (1433) nazywają wyraźnie mieszkańców Szydłowca: *oppidani*. Na kilkadziesiąt jednak lat przedtem, zanim mieszkańcy Szydłowca zwać się mogli »mieszczanami«, miejscowość ta lokowaną już była na prawie niemieckiem.

Świadczy o fakcie tym przywilej Kazimierza Wielkiego, którym Szydłowiec³⁰⁾ i inne włości³¹⁾ znanych nam już braci Jakóba, Mikołaja i Piotra z Chlewisz, przenosi z prawa polskiego: *in ius theutonicum, quod vulgariter srezdzkie dicitur*. A że rzeczywiście Szydłowiec tego prawa używał, dowodem znowu fakt, że kiedy w r. 1433 Szydłowieccy nową utworzyli dla kościoła w Szydłowcu donację, przeznaczając dlań między innymi i 5 kramów, w tymże samym dokumencie zrobili zastrzeżenie, aby szynkarze na równi z mieszczanami »byli wolni« i tem samem co i oni bronili się *Jus Theutonicale*³²⁾.

O Sławku nie nam więcej nie wiadomo. O Jakóbie natomiast przechowały nam źródła wiadomość, iż prócz dóbr wyżej wspomnianych, właścicielem był wsi Demby³³⁾, którą w r. 1414 zastawia na lat sześć Stanisławowi Mazurowi z Ławniewa³⁴⁾. Czy udało mu się następnie majątek ten wykupić, nie wiemy.

Jakób z Szydłowca uchodził za »dzielnego rycerza«³⁵⁾. Być może, że sławę tę zdobył sobie na polach Grunwaldu, niewątpliwie bowiem brał udział w tej bitwie z Krzyżakami.

Kiedy Jakób wszedł w bliższe stosunki z Wojciechem Jastrzębceem, od r. 1412—1423 biskupem krakowskim, nie umiemy powiedzieć — dość, że pod r. 1421 nazywają go akta radomskie³⁶⁾ »domownikami« biskupa, którego też bratanicę albo może dalszą krewną z rodu Jastrzębców pojął za żonę³⁷⁾.

Małżeństwo to pobłogosławił Bóg licznem potomstwem: trzema synami i dziewięciu córkami. Najstarszym był Stanisław, drugim z rzędu był Piotr, trzecim Mikołaj. Z wyjątkiem Stanisława, o którym wiadomo, że urodził się w r. 1405³⁸⁾, nie znamy dat urodzin jego braci³⁹⁾ i siostr, jak nie mniej imion tych ostatnich, z wyjątkiem jednej Barbary⁴⁰⁾. W serca synów wszczepiać musieli rodzice przywiązanie do Kościoła



to jednak jest pewnem, że w roku drugiej donacji Jakóba i Sławka dla kościoła św. Zygmunta (1433), Szydłowiec już był miasteczkiem, fundatorzy bowiem w dokumencie donacyjnym (1433) nazywają wyraźnie mieszkańców Szydłowca: *oppidani*. Na kilkadziesiąt jednak lat przedtem, zanim mieszkańcy Szydłowca zwać się mogli «mieszczanami», miejscowość ta lokowaną już była na prawie niemieckiem.

Świadczy o fakcie tym przywilej Kazimierza Wielkiego, którym Szydłowiec²⁹⁾ i inne włości³¹⁾, znanych nam już braci Jakóba, Mikołaja i Piotra z Cieliewisk, przenosi z prawa polskiego: *in ius theutonicum, quod vulgariter: sriedzkie dicitur*. A że rzeczywiście Szydłowiec tego prawa używał, dowodem znowu fakt, że kiedy w r. 1433 Szydłowiccy ówą utworzyli dla kościoła w Szydłowcu donację, przeznaczając dlań między innymi i 5 kramów, w tymże samym dokumencie zrobili zastrzeżenie, aby szynkarze na równi z mieszczanami «byli wolni» i tem samem co i oni bronili się *ius theutonicale*³²⁾.

O Sławku nie nam więcej nie wiadomo. (1) Jakóbie natomiast przechowały nam źródła wiadomość, iż prócz dóbr wyżej wspomnianych, właścicielem był wsi Dębszy³³⁾, którą w r. 1414 zastawia na lat sześć Stanisławowi Mazurowi z Łazniewa³⁴⁾. Czy udało mu się następnie majątek ten wykupić, nie wiemy.

Jakób z Szydłowca uchodził za «dzielnego rycerza»³⁵⁾. Być może, że sławę tę zdobył sobie na polach Grunwaldu, niewątpliwie bowiem brał udział w tej bitwie z Krzyżakami.

Kiedy Jakób wszedł w bliższe stosunki z Wojciechem Jastrzębcem, od r. 1412—1423 biskupem krakowskim, nie umiemy powiedzieć — dość, że pod r. 1423 nazywają go akta radomskie³⁶⁾ «domownikiem» biskupa, którego też bratanicę albo może dalszą krewną z rodu Jastrzębców pojął za żonę³⁷⁾.

Małżeństwo to pobłogosławił Bog licznemi potomstwem: trzema synami i dziewięciu córkami. Najstarszym był Stanisław, drugim z rzędu był Piotr, trzecim Mikołaj. Z wyjątkiem Stanisława, o którym wiadomo, że urodził się w r. 1405³⁸⁾, nie znamy dat urodzin jego braci³⁹⁾ i siostr, jak nie mniej imion tych ostatnich, z wyjątkiem jednej Barbary⁴⁰⁾. W serca synów wszczerpić musieli rodzice przywiązanie do kościoła



Kórnk.

Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Stanisław Szydłowiecki.
Miniatura z *Libro generoso*.

a miłosierdzie dla biednych, tymi bowiem cnotami mieli się później zawsze odznaczać⁴¹).

Kształcenie umysłu w nie mniejszym stopniu leżeć musiało na sercu Jakóba z Szydłowca, za lat bowiem swej dojrzałości męskiej słynął najstarszy syn jego Stanisław ze znajomości prawa⁴²), młodszy zaś Piotr, oddawał się naukom teologicznym⁴³).

Gdzie jednak młodzi Szydłowieccy odbywali swe wyższe studia, nie wiemy.

Wcześniej stosunkowo odumarli liczną gromadkę rodzice, pozostawiając opiekę nad nią najstarszemu — zapewne — Stanisławowi, ten bowiem zajął się wychowaniem a później wyposażeniem wszystkich swych dziewięciu siostr⁴⁴). Jedną z nich wyżej wspomniana Barbara, wyszła około r. 1449 za Stanisława ze Szydłowa⁴⁵), któremu Stanisław Szydłowiecki w r. 1473 wypłacił posag⁴⁶). Czy równieżłożył na studia dla braci swoich, nie wiadomo. Zamilcza o tem *Liber geneleos*, ten tylko ciekawo o braciach Stanisława podając szczegół, że takie ich z nim łączyło podobieństwo, że »nie rzadko w braterskich wyręczał się obowiązkach na podobieństwo Herkulesa, za Atlanta podtrzymującego sklepienie niebieskie«.

O kilka mil od Szydłowca byli wówczas panami na Starosiedliczach, Oronsku, Kowalach i Zębocinie, Starosielscy herbu Abdank⁴⁷). Z tego to domu wziął sobie Stanisław Szydłowiecki pierwszą żonę Barbarę⁴⁸) a z nią w posagu dobrą: Kowale i Zębocin⁴⁹).

Weselne gody odbyły się prawdopodobnie w roku 1449, t. j. w roku, w którym Stanisław zapisał żonie swej 180 grzywien oprawy⁵⁰).

Jaka to była kobieta, jaka żona i matka, o tem najmniejszej nawet wzmianki nie znajdujemy w *Liber geneleos*. Z kart natomiast tego pamiętnika rodzinnego patrzy na nas plastyczny jej, miniaturowy portret.

Z pod białej zasłony okrywającej głowę i czoło a spadającej poniżej ramion, wygląda szczupła, blada twarz kobiety, mniej więcej w latach pięćdziesiątych, o oczach wielkich, jasno-niebieskich, w których przebiega się pogoda, nosie długim, prostym, ale bardzo kształtnym, ustach wreszcie ma-

łych ale dziwnie pięknie zarysowanych. W rękach trzyma ko-
rałowy różaniec. Jak długo z pierwszą żoną swą żył Stanisław,
nie wiadomo. Wiemy tylko, że miał z nią czterech synów:
Jana, Jakóba i dwóch Stanisławów, oraz córkę Katarzynę⁵¹⁾.
Z tych dwaj ostatni poumierali zdaje się w dzieciństwie, a nie-
bawem umarła i matka, ojciec zaś około r. 1464⁵²⁾ w powtórné
wszedł związki małżeńskie z Zofią z Goździkowa⁵³⁾, herbu
Łabędź, córką Andrzeja Łabędzia i Sulimianki z Pleszowa⁵⁴⁾.
Czy i jaki wziął za nią posag, nie wiadomo.

Z tego małżeństwa pochodziło siedmiu synów i nie mniej
jak ośm córek⁵⁵⁾. Najstarsi, Andrzej i Jan, młodo pomarli⁵⁶⁾,
trzeci z rzędu, Krzysztof, urodził się w r. 1467⁵⁷⁾, potem szedł
Piotr, urodzony 1477⁵⁸⁾, następnie Paweł, ur. w r. 1478⁵⁹⁾,
w dalszym ciągu Mikołaj, który ujrział światło dzienne w r. 1480⁶⁰⁾,
wreszcie Marcin, o trzy lata od Mikołaja młodszy⁶¹⁾.

Z córek przechował nam *Liber geneleos* imiona jedynie
trzech. Są to: Anna, Barbara i Elżbieta, o czwartej wiemy tylko,
że później żoną była Dunin Wolskiego⁶²⁾, o pozostałych zaś
czterech panuje w źródłach głuche milczenie⁶³⁾.

Matka tej licznej gromadki kobietą była żywej wiary
i wielkiego serca, czuła na każdy widok ludzkiej niedoli, dla
której chętnie pozbywała się swych zasobów i dochodów⁶⁴⁾.
Wspierała również hojnie cały szereg krewnych swoich, pod-
dach własny ich garnąc⁶⁵⁾, a musiała być ich nie mała liczba,
kiedy w kilka lat po ślubie, gdy zdaje się już miejsca dla nich
na stały pobyt w szydlowieckim dworcu zabrakło, zawarła
z braćmi swymi, Andrzejem, Piotrem i Janem co do utrzy-
mania wuja Stanisława Pleszowskiego i ciotki Anny Kościu-
szkowej (*sic*) tego rodzaju umowę, że kolejno każde z rodzeń-
stwa zobowiązało się przez rok w domu swoim ich utrzymy-
wać, pozostali zaś bracia (względnie i siostra) mieli w roku
tym przyczynić się pewnymi kwotami i płodami gospodar-
skimi do utrzymania wuja i ciotki⁶⁶⁾.

Nie kłamie też miniaturowy jej wizerunek w *Lib. genes.*,
na którym widzimy starszą już kobietę w złocistej sukni i we
wdowym fioletowym płaszczu lamowanym futrem. Z pod bia-
łych fałdów chusty okrywającej czoło, wychyla się jakby
w aureoli jakiejś pogodna, o pięknych rysach twarz Zofii



łych ale dziwnie pięknie zarysowanych. W rękach trzyma koronę i różaniec. Jak długo z pierwszą żoną swą żył Stanisław, nie wiadomo. Wiemy tylko, że miał z nią czterech synów: Jana, Jakóba i dwóch Stanisławów, oraz córkę Katarzynę⁶¹⁾. Z tych dwaj ostatni poumierali zdaje się w dzieciństwie, a niebawem umarła i matka, ojciec zaś około r. 1464⁶²⁾ w powtórne wszedł związki małżeńskie z Zofią z Gozdziłowa⁶³⁾, herbu Łabędź, córką Andrzeja Łabędzia i Sulimianki z Pleszowa⁶⁴⁾. Czy i jaki wziął za nią posag, nie wiadomo.

Z tego małżeństwa pochodziło siedmiu synów i nie mniej jak ośm córek⁶⁵⁾. Najstarsi, Andrzej i Jan, młodo pomarli⁶⁶⁾, trzeci z rzędu, Krzysztof, urodził się w r. 1497⁶⁷⁾, potem szedł Piotr, urodzony 1477⁶⁸⁾, następnie Paweł, ur. w r. 1478⁶⁹⁾, w dalszym ciągu Mikołaj, który ujrzał światło dzienne w r. 1480⁶⁹⁾, wreszcie Marcin, o trzy lata od Mikołaja młodszy⁶⁷⁾.

Z córek przechował nam *Liber geneae* imiona jedynie trzech. Są to: Anna, Barbara i Elżbieta, o czwartej wiemy tylko, że później żoną była Dunin Wolskiego⁶⁷⁾, o pozostałych zaś czterech panuje w źródłach głuche milczenie⁶⁸⁾.

Matka tej licznej gromadki kobiet była żywej wiary i wielkiego sereca, czuła na każdy widok ludzkiej niedoli, dla której chętnie pozbywała się swych zasobów i dochodów⁶⁴⁾. Wspierała również hojnie cały szereg krewnych swoich, pod dach własny ich gnała⁶⁹⁾, a musiała być ich nie mała liczba, kiedy w kilka lat po ślubie, gdy zdaje się już miejsca dla nich na stały pobyt w szydlowieckim dworze zabrakło, zawarła z braćmi swymi, Andrzejem, Piotrem i Janem, co do utrzymania wuja Stanisława Pleszowskiego i ciotki Anny Kościuszkowej (*sic*) tego rodzaju umowę, że kolejno każde z rodzeństwa zobowiązało się przez rok w domu swoim ich utrzymywać, pozostali zaś bracia (względnie i siostra) mieli w roku tym przyczynić się pewnymi kwotami i płodami gospodarskimi do utrzymania wuja i ciotki⁶⁶⁾.

Nie kłamie też miniatury jej wizerunek w *Lib. genes.*, na którym widzimy starszą już kobietę w złotej sukni i we wdowim fioletowym płaszczu lamowanym futrem. Z pod białych fałdów elasty okrywającej czolo, wychyla się jakby w aureoli jakiejś pogodna o pięknych rysach twarz Zofii



Końnik.

Zbiory Wł. hr. Zamoyaskiego.

Barbara Abdank Starosielska, pierwsza żona Stanisława Szydlowieckiego.

Miniatura z *Liber geneae*.

z Pleszowa. Czarne oczy zlekka w górę zwrócone, ustami zaś zdaje się szeptać *Fater* i *Ave* różańca, który w rękach trzyma.

A w wielkich czarnych, pocziwych oczach jej męża Stanisława, malowała się owa dobroć serca, a zarazem prawdość charakteru⁶⁷⁾, o których tyle nam mówi *Lib. gen.* Cechowało go życie czyste⁶⁸⁾, obejście proste i łatwe⁶⁹⁾, usposobienie łagodne i miłujące spokój — wielkie zwłaszcza poczucie ludzkości. Nie lenił się Stanisław Szydłowiecki w obronie stawać krzywdy ludzkiej, nie wahał się na »pełnym sądzie królewskim«⁷⁰⁾ »patronem«⁷¹⁾ być pokrzywdzonych biedaków, dla których sam grosza nie żałował⁷²⁾. Nie ulega zatem wątpliwości, że i najlepszym był mężem i ojcem.

Kiedy syn Jan, z pierwszego małżeństwa, ukończył lat 18, zapisał go ojciec na letnie półrocze 1468 r. na wydział teologiczny Akademii krakowskiej⁷³⁾, w trzy lata zaś później, drugiego, Jakóba, również z pierwszego zrodzonego małżeństwa, zapisał do tejże wszechnicy⁷⁴⁾.

Fakt ten świadczy nadto o jego kulturze umysłowej, za którą przemawia również znajomość *legum iuriumque*⁷⁵⁾.

Prawdziwie zbożne wychowanie otrzymać musieli młodzi Szydłowieccy (z II małż.), jeśli się wszyscy w następnym swem życiu silną i żywą wiarą odznaczać mieli⁷⁶⁾.

W parze z tem wychowaniem religijnem, ręką matki zapewne głównie kierowanem, szło umysłowe, a obok niego fizyczne, więc zapasy i gonitwy rycerskie, ćwiczenia we władaniu włócznią, w których ponad wszystkich swych starszych braci szczególnie celował Mikołaj⁷⁷⁾, w innych zaś najmłodszy Marcin⁷⁸⁾, który od wieku chłopięcego oddawał się *praeclaris militiae studiis*⁷⁹⁾. Do nauk zdaje się najwięcej z nich Ignął Paweł, późniejszy kanonik krakowski. Takie było najbliższe kółko rodzinne Stanisława Szydłowieckiego. O dziewieciu siostrach jego — jak już wspomnieliśmy — to tylko nam wiadomo, że je wyposażył i że jedna z nich, Barbara, wyszła za Stanisława z Szydłowa, który w r. 1473 kwituje szwagra z odbioru posagu⁸⁰⁾.

Nieco więcej szczegółów przechowały nam źródła o jego braciach, Piotrze i Mikołaju. Pierwszy poświęcił się stanowi duchownemu, nie szukał w nim jednak godności i bogatych



Fig. 4. Kraków. — Dom Długosza.

prebend, lecz w służbie bożej »dnem i nocą«⁸¹⁾ pełnionej, znaleźć mu przyszło jedyne i najwyższe zadowolenie.

Jaką zaś odznaczał się surowością życia, świadczy o tem najlepiej lakoniczna zapiska *Libri genes.*: »rad poprzestawał w zimie na futrze baraniam, w lecie na sukienem okryciu«.

Drugi, Mikołaj, zostaje w r. 1463. podstarościm krakowskim⁸²⁾, w r. 1466. nabywa za roczną rentę 12 grzywien od Bodzenty z Siedlec burgrabstwo krakowskie...⁸³⁾

Rok 1467 ważną sprowadził zmianę w życiu Stanisława Sztydlowieckiego. Oto powołał go król Kazimierz Jagiellończyk na marszałka swego dworu i ochmistrza synów swoich⁸⁴⁾.

Równocześnie Długosz objął obowiązki nauczyciela królewiczów. Pod ich opiekę dostali się dwunastoletni wówczas Władysław, dziewięcioletni Kazimierz, ośmioletni Jan Olbracht i Aleksander, który siódmą liczył wiosnę. Pod kierunkiem Długosza nauczycielami młodych Jagiellonów byli prócz tego — nieco później — Kallimach i magister Wels⁸⁵⁾.



Wehwiłi nominacy Stanisława Szydłowieckiego i Długosza, Zygmunt był jeszcze w kolebce (ur. w r. 1467), Fryderyk w rok później się dopiero urodził.

Gdy Długosz zaprawiał królewiczów do studyów, Stanisław Szydłowiecki wdrażał ich zapewne do rycerskich zapasów i innych fizycznych ćwiczeń.

Ważniejsze jednak jeszcze zadania spełniać przyszło ochmistrzowi królewiczów. Kazimierz Jagiellończyk pragnąc najstarszemu synowi swemu, Władysławowi, zapewnić następstwo na tronie czeskim, wysłał w roku 1470 do Czech Stanisława Szydłowieckiego, oraz Jakóba Dębińskiego, kanclerza w. k., którzy nakłonić mieli Jerzego Podjebrada do wspomnianego Kazimierzowego planu i uzyskać jego zgodę na koronowanie Władysława jeszcze za jego życia królem czeskim⁸⁶⁾. Za ledwie jednak posłowie polscy ruszyli w drogę, Podjebrad zmarł, a Czesi powołali na tron królewicza Władysława, któremu towarzyszył do Pragi Długosz. Wkrótce potem (1471 r.) widzimy Stanisł. Szydłowieckiego na Węgrzech, w orszaku królewicza Kazimierza. — Wyprawa ta nastąpiła wskutek prośby poselstwa węgierskiego, przybyłego wówczas do króla Kazimierza, aby dał Węgrom za władcę drugiego z rzędu syna i uwolnił w ten sposób kraj od rządów tyrana⁸⁷⁾, Macieja Korwina.

Ale w Węgrzech spotkać miał wielki zawód królewicza. Król Maciej umiał sobie zjednać wrogie mu dotychczas stronnictwo



Fig. 5. Kraków, kość. XX. Dominikanów. Kallimach. Szczegół z brązowego jego nagrobka. (Klisa »Tow. mil. hist. i zab. Krakowa«).

panów węgierskich, tak, że żaden z nich nie pokazał się u Kazimierza, w Nitrze obozem rozłożonego. Gdy następnie z jednej strony Sykstus IV nakłaniał króla polskiego do zgody, z drugiej zaś zaciężne wojska, z powodu zaległych żołdów, opuściły królewicza, nie pozostawiało mu nic innego, jak, pomimo oporu St. Szydłowieckiego i dowódców polskich⁸⁸⁾, powrócić do kraju.

Prócz godności dworskich, ochmistrza królewiczów i marszałka dworu król, piastował Stanisław Szydłowiecki od 22 listopada 1462⁸⁹⁾ urząd ziemski kasztelana żarnowskiego, od 1 października 1478 r. zaś, kasztelana radomskiego⁹⁰⁾.

W roku 1471 odstępuje Szydłowieckiemu Zawisza z Borzykowic burgrabstwo krakowskie za sześć grzywien rocznej renty⁹¹⁾, wreszcie 6 lutego 1490 r. zostaje Stanisław starostą krakowskim⁹²⁾. Był także starostą ilżeckim⁹³⁾.

Czy i jaką grał rolę polityczną w kraju, w szczególności, czy brał udział w owych walkach możnowładztwa z królem, zakończonych w roku 1453 podpisaniem w Piotrkowie przez Kazimierza Jagiellończyka i zaprzysiężeniem przezeń przywilejów szlachty, nie nam nie wiadomo. Wiemy tylko, że jako kasztelan żarnowski »obradował z królem na sejmie korczyńskim w lipcu 1475« (*Cod. Ryszczewskiego*, t. II, str. 563)⁹⁴⁾, że w lutym 1476 bawił z Kazimierzem Jagiellończykiem w Sochaczewie i podpisał razem z innymi panami przywilej wcielienia księstwa Sochaczewskiego do Korony (*Cod. Lubomirskiego*, str. 268)⁹⁵⁾, że wreszcie w r. 1485 był — już jako kasztelan radomski — na sejmie w N. mieście Korczynie (*Iam. rel.* 1862, t. I, str. 401)⁹⁶⁾, w dwa lata później na sejmie styczniowym w Piotrkowie (Hier. Łabędzki: *Górnictwo w Polsce*, t. I, str. 168)⁹⁷⁾, w r. 1491 zaś, na zjeździe w Radomiu (*Iam. rel.* 1862, t. I, str. 405)⁹⁸⁾.

Ostatnie dni swego życia spędził Stanisław Szydłowiecki na dworze biskupa krakowskiego i kardynała, Fryderyka Jagiellończyka⁹⁹⁾, któremu umierający król Kazimierz przydał Szydłowieckiego jako najzaufaniejszego doradcę¹⁰⁰⁾.

Na tym też dworze, w czerwcu 1493 r.¹⁰¹⁾ zakończył długi swój żywot kasztelan radomski. Zwłoki jego złożyły dzieci w południowej kaplicy kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu¹⁰²⁾, kto wie, czy nie przez niego samego właśnie wniesionej¹⁰³⁾.

Daty śmierci żony Stanisława, Zofii z Pleszowa nie znamy, w każdym jednak razie umarła przed 14 marca 1502 r.¹⁰⁴⁾. Pochowano ją z synem Piotrem i córką Barbarą w kościele parafialnym w Szydłowcu, *in choro ad manum dextram* (*Lib. gen.*)¹⁰⁵⁾.



Fig. 6. Św. Kazimierz. — Miedzioryt z XVII w.

Jaki majątek pozostawił Stanisław Szydłowiecki i jak go między swe dzieci rozdzielił?

Jak już wspomnieliśmy, gniazdo rodzinne, Szydłowice, był od r. 1413 wyłączną, wspólną własnością Jakóba i Sławka, t. j. ojca i stryja Stanisława Szydłowieckiego. Po śmierci

Sławka, Szydłowiec przeszedł na własność Jakóba, po którym dobra te odziedziczyli wspólnie synowie ostatniego, Stanisław, Piotr i Mikołaj¹⁰⁶). Prócz tego, każdy z nich inne jeszcze otrzymał majątki. I tak Stanisław Ciechostowice, Szydłówek, Wołę korzeniowską i Grabowę¹⁰⁷), Piotr na wspólną własność ze Stanisławem Dziurów¹⁰⁸); ten ostatni zapewne dlatego szcuplejszą otrzymał ojcowiznę, gdyż poświęcił się stanowi duchownemu. Mikołajowi wreszcie przypadły wsie: Pogorzały ad Chlewiska, Skarzyska książęce, Prędocinek ad Radom¹⁰⁹). Część, jaką miał Piotr na Dziurowie zapisać musiał bratu Mikołajowi, ten bowiem jest współwłaścicielem dóbr wspomnianych w r. 1474¹¹⁰) i jako taki sprzedaje w roku tym wraz z bratem Stanisławem, Dziurów, opatowi klasztoru świętokrzyskiego, Mikołajowi¹¹¹). Część zaś Piotra na Szydłowcu, po śmierci tegoż, przypadła Stanisławowi i Mikołajowi Szydłowieckim, ze zgonem zaś ostatniego część tegoż na Szydłowcu oraz inne jego wspomniane majątkości przeszły na Stanisława, który w ten sposób przyszedł do bardzo znacznego majątku.

Kasztelan radomski umierając, rozporządził mniej więcej w sposób następujący swoim majątkiem. Szydłowiec z przyległościami¹¹²) odziedziczył Mikołaj¹¹³), Ćmielów, jak nie mniej dobra posagowe po pierwszej żonie: Kowale i Zębocin zapisał Stanisław najstarszemu Jakóbowi¹¹⁴), który również dostał Pogorzały i Skarzyska książęce¹¹⁵).

Młodszym synom zapisał Stanisław prawdopodobnie części na Szydłowcu z przyległościami¹¹⁶) i Ćmielowie, oraz kwotę 30 grzywien uzyskaną ze sprzedaży części swej na Dziurowie, córkom wreszcie pewne sumy posagowe z dóbr ojczyстых i macierzystych, które wypłacić mieli bracia¹¹⁷).

Ale wcześniej niż na łożu śmierci zapragnął Stanisław Szydłowiecki pozostawić pamiątkę i temu w rodzinnym gnieździe kościołowi, pod którego sklepieniem uczył się dzieckiem modlić, darowując do jego skarca srebrną monstrancję, takiż pacyfikał, srebrny, wyzłacany kielich, dwie srebrne puszki i ornat¹¹⁸), jako żywe świadectwo swej pobożności i przywiązania do rodzinnych tradycji.



Fig. 7. Kollegium Jagiellońskie, od strony południowej, według akwarelli Wł. Łuszczkiewicza. (Kliska »Tow. Mil. hist. i zab. Krakowae).

ROZDZIAŁ II.

Bracia Krzysztofa Szydłowieckiego: Jan, Jakób, Piotr, Paweł, Marcin.

Z pierwszego małżeństwa z Jastrzębcówną ze Starosiedlicz i Orońska zostawił Stanisław Szydłowiecki dwóch synów, Jana i Jakóba. Jan zapisał się w r. 1468¹) na uniwersytet krakowski; jako ksiądz piastował urząd proboszcza w Wysokiej²) oraz godność scholastyka katedry sandomierskiej³).

Nie przyniósł on widocznie zbyt wiele sławy rodowi swemu, skoro pamiętnik rodzinny (*Liber genes.*) w tych tylko kilku słowach streszcza całą działalność jego i charakterystykę: *homo staturae procerae ad us quosvis non ineptus, qui fastidiato convictu aulico, domi se cohibuit.*

Inaczej rzecz się ma z Jakobem. I on także w parę lat po bracie wstąpił (w r. 1471) na uniwersytet krakowski, ale

odtąd nie o nim nie słyhać przez lat wiele, aż dopiero w r. 1496 znajdujemy go jako dworzanina na dworze Jana Olbrachta⁴⁾, którego łaskę umiał sobie zjednać. Byli zawistni, którzy pod Jakóhem dolki kopali, dokonali jednak tylko tego, że król coraz większym zaufaniem go obdarzał⁵⁾, już w r. 1497 nadał mu urząd podskarbiego nadwornego oraz starostwo sochaczewskie⁶⁾, w rok później daje mu w zastaw starostwo bolimowskie⁷⁾, w końcu 20 marca 1501 r. mianował go król podskarbis W. Kor.⁸⁾ Król Aleksander pozostawił go na tym urzędzie i odtąd Jakób Szydłowiecki coraz bardziej rósł w znaczenie i dostojenstwa, majątek zaś jego powiększały wciąż dochody z coraz to nowych starostw. I tak w r. 1503 przybyło mu starostwo łączyckie⁹⁾, następnie kazimierskie¹⁰⁾, krzeszowskie¹¹⁾, 15 marca 1506 zaś zostaje kasztelanem i starostą sandomierskim¹²⁾.

Jako podskarbi W. Kor. utrzymywał w rachunkach prawdziwy ład i porządek¹³⁾, a niemniej gospodarnym okazał się jako najwyższy kierownik mennicy, czego nie omieszkiał uznać raz po raz Aleksander, pieniężną gratyfikacją¹⁴⁾ wynagradzając »wierną i pilną służbę«¹⁵⁾ jego dla króla i państwa.

Zapobiegliwość i porządek panowały również w administracji własnego majątku, który musiał być znaczny, jeśli pan podskarbi koronny nieraz *ex propriis pecuniis*¹⁶⁾ ratował chudy skarb królewski.

I tak w r. 1504 wyłożył ze swoich pieniędzy na opędzenie wydatków królewskich 1.152¹⁷⁾ zł., w roku zaś 1505 — 2.000 zł. i 20 groszy¹⁸⁾, które król z początkiem roku następnego wyrównywał. I jak skarb koronny doprowadzić się starał do ładu, tak zapewnić pragnął swemu Cmielowi rozwój ekonomiczny w przyszłości, postarawszy się w r. 1505 u króla Aleksandra o przywilej, wynoszący dotychczasową wieś na miasto¹⁹⁾.

Jakób Szydłowiecki był wzrostu średniego, o twarzy ściągłej i czarnych oczach, z którymi miły kontrast stanowiły jasne blond włosy, spadające mu na ramiona²⁰⁾.

Ożenił się prawdopodobnie w r. 1493 — w tym bowiem roku zabezpieczył żonie posag²¹⁾ — z Zofią, z rodu Półkoziów²²⁾. Synów nie miał z nią żadnych, córek zaś trzy²³⁾:



odtąd nie o nim nie słyhać przez lat wiele, aż dopiero w r. 1496 znajdujemy go jako dworzanina na dworze Jana Olbrachta⁴⁾, którego łaskę umiał sobie zjednać. Byli zawistni, którzy pod Jakóbem dolki kopali, dokonali jednak tylko tego, że król coraz większem zaufaniem go obdarzał⁵⁾, już w r. 1497 nadał mu urząd podskarbiego nadwornego oraz starostwo sochaczewskie⁶⁾, w rok później daje mu w zaslaw starostwo bolimowskie⁷⁾, w końcu 20 marca 1501 r. mianował go król podskarbim W. Kor.⁸⁾ Król Aleksander pozostawił go na tym urzędzie i odtąd Jakób Szydłowiecki coraz bardziej rósł w znaczenie i dostojenstwa, majątek zaś jego powiększały wciąż dochody z coraz to nowych starostw. I tak w r. 1503 przybyło mu starostwo łączyckie⁹⁾, następnie kazimierskie¹⁰⁾, krzeszowskie¹¹⁾, 15 marca 1506 zaś zostaje kasztelanem i starostą sandomierskim¹²⁾.

Jako podskarbi W. Kor. utrzymywał w rachunkach prawdziwy ład i porządek¹³⁾, a niemniej gospodarnym okazał się jako najwyższy kierownik mennicy, czego nie omieszkali uznać raz po raz Aleksander, pieniężną gratyfikacją¹⁴⁾ wynagradzając «wierną i pilną służbę»¹⁵⁾ jego dla króla i państwa.

Zapobiegliwość i porządek panowały również w administracji własnego majątku, który musiał być znaczny, jeśli pan podskarbi koronny nieraz *ex propriis pecuniis*¹⁶⁾ ratował chudy skarb królewski.

I tak w r. 1504 wyłożył ze swoich pieniędzy na opędzenie wydatków królewskich 1.152¹⁷⁾ zł., w roku zaś 1505 — 2.000 zł. i 20 groszy¹⁸⁾, które król z początkiem roku następnego wyrównywał. I jak skarb koronny doprowadzić się starał do ładu, tak zapewnić pragnął swemu Ćmielowowi rozwój ekonomiczny w przyszłość, postarawszy się w r. 1505 u króla Aleksandra o przywilej, wynoszący dotychczasową wicę na minsto¹⁹⁾.

Jakób Szydłowiecki był wzrostu średniego, o twarzy ściągłej i czarnych oczach, z którymi miły kontrast stanowiły jasne blond włosy, spadające mu na ramiona²⁰⁾.

Ożenił się prawdopodobnie w r. 1493 — w tym bowiem roku zabezpieczył żonie posag²¹⁾ — z Zofią, z rodu Półkoziów²²⁾. Synów nie miał z nią żadnych, córek zaś trzy²³⁾:



Kraków.

Muzeum. XX. Gmurtryskich.

Jakób Szydłowiecki.

Według kopii zginiętej dziś miniatury *Libri gratiarum*.

Annę²⁴⁾, Zofię²⁵⁾ i Barbarę²⁶⁾. Umarł w czerwcu 1509 r.²⁷⁾ Złoki jego złożono w kaplicy południowej kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, w brązowym mauzoleum²⁸⁾, zaopatrzonem w *epitaphium*²⁹⁾, do którego to grobowca przeniesiono



Fig. 8. Szydłowiec, kościół św. Zygmunta, Jakób Szydłowiecki.
Szczegół z pentaptyku.

również prochy ojca, Stanisława. Wzniósł go ojcu i bratu późniejszy kanclerz w. kor., Krzysztof Szydłowiecki³⁰⁾.

O najstarszej córce Jakóba, Annie, wiadomo tylko, że zmarła panną i że pochowaną została wspólnie z ojcem i z dziadkiem, Stanisławem, w wspomnianej wyżej kaplicy szydłowieckiego kościoła³¹⁾.

Druga córka Jakóba, Barbara, ukazuje się w miniaturowym portreciku rodzinnego pamiątnika jako osoba średniego wzrostu, o twarzy owalnej, kształtnym nosku i wielkich, czarnych oczach, w których przebijają się rozum i dobroć. Taką



Fig. 9. Szydłowiec, kościół św. Zygmunta. Żona Jakóba Szydłowieckiego, Zofia z Półkoźców z dwoma córkami. Szczegół z pentaptyku.

być musiała w r. 1510³²), kiedy wychodziła za Jana Spytka Tarnowskiego, pana na Wielosiu i Dzikowie, kasztelana (w r. 1525) żarnowskiego, podskarbiego w. k., w końcu wojewodę sieradzkiego. Napis jej grobowy w Częstochowie mówi, że była: *spectatae pudicitiae faemina*³³).

Trzecia córka podskarbiego, Zofia, wyszła w r. 1519 za



Druga córka Jakóba, Barbara, ukazuje się w miniaturowym portreciku rodzinnego pamiętnika jako osoba średniego wzrostu, o twarzy owalnej, kształtyni nosku i wielkich, czarnych oczach, w których przeblają się rozum i dobroć. Taką



Fig. 9. Szydłowice, kościół św. Zygmunta. Żona Jakóba Szydłowieckiego, Zofia z Półkoziów z dwoma córkami. Szczegół z pentaptyku.

być musiała w r. 1510²⁵), kiedy wychodziła za Jana Spytka Tarnowskiego, pana na Wielosiu i Dzikowie, kasztelana (w r. 1525) żarnowskiego, podskarbiego w k., w końcu wojewodę sieradzkiego. Napis jej grobowy w Częstochowie mówi, że była: *spectatae pudicitiae foecunda*²⁶.

Trzecia córka podskarbiego, Zofia, wyszła w r. 1519 za



Stanisława Lasockiego, pana na Brzezinach, podkomorzego poznańskiego³⁴).

Jaki był los spuścizny po Jakóbie? Oczywiście, że majątki odziedziczyły pozostałe dwie córki — które jednak dobra przeszły na własność Barbary, a które odziedziczyła Zofia, co zapisał Jakób żonie, a co braciom, niewiadomo. To tylko pewne, że Barbara i Zofia sprzedały swoją ojcowiznę i macierzyzną stryjom, Krzysztofowi i Mikołajowi, każda za 3.885 zł. 22 gr.³⁵). W ten sposób rodzinne dobra Szydłowieckich pozostały przy nazwisku.

Daty śmierci wdowy po Jakóbie, Zofii, nie znamy. Wiemy tylko, że żyła jeszcze w dniu 1 czerwca 1519 r.³⁶) t. j. w roku wydania za mąż córki, Zofii.

Powyższy wizerunek Jakóba Szydłowieckiego uzupełnić nam jeszcze wypada skreśleniem kulturalnej jego działalności. Ten jakby się na pozór zdawało pozytywny umysł, zapobiegliwy administrator skarbu państwowego i własnego majątku, był zarazem człowiekiem o niemałej kulturze umysłowej i artystycznej.

Uczeń krakowskiego uniwersytetu, dbał później o wychowanie i wykształcenie innych, biednych scholarów, którzy dzięki jego pomocy wyrastali na ludzi, wyższe nawet w kościele piastowali godności. Do tych ostatnich należał Rafał Wargowski, kanonik krakowski, kustosz wrocławski, »wychowaniec domu naszego Szidlovyczkiego«, jak kilkadziesiąt lat później pisać do niego będzie w nad wyraz ciepłym tonie córka Jakóba, Barbara Spytkowa Tarnowska, podskarbina w. kor.³⁷)



Fig. 10. Dzików, Zbiory JE. Zdziśl. hr. Tarnowskiego. — Barbara z Szydłowieckich Tarnowska. Miniatura olejna na blasze.

O wiele wybitniejsze jednak zasługi położył podskarbi około sztuki. Kościół w Szydłowcu »od fundamentów restauruje«³⁸⁾, pokrywa chór nowym dachem, jak niemniej południową kaplicę³⁹⁾ pod wezwaniem N. P. Maryi, o pięknym, gwiazdzistym sklepieniu z herbem Odrowąż w zworniku⁴⁰⁾. Od strony północnej wreszcie przybudował Jakób zakrystię⁴¹⁾ i sklepiony skarbiec żelaznemi zaopatrzył drzwiami⁴²⁾.

Piękne gotyckie okno o osłim grzbiecie, w ścianie, na prawo od wejścia zachodniego wybite⁴³⁾, jest — prócz innych — po czasy dzisiejsze, wymownym świadectwem tego dzieła »odnowienia« Jakóba Szydłowieckiego, który pragnąc restaurowany kościół przyozdobić dziełami malarstwa, sprowadza doń z Flandryi obraz »N. P. Maryi Bożej Rodzicielki«⁴⁴⁾ a następnie wielki, zamykany pentaptyk, *imagine[m] duplatam*⁴⁵⁾, z główną środkową sceną »Wniebowzięcia N. P. Maryi« i oba obrazy umieszcza w wspomnianej południowej kaplicy⁴⁶⁾.

Obraz pierwszy zaginał, drugi natomiast dar Jakóba, wielki, składany oltarz do naszych zachował się czasów⁴⁷⁾. Jest to pentaptyk o poważnych rozmiarach, wysokość bowiem jego wynosi 2'60 m., szerokość zaś, po otwarciu podwójnych skrzydeł, 4'40 m.⁴⁸⁾. Na dwóch zewnętrznych skrzydłach t. j. gdy oltarz zupełnie jest zamknięty, wyobrażeni są następujący święci: Wawrzyniec i Szczepan, Jan Chrzciciel i Jan Jasnógłowy, na jednym, św. Wojciech i Wacław, Floryan i Stanisław Szczepanowski na drugim. Po otwarciu podwójnych skrzydeł poliptyka, uderza nas w samym środku wielka scena »Wniebowzięcia«, po prawej zaś i lewej widzimy sceny z »Męki Chrystusa«, a wreszcie święte: Barbarę i Elżbietę, Katarzynę Aleksandryjską i Agnieszkę. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, iż obraz uległ wandalicznemu zniszczeniu.

Wszystkie sceny okropnie olejno przemalowane, tak, że nie dojrzyysz w nich śladu nawet dawnych złocień, pozostawiono tylko nietknięte części srebrzone np. zbroje. Podobny los spotkał ramy, obrazy te obejmujące. Wyciśnięte na nich złoczone dawniej arabeski, dzisiaj na olejno, na czerwono-popielaty kolor, marmur naśladować mający, przemalowano.

Pomimo jednak tak smutnego stanu obrazu, dziś jeszcze stwierdzić na nim można z dobrej szkoły pochodzącego arty-

O wiele wybitniejsze jednak zasługi położył podskarbi około sztuki. Kościół w Szydłowcu »od fundamentów restauruje«³⁸⁾, pokrywa chór nowym dachem, jak niemniej południową kaplicę³⁹⁾ pod wezwaniem N. P. Maryi, o pięknym, gniazdzistym sklepieniu z herbem Odrowąż w zworniku⁴⁰⁾. Od strony północnej wreszcie przybudował Jakób zakrystyę⁴¹⁾ i sklepiony skarbiec żelaznemi zaopatrzył drzwiami⁴²⁾.

Piękne gotyckie okno o oślim grzbiecie, w ścianie, na prawo od wejścia zachodniego wybite⁴³⁾, jest — prócz innych — po czasy dzisiejsze, wymownem świadectwem tego dzieła »odnowienia« Jakoba Szydłowieckiego, który pragnąc restaurowany kościół przyozdobić dziełami malarstwa, sprowadza doń z Flandryi obraz »N. P. Maryi Bożej Rodzicielki«⁴⁴⁾ a następnie wielki, zamykany pentaptyk, *imaginein duplatam*⁴⁵⁾, z główną środkową sceną »Wniebowzięcia N. P. Maryi« i oba obrazy umieszcza w wspomnianej południowej kaplicy⁴⁶⁾.

Obraz pierwszy zaginął, drugi natomiast dar Jakoba, wielki, składany ołtarz do naszych zachował się czasów⁴⁷⁾. Jest to pentaptyk o poważnych rozmiarach, wysokość bowiem jego wynosi 260 m., szerokość zaś, po otwarciu podwójnych skrzydeł, 440 m.⁴⁸⁾. Na dwóch zewnętrznych skrzydłach t. j. gdy ołtarz zupełnie jest zamknięty, wyobrażeni są następujący święci: Wawrzyniec i Szczepan, Jan Chrzciciel i Jan Jaluźnik na jednym, św. Wojciech i Wacław, Floryan i Stanisław Szczepanowski na drugim. Po otwarciu podwójnych skrzydeł polityka, uderza nas w samym środku wielka scena »Wniebowzięcia«, po prawej zaś i lewej widzimy sceny z »Męki Chrystusa«, a wreszcie święte: Barbarę i Elżbietę, Katarzynę Aleksandryjską i Agnieszkę. Przedewszystkiem zaznaczyć musimy, iż obraz uległ wandalicznemu zniszczeniu.

Wszystkie sceny okropnie olejno przemalowane, tak, że nie dojrzyś w nich śladu nawet dawnych złoczeń, pozostawiono tylko nietknięte części srebrzone np. zbroje. Podobny los spotkał ramy, obrazy te obejmujące. Wyciśnięte na nich złoczone dawniej arabeski, dzisiaj na olejno, na czerwono-popielaty kolor, marmur naśladować mające, przemalowano.

Pomimo jednak tak smutnego stanu obrazu, dziś jeszcze stwierdzić na nim można z dobrej szkoły pochodzącego arty-

Tabl. VII.



Fund. Jakoba Szydłowieckiego.

Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta, kaplica południowa.

A. Obraz środkowy pentaptyku: Wniebowzięcie N. P. Maryi. U góry: św. Agnieszka i Katarzyna Aleks., Barbara i Elżbieta; u dołu: Zdjęcie z krzyża i Zmartwychwstanie.
(Szyrowski, *Kom. hist. sztuki w Polsce*).



Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta, kaplica południowa.

A. Obraz środkowy pentaptyku: Wniebowzięcie N. P. Maryi. U góry: Św. Agnieszka i Katarzyna Aleks., Barbara i Elżbieta; u dołu: Zdjęcie z krzyża i Zmartwychwstanie.
(*Spraważ. Kom. hist. sztuki w Polsce*).

Fund. Jakoba Szydłowieckiego.

Tabl. VII.



Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta, kaplica południowa.

B. Pentaptyk częściowo zamknięty ze scenami z Męką Chrystusa Pana.
U dołu: przedla: św. Rodzina (*Die heilige Sippe*).

stę. Rysunek jego, z wyjątkiem rąk, więcej niż poprawny. O kolorystyce i modelunku, po wspomnianej restauracji, oczywiście nie sposób dzisiaj sądu wydać; to, czego jednak zatrzeć nie zdołano, z dawną niemal przemawia do nas siłą, t. j. wewnętrzną przedstawień tych dramatyczność, życie z postaci tych techną.

W tem wszystkim tkwi już zapowiedź odrodzenia. O goetyckiej jednak jeszcze (u nas oczywiście) epoce mówi nam kątowność draperyi, tu i owdzie pewien ascetyczny wyraz twarzy, stroje wreszcie z końca XV w. Z tych zatem premis wniosek, że ołtarz nasz odnieść należy do ostatnich lat XV lub samego początku XVI wieku⁴⁹⁾, a wyszedł zapewne z krakowskiego warsztatu, pędzel bowiem i styl cały przypominają krakowskie, malowane tryptyki z tego czasokresu. Zresztą nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że poliptyk wspomniany powstał w Krakowie, tutaj bowiem była siedziba urzędowa podskarbiego w. kor., Jakóba Szydłowieckiego.

Z ołtarzem tym jedną całość stanowi *predella*, wyobrażająca św. Rodzinę (*die heilige Sippe*), między dwoma herbami: Orłem białym i Odrowążem. Jak na miejscu od zakrystynina słyszałem, wydobyto ją z za kanapy w skarbcu kościelnym i połączono z pentaptykiem. Że ona i dawniej doń należała, świadczy z jednej strony jej wymiar długości, zgodny z wymiarem środkowego, głównego obrazu, z drugiej zaś herb Odrowąż, mówiący o fundatorze poliptyku, Jakobie S. Herb ten wiązać należy — jak sądzę — jedynie z wymienionym donatorem, a nie np. z następnym właścicielem Szydłowca, również podskarbis w. k., Mikołajem Szydłowieckim, gdyż styl figur *predelli* jest identyczny ze stylem postaci pentaptyku, niewątpliwie zatem z tej samej, co i on wyszła pracowni. Malowana jest na podkładzie gipsowym *alla tempera*, podobnie jak sam poliptyk; wzorzyste tło było dawniej złoczone, dziś pomalowane na niebiesko. Całość wogóle dość dobrze zachowana⁵⁰⁾.

Obok powyższych dwóch dzieł sztalugowego malarstwa obdarował Jakób kościół w Szydłowcu wielkim mszałem *pietursis solemnioribus ornatum*⁵¹⁾, oraz drugim, drukowanym, bogato oprawnym⁵²⁾, skarbiec zaś kościelny zappełnił pan pod-

skarbi całą kolekcją ornatów⁵³), kap, antependyów, srebrnymi, złożonymi naczyniami, na ołtarzu postawił srebrne kandelabry i jak całe wieki średnie, do których jeszcze latami swymi należał, przejęty szczególniejszym nabożeństwem do relikwii świętych, pacyfikał *cum reliquiis divorum va.ais*⁵⁴).

Funduje wreszcie Jakób Szydłowiecki dla wymienionego kościoła dwie mansjonarye, przeznaczając na ich uposażenie po sześć grzywien rocznie⁵⁵), na użytek kościoła zaś dwie grzywny rocznie⁵⁶).

Czy i jakie dary złożył podskarbi kościołowi w Ćmielowie, nie wiemy, przypuszczamy tylko, że ofiarował dlań obraz, sprowadzony jak się zdaje z Flandryi, »Wniebowzięcie N. P. Maryi«, znajdujący się dzisiaj (w stanie bardzo zniszczonym) w kruchcie tegoż kościoła. Jest to dzieło o wybitnym flamandzkim charakterze, z początku mniej więcej XVI w. Jeśli zaś je łączymy z imieniem Jakóba Szydłowieckiego, to z uwagi na znany już nam fakt, że podskarbi sprowadził z Flandryi obraz dla kościoła w Szydłowcu. Zdaje się zatem nie ulegać wątpliwości, że fundatorem niegdyś bardzo niepośledniego a i dziś jeszcze ślady nie małej piękności wykazującego, Ćmielowskiego obrazu, był Jakób Szydłowiecki, *vir summae solertiae*⁵⁷).

Z drugiej żony, Zofii z Pleszowa, miał Stanisław Szydłowiecki siedmiu synów: Andrzeja, Jana, Krzysztofa, Piotra, Pawła, Mikołaja i Marcina.

Pierwszy w r. 1463 był uczniem Akademii krakowskiej⁵⁸), zmarł jednak, podobnie jak i drugi z rzędu, Jan, w młodym wieku⁵⁹). Piotr był w r. 1494 chorążym nadwornym⁶⁰), w cztery lata potem został burgrabią krakowskim, od 13 kwietnia zaś 1501 r. piastował godność podkomorzego krakowskiego⁶¹). Za Jana Olbrachta pełnił także przez krótki czas funkcję krajczego koronnego⁶²). W r. 1502 wydzierżawia od króla starostwo



Fig. 11. Szydłowiec, kościół św. Zygmunta, poliptyk, fundacyi Jakóba Szydłowieckiego.

gostyńskie za 200 zł. rocznej tenuty⁶³), był prócz tego starostą innowrocławskim⁶⁴).

Podpisywał on akt elekcji króla Aleksandra (Karnkowski, *De primatu*⁶⁵), podpisał się również »na końcu przywileju Unii Litwy z Koroną, na sejmie piotrkowskim z d. 3/X 1501 jako najniższy stopniem z obecnych panów Korony, sam jeden nie senator-

skiego rodu« (*Cod. Rzyszcz.*, T. I, str. 357⁶⁶). Zażywać też musiał niemałej powagi w radzie królewskiej, chociaż nie senator, gdy bowiem z »Janem Olbrachtem jeździł do Torunia po hołd od w. mistrza, tam znowu podpisany na przywileju zastawnym Raciąga, wyżej jak kasztelanowie mazowieccy« (*Cod. Lubom.* str. 320⁶⁷).

Godności te i urzędy, którymi Piotra łaska królów: Olbrachta i Aleksandra obsypywały, nie naraziły go jednak jak brata jego przyrodniego Jakóba, na pociski i zakulisowe intrygi kamaryli dworskiej⁶⁸). Czyżby przypisać to umiejętności obcowania z ludźmi, czy może rzadkiej, rzeczywistej dobroci serca?

Tę dobroć, miłość dla ludzi, zwłaszcza dla upośledzonych, malująca się w czarnych, wielkich oczach i na całym zresztą pogodnym jego obliczu⁶⁹), odziedziczył po swej matce, przyjaciółce ubogich, Zofii z Pleszowa i po ojcu, orędowniku uciśnionych. Dlatego to, gdy sprawił dzwon dla kościoła w Szydłowcu, polecił, aby nawoływał do modlitwy wiernych, ilekroć »biedak jakiś ze świata tego zejdzie«⁷⁰).

Piotr Szydłowiecki żonaty był z Barbarą, córką Erazma Krukpi, mieszczanina krakowskiego⁷¹). Ślub odbył się prawdopodobnie w r. 1502, w tym bowiem roku zabezpiecza żonie posag w kwocie 4.000 dukatów⁷²). Potomstwa zdaje się nie miał żadnego, nie znaleźliśmy bowiem pod tym względem w źródłach najmniejszej wzmianki. Nie wiadomo, jakie dobra wchodziły w skład jego majątku, jakimi rozporządzał kapitałami, nie wiemy także dokładnie, co odziedziczył po swym ojcu⁷³). Musiał jednak wcale okazać posiadacz majątek, jeśli zabezpieczył

mógł żonie tak znaczną sumę, jeśli, jak wspomnieliśmy, wydzierżawiał od króla starostwa. Za hypotezę powyższą przemawia wreszcie fakt, iż w r. 1498 kupił część Pleszowa od Jana Łabędzia za 2.400 zł.⁷⁴⁾ Jak nie mniej hojność jego względem kościoła w Szydłowcu. Ofiarował dlań cenne ornaty, wśród których zwracał uwagę ornat z wizerunkiem Ukrzyżowanego, perlami szyty, bogate kapy i dałmatyki, dalej baldachim, złoty kunsztownej roboty krzyż, srebrne aparata kościelne⁷⁵⁾, psalterz pisany⁷⁶⁾ (zapewne iluminowany), a obok tego »tureckie kobierce«⁷⁷⁾, złotem przetykane zasłony i opony, którymi na sposób rzymski przystrajać miano ściany i pilastry kościoła w dniu świąt uroczystych⁷⁸⁾. Nie możemy podać dokładnej daty śmierci Piotra. Prawdopodobnie jednak umarł w r. 1507 lub 1508⁷⁹⁾. Ciało jego złożyło rodzeństwo w kościele rodzinnego gniazda w Szydłowcu, w chórze po prawej ręce⁸⁰⁾. Spoczął w kamiennym, bogato rzeźbionym w stylu włoskiego odrodzenia⁸¹⁾ grobowcu, w którym pochowano również zwłoki matki jego oraz siostry Barbary⁸²⁾.

Wdowa po Piotrze, Barbara, wyszła w jakiś czas po śmierci męża za Hieronima z Kurozwęk⁸³⁾; kiedy umarła nie wiemy.

Nie wiedzieć, czy z woli zgasłego rodzica, dość, że w rok czy dwa po jego śmierci, piąty z rzędu syn Stanisława Szydłowieckiego i Zofii z Pleszowa, Paweł, zdąży do bolońskiej wszechnicy⁸⁴⁾, aby tam kształcić się w prawie a potem z czasem duchownemu poświęcić się stanowi.

Przybywszy na miejsce, młody Szydłowiecki zapisał się jednak nie tylko na wykłady prawnicze, ale nie zapomnił również o literaturze pięknej, o autorach rzymskich i o ćwiczeniu się wreszcie w wykwinnym stylu i wytwornej swadzie. Do nauk przykładał się nie tylko pilnie, ale jeśli wierzyć można Beroaldusowi, z prawdziwym nawet zapalem, który go wbrew pierwotnie powziętemu zamiarowi dłużej w Bolonii zatrzymywał⁸⁵⁾.

Prócz publicznych wykładów, uczęszczał nadto na lekcye jednego z uniwersyteckich profesorów, Filipa Beroalda, które odbywały się w domu profesora⁸⁶⁾. Na tych poufatach więcej godzinach wyrabiać się musiała między mistrzem a uczniem



Piotr Szydłowiecki
w młodości (z kolekcji prywatnej)

mógł żądać tak znaczna suma, jeśli, jak wspomnieliśmy, wydzierżawiał od króla statostwa. Za hypotezę powyższą przemawia wreszcie fakt, iż w r. 1498 kupił część Pleszowa od Jana Labędzia za 2400 zł.⁷⁴⁾ Jak nie mniej hojność jego względem kościoła w Szydłowcu. Ofiarował dlań cenne ornaty, wśród których zwracał uwagę ornat z wizerunkiem Ukrzyżowanego, perlami szyty, bogate kapy i dalmatyki, dalej baldachim, złoty kunszlowej roboty krzyż, srebrne aparata kościelne⁷⁵⁾, psalterz pisany⁷⁶⁾ (zapewne iluminowany), a obok tego «tureckie kobierce»⁷⁷⁾, złotem przetykane zasłony i opony, któremi na sposób rzymski przystrajać miano ściany i pilastry kościoła w dniu świąt uroczystych⁷⁸⁾. Nie możemy podać dokładnej daty śmierci Piotra. Prawdopodobnie jednak umarł w r. 1507 lub 1508⁷⁹⁾. Ciało jego złożyło rodzeństwo w kościele rodzinnego gniazda w Szydłowcu, w chórze po prawej ręce⁸⁰⁾. Spoczął w kamiennym, bogato rzeźbionym w stylu włoskiego odrodzenia⁸¹⁾ grobowcu, w którym pochowano również zwłoki matki jego oraz siostry Barbary⁸²⁾.

Wdowa po Piotrze, Barbara, wyszła w jakiś czas po śmierci męża za Hieronima z Kurozwęk⁸³⁾; kiedy umarła nie wiemy.

Nie wiedzieć, czy z woli zgastego rodzica, dość że w rok czy dwa po jego śmierci, piąty z rzędu syn Stanisława Szydłowieckiego i Zofii z Pleszowa, Paweł, zdążył do bolońskiej wszechnicy⁸⁴⁾, aby tam kształcić się w prawie a potem z czasem duchownemu poświęcić się stanowi.

Przybywszy na miejsce, młody Szydłowiecki zapisał się jednak nie tylko na wykłady prawnicze, ale nie zapomniał również o literaturze pięknej, o autorach rzymskich i o ćwiczeniu się wreszcie w wykwintnym stylu i wytwornej swadzie. Do nauk przykładał się nie tylko pilnie, ale jeśli wierzyć można Beroaldusowi, z prawdziwym nawet zapalem, który go wbrew pierwotnie powziętemu zamiarowi dłużej w Bolonii zatrzymywał⁸⁵⁾.

Poócz publicznych wykładów, uczęszczał nadto na lekcye jednego z uniwersyteckich profesorów, Filipa Beroalda, które odbywały się w domu profesora⁸⁶⁾. Na tych poufalskich więcej godzinach wyrabiać się musiała między mistrzem a uczniem



Kórnik.

Zbiory Wł. hr. Zamojskiego.

Piotr Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber generosus*.

przyjaźń, której nie przerwie i wyjazd Pawła z Bolonii, owszem po dwuletnim już rozstaniu się przyszło mu dawny nauczyciel dziełko swe z ciepłą dedykacją⁸⁷⁾. Odezwie się w niej ta sama przyjaźń, a zarazem będzie hymnem pochwalnym, nie bez realnego zapewne powodu wdzięczności, na cześć całego domu Szydłowickich. Ale miał także przyjaciół wśród humanistów miejscowych, których zjednał sobie swem zamiłowaniem autorów, to też nic dziwnego, że dom jego stał się



Fot. Alinari.

Fig. 12. Podwórze uniwersytetu w Bolonii.

*officina et conciliabulum politioris litteraturae*⁸⁸⁾. Po sześcioletnim pobycie w uczonym mieście powraca Paweł Szydłowicki z dyplomem doktora »obojsza praw«⁸⁹⁾ do kraju, *acerinus litterarum studiis eruditus*⁹⁰⁾, obdarzony wielką swadą mowca⁹¹⁾, który równą łatwość i wytworność posiadać miał w piórze⁹²⁾. Nie dziwna więc, że kiedy królewicz Zygmunt Jagiellończyk w r. 1501 wyruszył do Głogowa, aby objąć rządy nad odstąpionem mu przez brata, Władysława, księstwem opawskim i głogowskim, wziął także ze sobą kanclerza Pa-

wła Szydłowieckiego, być może, że już wówczas także probošcza bialskiego⁹⁵). Przez lat pięć bawi Paweł na dworze Zygmunta, co roku jednak odwiedza z nim Kraków⁹⁴), towarzyszy mu także w wycieczkach jego do Wrocławia⁹⁵), we wrześniu 1503 roku zaś jedzie z królewiczem do Budzyna na ślub króla Władysława z Anną de Foix⁹⁶). Funkcję kanclerza spełnia widocznie ku wielkiemu zadowoleniu swego pana, jeśli już w r. 1502 jest probošczem szredzkim⁹⁷) w roku zaś 1504 otrzymuje prezentę na probostwo poznańskie⁹⁸).

Jak Paweł Szydłowiecki w tych czasach szlaskich wyglądał, o tem daje nam wyobrażenie niezmiernie interesujący, miniaturowy portret jego w »Liber geneleos«⁹⁹). Przedstawia on w stroju kanonika, blisko trzydziestoletniego mężczyznę, o starannie wygolonych, dość pełnych policzkach. Oczy wielkie, niebieskie, z poważnym bardzo wyrazem, nos nieładny, ho bardzo długi i na końcu spiczasty, usta lekko na prawo skrzywione.

Pomimo jednak tych wszystkich usterek piękności, postać to pełna wytworności, którą zapewne wraz z wiedzą przywiózł z bolońskiego gimnazjum.

Słowem typ, w każdym calu wykwińskiego, współczesnego humanisty.

Ale nie było przeznaczonem Pawłowi położyć zasług na niwie naukowej, ani też zająć wybitnego stanowiska w hierarchii i dziejach naszego kościoła. Drugiego czerwca 1506 r.¹⁰⁰) zdala od kraju na bawarskiej ziemi, w Auriacum¹⁰¹) (Herzogen-Aurach) kończy życie 28-letni Paweł Szydłowiecki¹⁰²). Nie umiemy wyjaśnić, dla braku szczegółowych danych, jakie losy zagnały Pawła aż w norymberskie strony, skoro przecież według *Liber geneleos* wysłany miał być właśnie na Litwę: *non in contemnendis rebus*. Czy mowa tu o tej chwili, kiedy z końcem sierpnia 1506 r. wysłał królewicz Zygmunta po śmierci Aleksandra na Litwę posłańców? Być może, że w delikatnych sprawach zabiegów o tron, pomyślał Zygmunta o obytym między ludźmi i rozumnym swym kanclerzu, Pawle, kustosz już krakowskim i kanoniku sandomierskim¹⁰³) i gdy tego nie stało, wysłał na jego miejsce księcia Jerzego Aleksandrowicza¹⁰⁴). Zmarłemu bratu postawili Krzysztof i Mikołaj w tej katedrze,



wis Szydłowieckiego, być może, że już wówczas także proboszcza białskiego⁹⁵⁾. Przez lat pięć bawi Paweł na dworze Zygmunta, co roku jednak odwiedza z nim Kraków⁹⁶⁾, towarzyszy mu także w wycieczkach jego do Wrocławia⁹⁷⁾, we wrześniu 1503 roku zaś jedzie z królewiczem do Budzyna na ślub króla Władysława z Anną de Foix⁹⁸⁾. Funkcję kanclerza spełnia widocznie ku wielkiemu zadowoleniu swego pana, jeśli już w r. 1502 jest proboszczem średzki⁹⁹⁾ w roku zaś 1504 otrzymuje prezenię na probostwo poznańskie¹⁰⁰⁾.

Jak Paweł Szydłowiecki w tych czasach szlaskich wyglądał, o tem daje nam wyobrażenie niezmiernie interesujący, miniaturowy portret jego w »Liber geneleos«¹⁰¹⁾. Przedstawia on w stroju kanonika, blisko trzydziestoletniego mężczyznę, o starannie wygolonych, dość pełnych policzkach. Oczy wielkie, niebieskie, z poważnym bardzo wyrazem, nos nieładny, bo bardzo długi i na końcu spiczasty, aśa lekko na prawo skrzywione.

Pomimo jednak tych wszystkich usterek piękności, posiadał pełną wytworność, którą zapewne wraz z wiedzą przywiózł z bolońskiego gimnazjum.

Słowem typ, w każdym calu wykwiśnięty, współczesnego humanisty.

Ale nie było przeznaczonem Pawłowi położyć zasług na niwie naukowej, ani też zająć wybitnego stanowiska w hierarchii i dziejach naszego kościoła. Drugiego czerwca 1506 r.¹⁰²⁾ zdala od kraju na bawarskiej ziemi, w Auriacum¹⁰³⁾ (Herzogen-Aurach) kończy życie 26-letni Paweł Szydłowiecki¹⁰⁴⁾. Nie umiemy wyjaśnić, dla braku szczegółowych danych, jakie losy zagnały Pawła aż w norymberskie strony, skoro przecież według *Liber geneleos* wysłany miał być właśnie na Litwę: *non in contemnendis rebus*. Czy mowa tu o tej chwili, kiedy z końcem sierpnia 1506 r. wysłał królewicz Zygmunt po śmierci Aleksandra na Litwę posłańców? Być może, że w delikatnych sprawach zabiegów o tron, pomyślał Zygmunt o obojętnym między ludźmi i rozumny swym kanclerzu, Pawle, kosztowny już krakowski kanonik i sandomierski¹⁰⁵⁾ i gdy tego nie stało, wysłał na jego miejsce księcia Jerzego Aleksandrowicza¹⁰⁶⁾. Zmarłemu bratu postawili Krzysztof i Mikołaj w tej katedrze,





Kórnik.

Zbiory Wł. hr. Zameyskiego.

Marcin Szydłowiecki.
Miniatura z *Liber generoso*.

której był kustoszem, pomnik opatrzony napisem¹⁰⁵⁾, z uczuciem braterskim sławiący jego cnoty, zasługi i naukę, po którą jeździł niegdyś do włoskiego miasta, tem się chelpiącego, że *docet*.

O Marcinie Szydłowieckim nie wiele mamy do powiedzenia. Jako czternastoletnie pacholę, w charakterze już jednak komornego, *sine equo*¹⁰⁶⁾, towarzyszy królewiczowi Zygmuntovi do Glogowa¹⁰⁷⁾ i bierze udział w dorocznych jego wycieczkach do Krakowa, jak nie mniej w innych jego podróżyach¹⁰⁸⁾. Tego jednak, pełnego rycerskości młodzieńca, który na dolegliwości nigdy się nie skarżył¹⁰⁹⁾, zabiera śmierć w samej wiosnie życia. Wskutek nieszczęśliwego skoku¹¹⁰⁾ umiera 18-letni Marcin 19. marca 1505 w Opawie¹¹¹⁾. Był to przede wszystkim z krwi i kości żołnierz od chłopięcia, *praeclaris militiae studiis deditus*¹¹²⁾, marzący jedynie o sławie wojennej. Takim też chwackiego rycerza przedstawia nam portrecik jego w »Liber geneleos«¹¹³⁾. W ciemnej zbroi, z hełmem na głowie, z krótkim mieczykiem u lewego boku i w lewem ręku dzierżąc drzewce czerwonej chorągwi, kroczy czarnooki młodzieniaszek, jakby się na jakieś zapasy wybierał.

Patrząc na tę postać pełną życia i młodzieńczej werwy chętnie przyznaje się słuszność pamiętnikowi rodzinnemu, że, »gdyby nie śmierć, to niewątpliwie okazałby się kiedyś godnym rodu, który go wydał«.

ROZDZIAŁ III.

Mikołaj Szydłowiecki. Życie jego publiczne i prywatne.

Kiedy w r. 1496 bracia Mikołaja Szydłowieckiego, Jakób i Krzysztof byli już dworzaninami królewskimi, Piotr zaś piastował urząd chorążego nadwornego, Mikołaj był jeszcze »młodzieniaszkiem«¹⁾, do którego »uśmiechała się łaska królewska«²⁾. Ale niebawem i on jako dworzanin Jana Olbrachta bierze udział *vix ex ephibis egressus*³⁾ w tej nieszczęśliwej wyprawie bukowińskiej, w której odniósł wprawdzie rany⁴⁾, ale jak z dumą stwierdza pamiętnik rodzinny, »pokazał co umie«⁵⁾, był bowiem w ramieniu silny, a w ruchach szybki zwinny i zręczny⁶⁾, we władaniu zaś włócznią przewyższał tak braci jak i wielu swych towarzyszy⁷⁾.

Podobnie jak Jakóbowi Szydłowieckiemu tak i Mikołajowi okazywał Olbracht szczególniejszą swą życzliwość⁸⁾, a kiedy w czerwcu 1501 r. powalił króla paraliż, czuwał nad lożem umierającego Mikołaj⁹⁾, któremu król rodzinę swoją polecał, pragnąc w ten sposób raz jeszcze świadectwo dać swego doń przywiązania¹⁰⁾.

Po śmierci Olbrachta powołał Mikołaja na dwór swój króliewicz Zygmunt¹¹⁾, bawiący wówczas już trzeci rok na Węgrzech, z którym też 29. listopada 1501 r. wyruszył w powrotną drogę do Krakowa. Przybywszy na miejsce, króliewicz rozpoczął niebawem układy z królem Aleksandrem o udział swój w ojcowiznie litewskiej.

Po wielu targach zawarli wreszcie bracia w kwietniu 1502 r. ugodę, mocą której Aleksander przyznał Zygmunto-
wi



ROZDZIAŁ III.

Mikołaj Szydłowiecki. Życie jego publiczne i prywatne.

Kiedy w r. 1496 bracia Mikołaja Szydłowieckiego, Jakób i Krzysztof byli już dworzaninami królewskimi, Piotr zaś piastował urząd chorążego nadwornego, Mikołaj był jeszcze »młodzieniaszkim«¹⁾, do którego wsmiechała się biska królewska«²⁾. Ale niebawem i on jako dworzanin Jana Olbrachta bierze udział *vix ex ephibis egressus*³⁾ w tej nieszczęśliwej wyprawie bukowińskiej, w której odniósł wprawdzie rany⁴⁾, ale jak z dumą stwierdza pamiętnik rodzinny, »pokazał co umie«⁵⁾, był bowiem w ramieniu silny, a w ruchach szybki zwinny i zręczny⁶⁾, we władaniu zaś włócznią przewyższał tak braci jak i wielu swych towarzyszy⁷⁾.

Podobnie jak Jakóbowi Szydłowieckiemu tak i Mikołajowi okazywał Olbracht szczególniejszą swą życzliwość⁸⁾, a kiedy w czerwcu 1501 r. powalił króla paraliż, czuwał nad lożem umierającego Mikołaja⁹⁾, któremu król rodzinę swoją polecał, pragnąc w ten sposób raz jeszcze świadectwo dać swego doń przywiązania¹⁰⁾.

Po śmierci Olbrachta powołał Mikołaja na dwór swój króliewicz Zygmunt¹¹⁾, bawiący wówczas już trzeci rok na Węgrzech, z którym też 29. listopada 1501 r. wyruszył w powrotną drogę do Krakowa. Przybywszy na miejsce, króliewicz rozpoczął niebawem układy z królem Aleksandrem o udział swój w ojcowiznie litewskiej.

Po wielu targach zawarli wreszcie bracia w kwietniu 1502 r. ugodę, mocą której Aleksander przyznał Zygmuntowi



Kórnik.

Zbiory Wł. hr. Zamoyaskiego.

Mikołaj Szydłowiecki.
Miniatura z *Liber generosus*.

30.000 dukatów¹²⁾. Z sumy tej połowę miał królewicz otrzymać w gotówce, drugą zaś połowę miano mu zabezpieczyć na zastawie dóbr królewskich¹³⁾. Ale wolnych dóbr i nieobciążonych starostw nie było, postanowiono tedy spłacić wierzycieli trzech dzierżaw królewskich: Biecza, Kazimierza nad Wisłą i Olsztyna. Ponieważ zaś ani król ani Zygmunt nie mieli pieniędzy, ułożył się ten ostatni z Bonerem o pożyczkę, za którą wykupił z zastawu powyższe starostwa.

Zanim jednak podpisał z królem ugodę, jak zawsze przeczorny, wysłał w marcu 1502 r. do Olsztyna, Mikołaja Szydłowieckiego dla sporządzenia opisu stanu starostwa. Po pięciomiesięcznym pobycie w Krakowie wyrusza Zygmunt, od 8/XII 1501 już jako i pan na Opawie¹⁴⁾, do Głogowa, towarzyszy mu także w 6 koni młody Mikołaj Szydłowiecki¹⁵⁾. Z początkiem czerwca 1502¹⁶⁾ stanęli u kresu podróży. Odtąd przez lat sześć dzieli Mikołaj losy królewicza Zygmunta na Szląsku, bierze udział w jego wycieczkach do Wrocławia, Krakowa, na Węgry¹⁷⁾, wysyła go też Zygmunt w lipcu 1503 roku na Litwę, do króla Aleksandra z przypomnieniem danej królewiczowi obietnicy, co do spłaty ojcowizny¹⁸⁾. Ale misya ta z powodu wynędznienia skarbu koronnego, pozostała bez skutku.

W r. 1503 zostaje chorążym nadwornym¹⁹⁾, w rok zaś po wstąpieniu na tron Zygmunta Starego, otrzymuje urząd podkomorzego nadwornego król.²⁰⁾ oraz starostwo radomskie²¹⁾, równocześnie zaś brat Piotr odstepuje mu urząd krajczego koronnego²²⁾. W roku 1508, po śmierci brata Piotra, został burgrabią krakowskim²³⁾, w rok później zaś piastuje już godność kasztelana radomskiego²⁴⁾. Do tych urzędów i godności przybyło w krótkim czasie (1510) podkomorstwo krakowskie, odstąpione mu przez brata Krzysztofa²⁵⁾, w r. 1511 zaś otrzymał konsens król. na wykupno starostwa lelowskiego z rąk Nawojki z Koniecpola²⁶⁾. Innego rodzaju odznaczenie spadło nań w r. 1512.

Król Zygmunt wstępujący właśnie w związki małżeńskie z Barbarą Zapolya wysyła z listem zapraszającym panów węgierskich na weselne gody nie kogo innego, jak Mikołaja Szydłowieckiego²⁷⁾. Towarzyszy on oczywiście swemu panu

i na ów sławny zjazd wiedeński w r. 1515²⁸⁾, a po powrocie zeń, w październiku tegoż roku spada na Mikołaja godność podskarbiego w. k.²⁹⁾, osierocona przez śmierć Andrzeja Kościeleckiego. Równocześnie nadaje mu król starostwo sandomierskie, oraz godność kasztelana tejże ziemi, opróżnioną wskutek mianowania brata Krzysztofa wojewodą i starostą krakowskim³⁰⁾. Do powyższych urzędów i godności przybyły jeszcze z czasem³¹⁾ starostwa grodowe: oświęcimskie i zatorskie. Obowiązki swoje podskarbiowskie spełniał Mikołaj z wielką sumiennością³²⁾, podnieść atoli należy, że miał nie małą pomoc w zarządzie skarbem koronnym w żupniku wielickim Janie Bonerze³³⁾, który wprowadził z urzędu Szydłowieckiemu przydzielonym nie był, faktycznie jednak, dzięki swym wpływom i stanowisku na dworze królewskim, którego był dostawcą i bankierem³⁴⁾, w niejednej sprawie podskarbiego wyręczał, a nawet w czasie wojny pruskiej 1520 r., przez rok przeszło, zastępuje Mikołaja Szydłowieckiego³⁵⁾.

Liczne, wspomniane wyżej urzędy i godności Mikołaja świadczą wymownie o życzliwości i zaufaniu doń Zygmunta Starego, który chcąc nadto okazać mu szczególniejszą swą łaskę, solennie mu przyrzekł, że do końca dni jego pozostawi go w używaniu wszystkich urzędów i starostw, że go zwalnia od obowiązku pospolitego ruszenia, aby zupełnie już poświęcić się mógł podskarbiowskim swoim czynnościom³⁶⁾. Ale nie tylko zaszczytami obsypywał król Szydłowieckiego. Okazywał mu bowiem na każdym kroku niezwykłą serdeczność, nie tając szczególniej przyjemności, jaką sprawiało mu towarzysystwo podskarbiego³⁷⁾.

Jest też Mikołaj nieodstępnym towarzyszem króla. Gdy Zygmunt jedzie na Litwę, przy jego boku jest także Mikołaj Szydłowiecki, gdy wyrusza na wojnę z Albrechtem (1519), nie odstępuje go również³⁸⁾, jak niemniej w r. 1526, kiedy król wybrał się do Gdańska³⁹⁾, dla uśmierzenia powstałej tam rebelii na tle socjalno-religijnem. Żaden z senatorów, z wyjątkiem jednego brata Mikołaja owego — kanclerza — poszczycić się nie mógł, aby król częściej i chętniej tak długie i poufale prowadził rozmowy⁴⁰⁾, jak z Mikołajem Szydłowieckim, który żywością i barwnością słowa⁴¹⁾ wciągnął uwagę Zygmunta,



i na ów sławny zjazd wiedeński w r. 1515²⁸), a po powrocie zeń, w październiku tegoż roku spada na Mikołaja godność podskarbiego w. k.²⁹), osierocona przez śmierć Andrzeja Kościeleckiego. Równocześnie nadaje mu król starostwo randomińskie, oraz godność kasztłana tejże ziemi, opróżnioną wskutek mianowania brata Krzysztofa wojewodą i starostą krakowskim³⁰). Do powyższych urzędów i godności przybyły jeszcze z czasem³¹) starostwa grodowe: oświęcimskie i zatorskie. Obowiązki swoje podskarbiowski spełniał Mikołaj z wielką sumiennością³²), podnieść atoli należy, że miał nie małą pomoc w zarządzie skarbem koronnym w żupniku wielickim Janie Bonerze³³), który wprowadził z urzędu Szydłowieckiemu przydzielonym nie był, faktycznie jednak, dzięki swym wpływom i stanowisku na dworze królewskim, którego był dostawcą i bankierem³⁴), w niejednej sprawie podskarbiego wyręczał, a nawet w czasie wojny pruskiej 1520 r., przez rok przeszło, zastępuje Mikołaja Szydłowieckiego³⁵).

Liczne, wspomniane wyżej urzędy i godności Mikołaja świadczą wymownie o życzliwości i zaufaniu doń Zygmunta Starego, który chęć nadto okazał mu szczególniejszą swą łaskę, solennie mu przypieczętował, że do końca dni jego pozostawi go w używaniu wszystkich urzędów i starostw, że go zwalnia od obowiązku pospolitego ruszenia, aby zupełnie już poświęcić się mógł podskarbiowskiem swoim czynnościom³⁶). Ale nie tylko zaszczytami obypywał król Szydłowieckiego. Okazywał mu bowiem na każdym kroku niezwykłą serdeczność, nieając szczególniejszej przyjemności, jaką sprawiało mu towarzystwo podskarbiego³⁷).

Jest też Mikołaj nieodstępny towarzyszem króla. Gdy Zygmunt jedzie na Litwę, przy jego boku jest także Mikołaj Szydłowiecki, gdy wyrusza na wojnę z Albrechtem (1519), nie odstępuje go również³⁸), jak niemniej w r. 1526, kiedy król wybrał się do Gdańska³⁹), dla uśmierzenia powstałej tam rebelii na tle socjalno-religijnem. Żaden z senatorów, z wyjątkiem jednego brata Mikołaja owego — kanclerza — poszczycić się nie mógł, aby król częściej i chętniej tak długie i poufale prowadził rozmowy⁴⁰), jak z Mikołajem Szydłowieckim, który żywością i barwnością słowa⁴¹) wciągał uwagę Zygmunta,



Kornik.

Zbiory Wł. br. Zamoyckiego.

Anna z Łęczyńskich Mikołajowa Szydłowiecka.

Miniatura z *Libro genealogico*

otwartością zaś i szczerością w wypowiedaniu swego zdania coraz to wyższą zyskiwał sobie jego sympatię⁴²⁾. O stosunku jego do Bony nie wiele możemy powiedzieć. Zdaje się, że był on wcale dobry, z tonu bowiem listów jego do królowej, przypuszczaby należało, że w przeciwieństwie do Krzysztofa, cieszył się jej łaską⁴³⁾. Było snąc jego zasadą nie zadzierać z nikim, żyć w zgodzie ze wszystkimi i w ten sposób stosunki z ludźmi dostrajać do własnej, wewnętrznej harmonii, do własnej natury, której cechą była »prawość, roztropność, niewzruszona wierność dla króla i ojczyzny, usłużność dla przyjaciół⁴⁴⁾.

Żonaty był Mikołaj Szydłowiecki z Anną Tęczyńską, wojewodzianką ruską⁴⁵⁾. Ślub odbył się prawdopodobnie w latach 1502-3⁴⁶⁾. Dorodna to była para. On, słusznego wzrostu o ciemnych, wielkich oczach, nosie prostym a dolnej wardze lekko wydętej⁴⁷⁾, miał pewien wdzięk, na który się składała powaga a zarazem pogoda malująca się na jego pięknym, owalnym obliczu. Ale większą jeszcze krasą i powabem odznaczała się pani Anna. Twarzyczka o szlachetnym, pełnym owalu, oczy niebieskie, pełne życia i wesołości, nos klasycznie niemal prosty, usta małe, prawie jak u dziecka⁴⁸⁾.

Posagu wniosła mężowi 2.000 zł.⁴⁹⁾, którą to sumę zabezpieczył jej Mikołaj w r. 1516⁵⁰⁾.

Piękna i cnotliwa⁵¹⁾ Anna Szydłowiecka, była damą dworu królowej i z tego tytułu wypłacał jej mąż (jako podskarbi w. k.) roczną pensję w kwocie 30 zł.⁵²⁾.

Ze związku tego miał Mikołaj pięcioro dzieci: trzy córki i dwóch synów⁵³⁾. Imię jednej tylko córki jest nam wiadome. Była to panna Zofia, która w r. 1518 jest »dworą⁵⁴⁾ królowej, pobierającą 8 zł. pensji rocznej⁵⁵⁾. Zmarła ona w młodzińszym wieku podobnie jak jej rodzeństwo⁵⁶⁾, tak, że kiedy Mikołaj w styczniu 1532 r. śmiertelnie zachorował, żadne już z dzieci nie otaczało jego łoża.

Umarł prawdopodobnie w połowie tegoż miesiąca, w którym jednak razie przed 29. lutego 1532 r.⁵⁷⁾.

Jeszcze za życia wyraził Mikołaj S. życzenie, aby pochować go obok »ołtarza Eucharystyi«, *apud altare Eucharisticum ... juxta quod funerari destinavit* (Lib. gen.) kościoła św. Zygmunta

w Szydłowieu. Tam też zapewne t. j. w podziemiach presbiterium, w którym stał ołtarz wspomniany, złożono na wieczny spoczynek jego zwłoki. I jak ongi »ojcu i bratu Jakóbowi«⁵⁸⁾ wznosił Krzysztof Szydłowiecki *mausoleum aereum*⁵⁹⁾, tak teraz świeżo zgasłemu Mikołajowi wystawił w wspomnianym kościele wspaniałą marmurową grobowiec⁶⁰⁾, pełen szlachetności, jak rycerz, który snem wiecznym na nim zasnął. W *Libro genealogiae* znajdujemy nie tylko piękny miniaturowy portret Mikołaja Szydłowieckiego, ale i nie mniej ujmujący duchowy jego wizerunek.

»W lecie pierwszy brzask dnia zastawał go już na nogach, w zimie, wśród ciemnej jeszcze zrywał się nocy, aby w tem większej ciszy i odosobnieniu zgiąwszy kolana, długie, czyste i szczerze modlitwy zanosić do Boga. Gdy mu je kto przerwał, sprawiał mu niezem niepowetowaną przykrość, a przed mszą świętą, której codziennie słuchał, nigdy nawet najpilniejszych spraw nie rozpoczynał, słuchał zaś jej z takim skupieniem, że snadnie poznać mogłeś, iż usta i cały układ rąk w zupełnej są zgodzie z sercem«. Miał prócz tego, to polskie, gorące nabożeństwo do N. Panny⁶¹⁾, a z uczuciem religijnem łączył wielkie miłosierdzie względem ubogich⁶²⁾ a dobroć serca i cnotę sprawiedliwości, względem rodziny, domowników i poddanych⁶³⁾. »Ucieczką strapiionych« *asilum afflictorum* zwie go Tomicki⁶⁴⁾.

Będąc wiernym synem Kościoła katolickiego, odznaczał się jednak tolerancją wobec protestantów⁶⁵⁾. Stosunki z Albrechtem pruskim musiały się do tego nie mało przyczynić, z drugiej zaś strony humanistyczne prądy czasu nie mogły również nie pozostawić śladu na wrażliwej jego duszy. Uspośobienia był wogóle łagodnego a obejścia wytwornego⁶⁶⁾, nie dziwna więc, że przy wszystkich tych zaletach obdarzali go znajomi i przyjaciele istotnem zaufaniem. Kiedy w r. 1526 umierała w Krakowie Anna z Jarosławia, wdowa po Mikołaju Jordanie z Zakliczyna, ustanowiła Mikołaja Szydłowieckiego opiekunem syna swego z drugiego małżeństwa, Spytka, upoważniając go zarazem do uregulowania wszelkich długów oraz podjęcia wierzytelności⁶⁷⁾. A niezamożny podstarości radomski, Jakób Krogulecki skromną kwotę 40 grzywien, jaką pozosta-



w Szydłowcu. Tam też zapewne t. j. w podziemiach presbiterium, w którym stał ołtarz wspomniany, złożono na wieczny spoczynek jego zwłoki. I jak ongi «ojcu i bratu Jakóbowi»⁶⁸⁾ wznosił Krzysztof Szydłowiecki *mausoleum aereum*⁶⁹⁾, tak teraz świeżo zgasałemu Mikołajowi wystawił w wspomnianym kościele wspaniałą marmurową grobowiec⁶⁹⁾, pełną szlachetności, jak rycerz, który snem wiecznym na nim zasnął. W *Libro geneleos* znajdujemy nie tylko piękny miniaturowy portret Mikołaja Szydłowieckiego, ale i nie mniej ujmujący duchowy jego wizerunek.

»W lecie pierwszy brzask dnia zastawał go już na nogach, w zimie, wśród ciemnej jeszcze zrywał się nocy, aby w tem większej ciszy i odosobnieniu zgławszy kolana, długie, czyste i szczere modlitwy zanosił do Boga. Gdy mu je kto przerwał, sprawiał mu niezem niepowetowaną przykrość, a przed mszą świętą, której codziennie słuchał, nigdy nawet najpilniejszych spraw nie rozpoczynał, słuchał zaś jej z takim skupieniem, że snadnie poznać mogłeś, iż usta i cały układ rąk w zupełnej są zgodzie z sercem. Miał prócz tego, to polskie, gorące nabożeństwo do N. Pańny⁷¹⁾, a z uczuciem religijnym łączył wielkie miłosierdzie względem ubogich⁷²⁾ a dobroć serca i cnotę sprawiedliwości względem rodziny, domowników i poddanych⁷³⁾. «Ucieczkę strapionych» *asylum afflictorum* zwie go Tomicki⁷⁴⁾.

Będąc wiernym członkiem Kościoła katolickiego, odznaczał się jednak tolerancją wobec protestantów⁶⁹⁾. Stosunki z Albrechtem pruskim musiały się do tego nie mało przyczynić, z drugiej zaś strony humanistyczne prądy czasu nie mogły również nie pozostawić śladu na wrażliwej jego duszy. Uspokojenie był wogóle łagodnego a obojętnego⁶⁹⁾, nie dziwna więc, że przy wszystkich tych zaletach obdarzali go znajomi i przyjaciele istotnym zaufaniem. Kiedy w r. 1526 umierała w Krakowie Anna z Jarosławia, wdowa po Mikołaju Jordanie z Zakliczyna, ustanowiła Mikołaja Szydłowieckiego opiekunem syna swego z drugiego małżeństwa. Spytał, upoważniając go zarazem do uregulowania wszelkich długów oraz podjęciem wierzytelności⁷⁵⁾. A niezamożny podstarości radomski, Jakób Krogulecki skromną kwotę 40 grzywien, jaką pozosta-



Kraków.

Museum XX. Czartoryskich.

Anna z Tęczynskich Mikołajowa Szydłowiecka.
Według kopii rękopiśmiennej z miniatury *Libri geneleos*.

wił dzieciom swym, Stanisławowi, Małgorzacie, Annie i Katarzynie, oddał Szydłowieckiemu w przechowanie z prośbą, aby schedę tę wypłacił dzieciom jego z chwilą dojścia ich do pełnoletności⁶⁸).

Był to zatem człowiek na wskrós zacny i szlachetny, umysł jednak mało przenikliwy i bystry, ludziom łatwo dający wiarę⁶⁹).

Słowem Mikołaj Szydłowiecki nie odznaczał się wybitniejszą indywidualnością, dzięki atoli swoim zaletom, które stanowczo nad wadami brały górę, był dla swego kraju i króla prawdziwie pożytecznym.



Mikołaj z Szydłowicza kassellan Spdc.
miej. krakie i kró. polskie nainoyss pod
skarbie Radomskij, krzepickij, Włostonskij
i na grodekna kujezechstwie Wsmietum
Płecy y Zatorskijcho Starosta. (1532)

Fig. 13. Pieczęć podskarbiowska Mikołaja Szydłowieckiego.
Z wydawnictwa Działynskiego, *Liber genesis*.

ROZDZIAŁ IV.

Mienie Mikołaja Szydłowieckiego.

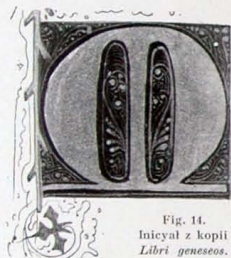


Fig. 14.
Inicjał z kopii
Libri genesis.

Mikołaj Szydłowiecki był panem pięknego majątku. Jak już wspomnieliśmy, po ojcu odziedziczył gniazdo rodzinne, Szydłowiec z przyległościami, za żoną zaś wziął 2.000 zł. posagu. To była podstawa jego majątku, który z biegiem lat przez rozmaite operacje finansowe znakomicie się powiększył.

Pierwszym, wiadomym nam nabytkiem, było kupno Ćmielowa, dóbr niegdyś podskarbiego Jakóba Szydłowieckiego, które sprzedały Mikołajowi córki Jakóba, Zofia i Barbara, za 3.885 zł. 22 gr.¹⁾, kupno zaś Chlewisk w roku 1522 od »herbowego brata« Chlewickiego²⁾, prócz pomnożenia ziemi, przyniosło mu zapewne zadowolenie, iż odwieczne dobra Odrowążów nie przejdą do obcej rodziny, lecz przy nich zostaną. W trzy lata później sprzedaje panu podskarbiemu Pawłowi ze Sądów wieś swą Sady³⁾, poprzednio zaś nabywa od nieznanego nam również bliżej Hieronima z Czernichowa, dobra Czernichów i Przeginię za 500 zł.⁴⁾

Od innego »herbowego brata«, Hieronima ze Sprowy, wydzierżawia Mikołaj Szydłowiecki w r. 1517 dobra jego, wzglę-

dnie części jego na dobrach: Karniowice, Łuczyce, Deszno i Wążlin⁵⁾, wydzierżawiający wyłącza jednak dla siebie pewne czynsze pieniężne z dóbr tych mu się należące.

Znakomite jednak powiększenie dochodów swoich zawdzięczał pan podskarbi przedewszystkiem umiłowanemu swemu panu, królowi.

Pamięta on przy każdej sposobności o swoim towarzyszu młodości, obdarzając go już to nieruchomościami, już to wypuszczając mu w dzierżawę intratne starostwa lub pobory państwowe.

W r. 1510 otrzymuje Mikołaj w darze od Zygmunta Starogo plac i dworek na przedmieściu w Piotrkowie⁶⁾, może na rezydencję podczas zebrań sejmowych — w r. 1508 wydzierżawia mu król starostwo olsztyńskie⁷⁾, w trzy lata później nadaje mu konsens na wykupno starostwa łelowskiego⁸⁾.

Na tem nie koniec. Przywilejem wydanym w Krakowie we wrześniu 1521 r. wydzierżawił król podskarbiemu Szydłowieckiemu starostwo niegrodowe krzepickie z należąciami doń okolicznymi wsiami⁹⁾. Starostwo wspomniane wykupił Mikołaj za sumę 4.000 zł. z rąk Barbary, córki nieżyjącego już Stanisława z Kurozwęk, starosty wieluńskiego i krzepickiego, król zaś oddaje mu je: *in tenutam et administrationem ad vitae suae tempora possidendum*, z prawem nieograniczonego niezem gospodarowania na niem i użytkowania go, z zastrzeżeniem atoli, że po śmierci Mikołaja dobra powyższe powrócą do korony bez zwrotu ze strony króla wspomnianej ceny wykupna starostwa. O jednej jeszcze dzierżawie królewskiej należy nam wzmiankę uczynić. Było to niegrodowe starostwo gródeckie¹⁰⁾, kiedy jednak je Mikołaj otrzymał, nie wiemy.

Starając się usilnie o podniesienie handlu w rodzinnym majątku, Szydłowcu, wyrobił sobie Mikołaj w r. 1508 u króla przywilej na tygodniowe, piątkowe targi w Szydłowcu¹¹⁾, w którym dotychczas na mocy przywileju króla Aleksandra z r. 1505 odbywały się tylko dwa roczne jarmarki: na św. Wawrzynca (10/8) i w czwartek przed niedzielą kwietnią¹²⁾ — w roku zaś 1512 Zygmunt I również na prośbę Mikołaja Szydłowieckiego potwierdza przywilej Aleksandra, wynoszący

Ćmielów na miasto¹³). W jaki sposób zarządzał ziemskim swoim majątkiem Mikołaj Szydłowiecki? Czy liczne swe dobra administrował we własnym zakresie, czy też je wydierżawiał? Zdaje się, że w części przynajmniej dóbr gospodarował sam, dowiadujemy się bowiem z aktów grodzkich krakowskich, że sprzedawał owce po 4 względnie po 4 i pół groszy za sztukę żydkom krakowskim na Kazimierzu¹⁴) i że naodwrot sam kupował barany, których np. 27 sztuk sprzedał mu w r. 1512 Rafał Wielopolski¹⁵).



Fig. 15. Mikołaj Szydłowiecki (?)
Współczesny drzeworyt.

Ale pan podskarbi nie zadawał sobie samymi dochodami ziemi. Jego zmysł do interesów kazał mu szukać dochodu wszędzie, gdzie się tylko dało. I tak w r. 1525 bierze w dzierżawę pobór cła w ziemi lubelskiej na lat cztery za czynszem rocznym 4.000 złp.¹⁶), w r. 1530 zaś wydierżawia pobór cła z ziemi krakowskiej¹⁷). Liczne dobra i przedsiębiorstwa Mikołaja Szydłowieckiego znaczne mu przynosiły musiały dochody, jeśli na szeroka skalę trudnić się mógł operacjami kredytowymi, pożyczając braci szlacheckie lub większe sumy na ich majątki ziemskie. W aktach grodzkich krakowskich znajdujemy od r. 1511—1532, a więc aż do roku śmierci podskarbiego, cały szereg ugód o pożyczkę.

Przychodziła ona w ten sposób do skutku, że dłużnicy zabezpieczali sumę pożyczoną na swych dobrach, zobowiązując się — w razie, jeśli do oznaczonego terminu długu nie zwrócili — wprowadzić wierzyciela (Szydłowieckiego) w fizyczne ich posiadanie (*Realis inromisso*) na tak długo, dopóki

pożyczka nie będzie zupełnie spłaconą. A pożyczali krewni, przyjaciele i znajomi.

Do pierwszych należał siostrzeniec, Marcin Zborowski¹⁸), któremu w r. 1517 pożyczył Mikołaj 100 zł. na dobra Nazów i część dóbr »Bolyów«¹⁹).

Ugoda ta umocniona była nadto przez *vadium* tejże samej wysokości. Większy nierównie dług zaciąga u podskarbiego mąż siostrzenicy jego Zofii (córci Jakóba), Stanisław Lasocki, pan na Brzezinach, podkomorzy poznański i starosta rawski, bo aż 600 dukatów oraz 1.120 złp.²⁰). Sumę tę zabezpiecza Lasocki Mikołajowi na dobrach Pełznica²¹) i zobowiązuje się zwrócić ją na Boże Narodzenie 1529 r. Braciom Piotrowi i Stanisławowi Kmitom pożycza Szydłowiecki w r. 1511 500 zł. na dobra »Gethicze« i Biernaszowice z przyległościami²²).

Tenże Piotr Kmita, marszałek nadworny i starosta przemyski, w 8 lat później zastawia Mikołajowi Szydłowieckiemu dobra swe Kurów za 1.000 zł.²³), równocześnie jednak wydierżawia dobra te na krótki czas t. j. do Wielkiejnocy r. 1520²⁴), poczem w razie niespłacenia długu objąć je miał podskarbi i dzierżyć aż do zupełnego wyrównania swej wierzytelności²⁵).

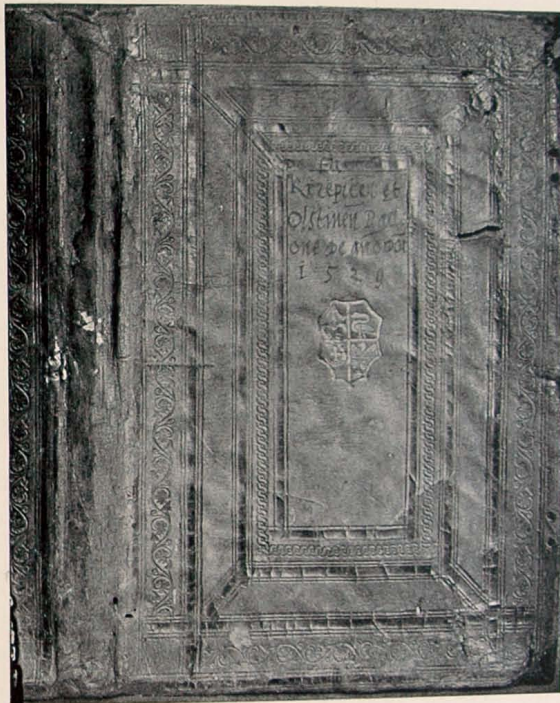
Stanisławowi z Kurozwęk pożycza Mikołaj w r. 1512 600 zł. na połowę wsi Mydlniki, w powiecie krakowskim oraz na połowę młyna, tamże położonego²⁶). Jan Pilecki, starosta lubelski, zabezpiecza Szydłowieckiemu sumę 200 zł. na dobrach »Pilecza, Uderz i Thezissa«²⁷), umacniając ponadto ugodę powyższą *vadium* 200 zł.²⁸). W roku zaś 1531 pożycza od Mikołaja znacznie większą sumę, bo 900 zł.²⁹). Jan Wierczyński, kasztelan plocki, zadłuża się w r. 1518 u podskarbiego na 500 zł., zabezpieczając kwotę tę na dobrach swych, Wierczwna, Kulany, Pogorzel, Peplowo³⁰), oraz na dobrach: Sokołowo, Jankowo i »Nyczadze«³¹). W roku następnym, na św. Jana (24/6), suma ma być spłaconą, w przeciwnym razie *vadium* 500 zł. doliczone będzie do właściwej wierzytelności, tak, że dług wzrośnie do 1000 zł.³²). Dowiadujemy się w dalszym ciągu z aktów grodzkich krakowskich, iż w r. 1522 ma Mikołaj Szydłowiecki 300 zł. na wszystkich dobrach w ziemi

krakowskiej Jana Dłuskiego, starosty lipowskiego, oraz na majątku Iwanowice, których pan starosta był tylko *tenutarius et possesor*³²⁾. W roku następnym Erazm Odrowąż Szczepanowski zobowiązuje się wprowadzić podskarbiego w posiadanie wsi Sprowa, jeśli by na Wielkanoc 1524 r. nie zwrócił mu 100 grzywien³⁴⁾. Szlachcie³⁵⁾, Zbigniew Bank, pożyczka 1529 r. 49 zł. na dobra swe Grotkowice³⁶⁾, bracia zaś Andrzej i Piotr Rudzcy zabezpieczają Mikołajowi 700 zł. na dobrach swych »Ostałowie«³⁷⁾.

Na dworze królewskim ma Szydłowiecki również dłużników. Należał np. do nich Wojciech Zawski, dworzanin królewski, któremu pożyczka podskarbi 100 zł. na dobra Owczary³⁸⁾.

Jaki procent pobierał Mikołaj Szydłowiecki od udzielonych przez się pożyczek? Na to pytanie akta grodzkie krakowskie nie dają nam odpowiedzi. Dowiadujemy się z nich natomiast, że niektórzy dłużnicy spłacali sumy pożyczone, niektórzy jednak nie byli w możności dotrzymać terminu i wtedy oddawali dobra swe, na których wierzytelność była zahipotekowana, w fizyczne posiadanie podskarbiego. Wspomniany już wyżej Jan Wiczeński, nie uiszczył wprawdzie na termin t. j. w r. 1519 500 zł., spłacił je jednak zupełnie w 5 lat później, otrzymując równocześnie pokwitowanie od Szydłowieckiego³⁹⁾. Mniej szczęśliwym był Stanisław z Kurozwęk, któremu — jak widzieliśmy — pożyczył Mikołaj 600 zł. na połowę wsi Mydlniki. Dłużnik ten, zdaje się, zawiadomił Mikołaja, iż gotów jest spłacić powyższą kwotę, podskarbi bowiem zamianował (1513 r.) pełnomocnika, w osobie Jana Pieniążka z Krużlowej, do odebrania wierzytelności i pokwitowania jej odbioru⁴⁰⁾, tymczasem widocznie pożyczki nie spłacił, gdyż w r. 1529 tytułuje się Mikołaj Szydłowiecki »dziedzicem«⁴¹⁾ na Mydlnikach.

W podobny sposób wszedł podskarbi w posiadanie wsi Różnicy i Nowejwsi, których właściciel, Paweł Gniewiacki, długu swego (wysokości jego nie znamy) w terminie nie uiszczył, pragnąc atoli przy ziemi swej się utrzymać, wydzierżawia wsie powyższe na jeden rok od Mikołaja, po upływie zaś tego czasu miał albo sumę pożyczoną zwrócić, albo oddać na własność majątek wierzycielowi⁴²⁾.



Kraków.

Museum Narodowe.

Okładka skórzana księgi rachunków Mikołaja Szydłowieckiego jako starosty krzepickiego i olsztynskiego z r. 1529.

Większych sum Mikołaj Szydłowiecki pożyczać nie chciał a może też i nie mógł, pod rokiem bowiem 1517 czytamy w cytowanych już aktach, iż podskarbi na wspólnie ze Stanisławem ze Sprowy, kasztelanem żarnowskim, są: *tenularii bonorum, Piasek oppidi, Ropezice etiam oppidi ac totius villae Góra z przyległościami*⁴³). Dobra te były własnością Janusza Swirzeskiego, kasztelana bieckiego i starosty sandomierskiego, który w r. 1517 pożyczył od obu Odrowążów poważną sumę: 3.200 zł. z obowiązkiem zwrotu sumy na »św. Bartłomieja« 1518 r.⁴⁴). Gdy w terminie jej nie spłacił, wierzyciele objęli w posiadanie dobra wspomniane, równocześnie jednak wydzierżawili je dłużnikowi⁴⁵).

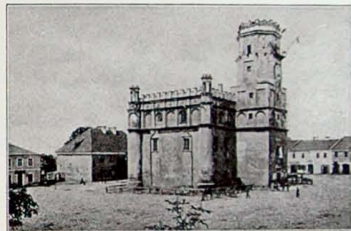


Fig. 16. Ratusz w Szydłowcu.

Ale nie tylko z bracią szlachtą wchodził Mikołaj Szydłowiecki w interesy pieniężne. W aktach grodzkich krakowskich dochowało się kilka kontraktów cesji, zawartych między podskarbin a mieszczanami krakowskimi. W r. 1524 Jan Bank przełał na Szydłowieckiego wierzitelność swoją 500 zł., zabezpieczoną na dobrach: Domaniovice, Zalaże i Skoroszowa⁴⁶), w dwa lata jednak później ceduje sumę tę podskarbi Sewerynowi Bonerowi, żupnikowi i burgrabiemu krakowskiemu, staroście bieckiemu i rapsztyńskiemu⁴⁷).

W r. 1528 ceduje znowu Szydłowiecki temuż Bonerowi połowę wsi Mydlniki⁴⁸), którą — jak już wiemy — zmuszony mu był odstąpić tytułem długu, Stanisław z Kurozwęk.

Cesya ta nastąpiła prawdopodobnie wskutek dłużnej przez podskarbiego, Bonerowi, sumy 426 zł., którą jednak Szydłowiecki musiał zwrócić, gdyż już w roku następnym (1529) odstępuje mu Boner napowrót powyższy majątek⁴⁹⁾, na to tylko, aby jeszcze w tym samym roku przeszedł w posiadanie Andrzeja Górki, syna Łukasza, kasztelana poznańskiego i generalnego starosty Wielkopolski⁵⁰⁾.

Inny mieszkaniec Krakowa, *nobilis Carolus alias* Karzeł (nazwiska nie znamy) rajca miejski, ceduje Mikołajowi Szydłowieckiemu w r. 1530 dożywocie na dobrach Wilków, jakie zapewnił mu imieniem klasztoru tynieckiego, zmarły opat tegoż zakonu, Baranowski⁵¹⁾.

O trzech jeszcze operacjach kredytowych podskarbiego, dokonanych w Krakowie, winniśmy wspomnieć. Tym razem rozchodziło się jednak nie o ziemię, lecz o kamienicę.

Andrzej Kościelecki, poprzednik Mikołaja Szydłowieckiego w urzędzie podskarbiowskim, pożyczył od niego na dom swój obok kościoła św. Andrzeja, kwotę 2.000 zł. Sumy tej widocznie Kościelecki nie spłacił, dom bowiem przeszedł na własność Mikołaja, który w r. 1525 podarował go, względnie zapisaną na nim sumę — z bliżej nieznanych powodów — królowi Zygmuntowi I, zastrzegając sobie tylko dożywotni jego użytek⁵²⁾. Król przyjmując z wdzięcznością darowiznę, odstępuje nawzajem podskarbiemu 20 grzywien rocznego dochodu z opłat (*stacio*) klasztoru w Wąchocku a nadto (o czym już wspomnieliśmy) zwalnia go z obowiązku pospolitego ruszenia i przyrzeka do końca życia pozostawić go w używaniu wszystkich jego urzędów i starostw⁵³⁾.

Podobnie rzecz się miała i z drugą realnością przy ulicy Kanonnej. Był to dawny dom Różyków z Kurozwęk, który Hieronim Łaski i żona jego, Anna z Kurozwęk, zastawili w r. 1530 Mikołajowi Szydłowieckiemu i żonie jego, Annie za 3.000 złp.⁵⁴⁾. Długu jednak widocznie nie zwrócili, Mikołaj bowiem rozporządza tą kamienicą, względnie ciężącą na niej sumą, w swoim testamentie⁵⁵⁾, jak niemniej sumą 600 zł., którą swojego czasu pożyczył Hieronimowi Szafrancowi z Pieskowej Skąły na dom jego przy ulicy Brackiej oraz na dobra tegoż: Miłówki i Wielmoża⁵⁶⁾. Dopiero w r. 1533 a więc już

po śmierci Mikołaja oraz Krzysztofa Szydłowieckiego, złożył Szafraniec kwotę powyższą do depozytu starostwa krakowskiego na rzecz spadkobierców kanclerza⁵⁷⁾.

Jest jakiś tragiczny rozdziew między tą wciąż wzrastającą fortuną Mikołaja Szydłowieckiego a jego troską — tj. brakiem syna, dziedzica. Dwóch synów i trzy córki, zmarli — jak wiemy — w dzieciństwie. Najbliższym spadkobiercą był więc jedyny jeszcze przy życiu pozostały brat Krzysztof. Nie dziwna więc, że w r. 1511, kiedy widocznie stracił już nadzieję otrzymania potomka, rezygnuje z Ćmielowa na rzecz Krzysztofa⁵⁸⁾, nie dziwna, że hojnie łoży na kościoły — i jak zobaczymy — na dzieła sztuki.

O pieczy podskarbiego o dobre uposażenie proboszcza i ustanowionych przy kościele w Szydłowcu sześciu mansjonarzy, jak nie mniej o zapobiegliwości około pomnożenia i uświetnienia tamtejszej służby bożej, świadczył akt »reformacji« dawnej erekcji kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, spisany w Krakowie 25. marca 1531: *in curia episcopali in platea canonicorum sub arce sita*, a potwierdzony przez biskupa Piotra Tomickiego⁵⁹⁾.

Treścią aktu była przedewszystkiem zamiana czynszów na dziesięciny. W miejsce mianowicie czynszu rocznego 15 grzywien, zapisanego niegdyś mansjonarzom przez Jakóba Szydłowieckiego na wsiach Skarżyska, Pogorzały, Ciechostawice, i na młynie i stawie tamże położonych, oraz czynszu 12 grzywien z połowy Szydłowca i Woli korzeniowskiej zakupionego swego czasu na rzecz kościoła przez wykonawców testamentu Hinczy Spota z Krajowa, odstępuje Mikołaj Szydłowiecki równowartościowe dziesięciny z Grabowej i Grabowskiej Woli, wsi archidiecezyi gnieźnieńskiej, uzyskane niegdyś w drodze zamiany za wójtostwo i młyn w Łążynie od arcybiskupa Jana Łaskiego i kapituły gnieźnieńskiej, jak nie mniej dziesięciny z łąk w Szydłowcu i Szydłowku (wartości 10 grzywien) oraz dwie grzywny z owych 20 grzywien, jakie król w r. 1525 zapisał podskarbiemu na opłatach (*stacio*) klasztoru w Wą-

chocku. Ponadto, resztę z onych 20 grzywien, t. j. 18 grzywien zapisuje Szydłowiecki również mansjonarzom, wkładając natomiast na nich obowiązek płacenia z powyższych ich dochodów oraz z dziesięciny ze wsi Broniów, ustanowionej swego czasu na rzecz kościoła przez biskupa Jana z Konar i kapituły krakowskiej, remunerationi rektorowi szkoły miejscowej, organistów, zakrystyanowi, etc.

W dalszym ciągu normował akt szczegółowo obowiązki kleru obsługującego kościół, ilość i rodzaj nabożeństw etc.

W jaki sposób rozporządził Mikołaj Szydłowiecki ogromnym swoim majątkiem?

Jak wspomnieliśmy, podskarbi nie pozostawił żadnych potomków, dobra więc ziemskie a przede wszystkim Szydłowiec z przyległościami odziedziczył jedyny pozostały brat Krzysztof, gotówkę zaś, jaką miał u siebie, względnie u swych dłużników, zapisał Mikołaj bratu a nadto — gdy widocznie i siostry już nie żyły — najbliższym swym krewnym, tj. Barbarze, córce przyrodniego brata Jakóba, żonie Jana Spytka z Tarnowa, podówczas kasztelana zawichojskiego, oraz dzieciom zmarłej już Zofii, córki również Jakóba, a żony Stanisława Lasockiego, podkomorzego poznańskiego⁶⁰). O dwóch takich sumach, zaległych u dłużników Mikołaja a odziedziczonych przez wspomnianych jego spadkobierców, znajdujemy wzmiankę w aktach grodzkich krakowskich. Jedna, to 700 grzywien, pożyczonych braciom Andrzejowi i Piotrowi Rudzkim, którzy wkrótce po śmierci podskarbiego ją spłacili⁶¹), druga to 600 zł. u Piotra Szafracza z Pieskowej Skali⁶²).

Wdowa po Mikołaju, Anna z Tęczyna, zabezpieczony miała jeszcze w r. 1516 przez męża posag⁶³), ponadto posiadała na domu wyżej wspomnianym przy ulicy Kanonnej, dożywocie⁶⁴).

Ale Mikołaj Szydłowiecki pamiętał nie tylko o rodzinie. Wymownym świadectwem jego dobroci i szlachetności jego serca, które tak podnosi pamiętnik rodzinny (*Liber geneleos*), jest następujące postanowienie testamentu Mikołaja. Bracia, Andrzej i Piotr Rudzcy mieli trzy siostry: Annę, Katarzynę i Barbarę. Sami nie bogaci (jeśli się — jak widzimy — za-dużali), nie byłiby zapewne w możności odpowiednio siostry

wyposażyć, gdyby nie pomoc pana podskarbiego, który z dłużnej mu przez Rudzkich sumy 700 grzywien, 150 grzywien przeznacza na posag dla trzech sióstr tychże⁶⁵). Tak więc zamiast 700, tylko 550 grzywien otrzymali spadkobiercy Mikołaja i z odbioru tej kwoty Rudzki pokwitowali⁶⁶).



Fig. 17. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Malowana rozeta na chórze.

ROZDZIAŁ V.

Mikołaj Szydłowiecki i sztuka.

Architektura kościelna i świecka.

Nicolaus, quo nihil elegancius... Tak zaczyna *Liber geneos* życiorys Mikołaja Szydłowieckiego. Jeżeli był »wytworny«, to duch jego nie mógł obcym być pięknu, jak tego zresztą oczekiwać należało u męża, dworzanina naprzód królewicza Zygmunta, lubującego się w rzeczach sztuki¹⁾, a następnie świadka szerokiej mecenasowskiej działalności Zygmunta Staroego i całego tego artystycznego ruchu, jaki w pierwszych zwłaszcza trzech dziesiątkach lat kupił się około dworu królewskiego i dworów ówczesnych polskich możnowładców, żeby tylko wspomnieć brata podskarbiego, Krzysztofa²⁾, i serdecznego przyjaciela obu, biskupa Piotra Tomickiego³⁾.

Śladem zwłaszcza Zygmunta I, który według świadectwa Deciusa wznosił na wawelskim wzgórzu rezydencję, będącą »podziwem dla świata całego«⁴⁾, wyteżył Mikołaj Szydłowiecki przede wszystkim wszystkie swe siły, aby zniszczone lub nawet walące się w swych dobrach kościoły i zamki dzwigać i naprawiać, a upiększać inne. W rozległych włościach podskarbiego najczcigodniejsze miejsce zajmował kościół św. Zygmunta w Szydłowiecu — *inter alias ecclesias illius territorii Szydłowecensis insignior*⁵⁾ — fundacji jeszcze pradziadów Mikołaja, Jakóba i Sławka. Budowę jego rozpoczęto w r. 1401, zakończono zaś w r. 1433⁶⁾. W kilkadziesiąt jednak już lat po ukończeniu budowy restaurował kościół — jak widzieliśmy —



Fig. 18. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta. Widok północny.

Jakób Szydłowiecki, dokończył zaś dzieła restauracji Mikołaja Szydłowieckiego⁷⁾, wznosząc »boczny dach«⁸⁾ oraz obwarowując go *culminibus*⁹⁾.

Dzisiejszy wygląd kościoła (fig. 18) pochodzi w głównym swym zrębie z czasów Mikołaja Szydłowieckiego i jego przodków. Przypatrzmy się zatem naprzód jego zewnętrznej postaci¹⁰⁾.

Kościół jednonawowy, zbudowany z dzikiego¹¹⁾ kamienia szydłowieckiego, o długości 33·64 m., szerokości 15·37 m. a wysokości (nawy) 14·5 m., jest orientowany, t. z. mający prezbiterium

terium zwrócone na wschód, front zaś na zachód, od której to strony dawniej główne znajdowało się wejście, dzisiaj zamknięte kruchcią¹²⁾. Narożniki i lica szkarp są z ciosu¹³⁾.

»Osobliwie oryginalną jest jedna ze skośnych szkarp przy ośmioboku absydy, która, trafiając na ścianę zakrystyi, topi się w niej i wygląda, jakby ją obcięto od dołu i w wysokości drugiego piętra wsparto na olbrzymiej konsoli, złożonej z 3 kamieni nad sobą ułożonych i bardzo sztucznie wykrojonych. Jest koło tej szkarpy w górnej części szczytowej ściany zakrystyi obramienie okienka kamienne, o oryginalnym rysunku. Na ciosach szkarp i ścian kościoła nad cokołem, widzimy mnóstwo inskrypcyi, wypilowanych końcami grotów lub żelaznymi gwoźdźmi w dawnych wiekach. Są tam podpisy, herb Odrowąż, rysunki, fasada jakiegoś kościoła o dwóch wieżach; przy wielu data, najstarszy rok widziałem 1595«¹⁴⁾.

Fasadę zachodnią kościoła stanowi trójkątny, ząbiony fronton, który u szczytu pod krzyżem mieści dwa herby: Jastrzębiec¹⁵⁾ i Szreniawa¹⁶⁾. Fronton ten z cegły¹⁷⁾ oddzielony jest od dolnej części fasady kamiennym gzymsem.

Na prawo od wejścia, pod gzymsem powyższym uderza bardzo piękne okno gotyckie z końca XV wieku — ujęte zatem w luk t. zw. »ośli grzbiet«. Widocznie to przeróbka pierwotnego okna a raczej może późniejszy dodatek.

Spiczasty dach nad nawą, kryty czerwoną dachówką, z którym malowniczą całość stanowi jego barokowa, blachą miedzianą obita sygnaturka, zamknięty jest od wschodu, podobną jak na stronie zachodniej, trójkątną ząbioną ścianą, o herbach Odrowąż i Łabędź. Łączy się z nią, a raczej z jej podstawą, ostry dach o wiele niższego od nawy presbiterium, podpartego sześciu szkarpami; pięć z nich zachowanych dobrze, szosta zaś od spodu urwana. Od strony północnej, dostawiona do presbiterium zakrystya, w której murze ładne, proste gotyckie okno kamienne — a dalej, do ściany już nawy przylegająca, mała kruchta z wewnętrznym krzyżowym sklepieniem, zwornikiem zamkniętym. Do południowej ściany nawy przybudowana kaplica pod wezwaniem N. P. Maryi¹⁸⁾, dług. 8'12 m., szer. 6'38 m.

Kościół zatem w głównym swym zrębie pochodzi z róż-



Fig. 19. Szymbark — kościół św. Zygmunta. Presbiterium z pomnikiem Mikołaja Szymbarskiego.

nych epok XV i początku XVI w. Sylwetka jego o wysokim spiczastym dachu przypomina współczesne budowle czeskie (Pardubitz).

Wnętrze kościoła (fig. 19) świadczyło na każdym kroku o szczególniejszem przywiązaniu Mikołaja Szymbarskiego do fundacyi swych przodków. Wchodziło się (i dzisiaj się wchodzi)

do kościoła przez portal zachodni albo też przez północny, o bardzo szlachetnych, gotyckich liniach z pierwszej połowy XV w. (profil gruszkowy).

Tuż przy wejściu głównym, zachodnim, padał wzrok na snycerskiej, zdaje się roboty, grupę: Chrystusa krzyż dźwigającego i podążający za Nim tłum na Golgotę¹⁹⁾. Obok zape-



Fig. 20. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Kamienna chrzcielnica, fund. Mikołaja i Anny Szydłowieckich.

wne stała kamienna Chrzcielnica (fig. 20), fundacyi Mikołaja i Anny Szydłowieckich, jak o tem świadczą tarcze z herbami, wyrzeźbione na górnej krawędzi: Łabędź, Odrowąż, Odrowąż i Topór. Pomiędzy nimi następujący napis (*antiqua*): NIMIKI IHS. Na nodusie wyryty napis:

SPERAVI IN TE DOMINE NON CONFUNDAR²⁰⁾.

Wszedłszy przez żelazne drzwi²¹⁾ do wnętrza gotyckiej świątyni, miałeś przed sobą prostokątną, obszerną nawę, w głębi zaś krótsze nieco od niej presbiterium. Na lewo od wejścia, do ściany północnej przypierał ołtarz tytułu św. Piotra i Pawła i świętych: Józefa, Mikołaja, Jana Jąłmużnika, Leonarda i Dymy²²⁾.

Dalej, tuż obok kaplicy południowej, stał fundowany przez Annę z Tęczyńskich, Mikołajową Szydłowiecką ołtarz o mensie kamiennej, z herb. Topór z wznoszącym się na nim *retabulum*, pokrytem scenami z życia św. Adryana, dzieło wrocławskiej zapewne sztuki²³⁾. »W środku kościoła«²⁴⁾, zapewne zatem przy ścianie wschodniej, przerwanej łukiem tryumfalnym, wznosił się ołtarz poświęcony czci św. Anny²⁵⁾ oraz świętych: Jakóba Starszego, Jadwigi i Elżbiety²⁶⁾.

Na poprzecznej belce łuku tryumfalnego wznosił się krucyfiks z Chrystusem Ukrzyżowanym między dwoma łotrami; u stóp Chrystusowego krzyża stały, zdaje się, figury N. P. Maryi i św. Jana Ewangelisty²⁷⁾. Od strony zachodniej miałeś chór dla śpiewaków, którego spód był i jest dziś jeszcze zdobny

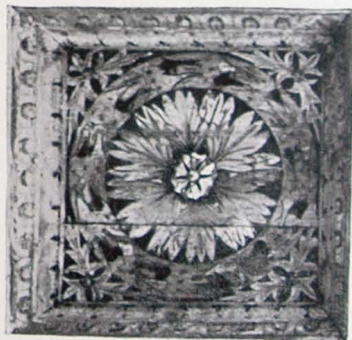


Fig. 21. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Malowana roseta na chórze dla śpiewaków.

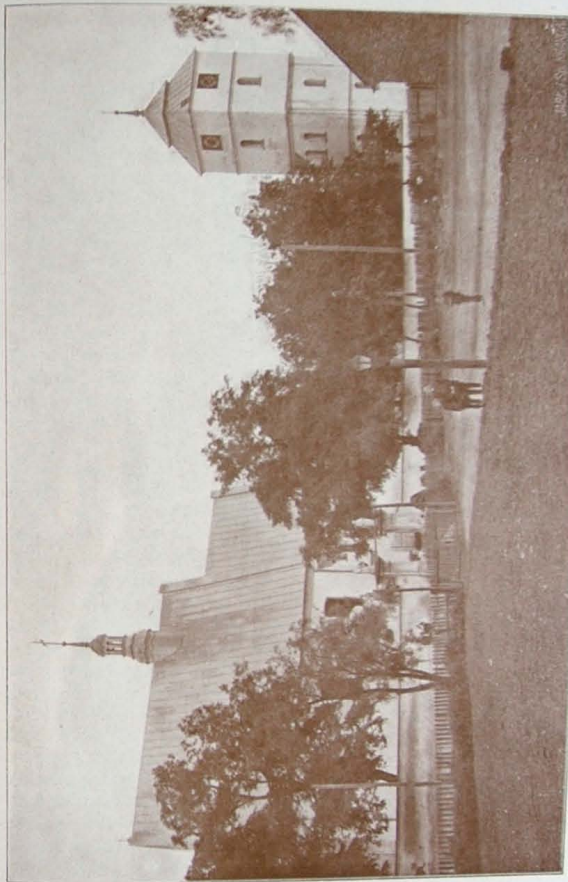
w ośm na niebieskim i czerwonym naprzemian tle, wśród wieńców zielonych malowanych rozet²⁸) (fig. 21), od południa zaś chór dla misternie zbudowanych organów²⁹). Nad tem wszystkim zaś rozpościerał się drewniany, płaski sufit, pięknie pomalowany i złotem podtrzymany³⁰). Pawiment wyłożony był płytami z piaskowca, pokrytymi rytym ornamentem³¹).

W presbiterium do obu jego ścian przyparte były stalle, w środku między nimi pulpit dźwigał kancyonał³²), w głębi zaś wznosiło się *retabulum* wielkiego ołtarza z wyobrażeniem Trójcy św.³³). Po prawej stronie w. ołtarza, przy ścianie południowej postawiono ołtarzyk tytułu śś. Stanisława biskupa³⁴), Wojciecha, Walentego, Zofii i Jedenastu tysięcy Dziewic³⁵), obok niego zaś bielił się wielkich rozmiarów kamienny, wspólny grobowiec Piotra Szydłowieckiego, siostry jego Barbary³⁶) oraz matki ich Zofii z Pleszowa. Po stronie przeciwnej, obok w. ołtarza, wmurowane było w ścianę kamienne, renesansowe *ciborium*, do dziś dnia zachowane, przed niem zaś stał ołtarz tyt. św. Krzyża oraz śś. Męczenników Fabiana i Sebastjana³⁷).

W kaplicy północnej św. Stanisława biskupa stał ołtarzyk tyt. śś. Barbary, Katarzyny (fig. 22), Perpetuy, Felicyty i Doroty³⁸). Przytykająca od południa kaplica N. P. Maryi, zachowała do dziś dnia sklepienie gotyckie, gwiazdziste, z herbem Odrowąż w zworniku. Żebra podtrzymują w narożnikach cztery herby: Odrowąż, Radwan, Jastrzębiec, Janina. Stał w niej brązowy grobowiec Stanisława Szydłowieckiego i syna tegoż Jakóba, który ojcu i bratu wznosił Krzysztof. (*Mausoleum aereum patri et Jacobo fratri in sacello fabricari curavit et locavit, Lib. gen.*). Do ściany zaś, naprzeciw wejścia, przyparty był ów polyptyk, fundacyi Jakóba Szydłowieckiego (wyżej opisany³⁹).

W skarbcu kościelnym przechowane były liczne a nieraz tak bogate dary wszystkich niemal Szydłowieckich. Wspomnieliśmy już o całym szeregu aparatów, pochodzących z zapisu Stanisława, Jakóba, Piotra i Pawła; z niemiejszą hojnością pamiętał o kościele swoim Mikołaj Szydłowiecki. Jemu zawdzięczał skarbiec kościelny najcenniejszą pamiątkę, srebrną hermę z relikwiami św. Zygmunta, a przyszedł w jej posiadanie w sposób następujący.

Tabl. XV.



Cielów. Kościół parafialny.

W praskiej katedrze, w kaplicy św. Zygmunta złożone było ramię świętego, burgundzkiego króla, sprowadzone ongi z Francji przez cesarza Karola IV⁴⁰). Nie miał dotychczas cząsteczki nawet z tych relikwii kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

Mikołaj Szydłowiecki, korzystając zatem z pobytu w Pradze Jana Tarnowskiego i brata swego, Krzysztofa, bawiącego tam w r. 1527 w sprawie układów o pokój między królem Ferdynandem a Janem Zapolyą, postarał się o uzyskanie za pośrednictwem brata i Tarnowskiego

cząstki świętej relikwii⁴¹). Jeśli uprzytomnimy sobie tę wielką cześć, jaką dla relikwii miały wieki średnie i początek nowożytnych, jeśli zważymy, jak wysoko ceniono sobie ich posiadanie, dla osiągnięcia których nie wahano się poświęcić znacznych nawet ofiar⁴²), domyślić się nam łatwo, że szczerze radować się musiał kanclerz, uwożąc z Pragi świętą partykulę z ciała Patrona szydłowieckiego kościoła, i że nie mniejszą musiała być radość właściciela Szydłowca, patrona tamtejszego kościoła, Mikołaja Szydłowieckiego. Więc godnie pragnąc przechować dar tak zacny, sprawia dlań »srebrną głowę«, na której skroniach lśnił »złożony dyadem«⁴³), relikwiarz zatem w kształcie popiersia czyli hermy, do której prócz cząstki z ramienia świętego, składa przywiezione na-



Fig. 22. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta. Drewniane figury św. Katarzyny Alex. i Barbary.

stępnie relikwie z głowy tegoż świętego, w Płocku przechowywanej⁴⁴).

Z daru Mikołaja Szydłowieckiego pochodziły dalej dwie srebrne puszki, jedna na Najśw. Sakrament, druga na Krzyżmo święte, srebrna patyna, »na której podawano choremu Krew Pańską«⁴⁵), dwie większe, srebrne, złocone ampułki, ornat z kosztownej weneckiej materyi⁴⁶). Ofiarował następnie podskarbi kościołowi w Szydłowcu dwie dalmatyki, trzy bogate antependya, oraz do dziś zachowaną figurę Zmartwychwstałego Chrystusa, stawianą na wielkim ołtarzu w Niedzielę Wielkanocną⁴⁷), a prawdopodobnie także i drewniany, złocony, do dziś dnia zachowany lichtarz do paschału (fig. 23). W czasie kościelnych procesyj niesiono chorągwie z czerwonej, złotem haftowanej materyi, a kiedy parafianie zginali kolana, by hold oddać wystawionemu Najświętsz. Sakramentowi, wówczas celebrujący kapłan srebrną łyżeczką sypał wonne ziola do srebrnej również kadzielnicy, z daru Mikołaja pochodzącej⁴⁸).



Fig. 23. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta. Drewniany, złocony lichtarz do paschału.

Hojność Mikołaja Szydłowieckiego nie ograniczyła się jednak do restauracji i upiększenia kościoła w Szydłowcu. Na miejscu drewnianego zapewne, domu ojcowskiego, wznosi podskarbi szpital i kościół św. Ducha⁴⁹), przy którym ustanowił kapelana, a dla szpitala obszerne uzyskał odpusty. I ten także kościół odznaczał się zapewne pięknem wewnętrznym urządzeniem, którego ślad zachował się w krucyfiksie artystycznej roboty, dziś znajdującym się na składzie kościoła św. Zygmunta⁵⁰).

W drugim swoim majątku, w Ćmielowie, nabytym jak wiemy od spadkobierców Jakóba Szydłowieckiego, restauruje Mikołaj w latach 1509—1510⁵¹) tamtejszy kościół parafialny (tabl. XV), budowę gotycką, jednonawową, o płaskim (jak w Szydłowcu), drewnianym suficie. Świadczą o tem do dziś dnia godła herbowe podskarbiego: Odrowąż, Łabędź, Jastrzę-



Ćmielów.

Kościół parafialny.

Wnętrze i odrzwia z herbami Mikołaja Szydłowieckiego.

biec, Sulima⁵³), umieszczone u szczytu ciosowego, gotyckiego portalu kościelnego o osłim grzbiecie (tabl. XVI), jak niemniej w presbiterium, tuż obok w. ołtarza, herb Odrowąż na ciosowych również ale już renesansowych odrzwiach, o prostym, szlachetnym rysunku.

Czy Mikołaj Szydłowiecki, jako kasztelan i starosta radomski, restaurował kościół farny pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela w Radomiu, którego presbiterium o pięknym, gotyckim, krzyżowym sklepieniu sięga XV w., nie wiemy. Milczą o tem źródła. Być może, że fundatorem był nader pięknych, z kutego żelaza drzwi, umieszczonych w odrzwiach z szydlowieckiego kamienia, z końca XV lub początku XVI w., prowadzących z presbiterium (na lewo od w. ołtarza) do zakrystyi⁵⁴). Powierzchnia drzwi tych, podzielona listwami na romby, w których ładne, późno-gotyckie rozety; w środku orzeł polski, nad nim monogram Chrystusa, pod orłem zaś herb Odrowąż z odlamanem lewym ramieniem⁵⁴).

Ale mecenasostwo Mikołaja Szydłowieckiego oraz zamiłowanie jego do przepychu pełnego barw i bogatych ozdób okazały się dopiero w pełni na budowie zamku w rodzinnym



Fig. 24. Szydłowiec — kościół św. Zygmunta.
Malowana rozeta na chórza dla śpiewaków.

jego gnieździe, Szydłowcu. Bo też nie dziwnego, że jak dbał o kościół i miasto samo, które «licznymi wolnościami obdarował»⁵⁵⁾ i postarał się o zaprowadzenie w niem wodociągów⁵⁶⁾, podobnie i o przodków swych domostwo. «Ojcowski dworzec», *curia paterna*, jak mówi *Liber gen.*, musiał się już chylić ku starości, a może i zgorzał, jeśli podskarbi postanowił wzniesić na jego miejsce, jak wyżej wspomnieliśmy, szpital i kościół św. Ducha⁵⁷⁾. Zresztą skromna zapewne budowa jego drewniana, choćby nawet w dobrym jeszcze znajdując się stanie, nie odpowiadała już wysokiemu stanowi i znaczeniu, jakie podskarbi Szydłowiecki i rodzina jego w kraju i na dworze zajęli⁵⁸⁾.



Fig. 25. Inicjał z kopii *Libri gen.*

Uduje więc nowy, okazały i jasny gmach⁵⁹⁾, pięknym ozdobiony portykiem, a chcąc jego świetność podnieść, pokrył go dekoracją malarzką⁶⁰⁾ i wogóle z «przedziwną» urządził okazalnością⁶¹⁾.

Czy zamek ten zachował się do dziś dnia, czy choćby ruiny jego mówią o jego dawnej świetności?

Z zamku, jakim go stawiał Mikołaj Szydłowiecki, «godnego tak znakomitego rodu» (*Liber gen.*), zachowały się do czasów naszych okazałe ruiny (tabl. XVII), świadczące wymownie o pierwotnej jego wspaniałości. W dawniejszej literaturze utworzyła się około tych ruin legenda, że zamek ten zbudowali Radziwiłłowie. W r. 1862 pojawił się mianowicie w *Tyg. Illustr.* (T. V, str. 212) artykuł «Ratusz w Szydłowcu» (z ryciną podług rys. Fabiańskiego), przypisujący Radziwiłłom zasługę wzniesienia szydłowieckiego zamku «na początku XVII wieku». Do Radziwiłłów przeszedł Szydłowiec drogą spadku po kanclerzu K. Szydłowieckim (o czym w dalszym ciągu tej pracy będzie mowa), którego córka Elżbieta, wychodząc za mąż w połowie XVI wieku za Mikołaja Czarnego Radziwiłła, wniosła ostatecznie w dom mężowski szydłowieckie państwo.

W posiadaniu rodu tego pozostawać miał Szydłowiec do początku XIX w. Nabyła go wówczas księżna Sapieżyńska⁶²⁾, która go następnie odstąpiła rządowi. Dziś właścicielem zamku jest p. Engemann⁶³⁾, do którego także należy obok położony browar. Ale powróćmy do Radziwiłłów.

Otóż na początku XVII w. właścicielem Szydłowca był ks. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł zw. Sierotka (ur. 1549 ÷ 1616), syn Mikołaja Czarnego i Elżbiety z Szydłowieckich. Portret



Fig. 26. Tablica żelazna ks. Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła zw. Sierotka z r. 1585, pochodząca z zamku w Szydłowcu.

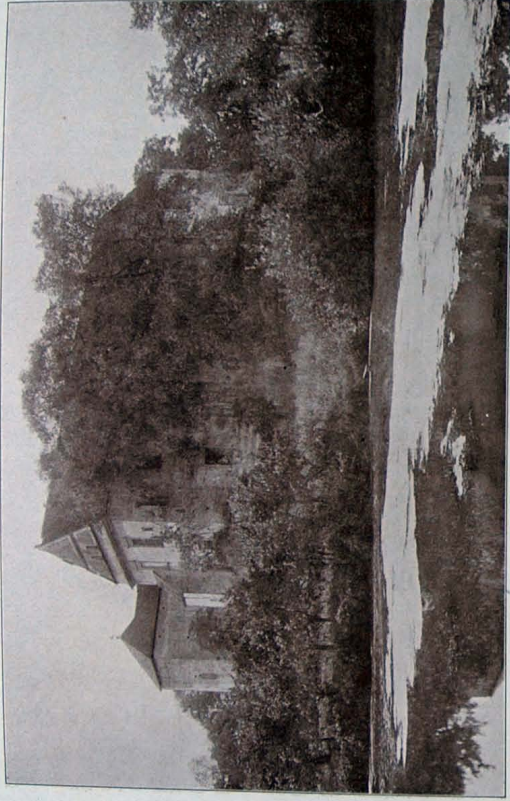
jego w miedziorycie zawiera publikacya z drugiej połowy XVIII w., Wobec'go, kierownika archiwum nieświeskiego, pod tytułem: *Icones Familiae Ducalis Radvillianae*, zawierająca wizerunki rodu tego, wykonane na podstawie oryginalnych, z dawna pochodzących malowideł, zachowanych w Nieświeżu a objaśnionych «napisami historyczno-genealogicznymi, opartymi na autentycznych dokumentach»⁶⁴⁾. O wartości źródłowej dat i faktów podanych w napisach pod portretami Mikołaja Czarnego i żony jego Elżbiety, mieliśmy sposobność się prze-

konać — nie mamy zatem powodu wątpić, że i wzmianka w napisie pod wizerunkiem ks. Mikołaja Krzysztofa Sierotki, odnosząca się do działalności jego mecenasowskiej, odpowiada prawdzie i jest wyczerpująca. Dowiadujemy się zatem z owej »legendy« pod wspomnianym na ostatku portretem, że książę ten, pielgrzym do Ziemi św., »rycerz i prokurator św. Grobu jerozolimskiego«⁶⁵), znany ze swej pobożności, był fundatorem wielu kościołów i szpitali (dokładnie w napisie wymienionych), założycielem zamku w Nieświeżu oraz wskrzesicielem tamtejszej parafii rzym.-kat.⁶⁶) W napisie zaś tym niema najmniejszej wzmianki ani o budowie ani nawet o restauracji zamku w Szydłowcu. Szczegółu zaś tego z pewnością nie pominałby bibliotekarz książęcy (Wobe), gdyby istotnie Sierotka wznosił był lub restaurował zamek w Szydłowcu, tak jak nie omieszczał zapisać faktu budowy zamku w Nieświeżu, i jak zresztą starannie notuje każdą budowę i restaurację radziwiłowską⁶⁷).

W pięć lat po ogłoszeniu wspomnianego artykułu, *Kłosy* (1867, T. V, str. 304), podając drzeworyt z widokiem ruin szydlowieckiego zamku, dodały doń objaśnienie, że zamek ów zbudował w r. 1629 ks. Albert Władysław Radziwiłł. To samo twierdzą: *Encyklopedia powsz. Orgelbranda* (1867, T. XXIV, str. 846) oraz *Słownik geograficzny* (Warszawa 1892, Tom XII, str. 100—101), nie cytując źródła, na jakim wiadomość powyższą opierają. Niewątpliwie autorowie ostatnich dwóch artykułów mieli na myśli napis w łacińskich majuskułach wyryty na kamiennej tablicy, umieszczonej nad herbem, zdobiącym wspaniały portal szydlowieckiego zamku, napis, na który też wyraźnie *Kłosy* się powołują, a którego brzmienie jest następujące:

ALBERTUS — WLADISLAUS — RADZI-
WIL — DEI GRA — DUX IN OLICA — ET
NIESWIESZ — S. R. J. P. COMES IN SCHI-
DLOWIE ET MHIR — CASTELLANUS
TROCENSIS CAPITANEUS SZERE
SZOWIENSIS... AD. 1629.

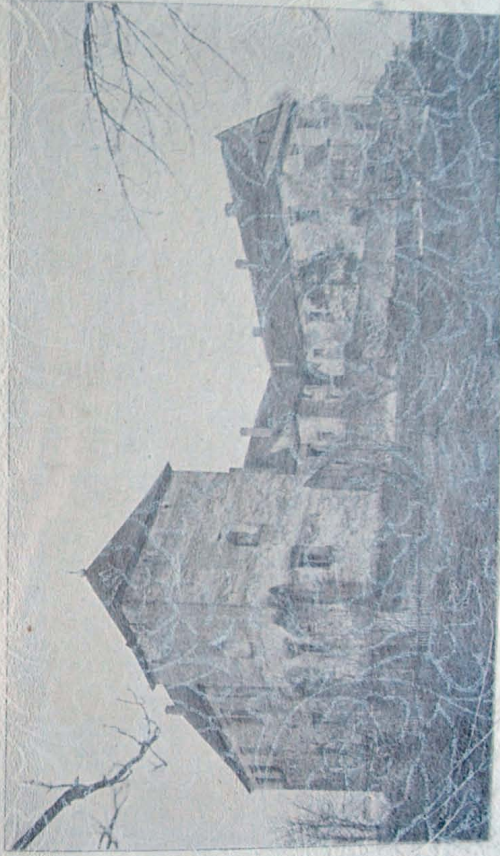
Otóż napis ten bynajmniej nie mówi o »zbudowaniu« samego zamku przez ks. Alberta Wład. Radziwiłła, lecz tylko



Szydłowiec.

Zamek.

Widok północno-zachodni.



Szydłowiec.

Zamek.

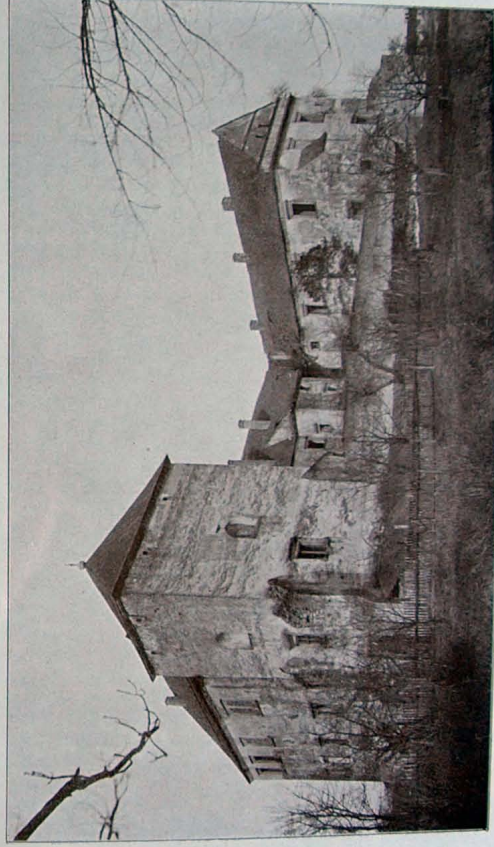
Widok od zachodu i od południa.



Szydłowiec.

Widok północno-zachodni.

Zamek.



Szydłowiec.

Widok od zachodu i od południa.

Zamek.

o wzniesieniu portalu. Napis prócz tego umieszczony pod portretem (w rzydziorycie) wymienionego księcia, w cytowanym wydawnictwie (*Icones etc.*), ani słowem nie wspomina o budowie zamku w Szydłowcu, jako o jego dziele⁶⁸).

Ale może ktoś powie, że zamek w Szydłowcu jeszcze w XVI w. budowali względnie odrestaurowali Radziwiłłowie. Otóż tak nie jest; o faktach tych bowiem nie wspominają napisy umieszczone zarówno pod portretem wspomnianym Radziwiłła Sierotki (ur. 1549 † 1616), jak niemniej pod wizerunkiem ojca jego, Mikołaja Czarnego, przez małżeństwo z Elżbietą Szydłowiecką właściciela Szydłowca, gdy przeciwnie napis pod ostatnim portretem wyraźnie zaznacza, że Mikołaj Czarny był »fundatorem zamku w Olyce i kaplicy wileńskiego palacu, restauratorem zamku w Brześciu«. Niepodobna zaś przypuścić, aby w razie budowy lub restauracji szydlowieckiego zamku przez Mikołaja Czarnego miał zamilczeć o nich napis wspomniany, tem więcej, że mąż Szydłowieckiej otrzymał w r. 1553 od Ferdynanda I. tytuł »hrabiego na Szydłowcu«⁶⁹).

Jakżeby tedy autor *Icones* pominąć mógł zanotowanie faktu restauracji lub budowy wspaniałego zamku przez nowego »hrabiego na Szydłowcu!«

Tak przedstawiają się w świetle źródeł wiadomości o budowie zamku w Szydłowcu na początku XVII w. względnie w r. 1629. Ale nawet gdybyśmy się na źródłach oprzeć nie mogli, sam styl zamkowych ruin usprawiedliwiłby w zupełności twierdzenie nasze, że budowa w głównym swym zrębie pochodzi z pierwszej połowy XVI w., że jest zatem fundacją Mikołaja Szydłowieckiego, z wyjątkiem kilku szczegółów, pochodzących już z w. XVII a do Radziwiłłów się odnoszących.

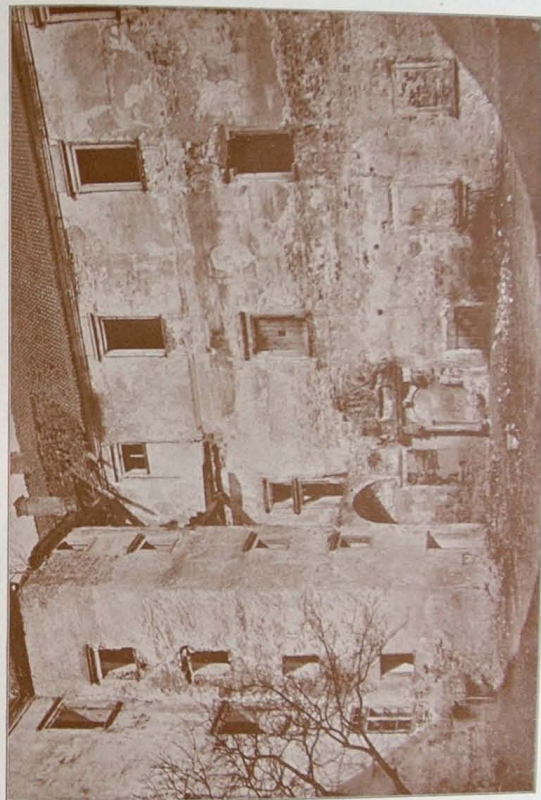
Zamek w Szydłowcu (tabl. XIX) leży tuż pod miastem, przy drodze prowadzącej z rynku do browaru p. Engemanna. Dawna rezydencja Szydłowieckich wznosi się na wyspie, oblanej dzisiaj jeszcze wodą. Wyspa jest mało co większa od gmachu samego, od zachodu szczupły tylko pas ziemi oddziela zamek od wody, przez której koryto, w tem miejscu najwęższe, przerzucono drewniany mostek, łączący ląd stały z terytorium zamku.

Dzisiejsza budowa, aczkolwiek bardzo zniszczona, daje jeszcze dobre wyobrażenie o dawnej świetności zamku i pałków na Szydłowcu. Umiejętna restauracja stworzyłaby jeszcze dziś mogła wspaniałą rezydencję potomków naprzykład po kądzieli Krzysztofa Szydłowieckiego, książąt Radziwiłłów linii nieświeskiej, w których rękach — jak wspomnieliśmy — do końca XVIII wieku Szydłowiec pozostawał. W każdym razie zabytek ów zasługuje w całej pełni na należytą konserwację, którąby przedewszystkiem rozpocząć należało od naprawy dzisiejszego, miejscami strasznie zniszczonego dachu. Pierwotny dachówkowy dach zachował się jeszcze częściowo na skrzydle zachodnim, na połowie korpusu środkowego, począwszy od murowanego występu, widocznego od podwórza (tabl. XVIII i XX) i na skrzydle wschodnim (tabl. XX). Druga połowa środkowego korpusu pokryta jest gontem, część zaś zachodniego skrzydła i dach wieży, blachą (fig. 27). Zapewne z tej części środkowej gmachu, dziś pokrytej gontem, zerwano, jak pisze St. Tomkowicz w cyt. pracy (szp. 196), dachówkę i pokryto nią sąsiedni kościółek w Chlewiskach, jeden zaś z okolicznych dworów ma być cały przyozdobiony marmurami i rzezbami, wyrwanymi w zamku w Szydłowcu, którego pozbawiono nawet dawnych kamiennych schodów, przenosząc je do owego dworu⁷⁰). Jak świadczy wreszcie X. kanonik Rokoszy z Sandomierza, w posiadaniu jednego z tamtejszych księży znajdują się dwa obrazy, św. Sebastyna i Karola W. (czy Konstantyna?), nabyte przed kilkudziesięciu laty z szydłowieckiego zamku. Zaszedł tu zatem fakt podobny, jak w Łaszkach murowanych (w Galicji, dzisiejszy powiat samborski), których właściciel, w pierwszej połowie XIX wieku, Zerbani, Włoch, ogłosił doszczętnie dawną, tamtejszą wspaniałą rezydencję Tarłów i Mniszców, sprzedając nawet kamienne i marmurowe kominki sąsiednim dworom⁷¹). Jeden z nich widziałem w Felsztynie, wmurowany w ścianę jednej ze sal dworu.

Ale wracam do zamku w Szydłowcu. Jest to imponujących rozmiarów gmach, zbudowany w podkowę, której skrzydła boczne wznoszą się na zachód i wschód, od południa zaś zamyka obszerne podwórze zamkowe mur, sięga-

Fund. Mikołaja Szydłowieckiego.

Tabl. XVIII.



Szydłowiec.

Zamek.

Część korpusu środkowego i skrzydło wschodnie z portalem ks. Alberta Wł. Radziwiłła (widok od podwórza).

jący do wysokości okien pierwszego piętra. Gmach składa się z piwnic, parteru i dwóch pięter — wysokość muru aż do dachu wynosi — na oko — zdaniem Śl. Tomkowicza — 18—20 m.⁷²). Duże okna, niektóre podwójne, jak w zachodnim bocznej skrzydle, ujęte są w kamienne ramy bądź



Fig. 27. Szydłowiec, zamek Mikołaja Szydłowieckiego.
Skrzydło zachodnie z basztą wjazdową.

o całkiem gładkich renesansowych profilach, jak w skrzydle ostatnim, bądź o profilach na pół jeszcze gotyckich, z którymi w harmonijną całość łączą się konsole i gzymsy renesansowe. Ramę taką z epoki przejściowej ma okno na wieży, nad bramą wjazdową. Wieża ta przypiera do zachodniego skrzydła gmachu, przewyższając go wysokością.

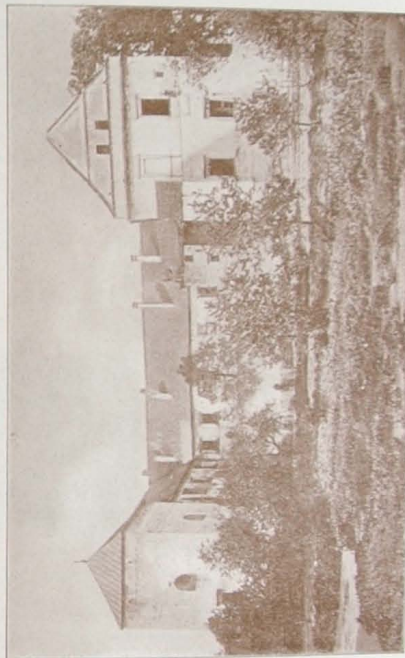


Fig. 28. Inicjal
z kopii *Liberi gen.*

a II-em piętrzem widać okrągłe okno, wpuszczone w głęboką framugę. Należy ono do kaplicy w tej wieży umieszczonej. Pod samym wreszcie dachem dwa otwory strzelnic. Minąwszy powyższą bramę gotycką, w której zachowały się ślady (zawiasów?) mostu zwodzonego, stajemy w sieni o bezczkowem sklepieniu z lunetami i przez drugą wewnętrzną, również ostrołukową bramę wchodzimy na obszerne podwórze (tabl. XX). Z tej strony widzimy jeszcze na wieży, nad bramą, zamurowane okno o renesansowych kamiennych ramach, nad niem zaś kamienny otwór okna kaplicy w głębokiej framudze (tabl. XX) oraz pod samym już dachem dwa otwory strzelnic jak od strony wjazdu. Od strony wreszcie południowej wieży (t. j. od strony muru obronnego), na półpiętrze, okno renesan-

ak już zauważył St. Tomkowicz, któremu zawdzięczamy pierwszy dokładny opis ruin zamkowych w Szydłowcu (w cytow. pracy), front główny stanowiła zewnętrzna ściana środkowego korpusu gmachu, którą u narożników podpierają skośne, grube szkarpy. Podzielam zdanie wymienionego szanownego autora, że dzisiaj jeszcze zachowane dwa podmurowania dźwigały podest na wysokości I-go piętra i że ślady arkadowania, widoczne w tem miejscu na ścianie I-go piętra, odnoszą się do dobudowanej od zewnątrz logii, zajmującej część szerokości fasady. Cała ta wystawa była niewątpliwie owym portykiem, o którym wyraźnie mówi *Liber genes.*⁷³⁾, opisując zamek w Szydłowcu. Skrzydła zachodnie i wschodnie nie mają żadnych występów ani też szkarp w narożnikach. Do skrzydła zachodniego przybudowana jest wysoka wieża (fig. 27), wsparta w narożnikach szkarpami, podpierającami wieżę również od strony podwórza. Nad bramą wjazdową, ostrołukiem zakreślona, znajduje się owo wyżej już wspomniane okno o charakterze gotycko renesansowym, nad niem zaś między I-em

Tabl. XIX.



Fund. Mikolaja Szydłowieckiego.

Zamek.

Szydłowiec.

Widok od południa.
(Według porcelanki, nakł. J. Szurowskiego w Warszawie).

sowe, umieszczone jednak nie w środku (jak na ścianie zachodniej i wschodniej wieży), lecz z boku, bliżej szkarpy zachodniej (tabl. XVII), nad niem zaś znowu okrągły otwór okienny kaplicy i tuż pod samym dachem dwa otwory strzelnic. Stanąwszy w obszernym podwórzu, uderza przedewszystkiem wielkie zniszczenie, jakiemu i z tej strony uległ zamek. Dach na skrzydle wschodnim (w lewym rogu) częściowo zerwany, cała lewa strona potężnego podmurowania w rodzaju szkarpy przy skrzydle zachodnim sypie się w gruzy (tabl. XX), mury odrapane, u pięciu okien wyrwane (tabl. XVIII) piękne, ciosowe, renesansowe obramienia, dwa wreszcie okna parterowe i drzwi II-go piętra skrzydła wschodniego oraz jedno okno II-go piętra środkowego, północnego korpusu zamurowane (tablica XVIII). Ale mimo śladów tych: zęb czasu i wandalizmu ludzkiego, to, co pozostało, daje jeszcze wyobrażenie o dawnej wspaniałości i monumentalności budowy.

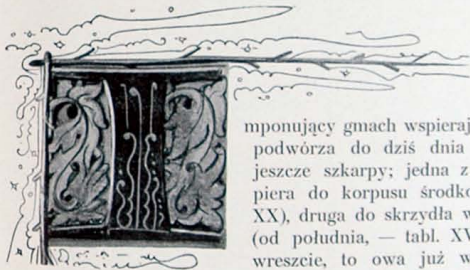


Fig. 29. Inicjał z kopii *Libri gen.*

Wspierający gmach wspierają od strony podwórza do dziś dnia zachowane jeszcze szkarpy; jedna z nich przypiera do korpusu środkowego (tabl. XX), druga do skrzydła wschodniego (od południa, — tabl. XVII), trzecia wreszcie, to owa już wspomniana, częściowo zrujnowana szkarpa, biegnąca wzdłuż zachodniego skrzydła, od prawego jego narożnika aż do baszty wjazdowej (tabl. XX). Od południa zamyka podwórze wysoki, gruby mur bez krenelaży, który, jak to już zauważył St. Tomkowicz (*op. cit.*, szp. 194), ma na poziomie I-go (nie II-go) piętra odsadzkę na drogę straży, nad którą w cieńszym parapecie są strzelnice. Na drogę straży wchodziło się z jednej strony z I-go (nie z II-go) piętra w skrzydle wschodnim (tabl. XVII). Ściana

środkowego korpusu przerwana jest niedaleko prawego jej narożnika dobudowaną wieżą na planie kwadratowym, do której prowadzą drzwi od podwórzka (tabl. XVIII). Liczne jej okna ujęte były w ciosowe obramienia, z których kilka ostało się dotąd; zachowały się też cztery piękne renesansowe gzymsy. Między tą wieżą a wschodniem skrzydłem znajdowały się ongi na poziomie I-go i II-go piętra prawdopodobnie logie; zdają się o nich świadczyć ślady murowanej posadzki na I-em piętrze, której zewnętrzne pendentywy, utworzone przez luk podmurowania (tabl. XVIII) oraz belki sterczące na wysokości II-go piętra do dziś dnia są widoczne. Wejście do logii I-go piętra było (i jest dziś jeszcze) w skrzydle wschodniem, do logii zaś II-go piętra prowadziły dawniej drzwi w temże samem skrzydle, dziś w dwóch trzecich częściach (od dołu) zamurowane (tabl. XVIII).

Wielka ilość okien musiała czynić istotnie wewnątrz zamku »jasnem« (*Lib. gen.*)⁷⁴⁾ a pobyt w tem pięknem podwórzku, w jesiennej i zimowej porze i na wiosnę, ogrzewaniem przez południowe słońce, musiał niewątpliwie być »miłym« (*Lib. gen.*)⁷⁵⁾, a dodajmy i wesołym, jeżeli ściany jego pokrywała barwna dekoracya, o czem mówić się zdaje pamiętnik rodzinny⁷⁶⁾, a której fragmenta choć w skromnej tylko mierze zachowały się ponad gzymsami dwóch okien zachodniego skrzydła. Jest to fryz malowany, w kształcie warkocza z gwiazdkami w pojedynczych ogniach, widoczny jeszcze nad oknem pierwszym i drugim, licząc od bramy wjazdowej (tabl. XX), ślady zaś jego zachowały się między oknem drugim a trzeciem tej samej ściany. Biegl on zapewne w około całego zamku.

Wejście doń było zapewne przez zamurowany, barokowy portal, dziś jeszcze sprawiający imponujące wrażenie, pomimo braku prawej kolumny i prawego pilastru (fig. 30).

Na gzymsie jego wsparły się dwa kamienne, heraldyczne lwy wykonane z prawdziwym, artystycznym zacięciem trzymające wielki, barokowy kartusz, uwieńczony książęcą mitrą. Służą on za tło tarczy o skombinowanych herbach oraz trzem szyszkom z lambrekinami i orłami z koron ich wyrastającymi. W tarczy herbowej jest naprzód Radziwiłłowski orzeł, na piersiach zaś jego mniejsza tarcza, podzielona na cztery pola,

Fund. Mikołaja Szydlowieckiego.



Tabl. XX.

Szydlowiec.

Zamek.
Skrzydło zachodnie z wieżą oraz część korpusu środkowego (widok od podwórzka).

w której widać następujące herby: u góry Trąby (Radziwiłłów) i Odrowąż ze smokiem Krzysztofa Szydłowieckiego⁷⁵), na dole herb, zdaje się Wiśniowieckich⁷⁶), i prawdopodobnie Ślepowron⁷⁹). Poniżej tarczy herbowej wmurowaną była tablica kamienna, ujęta w proste ale o szlachetnym rysunku ramy (fig. 30), na której wyryty jest ów wyżej podany napis, świad-



Fig. 30. Szydłowiec, zamek.
Portal ks. Alberta Wład. Radziwiłła z r. 1629.

czący, że portal fundował książę Albert Władysław Radziwiłł w r. 1629. Był on synem księcia Mikołaja Krzysztofa Sierotki i Elżbiety Eufemii Wiśniowieckiej⁸⁰), wnukiem zaś Mikołaja Czarnego i Elżbiety, córki Krzysztofa Szydłowieckiego. Do niego zatem odnoszą się powyższe herby. Tablica ta, jak wyżej wspomnieliśmy, znajduje się dzisiaj na składzie miej-

scowego browaru p. Engemanna. Całość, dzieło nieposledniego artysty baroku, monumentalna w częściach dolnych a tak wspaniale piętrząca się w części górnej — mająca przytem szczegóły (lwy, orły, szyszaki i kartusze) wykonane z prawdziwą werwą i techniczmem opanowaniem form, zasługiwałyby na jak najrychlejszą restaurację i umiejętną następnie konserwację. Wieje z nich wielka pompa bez przesadnej ornamentacyi i *brío* wczesnego baroku, z którego jeszcze przemawia renesansowy spokój i renesansowa przejrzystość kompozycyi.



Fig. 31. Inlejal
z kopii *Libri gen.*

ortal ten Radziwiłłowski jest jedynym śladem baroku na licu zewnętrznych ścian szydłowieckiego zamku. Gdyby Albert Władysław Radziwiłł budował lub nawet tylko restaurował był dawną rezydencję Szydłowieckich, jak to twierdzą autorowie wyżej cytowanych artykułów, byłby to niewątpli-

wie uczynił był w stylu swego czasu, który podobnie jak poprzedzające go epoki, tworząc nowe monumenta, przechodził nad przeszłością do porządku dziennego, burzył nawet jej zabytki, własne zaś potrzeby i budzące się pragnienia w nowe ubierał formy. Tymczasem poza owym portalem niema na licu zewnętrznych fasad zamku nic, coby o baroku mówiło, przeciwnie, to, co się ostało, świadczy o renesansowej budowie. Imponuje ona monumentalnymi swymi rozmiarami. Gmach wznosi się na planie podkowy, zamykającej bardzo obszerne podwórze, »gdzie — jak pisze St. Tomkowicz (*op. cit.* szp. 194) — można wejść i wygodnie nawracać czwórka». Na tak szeroko zakreślonym planie wznoszą się trzy skrzydła o wielkiej wysokości piąter, o dość wielkich, w znacznej od siebie odległości

rozmieszczonych oknach, ujętych w ciosowe, z szydłowieckiego kamienia, wczesno renesansowe obramienia, gzymsami opatrzone. Jeśli dodamy, że od strony północnej dobudowana była do środkowej, zewnętrznej fasady loggia na arkadach się wznosząca, że podobne dwie logie zdobyły także podwórze, jeśli okazała tę, pełną światła i powietrza rezydencję uprzytomnimy sobie w krasie malarskiej dekoracyi, której ślad zachował się w postaci wspomnianego wyżej fryzu od strony podwórza, to chyba wniosek dozwolony, że twórcą na tak wysoką skalę pomyślanej rezydencji mógł być tylko architekt Włoch.

Jakimi drogami zawitał ten włoski renesans do Szydłowca? Aby na pytanie to odpowiedzieć, cofnąć się musimy nieco wstecz.

Jak już wyżej wyraziliśmy przypuszczenie, pierwotną siedzibą Szydłowieckich, owa *curia paterna*, o której mówi *Liber geneos*, była budową drewnianą, chyłącą się do upadku i dlatego zapewne Mikołaj Szydłowiecki, odziedziczywszy po ojcu Szydłowiec, rozbrajał ją i na jej miejsce postawił kościół i szpital św. Ducha. Z pierwotnej więc rezydencji ojców nic się nie ostało⁸¹⁾. W innym natomiast miejscu, na wyspie, do dziś dnia zachowanej, postanowił Mikołaj wznieść od fundamentów nowy, »murowany« zamek⁸²⁾, zaczynając od zachodniej narożnej wieży. Że od niej budowę rozpoczął, świadczą dwie jej ostrołukowe bramy, jedyna niemal pozostałość z najwcześniejszej epoki zamku. Działo się to prawdopodobnie w samym końcu XV⁸³⁾ lub z początkiem XVI w., w r. 1502 bowiem wstępuje Mikołaj w poczet dworzan królewicza Zygmunta, z którym przez następnych lat cztery przebywał na Śląsku, w Głogowie. Okoliczność ta spowodowała prawdopodobnie przerwę w dalszej budowie zamku, której część nawet, może razem z wieżą rozpoczęto, w jednej ze szkarp bowiem zachowało się obramienie ostrołukowe jakiegoś wejścia, podobno do lochów więziennych⁸⁴⁾. Przyszły potem inne czasy. Tam w Głogowie był Mikołaj świadkiem restauracyi zamku — acz w skromnych rozmiarach — dokonywanej na rozkaz królewicza⁸⁵⁾, tam przyglądał się niewątpliwie owym »wizerunkom (widokom) pałaców włoskich«⁸⁶⁾, które Zygmunt

nabył jeszcze za czasów pobytu w Budzynie⁸⁷), a kiedy pan jego wstąpił na tron, patrzył na ową wspaniałą budowę zamku na Wawelu, na dzieło Franciszka Włocha, na ów cudowny, w oczach jego wyrastający dziedziniec z krużgankami Franciszka della Lora⁸⁸). Przykład taki nie mógł nie działać na Mikołaja Szydłowieckiego, wielkiego, jak się później przekonamy, lubownika budownictwa, i zapewne nasunął mu myśl, aby wykonanie planów dalszej budowy zamku swego w Szydłowcu powierzyć jednemu z architektów włoskich zajętych na Wawelu. Sądzimy, że tym, który plany te dawał, względnie pod którego nadzorem je wykonano, był Franciszek della Lora.

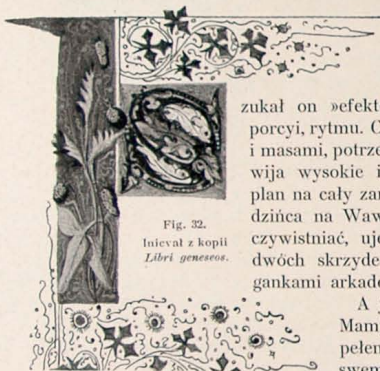


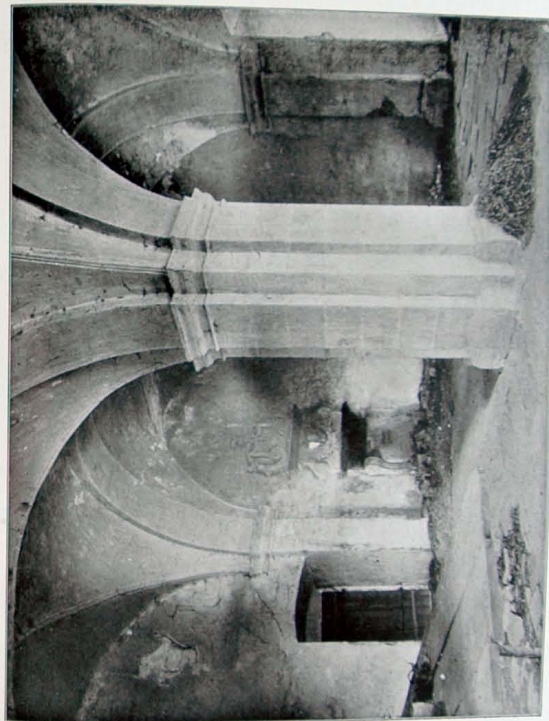
Fig. 32.
Inicjał z kopii
Libri genesis.

zukał on »efektów światłocienia, proporcji, rytmu. Chce działać kontrastami i masami, potrzebuje przestrzeni... rozwija wysokie i szerokie fasady, robi plan na cały zamknięty prostokąt dziedzińca na Wawelu i zaczyna go urzeczywistniać, ujednastajniając wymiary dwóch skrzydeł i obwodząc je krużgankami arkadowymi⁸⁹).

A jak jest w Szydłowcu? Mamy więc gmach wielki, pełen proporcji, imponujący swymi masami, zamek o włoskich logiach zamiast arka-

dowych krużganków, o wielkim kwadratowym dziedzińcu, zamkniętym od południa murem obronnym, o wczesno renesansowych, kamiennych obramieniach okien, w których odzwierają się jeszcze jakby echa gotycyzmu. Podobieństwo między obydwoma powyższymi planami, jak niemniej analogia między tym przejściowym, gotycko-renesansowym stylem, będącym charakterystycznym rysem pierwszej i drugiej budowy zamku wawelskiego (t. j. dzieła Franciszka Włocha i Franciszka della

Tabl. XXI.



Fund. Mikołaja Szydłowieckiego.

Szydłowiec.

Zamek.

Wnętrze hall z barokowym kominkiem.

Lora⁹⁰) a szczegółami architektonicznymi w Szydłowcu, zwłaszcza w gzymsie i w konsoli okna nad ostrołukową bramą wjazdową, są, zdaniem moim, widoczne, utwierdza zaś mnie w tej hipotezie fakt, że nie tylko zewnętrzne ściany zamku w Szydłowcu ale i jego wnętrza pokrywała dekoracja malarzka⁹¹), która tak ważną grała rolę na Wawelu. Franciszek della Lora »kupował mnóstwo farb i złota, kazał rzeźbić stropy może i malować ściany, i sądźmy, że jemu przypisać należy zasługę urządzenia wewnętrznego«⁹²) zamku na Wawelu. Myśl więc zapewne dekoracji malarzkiej zamku w Szydłowcu od niego również wyszła, wykonaną zaś zapewne już została po śmierci della Lory, w roku 1526, przez malarza »Piotra«.

Nazwiska tego malarza nie znamy, wiemy tylko, że Mikołaj Szydłowiecki ukończył na jego artystyczne wykształcenie⁹³) i że zanim przeszedł na luteranizm, był katolickim kapłanem⁹⁴). Ścigany za odstępstwo przez władze kościelne, uciekł do Prus i wstąpił do służby księcia Albrechta. Przypomniał sobie o nim pan podskarbi w. k., kiedy w r. 1526 postanowił przystąpić do malarzkiej dekoracji swoich rezydencji, *seiner Baulichkeiten*⁹⁵). Sądzę, że może tu być mowa jedynie o zamkach w Szydłowcu i Krzepicach, o nich bowiem tylko wspomina *Liber geneleos*, jako pokrytych dekoracją malarzką, inne zaś źródła żadnej pod tym względem nie przekazały nam wiadomości. *Maler Peter*⁹⁶) bawił wprawdzie wówczas na dworze Albrechta w Królewcu — ale mniejsza o to — wszak brat Krzysztof i on sam zresztą, żyją w przyjaźni z księciem, poprosić go więc tylko o przysłanie na czas pewien malarza, a z pewnością nie odmówi. Równocześnie tedy prawie⁹⁷) udaje się kanclerz i Mikołaj z listowną prośbą do księcia o przysłanie »malarza Piotra« a podskarbi przyrzeka zarazem Albrechtowi, że da artyście porządne utrzymanie i obiecuje mu nie wydać byłego księdza kościelnej władzy.

Uprzejmy a raczej dbający o jak najlepsze stosunki z Szydłowieckimi (o czym się w następnych rozdziałach przekonamy) »książę königsberski«, zdaje się, że musiał zadość uczynić życzeniu Mikołaja i dlatego przypuszczamy, że był on twórcą jedynych nam przez źródła przekazanych dekoracji

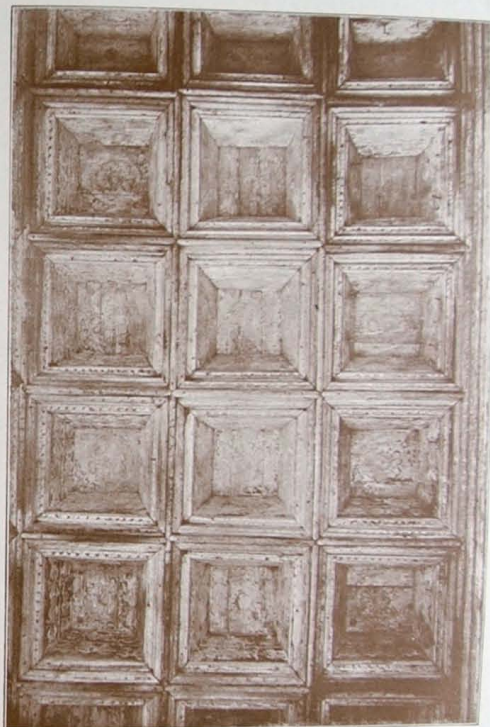
malarskich w Szydłowcu i w Krzepicach. Fragmenta jej w Szydłowcu są przeto zapewne dziełem jego ręki. Jeśli rzecz istotnie tak się miała, w takim razie rok 1526 musimy uważać za rok ostatecznego dokończenia budowy zamku w Szydłowcu, roboty malarskie bowiem musiały oczywiście być ostatnie⁹⁸). W trakcie budowy renesansowego zamku musiano zapewne wspomnianemu wyżej oknu nad gotycką, bramą wjazdową dać ów ozdobny, renesansowy gzyms, okno zaś wieży od strony podwórza, również renesansowem acz znacznie skromniejszym zaopatrzyć obramieniem, aby szarmonizować w ten sposób wieżę o ostrołukowych bramach, z nową, włoską szatą reszty zamku.

Reasumując rzecz, nie twierdzą, aby Franciszek della Lora sam budował zamek w Szydłowcu, lecz, że prawdopodobnie dał nań plany lub też może właściwy twórca planów był pod wpływem znakomitego Włocha. Ślusznie pisze Pawiński⁹⁹): »Przykład króla, który budował jak niegdy Salomon, działał na otoczenie niby słońce, które rzuca w około promienie, ożywia, podnieca i ku niebu podnosi. Poszli tą drogą możni panowie, poszli Szydłowieccy, owi towarzysze lat młodych króla, jego satelici nieodłączni, poszedł Kmita, Bonar i inni. Nie tylko Kraków stroił się w zamki i kaplice królewskie, ale i inne siedziby, w których Zygmunt przebywał, więc Niepołomice, więc Piotrków, Lublin, Sandomierz, szczególnież zaś Wilno. Król stawiał się sprężyną artystycznego ruchu, nie tylko w Krakowie, ale i w innych miastach«. Do tych ostatnich należał niewątpliwie Szydłowiec. Jak Mikołaj Szydłowiecki wzorował się na królu, tak później biskup Tomicki powierzył twórcy zygmuntońskiej kaplicy, Berecziemu, budowę własnej swej kaplicy w katedrze wawelskiej¹⁰⁰) i polecił wykonanie swego portretu temu samemu Hansowi Dürowi¹⁰¹), który pozostawał w usługach dworu królewskiego¹⁰²), liczne na zamku krakowskim wykonując malarskie roboty.

Jak wspomnieliśmy, wejście główne do zamku, przez ów Radziwiłłowski portal, jest dziś zamurowane. Wchodzi się doń przez sionkę, na lewo od portalu położoną, skąd prowadzi wąskie schody, być może, że dla komunikacji służbowej¹⁰³). Oczywiście, że dawniej musiała być inna, więc jej okazała klatka

Fund. Mikołaja Szydłowieckiego,

Tabl. XXII.



Szydłowiec.

Zamek.

Drewniany, polichromowany pułap z kasetonami w sali na I piętrze.

schodowa, przypuszcza to także St. Tomkiewicz¹⁰⁴), że zaś tak istotnie było, dowodem opis zamku w Szydłowcu w *Encyklopedyi powsz. Orgelbranda* (1867, T. XXIV, str. 846), gdzie czytamy: »Osobliwością w tym zamku są schody, tak mało spadziste i o tak niskich stopniach złożone, że po nich konno a nawet pojazdem na I piętro dostać się było można«. Wynika z tego, że klatka schodowa była bardzo obszerna, co tak godziło się z jednej strony z duchem baroku i ze wspinałym portalem, z drugiej zaś odpowiadało dostojestwu domu. Niskie stopnie schodów są również charakterystyczne dla tej epoki, nie tylko kochającej się w pompie, ale lubującej się także w wygodzie. Przykład podobnych schodów mamy do dziś dnia na Wawelu, z czasów mniej więcej tych samych, bo Zygmunta III¹⁰⁵). Owe schody paradne istniały zatem jeszcze w r. 1867, p. Engemann zaś, dzisiejszy właściciel zamku w Szydłowcu, świadczy¹⁰⁶), że główne schody prowadziły do hali, do dziś dnia znajdującej się na wysokim parterze, do klatki schodowej zaś wchodziło się przez wspomniany, barokowy portal. Hala owa (tabl. XXI), to bardzo obszerna izba, której sklepienia krzyżowe wspierają się na ogromnym, środkowym filarze i na impostach. W ścianie jej zachodniej było wejście na schody główne. W rogach ściany wschodniej widać dwie nize i na tej samej ścianie dwa ogromne okna, w głębokich framugach, dziś zamurowane. Na ścianie północnej wybite dwoje drzwi o gładkich, renesansowych gzymsach. Wielką tę przestrzeń ogrzewał kominek wmurowany w ścianę zachodnią. Na dwóch konsolach ujmujących dawniej ognisko (dziś niemal w całości zamurowane), wspiera się profilowany gzyms, nad którym w barokowym kartuszu unosi się Radziwiłłowski orzeł, podobnie jak »Snop« Wazów nad kominkiem Zygmunta III. na Wawelu¹⁰⁷). Ramę herbu stanowią esownice, dźwigające drugi, również profilowany gzyms. Całość wieńczy dekoracja o wybitnym, barokowym charakterze, złożona z esownic i z festonów (tabl. XXI). Posadzka wyłożona płytami kamiennymi, w wielu miejscach zrujnowana, przy kominku leży kupa gruzów — na ścianie zaś zachodniej tynk całymi płatami poodpadał. Hala ta jednak pomimo dzisiejszego zniszczenia imponujące sprawia wrażenie. Jak zaś z powyższego

opisu widać, jest ona zabytkiem jeszcze epoki pierwszej połowy XVI w., w którym konstrukcja krzyżowych (renesansowych) sklepień łączy się harmonijnie z renesansowymi pilastrami i gzymsami drzwi. Jest to zatem budowa Mikołaja Szydłowieckiego, którą następny właściciel, zapewne fundator portalu, Albert Wład. Radziwiłł, przystroił barokowym kominikiem a sklepienie gipsaturami (XVII w.) delikatnej roboty¹⁰⁸).

Obok hali znajduje się niezbyt wielka, prostokątna izba; nad drzwiami jej wybitymi w krótszej ścianie (prostokąta) zachowały się dwie belki wpuszczone w dłuższe ściany, które zdaje się dźwigały jakiś chórek, może kapeli nadwornej, przegrzewającej biesiadnikom do stołu, co, jak wiadomo, od średnich wieków począwszy, było zwyczajem na dworach książąt i wielkich panów. Wizerunki podobnych sal z chórkami na muzykę przechowały nam drzeworyty współczesne¹⁰⁹). Byłaby to zatem sala jadalna, za czym przemawia także fakt, że naprzeciw tego dawnego chóru na ścianach głębokiej framugi okna zachowały się resztki dawnych malowań, przedstawiające beczki na wino.

Przechodzimy na I piętro skrzydła środkowego i północnego. Jest tam sala również na ścianie prostokąta, z zachowanym po dzisiaj, drewnianym, renesansowym pułapem o 18 kasetonach (tabl. XXII). Był on dawniej polichromowany, o czym świadczą ślady malowanych, szczerbionych dziś rozet oraz renesansowej ornamentacji pokrywającej głębokie ścianki »skrzyńców«. Przypuszczam, że autorem tej malarskiej dekoracji jest ów wspomniany wyżej »malarz Piotr«, o którego przysłanie Mikołaj Szydłowiecki prosił księcia Albrechta pruskiego. Rzecz jednak dziwna, że wbrew zasadzie renesansu: *varietas delectat*, wszystkie malowane rozety są jednego typu, jakby stylizowanej, rozplaszczonej dzikiej róży. Ten sam prawdopodobnie malarz pokrył pułap drewniany chóru dla śpiewaków w kościele w Szydłowcu (tabl. XVII) malowanymi rozetami, o których wyżej była mowa, nie przypuszczam bowiem, by Mikołaj Szydłowiecki, wzywając malarza dla dekoracji »swych budowli«, powierzał komu innemu podobną robotę w swoim patronackim kościele. O ile tam jednak malowane rozety chóru zadziwiają przedziwną różnorodnością

Fund. Mikołaja Szydłowieckiego.

Tabl. XXIII.



Szydłowiec.

Zamek.

Wnętrze kopuły kaplicy.

(różne stylizowane kwiaty, wirujące kosze i rogi obfitości z owocami, por. tabl. XVII), to na pułapie sali zamkowej w każdym kasetonie ta sama różyczka. Czyżby mniemać, że sam mistrz zajęty wówczas w kościele, dekorację sali tej powierzył swemu pomocnikowi o mniej bogatej fantazji artystycznej? Prócz pułapu zachowały się w sali tej dwa ciosowe odrzwia (w ścianach: wschodniej i północnej) z renesansowymi gzymsami. W sali sąsiedniej był również dawniej drewniany pułap, dziś jest on odkryty i przez otwory belek widać podobnie jak w poprzedniej sali, odrzwia kamienne, renesansowe, izby II-go piętra. W korpusie głównym zachowała się bardzo dobrze wielka sala, służąca zapewne dawniej na uroczystości — dziś odbywają się w niej różne amatorskie przedstawienia mieszczan Szydłowca¹¹⁰). Musiała być ona w ciągu wieków niewątpliwie kilka razy gruntownie restaurowaną, przyczem zapewne zatarto dawny jej charakter, dziś bowiem nie widać śladów pierwotnego jej wyglądu.

Z sali wspomnianej jest przejście do kaplicy leżącej na I-em piętrze baszty wjazdowej, nad bramą ostrołukową. Jest to budowa na planie kwadratu bez bębna. Ze ściany jej o pół-okrągłych wnękach wyrasta płaska kopuła; od zachodu, wschodu i południa wybite są okrągłe lunety (okna), ujęte w podwójne listwy gipsowe, o motywach wolego oka i liścia akantu (tabl. XXIII). Od północy zaś, zamiast lunety wybito w murze łóżę, w której właściciele zamku mszy św. słuchali. W pendentivach, między lunetami, widać ślady tarcz z herbami, z których ostał się w dobrym stanie jedynie herb »Lis« w późno barokowym kartuszu (tabl. XXIII). Na łukach lunet wspiera się płaska kopuła, ujęta w bogatą, profilowaną ramę stiukową, w której powtarza się motyw wolego oka, poniżej zaś różyczki między liśćmi stylizowanymi. Kopuła cała podzielona listwami stiukowymi, znowu o motywie wolego oka, które przecinając się w środku, tworzą figury geometryczne, ujęte jakby w wieniec wielkich serc (tabl. XXIII). Uzupełnieniem dekoracji kaplicy są tu i owdzie rozmieszczane na ścianach skrzydlate główki aniołków. Na ścianie wschodniej kaplicy znajduje się głęboka, w murze wybita niza, której sklepienie zdobi rozeta renesansowa¹¹¹).



Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta.

Malowane rozety na chórze dla śpiewaków
(szczegół).

(Fot. Grodzickiego w Białym, własn. Gab. hist. sztuki
Uniw. Jagiell.).



Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta.

Malowane rozety na chórze dla śpiewaków
(szczegół).

(Fot. Grodzickiego w Białym, własn. Gab. hist. sztuki
Uniw. Jagiell.).



Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta.

Malowane rozety na chórze dla śpiewaków
(szczegół).

(Fot. Grodzickiego w Radomiu, własn. Gab. hist. sztuki
Uniw. Jagiell.).



Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta.

Malowane rozety na chórze dla śpiewaków
(szczegół).

(Fot. Grodzickiego w Radomiu, własn. Gab. hist. sztuki
Uniw. Jagiell.).

od fundamentów z cegły wybudował i zrestaurował¹¹⁷), chcąc zaś podnieść piękność nowo wybudowanego gmachu, fasadę jego jak nie mniej komnaty pokrył malarską dekoracją¹¹⁸; *ut prorsus nova atque inuisa eius facies cerneretur*¹¹⁹). Jak już



Warszawa.

Archiwum gł. akt dawn.

Fig. 33. Okładka księgi dochodów i rozchodów dworu król. za rok 1518, prowadzonej przez Mikołaja Szydłowieckiego.

wyżej wyraziliśmy przypuszczenie, twórcą ostatniej dekoracji malarskiej był znany już nam »malarz Piotr«.

Starościńską swoją rezydencję w Zatorze również gruntownie odbudował i wystawił w niej kuchnię z wodociągiem,

na wzór tej, którą w Nowem Mieście, Korczynie, u brata Krzysztofa wszyscy podziwiali¹²⁰). Opuszczony wreszcie, brudny i »na pół cuchnący zamek w Olsztynie, podobny raczej do ciemnej jaskini Plutona«¹²¹) w wspaniałą i wdzięku pełną zamienił siedzibę, utworzywszy z niej prawdziwy »przybytek gracji«¹²²).

Jaki był dalszy los tych zamków, nie wiadomo. Żałować także wypada, że źródła podały nam o nich tak szczupłą garść szczegółów. Jakkolwiekby, pozwalają nam one odtworzyć sobie, choć w ogólnych zarysach, wizerunek człowieka, dbającego — jak na syna Odrodzenia przysłało — zarówno o piękno i okazałość swych budowli, jak o wygodne ich urządzenie. Pod obu względami musiał Mikołaj Szydłowiecki niewątpliwie działać uświadamiająco na braci szlachtę i na tem polega nie mała jego, kulturalna zasługa.



Fig. 34. Zygmunt Stary.
Drzeworyt z *Musnei Iovianae Imagines*.

ROZDZIAŁ VI.

Mikołaj Szydłowiecki i sztuka.

B. Rzeźba i malarstwo.

Hunc vero pietatis ac religionis sue (sic) monumenta sane tanto vira digna accipies... »A oto pomniki wiary i pobożności, zaiste godne tak znakomitego męża«. Temi słowy rozpoczyna *Liber geneleos* długą listę hojnych darów, jakie Mikołaj Szydłowiecki złożył w ofierze kościołowi w Szydłowcu, którego, jak wiemy, był patronem. Wśród nich znajdowały się i wyżej wspomniane (w Rozdz. V) rzeźby snycerskiej roboty »Chrystus krzyż dzwigający wśród tłumu towarzyszącego Mu na Golgotę«, większa zatem grupa, ustawiona w kościele tuż przy samej głównej bramie¹); w środku kościoła, prawdopodobnie pod łukiem tryumfalnym, zawisł »Chrystus Ukrzyżowany między dwoma łotrami«²); z daru podskarbiego w. k. pochodził następnie wielki tryptyk »Trójcy Przenajświętszej«³), dalej »Chrystus Zmartwychwstający«⁴) i »inne rzeźbione figury«⁵).

Grupa na początku wspomniana nie ostała się do naszych czasów, natomiast sądzimy, że ocalałe rzeźby snycerskiej roboty, będące częściowo dotąd na miejscu, częściowo w innych zbiorach, wolno nam związać z imieniem Mikołaja Szydłowieckiego. Zaczynamy od wielkiego tryptyku »Trójcy Przenajświętszej«. Tryptyku z głównym, środkowym przedstawieniem Trójcy św. dziś wprawdzie niema w wielkim oltarzu i wogóle

w kościele szydlowieckim, nie wątpię jednak, że *Liber geneseos* ma tu na myśli do dziś dnia w w. ołtarzu tegoż kościoła zachowaną rzeźbę z drzewa, przedstawiającą koronację N. P. Maryi przez Tróję Przenajświętszą (fig. 35). Zważywszy, że postacie Boga Ojca i Chrystusa są większe od siedzącej między Nimi Matki Najświętszej, że zatem wysuwają się na pierwszy plan i zwracają przedewszystkiem na się uwagę, łatwo pojąć, że autor *Libri gen.* nazwy ołtarza nie wywodził od treści właściwej przedstawienia (Koronacja N. P. M.) lecz od osób Trójcy św. główną rolę w scenie tej grającej. Styl dalej rzeźby tej mówi o pierwszym dziesiątku XVI w., o czasie zatem, w którym Szydłowiec własnością był Mikołaja S. Dziś »Koronacja N. P. M. przez Tróję św.« nie jest tryptykiem, lecz zdobi okazały, wielki ołtarz w stylu flandryjskiego renesansu, fundacji ks. Alberta Wład. Radziwiłła i pierwszej jego żony, Sapieżanki, o czym świadczą umieszczone na nim herby: orzeł z 3 trąbami i Lis⁶) (fig. 19). Na skrzydłach jego wymalowani byli po lewej, na dole: śś. Krzysztof i Floryan, śś. Wojciech i Stanisław-biskup; po prawej, na dole: śś. Marcin na siwym koniu i Jan Chrzciciel, śś. Mikołaj i święty jakiś biskup (odwracający się do dziecka); w częściach górnych zaś skrzydeł, po lewej śś. Kazimierz⁷) i Barbara (b. niewyraźna), po prawej śś. Ludwik i Franciszek. Przypuszczam, że albo dawny tryptyk doznał pewnych uszkodzeń albo raczej wydawał się późniejszemu właścicielowi Szydłowca, ks. Albertowi Wład. Radziwiłłowi, jak na mało okazały, zbudował więc dzisiejszy, pompatyczny w. ołtarz, tak dobrze odpowiadający epoce wczesnego baroka, w której powstał. W nowym ołtarzu umieścił jednak dawny tryptyk, oddzieliwszy część jego środkową od skrzydeł figurami śś. Piotra i Pawła, tak, że dzisiaj trudno się domyśleć, że mamy przed sobą przecież dawny tryptyk, wtłoczony w późniejszy ołtarz. Postaci świętych, malowane na drzewie, są niestety okropnie olejną farbą przemalowane, jak nie mniej piękny, niegdyś z pewnością złożony, wyciskany arabeskowy wzór, stanowiący tło świętych (od ramion w górę⁸). Przemalowanie to nie pozwala zdać sobie należycie sprawy z wartości artystycznej postaci owych świętych, pod warstwą późniejszych warstw

olejnych i kurzu mało widocznych; — prawdopodobnie były one malowane pierwotnie *alla tempera*, że zaś niektóre części były złożone, dowodem tego ślady złocenia na krzyżu św. Jana Chrzciciela i na jabłkach św. Mikołaja⁹). Wobec zatem dzisiejszego, smutnego stanu dawnych skrzydeł tryptyku, ograniczyć się musimy na analizie samego głównego przedstawienia, wykonanego w technice snycerskiej.

Kompozycja cała (fig. 35) mieści się w kwadratowej niemal, nie zbyt głębokiej, drewnianej framudze, do której bocznych ścian przylegają postacie: Boga Ojca i Chrystusa. Bóg Ojciec z brodą złożoną z bogatych kędziorów, prostokątnie uciętą i z włosami opadającymi na ramiona, po lewej N. Panny, Chrystus zaś, o brodzie spiczastej i z lokami opadającymi na ramiona, po prawej, przedstawieni są w postawie siedzącej, twarzami prawie w profilu do widza zwróceniu. Postaci ich okrywają szaty o bogatych fałdach, z pod których widać lewą nogę Boga Ojca i prawą Chrystusa. Bóg Ojciec opiera lewą rękę na kuli, Chrystus dzierży w prawicy berło, obaj zaś podtrzymują końcami prawej względnie lewej ręki, koronę ponad kłęczącą między Nimi N. Panną, *en face* do widza zwróconą, ze złożonymi do modlitwy rękoma. Rozpuszczone włosy okrywają plecy Jej i ramiona i dwoma lokami spadają na piersi. Nad postacią N. Dziewicy unosi się gołąb Ducha św.; nimbusy



Fig. 35. Szydłowiec, — kościół św. Zygmunta, Koronacja N. P. Maryi przez Tróję świętą. Szczegół z W. Ołtarza.

otaczające głowy Boga Ojca, Chrystusa i N. Panny wyciąnięte są w tle gipsowem, złożonem, dziś jednak zewnętrznyimi obwodami swymi dochodzą zaledwie do skroni N. Panny, do bród Boga Ojca i Chrystusa. Widocznie, że skoro rzeźbę tę wyjęto z pierwotnego ołtarza, należącą do niej tylną ścianę (z wyciskanyimi na gipsowym podkładzie nimbusami), może z powodu zniszczenia, od dołu obcięto i wstawiono w nowy, do dzisiaj zachowany ołtarz i w ten sposób nimbusy nie znalazły się na właściwej wysokości. Fakt ten zarazem popiera nasze twierdzenie, że grupa opisywana z dawniejszego pochodzi ołtarza. Szaty są złożone, twarze zaś i ręce naturalistycznie pomalowane — zdaje mi się jednak, że pierwotnie nie brakło także polichromii w szatach i że pokryto ją pozłotą z chwilą przeniesienia grupy do nowego ołtarza w końcu XVI wieku, w epoce zatem nie lubiącej żywości barw, kochającej się natomiast w jednostajności złota.

Jest rzeczą uderzającą, że Bóg Ojciec i Chrystus nie mają koron na głowach. We wszystkich, znanych nam tego rodzaju przedstawieniach snycerskich, szczególny ten zawsze znajdujemy, że wymienię tylko rzeźby w berl. Muzeum Ces. Fryderyka, w Muzeum Germ. w Norymberdze, w ołtarzu Maryackim Stwosza, kamienną wreszcie grupę Adama Krafra w norymberskiej *Frauenkirche*. Na jednej z grup berlińskich N. P. Marya ma ręce rozwarte, na drugiej skrzyżowane na piersiach, w Germańskim Muzeum zaś i w grupie Krafra jak nie mniej u Wita Stwosza złożyła Matka Najświętsza ręce do modlitwy. Ale nie tylko ten ostatni szczegół pozwala na analogię ze Stwoszem. Gdyby odwrócić do widza, *en face*, postacie Boga Ojca i Chrystusa (w Szydłowcu), wtedy spostrzeglibyśmy, że skomponowane one zostały niewątpliwie pod wpływem Wita Stwosza. Obie nasze figury łączy ze stwoszowskiemi kraciami żywy naturalizm, ale przede wszystkim identyczne prawie traktowanie włosów spadających lokami na plecy — zwłaszcza bród, które w obu postaciach Boga Ojca złożone są z fryzowanych, równoległych loków, przybierających *en face* sylwetę prostokąta, u obu zaś postaci Chrystusa brody są spiczaste, loki wreszcie spadające z głowy Jezusa pod kątem ostrym, rozdzielają się poniżej ucha, spadając na plecy i piersi.

Prawda, że budowa czaszek, wybitnie spiczastych, na naszych figurach jest odmienna, nie zapominajmy jednak, że szczególny ten rzuci się zwłaszcza w oczy wobec braku koron, które, sądząc, pierwotnie głowy okrywały. Budowa głowy N. Panny z grupy w Szydłowcu, o wyniosłem, wypukłem czole, silnie zakreślonych łukach brew i rozpuszczonych włosach, przypomina również Madonnę z koronacyi na krakowskim ołtarzu W. Stwosza. Na obu wreszcie przedstawieniach Bóg Ojciec przytrzymuje kulę lewą ręką. Niespokojne, kątowne załamania fałdów, zwłaszcza na szacie Chrystusa (w Szydłowcu), dopełniają wrażenia analogii, jaka zdaniem naszym między obu grupami zachodzi. Nie chcę przez to powiedzieć, że grupa w Szydłowcu wyszła z warsztatu Wita, niewątpliwie jednak autor jej, nieznan nam z nazwiska, pozostawał pod wpływem Wita Stwosza, dzieło zaś swe wykonał zapewne w pierwszych latach XVI wieku.

Jak wiemy, kościół w Szydłowcu poświęcony był nie tylko św. Zygmuntovi, ale i Trójcy św. i N. P. Maryi. Widzieliśmy, że w W. ołtarzu przedstawienie pierwotne Trójcy św. koronującej N. P. Maryę, łączące w ten sposób oba tytuły, ostało się do naszych czasów. Niewątpliwie, że dawny tryptyk musiał posiadać oprócz powyższej, głównej, rzeźbionej sceny i figurę św. Zygmunta, jak zresztą i na dzisiaj, przez Radziwiłłów wzniesionym W. ołtarzu, widzimy ponad koronacją N. Dziewicy, w prostokątnej framudze, św. Zygmunta, króla, pomiędzy dwoma swymi synami. Jest to jednak już rzeźba znacznie późniejsza, zapewne z drugiej połowy XVI wieku pochodząca, z czasu zatem, kiedy Szydłowieckich nie było już na świecie, wobec czego nie zajmujemy się nią tutaj bliżej.

»Chrystusa na osiołku« (tabl. XXV) nie wymienia wprawdzie *Liber geneleos* wśród darów Mikołaja Szydłowieckiego dla kościoła św. Zygmunta, zważywszy jednak, że rzeźba ta, w snycerskiej technice wykonana, pochodzi z samego końca XV lub z początku XVI wieku, kiedy Mikołaj Szydłowiecki był już właścicielem Szydłowca, nie ulega wątpliwości, że on był jej fundatorem. Zmienne były koleje jej losu. Przeznaczona do kościoła parafialnego w Szydłowcu¹⁹⁾, przeszła z czasem w dom Radziwiłłów, a mianowicie w posiadanie

ks. Michała Radziwiłła z Nieborowa¹¹⁾, który niewątpliwie otrzymał rzeźbę tę w darze od Radziwiłłów z Nieświeża, jak wiemy, spadkobierców Szydłowca. Po śmierci ks. Michała, wdowa po nim darowała ją w r. 1904 Muzeum Narodowemu w Krakowie¹²⁾. Rzeźba ta miała całkiem specjalne przeznaczenie, obwożono ją mianowicie po kościele podczas procesji w Niedzielę palmową na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jerozolimy. Zwyczaj ten, pozostający niewątpliwie w związku z średniowiecznymi misteryami i przedstawieniami pasyjnymi, rozpowszechniony był nie tylko w Polsce, ale w całej Europie. W Polsce znajduje się — o ile dotychczas wiadomo — tylko jeszcze jeden tego rodzaju zabytek, ale późniejszy, mianowicie w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu¹³⁾. Na Śląsku znany był również »osiołek palmowy« — jak o tem świadczy rzeźba z pierwszej połowy XVI wieku, umieszczona w przedsiönku *Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer* w Wrocławiu.

Najdawniejszą tego rodzaju rzeźbą ma być *Palmesel* w Muzeum ces. Fryderyka w Berlinie, z połowy mianowicie XIII w., ze szkoły dolno-bawarskiej¹⁴⁾; z początku XV w. pochodzi »osiołek palmowy« ze szkoły norymberskiej w Muzeum Gernauńskim w Norymberdze, gdzie nadto znajdują się trzy podobne rzeźby: jedna z końca XV w. ze szkoły W. Stwosza, druga z początku XVI w. ze szkoły bawarskiej, trzecia z pierwszej ćwierci XVI w. ze szkoły środkowo-frankońskiej¹⁵⁾.

Na północy Niemiec, w Holsztyńskim, w kościele klasztornym w Preetz spotykamy również »Chrystusa na osiołku«, bez większej jednak artystycznej wartości¹⁶⁾; na południu, w zamku hr. Wilezka, Kreuzenstein (koło Korneuburga), znajdują się aż dwie tego rodzaju rzeźby z XVI w., również techniką snycerską wykonane, mniej więcej jednak i znacznie słabsze od krakowskiego »osiołka palmowego«.

Ze zwyczaj, o którym mowa, panował także w Anglii, świadczy »Chrystus na osiołku« błogosławiący prawą ręką, darowany niedawno przez kapitana H. B. Murray'a do *Victoria and Albert Museum* w Londynie.

W dycezyi krakowskiej zwyczaj obwożenia »osiołka palmowego« przetrwał do r. 1780; władza dycezyalna zabro-

Fund. Mikołaja Szydłowieckiego.

Tabl. XXV.



Kraków.

Muzeum Narodowe
(dawniej w kościele św. Zygmunta w Szydłowcu).

Chrystus na osiołku.

Rzeźba drewniana, polichromowana.

niła wówczas »dziwaczego strojenia jaselek, rzucania owsem i obwożenia P. Jezusa na osiołku po kościele, gdyż gawiedź pozwała sobie przy tej sposobności na różne wybryki»¹⁷).

Przypatrzmy się bliżej naszej rzeźbie. Figura Chrystusa siedzącego na osiołku (wys. całej rzeźby 130 m., dług. osiołka 164 m.) spoczywa na wózku sosnowym ujętym po rogach w klamry żelazne. Koła w żelaznych obręczach są miejscami przez robaki stoczone, o czym świadczą liczne, znajdujące się na nich dziurki, widoczne również na platformie wózka. Z przodu i z tyłu platformy (dług. 149 m.) wpuszczone są po dwa żelazne kółka, przez które przeciągano sznury do ciągnięcia wózka.

Figura Chrystusa składa się z dwóch części. Pierwsza od głowy do bioder, druga do nóg; ta ostatnia złączona jest organicznie z korpusem osiołka, t. j. wyrzeźbiona z jednego kawałka drzewa. Stopy Chrystusa przybite są gwoździami do wewnętrznej strony dolnej draperyi sukni. Stan konserwacji rzeźby jest niestety bardzo smutny. U prawej ręki, którą Chrystus podniósł do błogosławieństwa, brak trzech palców, lewe ramię popękane, jak niemniej dolna część sukni okrywającej lewą nogę. Bardziej jeszcze zniszczona część sukni okrywająca prawą nogę, największe jednak zniszczenie widać *en face*: od połowy piersi aż do prawego uda biegnie szerokie, w dolnej części aż do 13 cm. sięgające pęknięcie. Na plecach, tuż pod nasadą szyi, widać małą naprawkę: wstawiony kawałek drzewa; suknia wreszcie na plecach w kilku miejscach popękana.

Że rzeźba była dawniej polichromowaną, świadczą ślady, acz bardzo skromne, barw oraz kawałki płótna okrywającego dawniej rzeźbę stanowiącego podłoże dla warstwy gipsu.

Z pierwotnej polichromii twarzy Chrystusa (fig. 36) zachowała się tylko czarna barwa na włosach, wąsach i brodzie, oraz czerwona na ustach. Żrenic, dawniej również malowanych, dziś niema, wskutek czego wyraz twarzy jest martwy. Na prawej ręce zachowały się ślady czerwonej polichromii, która na lewej ręce jest niemal tego samego ciemnego tonu, co polichromia szaty. Osiołek pomalowany na kolor ciemnopopielaty; po prawej jego stronie widać kilka pęknięć, więcej



Fig. 36. Szczegół z »Chrystusa na osiołku«.
Kraków, Muzeum Narodowe.

Ręce Chrystusa (na osiołku) nie są wprawdzie tak suche i nerwowe jak u Wita Stwosza, ale o wyraźnym kościokładzie. Fałdy sukni jeszcze mocno kątowane, znacznie jednak już spokojniejsze, niż u wspomnianego mistrza. Słowem, dwa wpływy odbiły się — zdaniem moim — na rzeźbie naszej: echo szkoły starego Wita, oczywiście daleki odgłos tylko, odzwierciedlający się w traktowaniu nóg i fałdów draperii, i spokój, liryzm szkoły dolno-frankońskiej, widoczny w twarzy, tak dalekiej nie tylko w typie samym ale i w szablonowym traktowaniu włosów od naturalistycznych i pooranych brózdami postaci Stwoszowskich. Typ twarzy Chrystusa — acz o podobnym, spokojnym wyrazie co kreacje Stanisława Stwosza, nie przypomina jednak w niczym tego ostatniego, u którego twarze są więcej szerokie i spleśzczone. Co do osiołka, widoczna, że nie studyowany z natury: jest bowiem stosunkowo za długi i o stanowczo za wielkiej głowie.

Te wszystkie wyżej wyróżnione cechy każą odnieść nam rzeźbę naszą do schyłku w. XV lub samego początku XVI w. Jakże wówczas istniały w Krakowie warsztaty snycerskie?

natomiał po lewej stronie. Ogon urwany, nie ma też »uzydy i lejece, które niezawodnie były ze skóry«¹⁸).

W figurze Chrystusa uderzają dwa odmienne style: podczas gdy twarz jest pełna, a wyraz jej pełen spokoju i nie bez pewnego liryzmu; nogi Jego suche, kościste, o silnie na zewnątrz występujących wielkich palcach, przypominające bardzo podobne traktowanie nóg Chrystusa i apostoła Jakóba w kamiennej rzeźbie »Chrystus w Ogroju« Wita Stwosza, znajdującej się od niedawna w Muzeum Narodowym¹⁹).

Była przedewszystkiem pracownia Stanisława Stwosza, syna Wita, czynna w latach »1496—1527, jeśli pod kierunkiem jego wdowy, nie dłużej. Przez ten czas mógł jednocześnie istnieć i działać od r. 1494 warsztat Jorga Hubera (współpracownika W. Stwosza przy grobowcu Kazimierza Jagiellończyka), ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tylko do pierwszych lat XVI wieku. O Piotrze z Biecha, a tembardziej o snycerzu bezimiennym, którego akta pośrednio wzmiankują, jeśli ten nie był z tym ostatnim jedną i tą samą osobą, są wiadomości tak skąpe i niewiele mówiące, że obaj w obecnym stanie naszej wiedzy w rachubę wchodzić nie mogą«²⁰). Jorg Huber, autor górnych części wspomnianego grobowca królewskiego, wykonanych prawdopodobnie według rysunków Wita Stwosza, oraz nieistniejących już dziś szczegółów drewnianych tegoż pomnika²¹), nie może tu oczywiście, jako uczeń Wita Stwosza, wchodzić w rachubę; poza tem cała jego działalność w Krakowie nie jest dotychczas zbadana. Pozostaje zatem warsztat Stanisława Stwosza — z tej jednak pracowni rzeźba nasza nie wyszła; już samo traktowanie nóg i rąk, więcej mięsistych u ostatniego, oraz typy twarzy przeciw temu przemawiają. Autor zatem »Chrystusa na osiołku« jest dla nas w całym znaczeniu tego słowa *Ignotus*, snycerz, który znał dzieła wielkiego Stwosza, a z drugiej strony ulegał zapewne wpływom dolno-frankońskim. Może on pochodził z nad Wisły i pracował czas jakiś w Würzburgu, albo może tam odebrał naukę, przesiedlił się dla chleba do Krakowa²²).

Bliższym szkoły Wita Stwosza jest Chrystus na krzyżu (wys. krzyża 2:50 m., figury 60 cm.). Ciało Chrystusa traktowane z wielkim realizmem, zwłaszcza nogi, których muskulatura wybornie oddana; z prawego boku sączy się krew. Zaślona biodra opasująca czerwona, nad głową bardzo piękny, renesansowy kartusz z mogramem I. N. R. I.²³). Rzeźba zapewne z pierwszego dziesięcia lat XVI w. zdołała — jak wyżej (w R. V) wyraziłszy przypuszczenie — może łuk tryumfalny kościoła św. Zygmunta.

Niemniejszym realizmem odznacza się figura Chrystusa Ukrzyżowanego (dziś krzyża brak — wys. figury 1:30 m) nie polichromowana, pochodząca ze spalonego dziś kościoła świę-



Fig. 37. Św. Anna Samotrzecia.
Sandomierz, Muzeum dycecejalne.

N. Dziewicy; wobec odpadnięcia farb, wszędzie widać podkład gipsowy. Lepiej zachowała się poźłota płaszczów św. Anny i N. Panny²⁵). Na okrągłej niemal twarzy św. Anny maluje się powaga matrony, w postaci jednak całej jest już pewna ocieźność formy, jak słusznie zauważył M. Sokolowski²⁶). Niezaprzeczony natomiast wdzięk bije z dziewiczej postaci N. Panny (fig. 37) stojącej obok swej matki, na której kolanach oparła książkę, przytrzymując karty jej lewą ręką o palcach pięknych, wydłużonych, dziwny stanowiących kontrast z grubsza tylko obrobioną prawą ręką św. Anny.

Pendent ten uroczej postaci N. Panienki stanowi piastowane przez św. Annę śliczne Dzieciątko, spoglądające na Matkę Bożą. Grupa ta wypełniała może środek ołtarza św. Anny,

tego Duchu w Szydłowieu. Odnieść ją zapewne należy, jak i poprzednią do jednego z warsztatów krakowskich, w których żywą jeszcze była tradycja Stwoszwowska, pochodzi zaś zapewne z pierwszych lat XVI wieku²⁴).

Przechodzimy obecnie do drugiej kategorii rzeźb snycerskich, w których inne wpływy — jak sądzimy — dominującą grały rolę. Należą do niej: grupa św. Anny Samotrzeciej, N. P. Maryi z Dzieciątkiem i św. Barbary. Wspomniana grupa (wys. 109 m.) niestety bardzo zniszczona: Dzieciątku brak lewej rączki, u prawej zaś ocalało tylko ramię do łokcia; — u lewej ręki N. Panny odłamany palec środkowy. Z dawnej polichromii pozostały tylko ślady: barwy niebieskiej na sukni św. Anny, czerwonej na szacie

o którym mowa była w rozdz. V; dziś znajduje się w muzeum dycecejalnym w Sandomierzu.

Wdzięk i piękność form widzimy także w następnej rzeźbie (wys. 83 cm.) N. P. Maryi z Dzieciątkiem (fig. 38), na której zachowały się ślady polichromii. W figurze natomiast św. Barbary (wys. 93 cm.) uderza żywy realizm, oparty widocznie na studium modelu, wrażenie zaś to potęguje jeszcze współczesny, niemiecko-renesansowy strój o bufiastych rękawach sukni, długim bogatym płaszczu i bucikach o tępo zakończonych szpicach. Z pierwotnej polichromii zostały dziś tylko ślady; widać je na twarzy, w oczach i we włosach, stanik był niegdyś czerwony, wypustki w rękawach i podszewka złożonego płaszcza, lamiającego się w bogatych fałdach, niebieska. Bogate pukle włosów okrywają skronie i uszy — na głowie spoczywała prawdopodobnie dawniej drewniana złożona korona, zastąpiona później barokową, ciężką koroną z blachy²⁷). W lewej ręce trzyma święta kielich, z którego jednak ostała się tylko nóżka. Postać cała tchnie wytwornością pełną prostoty.

Przypatrując się trzem opisanym rzeźbom²⁸), stwierdzić przedewszystkiem należy wspólny ich typ. Twarze pełne, niemal okrągłe, o naprzód podanym, silnie zaokrąglonym podbródku, usta małe, misternie wykrojone, nosy proste; — z głów N. Panny (fig. 37 i 38) spływają na ramiona w długich kędziarach włosy. Główniki Dzieciątka (fig. 37 i 38) kształtne, ciała zaś miękko modelowane. Fałdy sukien bogate, malowniczo się lamiające, w których jednak już niema ostrej, niespokojnej kątowości Stwoszwowskiej szkoły. Z wszystkich postaci wieje wielki spokój a na twarzach maluje się pewien liryzm, nawet na realistycznie bardzo traktowanym obliczu św. Barbary. Ten wdzięk, niepozbawiony istotnego liryzmu, każe nam przypuszczać, że autor owych rzeźb ulegał wpływom dolno-frankonńskiej szkoły. Zwłaszcza zaś N. P. Marya z Dzieciątkiem i N. Panna w grupie św. Anny Samotrzeciej są jakby echem owych Madonn Tilmana Riemenschneidera w Creglingen i w Muzeum m. w Würzburgu (t. zw.



Fig. 38. Madonna z Dzieciątkiem.
Kościół św. Zygmunta
w Szydłowieu.

»Doppelmadonna«) jak niemniej Ewy z południowego portalu kościoła Maryackiego w Würzburgu oraz św. Elżbiety w Germ. Muzeum w Norymberdze,

Nasza Madonna z Dzieciątkiem nie tylko typem twarzy przypomina wymienione rzeźby, ale nadto kompozycyja jednej z nich, mianowicie owej Madonny, zw. *Doppelmadonna*, której Dzieciątko w ręczce trzyma kulę, jest niemal identyczna z układem naszej figury. Obie Madonny ubrane w suknie do piersi przylegające z wycięciem u szyi, spadające następnie w równoległych faldach aż do nóg Dzieciątka, w faldach, przeciętych w tem miejscu, na poprzek bogatą draperją płaszcz. Obie na lewem ręku piastują Dzieciątko, o podobnym typie twarzy, w lewej ręczce trzymające kulę. Dzieciątko w grupie św. Anny Samotrzeciej jest również pokrewne typem Dzieciątka powyższej wüřzburskiej Madonny. Św. Barbara w końcu, przywołuje szczególnie na pamięć postać cesarzowej Kunegundy, dwukrotnie wyrzeźbionej na kamiennym jej i jej męża, ces. Henryka II sarkofagu w katedrze bamberskiej — również Riemen-schneider'a — i to zarówno charakterem rysów twarzy jak i puklami włosów okrywających skronie i uszy²⁹). Autor zatem rzeźb naszych był snycerzem niepośledniej miary, opanowujący technikę swą z łatwością, przechodzącą — prawda — czasem w pobieżność (jak w prawej ręce św. Anny). Z jakiego czasu rzeźby nasze pochodzą? Przy opisie każdej z figur wspomnianych zaznaczyliśmy, że były one polichromowane, na grupie zaś św. Anny Samotrzeciej i św. Barbary zachowały się nadto pewne partye złocone. Użycie zaś polichromii obok złota, dowodzi, że rzeźby nasze powstać musiały najpóźniej z końcem mniej więcej r. 1510, w drugim bowiem dziesiętku lat XVI wieku polichromia zaczyna znikać, ustępując miejsca samemu złotu, »przy pozostawieniu w naturalistycznym charakterze części nagich i użyciu niekiedy co najwięcej lazuru, dla odróżnienia zagiętych faldów i podszewek«³⁰). Jeśli istotnie rzecz tak się miała, to autorem nie mógł być Hans Czimerman, snycerz, zdaje się rodem z Wrocławia, prawdopodobnie kształcący się w Berlinie, o którym Sokołowski mówi, że z jego warsztatu rzeźby nasze »mogłyby może pochodzić, ale nie mamy na poparcie tego przypuszczenia żadnego dowodu«³¹).



«Doppelmadonna») jak niemniej Ewy z południowego portalu kościoła Maryackiego w Würzburgu oraz św. Elżbiety w Germ. Muzeum w Norymberdze,

Nasza Madonna z Dzieciątkiem nie tylko typem twarzy przypomina wymienione rzeźby, ale nadto kompozycją jednej z nich, mianowicie owej Madonny, zw. *Doppelmadonna*, której Dzieciątko w ręczce trzyma kulę, jest niemal identyczna z układem naszej figury. Obie Madonny ubrane w suknie do pierś przylegające z wycięciem u szyi, spadające następnie w równoległych faldach aż do nóg Dzieciątka, w faldach, przeciętych w tem miejscu, na poprzek bogatą draperią płaszcza. Obie na lewem ręku piastują Dzieciątko, o podobnym typie twarzy, w lewej ręczce trzymające kulę. Dzieciątko w grupie św. Anny Samotrzeciej jest również pokrewne typem Dzieciątka powyższej würzburskiej Madonny. Św. Barbara w końcu, przywodzi szczególnie na pamięć postać cesarzowej Kunegundy, dwukrotnie wyrzeźbionej na kamiennym jej i jej męża, ces. Henryka II sarkofagu w katedrze bamberskiej — również Riemen-schneider'a — i to zarówno charakterem rysów twarzy jak i puklami włosów okrywających skronie i uszy⁸⁹⁾. Autor zatem rzeźb naszych był snycerzem nieposledniej miary, opanowujący technikę swą z łatwością, przechodzącą — prawda — czasem w pobieżność (jak w prawej ręce św. Anny). Z jakiego czasu rzeźby nasze pochodzą? Przy opisie każdej z figur wspomnianych zauważyliśmy, że były one polichromowane, na grupie zaś św. Anny Samotrzeciej i św. Barbary zachowały się nadto pewne partye złoczone. Użycie zaś polichromii obok złota, dowodzi, że rzeźby nasze powstać musiały najpóźniej z końcem mniej więcej r. 1510, w drugim bowiem dziesiątku lat XVI wieku polichromia zaczyna znikać, ustępując miejsca samemu złotu. «przy pozostawieniu w naturalistycznym charakterze części nagich i użyciu niekiedy co najwięcej lazuru, dla odróżnienia zagiętych faldów i podszewek»⁹⁰⁾. Jeśli istotnie rzecz tak się miała, to autorem nie mógł być Hans Czimerman, snycerz, zdaje się rodem z Wrocławia, prawdopodobnie kształcący się w Berlinie, o którym Sokołowski mówi, że z jego warsztatu rzeźby nasze «mogłyby może pochodzić, ale nie mamy na poparcie tego przypuszczenia żadnego dowodu»⁹¹⁾.

Fund. Mikołaja Szydłowieckiego.

Tabl. XXV a.



Szydłowiec.

Kościół św. Zygmunta.

Św. Barbara.

Rzeźba w drzewie.

Nie mógł zaś być ich autorem dlatego, że przybył do Krakowa dopiero na lat kilka przed r. 1532²²). Z drugiej strony wiemy, że stosunki Mikołaja Szydlowieckiego z Wrocławiem datowały jeszcze z czasów pobytu jego na dworze królewicza Zygmunta w Głogowie, któremu towarzyszył w wycieczkach jego do miasta wspomnianego²³); dowiadujemy się następnie z *Liber geneleos*, że żona Mikołaja, Anna z Tęczyna, fundowała w kościele św. Zygmunta w Szydlowcu ołtarz, który stał obok kaplicy (N. P. Maryi) i ozdobiła go »*imaginibus Divi Adriani faberimne factis ex Wratislavia adductis omnique simul altaris ornatu*«, prawdopodobnie zatem tryptykiem snycerskiej roboty²⁴). Zdawałoby się zatem, że sprowadzenie rzeźb naszych z Wrocławia nie byłoby może wykluczone. Sądzę jednak, że one stanowczo stamtąd nie pochodzą, gdyby bowiem tak było, to *Liber geneleos* nie omieszkaby zaznaczyć, że z »Wrocławia je przywieziono«, tak jak fakt ów wyraźnie podnosi przy powyższym darze Anny szydlowieckiej, *ex Wratislavia adductis*. Wprawdzie *Liber genes.* w ogóle rzeźb naszych nie wymienia, chociaż one jako powstałe w początku XVI w. niezycją inną, jak tylko Mikołaja S. musiały być fundacją, gdyby jednak istotnie tam je nabyto, pamiętnik rodzinny podniósłby był bez wątpienia ów fakt, jak się zdaje, wyjątkowy wobec istnienia znanych, snycerskich warsztatów w Krakowie. Z tych zatem premis może wolno wyciągnąć wniosek, że autorem rzeźb naszych był snycerz, pracujący w Krakowie, podlegający dolno-frankońskiemu wpływom, z nazwiska jednak, jak wielu innych, współczesnych mu, nieznanym.

Przejdziem do grupy następnej, o bardziej dekoracyjnym charakterze, jest figura drewniana »Chrystusa zmartwychwstałego« (fig. 39), przechowana w kaplicy (skarbcu) kościoła w Szydlowcu. *Liber geneleos* wymienia wyraźnie między darami Mikołaja S. dla wymienionego kościoła: *Item symulachrum (sic) Ressionctionis Dominicae*, niewątpliwie zatem mamy przed sobą ową z hojności Szydlowieckiego pochodzącą rzeźbę. Ciało Chrystusa (wys. 108 m.) okrywa czerwono polichromowany płaszcz, na piersiach otwarty, przerzucony następnie przez prawą, do błogosławieństwa wzniesioną, rękę Chrystusa. Na głowie korona, złożona z obręczy i liści styli-



Fig. 39. Chrystus Zmartwychwstały. Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

grupy następnej rzeźb, i dlatego powiedzieliśmy, że stanowi między obiema grupami przejście. Jest jednak w każdym razie bez porównania lepsza samą techniką i wyższą nastrojem od podobnej figury, dziś przechowywanej w Muzeum Narodowym w Krakowie, a publikowanej przez Dr. J. Muczkowskiego w *Sprawozdaniach* (T. VIII, Z. I i II, fig. 45).

Jak zatem widzimy, twórczość artystów, którym rzeźby powyższe zawdzięczamy, obracała się w sferze wpływów norwimberskich (W. Stwosza) i dolno-frankońskich. Mogli się nimi szczerze nasi przejąć w ciągu swych *Lehr und Wanderjahre* i w ciągu wędrówek swych po kraju, gdzie w farze kaliskiej podziwiać mogli Madonnę z Dzieciątkiem i świętych: Jana

zowanych, rzecz na figurach Zmartwychwstającego Chrystusa ikonograficznie rzadka. Polichromia płaszcza bardzo dobrze zachowana, zniszczona natomiast na prawej ręce; prócz tego brak u lewej nogi czterech palców. Twarz Chrystusa okolona lokami spadającymi na szyję, o krótkiej brodzie, uderza szlachetnością rysów, bije zarazem z niej, miłością opromieniony majestat Boskiego Nauczyciela przynoszącego »dobrą nowinę«. Twarz wybornie modelowana; o wielkiej również znajomości anatomii świadczą odkryte piersi Chrystusa, pod których epidermą czuć wyraźnie kośćciokład. Ręce natomiast i nogi traktowane szablono, bez tego indywidualnego akcentu, widocznego w głowie i w umiejętnym modelunku piersi Chrystusa. Liryczny nastrój, jak niemniej podobieństwo typu o pięknym owale twarzy, nosie prostym i małych bardzo ustach pozwala — jak sądzę — widzieć w figurze Chrystusa rękę, względnie warsztat ten sam, z którego wyszły wyżej opisane rzeźby. Rzeźbę tę odnieść można do pierwszego dziesiątka XVI wieku. Artystycznie biorąc jest figura ostatnia od tamtych słabsza, wyżej jednak stoi od

Ewangelistę i Bartłomieja — dzieła prawdopodobnie Tilmana Riemenschneidera — jak to wykazał Sokołowski w znakomitej swej cyt. pracy³⁵⁾ albo może z Würzburga przesiedlili się do Krakowa i tutaj, nowym wpływom podlegając, pracowali jednak w duchu stron ojczystych.

O przeważnie dekoracyjnym charakterze są trzy wypuklorzeźby, do dziś dnia zdobiące kościół św. Zygmunta w Szydłowcu. Są to półfigury, t. zw. *Wandbüsten* po stronie odwrotnej zupełnie gładko sześbrowane: N. P. Maryi z Dzieciątkiem na półksiężycu, św. Zygmunta i św. Mikołaja. Pierwsza umieszczona jest za w. ołtarzem³⁶⁾, druga po stronie Ewangelii tegoż ołtarza, trzecia po stronie przeciwnej, t. j. Epistoly. Były one prawdopodobnie przeznaczone dla dekoracji ścian kościelnych, podobnie jak półfigura króla Dawida w berl. *Kaiser Friedrich Museum*³⁷⁾ lub też może wypełniały zaplecki stal »dla duchownych«, stojących w chórze (presbiterium), fundowanych, jak

świadczy *Liber geneleos*, przez Mikołaja Szydłowieckiego ... *item in choro stalla exeraque parte pro sacerdotibus*. Przykład tego rodzaju zdobienia stal mamy w 28 półfigurach, przedstawiających Apostołów i Proroków, z końca XV wieku, dłuta Erazma Grasser'a, umieszczonych na zapleczkach stal, pod bogatymi późno-gotyckimi baldachimami, w kościele N. P. Maryi (*Frauenkirche*) w Monachium³⁸⁾.

N. Panna z Szydłowca (fig. 40) piastuje na prawej ręce Dzieciątko, trzymające w lewej rączce kulę (czy jabłko). Na głowie Madonny korona ze



Fig. 40. N. P. Marya z Dzieciątkiem na półksiężycu. Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

stylizowanych liści, z pod której spływają rozpuszczone włosy na Jej ramiona. Twarz niemal okrągła, oczy duże, jakby podpuknięte, usta również dość wielkie, broda okrągła, wyraźnie zaakcentowana. Jest to typ o znacznie rozwiniętych formach, późniejszy od rzeźb wyżej opisanych. Dzieciatko dziwnie brzydkie, o główce spłaszczonej, jakby z ramionami zrosniętej, o nóżkach szerokich, płaskich, naturalistycznie wiernie oddanych, nie przypomina żadnym szczegółem Dzieciatka wyżej opisanej Madonny i z grupy św. Anny Samotrzeciej. Typ Madonny (półfigury) nosi na sobie wybitne piętno niemieckie, norymberskie, staranne zaś wydobycie wszystkich wypukłości na twarzy świadczy o nieposledniej miary snycerzu, mającym zapewne warsztat swój w Krakowie, z którego Madonna nasza wyszła prawdopodobnie w latach 1520—1530.

Mniej więcej z tej samej epoki pochodzą dwa następne »przysienne popiersia«: św. Zygmunta, patrona kościoła w Szydłowcu i św. Mikołaja, patrona podskarbiego Szydłowieckiego. Okoliczność, że powyższe półfigury powstały, jak sądzą między drugim a trzecim dziesiątkiem XVI w., w czasie zatem, w którym Mikołaj S. jeszcze żył († 1532) a następnie fakt, że jedna z nich przedstawia św. Mikołaja, przemawia za fundacją Szydłowieckiego, chociaż milczy o rzeźbach tych *Liber geneseos*.

Półfigura św. Zygmunta (fig. 41) poważnego starca w koronie na głowie, w zbroi, przez którą, z lewego ramienia przewieszony płaszcz, a w lewej ręce trzymającego jabłko królewskie (wys. 98 cm.) jest dobrze zachowaną. Na jabłku brak tylko krzyża, polichromia naturalistyczna twarzy, siwa barwa na brodzie i popielato-czarna na zbroi, na której miejscami znać jeszcze złoto, ostała się dotąd.

Św. Mikołaj (fig. 42), brodaty, w sile wieku mężczyzna (wys. 98 cm.), przedstawiony jest w infule na głowie i w kapie; w lewej ręce trzyma księgę, na której leżą trzy jabłka, prawą ujął za koniec kapy. Polichromia tej półfigury bardzo źle się zachowała. Prawe oko dziś jeszcze czarne, natomiast lewe wyblakłe, kapa czerwona, której jednak mało już znać na faldach okrywających lewą rękę, najbardziej zniszczona suknia na piersiach; była ona zapewne niebieska, ślady bowiem tej barwy zachowały się we faldach jej, pod lewą ręką, — księga

jest koloru czerwonego — na jabłkach natomiast ślady tylko polichromii. Twarze obu świętych traktowane szeroko, wybitnie zaś dekoracyjny charakter mają draperye płaszcza św. Zygmunta i kapy św. Mikołaja, o faldach szerokich i spokojnych załamaniach. Obie półfigury wyszły niewątpliwie z jednego



Fig. 41. Św. Zygmunta.
Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

i tego samego warsztatu, były widocznie jako *pendents* pomyślane, mimo to jednak między wykonaniem obu zachodzi różnica. Podczas gdy twarz św. Zygmunta jest z pełnym życiakiem modelowana, i ręce wcale starannie wyrzeźbione, twarz św. Mikołaja więcej surowa, grubszego dłuta, prawa zaś ręka wykracza wprost przeciwko elementarnym zasadom ana-

tomii, jest jakby zapadnięta i splaszczona. Między wykonaniem rąk św. Zygmunta a prawą ręką półfigury Madonny na półkسیężycu jest niezaprzeczona stylistyczna analogia, podobny na obu wypukłorzeźbach charakter draperyi, zupełnie podobna wreszcie na głowach obu figur, niska korona. Wnioskować zatem wypada, że i Madonna na półkсіężycu nie tylko z tego samego warsztatu ale i z tej samej ręki wyszła, co półfigura św. Zygmunta, św. Mikołaj natomiast wprawdzie również z tego samego pochodzi warsztatu, ale zapewne nie jest dziełem samego «majstra» lecz jednego z jego czeladników.

Pozostaje nam do omówienia jedna jeszcze grupa rzeźb sncyerskiej roboty. Są to złożone figury: św. Barbary i św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Wyżej (w rozdziale V) mówiliśmy o ołtarzu tytułu Świętych: Katarzyny, Barbary, Perpetuy, Felicyty, Doroty, który stał w kaplicy północnej, po lewej stronie wejścia głównego. Przypuszczać zatem można, że ocalałe powyższe drewniane figury były częścią składową dekoracji wymienionego ołtarza. Obie figury (wys. 73 cm.) identycznie skomponowane (fig. 22): na głowach zębate korony, twarze okrągłe, puchowate, płaszcze o szerokich rękawach, z pod których wyglądają ręce o jednakowym zupełnie geście; z pod długich sukni widać tępo zakończone szpice pantofli. U stóp św. Barbary, po lewej stronie, atrybut jej, wieża, u stóp św. Katarzyny, po prawej, urwane koło. Atrybuty te wprowadzają trochę ożywienia w jednostajność obu kompozycji, pomyślnych widocznie jako *pendents*. Z wieży owej pozostał jednak tylko fragment, lewa ręka zaś świętej oderwana. Twarze są bez wyrazu, szablonowe, ręce natomiast o wiele staranniej modelowane, nie bez pewnej wytworności kształtów. W nich drga jeszcze życie, figury zresztą są ciężkie, o niewątpliwie niemieckim (norymberskim) charakterze. Są zapewne dziełem jednego z bliżej nam nieznanych warsztatów sncyerskich krakowskich, a pochodzą zapewne z trzeciego dziesiątka XVI-go wieku.

Wspomniany już przez nas tryptyk ze scenami z życia «św. Adryana» (malowany czy rzeźbiony?, w tym ostatnim wypadku pochodził może z warsztatu Czimermanna, ojca czy syna, Sokołowski op. cit.), *altare... cum imaginibus Divi*

Adriani faberrime factis ex Wratislavia adductis, który *Liber genes*, wymienia między дарami dla żony Mikołaja Szydłowieckiego, Anny z Tęczyńskich, nie ocalał się, niestety, do naszych czasów. Zdobił on ołtarz, który, według *Liber genes*, stać miał *pone sacellum*, t. j. tuż obok kaplicy południowej⁴⁰).



Fig. 42. Św. Mikołaj.
Kościół św. Zygmunta w Szydłowcu.

Ołtarz ów z tryptykiem *Divi Adriani*, fundowany przez Annę Szydłowiecką, który według *Liber genes* stał przy kaplicy⁴⁰), zatem przy kaplicy południowej, po prawej stronie (Epistoły) W. ołtarza leżącej, jest prawdopodobnie owym ołtarzykiem do dziś dnia stojącym po prawej stronie W. ołtarza, który w mensie kamiennej ma herb Topór, t. j. rodzinne godło Anny (Mikołajowej) Szydłowieckiej, z domu Tęczyńskiej⁴¹).

Żalować wypada, że tryptyk wspomniany⁴³), nie ocalał; dobrze przynajmniej, że *Liber genes*. fakt ten zanotował, jest on bowiem nowym przyczynkiem do historii stosunków między Krakowem a Wrocławiem, o których tyle ciekawych rzeczy powiedział nam M. Sokółowski w swej, wielokrotnie tu cytowanej, znakomitej pracy.

Niema dziś również w kościele szydlowieckim owych »stał dla kapłanów«, jak niemniej pulpitu na kancyonały ...*pulpitum sen suggestum cacionibus habendis* (*Liber gen.*), darów Mikołaja Szydlowieckiego dla kościoła wymienionego. Przypuszczać należy, że pokryte były figuralną snycerską rzeźbą i dlatego na tem miejscu o nich wspominamy. Lichtarz snycerskiej roboty na paschal, o którym mowa była w rozdz. V (fig. 23), nie ma wprawdzie figuralnych ozdób, dla związku już jednak z całym tym dłuższym ustępem poświęconym snycerstwu, niech będzie nam wolno słów kilka o nim powiedzieć. Jest to jakby czworograniasty filarek (wys. 1'41 m.), którego ścianki pokrył wypukłorzeźbiony wzór, przypominający warkocz pleciony. Koniec jego dolny — dziś osadzony w kamieniu — dawniej musiał mieć zapewne rzeźbioną w drzewie stopę. Samo ujęcie górne na świecę wielkanocną, nodusem drewnianym złożone z filarkiem, przypomina kapitel o prostych formach. Lichtarz jest złożony; w miejscach, w których pozłota odpadła, widać podkład gipsowy, a pod nim płótno, jakim zazwyczaj okrywano snycerskie, współczesne rzeźby. Pochodzi on zapewne z początku XVI w., z owej epoki przejściowej z gotyku do renesansu, a wyszedł, zdaje się, z jednego z krakowskich, snycerskich warsztatów.

Przechodzimy do rzeźby kamiennej. Nie wiele jednak o niej możemy powiedzieć. *Liber genes*eo i inne źródła milczą o nich zupełnie. Ocalały jednak dwa kamienne zabytki, oba w szydlowieckim kościele, fundacyi Mikołaja i Anny Szydlowieckich, względnie tylko tej ostatniej. Pierwszy, to wspomniana już wyżej przez nas (w rozdz. V) kamienna chrzcielnica w kształcie ośmiobocznego kielicha, związanego w środku

wystającym nodusem, na którym wyryty cytowany już wyżej napis. Na górnej krawędzi widzimy cztery tarcze z herbami: Łabędź, Odrowąż, Odrowąż i Topór⁴⁴). Są to więc herby: Szydlowieckich (Odrowąż), matki Mikołaja Szydlowieckiego, Zofii z Pleszowa (Łabędź) i jego żony Anny z Tęczyńskich (Topór), świadczące o fundacyi podskarbiego i jego małżonki, uczynionej w każdym razie po r. 1502—1503, t. j. po przypuszczalnej dacie ich ślubu, nie później jednak jak w latach 1506—1510. Rzecz to grubej dość roboty, wykonana prawdopodobnie przez miejscowego kamieniarza z miejscowego również, znanego, szydlowieckiego kamienia.

Tego samego pochodzenia i z tej samej zapewne epoki jest ołtarz kamienny z herbem Topór, fundacyi zatem Anny z Tęczyńskich Szydlowieckiej, stojący do dziś po prawej stronie (Epistoły) w. ołtarza, o którym już wyżej była mowa i na którym, jak sądzimy, wznosił się dawniej ów tryptyk *cum imaginibus Divi Adriani*. Ołtarz ten wyposażyla również pani Anna w potrzebne aparata, *omnique simul altaris ornatu illud ornavit* (*Liber genes.*).



Fig. 43. Szydlowiec — kościół św. Zygmunta. Malowana rozeta na chórze dla śpiewaków.

Wreszcie zabytki brązowe. Z imieniem Mikołaja Szydłowieckiego związany jest brązowy nagrobek, jaki wraz z bratem Krzysztofem wystawił w katedrze wawelskiej bratu Pawłowi kanonikowi tejże. Ale o pomniku tym mówić będziemy w rozdziale poświęconym mecenasowskiej działalności kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego na polu rzeźby, on bowiem był prawdopodobnie inicjatorem owego nagrobka⁴⁴).

Mówiąc o mecenasostwie Mikołaja Szydłowieckiego na polu architektury, wspomnieliśmy także, że w r. 1526 dekorację malarską zamków jego w Szydłowcu i w Krzepicach wykonał prawdopodobnie malarz »Piotr«.

W dwa lata później (1528) widzimy podskarbiego zajętego inną znowu malarską dekoracją. Tym razem jednak nie chodziło o przyozdobienie własnych zamków, lecz o akt petyzmu względem zmarłego w r. 1516 przyjaciela, Stanisława z Kurozwęk i Michałowa, znanego nam już ze sprawy Mydlnik.

Był to ostatni spadkobierca i syn⁴⁵) Dobiesława, wojewody sandomierskiego, starosty wieluńskiego i krzepickiego. Ożeniony z Zofią Zborowską, pozostawił jedyną córkę Barbarę⁴⁶). Łączyły go snąc serdeczne węzły z Mikołajem Szydłowieckim, kiedy umierając, czyni go wykonawcą swego testamentu⁴⁷) i zapewne w opiekę córkę mu oddaje. A przypuścić może wolno, że w rozporządzeniu swej ostatniej woli pamiętał także o panu podskarbin w. k., ten bowiem nie szczędził ofiar, aby okazać swą *pietas*⁴⁸) względem zmarłego. Pokrywa więc w katedrze krakowskiej kaplicę Różyków⁴⁹), w której spoczęły zwłoki Stanisława z Kurozwęk⁵⁰), ścienną, zdaje się, dekoracją malarską⁵¹), ozdabia ją tryptykiem⁵²) i ustanawia przy niej kapelana dla odprawiania mszy św. — *in remedium salutis eius*⁵³).

Zważywszy, że jak staraliśmy się wyżej wykazać, malarz Piotr dekoruje w roku 1526 zamki Mikołaja w Szydłowcu i w Krzepicach, przypuścić należy, że temu samemu artyście powierzył także podskarbi dekorację kaplicy Różyków.



Fig. 44.
Inicjał z kopii
Libri geneaes.

omnikiem jednak najznakomitszym mecenasostwa Mikołaja Szydłowieckiego na polu malarstwa, a kto wie, czy wogóle nie największą jego dla sztuki zasługą, to miniaturowy kodeks, ten nieustannie przez nas cytowany pamiętnik rodzinny: *Liber geneaes illustris familie Schidlovicie MDXXXI*.

Kodeks ten pergaminowy zawierający genealogię i dzieje rodu Szydłowieckich, oraz będący inwentaryzacją hojności ich dla kościoła św. Zygmunta w Szydłowcu, ozdobiony był 12 miniaturami, to jest 11 portretami Szydłowieckich oraz sceną wyobrażającą nadanie przez króla przodkowi rodu Odrowążów, herbu. Jak wspomnieliśmy w przedmowie, z 11 portretów członków *domus Sidlovicie* zachowało się dziś tylko 10, gdyż miniatura z wizerunkiem Jakóba zaginęła. Portretów męskich jest więc sześć, a mianowicie: Stanisława, kasztelana radomskiego, ojca (tabl. II), Krzysztofa, kanclerza w. k. (tabl. XLII), Piotra, podkomorzego i burgrabiego krakowskiego (tabl. VIII), Pawła, doktora praw, kustosa poznańskiego i kanonika krakowskiego (tabl. IX), Mikołaja, kasztelana sandomierskiego, podskarbiego w. k. (tabl. XI) i Marcina, dworzana królewskiego (tabl. X).

Portrety kobiece zaś przedstawiają pierwszą żonę Stanisława, Barbarę Starosielską, herbu Abdank (tabl. III), drugą żonę tegoż, Zofię z Pleszowa, herbu Łabędź (tabl. IV), Annę z Tęczynskich, Mikołajową Szydłowiecką (tabl. XII i XIII), oraz Barbarę, córkę Jakóba, małżonkę Spytka Tarnowskiego (tabl. VI).

Pięć wreszcie kart genealogii, z których pierwsza tablicza pergaminowa przedstawia wspomniane wyżej nadanie herbu, zdobiło 9 inicjałów, o których dziś jednak daje nam wyobrażenie jedynie ręczna kopia egzemplarza pergaminowego *Libri geneaes* w Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie, tekst bowiem oryginalny, opatrzony inicjałami, podobnie jak minia-

tura z portretem Jakóba, znanym nam również tylko z kopii Muzeum ks. Czartoryskich (tabl. V), zaginął, względnie o miejscu jego przechowania, mimo usilnych poszukiwań, nie mamy wiadomości.

Przypatrzymy się przedewszystkiem, jaki jest obecnie stan zachowania owych 11 miniatur, malowanych na pergaminie, stanowiących jeden z największych skarbów zbiorów hr. Władysława Zamoyskiego w Kórniku, a zarazem jeden z najprzedniejszych pomników miniaturowego malarstwa w Polsce. Wspomniałem już w przedmowie, że złączone one były pierwotnie z tekstem, stanowiąc jeden wspaniały, od barw i złota lśniący, pergaminowy kodeks. Dziś niestety są to jedynie luźne karty, o których przynależności do tekstu świadczą jedynie dwa przez grzbiet miniatury z wizerunkiem drugiej żony Stanisława, Zofii z Pleszowa, przewleczone białe sznurki oraz dziurki, widoczne na grzbiecie miniatury, z portretem pierwszej żony Stanisława, przez które dawniej przechodził sznurek. Z jedenastu miniatur zachowały się jeszcze najlepiej miniatury:

»Nadanie herbu Odrowąż« (tabl. XXVI) oraz portrety: Mikołaja, żony jego, Anny z Tęczyńskich, i Krzysztofa, kanclerza w. k. Z wymienionych zaś, miniatura pierwsza (wys. karty perg. 29,5 cm., szer. 21,5 cm., wys. miniatury w ramkach, 27 cm., szer. 18,5 cm.) najmniej jeszcze ucierpiała; z wyjątkiem odciętego prawego rogu, już poza malowaną, zewnętrzną ramką oraz kilku miejsc pierwszej wewnętrznej ramki, na których złoto odpadło, całość bardzo dobrze zachowana, a koloryt dość jeszcze żywy. O podobnym stanie konserwacji świadczy miniatura Anny, żony Mikołaja (wymiary karty: 29,5 × 21 cm., ramki 28 × 19,5 cm.), której to miniatury zagięty dolny, lewy róg, w kilku zaś miejscach farby wyblakły. Wcale dobrze zachowany dalej portrecik jej męża (wymiary karty: 30 × 21 cm., ramki 27 × 18,5 cm.), natomiast ramki, a mianowicie czerwona, zewnętrzna, ze złotem arabeskami oraz zielona listwa zewnętrzna, z prawej strony, bardzo wyblakła. Wizerunek wreszcie kanclerza Krzysztofa (karta perg. obcięta aż do malowanej ramki, której wymiary 26 × 18,5) na ogół bardzo dobrze się zachował, z wyjątkiem kilku miejsc,

na których farba odpadła. Złoto natomiast na jego ramkach, jak to widać na załączonej barwnej reprodukcji (tabl. XLII), w wielu miejscach poodpadało.

Do drugiej grupy miniatur, których zachowanie jest znacznie gorsze od poprzednich, nie tak smutne jednak jak grupy trzeciej, należą portreciki: Barbary, żony Spytka Tarnowskiego, pierwszej żony Stanisława, Barbary ze Starosiedlicz i Orońska, herbu Abdank, oraz Marcina. Lazur nieba stanowiącego tło na miniaturze Barbary (karta pergamin. 30 × 21 cm., ramka 28,5 × 21 cm.) w górnym lewym rogu odpadł, tak, że biały pergamin prześwieca, nadto lewa dolna część karty pergaminowej bardzo pomarszczona. Gorzej przedstawia się stan konserwacji drugiej z rzędu miniatury grupy wspomnianej (karta perg. 29,5 × 21,5 cm., ramka 27 cm. × 16,3 cm.). Pergamin w wielu miejscach pomarszczony, zwłaszcza w lewym dolnym rogu, farba zaś albo wyblakła albo odpadła, widocznie wodą splukana. Nie mniej pomarszczony jest pergamin miniatury Marcina S. (karta perg. 30 × 20 cm., ramka 25,5 × 17,5 cm.) w prawym, górnym i dolnym rogu, złoto zaś na ramce wykruszyło się, a farba z prawej strony wyblakła. Smutniejszy jeszcze obraz konserwacji przedstawia ostatnia trzecia grupa. Więc cała lewa strona, zwłaszcza górna jej część, w portreciku kanonika Pawła (karta perg. 29,5 × 20,5 cm., ramka 26,5 × 16,5 cm.) strasznie zniszczona; pergamin w dolnym, lewym rogu zagięty, farb prawie zupełnie nie widać, złoto na ramkach z lewej strony wykruszyło się. Karta pergaminowa wizerunku ojca Pawła, Stanisława (29,5 × 21,5 cm., ramka 27 × 16,3 cm.) w prawym, dolnym rogu w dwóch miejscach zagięta. Tło w górnym lewym i dolnym prawym rogu strasznie ucierpiał; na włosach np. dwie plamy niebieskie, które spłynęły z lazuru tła, dotkniętego widocznie przez wodę. Miniatura dalej Piotra (karta perg. 29,5 × 20,5 cm., ramka 26,5 × 17 cm.) cała pocięta, zwłaszcza w prawym, dolnym rogu. Herb bardzo wyblakły, lambrekinu jego prawie nie widać, z farby na twarzy zaledwie ślady zostały, złoto wreszcie na ramkach w wielu miejscach poodpadało. I tutaj zatem woda dokonała niemałego zniszczenia. Koroną jego atoli jest stan ostatniego portreciku, Zofii z Pleszowa, drugiej żony

Stanisława (tabl. IV). Karta pergaminowa (30×21 cm., ramka $28,5 \times 19$ cm.) cała pomarszczona i strasznie zniszczona; w prawym, dolnym rogu widoczne szerokie pasy białego pergaminu odartego z barw przez wodę. Z płaszcza i z murawy całe płyty farby odpadły, wreszcie na prawej, zewnętrznej ramce farba bądź wyblakła, bądź odpadła, złoto zaś na wewnętrznej ramce, zwłaszcza z lewej strony, wykruszyło się.

Co było powodem dzisiejszego smutnego stanu dwóch trzecich powyższych miniatur, o tem mówiliśmy we wstępie, tu jeszcze tylko nadmienić wypada, że o wymiatach zaginionej miniatury z wizerunkiem Jakóba Szydłowieckiego, podskarbiego w. k., sądzić możemy jedynie z kopii Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Wysokość jej (w ramkach malow.) wynosi 25 cm., szerokość zaś 16 cm.

Zestawiając wyżej podane wymiary, przychodzimy do wniosku, że karty pergaminowe trzech portrecików, t. j. Zofii z Pleszowa, Mikołaja, Barbary Tarnowskiej, są jednakiej wielkości (30×21 cm.), nieco mniejsza od nich karta miniatury Marcina (30×20 cm.). Odmienne wymiary mają karty pergaminowe miniatur Stanisława S., pierwszej jego żony i »Nadania herbu Odrowąż«, t. j. $29,5 \times 21,5$ cm., zbliżone zaś do wymienionych są wymiary miniatur z portrecikami: Anny ($29,5 \times 21$ cm.) oraz Piotra i Pawła ($29,5 \times 20,5$ cm.); karta pergaminowa Krzysztofa S. aż do ramki samej jest obcięta, nie wiemy zatem, jakie były jej wymiary.

Inne są wymiary malowanych ramek, ujmujących portrety. Największa ramka miniatury Barbary ($28,5 \times 21$ cm.), najmniejsza wizerunku Jakóba S. ($23,5 \times 15$ cm.); reszta ich oscyluje przeważnie między 27–26 cm. wys., a 16,3–18,5 cm. szerokości.

Różnice powyższe w wymiarach kart tłómaczą się jedynie ich obcięciem. Tak np. na miniaturze Anny, żony Mikołaja Szydłowieckiego, ramka malowana o wys. 28 cm. a szer. 19,5 cm. dochodzi u góry i wzdłuż całej lewej strony do samego brzegu karty pergaminu ($29,5 \times 21$ cm.). Jeśli się zaś zważy, że na wszystkich pozostałych miniaturach pomiędzy ramką malowaną a brzegiem otaczającego ją białego pergaminu jest większy lub mniejszy odstęp, wszczep lub wzdłuż,



Stanisława (tabl. IV). Karta pergaminowa (30×21 cm., ramka 285×19 cm.) cała pomarszczona i strasznie zniszczona; w prawym, dolnym rogu widoczne szerokie pasy białego pergaminu odartego z barw przez wodę. Z płaszcza i z murawy całe platy farby odpadły, wreszcie na prawej, zewnętrznej ramce farba bądź wyblakła, bądź odpadła, złoto zaś na wewnętrznej ramce, zwłaszcza z lewej strony, wykruszyło się.

Co było powodem dzisiejszego smutnego stanu dwóch trzecich powyższych miniatur, o tem mówiliśmy we wstępie, tu jeszcze tylko nadmienić wypada, że o wymiatach zaginionej miniatury z wizerunkiem Jakóba Szydłowieckiego, podskarbiego w. k., sądzić możemy jedynie z kopii Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Wysokość jej (w ramkach malow.) wynosi 25 cm., szerokość zaś 16 cm.

Zestawiając wyżej podane wymiary, przychodzimy do wniosku, że karty pergaminowe trzech portrecików, t. j. Zofii z Pleszowa, Mikołaja, Barbary Tarnowskiej, są jednakiej wielkości (30×21 cm.), nieco mniejsza od nich karta miniatury Marcina (30×20 cm.). Odrębne wymiary mają karty pergaminowe miniatur Stanisława S., pierwszej jego żony i »Nadania herbu Odrowąż«, t. j. 295×215 cm., zbliżone zaś do wymienionych są wymiary miniatur z portrecikami: Anny (295×21 cm.) oraz Piotra i Pawła (295×205 cm.); karta pergaminowa Krzysztofa S. aż do ramki samej jest obcięta, nie wiemy zatem, jakie były jej wymiary.

Inne są wymiary malowanych ramek, ujmujących portrety. Największa ramka miniatury Barbary (285×21 cm.), najmniejsza wizerunku Jakóba S. (235×15 cm.); reszta ich oscyluje przeważnie między 27–26 cm. wys., a 163–185 cm. szerokości.

Różnice powyższe w wymiarach kart tłumaczyć się jedynie ich obcięciem. Tak np. na miniaturze Anny, żony Mikołaja Szydłowieckiego, ramka malowana o wys. 28 cm. a szer. 195 cm. dochodzi u góry i wzdłuż całej lewej strony do samego brzegu karty pergaminu (295×21 cm.). Jeśli się zaś zważy, że na wszystkich pozostałych miniaturach pomiędzy ramką malowaną a brzegiem otaczającego ją białego pergaminu jest większy lub mniejszy odstęp, wszcz. lub wzdłuż,



Kórnik.

Zbiory Wł. hr. Zamojskiego.

Nadanie herbu przodkowi rodu Odrowążów.

Miniatura z *Liber genealog.*

to stąd wniosek, że karta pergaminowa powyższych dwóch miniatur została obcięta — jak zresztą obcięte zostały wszystkie owe karty pergaminowe, których wymiary są mniejsze od trzech największych: Mikołaja, jego matki, Zofii z Pleszowa i Barbary, nie podobna bowiem przypuszczać, żeby karty w jednym kodeksie różne miały wymiary — przyjąć zatem wypada, że pierwotne wymiary kart pergaminowych wszystkich pozostałych miniatur były identyczne z trzema na ostatku wymienionemi.

Wspomniałem wyżej, że do dziś dnia zachowało się 11 miniatur, t. j. 10 wizerunków członków »domu Szydlowieckich« oraz miniatura, przedstawiająca »Nadanie przodkowi rodu Odrowążów herbu«. Jest to oczywiście scena oparta wyłącznie na fantazji artysty (tabl. XXVI).

Widzimy więc króla siedzącego na tronie, w lewej ręce dzierżącego miecz, prawą zaś podającego klęczącemu przed nim rycerzowi czerwoną tarczę z białym na niej herbem Odrowąż. Króla otacza orszak dworzan i dygnitarzy, na podłodze zaś usiadł błazen, który bawi się białym pieskiem.

Co jednak w tej »komponowanej« scenie uderza, to dążność do indywidualizacji, objawiającej się nie tylko w wielkiej różnorodności strojów (żupan polski, niemieckie stroje renesansowe, ubiór wschodni i turban, w głębi spiczasta czapka), ale przede wszystkim w typach. Gdy więc pełna powagi i namaszczenia postać brodatego króla charakteryzują słowiańskie rysy i dobrotliwy wyraz ócz, w twarzy młodzieńczej rycerza przed nim klęczącego, odbierającego z rąk królewskich tarczę z herbem Odrowąż, znać przejęcie się ważnością chwili. Stojący obok króla marszałek, mężczyzna z siwą brodą, o pięknym, prostym nosie, wytworny dworak, zdaje się jednym uchem słuchać przemowy króla, zresztą obojętnym dość wzrokiem patrzy na widza — podobnie jak błazen bawiący się na pierwszym planie, z białym pudelkiem. Ale błaznowi wolno tylko się bawić i nie zwracać uwagi na akt uroczysty. Zdają się o tem wiedzieć lepiej od marszałka obok i za nim stojący dworzanie, których oczy nie błądzą po stropie sali ani nie patrzą na widza, lecz zwrócone są na króla z wyjątkiem jednej pary ócz młodzika, stojącego obok szlachcica w żupanie,

zapatrzonego w przestrzeń, duchem jednak biorącego żywy udział w scenie, jaka się przed nim rozgrywa. Wspomniany szlachcic apatycznym wzrokiem obejmuje króla i scenę całą, o sangwinicznym natomiast charakterze świadczą żywo gestykulujące ręce mężczyzny w sile wieku, w białym turbanie na głowie. Może to ów poganin, z którym przodek (Odrawążów) »mąż jeden starszy, w Morawie, w cudzej ziemi o sztuke strzelał z luku... i dziwnych sztuk rycerskich z sobą próbował« (Paprocki, *op. cit.* 499). Gestykuluje także młodzieniec z drugiej strony szlachcica polskiego stojący, o twarzy jeszcze bez zarostu, starszy jedynie od błaznika, kilkunastoletniego chłopca. Chociaż w ugrupowaniu królewskiego orszaku znać jeszcze pewien brak swobody, chociaż postacie nie dość oblane powietrzem, linearna perspektywa niezupełnie dobra a rysunek nieraz wadliwy i świadczący o braku studiów z natury, np. palec wskazujący u prawej ręki błazna niemożliwie skrzywiony, a rysunek pudła podobny raczej do ryjka świnki, znać mimo to rękę twórczą artysty, umiejącego czynnych i biernych aktorów sceny połączyć jednym węzłem dramatycznym, wystrzegającego się szablonu w twarzach i dając sobie naogół nieźle radę z kompozycją.

Nie będziemy opisywali szczegółowo następnych portretów Szydłowieckich, z jednej bowiem strony zewnętrzne ich wyglądy podaliśmy już przy nakreślaniu dziejów każdego poszczególnego członka tego rodu, z drugiej strony nie chciałbym drobiazgowym opisem strojów nużyć uwagi czytelnika, którego objaśnią najlepiej załączone reprodukcje w cztero-barwnym druku i w autotypii.

Poprzestaję więc zatem na kilku słowach ogólnej charakterystyki. Z wyjątkiem Stanisława Szydłowieckiego, którego trochę sztywną i etykietalną postawę tłómaczą może godności dworskie (marszałka dworu król, i ochmistrza synów król.), jakie piastował, wszyscy zresztą jego synowie stoją swobodnie, silnie opierając się na rozstawionych nogach. W prawym, górnym rogu każdego portretu święty Patron, u stóp zaś portretowanych na prawo lub lewo tarcza z herbem Odrawąż, którą na miniaturze Krzysztofa cielskim swem, jakby pierścieniem, opasuje skrzydlaty, ogniem zięjący smok, dodany

mu przez cesarza Maksymiliana I. Za tło służy im albo pagórkowaty krajobraz, albo jezioro z kawałkiem brzegu (na miniaturze Jakóba). Całość ujmują złote ramki.

Różnice najwybitniejsze znajdujemy w zbrojach. Zbroja starego Stanisława Szydłowieckiego, który zmarł jeszcze przy końcu XV w. (1493), nosi przeważnie stylistyczne piętno tej epoki (spiczaste nosy stalowych butów, miecz, gotyckie pióra buzdycanu, który w prawym ręku dzierży), kołczaste natomiast rozety na kolanach, lokciach i renesansowe ujęcia ramion stanowią przejście do Odrodzenia, panującego już niepodzielnie w zbrojach synów. Szczególniejszem bogactwem odznaczają się wśród nich zbroje kanclerza Krzysztofa i podskarbiego w. k. Mikołaja; zbroja Marcina, chociaż skromniejsza od dwóch ostatnich, podobna jednak do nich. Jakób Szydłowiecki przydział gładką, jasną, bez żadnych ozdób zbroję, w ciemną natomiast stal, rysunkiem przypominającą zbroję poprzednią, zakuty Piotr, burgrabia i podkomorzy krakowski. Godną uznania jest następnie różnorodność, z jaką artysta umieścił szyszaki.

Gdy Krzysztof, Mikołaj i Marcin włożyli swe, w bogate strusie pióra przybrane hełmy na głowy, Jakób zadowolił się płaskim, mniej ciężącym, czerwonym kapeluszem, hełm zaś złożył na ziemi u swych stóp, podobnie jak Stanisław, który z odkrytą stoi głową, hełm jego jednak ma zupełnie fantastykę formy. Piotr wreszcie, kazał szyszak swój dźwigać stojącemu za nim giermkowi. Jest rzeczą charakterystyczną, że artysta, każąc pięciu Szydłowieckim ująć prawą, względnie lewą ręką proporzec z herbem Odrawąż, jako odznakę ich rycerską, herb ten umieścił już raz na tarczach, u stóp ich stojących.

Zbroje, które przywdziali na siebie Szydłowieccy, skopiował zapewne artysta ze współczesnych nagrobków, prawdopodobnie jednak ze współczesnych drzewo- i miedziorytów, kursujących bądź jako luźne karty, bądź zdobiących współczesne krakowskie druki lub dzieła, wydane przez krakowskich księgarzy za granicą. Mam tu na myśli drzeworyt »św. Stanisław z Piotrowinem, i św. Floryan, między nimi zaś 3 tarcze z herbami: Abdank, biskupa Konarskiego, kapituły i miasta Krakowa«, odbity na karcie tytułowej druku

Knoblauch w Strassburgu, *Missale etc.*, wydane przez księgarza krakowskiego, Mikołaja Schickewick'a w r. 1510⁵⁴).

Zbroje o wybitnym niemieckim charakterze, które noszą Jakób i Piotr Szydłowiecy, przypominają zbroje, również pozabawioną wszelkich ozdób, św. Floryana, na powyższym drzeworycie, jak Dr Kopera przypuszcza, Hans Baldung Grien'a. Być może, że na drzeworycie tym wzorował artysta zbroje wymienionych na ostatku Szydłowieckich. Jest to tem więcej prawdopodobne, ile że autor, jak zobaczymy, ksiądz względnie braciszek zakonny w okolicy Krakowa, Mszał ów, wydawnictwo krakowskiego księgarza, którego kartę tytułową stanowił powyższy drzeworyt, niewątpliwie znał, a bardzo możliwe, że go sam używał. Byłby to jeden przykład więcej wpływu drzewo- i miedziorytów na twórczość współczesnych lub późniejszych artystów. Wiadomo, że drzeworyty i miedzioryty, zwłaszcza A. Dürer'a, były dla szeregu malarzy źródłem, z którego czerpali swe natchnienie. Znam np. skrzydło z tryptyku »Św. Franciszek odbierający sztygmaty« (dzieło wielkiej wartości, własność stanowiące p. Janiny Wiktorowej z Woli Sękowej, o którym przygotowuję rozprawę niemiecką), którego kompozycyjny schemat wzięty jest wprost z drzeworytu tej samej treści A. Dürera. Z drzeworystów wymienionego niemieckiego mistrza, z t. zw. »Małej Pasyi«, zapożyczył brat jego Hans niektóre sceny srebrnego swego ołtarza w Żygmuntowskiej kaplicy na Wawelu⁵⁵), na dalekiem zaś południu w sławnym kościele w Bron (dawna diecezja lyońska) znajdujemy dwa witraże, których kartony były kopiami Dürerowskich rycin: »Wniebowzięcie« i »Noli me tangere«⁵⁶). Przykłady podobne można by mnożyć bez liku — poprzestaję na powyższych⁵⁷). Jeśli więc miniaturzysta nasz z obcego drzeworytu wziął jeden albo drugi szczegół, to nie zmniejsza to zupełnie jego zasług, nie kopiował on bowiem ślepo, lecz dzieło cudzoziemskie było mu tylko podniętą, w mniejszym daleko stopniu zeń korzystając, niż to było w zwyczaju u współczesnych mu artystów.

Wracam jednak do miniatur Szydłowieckich. Spokojną, pełną godności postawę nadał artysta kanonikowi katedry krakowskiej, Pawłowi. Ubrany w biret, w popielicową pelerynę, stoi poważnie wśród pagórkowatego krajobrazu. Prze-

chodząc z kolei do portretów kobiecych. Z tych — pierwsza, żona Stanisława S., Barbara Starosielska, herbu Abdank, oraz druga jego żona, Zofia z Goździkowa i Pleszowa, herbu Łabędź, jako żyjące jeszcze w XV w., ubrane w strój tej epoki; ściśle biorąc, powiedzieć to można tylko o ostatniej, pierwsza bowiem nosi strój przypominający imaginacyjne stroje N. P. Maryi Bolesnej lub św. Anny (spotykany tak często na malowidłach XV i XVI w.), składający się ze spódnicy i białej zasłony okrywającej głowę. Barbara natomiast, córka podskarbiego w k. Jakóba, a żona Spytka Tarnowskiego, kasztelana żarnowskiego i starosty krzeszowskiego, oraz Anna z Tęczyńskich Mikołajowa Szydłowiecka, żyjące już w w. XVI, przywdziały bogaty strój renesansowy, niemiecki, którego świetność podnoszą klejnoty. U stóp każdej z nich herby domów, z których pochodziły, w prawym zaś górnym rogu, podobnie jak na opisanych portretach męskich, święte ich Patronki z jednym jedynym wyjątkiem. Oto na wizerunku pierwszej żony Stanisława S. nie umieścił artysta jej Patronki, nie podaje bowiem imienia jej *Liber geneses*, z którego niewątpliwie czerpał artysta wiadomości o imionach osób, jakie miał przedstawiać. Widocznie pamięć imienia tego w latach 1531 2 t. j. w czasie, kiedy powstał ów pamiętnik rodzinny, zaginęła, od śmierci bowiem pierwszej żony Stanisława S. dzieliło autora tekstu kilkadziesiąt lat, papiery zaś rodzinne widocznie nie przechowały jej imienia. Oto dlaczego *Liber genes.* wymieniając przy każdym członku domu Szydłowieckich odnośnie imiona, o pierwszej żonie Stanisława mówi tylko, że pojął żonę z »tutejszej okolicy, ze Starosiedlisk i Orońska«⁵⁸). Nie dziwna więc, że miniaturzysta poprzestał tylko musiał na umieszczeniu herbu Abdank. Nad głowami wreszcie trzech pozostałych portreteków czytamy napisy w łacińskich majuskułach i minuskułach. I tak częściowo niestety zmienione nad wizerunkiem Zofii z Pleszowa: DNA (Sophia de Pleszow) (Matri) X Magnificor(um) Domi-(Norum) (de Schidlovyc), nad główką zaś Barbary Spytkowej: DNA BARBARA SPITKOWA, wreszcie powyżej Mikołajowej S.:

DNA · ANNA · DE TANCZIN CONNX
MAGFICI DNI NICOLAI D · S · R · P · TesA(urarii)

Ramki o stylizowanym, liściastym, renesansowym ornamencie ujmują trzy ostatnie portrety; obramieniem zaś wizerunku pierwszej żony Stanisława S. jest tylko gładka, złota listwa.

W ciągu powyższego opisu miniatur *Libri genes.* używaliśmy raz po raz wyrażenia »portret«, »wizerunek«. Czy jednak są to istotne portrety — czy tylko imaginacyjne twory artysty? Przede wszystkim zaznaczyć należy, że w czasie powstania wspomnianego pamiętnika rodzinnego (1531—1532) czterech tylko członków *domus Szydłowicze* byli przy życiu: Krzysztof, Mikołaj, żona tegoż Anna, oraz Barbara, córka Jakóba, żona Spytki Tarnowskiej⁶⁰). Stanisław S. zaś, obce jego żony oraz synowie: Jakób, Piotr, Paweł i Marcin zmarli na lat kilkadziesiąt przedtem, t. j. między r. 1493—1509. Nasuwa się samo przez się przypuszczenie, że miniaturzysta wymienionych wyżej, żyjących członków rodu Szydłowiczych malował z natury; przemawia za tem z jednej strony fakt, że Krzysztof i Mikołaj już z urzędu swego najczęściej przebywać musieli w Krakowie, dokąd i artyście (jak się w dalszym ciągu przekonamy) nie było daleko. Miał zatem sposobność nieraz ich widzieć, nieraz im się bliżej przypatrzeć. Że obserwował ich twarze, na autopsji oparł swe wizerunki, dowodem żywy realizm, z jakim są oddane, widoczna chęć wiernego oddania ich rysów bez wszelkich upiększeń, jednym słowem czujemy, że tak a nie inaczej oni musieli wyglądać, że mamy przed sobą istotnie ich portrety.

To wrażenie pozwala nam skontrolować inne współczesne wizerunki Szydłowiczych. Za najwierniejszy portret Krzysztofa Szydłowickiego, pełen niesłychanie żywego realizmu, bo oparty prawdopodobnie na masce z natury zdjętej⁶¹), uważam brązową jego figurę nagrobkową w Opatowie, wykonaną jeszcze, jak świadczy napis, za życia kanclerza (patrz szczegół, tabl. I).

Ją zatem uważać potrzeba za kryterium przy omawianiu innych wizerunków Krzysztofa. Otóż przyznać należy, że wizerunek kanclerza w *Libri geneleos* ma niewątpliwie wiele podobieństwa z powyższą figurą nagrobkową. Ten sam piękny owal twarzy, ten sam dość długi, lekko zgarbiony nos, te same

wybitne łuki brew, te same wielkie oczy i usta niewielkie, pięknie zakrojone, o dolnej z lekka wydętej wardze. Sądząc z miniatury, trudno przypuścić, że Krzysztof Szydłowicki był więcej niż średniego wzrostu (*Acta Tom. II, p. 28*), jest to jednak tylko *lapsus* artysty (o czym następnie będzie mowa), postać bowiem kanclerza na pomniku, ma właśnie tę »postać wyniosłą« (*Acta Tom. loco cit.*), którą znajdziemy także w »Przywileju Opatowskim z 1519 r.« Kłęczący tam *en trois quarts* kanclerz (tabl. LV) ma niewątpliwie te same rysy co na nagrobku, który może najbardziej przypomina wizerunek kanclerza w »Żywotach arcybiskupów gniezn.« (tabl. XXVII), ale z którym również w bliskim pokrewieństwie stoi (jak to starałem się wykazać), wizerunek w *Liber geneleos*.

W wzroku pełnym skupienia, przesłoniętym mgłą smutku, jakby z przeczuciem niedalekiej już śmierci, maluje się owa *prudencia vitae militaris, aulicae, privatae*, którą podnosi pamiętnik rodzinny, podkreślając zarazem rzadkiej urody postać i rysy kanclerza⁶²). Na miniaturze mniej ona widoczna — bije natomiast z niej wielka dostojność, powaga, jaką się cieszył u ludzi⁶³), tak, jak bogata jego zbroja, suto złotem podtrzymana, świadectwem jest zamiłowania jego do przepychu, o czym w dalszym ciągu będziemy mieli sposobność mówić. Posiadamy zatem w *Liber geneleos* niewątpliwą, prawdopodobnie z natury wykonany portret Krzysztofa Szydłowickiego.

Nie da się również zaprzeczyć, że wizerunek następny, Mikołaja Szydłowickiego jest istotnie jego portretem. Zestawiając go z przepysznym, pełnym wyrazu i indywidualnego akcentu, nagrobkiem marmurowym Mikołaja w Szydłowcu, wykonanym prawdopodobnie na podstawie maski zdjętej za życia, stwierdzić należy niewątpliwie między nimi podobieństwo. W obu widzimy ten sam piękny owal, wielkie, głęboko osadzone oczy, nos prosty, lekko zgarbiony, usta małe i pięknie zarysowane, słowem rysy niemałej szlachetności, z których przemawia do nas *virtus, fides et integritas*⁶³). Brak nam plastycznego kryterium do ocenienia wizerunku żony podskarbiego, Anny z Tęczyńskich, nie znamy bowiem ani jej nagrobka ani żadnej jej podobizny. Jeśli jednak *Liber geneleos* mówi o niej, że była urodziwą, to nie przesadza, z miniatury bo-

wiem, aczkolwiek przedstawiającej, starszą, bo już około 50-letnią niewiastę, domysleć się łatwo pięknej ongi twarzyczki, dziś jeszcze nie bez wdzięku; zamglony wzrok oraz zmarszczki pod oczami świadczą już jednak o jesieni życia. Jest w tych oczach tyle życia a w ułożeniu całej postaci tyle prostoty, że niewątpliwie wizerunek Anny Szydłowieckiej uważać należy za portret, do którego nieraz zapewne pozwała artyście. Jakżeby nawet przypuścić, żeby w pamiętniku rodzinnym przekazać mającym potomności świetność rodu i pamięć hojności jego dla kościoła w Szydłowiecu, nie miały znaleźć się przede-wszystkiem jak najwierniejsze wizerunki fundatora, Mikołaja, żony jego Anny, dalej brata Krzysztofa, chwały rodziny, wizerunki oparte na studium natury, t. j. portrety?

Do tej ostatniej kategorii portretów należy wreszcie miniatura Barbary, Spytkowej Tarnowskiej.

Zamieszczona wyżej reprodukcja (fig. 10) miniaturowego portreciku pani Spytkowej pozwala nam z łatwością przekonać się, że i w *Lib. gen.* mamy istotny jej wizerunek. Różnice są, ale te tłómaczą się odstępem czasu, jaki oba wizerunki dzieli. Podczas gdy w *Lib. genes.* przedstawiona jest jeszcze osoba młoda, z miniatury Dzikowskiej patrzy na nas kobieta starsza, o czem mówi także podbródek, i większa tusza; owal młodej twarzy przybrał później bardziej okragłą formę, zostały jednak te same duże, ciemne oczy o charakterystycznych zmarszczkach pod dolnymi powiekami i o wielkich łukach brew, ten sam, prosty zupełnie nos i małe usta o zaciśniętych wargach. Jeden mówi nam o piękności z lat 1531—2, a drugi, to już może pani »podskarbina Coronna, castellanka woiniczka« jak się podpisała na liście do X. Wargawskiego, kanonika krakowskiego pod dniem 10/VI 1550⁶⁴).

Przechodząc do drugiej grupy wizerunków Szydłowieckich w *Liber geneseos*, t. j. Stanisława (ojca), obu jego żon, Jakóba, Piotra, Pawła i Marcina. Ci wszyscy już nie żyli, kiedy powstały barwami i złotem lśniące miniatury pamiętnika rodzinnego. A jednak, przypatrując się im, wolno może powiedzieć, że i te »konterfekty« są — z wyjątkiem prawdopodobnie jednego — istotnie portretami. Pierwszej żony Stanisława Szydłowieckiego, Barbary Starosielskiej, artysta, twórca miniatur

z pewnością już nie znał, znał jednak niewątpliwie Jakóba, syna Barbary, zmarłego 1509, oraz dzieci Stanisława i drugiej jego małżonki, Zofii z Pleszowa; ją samą mógł także pamiętać⁶⁵). Na pamięci swej jednak artysta zapewne nie polegał, lecz pomagał sobie innymi źródłami: nagrobkami Szydłowieckich, portretami ich malowanymi czy to na obrazach wotywnych, czy też może na osobych drewnianych tablicach. Hypotezę naszą poprzeć możemy dwoma przykładami.

Znany nam już wizerunek Jakóba Szydłowieckiego, kłęczącego na fundowanym przezeń pentaptyku (fig. 8) dla kaplicy Wniebowzięcia N. P. Maryi w Szydłowieckim kościele. Jeśli porównamy rysy kłęczącego tam rycerza z jego miniaturą (tabl. V), to uderzyć nas musi wielkie podobieństwo między nimi zachodzące. Na obu zatem wizerunkach widzimy twarz szeroką o spiczastej brodzie, oczach dość wielkich, długim, zgarbionym nosie, ustach małych i o długich, spadających na ramiona włosach. Wysokości czoła Jakóba na miniaturze stwierdzić nie możemy, zakryte jest bowiem przez kapelusz; nie zapominajmy także, że mamy przed sobą nie oryginał z *Liber geneseos*, lecz tylko kopię jego z XIX wieku, co do ścisłej wierności której mamy powód wątpić⁶⁶). Oryginał zbliżał się bez wątpienia więcej jeszcze do portretu Jakóba na pentaptyku, ale już na podstawie kopii samej stwierdzić możemy nie tylko analogię rysów, ale i wspólny obu wizerunkom poważny wyraz twarzy. Czy artyście prócz tego za pierwowzór służył bronzowy pomnik Jakóba, fundacji Krzysztofa Szydłowieckiego w kaplicy południowej św. Zygmunta w Szydłowiecu, w braku pomnika, nie o tem powiedzieć nie możemy.

W Rozdziale XIX poświęconym działalności mecenasowskiej Krzysztofa Szydłowieckiego na polu rzeźby zastanawiać się będziemy nad płytą bronzową brata jego Pawła Szydłowieckiego, kanonika katedry krakowskiej, do dziś dnia w świątyni tej zachowaną.

Spojrzymy na ów nagrobek (tabl. XLVII) i na miniaturę Pawła w *Liber geneseos* (tabl. IX). Twarz na obu wizerunkach szeroka, o okragłym podbródku, oczy w podłużnej oprawie, usta o nieco wydętej dolnej wardze. Z pod bieretu wysuwają się pukle włosów, na uszy opadające. Prawda, że najbardziej

charakterystyczna cecha tej twarzy na miniaturze, długi, ku końcowi lekko zadarty nos nie jest podobny dzisiaj do nosa kanonika na nagrobku. Ten ostatni jednak nie jest zupełnie dobrze zachowany. Przez długie lata wmurowany w pawiment, tuż przed środkową kaplicą św. Stanisława biskupa, deptany był przez szereg wieków. Część najbardziej wystająca, t. j. nos, musiał przytem oczywiście najbardziej uciepieć i stąd przedstawia on nam się dziś jako splaszczona masa, niepozwalająca nam zdać sobie sprawy z pierwotnych jej kształtów. W każdym razie oba powyższe wizerunki łączy przynajmniej ogólne podobieństwo typów a zupełna identyczność stroju składającego się z długiej sukni, komży i futrzanej peleryny.

Z pewnością także brązowy nagrobek Stanisława S. był głównym źródłem natchnienia dla miniaturzysty dla wizerunku tegoż w *Liber geneleos* (tabl. II). Mamy tu na myśli, owe, dziś już niestety nieistniejące, *mausoleum aereum*, które *patri*, (t. j. Stanisławowi) *et Jacobo fratri* Krzysztof S. wznosił w kaplicy Wniebowzięcia N. P. Maryi Szydlowieckiego kościoła (*Lib. gen.*). W tem przypuszczeniu utwierdza nas zwłaszcza jeden, charakterystyczny jednak bardzo rys miniaturowego portretu Stanisława. Podczas gdy postaci synów jego w *Liber geneleos* są mniej lub więcej swobodne w całym ułożeniu lub w ruchu, postać Stanisława, dziwnie sztywna, wyprostowana, z przylegającymi nogami, sprawia wrażenie raczej nagrobkowej płyty. Portret ten Stanisława ma w sobie coś ze sztywności, ale zarazem i z tego majestatu śmierci, które odnajdziemy w grobowej, brązowej płycie syna jego Krzysztofa (tabl. XLVIII) w Opatowie, gdzie syn również sztywnie dzierży w prawicy proporzec jak na miniaturze ojciec trzyma buzdycan.

O Piotrze S. mówi nam *Lib. gen.* że »pogrzebany został wraz z matką (Zofią z Pleszowa) i siostrą Barbarą w chórze (kościoła w Szydłowie) po prawej ręce«. Fragmenta ornamentacyjne kamienne z tego wielkiego zdaje się, wspólnego grobowca, zachowały się — jak to w dalszym ciągu starać się będziemy udowodnić — do naszych czasów. Być może, że grobowiec ów posiadał również wizerunki osób, których krył zwłoki. W takim razie skopiował je niewątpliwie miniaturzysta, aby je użyć do portretów: Zofii z Pleszowa (tabl. IV) i Piotra (tabl. VIII).



Kraków.

Archiwum kapitułne.

Fig. 45. Inicyal z Ewangeliarza iluminowanego bisk. Tomickiego z r. 1534.

Portrecik pierwszej żony Stanisława, Barbary Starosielskiej (tabl. III), *cuius... imaginem intueris*, jak mówi *Liber gen.* o jej miniaturze — oparty może na dawnym portrecie z obrazu wotywnego lub nagrobku, o których jednak nie mamy żadnej wiadomości.

Wizerunek wreszcie Marcina (tabl. X) uważamy za zupełnie idealny. Z jednej bowiem strony przypomina on bardzo młodego, kłęczącego rycerza na »Nadaniu herbu Odrowąż« (tabl. XXVI), z drugiej, jeśli zważymy, że Marcin zmarł mając lat 18, to przypuszczać może wolno, że nie był jeszcze wogóle, jako młodzieńki dworzanin królewski, portretowany, o nagrobku zaś jego, mogącym służyć artyście za pierwowzór, milczą źródła.

Reasumując rzecz, powiedzieć zatem możemy, że w miniaturach *Libri geneleos* posiadamy istotnie portrety Szydlowieckich — z wyjątkiem może wizerunku Marcina — portrety

albo wprost z natury wykonane, albo z dawniejszych «konterfektów», lub też z wotywnych, oltarzowych obrazów, lub wreszcie z nagrobków. Mikołaj Szydłowiecki, fundator *Libri geneleos*, wyprzedziłby w ten sposób o lat kilkadziesiąt słynnego zbieracza na zamku Ambras, arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego, z którego polecenia wiele wizerunków ze znanej jego galerii portretów oparto na podobnych źródłach, t. j. na podobiznach odnoszących osobistości, znajdujących się na dawniejszych tryptykach, płytach nagrobnych, drzewach genealogicznych etc.⁶⁷⁾.

Zbiór ostatni zawierał cały szereg portretów królów i królowych polskich — na tem miejscu pragnę jednak tylko o dwóch wspomnieć: »matki królów«, Elżbiety, i Stefana Batorego⁶⁸⁾. Pierwszego⁶⁹⁾ pierwowzorem jest portret Elżbiety (z Kazimierzem Jagiell., patrz tabl. XXX) na drzewie genealogicznem cesarza Maksymiliana I⁷⁰⁾, drugiego — jak sądzę — wspaniałą miniaturę portret tego króla w Galeryi Pitti we Florencyi⁷¹⁾. W podobny zatem sposób powstać mogły niektóre miniatury portrety *Libri geneleos*; czas już jednak, aby przypatrzeć się bliżej naszym miniaturom, jako dziełu sztuki.

Jak już zaznaczyliśmy wyżej, na wszystkich miniaturach postrzegamy jedną i tę samą kompozycję. U góry, w prawym (heraldycznie biorąc) rogu, patron względnie patronka (brak jej jedynie na portrecie pierwszej żony Stanisława, Barbary Starosielskiej, z powodów wyliczonych wyżej), u stóp, przeważnie również po prawej stronie, tarcza z herbem. Z wyjątkiem kanonika Pawła i ojca jego Stanisława, wszyscy Szydłowieccy, bądź sami dzierżąc w rękach proporce z Odrowążem, bądź trzymając je stojący za nimi giermkowie. Tło stanowią na portretach: Zofia z Pleszowa (tabl. II), Anny Szydłowieckiej (tabl. XII) i Barbary Spytkowej (tabl. VI) opony (do wysokości ramion ich sięgające), na reszcie miniatur krajobraz. Identyfikacja kompozycji — z nieznacznymi zmianami — świadczy, że miniatury nasze wyszły z jednego warsztatu, którego kierownik był jej twórcą.

Jak na artystę renesansowego przystało, dbał on jednak o to, by w ramach powyższego, ogólnego schematu kompo-

zycyjnego wprowadzić różnorodność. Podczas gdy Zofia z Pleszowa (tabl. IV) przewleka w rękach paciorki różańca, ręce Anny Szydłowieckiej (tabl. XII) i Barbary Spytkowej (tabl. VI) spoczywają, jedna na drugą założone; Barbara ze Starosielskich Szydłowiecka (tabl. III) przesuwając wprawdzie również przez palce (jak druga żona Stanisława) *Ave* i *Pater* różańca, ręce jej jednak więcej są ku sobie zbliżone, o podobnem zresztą zupełnie ułożeniu, jak ręce kanonika Pawła (tabl. IX). Gdy Stanisław Szydłowiecki (tabl. II) stoi wyprostowany, sztywny, synowie jego, Jakób (tabl. V) i Marcin (tabl. X) swobodnie rozstawili nogi. Piotr (tabl. VIII) z równą stoi swobodą, a za nim giermek, który trzyma szyszak jego,



Kraków, Archiwum kapitulne.
Fig. 46. Herb Łódzia bisk. Tomickiego z iluminowanego jego Ewangeliarza z r. 1534.



Kraków. Archiwum kapituły.
Fig. 47. Św. Maryja Magdalena, iniejał z illumina-
wanego Ewangeliarza bisk. Tomickiego z r. 1514.

podczas gdy stojący za Krzysztofem (tabl. XLII) i Mikołajem (tabl. XI) giermkowie dzierżą proporcę z Odrowążem – giermek nadto Krzysztofa trzyma miecz kanclerza.

Zatrzymajmy się przy dwóch ostatnich portretach. Porównując wizerunki *Libri geneleos* z portretami Krzysztofa i Mikołaja w tymże pamiętniku, uderza zasadnicza różnica w traktowaniu proporcji ciała. Podczas gdy wszyscy męscy i żeńscy człon-

kowie *domus Sidloviciae* zbudowani są najzupełniej proporcjonalnie, postaci kanclerza i podskarbiego są przysadkowate, o zbyt krótkich nogach, u Krzysztofa nadto razi za wielka, w stosunku do korpusu, głowa. Jeśli porównamy figury kanclerza na »Przywileju Opatowskim« (tabl. LV) i na jego nagrobku (tabl. XLVIII) z miniaturą powyższą, dysproporcja widoczna na ostatniej, razi w wyższym jeszcze stopniu. Gdy postaci Krzysztofa na »Przywileju« i na brązowej płycie nagrobkowej zgodne są najzupełniej z opisem zewnętrznej jego postawy, znanej nam z *Liber geneleos*: *Erat corporis habitudine qualis est perpaucorum et ea quippe forme (sic) vultusque pulchritudine et modestia, ut quampluribus ea re exteris exoticisque hominibus admirationi fuisset incredibili. ...ut putaretur, natura in eum solum universis corporis simul et animi dotes... profudisse*, z opisem, zbyt może przesadnym i dworackim, który jednak o proporcji i harmonii ciała Krzysztofa wyraźnie mówi, postać kanclerza na naszej miniaturze wprost przeciwne sprawia wrażenie.

Wizerunek Mikołaja w *Liber gen.*, acz cokolwiek mniej

dysproporcją raziący, również w niczem nie przypomina wytwornej jego postaci na nagrobku w Szydłowcu (tabl. I.I), ani też nie odpowiada opisowi zewnętrznego jego wyglądu w pamiętniku rodzinnym, według którego »obdarowany był wieloma bardzo darami natury i fortuny«. Sztynność nadto w ułożeniu i pewna twardość w modelunku twarzy (zwłaszcza Krzysztofa i jego giermka), a ciężkość w traktowaniu ornamentów (na zbroi zwłaszcza Krzysztofa), stawiają dwa ostatnie wizerunki poniżej artystycznego poziomu reszły miniatur *Libri geneleos*.

Wreszcie szczegół może nieobojętny: herb Odrowąż na tarczach Krzysztofa i Mikołaja nie ma w tym stopniu wyraźnych, jak na wszystkich innych Odrowążach *Libri geneleos*, gruczołków w miejscu, z którego wyrasta strzała. Jest to różnica stylistyczna, która dodana do całego, tak odmiennego traktowania proporcji ciała, sprawia, że obie ostatnie miniatury przypisać musimy innej ręce, niż tej, z której wyszła reszta miniatur; innej ręce, ale tego samego — jak zaznaczyliśmy — warsztatu. Ten podział pracy był w miniaturowej zwłaszcza technice zarówno wieków średnich jak i Odrodzenia powszechny. W jednym i tym samym kodeksie lub szkicowniku spotykamy utwory różnych rąk, które do wspólnej pracy zaprzęgała ręka kierownika warsztatu, majstra⁷³⁾. I stąd przy wspólności zewnętrznej, ogólnej kompozycji widzimy nieraz — jak w niniejszym wypadku — zasadnicze, stylistyczne różnice.

Odnoszą się one przede wszystkim do traktowania postaci jako całości.

W szeregu wizerunków — powiedzmy mistrza samego — nie nam nie mąci przedziwnej proporcji w budowie ciała, czasem pełnych energii (Jakób, Marcin), czasem znów tęgnących prawdziwym wdziękiem (Zofia z Pleszowa, Anna Szydłowiecka, Barbara Spytkowa) lub powagą (Barbara ze Starosielskich, kanonik Paweł, Stanisław), a zawsze, że tak powiem, rzeźkich i zdrowych. Nie dostrzeżesz też żadnego rysunkowego błędu w tych przepysznych głowach o lekkich konturach podkreślonych delikatną, czerwoną linią w dolnych częściach twarzy, traktowanych z zacięciem, pełnych artystycznego akcentu

i o zadziwiającym, miękkim modelunku nadającym twarzom tym tyle plastyki, tyle życia. Szczytem zwłaszcza modelunku wydobytego subtelnym rozłożeniem światła i cienia jest nerwowa, o zamglonym wzroku twarz Piotra Szydlowieckiego (tabl. VIII).

Oczy, zakreślane wielkimi łukami brew, które u Jakóba i Pawła z fantazją podnoszą się ku czołu, przeważnie w podłużnej oprawie dość grubych powiek. Nosy, czy *en face* (jak u Barbary ze Starosielskich i Piotra), czy *en trois quarts* (u reszty członków domu Szydlowieckich) mają zawsze swój indywidualny wyraz, to samo powiedzieć można o uszach Pawła i Piotra. Usta u wszystkich — z wyjątkiem u Stanisława — są małe o nieco wydętej, dolnej wardze i — rzecz charakterystyczna — dolne wargi u wszystkich (bez wyjątku) są w środku, mniej lub więcej przecięte, moment w wysokim stopniu znamieny dla stylu miniaturzysty. Te same cechy spotykamy u figur w »Nadaniu herbu Odrowąż« (tabl. XXVI). Kwestia rąk jest mniej szczęśliwie rozwiązana. Trudno o bardziej wadliwy, z wszelką anatomią rozbrat biorący rysunek palców, jaki widzimy u rąk Barbary ze Starosielskich (tabl. III), kanonika Pawła (tabl. IX) i u dwóch figur w scenie »Nadania herbu Odrowąż« (tabl. XXVI) t. j. u mężczyzny w turbanie i u błazenka. Są to ręce, które przeszły przez narzędzia tortury, tak mają powykrzywane palce i spłaszczoną całą ich budowę, jakby wyszły z pod prasy. A teraz rzućmy okiem na ręce Zofii z Pleszowa (tabl. IV), Barbary Spytkowej (tabl. VI) i Anny Szydlowieckiej (tabl. XII), ręce o długich, kształtnych, spiczasto zakończonych palcach, na te ręce wytworne, szlachetne, rasowe. Trudno o większy kontrast. Z żelaznych rękawic Jakóba (tabl. V), Piotra (tabl. VIII) i Marcina (tabl. X) wyglądają także kształtne, silne palce. Przypuścić zatem trzeba, że mistrz sam, obarczony niemałym zadaniem wykonania całej galerii portretów Szydlowieckich — chcąc robotę przyspieszyć, zdał rysunek rąk wyżej wspomnianej pierwszej grupy jednemu ze swych pomocników a przekonawszy się, że są źle wykonane, w dalszych portretach sam je już rysował. Nie można natomiast żadną miarą przypisać niedouczonemu autorowi owych nieszczęśliwych rąk, autorstwa zarazem głów

odnośnych osób. Są one bowiem wszystkie równie świetnie rysowane i modelowane, jak u tych postaci, które z zadowoleniem patrzeć mogą na piękne swe ręce. — Nie ulega zatem wątpliwości, że w całej tej galerii mamy do czynienia z trzema siłami artystycznymi: z autorem miniatur Krzysztofa i Mikołaja, (który ręce dobrze rysował), czeladnikiem, autorem owych wadliwie narysowanych rąk i samym mistrzem, autorem reszty miniatur. Krajobraz traktowany wszędzie dość szablonowo — parę skał, trochę drzewek — na tle tylko portretu Jakóba staw (może oblewający zamek w Szydlowcu?) czy jezioro? Skały trochę tekture (tabl. X i XI), najwierniej jeszcze oddane rzeczne, okrągławe kamyki (tabl. III, V i IX); drzewa także robione na pamięć, puszyste krzewy o identycznej wszędzie sylwecie (tabl. II, III i IX).

Krajobraz ten, rozmieszczony z dwóch stron postaci, sprawia wrażenie kulis, nie ma żadnej głębi, napiera wprost na figury, które nie są oblane dość powietrzem, jednym słowem, z problematem ustawienia figur w przestrzeni nie umiał sobie rady dać ani sam mistrz, ani jego dwaj pomocnicy. Najlepiej jeszcze wywiązał się z zadania na miniaturze z portretem Jakóba, gdzie jest i perspektywa linearna i powietrzna i daleki horyzont — najlepiej, *notabene*, jeśli kopista nie poprawił oryginału, co jak widzieliśmy (przyp. 66) nie rzadko mu się zdarzało. Natury artysta widocznie wprost nie studiował — o co innego też, jak zobaczymy, przedewszystkiem mu chodziło.

W draperyach artysty-mistrza prawie już nigdzie nie znajdziesz kątowności; suknie układają się w fałdy płynne, szerokie, pod pędzlem odczuwasz materiał strojów, czy to miękkość popielicowej peleryny kanonika Pawła, czy twardość stali na zbrojach ojca jego i braci, czy wreszcie ciężkie, bogate adamaszki i brokaty jego matki (Zofii z Pleszowa), Anny Szydlowieckiej i Barbary Spytkowej. Trzy załączone barwne reprodukcje (tabl. XI, XII i XLII) pozwalają nam — choć w przybliżeniu — zdać sobie sprawę z bogactwa tych strojów i z kolorytu. Barwy: czerwona, lazurowa i złoto grają tu pierwsze skrzypce o kosztowności zwłaszcza całego artystycznego przedsięwzięcia świadczy wielka ilość lazuru użytego tak do miniatur na ostatku wspomnianych jak i do wszystkich zresztą minia-

tur. Była to wiadomo najbardziej kosztowna w średnich wiekach farba, składająca się z proszku *lapis lazuli*⁷³), który, jako cenną nader rzecz, wydzielano na wagę niemal, z największą oszczędnością malarzom i miniaturzystom⁷⁴). Wszystkie bowiem głowy rysują się na lazurowym tle nieba, lazur też — na każdej miniaturze — mniejszą lub większą rolę. Subtelności w odcieniach, różności w skali barw nie szukać na wymienionych miniaturach, podanych tu w barwnych reprodukcjach. Leży to po części w samym charakterze miniaturowego malarstwa, którego zadaniem było, przedewszystkiem zdobić rękopisy, którego zatem celem była przedewszystkiem dekoracja, »śmiać się« mająca — jak mówi Dante — do czytelnika i bawić oczy jego żywiołami barw i świetnością złota. Miało ono podobną misję do spełnienia jak malarstwo ścienne, również w zależności będące od drugiego przedmiotu (architektury), nie miało zaś stwarzać dzieł samych dla siebie jak malarstwo sztalugowe, jak zresztą późniejsze malarstwo miniaturowe na kości słoniowej. Ale ten dekoracyjny charakter artysta osiągnął w zupełności; — o kolorystyce reszty miniatur, jak wiemy, przeważnie bardzo zniszczonych, nie możemy nic prawie powiedzieć. Strugi wody sprawiły, że farby się rozlały i dziś z małymi wyjątkami niepodobna zdać sobie dokładnej sprawy z pierwotnego ich natężenia i rozkładu. Ostała się więc np. delikatna popielatoniebieskawa barwa futrzanej peleryny kanonika Pawła, widoczna jeszcze jasno-niebieska suknia (Anny Szydłowieckiej), i złotolity stanik o czerwonych, renesansowych kwiatach, śliczne dalej fioletowo-niebieskie cienie białej chusty Barbary ze Starosielskich. Najżywiej stosunkowo zachowały się barwy na »Nadaniu herbu Odrowąż« — rozlały się i zamgliły na portretach: Zofii z Pleszowa i Piotra.

Ponad wszystko jednak uderza, każde widzowi wciąż do tych miniatur powracać, rys jeden, szczególnie dla »mistrza« naszego charakterystyczny, t. j. traktowanie głów portretowanych postaci. Zaznaczyliśmy już wyżej dążność artysty do indywidualizacji, tutaj chcemy podkreślić nadto pragnienie jego — wydobyć ze swych modeli nie tylko charakterystycznych dla każdego z nich zewnętrznych rysów, właściwości, ale nadto skonstruowania psychicznych ich wizerunków. Czuć,

że brał się do tego zadania z prawdziwą miłością artysty-psychologa, że wnikał w ich dusze — czy to patrząc na żyjących jeszcze, czy twórczym odczuciem wskrzeszając już zmarłych. Przed innymi zwracają pod tym względem na się uwagę portrety: Zofii z Pleszowa (tabl. IV),



Kraków.

Archiwum kapitałne.

Fig. 48. Aniołowie trzymający monstrancję z N. Sakramentem. Inicjał z iluminowanego Ewangelia rza biskupa Tomickiego z r. 1534.

kanonika Pawła (tabl. IX) a zwłaszcza Piotra (tabl. VIII). Zadziwiający jest modelunek tych głów, pomimo, że oblewa je pełne światło, modelunek, który u Piotra do doskonałości niemal dochodzi; jest on przedziwnie

miękki, niemal przezroczysty, jakby za mgłą, dla nas zwłaszcza, którzyśmy wzrosli w szkole impresjonizmu, szczególniejszym zrozumiałym i pociągającym. Z portretów Szydłowieckich przemawia do nas ten sam zdecydowany, na bezpośredniej obserwacji oparty realizm, jakim drgają np. wizerunki Medyceuszów na fresku Benozz'a Gozzoli (w Palazzo Ricardi w Florencji) — portrety Ghirlandaj'a na fresku w *Prima Sistina* lub księcia Federig'a da Montefeltre i jego żony na małych, drewnianych tabliczkach Pier'a della Francesca (w Uffizji), odzywa się do nas naturalizm portretów Jana Van Eyck'a, czy Hugona Van Der Goes, Memlinga.



Fig. 49.
Inicjał z kopii
Libri genesios.

Ale o ile geniusz włoski na polu architektury i rzeźby zaznaczał się u nas silnie już w pierwszych trzech dziesiątkach XVI wieku, o tyle malarstwo włoskie znacznie później do Polski zawitało. Wciąż nie na południu szukać nam pobudki artystycznej dla autora miniatur *Libri genesios*, lecz na zachodzie i północy, w szkole norwimberskiej i — sądząc — flandryjskiej.

Wymieniając szkołę norwimberską, mam tu przede wszystkim na myśli Hansa Dürera, brata i ucznia wielkiego Albrechta, przybyłego do Polski około r. 1529⁷⁶⁾, a może nawet już w r. 1526⁷⁷⁾. Jakkolwiekby, w czasie powstania miniatur *Libri genesios*, wymalowany już był zapewne znakomity portret biskupa Piotra Tomickiego (zdobiący krużganki klasztoru OO. Franciszkanów w Krakowie), będący niewątpliwie dziełem norwimberskiego artysty. Przypuszczenie to wyraził pierwszy Dr. Burkhardt, konserwator muzeum bazylijskiego, a hipotezę tę podzielili zarówno M. Sokołowski⁷⁸⁾ jak Janitschek, autor *Geschichte der*

deutschen Malerei. Jeśli tak istotnie było, jeśli Hans Dürer, nadworny malarz Zygmunta Starego⁷⁹⁾ pracował także dla Tomickiego, to autor portretów miniaturowych Szydłowieckich, który — jak się później przekonamy — pozostawał również w usługach biskupa Piotra, miał łatwą sposobność zaznajomienia się z niemieckim malarzem, z jego sztuką i z jego portretem biskupa krakowskiego. Wizerunek ten przemawiał niewątpliwie do naszego artysty rysunkiem, pełnym akcentu, plastyką modelunku i wnikięciem w ducha modelu. Te same zalety odnajdujemy w portretach »mistrza« *Libri genesios*, na którego nadto, jak sądzę, inne działały wpływy — wpływy malarstwa flandryjskiego, jego żywy naturalizm, jego rzekomość i przejęcie się naturą, człowiekiem.

Sięgając one końca XV wieku. Wiadomo, że w r. 1494 bawił w Krakowie słynny malarz flandryjski, Jan Gossaert Mabuse (ur. 1470? um. około 1541), który na zlecenie księcia saskiego, Fryderyka Mądrego, wykonał wówczas w stolicy Polski portret Barbary, córki Zygmunta Starego a późniejszej żony księcia saskiego, Jerzego Brodatego⁸⁰⁾.

»Kto wie — zauważa M. Sokołowski⁸¹⁾ — czy wpływ Gossaerta na nasze współczesne malarstwo w jakimś wyjątkowym wypadku nie dałby się wykazać?...« Malarz ów — »jak to było zresztą wówczas w powszechnym zwyczaju — przywiózł ze sobą zapewne mniejsze dzieła swego pędzla, na których spieniężenie rachował i które tym towarzyszący mu na wrażliwym (t. j. kolegom swym krakowskim) stawał przed oczyma. Domyślać się nawet można, że jedno z nich lub drugie w Krakowie pozostało, może nawet w jakimś kościele, chociaż nas żadne nie doszło...« W pracy swej, *Przyczynki do stosunków Kulmbacha z Polską i do jego działalności w Krakowie*⁸²⁾ — p. Konstancja Stepowska wykazała — pisze dalej M. Sokołowski — »jak obrazy Hansa Kulmbacha, w późnych nawet czasach i kiedy o jego pobycie tutaj (w Krakowie) zapomniano, oddziaływały na nasze cechowce malarstwo. Niechy więc nie było dziwnego, gdyby i pobyt Gossaerta, chociaż tak przelotny i krótki, pozostawił ślad jakiś na jednym z krakowskich obrazów... Nieraz ziarna egzotyczne, wiatrem niesione, kiełkują na obcej glebie i w najgorszych warunkach zaczynają się zielenić...«

W kilka lub w kilkanaście lat po pobycie Gossaerta w Krakowie, umieścił Jakób Szydłowiecki⁸³⁾ w kaplicy Wniebowzięcia N. Panny kościoła w Szydłowcu »mistrzowsko wykonany obraz N. Dziewicy, Bożej Rodzicielki, z Flandryi sprowadzony« (*imaginem Virginis Deipare adfabre factam e Flandria adductam statuit: Liber genes.*). O przyrodnim zaś bracie Jakóba, Krzysztofie, wiemy, że w r. 1512 udawał się do biskupa-elektu warmińskiego, Fabiana (Ferbera), z prośbą o przysłanie mu z Warmii do Krakowa obrazu Matki Najświętszej: *monstra te esse matrem*, względnie o sprowadzenie mu podobnego — *via Gdańsk* — z Flandryi⁸⁴⁾. Jakiemi drogami dostał się do Krakowa obraz flandryjskiego mistrza Quentina Metsys'a (ur. 1466 † 1530) *Pietà*, znajdujący się dziś w skarbcu katedry krakowskiej⁸⁵⁾, nie wiemy — nie wiadomo nam także, kto fundatorem był flandryjskiego obrazu w kościele w Bodzentynie⁸⁶⁾, przykłady powyższe jednak w każdym razie pozwalają przypuszczać, że z końcem XV i w pierwszej połowie XVI wieku było tych flandryjskich obrazów znacznie więcej w Polsce. Nie mogły one nie wywrzeć wpływu i na nasze malarstwo sztalugowe, tak jak nie oparło się ono wpływom norymberskim. I dlatego sądzę, że autor owych, pełnych naturalizmu portretów w *Liber geneleos* znał jeden lub drugi obraz flandryjski, religijny z donatorami, lub nawet portrety z Flandryi pochodzące i że one, obok Hansa Dürera, nauczyły go studyować człowieka, tak jak na otaczającą go przyrodę nauczyły go bez wątpienia patrzeć ornamentacyję, zaczerpniętą wprost ze świata roślinnego i zwierzęcego miniaturowych kodeksów flandryjskich, z których jeden zachował się w Bibl. publ. w Petersburgu⁸⁷⁾, a którego ornamentacyja wywarła — zdaniem mojem — niezaprzeczony wpływ na autora inicjałów *Libri geneleos*.

Jak już zaznaczyliśmy w przedmowie, nie posiadamy dzisiaj oryginalnego, na pergaminie pisanego tekstu *Libri geneleos* — nie możemy przeto znać i oryginalnych zdbićcych go inicjałów. Dobre jednak o nich wyobrażenie daje kopia wspomnianego kodeksu iluminowanego (w Muzeum ks. Czar-toryskich w Krakowie), z której wykonano zdjęcia publikowane w niniejszej pracy.



Fig. 50. Inicjał z kopii *Libri gen.*

Q (fig. 49) i P (fig. 50), z których inicjał P jest popielaty z białymi, Q zaś różowy z czerwonymi cieniami, przypominają w kamieniu kuty ornament. Do grupy ostatniej należy drugi inicjał P (fig. 31), do stylizowanych jego liści ostu przydał jednak artysta pięć kwiatków polnych, w środku zaś jego umieścił owoc, podobny do jabłka granatu. Rozpoczynający genealogię Szydłowieckich, jasno-niebieski inicjał H (fig. 52) tworzy jakby równoległe biegnące badyle suchego drzewa, związane spiralnie skręconą wstążką, drugi, również tej samej barwy, inicjał H (fig. 53) z wypełniającą go kompozycją gotyckiej budowy, składającej się z wjazdowej baszty, przybudówki i dwóch wież, uprzytomniać miał zapewne zamek rodzinny w Szydłowcu.

Z kolei inicjały S (fig. 1) i V (fig. 54) podobne do pierwszego H (fig. 52); dla większej jednak jego ozdoby sięgnął artysta do świata żywej przyrody i umieścił w inicjale S (fig. 1), w dolnem jego zagłębieniu, niebieską muchę i czerwonego chrząszczyka.

Nie mniej realistycznie traktowane, na bezpośrednim

ięć kart pamiętnika rodzinnego zdoła 13 inicjałów (w gotyckich majusku-lach), rozpoczynających tyleż ustępów z życiorysami członków rodu Szydłowieckich. Z nich trzy: M (fig. 14), B (fig. 25) i C (fig. 51) nie pokrywają żaden ornament; są to zupełnie jednostajnie złocone, gotyckie majuskuły, rzucone na ciemno-czerwone tło, o złotym, linearnym arabesku. Gotyckie, stylizowane liście inicjałów: J (fig. 29),

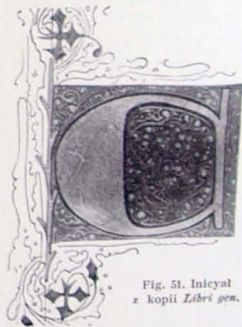


Fig. 31. Inicjał z kopii *Libri gen.*



Fig. 52. Inicjał
z kopii *Libri gen.*

ze złożonymi, stylizowanymi liśćmi winogrodu, z punkcikami i rozetkami, lub też bez tych ostatnich.

Inicjały powyższe to jedyny ślad gotyku w miniaturach *Libri genesios*; obok tego są one jednak już produktem nowej epoki, świadectwem pełnego zapachu, bezpośredniego studium natury. Do studium tego musiał artysta otrzymać impuls z zewnątrz, impulsem tym zaś były, bez wątpienia, flandryjskie, illuminowane kodeksy. Jeden z nich — jak wspomnieliśmy — zachował się w Bibliotece publicznej w Petersburgu i jemu, względnie jemu podobnym, przypisać pragnąłbym wpływ na artystę naszych inicjałów, na autora zwłaszcza owych, z takim realizmem wykonanych, zdobiących je kwiatów, owoców i owadów.

W owym petersburskim Ewangeliarzu flandryjskim, z drugiej połowy XV wieku, fundacyi Mikołaja Drzewickiego⁸⁸⁾, spotykamy »rozrzucone w skrajach, różnobarwne gałązki z zielonym liściem, z kwiatami w pączkach i rozwiciu i poziomkami w naturalnych barwach«⁸⁹⁾. Poziomka, margerytka i oset, to motyw zatem, wspólny miniaturom

studium natury oparte są owoce i kwiaty, zdobiące inicjały: S (fig. 1), J (fig. 28), S (fig. 32), H (fig. 52), H (fig. 53) i V (fig. 54). We wszystkich inicjałach (z wyjątkiem inicjału S, fig. 32) znajdujemy motyw suchych badyli, tak charakterystyczny — jak się przekonamy — dla naszego artysty; wszystkie wreszcie otaczają kaligraficzne, złote »wasy«



Fig. 53.
Inicjał z kopii
Libri genesios.



Fig. 54. Inicjał
z kopii *Libri gen.*

obu omawianych kodeksów i jak w *Liber genes.* na inicjale S (fig. 1) usiadła mucha a obok przycupnął chrząszczyk, tak w Ewangeliarzu Drzewickiego do rozkwitłego kwiatu »zbliża się szarańcza i przylatuje... motyle«⁹⁰⁾. Słusznie podniósł Dr Kopera, omawiając miniatury ostatniego

kodeksu, że kwiaty a przedewszystkiem »poziomki rozłożone na barwnym gruncie, są cechą flamandzkich miniatur... stylu rozkwitu«, i że technika *en grisaille*, która pojawia się w powyższym Ewangeliarzu, przejęta z Francji do Flandryi, zyskała tam »w późniejszym nieco rozwoju flamandzkiej, miniaturowej sztuki powszechne zastosowanie«. Tę samą technikę spotykamy i w naszych inicjałach, P (fig. 50) i Q (fig. 49). Bez wątpienia zatem, artysta *Libri genesios* był pod wpływem owego Ewangeliarza Drzewickiego względnie jemu podobnych — może także owego kodeksu illuminowanego, polskiego pochodzenia, na którym jednak styl flandryjski wycisnął swoje piętno⁹¹⁾. »Sprowadzane niewątpliwie księgi (illuminowane) z Flandryi — kończy Dr Kopera — oddziaływały na pracownię illuminatorów (polskich), którzy silili się, by robić konkurencyę zagranicznemu towarowi lub przynajmniej dostrajać się na ich wzorze do powszechnej mody«.

Miniatury zatem *Libri genesios* wykazują dwójakie wpływy: Norymbergi i Flandryi⁹²⁾. O wpływie pierwszym przyjdzie nam jeszcze mówić przy sposobności porównania stylistycznego miniatur naszych z illuminowanymi kodeksami, z tej samej — mniej więcej — epoki pochodzącymi a w Polsce wykonanymi. Da nam może ono także odpowiedź na pytanie, kto był autorem miniatur *Libri genesios*, jak zwał się i skąd pochodził.

Archiwum Kapituły krakowskiej posiada przepyszną, illuminowany Ewangelarz z r. 1534, fundacyi biskupa kra-

kowskiego, Piotra Tomickiego. Data powyższa jest trzykrotnie zaznaczona w kodeksie: raz na karcie XCIV, drugi raz na karcie CXX, po raz trzeci wreszcie na samym końcu.

Wśród wieńca złożonego ze stylizowanych liści i kwiatów umieścił tam miniaturzystą tarczę z herbem Tomickiego, Łódzia, nad którą unosi się infuła (fig. 46), po obu zaś stronach środkowego przedstawienia i poniżej niego czytamy następujący napis:

PETRUS TO:
R: P.
COMPARAVIT
IPENSIS
S. C.

EPS: CRAC.
VICE CA.
OPUS HOC
PPRIIS
1534.

czyli rozwiązawszy go: *Petrus Tomicius, Episcopus Cracoviensis, Regni Poloniae Vicecancellarius Comparavit Opus hoc impensis propriis*, »sprawił dzieło to własnym sumptem«. S. C., to podpis artysty. *Ewangelia*z zdobny jest w bardzo liczne, tekst ilustrujące, miniatury, t. j. w inicjały, samoistne obrazki lub wreszcie całostronne, bogato ornamentowane ramy ze scenami z N. Testamentu. Nie możemy na tem miejscu ich opisywać, pragniemy natomiast zdać sobie sprawę z ogólnego ich charakteru, co nam posłuży jako materiał porównawczy w dalszym ciągu niniejszego studium.

Inicjały. Tworzą je zazwyczaj złote, gładkie, renesansowe majuskuły, rzucone na prostokątne, kolorowe lub złote tło. Z dwóch stron ujęte są w bogato stylizowany, liściasty, renesansowy ornament. Czasem kolorowe tło pokryte jest delikatnym, złotym arabeskiem, przypominającym wzory złotnicze. Kiedyindziej przybierają inicjały kształt jakby balaski balustrady, czasem zdobi je, w środku, rozetka lub drogi kamień. W bardzo rzadkich wypadkach złączony jest inicjał z obrazkiem. Tak np. przedłużenie górnego lewego i dolnego lewego ramienia inicjału: J tworzy złotą ramkę dla owej słiznej i wytwornej damy w stroju XVI w., mającej być Maryą Magdaleną (fig. 47). Zupełnie podobnie rzecz się ma z miniaturą św. Jakóba (fig. 45) oraz z miniaturami św. Bartłomieja i Wawrzyńca.

Ornamentację listew bocznych i obramień całych kart tworzą bogate, renesansowe spłoty stylizowanych liści, kwiatów, owoców (tabl. XXIX), wśród których spotkasz czasem medalion z jakąś sceną z Nowego Testamentu — a czasem piaszki siedzące na gałązkach. Nierzadko kolumnę arabeskową przecina w środku wazon lub skrzydlata główka *putt'a*, czasem znowu cały motyw tworzą bogate wazony z owocami i kwiatonami w duchu niemieckiego renesansu. Pojawiają się także maskarony lub tarcze z herbem Tomickiego, powtarzające się bardzo często (na kartach: XVII, XXII, XXIII, XXXII, LXII, LXVI, LXXII, LXXV, LXXVI, LXXXI). W herbie tym starał się artysta oddać technikę drzewa, z którego wystrugany: korab, łódź (herb Łódzia); jest on też o dość ostrych, twardych konturach, kadłub zaś jego przypomina układ gon-tów, a miejscami, pomimo całego charakteru drewnianego, cegiełki, mur tworzące (fig. 46).

W arabeskach powyższych panuje już prawie niepodzielnie renesans niemiecki, norymberski, o ornamencie bardzo bujnym, bogatym, rysowanym ręką śmiałą i pewną siebie. Jedyne wspomnienie gotyccyzmu: monstrancja na karcie C (fig. 48) i krzyżowe sklepienie na karcie CXL. Koloryt tych ornamentacji i inicjałów jest niezmiernie żywy, soczysty, często podtrzymany złotem — jednym słowem całość bardzo dekoracyjna, niezmiernie świetna.

Typy męskie. Twarze szerokie, o silnym kościskładzie, przypominające czasem chłopskie typy. Oczy duże, brwi zakreślone wielkimi łukami. Nosy zawsze o silnej nasadzie, usta mięsiste. W twarzach tych jednak widoczna dążność do indywidualizacji. Tacy: św. Jakób (fig. 45) i Bartłomiej apostołowie są zupełnie indywidualnie pojęci. Na odkrytych częściach ciała, np. na łokciach, piersiach (fol. XXVII) zaznaczona muskulatura. Ręce dość szablone, nierzadko o wprost nieudolnym rysunku. Palec wskazujący np. św. Jana Chrzciciela wygląda jakby był złamany, tak jak palec błazna na »Nadaniu herbu Odrowąż« w *Liber geneas* (tabl. XXVI). Przeciwnie, prawa ręka, błogosławiąca, Chrystusa na fol. XCVI jest niemal bez zarzutu narysowaną i modelowaną. Podobnie bardzo dobre narysowane są ręce św. Jakóba apostoła (fol. CCXXI).

Świadczyłyby to może o współpracownictwie pomocników artysty, jak to widzieliśmy w miniaturach *Libri genesios*.

Typy kobiece. Twarze prawie okrągłe, czoła wysokie, wypukłe, brwi zarysowane wielkimi łukami, oczy duże, usta małe, mięsiste. Typ ten powtarza się także u aniołów. Wido- czną jest dążność do indywidualizacji. Taka np. miniatura św. Maryi Magdaleny (fig. 47) jest wprost studyum z natury wziętem, jakiejś wytwornej pani w stroju XVI w., w której oczach nie brak kokieterii. Ręce jej natomiast o długich, spi- czastych palcach, więcej szablonowe. Typ Madonny przypomina styl szkoły Dürerowskiej; niektóre z nich sztywne, drewniane, źle rysowane, co znowu mówiliby o pomocnikach artysty. Podobnie i modelunek (tak postaci męskich jak żeńskich) jest bardzo niejednostajny. Czasem dość twardy, a kontury nieraz bardzo ostre, czasem znowu – jak u św. Maryi Magdaleny (fig. 47) i u św. Jana Chrzyciela (fol. II), pełen miękkości i subtelności. Włosy bardzo często kędzierzawe.

Draperye nie mają już nic gotyckiej kątowności; szaty układają się w szerokie, co prawda, dość szablonowe fałdy.

Ustawienie figur w przestrzeni jest bez za- rzutu. Postaci oblane są powietrzem, pierwsze i dalsze plany dobrze są oddane, co sprawia, że perspektywa linearna ma istotną głębię. (*Narodzenie* fol. CVII, *Chrzest w Jordanie* fol. XXVII, *Zesłanie Ducha św.* fol. XCV).

Zwierzęta są widocznie z pamięci robione, więc błę- dne w rysunku i sztywne (baranek na fol. CCIX, wół i osioł na fol. XVII).

W ruchu dobrze podpatrzone są ptaki (fol. CLX), ale sylwetki ich, acz lepsze niż zwierząt, nie są zadawalniające. Wprost np. komiczną jest biała sowa (fol. CLVII). Najlepsze może papugi (fol. CLXXI i CLXXV).

Krajobraz tworzą zwykle niezbyt wysokie góry (nie- bieskie lub zielone, złotem podtrzymane), o dość szablonowym wyglądzie. Drzewa natomiast, liście i kwiaty świadczą o stu- dyum natury. Czasem u podnóża ich mury i wieże jakiegoś miasta. Na niektórych miniaturach widać na pierwszych pla- nach części budynków (fol. CCXXII). Perspektywa powietrzna i linearna krajobrazu jest czasem bardzo nawet dobra.

Miniaturzysta *Ewangeliarza* Tomickiego z roku 1534 jest przedewszystkiem dekoratorem; chodzi mu o świetność barw, o rozmaitość linii, o coraz to nowe warianty w kompozycji arabesków, inicjałów. Figury zazwyczaj tworzą z ornamen- tem jedną całość, nie chcą wydobywać się na pierwszy plan; a chociaż niektóre z nich nie są pozbawione indywidualnych rysów, przecież sylweta ich obliczoną jest raczej na ogólny, dekoracyjny efekt. W rzadkich wypadkach traktuje je artysta z widocznym *con amore*, tworząc z nich jakby samoistne, pełne finezyi obrazki (fig. 45 i 47; *św. Jan Chrzyciel* na fol. II, *św. Bartłomiej, apostoł*). Jednym słowem malarz nasz jest miniaturzystą-dekoratorem *par excellence*.

Niezaprzeczony jest w miniaturach jego wpływ Düre- rowskiej szkoły, zwłaszcza w typach kobiecych i w ornamen- tyce. Zastanowimy się jednak nad nim bliżej w dalszym ciągu niniejszego rozbiuro.

W tem samem archiwum kapitulnem znajduje się, rów- nież pochodzący z fundacyi biskupa P. Tomickiego, *Pontyfikał*. Jedyńa jego ozdobą są inicjały i dość rzadkie arabeski o tym samym charakterze, co arabeski *Ewangeliarza* z r. 1534. Na początku (*Pontyfikału*) herb Łódzia Tomickiego, nad nim, u góry, tabliczka z napisem: P. T. E. C. R. P. V. (*Petrus To- micus Episcopus Cracoviensis, Regni Poloniae Vicecancellarius*), pod herbem monogram artysty: S. C. Na końcu zaś, również herb biskupa Piotra, a pod nim tabliczka z napisem:

R. D. P. T. E. C. R. P. V: FIERI OPUS HOC FECIT

(*Reverendissimus Dominus* i t. d.). Chociaż ogólny, stylistyczny charakter *Pontyfikału* nie różni się od *Ewangeliarza*, widać jednak, że miniatury pierwszego są o wiele pobieżniej trakto- wane od miniatur drugiego; prawdopodobnie wykonał je arty- sta w pośpiechu, może między jednym a drugim większym zamówieniem.

Przypatrzmy się z kolei illuminowanemu kodeksowi: *Poczet arcybiskupów gnieźnieńskich i żywoty biskupów kra- kowskich*⁹³), ozdobionemu całym szeregiem wizerunków, ara- besków i grotesków.

Na karcie czwartej kodeksu spotykamy się ze wspaniałą

miniaturą, całą stronę zajmującą, a przedstawiającą hołd, składany św. Stanisławowi, biskupowi przez klęczącego u stóp jego Zygmunta Starego i dostojników państwa. Gorącemu nabożeństwu, jakie zawsze miano w Polsce do św. męczennika, biskupa krakowskiego, pozostały wierne i Zygmuntofskie czasy. Król po zwycięstwie odniesionem nad Tatarami w r. 1512, składa na ołtarzu św. Biskupa w katedrze krakowskiej *imagines argenteas*, norymberskiej roboty ⁹⁴⁾, *poëta laureatus*, Agricola, wyzdrowiawszy za przyczyną świętego, pisze na cześć Jego *Hymnus in divum Stanislaum*, biskup Tomicki — żeby już więcej przykładów nie mnożyć — wróciwszy po długiej chorobie do zdrowia, każe jako *votum* u stóp ołtarza św. Stanisława na Wawelu złożyć *cereum sui corporis simulachrum* ⁹⁵⁾, pod które Hozyusz dziękczynny kładzie napis ⁹⁶⁾ i tą samą zapewne powodowany czcią i miłością do świętego swego poprzednika na stolicy biskupiej, na pierwszej, iluminowanej karcie wspomnianego kodeksu każe przedstawić *Hold św. Stanisławowi*, temu, jak go pięknie Hozyusz nazywa — *Patriae... nostrae Numen tutelare* ⁹⁷⁾.

Miniaturę (tabl. XXVII) otacza bogata, renesansowa, arabeskowa ramka ⁹⁸⁾, złożona ze splotów stylizowanych liści, barw: zielonej, niebieskiej, różowej i czerwonej, przeplatanych rozetami. Na jednej z nich usiadł ptak, do zimorodka podobny, pod nim zaś, w środku bocznej, lewej ramki, zawiesił artysta na złotem uszku tabliczkę w zielonych ramkach, na której czerwonym tle położył następujący napis, złotem, łacińskimi majuskułami:

VIR INCLYTE STA
NISLAE · VITA SIG
NIS PASSIONE,
PLEBEM TVAM
PASTOR BONE
FOVE, BENEDICTIO
NE GVBERNA,
PROTECTIONE
SANA, SALVA SÇT
INTER CESSIONE.



miniaturą, całą stroną zajmującą, a przedstawiającą hold, dany św. Stanisławowi, biskupowi przez klęczącego u stóp jego Zygmunta Starego i dostojników państwa. Gorączce i żęszew, jakie zawsze miało w Polsce do św. męczennika, biskupa krakowskiego, pozostały wierne i Zygmunto-wskie czasy. Król po zwycięstwie odniesionem nad Tatarami w r. 1514, składa na ołtarzu św. Biskupa w katedrze krakowskiej *imagines argenteas*, norymberskiej roboty ⁸⁴⁾, *poeta laureatus*, Anglica, wyzdrowiawszy za przyczyną świętego, pisze na cześć jego *Hymnus in divum Stanislaum*, biskup Tomicki — żeby już więcej przykładów nie mnożyć — wróciwszy po długiej chorobie do zdrowia, każe jako *votum* u stóp ołtarza św. Stanisława na Wawelu złożyć *cereum sui corporis simulachrum* ⁸⁵⁾, pod które Hozyusz dziękczynny kładzie napis ⁸⁶⁾ i tą sferą zapewne powodowany czią i miłością do świętego swego poprzednika na stolicy biskupiej, na pierwszej, iluminowanej karcie wspomnianego kodeksu każe przedstawić *Hold św. Stanisławowi*, temu, jak go pięknie Hozyusz nazywa — *Patric nostrae Numen tutelare* ⁸⁷⁾.

Miniaturę (tabl. XXVII) otacza bogata, renesansowa, arabeskowa ramka ⁸⁸⁾, złożona ze splotów stylizowanych liści, barw: zielonej, niebieskiej, różowej i czerwonej, przeplatanych rozetami. Na jednej z nich usiadł ptak, do zimorodka podobny, pod nim zaś, w środku bocznej, lewej ramki, zawieszil artysta na złotem uszku tabliczkę w zielonych ramkach, na której czerwonym tle położył następujący napis złotem, łacińskimi majuskułami:

VIR INCLYTE STA
NISLAE - VITA SIG
NIS PASSIONE,
PLEBEM TVAM
PASTOR BONE
FOVE, BENEDICTIO
NE GVBERNA,
PROTECTIONE
SANA, SALVA SCT
INTER CESSIONE.



Warszawa.

Bibl. hr. Zamoyckich.

Św. Stanisław Biskup; u Jego stóp klęczą: Zygmunt I, biskup P. Tomicki, Krzysztof i Mikołaj Szydłowicecy.

Karta tytułowa miniaturowego kodeksu *Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich*.

Pod tabliczką widać wśród splotów liści dwie nader realistyczne główki (*en face*), jakby maski. Środek miniatury zajmuje postać Świętego, twarzą do nas zwróconego. Biskup, w białej, klejnotami szytej infule na głowie, ubrany jest w wspaniałą, złocistą kapę, spiętą na piersiach klamrą z drogich kamieni. Lewą ręką ujął za pastorał o bogatej, późnogotyckiej kurwaturze, prawą zaś ręką, ubraną w białą rękawicę, na której liczne połyskują pierścienie, błogosławi kłęczącemu u stóp Jego Zygmunтови I, ubranemu w złocistą szatę o czarnym, futrzanym kołnierzu, przez który zwiesza się złoty łańcuch, drogimi kamieniami w środku wysadzany, oraz Piotrowi Tomickiemu, przybranemu w pyszny biskupi aparat. Pomiędzy dwoma ostatnimi figurami widać Piotrowina, pojętego tu jako symbol św. Biskupa, oraz wyglądającego z pod futrzanej podszewki królewskiego płaszcza, białego pieska. U stóp króla tarcza w wieńcu z Orłem, u stóp Tomickiego podobna tarcza z herbem jego, Łódzia, świadczącym o fundacji przezeń kodeksu opisywanego. Nad głową św. Stanisława czerwona tabliczka w złotych ramkach z napisem:

SCTVS STANISLAVS
EPS. CRAC. R. P. PATRVS

(*Episcopus Cracov. Regni Pol. Patronus*), za Nim zaś dwaj aniołowie kapę Jego podtrzymujący, jak niemniej dwaj towarzyszący biskupowi, jak się zdaje, kapłani. Jeden z aniołów lewą ręką ujął za brzeg kapy, w prawej zaś dzierży czerwone drzewce sztandaru, na którego purpurowym tle rozpostarty biały orzeł, wyzierający przez złote sploty S Zygmuntownskiego. Drugi anioł prawą ręką podtrzymuje kapę, w lewej zaś trzyma zieloną palmę. Za królem kłęczy najbliższy przyjaciel Tomickiego, kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, ubrany w pyszną złocistą delię, obszytą białym kołnierzem, na którego tle rysują się dwa złote łańcuchy. Głowę jego okrywa miękki, złocisty czepiec, wszystkie zaś palce pokryte bogatymi pierścieniami. W rogu, na tle płaszcza kanclerza, rysuje się herb jego: Odrowąż ze smokiem. Obok Krzysztofa widać w popiersiu, *en face* również, postać męską, o ogolonej twarzy,

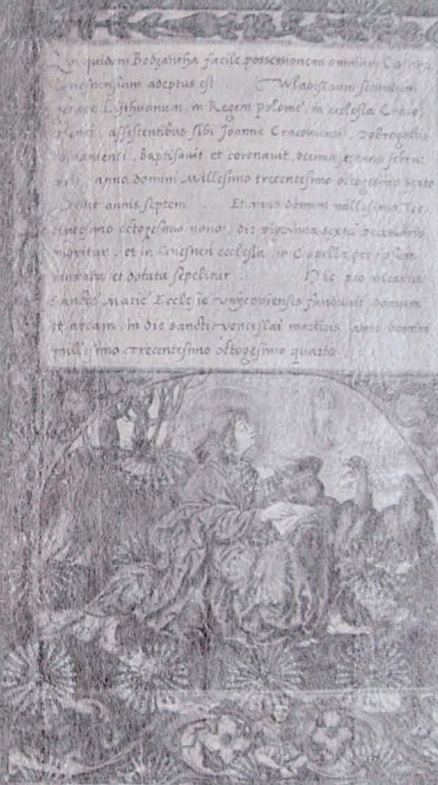
w złotym czepcu na głowie, w czerwonej szacie, od której odbijają dwa złote łańcuchy. To niewątpliwie brat jego, Mikołaj, podskarbi w. k., dziwnie bowiem podobny do portretu swego w *Liber geneleos* (tabl. XI), jak niemniej do nagrobkowej jego figury w szydłowieckim kościele (tabl. LI).

Jedna jeszcze postać uderza nas po tej stronie miniatury. Za kanclerzem mianowicie wygląda mężczyzna o jasnej brodzie i niebieskich oczach, w czerwonym niemieckim kapeluszu z białymi strusimi piórami. Kim on jest i co on tutaj robi? Może wolno przypuścić, że to Niemiec z Wissenburga, sekretarz królewski, *Jostus Ludovicus Decius*, który nadto był zastępcą Mikołaja Szydłowieckiego w jego czynnościach podskarbiowskich⁹⁹).

Wreszcie po przeciwnej stronie klęczy za Tomickim kanonik w popielatej almucyi, poniżej którego prawej ręki herb Jastrzębiec z literami: G. M. A. C. To nikt inny, jak Jerzy (*Georgius*) Myszkowski, archidyakon krakowski.

Wszystkie te postaci rysowane są ręką pewnego siebie artysty, z werwą i zacięciem. Karnaeye (z wyjątkiem Krzysztofa Szydłowieckiego, którego twarz jest żółtawą) są różowe z bardzo delikatnymi białymi półcieniami, twarze zaś traktowane z niemal drobiazgową dokładnością, w twarzach zaś króla, Tomickiego, Krzysztofa i Mikołaja Szydłowieckich, Deciusa (?) i Myszkowskiego jest tak silnie zaakcentowany rys indywidualny, że nie ulega wątpliwości, że postaci te z natury malował artysta.

Kiedy miniatura wspomniana powstała? Na pytanie to zdaje się — na pozór — dawać odpowiedź data: 1535, umieszczona na karcie 52, na boku klęcznika arcybiskupa Jana *vel* Janisława. Tak jednak nie jest; data owa odnosi się tylko do ostatniej i może kilku poprzednich miniatur, nie może jednak oznaczać czasu powstania opisaney wyżej, na karcie czwartej znajdującej się miniatury. Jeśli bowiem zważymy, że na miniaturze jest portret Krzysztofa Szydłowieckiego, który zmarł 30/12 1532 r., to czas powstania miniatury przesunąć należy co najmniej do drugiej połowy r. 1532 lub początku tegoż roku, a nawet końca 1531 r. w wypadku, gdyby przypuszczalnie nasze co do portretu na miniaturze tej Mikołaja Szydł-



w złotym czepcu na głowie, w czerwonej szacie, od której odciągają dwa złote łańcuchy. To niewątpliwie brat jego, Mikołaj, podskarbi w. k., dziwnie bowiem podobny do portretu swego w *Liber geneleos* (tabl. XI), jak niemniej do nagrobkowej jego figury w szydlowieckim kościele (tabl. LI).

Jedna jeszcze postać uderza nas po tej stronie miniatury. Za kanclerzem mianowicie wygląda mężczyzna o jasnej brodzie i niebieskich oczach, w czerwonym niemieckim kapeluszu z białymi strusimi piórami. Kim on jest i co on tutaj robi? Może wolno przypuścić, że to Niemiec z Wissenburga, sekretarz królewski, *Jostus Ludovicus Decius*, który nadto był zastępcą Mikołaja Szydlowieckiego w jego czynnościach podskarbiowskich⁹⁹).

Wreszcie po przeciwnej stronie kłęczy za Tomickim kanonik w popielatej almucey, poniżej którego prawej ręki herb Jastrzębiec z literami: G. M. A. C. To nikt inny, jak Jerzy (*Georgius*) Myszkowski, archidyakon krakowski.

Wszystkie te postaci rysowane są ręką pewnego siebie artysty, z werwą i zacięciem. Karnacye (z wyjątkiem Krzysztofa Szydlowieckiego, którego twarz jest żółtawą) są różowe z bardzo delikatnymi białymi półcieniami, twarze zaś traktowane z niemal drobiazgową dokładnością, w twarzach zaś króla, Tomickiego, Krzysztofa i Mikołaja Szydlowieckich, Deciusa (?) i Myszkowskiego jest tak silnie zaakcentowany rys indywidualny, że nie ulega wątpliwości, że postaci te z natury malował artysta.

Kiedy miniatura wspomniana powstała? Na pytanie to zdaje się — na pozór — dawać odpowiedź data: 1535, umieszczona na karcie 52, na boku klecznika arcybiskupa Jana *vel* Janisława. Tak jednak nie jest; data owa odnosi się tylko do ostatniej i może kilku poprzednich miniatur, nie może jednak oznaczać czasu powstania opisanej wyżej, na karcie czwartej znajdującej się miniatury. Jeśli bowiem zważymy, że na miniaturze jest portret Krzysztofa Szydlowieckiego, który zmarł 30/12 1532 r., to czas powstania miniatury przesunąć należy co najmniej do drugiej połowy r. 1532 lub początku tegoż roku, a nawet końca 1531 r. w wypadku, gdyby przypuszczanie nasze co do portretu na miniaturze tej Mikołaja Szydlo-



Warszawa.

Bibl. hr. Zamoyshch.

Św. Jan Ewang. na Patmos.

Miniatura z żywotów arcybiskupów gnieźnieńskich.

wieckiego, zmarłego z początkiem lutego 1532 r., okazało się prawdziwym.

Typy i charakter arabesków następnych miniatur części pierwszej kodeksu, którą zakresłamy do karty 74¹⁰⁰, wykazują z opisaną wyżej miniaturą wielkie, stylistyczne podobieństwo. Autor miniatur tej części pierwszej wygląda z poza liter S. C., które umieścił na karcie 65, na środku stopnia tronu arcybiskupa Dobrogosta. Mamy tu zatem do czynienia z tym samym monogramem artysty, znanym nam już z *Ewangeliarza* i *Pontyfikatu* P. Tomickiego. Między tymi trzema kodeksami iluminowanymi podobieństwo stylistyczne jest uderzające. Przedewszystkiem w typach. I tak N. P. Marya w *Holdzie trzech Króli* (k. 29), jak niemniej w *Nawiedzeniu* (k. 49) »Katalogu arcybiskupów gnieźn.«, to rodzona siostra N. Dziewicy z *Koronacji* (k. 223), z *Zesłania Ducha św.* (k. 94) oraz Madonny z Dzieciątkiem (k. 227) w *Liber Evangeliorum*. Typ ten polega na twarzy pełnej, okrągłej, z lekkim podbródkiem, o czole wysokim, na którym brwi zaznaczone wielkim łukiem, o ustach małych, o nosie prostym, bardzo kształtnym. Podobne podobieństwo w typach zdradzają Święci w *Ewangeliarzu* i w *Żywotach*. Są to postaci silne, krepie, o twarzach szerokich z wystającymi kośćmi policzkowymi. Tak np. św. Jan Chrzciciel w *Żywotach* (k. 38) i w *Ewangeliarzu* (k. 2, 27, 209), to znowu jedna kreacya — głowa o jasnych, rozwianych włosach, o żywym, ciemnym oku, przepyszej, purpurowej szacie.

Św. Jan Ewangelista na wyspie Patmos (tabl. XXVIII) z *Żywotów* przypomina również w wysokim stopniu typy męskie w *Ewangeliarzu*; faldy tylko sukni świętego bardziej kątowne, niespokojne, świadczące o wcześniejszym powstaniu *Żywotów* (1531—2 — *Ewangeliarz* z 1533—4). Identyczne są wreszcie typy aniołów w *Ewangeliarzu* (fig. 48) z aniołami w tytułowej miniaturze *Żywotów* (tabl. XXVII).

Arabeskowe obramienia w obu kodeksach również uderzające wykazują podobieństwo. Są to bogate, renesansowe splety stylizowanych liści, kwiatów, szczególniejsza jednak analogia zachodzi między wążkami listwami stanowiącymi z dwóch stron ramę dla miniatury, okolonej z przeciwnych dwóch stron przez owe bogate arabeski (tabl. XXVII, XXVIII).

XXIX). Powtarza się mianowicie w listwach tych jeden motyw: lodyga grochu z liściami i kwiatem jego oraz skromne czterolistne kwiatki, podobne do niezapominajki. *Putto* siedzący w środku dolnej arabeskowej ramy św. Jana na Patmos (tabl. XXVIII) podobny znowu zupełnie do dwóch *putti* trzymających wieniec, otaczający herb Tomickiego na pierwszej karcie *Ewangeliarza*. Na orle wreszcie św. Jana (tabl. XXVIII) tak samo brak studium natury jak na gołębiu w *Ewangeliarzu* (k. XCIV): u obu sżyja wyraźnie od tułowia oddzielona.

Powiedzieliśmy wyżej, że na miniaturach *Ewangeliarza* znać wpływ Dürerowskiej szkoły; jeśli miniatury *Żywotów* do pierwszych tak uderzająco, stylistycznie podobne, to i one wykazywać muszą to samo oddziaływanie. Jest też tak istotnie. Najsilniejszym jednak odbłaskiem geniuszu Albrechta Dürera to *św. Jan na Patmos* (tabl. XXVIII). W sławnym *Modlitewniku* ces. Maksymiliana I, którego karty pokrył rysunkami Albrecht Dürer, brat jego Hans (30 rysunków)¹⁰¹, oraz Cranach, Baldung, Burgkmair i Altdorfer¹⁰², znajdujemy na karcie 27 fioletowy rysunek Albrechta Dürera z r. 1515, przezeń sygnowany, przedstawiający *św. Jana Ewangelistę na wyspie Patmos* (fig. 55). Otóż między kreacją Dürerowską a naszym *św. Janem z Żywotów* (tabl. XXVIII) zachodzi niezaprzeczane pokrewieństwo, tak co do a) typu, jak i co do b) całej kompozycji.

Ad a) Obaj Święci, przedstawieni w profilu, mają ten sam typ twarzy o nosie prostym (u naszego artysty z lekka na samym końcu zadarty), o wielkich oczach i brwiach zakreślonych wielkim łukiem, o ustach małych i silnie zaznaczonej konturem, naprzód występującej brodzie. Z głów ich, które otaczają promienne nimbusy, opadają długie, kędzierzawe włosy na ramiona. Ręce kształtne o dość silnym kościskładzie.

Ad b) Obaj, ubrani w szerokie szaty o kątowatych fałdach, wpatrzeni są w N. Pannę, ukazującą im się wśród gloriy z Dzieciątkiem na ręku. Matka Najświętsza jest wprawdzie u Dürera znacznie większa i osobną niemal stanowi kompozycję, wypełniającą brzeg karty (czego, niestety, na naszej ilustracji, fig. 55, nie widać), gdy tymczasem na naszej minia-

turze objęta jest ramą kompozycji św. Jana, ale w jednym i drugim wypadku motyw jest ten sam, t. j. wpatrywanie się w ukazującą się im N. Pannę z Dzieciątkiem. Obaj Święci przedstawieni są na tle górzystego krajobrazu; te same suche, widelkowate konary drzew w obu kompozycjach, podobna zupełnie w obu konfiguracja pagórka, w obu wreszcie trawa starannie rysowana. U Dürera — *Ewangelista* pisze, oparłszy



Fig. 55. A. Dürer. Św. Jan Ewangelista na wyspie Patmos. Szczegół z *Modlitewnika* cesarza Maksymiliana I.

swą księgę, której karty lewą ręką przytrzymuje, o pagórek, sam zaś siedzi w dole, tak, że tylko do kolan widoczny. U naszego artysty pagórek ten służy za oparcie i tło Świętemu, który, widoczny w całej postawie, na lewym kolanie oparł księgę i pisze, lewą ręką zaś przytrzymuje ją sobie. Orzeł wreszcie, objęty ramą kompozycji na miniaturze *Żywotów*, stanowi znowu u Dürera samoistną kompozycję, tło-

maczącą się podziałem karty na osobne pola, liniami oddzielone. Pomimo pewnych, nieistotnych różnic, między kompozycją i typami obu przedstawień zachodzi uderzające pokrewieństwo.

Wytłómaczyć sobie genezę jego — sędzę — dość łatwo. Już wyżej zaznaczyliśmy, że brat Albrechta, Hans Dürer, w r. 1529 a może nawet w r. 1526 przybył do Krakowa. On, który — jak widzieliśmy — współpracownikiem był sławnego brata w *Modlitewniku*, wykonanym dla rycerzy i braci św. Jerzego¹⁰³), przywieźć niewątpliwie musiał ze sobą bądź własne kopie rysunków Albrechta, bądź publikację *Modlitewnika* w miedziorytach *in quarto*, przeznaczoną dla niższej kategorii członków bractwa św. Jerzego, podczas gdy wydanie na pergaminie *in folio* otrzymały tylko głowy koronowane, książęta i wybitne bardzo osobistości, należące do zakonu i bractwa wspomnianego¹⁰⁴).

Otóż to wydanie *in quarto*, względnie kopie Hansa Dürera studiować musiał nieraz miniaturzysta S. C., skoro bezpośredni odbłask A. Dürera widzieliśmy na jednej z jego miniatur w *Żywotach*. Tem studium dzieł wielkiego Albrechta tłómaczy się więc ów, raz po raz zaznaczany przez nas wpływ Dürerowskiej szkoły na naszego miniaturzystę. Patrzał on przede wszystkim w słońce samo — w Albrechta — tak jak Hans Dürer uczniem był i pod niejednym względem naśladowcą brata¹⁰⁵). Ale nie gardził także nauką, jaką wynieść mógł z obcowania z bratem wielkiego Albrechta i ze studium dzieł jego.

Co artysta nasz zawdzięcza portretowi Tomickiego pędzla Hansa Dürera¹⁰⁶), o tem jeszcze pomówimy — tutaj pragniemy zwrócić uwagę na fakt, że i ptaki Hansa Dürera naśladował czasem miniaturzysta S. C. Tak np. na karcie 145 (*recto*) *Modlitewnika* znajduje się sowa, rysowana przez Hansa Dürera, która niewątpliwie za wzór służyła sobie w *Ewangeliarzu* (fol. CLVII).

Ale poza tym, Dürerowskim wpływem trudno nie dopatrzyć się innego jeszcze, wpływu włoskiego. Przeglądając się owym arabskowym ramom (tabl. XXVII, XXVIII, XXIX), dwa momenta rzucają się w oczy.

Naprzód rysunek owych splotów, złożonych ze stylizowanych liści i kwiatów — następnie ich wybitna plastyka, sprawiająca wrażenie płaskorzeźb, kutych w kamieniu. Tutaj były dla naszego artysty niewątpliwie podniecią owe w kamieniu kute sploty liści i kwiatów, jakie widział na obramieniach okien wawelskiego zamku, np. na owym obramieniu okna II piętra, nad bramą wjazdową, od strony dziedzińca arkadowego¹⁰⁷).

Zwyczaj dalej miniaturzysty naszego otaczania tarcz herbowych wieniecami, które przepłata czasem wstęgami (fig. 46), to także niewątpliwie wpływ florenckiego renesansu. Nie naturalniejszego u malarza, w którego oczach rósł zamek krakowski, który patrzył na dzieła Franciszka Włocha, Franciszka della Lora, Berecci'ego i innych Włochów na zamku zajętych.

Co się tyczy kolorytu, to podobieństwo zachodzące pod tym względem między *Ewangeliarzem* i *Żywotami* jest również uderzające, karnacja tylko w pierwszym kodeksie jest ciemno-różowa, podczas gdy w drugim modelunek twarzy wydobyty jest przez jasno-różowe kreskowania; światła w obu zaznaczone są białą barwą.

Jeden wreszcie wspólny rys spostrzegamy w obu kodeksach. Jest nim zwyczaj artysty umieszczania tabliczek, na których kolorowaniem tle złotem, renesansowymi majuskulami



Fig. 56. Hans Dürer. N. P. Marya. Szczegół z *Modlitewnika* ces. Maksymiliana I.

wypisuje bądź cytaty z Pisma św., bądź początkowe litery imion i nazwisk fundatora (Tomickiego) lub osób przedstawianych (Myszkowski). Charakter tych majuskuł jest, z nieznacznymi wariantami, wszędzie jeden i ten sam.

Na wspomnianych wyżej kodeksach nie kończy się jednak *opus* naszego artysty. Jak świadczy Dr Józef Kallenbach, Zbiory londyńskie posiadają również tą samą ręką illuminiowany kodeks. »Jest to małe *quarto* o 203 kartach na pergaminie, przeszlicznie illuminiowane i pisane na liniach złoconych; na każdej stronie ma potrójną złotą obwódkę. Trzy są w nim wspaniałe miniatury: 1) św. Hieronima, arcydzieło dokładnej roboty. W rogu monogram drobny S. C., u dołu zaś herb polski. 2) (fol. 59) Przepyszna miniatura, przedstawiająca Zygmunta I. na kolanach przed Chrystusem nagim w cierniowej koronie, ofiarującym królowi Komunię św. 3) Matka Boska z Dzieciątkiem. Oprócz tych głównych miniatur, przy których niemieckim charakterze znać wybitny wpływ włoski, są jeszcze obrazki mniejszej wartości artystycznej, późniejszą, jak sądzę, wykonane ręką. Po wymienionych miniaturach idzie część zatytułowana *Clypeus spiritualis*, z przedmową anonima do Zygmunta I., gdzie z zapalem przemawia do króla, pogromcy Moskwy i Tatarów. Autor wyraźnie pisze, że nie chce być znany królowi, któremu z modlitewnika robi podarek. Na końcu wymieniony rok 1524¹⁰⁸).

Modlitewnika powyższego, niestety, nie znam z autopsji, uwagi zaś o nim poniższe opieram na heliograviurze Paulussen'a w Wiedniu, reprodukującej wyżej pod 3) wspomnianą miniaturę N. P. Maryi z Dzieciątkiem, oraz na bardzo słabej, litograficznej reprodukcji (Salby w Krakowie) miniatury pod 2) przez Kallenbacha opisaną¹⁰⁹). Obie miniatury otaczają ramki arabeskowe, złożone ze spletów stylizowanych liści i kwiatów, które na miniaturze Chrystusa przerwane są u dołu, w środku tarczą z orłem polskim, trzymaną przez dwa putti w zbrojach i szyszakach, na miniaturze zaś N. Panny podobną tarczą między dwoma rogami obfitości. Miniatura pierwsza przedstawia opartego o drzewo Chrystusa w cierniowej koronie na tle jasnej aureoli, w prawej ręce trzymającego owalny, mały chleb, w lewej złoty kielich, do którego spływa

krw ścążąca się z prawej ręki Chrystusa, z którego piersi, ramię i nóg również krew się ścążą. Przed nim klęczy Zygmunt Stary w czerwono-złotym czepcu, w płaszczu czerwonym, obszytym szerokim, futrzanym kołnierzem, przez który przewieszony złoty łańcuch filigranowej roboty. Odchylony na piersiach kołnierz oraz otwory w płaszczu u ramion pozwalają dostrzedz suknię jasno-fioletową. Król złożył ręce do modlitwy, kornie słuchając słów, wychodzących z ust Chrystusa, które artysta złotem wypisał głoskami (w łacińskich



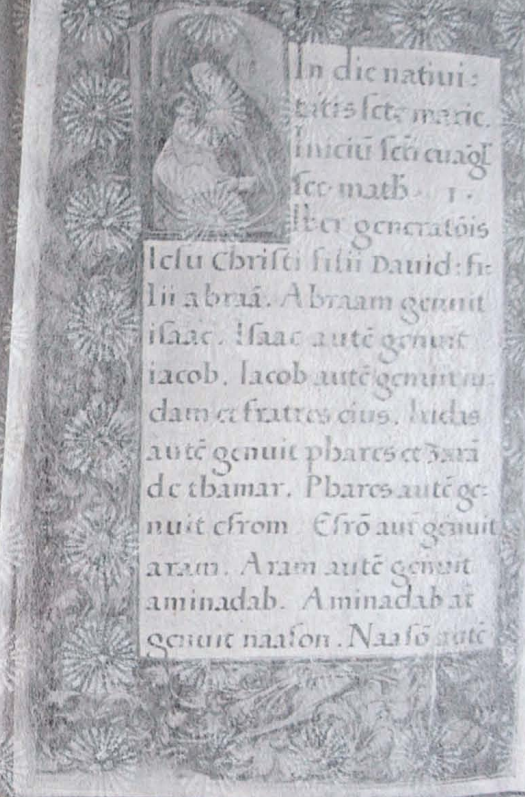
Fig. 57. Hans Dürer. Dwa rycerze na koniach. Szczegół z *Modlitewnika* ces. Maksymiliana I.

majuskułach): CARO MEA VERE ESTEIB (*sic*) (ma być zapewne *verus est cibus*). Na tle, na pierwszym planie murawa, na drugim jezioro, ujęte w górzyste brzegi, z wysepką i zamkiem na niej, u góry, w lewym rogu chór aniołów, widzianych w popiersiu, unoszący się na chmurce, trzymają czerwony rulon, na którym artysta położył napis (kursywą) złotymi literami, na reprodukcji nie bardzo czytelny¹¹⁰). Na miniaturze drugiej klęczy Zygmunt I., złożywszy na ziemi koronę, u stóp Najświętszej Matki, spoglądającej nań miłosiernie i piastującej na lewem ręku Dzieciątko do Niej się garnące i chwytające

lewą ręką za jabłko, które Najśw. Panna w prawej ręce trzyma. Matka Boża stoi na półksiężycu, głowę jej i Dzieciątka otaczają promieniste nimbusy, z pod bogatej zaś Jej złotej korony spływają długie włosy w bujnych i rozwianych lokach. Dwaj *putti* u góry zdają się podtrzymywać koronę, dwaj zaś inni wyglądają z poza owalnej, promienistej glori (jakby *mandorla*), otaczającej N. Panny, i z poza Jej włosów. Piąty wreszcie aniołek, ten widzialny w całej postaci, naprzeciw króla, trzyma tablicę z napisem, nie dającym się niestety odczytać z reprodukcji. W lewej, wyższej ramce znajduje się również tabliczka, której napisu początkowe tylko słowo w części jest czytelne: *Sigism(undus)*.

O wykonaniu pierwszej miniatury sądzić na podstawie lichej litografii niepodobna; heliografiura natomiast, reprodukcja druga, pozwala nam dokładną zdać sobie z niej sprawę. Postać zatem na niej N. Panny, o twarzy pełnej, okrągłej, lekko wstecz podanej, narysowana jest — z wyjątkiem rąk, w których nie czuć kościskładu — z wielką pewnością, jak niemniej pełne wdzięku Dzieciątko. Faldy długiego płaszcza spływają miękko, łamiąc się u prawego boku i u stóp N. Panny. Typ jej jest czysto niemiecki, Dürerowski, widoczny także w tych rozwianych lokach włosów, przypominających podobne zupełnie traktowanie włosów sławnego Adama norimberskiego mistrza (w galerii Prado).

A jeśli w *Żywotach*, w miniaturze św. Jana na Patmos widzieliśmy odbłask rysunku A. Dürera z *Modlitewnika* cesarza Maksymiliana I, to tutaj jest wpływ oczywisty jego miedziorytów. Mam tu na myśli owe nimbusy i glorie złożone z cieniutkich równoległych promieni, przypominających najzupełniej owe na miedzi ryte, delikatne promienie, znachodzące się niedługo na wszystkich Madonnach A. Dürera, wykonanych techniką miedziorytniczą. Podobnie zresztą traktowany jest nimbus św. Jana w *Żywotach*. Typ Madonny i Dzieciątka z *Modlitewnika* londyńskiego przypomina N. Pannę z Dzieciątkiem w *Ewangeliarzu* (tabl. XXIX), arabeskowe ramki w *Modlitewniku*, *Ewangeliarzu* i w *Żywotach* mają zupełnie ten sam charakter, powiedziałbym tylko, że w dwóch ostatnich kodeksach są więcej jeszcze bogate, więcej rozwinięte. Motywy



lewą ręką za jabłko, które Najsw. Panna w prawej ręce trzyma. Matka Boża stoi na półksiężycu, głowę jej i Dzieciątka otaczają promieniste nimbusy, z pod bogatej zaś Jej złotej korony spływają długie włosy w bujnych i rozwianych lokach. Dwaj *putti* u góry zdają się podtrzymywać koronę, dwaj zaś inni wyglądają z poza owalnej, promienistej gloryi (jakby *mandorla*), otaczającej N. Panny, i z poza Jej włosów. Piąty wreszcie aniołek, ten widzialny w całej postaci, naprzeciw króla, trzyma tablicę z napisem, nie dającym się niestety odczytać z reprodukcji. W lewej, węższej ramce znajduje się również tabliczka, której napisu początkowe tylko słowo w części jest czytelne: *Sigism(undus)*.

O wykonaniu pierwszej miniatury sądzić na podstawie lichej litografii niepodobna; heliogravura natomiast, reprodukcja druga, pozwala nam dokładną zdać sobie z niej sprawę. Postać zatem na niej N. Panny, o twarzy pełnej, okrągłej, lekko wstecz podanej, narysowana jest — z wyjątkiem rąk, w których nie czuć kościskładu — z wielką pewnością, jak niemniej pełne wdzięku Dzieciątko. Faldy długiego płaszcza spływają miękko, łamiąc się u prawego boku i u stóp N. Panny. Typ jej jest czysto niemiecki, Dürerowski, widoczny także w tych rozwianych lokach włosów, przypominających podobne zupełnie traktowanie włosów sławnego *Adama* norwimberskiego mistrza (w galerii Prado).

A jeśli w *Zywotach*, w miniaturze św. Jana na Patmos widzieliśmy odbłask rysunku A. Dürera z *Modlitewnika* cesarza Maksymiliana I, to tutaj jest wpływ oczywisty jego miedziorytów. Mami tu na myśli owe nimbusy i glorie złożone z cieniutkich równoległych promieni, przypominających najzupełniej owe na miedzi rytę, delikatne promienie, zachodzące się nieledwie na wszystkich *Madonnach* A. Dürera, wykonanych techniką miedziorytniczą. Podobnie zresztą traktowany jest nimbus św. Jana w *Zywotach*. Typ *Madonny* i Dzieciątka z *Modlitewnika* londyńskiego przypomina N. Pannę z Dzieciątkiem w *Evangeliarzu* (tabl. XXIX), arabskowe ramki w *Modlitewniku*, *Evangeliarzu* i w *Zywotach* mają zupełnie ten sam charakter, powiedzialbym tylko, że w dwóch ostatnich kodeksach są więcej jeszcze bogate, więcej rozwinięte. Motyw



Kraków.

Archiwum Kapituły.

N. P. Marya z Dzieciątkiem.

Miniatura z *Evangeliarza* biskupa Piotra Tomickiego.

aniolków spotykamy również we wszystkich trzech kodeksach, we wszystkich także owe charakterystyczne dla artysty tabliczki z napisami; orły wreszcie polskie na miniaturach londyńskich zupełnie identyczne z orłem na tarczy u stóp Zygmunta I. w *Zywołach*, o tych samych sercowatych tulo-
w i jak arabesk stylizowanych, strzępiastych ogonach.

Te analogie w oczy bijące dowodzą, że i dwie opisane wyżej miniatury londyńskie są również dziełem mistrza S. C., aczkolwiek monogram jego umieszczony jest tylko na jednej (*św. Hieronim*) nieznanej nam (nawet z reprodukcji) miniaturze *Modlitewnika*. Ten ostatni nie mógł być wykonany przed r. 1514, po miniaturach bowiem «idzie część zatytułowana *Clypeus spiritualis* z przedmową anonima do Zygmunta I, gdzie z zapalem przemawia do króla, pogromcy Moskwy i Tatarów»¹¹¹). Mowa tu oczywiście o zwycięstwie pod Wiśniowcem w r. 1512 (nad Tatarami) i pod Orszą w r. 1514 (nad Moskwą). Na końcu *Modlitewnika* wymieniony jest r. 1524, za którą to datą przemawia okoliczność, że miniatury *Przywileju opatowskiego* z r. 1519, fundacji Krzysztofa Szydłowieckiego (o czym na właściwym miejscu będzie mowa), wykazujące wielkie pokrewieństwo stylistyczne z wyżej wymienionymi kodeksami, mają przecież od nich charakter wcześniejszy (suche gałęzie, jakby echo gotycyzmu), ornamentację nie tak *par excellence* renesansową jak one, jak *Modlitewnik* londyński. Są-
dząc zatem, że rok 1524 jest datą jego powstania.

Z tego samego czasu pochodzi *Modlitewnik królowej Bony*, znajdujący się również na ziemi angielskiej¹¹²). Typy Madonny z Dzieciątkiem *en face* siedzącej wśród takiej samej promienistej, jakby techniką miedziorytniczą wykonanej glori, są najzupełniej identyczne z typami N. Panny i Dzieciątka z wyżej opisanej miniatury w *Modlitewniku* Zygmunta I. Koronę unoszącą się nad głową Matki Najświętszej podtrzymują i tutaj dwaj aniołowie. Charakter drapery i ramy arabeskowej również ten sam, co na miniaturze londyńskiej. W środku dolnej ramy tarcza z ciemnym orłem, nad nią korona, powyżej zaś litery: E (?) S. R: P.

Druga miniatura z *Modlitewnika Bony* ma charakter odmienny. Przedstawia ona *Zwiastowanie*. Najśw. Panna *en face*

kłęczą na kłęczniku pod baldachimem; zbliża się ku Niej archanioł, w prawej ręce trzymając różdżkę, około owinięta banderola z napisem: AVE GRACIA PLENA DO... U góry gołąb Ducha św., nad nim zaś (rzecz dziwna, ikonograficznie bardzo rzadka) N. Panna w koronie, w popiersiu, wśród góry z aniołków. Podczas gdy typ opisanej co dopiero Madonny jest zupełnie Dürerowski, o pełnej, okragłej niemal twarzy, wystającym z lekka podbródku, krótkim nosie i powiekach grubych, postać zaś cała jest typem rozwiniętej kobiety, to Madonna w *Zwiastowaniu* jest dziwnie wiotka i wątła, o delikatnych rysach twarzy, typ nie niemiecki, ale raczej flandryjski, jakim w wysokim stopniu jest archanioł Gabriel. Twarz jego (widziana z profilu), o długim, pięknym, prostym nosie, małych ustach, brodzie wyraźnie zaznaczonej i owych włosach, trochę kędzierzawych, na ramiona spadających, o skrzydłach wreszcie silnych i dużych, i długiej jasnej szacie, w blizkiem stoi pokrewieństwie z aniołami flandryjskiej szkoły. Prawą ramkę wypełnia bogaty, renesansowy arabesk, wyrastający z wazonu a przypominający ornament jakby ze złota i emalii — podobny do arabesku lewej, węższej ramki miniatury N. Panny z Dzieciątkiem w *Modlitewniku* Zygmunta I. Pod wazonem wspomnianym usiadły z dwóch stron białe pieski, równie źle zaobserwowane i rysowane jak wogóle zwierzęta w poprzednich kodeksach naszego artysty. Dolna natomiast część ramki i lewa węższa ramka ze *Zwiastowania* znowu identyczne mają arabeskowe motywy z ornamentacją wszystkich poprzednich kodeksów. W środku dolnej ramki dwaj siedzący *putti* trzymają wieniec okalający tarczę na cztery pola podzieloną. W polu górnym, lewym, Biały Orzeł, w dolnym prawym Pogoń, w pozostałych zaś dwóch złożone herby włoskie, wśród których Wąż Sforzów (2 razy), orzeł czarny (2 razy) i inne.

Te *putti* i orzeł o sercowatym tułowiu arabeskowym, strzępiastym ogonie, mówią nam znowu o artyście, znanym nam już z poprzednich kodeksów. Jemu też przypisuje pierwszą, wyżej opisaną miniaturę *Modlitewnika* *Bony*, z przedstawieniem siedzącej N. P. Maryi z Dzieciątkiem, oraz ramki miniatury drugiej, co do *Zwiastowania* zaś, to prawdopodobnie

pochodzi ono z pod innej ręki, może pomocnika naszego artysty, chyba, żeby przypuścić, że miniaturzysta nasz, znajdując się pod chwilowym może wrażeniem jakiegoś dzieła flandryjskiego malarstwa, stworzył rzecz tak od poprzednich odmienną.

Dziełem miniaturzysty S. C. są bezwątpienia także inicjały zdobiące kodeks Kapituły krakowskiej: *Ordo in feria quinta* (Nr 33), stylistycznie zupełnie podobne do inicjałów *Ewangeliarza*, jak z drugiej strony spotykamy w nim te same napisy, którymi zaopatrzył artysta *Pontyfikał* Tomickiego. Na pierwszej karcie zatem widzimy herb biskupa Piotra z literami: P. T. E. C. R. P. V., na ostatniej zaś karcie napis: R. D. PETRUS E. C. et R. C. fieri opus hoc fecit¹¹⁵). Monogramu artysty nie ma, stylistyczne jednak pokrewieństwo kodeksu tego z *Ewangelialem* Tomickiego i tożsamość napisów przemawiają najzupełniej za przypisaniem powyższych miniatur artyście S. C.

Tego też malarza są dziełem, względnie z jego warsztatu wyszły miniatury *Modlitewnika* kanclerza Jana (Chojeńskiego, przechowane w Muzeum narodowym w Monachium¹¹⁴). I tych miniatur z autopsji nie znam, uwagi zaś moje opieram na wybornych heliograviurach Paulussen'a, reprodukcjach dwóch miniatur kodeksu Chojeńskiego¹¹⁵). Obie ujęte są w znane już nam arabeskowe ramki; pierwsza z nich przedstawia t. zw. *Milosierdzie*, t. j. Chrystusa obnażonego w studni, w cierńowej koronie, z Którego ciała sączy się krew. Po lewej Zbawiciela, Matka Najświętsza, po prawej, św. Jan Ewangelista. Chrystus wskazuje prawą ręką na ranę w Swym boku kłęczącemu przed Nim kanclerzowi Janowi Chojeńskiemu, o którym mówi nam herb Abdank, o kolana jego oparty. Kanclerz w czepcu na głowie, ubrany jest w długi płaszcz o wzorze granatowym, obszyty szerokim, futrzanym kołnierzem, przez który zwiesza się złoty, o owalnych ogniwach łańcuch «z tlokiem pieczętnym»¹¹⁶). O krzyż, za Chrystusem stojący, oparta jest włócznia, na lewym ramieniu zaś krzyż zawieszona jest różga. Ze strony przeciwnej, za kanclerzem, stoi liściaste drzewo, na którego konarze zawiesił artysta tabliczkę z napisem: *Misere...* (druga połowa wiersza i trzy

następne nieczytelne). Górzysty krajobraz dopełnia całości. Jak więc widzimy, motyw jest tutaj podobny jak na londyńskiej miniaturze (Zygmunt przed nagim Chrystusem, cierniem ukoronowanym, z ciała Którego krew się sączy), typy zaś są znowu bardzo pokrewne do postaci z *Evangeliarza* z r. 1534, anatomia zwłaszcza wybornie oddana ciała Chrystusowego, na którym zaznaczona jest muskulatura, przypomina zupełnie podobne traktowanie ciała Zbawiciela w Chrście w Jordanie w *Evangeliarzu* (fol. XXVII). Św. Jan o długich włosach, to znowu typ pokrewny ze św. Janem na Patmos w *Żywotach* (tabl. XXVIII).

Miniatura druga przedstawia *Hold trzech królów*. Na tle ostrołukowej bramy murowanej stajenki strzechą krytej, z murów której wyrastają gałęzie, usiadła N. P. Marya z Dzieciątkiem, przed którym ukląkł król o siwej brodzie, w długim płaszczu, obszytym gronostajowym kołnierzem, składając w dani małeńkiemu Jezusowi szkatułkę ze złotem. Dzieciątko i Matka Jego odwrócili głowy na bok, jakby chwilowo coś innego uwagę Ich zwróciło. Za N. Panną widać, już w stajence, św. Józefa. Drugi król (Murzyn), w stroju XVI w., stoi za królem kłęczącym, trzymając tace ze złotą wagą. Za nim dwaj giermkowie, z których jeden prowadzi konia za uzdę, drugi zaś wielbłąda (widać tylko głowy ich i karki), pies wreszcie biały (czy baran — jest to prawdziwa zagadka) postępuje za czarnym swym panem. Trzeci wreszcie król w ciemnym płaszczu, w czepecu na głowie, widziany w profilu, przystanął obok murzyńskiego króla, trzymając w rękach wspaniały, złoty puchar o późno gotyckich formach. Stojący za nim giermek trzyma nad nim koronę. Król ten, to niewątpliwie portret Zygmunta Starego, zupełnie bowiem podobny do portretów jego na dwóch londyńskich miniaturach, ten sam także łańcuch o wązkich, owalnych ogniwach z perełkami na zewnętrznych ich obwodach, przerzucony przez szyję króla na wszystkich trzech miniaturach. Na wszystkich trzech także ubrany Zygmunt w długi, ciężki płaszcz, o futrzanym kołnierzu. Wprawdzie na obu monachijskich miniaturach te same widzimy promieniste, jakby przez rytownika wykonane nimbusy i te same Dürerowskie typy, rysunek i modelunek jednak

N. P. Maryi z Dzieciątkiem i trzech królów jest trochę słabszy, nie znać tu tej staranności wykonania, uderzającej w pierwszej miniaturze (z kanclerzem Chojęńskim). Zwierzęta w *Holdzie* podobnie błędnie rysowane, jak w wyżej opisanych miniaturach, słowem te same zalety i wady, znane już nam z poprzedniej analizy, i tutaj spotykamy.

Kiedy powstały monachijskie miniatury? Odpowiedź na pytanie to dają dwie daty: rok 1533, nominacji Chojęńskiego na kanclerza w k., i 1537, powołania go na biskupstwo krakowskie, które tylko krótki już czas, t. j. do swej w r. 1538 (11/3) zaszłej śmierci sprawował. Gdyby miniatury te powstały w r. 1538, to niewątpliwie przedstawiłby artysta kanclerza w aparacie biskupim jak podkanclerzego Tomickiego w *Żywotach* (tabl. XXVII). W czasie zatem między 1533—1537 powstał powyższy *Modlitewnik*, a zatem w tej samej epoce co *Evangeliarz* (1534) i *Żywoty* (część I. 1531—32).

Jeden wreszcie kodeks. To *Mszał* Erazma Ciołka w Bibliotece publ. w Petersburgu, publikowany przez Dra Kopere w cennej jego pracy: *Miniatury rękopisów polskiego pochodzenia w Bibliotece publ. w Petersburgu* (Sprawozdania, T. VII, szp. 562—571). Miniatury *Mszał* ów zdobiące: *Król Dawid grający na arfie* (fig. 4), *Chrystus w Ogroju* (fig. 5), *Chrystus Zmartwychwstały* (fig. 6), *Narodzenie* (fig. 8) i *Apostołowie* (fig. 9) to niewątpliwie dzieła miniaturzysty S. C. I tak *Chrystus w Ogroju* to typ zupełnie pokrewny Chrystusowi w *Koronacji N. P. Maryi w Evangeliarzu* z r. 1534¹¹⁷). N. P. Marya w *Narodzeniu* ma tę samą okragłą twarz, o wielkich łukach brew, małych ustach i długich włosach, co Matka Najświętsza w *Evangeliarzu* (tabl. XXIX); św. Andrzej na miniaturze: *Apostołowie*, przypomina przepysznie narysowaną głowę św. Jana Chrzciciela na misie¹¹⁸). Wszystkie te postaci wykazują oczywiście, tak jak wyżej wspomniane, Dürerowski wpływ¹¹⁹). Urwisty pagórek, służący za tło królówi Dawidowi, znany już nam z *Żywotów* (św. Jan, tabl. XXVIII), niektóre inicjały, mianowicie owe »złote w barwnych ramkach, o tle barwnem z floresami«¹²⁰) spotykamy także w *Evangeliarzu* — i tak jak we wszystkich opisanych kodeksach widzieliśmy napisy lub tabliczki z napisami, podobnie i w *Mszał* Ciołka spotykamy

się z nimi (karty 39 i 129). Tarcze z herbem Sulima E. Ciolka trzymane przez aniołki przypominają podobny motyw w *Ewangeliarzu*. Odmienny jest natomiast charakter ornamentacyjny ramek. Motywu kandelabrowego, jak tutaj, nie spotykamy w powyższych kodeksach. Jest to niewątpliwie wpływ bardziej bezpośredni renesansu włoskiego, który w czasie, w którym powstał kodeks, silniej, jako stosunkowo niedawno na północ przybyły, oddziaływać musiał na artystę, wyrosłego w szkole niemieckiej.

»Na pierwszej karcie kodeksu naszego napis Załuskiego: *Missale ad usum ecclesiae pol. 1504*. Skąd wziął Załuski — pisze Dr Kopera (*op. cit.* s. 562) — nie wiem». Erazm Ciołek mianowany został w r. 1503 biskupem płockim, umarł zaś w r. 1522, kodeks zatem powyższy powstał między rokiem 1503—1522, a sądzę, że bliższym jest tej ostatniej daty, typy bowiem, bardzo rozwinięte, pokrewne są bardzo miniaturom z *Ewangeliarza* z r. 1534, niektóre zaś motywa ornamentacyjne (suche gałęzie jako ramki) przywodzą na myśl *Przywilej Opatowski* z r. 1519, o którym osobno będzie mowa w rozdziale traktującym o stosunku Krzysztofa Szydlowieckiego do sztuki.

Publikowane w cytowanej pracy Dra Kopery dalsze miniatury z *Mszalu* Ciolka: *Zesłanie Ducha św.* (fig. 7), *Narodzenie* (fig. 10) i *N. Panna z Dzieciątkiem*, wyszły niewątpliwie z pracowni tego samego miniaturzysty, ale nie z jego ręki¹²¹⁾.

Skończyliśmy przegląd ważnych dla nas kodeksów iluminowanych; zadajmy sobie pytanie, jaki artysta ukrywa się pod owym monogramem S. C., z którego ręki, względnie z jego warsztatu wyszedł ten cały szereg miniatur: *Mszalu* Ciolka (około 1520), *Modlitewników* Zygmunta I i Bony (1524), *Zywołów* (część I, 1531—32), *Ewangeliarza* z r. 1534 i z tej samej mniej więcej epoki: *Pontyfikatu* i *Ordo in feria quinta*, wreszcie *Modlitewnika* Chojńskiego z lat 1533—37?

X. Polkowski w *Katalogu rękopisów Biblioteki kapitulnej w Krakowie* twierdzi, że autorem *Libri Evangeliorum* (*Ewangeliarza*) z r. 1534 jest Stanisław Górski, sekretarz Tomickiego, w »inwentarzu« bowiem »kościelnym« z r. 1563 czytamy na karcie 30, że kodeks powyższy był *pulchre manu V. D. Stan.*

*Gorski scriptus*¹²²⁾, że do niego zatem odnosi się monogram S. G., jakim się artysta w *Ewangeliarzu* podpisał.

Wobec faktu, że na ostatniej karcie *Ewangeliarza* czytamy S. C. a nie S. G., dalsza polemika jest bezprzedmiotowa. Przypuściwszy jednak nawet, że jest S. G., to zapiska *inwentarza* z r. 1563, że Stan. Górski kodeks ów »własną ręką pięknie napisał«, nie mogłaby nic innego oznaczać, jak, że Górski był autorem tekstu a nie miniatur, podobnie jak bracišek Jan, Augustyanin, zaznaczył na *Graduale*, że go *scripsit*¹²³⁾, podczas gdy autorem miniatur jego był monogramista A. P. *Libellum Benedictionum et indumentorum* było również pisane ręką Stanisława Górskiego (*manu Stan. G. in pargameno scriptum*) — jak to zaświadcza sam Tomicki w swoim testamentie¹²⁴⁾, który sporządził biskup w obecności szeregu świadków, *praesentibus... et Stanislao Gorski, Canonico Plocense, Notario publico, qui hoc Testamentum scripsit et obsignavit*¹²⁵⁾. Górski zatem, który pisał testament, który pisał *Libellum Benedictionum etc.*, jest, jak wiadomo, autorem cennego zbioru *Acta Tomiciana*, ale o Górskim miniaturzysty nie wiemy nic. Nie wspomina o nim — jako o illuminatorze — ani razu Tomicki, w którego listach spotykamy się natomiast z nazwiskiem istotnie malarza — jak zaraz zobaczymy — inne zaś źródła milczą również o St. Górskim, artyście.

Wspomnieliśmy wyżej, że fundatorem *Ewangeliarza*, *Pontyfikatu*, kodeksu *Ordo in feria quinta* i *Zywołów* był Piotr Tomicki. Wiemy następnie, że w usługach tego biskupa stał brat Stanisław z Mogiły, na którego przed laty jeszcze zwróciłem uwagę Komisji hist. sztuki¹²⁶⁾. Wyrziliłem wówczas przypuszczenie, że autorem malowań w kaplicy Tomickiego w katedrze wawelskiej był może ten sam *frater Stanislaus de Mogiła*, który, jak z listu biskupa Piotra do Stanisława Borka (z 20/7 1533) wiemy¹²⁷⁾, odebrał polecenie od Tomickiego wykonania malowanego wzoru z herbem Łodzia, potrzebnego do ornamentyki kraty, zamówionej przezeń u Hans'a Vischer'a w Norymberdze¹²⁸⁾. A zamówienie owe odebrał brat Stanisław dlatego, ponieważ »maluje lepiej i piękniej niż którykolwiek malarz«, *nam ille ea (arma) melius et pulchrius, quam quivis alter pictor depingere solet*¹²⁹⁾. Temu

samemu artyście powierzył Tomicki w dwa lata później polichromię wotów woskowych, własną jego postać wyobrażających, *imaginem hanc sui ceream, corporis hoc sui cereum simulachrum*, jakie biskup krakowski, powstawszy z obłożnej choroby, złożył w Częstochowie i u grobu św. Stanisława Szczepanowskiego w katedrze wawelskiej¹³⁰).

Podobna polichromia nie była rzeczą łatwą i nie powierzano jej też komukolwiek. W znakomitej swej pracy, *Geschichte der Porträtplastik in Wachs*¹³¹), wykazał Juliusz Schlosser, jak bardzo i ludziom Odrodzenia zależało na tem, aby portrety ich woskowe, nieraz naturalnej wielkości, składane bądź jako *ex voła* w kościołach, bądź wykonywane do obrzędów pogrzebowych, oddawały o ile możności jak najwierniej rysy żywych czy już zmarłych i że nie żałowano pieniędzy, aby wykonanie tych figur woskowych oraz ich polichromię powierzyć znakomitym artystom. Jeśli więc taki mistrz jak François Clouet modelował i polichromował postać woskową zmarłego Franciszka I³²), to powierzenie podobnej roboty bratu Stanisławowi nie tylko mu nie uwłacza, lecz owszem świadczy o wielkiej jego wartości jako artysty, jeśli człowiek tego smaku i kultury, co Tomicki, każe mu ową polichromię wykonać, podniósłszy już (jak widzieliśmy) przy innej sposobności, wybitne jego zalety artystyczne. »Byle rzecz była piękną i trwałą — mniejsza o pieniądze«, to zasada, jaką się Tomicki kierował przy zamawianiu u Padovan'a cyboryum marmurowego dla katedry krakowskiej¹³³) — jakżeby zatem przypuścić można, żeby ten sam wytwórny mecenas zadowolił się był polichromią, nie stojącą na bardzo wysokiej artystycznej wyżynie, zwłaszcza, że chodziło tu o spełnienie artystyczne, które po ciężkiej chorobie złożył jako wyraz gorącej swej wdzięczności w Sanktuarium Królowej Korony Polskiej i u grobu św. Biskupa-Męczennika.

Jeśli więc Tomicki w latach 1533 i 1535 tak bardzo podnosi swego malarza, brata Stanisława z Mogiły, i powierza mu malarskie prace, to nasuwa się sam przez się domysł, że temu samemu artyście, który był zapewne autorem pięknej, malarskiej dekoracji na sklepieniu biblioteki klasztornej w Mogile¹³⁴), dekoracji, jak to zauważył M. Sokołowski¹³⁵), o cha-

rakterze malarstwa miniaturowego, powierzył również Piotr Tomicki illuminowanie fundowanych przez się kodeksów: *Żywotów z lat 1531—1532, Ewangeliarza z r. 1534, Pontyfikatu i Ordinis in feria quinta z tejże samej mniej więcej epoki*. Domysł zaś mój — w części przynajmniej — znalazł potwierdzenie w następującej zapisce, jaką znalazłem w *Diarium cuiusdam domesticci Petri Tomicki Episc. Crac.* (w *Monum. Pol. hist.* V, str. 900): *24 octobris 1533 Frater Stanislaus libra(m) evangelii in manum imposuit*. Oczywiście, że mowa tutaj o bracie Stanisławie z Mogiły, który w tym że samym roku malował dla Tomickiego ów herb Łódzia, i o tym samym *Liber Evangeliorum* (Ewangeliarzu), na którego ostatniej karcie położył malarz S. C. datę: 1534. Był to zatem rok ukończenia dzieła, podczas gdy »wziął się do niego« (*manum imposuit*) 24 października 1533 roku. Nad kodeksem tym pracował co najmniej kilka miesięcy, przez czas zatem, zważywszy wielką ilość zdobiących go miniatur, niezbyt długi.

Frater Stanislaus de Mogila jest tedy autorem przepięknych miniatur *Ewangeliarza*, na którego ostatniej karcie umieścił monogram swój S. C. Pytanie jednak naprzód, czy był on istotnie »braciszkiem«? Że go tak zwie w listach swych Tomicki a w pamiętniku swym sługa jego, z tego nie wynika, żeby był tylko »klasztornym braciszkiem«. Gdyby nim był istotnie, to zwanoby go *frater conversus*¹³⁶), dla odróżnienia od *frater*, którego to ostatniego tytułu używali wówczas bardzo często, w dowód pokory, księża i ojcowie zakonni. Tak opat mogiński, Erazm Ciolek upamiętnić kazał napisem na sklepieniu tamtejszej biblioteki klasztornej w r. 1538, że malowania pokrywające je wykonać polecił on, *frater... fratribus suis ad utilitatem*. A prowincjał zakonu OO. Dominikanów, *Sacre theologie Professor, Johannes Antonij*, również jako *frater* udzielił *imprimatur* książeczce o nabożeństwie różańcowem¹³⁷). Mógł zatem i Ojciec Stanisław z Mogiły zwanym być »braciszkiem«, za księdza również uważa go M. Sokołowski, zwiąc go »kapelanem z Mogiły«¹³⁸). Za jego charakterem księdza mszalnego przemawia wreszcie — jak sądzę — jedna jeszcze okoliczność. Oto, jak zaznaczyliśmy już, do *Modlitewnika* londyńskiego Zygmunta I dołączony jest

t. zw. *Clipeus spiritualis*, w którym nieznany autor zwraca się do króla, jako do pogromcy Tatarów i Moskwy, ofiarując mu w darze *Modlitevník*. *Clipeum spirituale* zaś — sądząc — nie ośmieliłby się pisać do króla jakiś nieznany »braciszek klasztorny«, lecz tylko ksiądz, z pokorą zakonną nie wymienając swego kapłańskiego charakteru, tak jak swe nazwisko kryjąc pod literami S. C. Zdaje się bowiem nie ulegać wątpliwości, że autor owej odezwy do króla i autor miniatur tenże sam kodeks zdobiących, są jedną i tą samą osobą, ofiarującą *Modlitevník* w darze królowi.

Jakie funkcje sprawował brat Stanisław w klasztorze mogińskim? Był zapewne czas jakiś kapłanem (jak go nazywa Sokółowski), ale był zapewne także owym przeorem *Stanislaus*, którego wspomina kronika klasztoru w Mogile¹³⁹), a który to Stanisław, Krakowianin, został później wezwany na opata szczerczyckiego¹⁴⁰). Cóż naturalniejszego, jak żeby godność ta dostała się cenionemu artyście, protegowanemu przez biskupa krakowskiego, w którego obrębie diecezji leżał klasztor mogiński i którego życzenie pod tym względem wyrażone (jeśli wogóle było potrzebnem) z pewnością szanowali ojcowie. »Brat Stanisław« zatem, istotnie ksiądz — potem przeor, pochodził z Krakowa i pod tą literą C. ukrył swoje pochodzenie. Zwykle skrócenie na *Cracoviensis* jest wprawdzie *Crac.*, *Cracov.*, zaznaczyć jednak należy, że tenże sam malarz, w *Ewangeliarzu* Tomickiego, *Cracoviensis* (*Episcopus*) skraca 11 razy przez C., gdzie cały napis oznaczony jest tylko początkowymi literami: *P.(etrus) T.(omicius) E.(piscopus) C.(racoviensis) V(icecancellarius) R(egni)* — (karty: XIV, XVII, XXII, XXIII, XXXII, LXII, LXVI, LXXII, LXXV, LXXVI, LXXXI). Zwał się więc Stanisławem z Krakowa, jak Paolo Cagliari znany jest jako *Veronese*, lub Giulio Pippi jako *Romano*.

Reasumując zatem rzecz, S. C., to *Stanislaus Cracoviensis*, *frater de Mogila*, autor — jak ze źródeł wiemy — *Ewangeliarza* z r. 1534. Ponieważ zaś tym samym monogramem podpisał się na *Żywotach arcybiskupów gnieźnieńskich* (I część, 1531—32), na *Pontyfikale* i kodeksie *Ordo in feria quinta* (z lat około 1534), dalej — jak widzieliśmy — na *Modlitevníkach*

Zygmunta I i Bony (z 1524), stąd wniosek, że autorem tych pięciu kodeksów iluminowanych był również *frater Stanislaus*.

Nieodżałowanej pamięci, mistrz mój czcigodny, Maryan Sokółowski, widocznie w studiach swoich nad malarstwem miniaturowym w Polsce doszedł — odnośnie do wymienionych na ostatku, dwóch *Modlitevníków* — do tego samego wyniku, skoro brata Stanisława, kapłana z Mogiły zwie ich autorem¹⁴¹). Na *Modlitevníku* Chojńskiego (1533—37) i *Mszale* E. Ciolka (około 1520) niema wprawdzie monogramu S. C. — staraliśmy się jednak wyżej wykazać, że i te dwa kodeksy wyszły z pod ręki względnie z warsztatu miniaturzysty S. C. W ten sposób *frater Stanislaus* byłby zatem autorem miniatur 8 kodeksów (iluminowanych także częściowo przez jego pomocników), powstałych w latach: około 1520—1537.

A teraz powróćmy do punktu wyjścia naszego — odpowiedzmy na pytanie, komu zawdzięczać należy przepyszne, miniaturowe portrety Szydłowieckich i inicjały *Libri geneseos*?

Zdawałoby się, że porównanie stylistyczne miniatur *Libri geneseos* z poprzednimi kodeksami iluminowanymi przedstawia pewną trudność, a to z tego powodu, że treścią przedstawień wymienionych kodeksów są sceny z Pisma świętego (z wyjątkiem kilku figur fundatorów), podczas gdy *Liber geneseos* zawiera przeważnie portrety. Podczas gdy »komponowane« sceny z Pisma św. oraz występujące w nich postaci o pewnych, tradycyjnych, w ciągu wieków wyrobionych, plastycznych typach, mimowoli skłaniać mogły artystę do szablonu, w pamiętniku rodzinnym Szydłowieckich miał dać ich portrety, a zatem oprzeć się na autopsyi. Mimo to jednak niepodobna nie zauważyć, że wspólny, bardzo charakterystyczny rys łączy miniatury poprzednie z wizerunkami Szydłowieckich. Jest nim, podniesiona już wyżej, dążność do indywidualizacji. Jest ona zupełnie naturalną w portretach *Libri geneseos* oraz w fundatorach przedstawionych w kodeksach wspomnianych, uderza jednak także w postaciach Świętych. W *Liber geneseos* mamy taką, pełną indywidualizmu postać w św. Barbarze na portrecie Barbary Spytkowej (tabl. VI), pokrewną niezmiernie z św. Maryą Magdaleną w *Ewangeliarzu* (fig. 47). Obie twa-

rzeczki o pięknym owalu, o oczach dużych, z pewną jakby kokieterią w lewą stronę zwróconych, wielkie łuki brew, małe usta, głowy zaś ich pokrywa podobny zupełnie czepiec, obie wreszcie w renesansowym stroju. Św. Barbara wprowadzić więcej szkicowo traktowana, ale bo też na portrecie Spytkowej gra tylko drugorzędna rolę, podczas gdy św. Marya Magdalena jest sama dla siebie kompozycją. W pierwszej jest niewątpliwie zapowiedź drugiej — w obu jednak ten sam styl, autorem ich był jeden i ten sam artysta.

Przechodząc do szczegółów, podnieść należy, że wspomniane już wyżej przecięcie w środku dolnej wargi na portretach Szydłowieckich spotykamy również na postaciach w *Holdzie św. Stanisławowi z Żywotów* (tabl. XXVII) i u aniołów w *Ewangeliarzu* (fig. 48). Piotr i Paweł Szydłowieccy (tabl. VIII i IX) mają ten sam charakter stylistyczny co Bóg Ojciec w *Trójcy Przenajśw. w Ewangeliarzu* (fol. XCIV), ręka zaś Zofii z Pleszowa (tabl. IV) podobna zupełnie do ręki św. Wawrzyńca w *Ewangeliarzu* (fol. CCXXI), chociaż ta ostatnia więcej pobieżnie traktowana, jak niemniej do ręki św. Jakóba (fig. 45) w tymże kodeksie. Patronowie Szydłowieckich w *Liber geneleos* mają znowu ten sam, szablonowy więcej, charakter, co Apostołowie w *Zestaniu Ducha św. w Ewangeliarzu* (fol. XCIV) oraz aniołowie na miniaturze londyńskiej: *Zygmunta otrzymującego Komunię św. z rąk Chrystusa*.

Szczegóły następnie stroju. Dwa łańcuchy na szyi Mikołajowej Szydłowieckiej (tabl. XII), jeden z dość wielkich, owalnych pierścieni, drugi złożony z ogniw w kształcie migdała i perelek (tabl. XII) są najzupełniej identyczne w rysunku z dwoma łańcuchami, zdobiącymi pierś Krzysztofa Szydłowieckiego na miniaturze w *Żywotach* (tabl. XXVII). Łańcuch o wielkich złotych okach Krzysztofa na tejże miniaturze jest nadto identyczny z łańcuchem Barbary Spytkowej (tabl. VI) oraz króla w *Nadaniu herbu Odrowąż w Liber geneleos* (tabl. XXVI).

Arabeski złote wypełniające czerwone tło pendentiwów ramki Mikołajowej Szydłowieckiej w *Liber geneleos* (tabl. XII) mają ten sam stylistyczny charakter co arabeski, w zupełnie podobny sposób użyte na *Holdzie św. Stanisławowi*

z *Żywotów* (tabl. XXVII). Na miniaturach *Libri genes* spotykamy wreszcie — podobnie jak w poprzednich kodeksach — złote napisy łacińskie o tym samym charakterze majuskuł, względnie kursywy.

Wykazane wyżej stylistyczne analogie między miniaturami *Libri geneleos* a poprzednich iluminowanych kodeksów przy wspólnym im wszystkim rysie, t. j. zależności od szkoły A. Dürera a w pewnej mierze od flandryjskiego malarstwa, pozwalają, jak sądzę, na wniosek, że i miniatury *Libri genes* wyszły z pod tej samej ręki względnie z tego samego warsztatu, co opisane powyżej, że zatem i ich autorem jest brat Stanisław z Mogiły.

Przed laty, ś. p. prof. M. Sokołowski zwrócił pierwszy na to uwagę, że miniatury *Libri genes*, *Żywotów* (i *Przywileju Opatowskiego*) z jednego zapewne wyszły warsztatu, że dziełem są jednej, krakowskiej szkoły iluminatorów¹⁴²⁾, zatrudniającej jednak cały szereg rozmaitego pokroju malarzy. Ta wspólność stylistyczna odnosi się — jak staraliśmy się wykazać — i do innych kodeksów, jak *Pontyfikal*, *Ordo in feria quinta*, *Modlitewniki* w Anglii i w Monachium, *Ewangeliarz* z r. 1534. Wyszły one wszystkie — jeśli nie całkowicie z pod ręki Stanisława z Mogiły, — to w każdym razie z jego warsztatu, z jego szkoły, którą nazwijmy — jak ją później zwał M. Sokołowski — szkołą mogiłską¹⁴³⁾.

O ile dziś wiadomo — nie mieliśmy w Polsce w pierwszej połowie XVI wieku nie tylko lepszego, ale i równego bratu Stanisławowi miniaturzysty; nie przeto naturalniejszego, że do tego najwybitniejszego przedstawiciela ówczesnego miniaturowego malarstwa w Polsce zwrócił się Mikołaj Szydłowiecki o wykonanie portretów *Libri geneleos*, nie dziwnego, że zwrócił się do nadwornego malarza biskupa Tomickiego, którego z Szydłowieckimi łączyła najwyższa przyjaźń, do malarza, który biskupa Piotra, Krzysztofa i Mikołaja Szydłowieckich uwiecznił na wspólnej miniaturze w *Holdzie św. Stanisławowi* (tabl. XXVII) z *Żywotów* (część I), powstałych między r. 1531–2 t. j. w tym samym czasie co *Liber genes*.

Podobnej galerii portretów w miniaturowej technice, jak w *Liber geneleos*, nie mamy nie tylko w Polsce, ale

i za granicą. Wizerunki (do kolan) książąt Württemberskich (1265—1564), malowane na pergaminie bądź w różnych barwach, bądź *grau in grau*, ces. Muzeum dworskiego w Wiedniu, pochodzą z drugiej połowy XVI wieku¹⁴⁴) i są o wiele twardsze w modelunku i wogóle stoją na niższym artystycznym poziomie, jak niemniej portrety malowane na papierze: *Genealogie und Beschreibung aller der Khevenhüller und Khevenhüllerin wie auch zue wemb sie und wer sie zue ihnen verheuradt, durch Georgen Mosshammer* (fol. z 52 miniaturami), pochodzi zaledwie z około r. 1625¹⁴⁵).

Zabytek przeto nasz doniosle ma znaczenie dla historii sztuki wogóle. Ważny on także dla historii naszej ikonografii, wzbogacając stosunkowo nieliczne portrety przodków naszych na sztalugowych obrazach wotywnych i na nagrobkach, jest wreszcie nie tylko świadectwem wysokiego smaku i kultury Mikołaja Szydłowieckiego, ale czemś więcej jeszcze. Z każdej miniatury *Libri geneleos* odzywa się chęć fundatora przekazania potomkom swego imienia, świetności swego rodu, pragnienie sławy, nieśmiertelności, rys tak powszechny w całej Europie XVI w.; jest więc zatem *Libri geneleos* i pomnikiem kultury Odrodzenia.

Oceniając ten illuminowany kodeks, fundacyi Mikołaja Szydłowieckiego, z tego potrójnego stanowiska, cieszyć się możemy, że powstał on w Polsce, i tem więcej się radować, że autorem jego jest — jak staraliśmy się wykazać — Polak, Krakowianin, brat Stanisław z Mogily.

ROZDZIAŁ VII.

Siostry Krzysztofa Szydłowieckiego: Katarzyna — Anna Sobkowa — Elżbieta Zborowska — Barbara, żona Spytka, pana na Sulborowicach — Wolska.

W galerii miniaturowych portretów *Libri geneleos* nie znajdujemy ani jednej z dziewięciu córek Stanisława Szydłowieckiego. Może niektóre z nich zmarły w dzieciństwie i dlatego głucho o nich w rodzinnym pamiętniku, o kilku jednak wiemy, że wyszły za mąż, trzy nawet bardzo dobrze, jeśli nie świetnie, a mimo to prawie wzmianki¹⁾ o nich w *Liber geneleos* nie znajdujemy. Można jednak gdzieindziej znaleźć wiadomości o siostrach kanclerza Szydłowieckiego.

O jedynej córce Stanisława Szydłowieckiego z pierwszego małżeństwa, Katarzynie, doszedł nas tylko ten szczegół, że (prawdopodobnie w r. 1473) wyszła za mąż za Stanisława z Grocholic, w roku tym bowiem kwituje ojca z odbioru posagu²⁾).

Trochę więcej danych mamy o córkach Stanisława z drugiej jego żony, Zofii z Pleszowa. Jedną z nich, Annę, była od r. 1503³⁾ żoną rządcy Głogowskiego królewicza Zygmunta, Wojciecha Sobka von Saul⁴⁾, właściciela zamku i miasta Hirnstein⁵⁾, który, zostawszy następnie starostą opawskim, tytułował się w aktach niemieckich: *Albrecht Sobke von Saul auf Hirnstein* (w innych aktach: *uff Herrenstadt*⁶⁾, *in Hernstadt*⁷⁾).

Z cennej publikacyi Wierzbowskiego, *Matricularum Regni*

Poloniae Sumaria, dowiadujemy się, że ów Albert de Sulewo et Wsossy⁸⁾ otrzymał 21 lutego 1507 r. »za zasługi« wieś *Predmost* w księstwie opawskim na własność dziedziczną⁹⁾, a w kilkanaście dni później (5 marca) młyn, zwany »papierowy« (*papyrowi*), położony pod miastem Opawą¹⁰⁾. W tym samym roku wreszcie (24/4) uwalnia król trzy łany leżące na przedmieściu Opawy, do Sobka należące, od »wszelkich robót i danin«¹¹⁾.

W r. 1510 (7/1) potwierdza król Zygmunt Stary na prośbę pana starosty opawskiego przywilej brata swego, króla węgierskiego i czeskiego, Władysława, uwalniający dom jego i łan pola, nabyte przezeń na przedmieściu Opawy, od wszelkich danin¹²⁾.

Dzięki łasce królewskiej (i niewątpliwie przy poparciu szwagra swego, Krzysztofa Szydłowieckiego), a może i własną zapobiegliwością, doszedł Albert Sobek do majątku, z tego samego źródła bowiem dowiadujemy się, że w r. 1507 (17/2) darował żonie swej, Annie, dom t. zw. »Sokołowski« z przyległościami, położony zdaje się w Opawie¹³⁾, jak niemniej młyn zwany *papyrowy*¹⁴⁾, oraz czynsz 10 grzywien na domu należącym niegdyś do niejakiemu Hawranowskiemu¹⁵⁾. Sobek znowu odwzajemnia się królewiczowi nie tylko wierną służbą, ale i darami, przysyłając często zwierzyńę na stół swego pana (Pawłowski, *Młode lata Zygmunta Starego*, 161).

Druga siostra, Elżbieta, jeszcze za życia rodziców wyszła za Andrzeja z Rytwian Zborowskiego¹⁶⁾, dzierżawcę starostwa odolanowskiego i miała z nim córkę¹⁷⁾ oraz trzech synów, z których dwaj stali się później głośnymi: Piotr, a zwłaszcza Marcin, w końcu kasztelan krakowski. Musiała to być niewiasta niemalych zalet i zamożności, jeśli król Zygmunt powierzył jej obowiązki jednej z dwóch ochmistrzyń córek swoich, Jadwigi i Anny, zrodzonych z Barbary Zapolyi¹⁸⁾.

Po śmierci zaś rodziców, w pierwszych latach XVI w.¹⁹⁾ trzecia córka Stanisława Szydłowieckiego i Zofii z Pleszowa, Barbara, połączyła się węzłem małżeńskim z Janem Spytkiem, dziedzicem na Sulborowicach²⁰⁾. Pochowaną została wraz z matką i bratem Piotrem »w chórze po prawej ręce« kościoła w Szydłowcu²¹⁾.

Szczupłe również wiadomości posiadamy o czwartej córce Stanisława i Zofii (z Pleszowa) Szydłowieckich.

Wiemy tylko to o niej, że wyszła za Wolskiego, herbu Łabędź, matką zaś była Pawła, kasztelana sochaczewskiego, którego potem wuj jego, Krzysztof Szydłowiecki, powołał (obok żony własnej i zięcia, hetmana Tarnowskiego) na opiekuna dzieci swoich²²⁾.

Oto wszystko, co zdołaliśmy zebrać o wspomnianych czterech córkach Stanisława Szydłowieckiego i Zofii z Pleszowa, — o pozostałych zaś czterech milczą tak *Liber genealogicus* jak i wszystkie inne, znane nam źródła.

CZĘŚĆ DRUGA

KRZYSZTOF SZYDŁOWIECKI

JEGO ŻYCIE PUBLICZNE I PRYWATNE

ROZDZIAŁ VIII.

Młodość Krzysztofa Szydłowieckiego.

1467—1506.



Fig. 58. Przypuszczalny portret Zofii z Goździ-kowa i Pleszowa w młodym wieku, matki Krzysztofa Szydłowieckiego.
(Ze zbiorów Wł. hr. Zamoykiego w Kórniku).

Krzysztof Szydłowiecki, który w roku 1467 ujrzał światło dzienne, był rówieśnikiem królewicza Zygmunta Jagiellończyka, a nadto, od pierwszego swego dzieciństwa *a teneris, ut aiunt unguiculis*¹⁾, był towarzyszem jego nauk i zabaw.

Chowając się wraz z Zygmuntem na dworze królewskim, *in palatio parentis nostri charissimi* — jak pisze dalej Zygmunt — *nobis perpetue serviens crevit et enutritus*²⁾, korzystał zapewne również z nauk Kallimacha, przybyłego w roku 1471 na dwór Kazimierza Jagiellończyka.

I dlatego może nie będzie zbyt wielką śmiałością przypuścić, że i do jego młodej duszy docierały wpływy humanisty z San Gemignano i że on go zapoznał z kulturą starożytną i z łaciną. W latach tych zakosztował zapewne Sallustiusa, Liviusa, Cicerona, Curtiusa i Justyna, których przywiózł ze sobą Długosz, wracając przez Włochy z pielgrzymki do Ziemi Świętej⁵⁾. Wtedy może zapoznał się również ze słynnym kodeksem listów Eneasza Silviusa, który umyślnie przepisywany dla Długosza przez czas pobytu jego w Jerozolimie, wraz z autorami rzymskimi przybył do Krakowa⁶⁾.

Jeśli zaś dodamy, że inteligencya i zdolności młodego Krzysztofa były podobno istotnie świetne⁷⁾, to tem łatwiej zrozumiemy, jak chciwie ten pojętny i wrażliwy umysł wchłaniał w siebie nauki mistrza i jego poglądami się przejmował.

Wśród królewskich swych kolegów, z którymi wspólnie »pił z jednego źródła nauki«⁸⁾, wyróżniał się łatwością pracy i tak zdumiewającą pamięcią, że czego raz się nauczył, tego już nie zapominał⁹⁾. Dzięki tej wiernej pamięci, łatwo mu było w dyspacie zmieszać przeciwnika¹⁰⁾, którego zarzuty zawsze był zbić gotów bogatym zasobem argumentów, cytad, bodaj dykteryjek.

O tem, gdzie odbywał wyższe studia, nic zgola nie wiemy. W *Album Studiosorum Univ. Crac.*, które zapisało imiona braci Krzysztofa, niema o nim żadnej wzmianki. Milczy także pod tym względem *Liber geneleos* i inne znane nam współczesne źródła. Zdaje się zatem, że wykształcenia naukowego w ścisłem tego słowa znaczeniu nie odebrał, o czem zresztą świadczą własne jego słowa: *ego magis sum ex puero versatus in aulis regum et inter arma, quam inter libros*¹¹⁾, — jak niemniej początek polskiej jego przemowy, jaką w r. 1515, po powrocie z kongresu wiedeńskiego, dziękował rektorowi uniwersytetu krakowskiego, Andrzejowi Gurze, za przyjęcie mu przez wszechnicę¹²⁾ zgótowane:

»ia iako Polak a wyeczey w polskyey rzeczy nysz w laz-czynskyey swyeczayony (sic) etc.¹³⁾. Studia wyższe zastąpiły mu tedy dwory i podróże, ciągle stosunki z całym szeregiem ówczesnych literackich znakomitości i z rozumnymi mężami stanu, wrodzona zaś intelektualna i artystyczna ciekawość,



Wieden.

Museum dworskie.

Kazimierz Jagiellończyk i jego żona Elżbieta.
Z drzewa genealogicznego ces. Maksymiliana I.



Fig. 59. Widok Krakowa. Z kroniki Hermana Schedla.

karmiona aż nazbyt obficie w czasie licznych, późniejszych po szerokim świecie poselstw, dopełniły reszty i dały mu to, co innym dają wieloletnie nauki, a bez wątpienia i więcej: głębszy na rzeczy i ludzi pogląd z europejską złączony ogląda.

W dwudziestym szóstym — mniej więcej — roku życia wyrusza Krzysztof Szydlowiecki w pielgrzymkę do Ziemi Świętej¹²⁾, *militiae ac itineri hierosolomitano se accinxit (Liber geneseos)*, z których to słów wnioskować należy, że przystąpił zarazem do zgromadzenia świeckiego »Rycerzy Grobu świętego jerozolimskiego« i pasowany na rycerza w kościele Grobu świętego, otrzymał prawo noszenia owego krzyża t. zw. Gotfryda de Bouillon, który widzimy na *ex libris* przyszłego kanclerza (fig. 131) oraz na druku krakowskim Vietora (tabl. XXXI)¹³⁾.

Jeśli istotnie — jak twierdzi Biedenfeld¹⁴⁾ — order »św. Katarzyny (Aleksandr.) z góry Synai« otrzymywali jedynie ci chrześcijanie, którzy pielgrzymkę do grobu św. Katarzyny na Synai sami odbyli, w takim razie przypuścić należy,

że wracając z Jerozolimy, odwiedził także Krzysztof Szydłowiecki grób owej Świętej, obok bowiem krzyża jerozolimskiego widać na drukach wspomnianych i godło pielgrzymów na Synai, t. j. do połowy urwane, zębate koło, przeszyte krwawym mieczem.

Niestety, w żadnym słowie *Libri geneseos* nie można wyznać wrażenia, jakie pielgrzymka jerozolimska na nim wywarła, pamiętnik rodzinny ogólnikowo tylko napomyka, że odbył ją z »wielką chwałą«, że wróciwszy do domu, stał się już więcej znany (*celebrior*), a chociaż również mileży źródło to o powrotnej drodze Krzysztofa z Jerozolimy, to jednak ośmielamy się postawić hipotezę, że podobnie jak Długosz (w r. 1450), tak i Krzysztof z powrotem o Rzym zawadził, *Liber geneseos* bowiem mówi, że *rediens a Sepulchro Domini diploma et indulgentias quatuor et viginti cardinalium eidem templo* (w Szydłowcu) *attulit*, w Rzymie zaś tylko spotkać mógł 24 kardynałów i wyjednać za ich pośrednictwem wspomniane odpusty.

Kiedy znalazł się znowu w kraju, objął zapewne dawne swoje i mile obowiązki towarzysza królewicza Zygmunta.

W każdym razie przebywał już z początkiem 1493 r. na jego dworze¹³⁾, skąd też w czerwcu — jak się zdaje — tegoż roku jeździł na pogrzeb ojca swego.

Działo się to już po zgonie króla Kazimierza. Na tronie polskim zasiadł popierany gorąco przez matkę syn jej umiłowany Jan Olbracht, — na litewskim zaś Aleksander, jeszcze przed tą elekcją wielkim księciem obrany. Najmłodszy z braci Fry-



Fig. 60. Medal z popiersiem Kallimacha. (Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie).



Herb Odrowąż ze smokiem; u góry ordery: Św. Grobu Jerozolimskiego i św. Katarzyny Aleks.

Z druku krak. Vietora z r. 1535.

(Spraw. Kom. hist. sztuki w P.)

deryk, jako biskup krakowski a następnie arcybiskup gnieźnieński, zajmował samoistne i świetne stanowisko, któremu niebawem nowego blasku dodała kardynalska purpura. Tylko dwudziestopięcioletni, żądny pracy i czynu Zygmunt, pozostawał naprawdę panem »bez ziemi«.



Fig. 61. Król Aleksander.
Drzeworyt ze Statutu Łaskiego z r. 1506 (Muzeum Polskie).

Jego całem zaopatrzeniem było 8.000 złotych rocznej pensyi, wyznaczonej mu przez Olbrachta, i jeszcze krzywo spoglądali na nią panowie polscy¹⁷⁾, upatrując w niem niczem nieusprawiedliwiony ciężar dla skarbu Korony, skoro Litwa była właściwem dziedzictwem Jagiellonów. Tam też powinien był Zygmunt upomnieć się o udział w spuście.

Rozpoczęto tedy rokowania z Aleksandrem. Podjęli je najpierw Fryderyk i matka Elżbieta, przyłączył się do nich następnie sam Zygmunt, który w r. 1496 wysłał na Litwę Krzysztofa Szydłowieckiego¹⁸⁾, podówczas dworzanina królewskiego¹⁹⁾, z listem do brata, prosząc o wyznaczenie udzielnego księstwa w litewskiej ojczyźnie, prawdopodobnie Kijowa z przyległymi powiatami. Żądaniem Zygmunta Aleksander nie mało się przeraził; obawiając się zbrojnego wtargnięcia Zygmunta w granice Litwy, pisze pod wpływem tego przestrochu listy do matki, do króla, do kardynała, skarżąc się na »poгро́żki« młodszego brata²⁰⁾. Matka i bracia wezwali Zygmunta do usprawiedliwienia się²¹⁾ i dopiero okazana kopia listu, wręczanego Aleksandrowi przez Szydłowieckiego, przekonała rodzinę królewską, jak bezpodstawnymi były obawy Aleksandra²²⁾. Za to myślano podobno zaopatrzyć Zygmunta w Mołdawii i to bodaj był cel główny wyprawy Jana Olbrachta.

Wyruszył na nią wraz z królem Zygmunt, klęska jednak w lasach bukowińskich rozwiła znowu nadzieje królewicza. W takim stanie ducha, zdaje się, że Zygmunt rad bardzo przyjął zaproszenie do Węgier brata swojego, króla Władysława.

W kilka miesięcy zatem po tej nieszczęsnej wyprawie, udaje się Zygmunt (1498 r.) do Budzynia. A przy jego boku widzimy znowu Krzysztofa Szydłowieckiego, od r. 1497 podstolego ziemi krakowskiej²³⁾, powołanego przez królewicza na ochmistrza nowego swojego dworu²⁴⁾.

Z tą chwilą rozpoczęła się dla Krzysztofa prawdziwa tułaczka z miejsca na miejsce, która przez lat ośm ciągnąć się miała.

Dwudziestego grudnia 1498 r. stanął Zygmunt ze swym dworem w Budzynie, gdzie przez lat trzy żyć miał — jak pisze Decius — *splendide*, gdzie spędził najszczęśliwsze może lata swej młodości.

Czy i Krzysztof Szydłowiecki? Sądzymy, że i on zaliczać musiał lata te do najswobodniejszych w swoim życiu, gdyż na jego barkach nie spoczywał jeszcze cały ogrom obowiązków państwowych, lecz zajęcia jego ograniczały się na ogólnym nadzorze dworzan, dla których był wymagającym ale



Lwów.

Malow. J. C. Łaska H. Piotrowskiej.

Królewicz Zygmunt.

Współczesny portret olejny na drzewie.

Rozpoczęło tedy rokowania z Aleksandrem. Podjęli je najpierw Fryderyk i matka Elżbieta, przyłączył się do nich następnie sam Zygmunt, który w r. 1496 wysłał na Litwę Krzysztofa Szydłowieckiego¹⁸⁾, podówczas dworzanina królewskiego¹⁹⁾, z listem do brata, prosząc o wyznaczenie udzielonego księstwa w litewskiej ojcowiźnie, prawdopodobnie Kijowa z przyległymi powiatami. Żądaniem Zygmunta Aleksander nie małe się przeraził; obawiając się zbrojnego wtargnięcia Zygmunta w granice Litwy, pisze pod wpływem tego przestrochu listy do matki, do króla, do kardynała, skarżąc się na «podgroźkie» młodszego brata²⁰⁾. Matka i bracia wezwali Zygmunta do usprawiedliwienia się²¹⁾ i dopiero okazana kopia listu, wręconego Aleksandrowi przez Szydłowieckiego, przekonała rodzinę królewską, jak bezpodstawnymi były obawy Aleksandra²²⁾. Za to myślano podobno zaopatrzyć Zygmunta w Mołdawię i to bodaj był cel główny wyprawy Jana Olbrachta.

Wyruszył na nią wraz z królem Zygmunt, klęska jednak w lasach bukowińskich rozwiała znowu nadzieje królewicza. W takim stanie ducha, zdaje się, że Zygmunt rad bardzo przyjął zaproszenie do Węgier brata swojego, króla Władysława.

W kilka miesięcy zatem po tej nieszczęsnej wyprawie, udaje się Zygmunt (1498 r.) do Budzynia. A przy jego boku widzimy znowu Krzysztofa Szydłowieckiego, od r. 1497 podstolego ziem krakowskiej²³⁾, powołanego przez królewicza na ochmistrza nowego swojego dworu²⁴⁾.

Z tą chwilą rozpoczęła się dla Krzysztofa prawdziwa tułaczka z miejsca na miejsce, która przez lat ośm ciągnąć się miała.

Dwudziestego grudnia 1498 r. stanął Zygmunt ze swym dworem w Budzynie, gdzie przez lat trzy żyć miał — jak pisze Decius — *splendide*, gdzie spędził najszcześliwsze może lata swej młodości.

Czy i Krzysztof Szydłowiecki? Sądźmy, że i on zaliczać musiał lata te do najswobodniejszych w swoim życiu, gdyż na jego barkach nie spoczywał jeszcze cały ogrom obowiązków państwowych, lecz zajęcia jego ograniczały się na ogólnym nadzorze dworzan, dla których był wymagającym ale



Lwów.

Zbiory J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Królewicz Zygmunt.

Współczesny portret olejny na drzewie.

i sprawiedliwym, na utrzymywaniu porządku na książęcym dworcu, na tygodniowej wreszcie kontroli ksiąg rachunkowych, które prowadził bakalarz²⁵). W chwilach wolnych był Szydłowiecki nieodstępnym niemal towarzyszem swego pana, z którym zwiedzał kościoły budzińskie i pamiątki historyczne, przy boku którego znajdował się również, kiedy królewicz odwiedzał biskupa Mikołaja Batorego w Wacowie, a w Ostrzychomiu kardynała Tomasza Bakácsa²⁶). Ze świeckimi panami spotykał się Krzysztof na dworze króla Władysława, czy w Budzynie, dokąd król czasem na dłuższy pobyt przybywał, czy w Preszburgu lub w Tolnej.

W rok po przybyciu do Budzyna odstępuje król Władysław Zygmuntowi księstwo Głogowskie²⁷). Zygmunt jednak

Fig. 62. Podpis Krzysztofa Szydłowieckiego w księdze wydatków królewicza Zygmunta w Budzynie (Pawłowski, *Młode lata Zygmunta Starego*).

zostaje w Budzynie i stąd rządzi swem małym państwem przez Wojciecha Sobka, szwagra (od r. 1503) Krzysztofa Szydłowieckiego. Po śmierci jednak Jana Olbrachta (17 czerwca 1501 r.) i po obiorze Aleksandra na króla²⁸), postanowiono na dworze węgierskim, aby Zygmunt udał się do Polski i we własnym oraz Władysława imieniu upomniął się o udział w ojcowiznie. W ostatnich dniach listopada, pożegnawszy się czule z bratem, a po drodze, w Ostrzychomiu, z kardynałem prymasem Bakácssem, wyruszył Zygmunt do Krakowa, gdzie stanął 18-go grudnia i zaraz rozpoczął z królem układy. Co było ich treścią i jaki przebieg miały, opowiedzieliśmy wyżej²⁹).

Przenieśmy się więc teraz myślą do Głogowa, dokąd wyruszył królewicz Zygmunt z końcem maja 1502 r.³⁰).

Stopa dworu na głogowskim zamku nie była tak świetną jak za węgierskich czasów. Przyczyną tego skurczenia się były niezmiernie szczupłe dochody z książęcych dóbr a przy-

tem król Aleksander nie uiszczał się z zobowiązań przyjętych przez się na rzecz brata. Nic więc dziwnego, że królewicz Zygmunt znajdował się nieraz w kłopotach pieniężnych. W tych przykrych chwilach ratował nieraz królewicza, oczywiście na krótki czas tylko, wierny jego ochmistrz dworu, Krzysztof Szydłowiecki, po kilkakroć większe kwoty pożyczając swojemu panu. Książęcy ochmistrz przestrzegał pilnie na



Fig. 63. Ratusz w Wrocławiu. Widok od zachodu.
(Neue Phot. Ges. A. G. Steglitz — Berlin).

dworze ładu i porządku i stąd przyszło mu nieraz przykładnie ukarać winnych, którzy jednak zawsze mu przyznawali, że działał jako sprawiedliwy sędzia. Tą sprawiedliwością umiał sobie wyrobić taką powagę i miłość dworaków, że chociaż go się wszyscy niezmiennie bali, «tak, że dla rozrywki nawet nikt wbrew jego woli za miasto wydalić się nie śmiał⁸¹⁾, nie mniej go jednak szanowali i miłowali⁸²⁾.

A jakie było otoczenie Krzysztofa? I pod tym względem było o wiele gorzej niż w Budzynie. Na miejscu, w Głogowie, nie spotykał Krzysztof wytwornych książąt Kościoła i humanistów, a jeśli niedaleko we Wrocławiu, dokąd co roku jeździł z Zygmuntem, biorącym udział w sejmie prowincjonalnym jako książę głogowski, a później jako namiestnik królewski⁸³⁾, spotykał słaskie zniemczone książątka, to ich hulaszce i pija-



Fig. 64. Katedra w Wrocławiu. Widok od zachodu.
(Neue Phot. Ges. A. G. Steglitz — Berlin).

ckie towarzystwo nie zastępowało z pewnością Krzysztofowi dworu Tomasza Bakácsa lub króla Władysława.

Na czasy te przypada zawarcie przyjaźni Krzysztofa Szydłowieckiego z ówczesnym kanclerzem kardynała Fryderyka Jagiellończyka, Piotrem Tomickim⁸⁴⁾, z którym go później tak ścisłe, serdeczne łączyć miały stosunki. Tomicki przybywa 23-go lipca 1502 roku do Głogowa, przywoząc od

kardynała jakieś dary³⁵). Podejmuje go na koszt królewicza Mikołaj Szydłowiecki³⁶), poznaje się z Tomiekiem wówczas i zaprzyjaźnia Krzysztof a przezeń i Zygmunt³⁷). Z zbliżenia tego wyrósł później »główny sztab kierowników polityki przysłego króla polskiego«³⁸).

Snać Krzysztof szczególnie miłym był królewiczowi, skoro ten zapewnia mu (2/X 1504) za zezwoleniem króla Aleksandra »burgabstwo w zamku krakowskim, pierwsze, jakie się otworzy przez cesę lub wskutek czyjejś śmierci i to jako dożywotne³⁹). Pamięta też Zygmunt i o kanclerzu swoim, Pawle Szydłowieckim. Gdy z początkiem r. 1504 król Władysław »wyprawił do Polski posła na sejm w Piotrkowie, wówczas poseł ów w sekretnej legacji prosił o prepozyturę św. Florjana dla Pawła Szydłowieckiego... a prosił imieniem króla, królowej-matki, małżonki Władysława i Zygmunta. Odpowiedź była odmowna, ponieważ król przyrzekł ją już »godnemu mężowi« i nie mógłby być tego odwołać, chyba, że on sam zrezygnuje na rzecz Szydłowieckiego⁴⁰). Prepozytury tej, jak wiemy, Paweł nie uzyskał, natomiast w kilka miesięcy później (2/X 1504) król Aleksander przyrzekł Zygmunтови poparcie swe dla kanclerza jego Pawła na prepozyturę w katedrze poznańskiej⁴¹).

Co roku także bywał Krzysztof Szydłowiecki z Zygmuntem w Krakowie; raz w styczniu 1503 r. jadą odwiedzić chorego kardynała Fryderyka, który niebawem umarł (w marcu 1503 r.), w dwa lata później, w sierpniu, są znowu na pogrzebie »matki królów«.

Nie zapomina jednak Zygmunt i o uміlowanym swym najstarszym bracie Władysławie. We wrześniu jedzie, a z nim naturalnie jego ochmistrz Szydłowiecki, na ślub Władysława z Anną, córką Gastona de Foix. Na zamku w Budzynie huczne wesele, świetne zabawy, na których dawnych swych spotykają znajomych i przyjaciół i na chwilę choćby w wykwintniejszym pożyją świecie...

I tak zeszło sześć lat królewiczowi i towarzyszowi jego Krzysztofowi na Śląsku.

ROZDZIAŁ IX.

Początki służby publicznej Krzysztofa Szydłowieckiego.

1506—1514.

W drodze na Litwę, do chorego króla Aleksandra, w Błoniu¹), 17 sierpnia 1506 r. obchodził królewicz Zygmunt uroczystym *Te Deum* zwycięstwo pod Kleckiem nad Tatarami odniesione, a już w dwa dni potem król Aleksander, który w lipcu zaniemógł, 19 sierpnia 1506 r., umarł w Grodnie.

Po uroczystościach pogrzebowych, w miesiącu październiku tamże odbytych, przystąpiła Litwa do obioru Wielkiego księcia. Dwudziestego października wybrano jednomyślnie Zygmunta, około wyboru którego nie mało zasłużyć się miał Krzysztof.

»Wtedy, kiedy król Zygmunt wyniesiony został na stolec W. księstwa litewskiego, dokonało się to — mówi *Liber geneleos* — jedynie za inicjatywą Krzysztofa, jego potem i czuwaniem«. Jaką on wówczas odegrał rolę, nie wiemy, nie ulega jednak wątpliwości, że Szydłowiecki, ten rówieśnik Zygmunta i towarzysz jego od lat najmłodszych, i w tej doniosłej chwili oddał wszystkie swe siły i wpływy na usługi swego pana²). Ósmego grudnia, w Piotrkowie, dokonano elekcji Zygmunta na króla polskiego³), 24 stycznia zaś 1507 r. prymas Andrzej Boryszewski namaścił go uroczystie na króla w katedrze wawelskiej.

Podobnie jak ongi na Śląsku, rozpoczął Zygmunt swe rządy od ogólnej restauracji. Ratować trzeba było wyniszczony

skarb, zastawione królewskie dobra przy pomocy Bonera wykupywać, zaległe wypłacić żołdy, naprawić wreszcie choć trochę królewski zamek. Pilno mu było również zabezpieczyć się od Wołochów, do których wysłał przybyłego na koronację węgierskiego posła, Taleckiego, mającego imieniem obu królów od Bogdana przysięgę odebrać. Z Węgrami, z których władcą tak serdeczne łączyły Zygmunta węzły, pragnie odnowić przymierze, powierzając 16/IV 1507 tę misję Janowi Łaskiemu, kanclerzowi w. k., Janowi Lubrańskiemu, biskupowi poznańskiemu, Stanisławowi z Chodcza, marszałkowi w. k., i druhowi swemu od lat najmłodszym, podskarbiemu nadwornemu i już staroście sieradzkemu, Krzysztofowi Szydłowieckiemu⁴⁾. Od zaszczytnego tego poselstwa nie chciał snuć król wyłączać tego, który lat już tyle ochotnym sercem wierną przy nim pełnił służbę i usług mu nie mało oddał.

Jedzie więc Krzysztof Szydłowiecki z trzema dostojnikami państwa do tych Węgier, w których, rzec można, najswobodniejsze spędził lata, wiele się nauczył, serdeczną pozyskał sympatię króla Władysława, której za lat kilka znakomity otrzyma dowód. Jedzie po raz pierwszy od »Zygmunta Starego« w poselstwie, jeśli jeszcze nie w roli negocjatora i mowcy, bo byli inni starsi, którzy zadanie to spełnić mieli, w każdym jednak razie w charakterze doradcy, doskonale znającego kraj, ludzi i stosunki.

Sam zaś uczy się przy tem politycznego i dyplomatycznego rzemiosła, któremu całą swą przyszłość miał poświęcić i życie niemal całe spędzić na podróżach do zagranicznych dworów, aby na nich łagodzić spory, zawiązywać przymierza lub też króla być dziewosłębem.

Kilka miesięcy zeszło mu na Węgrzech zapewne mile, bo w gronie dawnych, przyjaznych mu twarzy, a i z korzyścią dla kraju, z którym Węgrzy zawarli przymierze. W sierpniu 1507 r. wyruszają z powrotem, udając się ze sprawozdaniem do króla, do Wilna, gdzie stają 29 sierpnia⁵⁾.

Tymczasem wybuchły na Litwie ręką Glińskiego siane buntownicze rozruchy, wspomagane czynnie przez moskiewskiego kniazia. Król wysłał na Litwę wojsko pod dowództwem Mikołaja z Dąbrowicy Firleja, sam zaś 4 maja 1508 r. wyrusza

tamże, przy boku swoim mając kanclerza w. k., Jana Łaskiego, podkanclerzego Macieja Drzewickiego, biskupa przemyskiego, i podkomorzego nadwornego i starostę gostyńskiego, Krzysztofa Szydłowieckiego, któremu 25 maja tegoż roku nadał król »dla położonych zasług« godność podkomorzego ziemi



Fig. 65. Brązowy biust ces. Maksymiliana I.
(Ces. Muz. Nadw. w Wiedniu).

krakowskiej, opróżnioną przez śmierć brata jego, Piotra⁶⁾. Zaledwie Krzysztof Szydłowiecki wrócił ze smoleńskiej wyprawy, do nowej przyszłości mu się gotować drogi.

Wskutek usilnych prośb senatu podczas sejmiku walnego w Piotrkowie, aby król dłużej nie zwlekał z obraniem sobie

towarzyszek życia i zapewnił państwu następcę, postanawia Zygmunt wysłać do księcia meklemburskiego poselstwo z prośbą o rękę córki jego Katarzyny⁷⁾. Misję tę powierzył król Łaskiemu, kanclerzowi w. k., koadjutorowi arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, Janowi Lubrańskiemu i Krzysztofowi Szydłowieckiemu, posuniętemu tymczasem na godność podkomorzego koronnego⁸⁾.

I gdy już w czerwcu 1509 r. poselstwo wyruszyć miało w drogę, nagle je król odwołał. Powodem raptownej zmiany decyzji królewskiej była inwazyja wołoska na Ruś i Podole⁹⁾, wobec której odłożył Zygmunt na później matrymonialne projekta i czempredzej sam się na wschód wybrał, »podejmując walkę z prawdziwą niechęcią z chrześcijańskim i sąsiednim narodem«¹⁰⁾.

A jakie były roku tego sprawy publiczne, w których brał udział Krzysztof Szydłowiecki, mianowany po śmierci brata swego przyrodniego, Jakóba¹¹⁾, kasztelanem sandomierskim?¹²⁾

Były pełne doniosłości, nie danem mu było jednak z innymi kolegami w urzędzie, doprowadzić ich do końca.

Mamy na myśli ów słynny zjazd wysłanników Zygmunta i Krzyżaków, który przy współudziale posłów cesarza Maksymiliana, króla Władysława, stanów i elektorów niemieckich obradował w Poznaniu od połowy czerwca do 22 lipca¹³⁾, dla nakłonienia wielkiego mistrza i zakonu do wypełnienia warunków toruńskiego pokoju.

Na zjazd ten przeznaczył król i Krzysztofa Szydłowieckiego, później jednak powołał Zygmunt na jego miejsce ks. Zygmunta Targowieckiego¹⁴⁾. Dra praw, może dlatego, aby poselstwu swojemu dodać do porady w zawitych niektórych punktach rozrachunków z Krzyżakami, jednego tegiego prawnika więcej.

Zjazd — jak wiadomo — nie ziścił pokładanych w nim nadziei, przyczyniwszy się tylko do tem większego rozgoryczenia króla i Polski do Zakonu, z którym ostateczny obrachunek aż w 15 lat później miał się zakończyć — holdem na rynku krakowskim.

Rok 1510 stanowczo niemiłe przynosił Zygmunтови wieści.

Zaledwie zapomnieć mógł był król o pierwszym przykrem rozczarowaniu po zjeździe poznańskim, alści znowu, w listopadzie, ku wielkiemu swemu zdziwieniu dowiaduje się, że Wrocławczycy, za pozwoleniem króla Władysława, usilnie czynią starania, aby w porozumieniu z margrabią brandenburskim Joachimem, ustanowić dwa »składy« (emporya) w Wrocławiu i Frankfurcie nad Odrą¹⁵⁾.

Był to oczywisty zamach na Poznań, posiadający od dawna prawo »składu«, zamach na polskich kupców, by w ten sposób drogę ich do Niemiec obrócić na oba wspomniane miasta, którychby w danym razie nie mogli ominąć.

Król jest bardzo zaniepokojony tym projektem wrocławskim, pragnie stać na straży interesów handlu polskiego, wobec jednak swego najstarszego brata i dawnego dobroczyńcy jakoś nie śmie twarde się stawiać, więc pisze doń, że pomimo wszystko zastosuje się do życzenia Władysława¹⁶⁾. Ale nie długo tak pojednawczo zapatrywał się Zygmunt na sprawę śląskich składów. Gdy bowiem Wrocławczycy wkońcu przeparli swoje plany i uzyskali przywileje Władysława i Joachima brandenburskiego na emporia w Wrocławiu i Frankfurcie nad Odrą, Zygmunt zakazał kupcom polskim wszelkich stosunków handlowych z Wrocławiem i naodwrot¹⁷⁾.

Jak widzimy, odległych sięga czasów ekonomiczna zaboreczność teutońska, a że jej się wówczas ten pierwszy krok udał, podobno winę tego ponosić ma nikt inny, jak Krzysztof Szydłowiecki. Według bowiem współczesnych zapisów¹⁸⁾, zdołali Wrocławczycy przenieść prawo »składu« z Poznania na Śląsk przy pomocy kasztelana sandomierskiego, ugłaskanego przez nich pieniędzmi. Faktu tego, przyjęcia pieniędzy przez Szydłowieckiego, nie można samego przez się, zważywszy współczesną pod tym względem pobłażliwość, uznawać za gorszący. Inna rzecz w sprawie, w której rozchodziło się o interes całego kraju. Wobec niego nie wypadało kasztelanowi sandomierskiemu iść na rękę Wrocławczynom, a nie byłby sobie zepsuł powszechnej dotychczas sympatii i nie naraził się później na zgryźliwe docinki Krzyckiego, którego między innymi powodami i to »przekupstwo« skłonić miało do skierowania złośliwego swego pióra przeciwko Szydłowieckiemu¹⁹⁾.

Tymczasem jednak nowy blask spaść miał na Krzysztofa. W styczniu 1511 r., na sejmie piotrkowskim, na którym Jan Łaski, zostawszy po śmierci Boryszewskiego prymasem i arcybiskupem gnieźnieńskim, pieczęć wielką musiał złożyć, otrzymał ją dotychczasowy podkanclerzy Maciej Drzewicki, biskup przemyski, mniejsza pieczęć zaś dostała się po nim kasztelanowi sandomierskiemu, Szydłowieckiemu²⁰), w którego rękę od tej chwili przez ćwierć wieku blisko spoczywać miały najważniejsze sprawy krajowe i zagraniczne.

W kilka miesięcy później powierzył król nowemu podkanclerzemu zaszczytną misję w ważnej dla siebie i kraju sprawie.

Włoski najazd z r. 1510 poplątał, jak wiemy, królewskie matrymonialne plany, później krzyżackie i różne, ważne wewnętrzne sprawy nie pozwoliły Zygmuntovi myśleć o małżeństwie. A tymczasem przekroczył już król pierwszą »połowę swego życia drogi«, kraj myślał z niepokojem o braku następcy, troskał się wreszcie najstarszy brat Władysław i gorąco do wejścia w związku małżeńskie zachęcał²¹), proponując na żonę Barbarę Zapolya, córkę zmarłego wojewody siedmiogrodzkiego, pana na Trenczynie i hrabi na Spiżu, Stefana Zapolyi. Prośby senatu i dobre rady króla węgierskiego odniosły skutek. W późnej jesieni 1511 r. zjechali się w Krakowie posłowie Władysława oraz wuj cioteczny Barbary, książę Kazimierz cieszyński i tam na zamku wawelskim doprowadzono do końca układy o małżeństwo królewskie²²).

Gdy już w ten sposób małżeństwo było postanowione, przybywa Jerzy Stertz, poseł cesarza Maksymiliana, ofiarowując Zygmuntovi w małżeństwo »dziewicę italskiego rodu«²³), siostrę Ludwika, księcia Gonzagi. Król podziękował cesarzowi za jego życzliwość o nim pamięć, propozycyi jednak naturalnie nie przyjął.

Nieprzyjazne Maksymiliana uczucia dla Zygmunta, z jakim się już zdradził w czasie poznańskiego zjazdu (1510 r.) stając po stronie Krzyżaków²⁴), wskutek tej odmowy królewskiej bardziej jeszcze się wzmożyły.

W projekcie bowiem matrymonialnym Zygmunta wietrzył cesarz intrygę jego przeciw austriackiemu domowi, któ-

rego wpływ przez małżeństwo z siostrą najpotężniejszego węgierskiego magnata pragnął podkopać, dom zaś Zapolyów wzmocnić²⁵).

Z jednej strony to niepożądane małżeństwo Zygmunta, z drugiej zamiar Jana Zapolyi starania się o rękę córki króla



Fig. 66. Maksymilian I. Szkice portretowy A. Dürera. (Wiedeń, *Albertina*).

Władysława, aby w ten sposób zapewnić sobie kiedyś koronę św. Szczepana (gdyż syn Władysława, Ludwik, będąc słabowitym, nie rokował długiego życia)²⁶), wzburzyły do najwyższego stopnia Maksymiliana, myślącego już przez związki rodzinne z królem Władysławem połączyć kiedyś węgierską i czeską koronę z dzierżawami Habsburgów.

I ten kuzyn króla polskiego nie wahał się teraz, otrzymawszy odmowną odpowiedź Zygmunta na swą propozycję, intrygować u wrogów Polski przeciwko niemu, a chętny posłuch znalazł tak u W. Mistrza Zakonu jak i u moskiewskiego księcia.

A Zygmunt tymczasem, wierny danemu słowu, wysłał w pierwszych dniach stycznia 1512 r. poselstwo do Trenczyna, które miało *per procuratorem* zawrzeć małżeństwo z Barbarą i sprowadzić ją następnie do Polski.

W skład jego wchodził: Lubrański, biskup poznański, Łukasz Górka, generał wielkopolski, i Krzysztof Szydłowiecki, po raz pierwszy jako podkanclerzy poselskie funkcje pełniący. Jechali do Węgier — jak Decyusz pisze — *splendio ornatu*, a wśród nich bezwątpienia prym w zewnętrznej okazałości trzymać musiał podkanclerzy, kochający się w blasku i przepychu dworskim.

Z początkiem lutego przybyła Barbara Zapolya w towarzystwie matki Jadwigi, wuja Kazimierza, księcia cieszyńskiego i poselstwa Zygmunta do Krakowa²⁷⁾.

Na uroczystości ślubu i koronacji czynią się na zamku krakowskim wielkie przygotowania. Zajęty jest nimi i podkanclerzy Szydłowiecki, pod którego kierunkiem układał się ceremonial ślubu i koronacji królowej Barbary²⁸⁾.

Prócz matki, brata Jana i wuja narzeczonej, wzięły udział w godach Elżbieta, siostra Zygmunta, i Anna, księżniczka mazowiecka, byli również na nich posłowie króla Władysława.

Szóstego lutego odbył się ślub, ósmego zaś tegoż miesiąca koronacja królowej w katedrze wawelskiej.

.....

Pod przykrem wrażeniem rozpoczął się dla króla Zygmunta rok 1513. Kiedy bowiem 3 stycznia przybył król z żoną do Poznania, aby stosownie do piotrkowskiej umowy z Krzyżakami odebrać tam hołd od W. Mistrza, Albrechta, niespodziewany spotkał go zawód. Albrecht z namowy Maksymiliana do Poznania nie przybywał, a gdy król pod groźbą zmuszenia W. Mistrza siłą do hołdu, wezwał go, aby się w tym celu stawiał i udzielił mu posiłków przeciwko W. księciu moskiew-

skiemu, do czego układem »wiecznego pokoju« był zobowiązany, Albrecht wezwania nie usłuchał, lecz wysłał do króla Jana, biskupa pomezańskiego, z wykrętnym oświadczeniem, że gotów jest dać posiłki przeciwko Moskałom, musi jednak wiedzieć, kiedy i na jak długo ma je wysłać²⁹⁾.

Prócz tego prosił króla, aby termin złożenia hołdu odroczył Zygmunt na św. Marcina (11 listopada) tegoż roku.

Zygmunt, acz bardzo niechętnie, zgodził się ze względu na pokrewieństwo łączące go z Albrechtem, na odroczenie terminu, o którym jak i o miejscu przyszłego zjazdu obiecał W. Mistrza na sześć tygodni naprzód zawiadomić.

W ten sposób zwlekał Albrecht z holdem, aby tymczasem przy pomocy Maksymiliana uzyskać na odbywającym się właśnie laterańskim soborze zwolnienie od składania hołdu królowi polskiemu, pod pozorem, że warunki pokoju toruńskiego nie były jeszcze przez papieża potwierdzone³⁰⁾. A z drugiej strony zamiast przysłania posiłków, wszedł siostrzeniec królewski w układy z Moskałem, który popierany czynnie przez Albrechta i cesarza, wtargnął na Litwę i począł oblegać Smoleńsk, a pokonany, ufną w nową pomoc, groził wojną w następnym roku.

Jedenastego listopada, w dniu na hołd przez króla wyznaczonym, Albrecht naturalnie się nie stawiał, nowemi tylko króla zwodził obietnicami.

Tymczasem zaś ciągle napady to Moskale z podjudzeń cesarza i W. Mistrza, to niedawne jeszcze Tatarów i Wołochów, którzy kraj w straszny sposób łupili i pustoszyli, każyły królowi myśleć o nowych jakichś środkach obrony.

Na sejmie więc walnym w Piotrkowie roku tego proponuje król zaciągnięcie najemnego żołnierza. Gdy jednakże posłowie ziem: poznańskiej i kaliskiej nie mieli dostatecznych pełnomocnictw, wyznaczył król nowy sejm dla Wielkopolski w Środzie (skąd następnie przeniesiono go do Poznania), dla Małopolski zaś do Nowego Miasta Korczyn³¹⁾.

Do Poznania wysłał Zygmunt podkanclerzego Szydłowieckiego z instrukcją, w której polecił mu przedstawić zebranym, jak wobec nieustannych napadów nieprzyjacielskich trudną jest rzeczą zwolywać za każdym razem pospolite ru-

szenie szlachty, która tylko w nadzwyczajnej potrzebie za broń chwycić i pierśią swoją granic państwa bronić powinna. Dlatego postanowił król, idąc za jednomyslnem zdaniem swych doradców, wprowadzić nowy sposób obrony, t. j. oparty na zaciężnem wojsku, sposobniejszym o wiele i łatwiej się poruszającem, niż cały olbrzymi aparat pospolitego ruszenia. Nad tą zamierzoną reformą wojskową nie możemy się tutaj dłużej rozwodzić, zaznaczymy więc tylko jeszcze, że sprawa ciągnąć się miała dłużej, jeszcze bowiem na następnym sejmie walnym w Piotrkowie (w marcu 1514 r.), na który król przybyć nie mógł, obradowano w obecności podkanclerzego Szydłowieckiego nad »obroną Rzeczypospolitej«.

Obronę jej zaś koniecznie przygotować trzeba było wobec ciągłych wojennych pogroźek ze strony W. księcia Moskwy, podżeganego przez cesarza. Może król Władysław, z którym Maksymilian połączyć się pragnął rodzinnymi węzłami, będzie mógł wpłynąć jakoś na zagniewanego na Zygmunta cesarza i skłonić go do zaniechania popierania Moskali — może; wysła więc Zygmunt wprost z piotrkowskiego sejmiku Krzysztofa Szydłowieckiego do Węgier, a do boku przydaje mu młodego notariusza Karnkowskiego³²⁾.

Jedzie więc podkanclerzy znowu do króla Władysława. Bawi na jego dworze długie miesiące, nie jednak do Zygmunta nie pisze, ani też o powrocie nie myśli³³⁾.

Zatrwożony Zygmunt przypuszczając, że brat chory i dlatego zapewne Szydłowiecki nie wraca, wysła 30-go lipca z Mińska dworzanina, zapytując o zdrowie Władysława i żaląc się gorzko na cesarza, który, choć powinowaty, podjudza W. księcia Moskwy przeciwko niemu. Prosi wreszcie gorąco Władysława o stosowną u Maksymiliana interwencję. Władysław, przychylając się do prośby brata, wyznaczył już posłów do cesarza, gdy tymczasem zjawia się na dworze węgierskim poseł właśnie Maksymiliana, Cuspinian, burmistrz Wiednia, w sprawie układów o małżeństwo między dziećmi Władysława a wnukami cesarskimi. Król Władysław na propozycję matrymonialną cesarza odpowiedział, że »nie godzi mu się z cesarzem nawiązywać związków pokrewieństwa, z monarchą, który przesładowuje nienawiścią swą i podżeganiami przez

siebie wojnami brata jego Zygmunta«³⁴⁾. Prosi więc przez Cuspiniana cesarza, by starał się powstrzymać moskiewskie najazdy na Polskę, pogodził się z Zygmuntem, a wtenczas w jakiś »uczciwy sposób i z większą dla obu monarchów chwałą przyjdzie będą mogły do skutku małżeństwa między ich



Fig. 67. Portret Dra Jana Cuspiniana, pędzla B. Strigla. (Berlin, Muzeum ces. Fryderyka).

domami«³⁵⁾. Postawienie przez Władysława podobnych warunków oznaczało zwrot w polityce jego względem cesarza, któremu niedawno, bo w r. 1510 dał zapewnienie, że córka jego Anna będzie żaręczoną z wnukiem cesarskim, Karolem³⁶⁾. Zobowiązanie to uległo w r. 1511 tylko tej zmianie, że Annę

z drugim wnukiem cesarskim, Ferdynandem, rzeczywiście zaczęto, a prócz tego syna Władysławowego, Ludwika, z wnuczką Maksymiliana, Maryą³⁷⁾. W ten sposób szedł Władysław na rękę planom cesarza, zamierzającego za pośrednictwem małżeństw między Habsburgami a węgierskimi Jagiellonami połączyć kiedyś Węgry i Czechy z krajami anstryackimi. Wobec jednak powyższego zachowania się Władysława, nie pozostawało Maksymilianowi nic innego, jak starać się o zgodę z Zygmuntem.

Szydlowiecki tymczasem czeka w Budzie na odpowiedź cesarza. Przybywa Cuspinian i obaj gorliwie pracują nad doprowadzeniem do zgody swych władców. Rokowania jednak musiały uleść przerwie, Zygmuntowni bowiem groziła wojna z Moskwą, Węgry zaś zaplątały się w domową walkę chłopską.

Zanim nastąpił skutek interwencji Władysława u cesarza w sprawie moskiewskiej, Konstanty Ostrogski sam ją rozstrzygnął, świetnie nad Moskalami w dniu 8 września (1514) pod Orszą odnosząc zwycięstwo.

Co robi w tym czasie Szydlowiecki?

Na naradach z królem Władysławem długie trawił godziny, rozstrząsając potrzeby państwa ekonomicznie wyniszczonego i raz po raz walkami nękanego, a okazuje takie przytem przejęcie się interesami króla i Węgier, tyle rozumu, wytrwałości w zdaniu i roztropności³⁸⁾, że pobyt jego na dworze królewskim był dla Władysława nie tylko wielce drogim ale i pełnym dlań pożytku³⁹⁾.

O ile wątpić nie można, że dla tego zainteresowania się sprawami Węgier mógł Szydlowiecki pozyskać sobie szczerą wdzięczność króla Władysława, o tyle mocno przesadnemi wydają się nam zasługi Krzysztofa, jakie według dalszych słów »listu polecającego«⁴⁰⁾ położyć miał w stłumieniu wojny domowej chłopskiej, wybuchłej w maju 1514 r., pod wodzą Jerzego Dócsa⁴⁰⁾, który rzucił hasło uwolnienia chłopów z pod gniotącego ich ucisku magnatów i wyrznięcia tych ostatnich.

Nie będziemy się nad nią szerzej rozwodzili, powiemy tylko, że sytuacja, w jakiej kraj się wskutek tego znalazł, była bardzo groźna.

Tabl. XXXIII.



Wrocław.

Muzeum Śląskie sztuk pięknych.

Bitwa pod Orszą (1514).
Obraz olejny na drzewie.

Wymordowano mnóstwo szlachty, dobra jej zniszczono, wojska królewskie pod wodzą Stefana Batorego, hrabiego na Temeszwarze, odniosły wprawdzie nad rozjuszonem chłopstwem zwycięstwo, srogie jednak kary, wymierzane przez panów powstańcom, rozjątrzyły jeszcze bardziej masy ludu, a dolały tylko oliwy do ognia. Dócsa ruszył na zdobycie



Fig. 68. Posłowie węgierscy proszą o rękę ks. Maryi dla ks. Ludwika.
Drzeworyt z *Weiskunig'a* (Jahrb. d. Kunsth. Smilgen d. Ah. K. B. VI).

ważnej twierdzy, Temeszwaru, tutaj jednak spotkała go kłeska, którą zadał mu wojewoda siedmiogrodzki, Jan Zapolya, przybyły na pomoc zamkniętemu w twierdzy Batoremu. Dócsa sam wpadł w ręce zwycięzców i zginął pod ich straszными torturami, powstanie zaś całe stłumiono dopiero z końcem września 1514 roku⁴¹).

Jak więc z tego przedstawienia rzeczy wynika, wybawil kraj od dalszych klęsk oręż a nie dyplomatyczna zręczność; brakło zatem po prostu Szydłowieckiemu sposobności do odznaczenia się, zasługi zaś jego, tak w »liście polecającym« sławione, ograniczały się zapewne na podtrzymywaniu słabego króla Władysława na duchu. Nic zresztą o rzekomych tych zasługach nie wspominają historycy Węgier: Istvánffy i Ortelius, jak niemniej o podnoszonej w »komendacyi« zręczności Krzysztofa, z jaką na zwołanym do Budy w listopadzie tegoż roku sejmie, miał skierować wzburzone ostatnią wojną domową umysły na drogę pracy dla kraju. Zapewne więc i w tym wypadku udział jego był niewielki, jakikolwiek jednak był, posłużyć miał autorowi »listu polecającego« do zapewnienia Szydłowieckiemu coraz świetniejszego a rychłego wyniesienia w kraju ojczystym.

A słów tak gorących, jakich pełno w »komendacyi«, użyć mógł tylko jakiś wielki przyjaciel Krzysztofa, — może Jerzy Szakmáry, biskup Pieciu kościołów, o którego ścisłych stosunkach z kanclerzem niebawem usłyszymy.

Na sejm wspomniany przybył również cesarski poseł, Cuspinian, proponując celem załagodzenia sporu z królem Zygmuntem zjazd trzech monarchów; zgodzono się, aby w połowie W. postu roku następnego, zjechał się Zygmun z Władysławem w Preszburgu, cesarz zaś miał przybyć do odległego o dwie mile Hainburga. W myśl zatem tej umowy, zaprasza Władysław Zygmunta na zjazd do Preszburga, tam zaś postawią, gdzie się z Maksymilianem będą mogli spotkać⁴³⁾.

Z tem zaproszeniem wysyłając wreszcie Szydłowieckiego do Zygmunta, dał mu ów niezmiernie gorący »list polecający«⁴³⁾, w którym tłómacząc się naprzód bratu z przydłuższego zatrzymania⁴⁴⁾ Krzysztofa u siebie, winszując mu rzadkiej znajomości ludzi i umiejętności wyszukiwania sobie doradców, najusilniej go prosi, aby z uwagi na wielkie zasługi podkanclerzego, jakie położył dla niego, zechciał je król tak wynagrodzić, jakby dla niego samego Szydłowiecki się był zasużył.

»Niech nie minie żadna sposobność — pisze dalej Władysław — aby W. K. Mość męża tego coraz to ważniejszymi



Fig. 69. T. zw. *Spielbrett* Hansa kels'a z portretami królów: Władysława i Ludwika, oraz cesarza Maksymiliana I-go. (Wiedeń, Ces. Muzeum nadworne).

nie miała obdarzać godnościami i dostojenstwami obсыпать... męża, o którym wprawdzie zawsze jak najlepsze mieliśmy wyobrażenie, którego zawsze miłowaliśmy, obecnie jednak tak na wskroś poznaliśmy jego niepospolitą wartość, że go nie tylko lubimy ale kochamy⁴⁵⁾ i otwarcie wyznaję, szanujemy». Są to dostateczne tytuły do nagrody. Władysław jednak raz jeszcze pragnie zaznaczyć, jak bardzo zależy mu na poleceniu Zygmunutowi Krzysztofa, z »godnych polecenia najgodniejszego«, prosi go więc w końcu listu, aby pamiętał ustawicznie o tym, dla którego niema dość wielkich godności, dość wielu zaszczytów, by jak najsprawdliwiej uczcić nimi zasługi Szydłowieckiego.

I dodaje, że czułby się szczęśliwym, gdyby ta jego *commendatio* przyczyniła się do odznaczenia podkanclerzego, byłby jednak szczerze wdzięczny królowi, aby to w ten sposób uczynił, by i Szydłowiecki i inni poznali, że wstawienie jego ma u niego wielkie znaczenie.

Krzysztof Szydłowiecki powróciwszy do Krakowa, króla tam nie zastał. Zygmunt bawił we Wilnie i stamtąd pisał (23/XII 1514 r.) do podkanclerzego, aby wyjechał naprzeciw niego do Radomia, kto wie bowiem, czy nie trzeba pisać do króla Władysława w sprawie projektowanego zjazdu z Maksymilianem.



Fig. 70. Maksymilian I. Rysunek piórkiem, kolorowany.
(*Jahrb. d. Kunsth. Sulgen d. Ab. K. B. VII.*).
(Oryginał w Bibl. fideikom. hr. Thun'ów w Cieszynie).

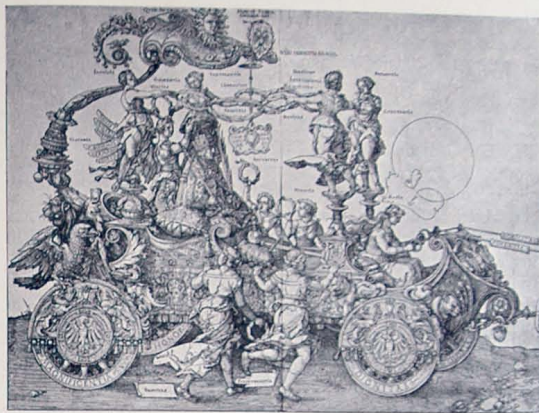


Fig. 71. Szczegół z Wozu tryumfalnego Maksymiliana I.
Drzeworyt A. Dürera z r. 1522. (Wiedeń, *Albertina*).

ROZDZIAŁ X. Kongres wiedeński (1515).

Kiedy Szydłowiecki w r. 1514 bawił na dworze węgierskim, serdeczny przyjaciel¹⁾ podkanclerzego i zwolennik wszystkich jego politycznych zapatrywań, Tomicki (który tymczasem otrzymał biskupstwo przemyskie), stanowczo już snuł plany o pozyskanie dla siebie małej, dla Krzysztofa zaś wielkiej pieczęci. Projekta te zrodziły się w jego głowie w chwili, kiedy kanclerz, Maciej Drzewicki, z przemyskiego na włocławskie (1513 r.) postąpił biskupstwo, a więc do dostojenstwa, którego w myśl statutów krajowych nie wolno było łączyć z wielką pieczęcią.

Drzewicki jednak nie myślał zrzekać się kanclerstwa²⁾

i już oglądał się za zaufanymi, którzyby dlań przychylnie usposobili szlachtę w sprawie zatrzymania wielkiej pieczęci⁴⁾, a gdyby to osiągnąć się nie dało, uzyskali nie dla kogo innego, jak tylko dla Rafała Leszczyńskiego, królewską na kanclerza koronnego nominację.

Tomicki, któremu dobrze wiadomem było, jak gorąco przed wyjazdem swoim do Węgier, na sejmie w Piotrkowie popierał Szydłowiecki kandydaturę jego na podkanclerstwo, widząc obecnie, że nie małe trudności piętrzyć się zaczynają na drodze ambitnego planu, pisze w sierpniu 1514 r. z Mińska⁴⁾ do Krzysztofa, podówczas w Budzie bawiącego, aby postarał się w ziemi krakowskiej, by publicznie zażądano od Macieja Drzewickiego rezygnacji z kanclerstwa, w ten bowiem tylko sposób uzyskać może Krzysztof wielką, on zaś małą pieczęć.

Tomicki pomimo niedomagania i bólu oczu nie zasypia sprawą⁵⁾. Sam niezdrów, nie może tak energicznie jakby pragnął nią się zająć, pisze więc⁶⁾ do przyjaciół swych, biskupa Lubrańskiego i Łukasza Górki, kasztelana poznańskiego, i przedstawiając im wszystkie »fortele« Drzewickiego, nie tak przed nimi obawy, aby zabiegi kanclerza zostały uwiecznione pomyslnym skutkiem, tem więcej, że na zbliżającym się sejmie (w lutym 1515) w Krakowie tyle ważnych spraw wejdzie pod obrady, że łatwo można będzie w danym razie skłonić króla do odroczenia zmian w kancelarii koronnej.

Prosi ich przeto, aby starali się w Poznaniu o wybór na sejm posłów przychylnie dla Szydłowieckiego i dla niego usposobionych i wogóle to wszystko uczynić zechcieli, coby im się dla sprawy tej korzystnem być wydawało.

Wkońcu prosi biskupa, aby wyjechał naprzeciw króla, z Litwy powracającego do Radomia, i tam osobiście poruszył wobec króla sprawę wielkiej pieczęci, co mu będzie tem swobodniej wykonać, ile, że kanclerz Drzewicki z Wilna wprost do Wrocławia się udaje.

Brat Krzysztofa, Mikołaj, kasztelan radomski, przebywający z Tomickim na zamku królewskim w Wilnie, również gorliwie zajmuje się sprawą Krzysztofa i biskupa przemyskiego. Śledzi »fortele« Drzewickiego, stara się jednać bratu

jak najwięcej stronników *foris et intus*⁷⁾, nieustrudzony jest w swoich zabiegach.

Tymczasem spełniły się gorące pragnienia obu przyjaciół. Kiedy król z królową Barbarą w lutym 1515 r. z Wilna do Krakowa powrócił, na zwołanym tamże wówczas sejmie, Drzewicki musiał rzec się wielkiej pieczęci, którą król 4 marca nadał Krzysztofowi Szydłowieckiemu, mała zaś dostała się Tomickiemu, konsekrowanemu — przed kilkunastu dniami (19/II) — na biskupa przemyskiego przez swego antagonistę,



Fig. 72. Zygmunt Stary.
Drzeworyt. (C. i k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

kanclerza jeszcze Drzewickiego. Znając braterskie, pełne miłości uczucia króla Zygmunta dla Władysława, domyslać się chyba nam wolno w tem zwycięstwie Szydłowieckiego nie-malego także wpływu owej *commendatio*, jaką król węgierski zaopatrzył podkanclerzego polskiego na wyjeździe jego z Budy.

Na tym samym sejmie rozstrząsano także sprawę zjazdu Zygmunta z cesarzem i królem Władysławem. Byli wprowadzić pomiędzy polskimi jak i litewskimi senatorami — pisze De-

cyusz⁹⁾ — oponenci, którzy bądź to niedowierzając Maksymilianowi, bądź to kierując się »prywatą«, przeciwni byli zamierzalnemu spotkaniu trzech monarchów, ostatecznie jednak olbrzymia większość senatorów oświadczyła się za królewskim projektem. Było to dla Krzysztofa Szydłowieckiego jak Tomickiego, żarliwych zwolenników kongresu, wprawdzie przewidywane, ale zawsze próżność ich mile lechające zwycięstwo...

Liczni był orszak tych panów duchownych i świeckich, towarzyszyć mających królowi na kongres. Wśród nich byli kanclerz, biskup wrocławski, Drzewicki, biskupi: poznański, Jan Lubrański i przemyski, Piotr Tomicki, podkanclerzy Krzysztof

Szydłowiecki i wielu innych⁹⁾. Piątego marca ruszono z Krakowa, acz Maciej Miechowita wyczytał w gwiazdach, że na próżno spieszo królowi w drogę, gdyż i tak dopiero w połowie lipca z cesarzem się spotka.

Przepowiednia istotnie miała się spełnić — wobec jednak umówionego terminu zjazdu, nie można było oczywiście zwracać na nią uwagi.

24-go marca wjechał król *cum celebrerrima pompa*¹⁰⁾ do Presz-

burga, nader serdecznie witany przez Władysława i syna jego Ludwika. W kilka dni później (28 i 29 marca) nadjechali: poseł cesarski, słynny Mateusz Lang, kardynał-biskup gurceński i koadjutor salcburski, oraz dobry znajomy Zygmunta i Szydłowieckich, Tomasz Bakács, kardynał-arcybiskup ostrzychomski.

Rojno i gwarno było na dworze węgierskim w Preszburgu. Rozprawiano o potrzebach Polski, Czech i Węgier, o pogodzeniu się królów z cesarzem przez zawarcie obustronnych małżeństw między domami: habsburskim i królewsko-węgierskim i zawarciu między nim a Zygmuntem pokoju.

Sformułowawszy tedy odnośne warunki, wysłali królowie z nimi kardynała Langa do Maksymiliana. Cesarz niebawem

prysłał Langa ze szczegółową instrukcją do królów, którzy 20 maja, po ostatecznej naradzie z nim, postanowili małżeństwo między córką Władysława, Anną, a jednym z wnuków cesarskich lub Maksymilianem, i między Ludwikiem a Maryą, wnuczką cesarską (córką Filipa Pięknego, księcia Burgundyi).

CVSPINIANVS VT FVRES SI POSSET A R.
CEAT. HIC SVAM IMAGINEM LOCAVIT.



Hinc compescere manum, ne fur dicaris / ab illa
Quae tui faciem pagina reddet tibi.

Fig. 74. *Ex libris Cuspinian's.* (*Zeitschrift für Bücherzeichen.*)

Podpisane przez króla i posła cesarskiego warunki pokoju i małżeństw publicznie ogłoszono¹¹⁾.

Choć *Tomiciana* nie wspominają o udziale w tych naradach Szydłowieckiego i Tomickiego, z natury rzeczy jednak wynika, że obaj, jako kierownicy kancelarii w. k. i zawodowi dyplomaci, bezpośrednią mieli ingerencję w toczących się obradach. Ale co więcej, oni ten cały zwrot polityki polskiej



Fig. 73. Medal z popiersiem kardynała M. Lang'a. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

przygotowali. Dotychczas bowiem panowało, jak to widzieliśmy, napięcie między Polską a monarchią habsburską; zachowanie się cesarza w sprawach: pruskiej i moskiewskiej usprawiedliwiałoby podobny stosunek i utwierdzało tylko prymasa Łaskiego i stronników jego we wrogiem względem Habsburgów usposobieniu.

Innego jednak byli zdania Szydłowiecki i Tomicki. Wdzieli oni z dwóch stron grożące Polsce niebezpieczeństwo: od Turka i od Moskale; w takim stanie rzeczy wydawał im się niezbędnym sojusz z dynastją rakuska i ta ich polityka ostatecznie zwyciężyła.

Tymczasem kardynał Lang po podpisaniu przedugodnych punktów wybrał się napowrót do Maksymiliana, mając imieniem królów go prosić, aby przyspieszył dzień zjazdu.

Skoro jednak cesarz z powodu walk z Francją i Wenecją ociągał swój przyjazd, królów zaś sprawy domowe do ich państw powoływały, wysłali bracia Jagiellonowie posłów do Maksymiliana z ponowną prośbą o rychłe przybycie.

Tym razem posłowie królewscy ze stanowczą już wrócili odpowiedzią cesarza, który przez usta ich solennie obiecał, że w przeciągu kilku dni spotka się z królami, przedtem jednak, pragnąc przygotować się godnie na przyjęcie »swych braci«¹²⁾, królów, sprowadza z Innsbucka arras¹³⁾, wykupuje od niejakiego Filipa Adlera naczynie srebrne, zastawione u niego w r. 1511 za sumę 15.356 flor.¹⁴⁾, zamawia wreszcie na podarunki dla gości znaczniejszą ilość złotych i srebrnych medali ze swoim wizerunkiem oraz podwójne dukaty i w tym celu poleca Janowi Fuggerowi, aby potrzebne złoto i srebro przysłał do mennicy wiedeńskiej. Nie mając jednak wielkiego zaufania do myncerza stolicy, powierza wykonanie tej roboty koledze jego z Hall, Bernardowi Beheim¹⁵⁾.

W kilkanaście dni po tych zarządzeniach stanął cesarz dnia 10 lipca w Wiedniu, skąd już wprost na umówiony zjazd miał wyruszyć.



Spotkanie cesarza Maksymiliana I. z królami: Zygmuntem I, Władysławem czesko-węgierskim i synem ostatniego, Ludwikiem, na polu między Preszburgiem a Hainburgiem d. 15 lipca 1515 r.

Współczesny drzeworyt.

(Weiskunig, Jahrb. d. Kunstgem. d. A. Kaiserhaus, II. VI.)

Na powitanie Maksymiliana wysłali królowie 6 lipca posłów do Wiednia. Byli nimi ze strony Polski: biskup poznański, Jan Lubrański, starosta generalny Wielkopolski, Łukasz Górka, i kanclerz w. k., Krzysztof Szydłowiecki — ze strony zaś Węgier: biskup Pieciukościółów, Jerzy Szakmáry, kanclerz królestwa czeskiego, Władysław Sternberg, i sędzia kurii królewskiej Moses¹⁶⁾. Było to pierwsze spotkanie Krzysztofa Szydłowieckiego z rzymskim cesarzem; być może, że już

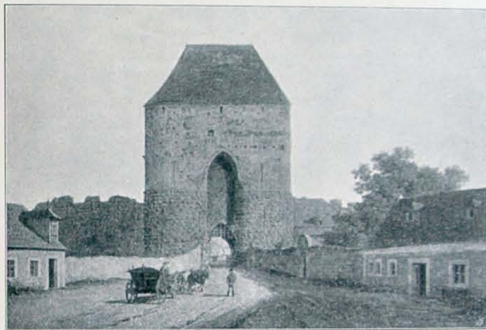


Fig. 75. Mury obronne i brama m. Hainburga (według akwareli Jakóba Alt'a).
(C. i k. Biblioteka fideikom. w Wiedniu).

w dniu tym zdołał kanclerz zainteresować Maksymiliana swoją osobą, dworskim wykwiśniętym obejściem, kulturą swego umysłu.

Po wzajemnem powitaniu królów przez posłów cesarskich: arcybiskupa Bremy, Krzysztofa z Brunzswiku, margrabiego brandenburskiego, Kazimierza, Wilhelma von Rogendorff, i Cuspinian'a¹⁷⁾, i po omówieniu delikatnej kwestyi ceremonialu, jaki podczas zjazdu miał obowiązywać, wybrano ostatecznie jako miejsce spotkania się królów z cesarzem pole, zwane Hart¹⁸⁾, między Preszburgiem a Hainburgiem, punkt

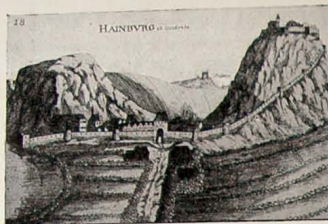


Fig. 76. Miasto Hainburg od zachodu.
(*Typographia Austriae, Vischer'a*).

zimierz brandenburski, Albrecht meklemburski, Ulryk wirtemberski i Bertöld, hrabia na Hennebergu.

Szesnastego lipca spotkali się trzej monarchowie. Pierwsi przybyli na umówione miejsce królowie, przed którymi, gdy zatrzymał się w lektyce niesiony cesarz, powitało go naprzód siedzące na koniu, długowłose, o okrągłej twarzy czce chłopię, Ludwik²⁰⁾, przyszyły »mąż« Maryi; zbliżyli się następnie: przybyła w kolebce zaprzężonej w 8 koni, siostra jego Anna²¹⁾, z kolei król Władysław, niesiony podobnie jak cesarz w lektyce²²⁾, wkońcu przybrany w purpurę i na pięknym jadącym rumaku, Zygmunt²³⁾, którego cesarz powitał słowy: »oto dzień, który nam Pan zesłał, cieszymy i radujmy się nim«, na co Zygmunt w odpowiedzi wyraził życzenie, by zjazd ten okazał się szczęśliwym i pomyślnym dla nich obu, dla ich państw i poddanych, dla całego wreszcie Chrześcijaństwa.

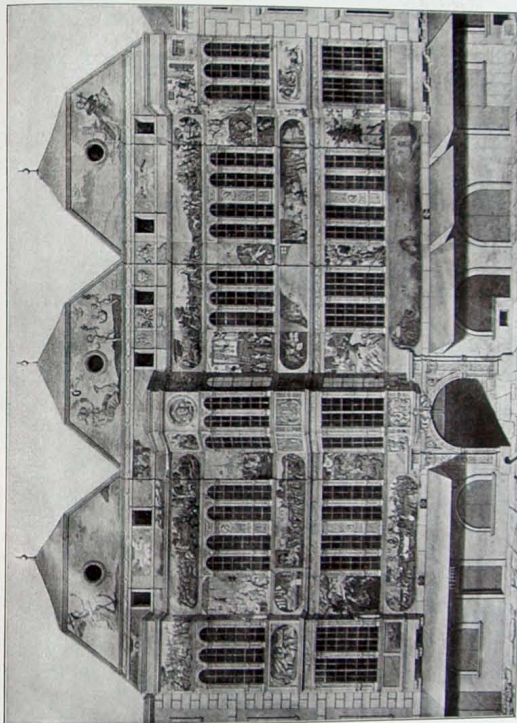
W najbliższem otoczeniu Zygmunta widniała wysoka postać kanclerza Szydłowieckiego, a opodal kanclerza znajdował się jego przyjaciel serdeczny, biskup-podkanclerzy Tomicki, w dalszych zaś szeregach dostojników królestwa, brat Krzysztofa, Mikołaj, kasztelan radomski. Cesarz tymczasem, z którego ust płynęły słowa jak roztopione złoto²⁴⁾, uprzejmie zapraszał królów do siebie do Wiednia, gdzie odbyć się miały weselne gody i szereg przyjęć na cześć gości.

Następnego dnia ruszono ku stolicy naddunajskiej. Na spotkanie monarchów wyszło 1500 ludzi wyborowej piechoty,

mianowicie, oznaczony przez wysokie drzewo¹⁹⁾, posadzone z rozkazu Maksymiliana.

Piętnastego lipca opuścił cesarz Wiedeń. Towarzyszył mu niezmiernie liczny i świetny orszak, na czele zaś jego Wilhelm i Ludwik bawarscy, Ka-

Tabl. XXXIV a.



Wiedeń.

Zbiory m. Wiednia.

Dom, t. zw. *Hofburg* przy *Kärntnerstrasse* w Wiedniu, w którym mieszkał Zygmunt Stary w czasie kongresu r. 1515 r.

(Akwarela z r. 1740).

na której czele jechało sześciu rajców miasta Wiednia oraz trzystu cesarskich włóczników²⁵⁾.

Przy bramie miejskiej zgromadził się kler zakonny i świecki z biskupem wiedeńskim, Jerzym, rektor uniwersytetu z profesorami i scholarami, ustawiły się wreszcie cechy ze swemi godłami²⁶⁾. Cesarz i król Władysław z dziećmi udali się do zamku, Zygmunt zaś do przeznaczonej dlań gospody w »domu



Fig. 77. Król Ludwik II węgierski.
Rysunek kolorowany (*Jahrb. d. Kunstsamlg d. Ak. Kaiserh.*, VII).
(Oryginał w Bibl. fideikom. hr. Thun'ów w Cieszyńie).

pod zajmami²⁷⁾, przy *Kärntnerstrasse*²⁸⁾. Następnego dnia, 19-go lipca, powitał cesarz królów w zamku przemową, w której usprawiedliwiał przede wszystkim zwłokę w zjeździe, wspominał następnie o przyszłych małżeństwach rodzinnych, wzywał wreszcie do organizowania wyprawy przeciw Turkom. 20-go i 21-go lipca obradowano nad traktatami, 22-go zaś wśród zebrania królów i ich dworów na zamku, cesarz włożył złotą koronę na głowę królowej Anny, a ona wieniec jemu

na skronie²⁹), poczem cesarz, królowie Zygmunt i Władysław, dzieci ostatniego, Ludwik i Anna, w otoczeniu książąt i olbrzymiego orszaku dostojników duchownych i świeckich i rycerstwa, podążyli do starożytnego tumu św. Szczepana.

»Widzieliśmy — pisze Dantyszek — bohaterów, książąt i zastępy całe sławnych mężów i klejnotów tyle, łańcuchów i rzędów drogocennych i lśniące bronie i zbroje³⁰). U drzwi katedry kardynał, prymas Ostrzychowski, w otoczeniu biskupów i duchowieństwa witał dostojnych państwa i poprowadził cesarza do przygotowanego tronu.

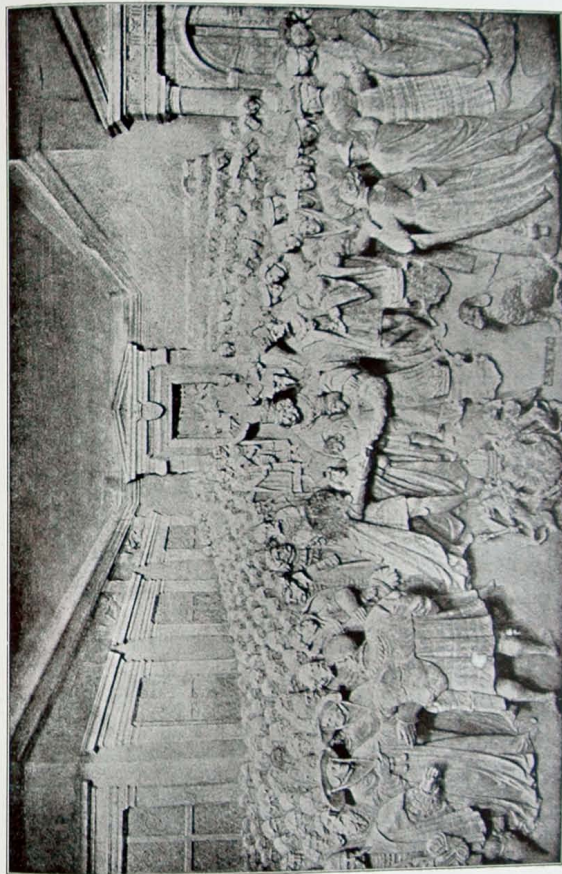
Po sumie śpiewanej przez biskupa wiedeńskiego z akompaniamentem muzyki, zbliżył się kardynał Tomasz Bakács do przybranego w koronacyjny strój cesarza, który w imieniu wnuków swych Ferdynanda lub Karola, względnie swojemu własnemu, dał sobie zaręczyć Annę, królową węgierską, i włożywszy na jej skronie koronę, jako królową ją powitał³¹).

Następnie dziewięcioletniego Ludwika zaręczył kardynał Ostrzychowski z dziesięcioletnią infantką Maryą, córką Filipa Pięknego i Joanny Kastylijskiej. Po tym akcie pasowali cesarz i królowie przeszło dwustu młodzieńców na rycerzy, a w końcu po udzieleniu błogosławieństwa przez kardynała Bakácsa, wśród śpiewów i odgłosu trąb, opuścili zebrani katedrę, udając się do swoich domów na południowy posiłek. Wieczór cesarz, królowie i królowne byli obecni w zamku na uczcie, a następnie na tańcach z okazji wesela barona Zygmunta Dietrichsteina z Barbarą, córką Jerzego von Rothahla, którego żona była ochmistrzynią cesarskiej wnuczki, infantki Maryi³²).

Przez kilka dni następnych odbywały się na cześć dostojnych gości świetne uroczystości. Więc dnia jednego turnieje i uczta w zamku, innego igrzyska wojnę naśladowe, wieczór zaś tańce, w których uczestniczył cesarz, a obok niego królowie: Zygmunt i Ludwik, oraz królowne: Anna i Marya³³).



Fl. 78. Medal z popiersiem Zyg. bar. Dietrichstein'a. (Ges. nadw. Muz. w Wiedniu).



26-ty i 27-my lipca poświęcono spisaniu traktatów, które w obecności monarchów i ich dostojników odczytał 28-go lipca Cuspinianus. Zawarto ich kilka. W jednym cesarz i Zygmunt Stary zaprzysięgali sobie wieczną zgodę, cesarz zobowiązał się do pośrednictwa w zatargu z Moskwą, zaś Wielkiego mistrza Albrechta miał nakłonić do złożenia hołdu Zygmunтови lub go zupełnie opuścić.

Podpisano zarazem kontrakt przedślubny między Ludwikiem a Maryą i Maksymilianem a Anną oraz dokument sądowy, warujący, że kontrakt między Maksymilianem a Anną przestaje być ważnym, jeżeli w przeciągu roku Karol albo Ferdynand zaślubi Annę *per verba de praesenti*, wreszcie traktat adoptacyjny, którym cesarz za zgodą królów, Zygmunta I i Władysława, adoptuje Ludwika na syna, mianując go wika-ryuszem św. rzymskiego państwa, a po swej śmierci następcą na tronie cesarskim³⁵). O ile ostatni traktat nie mógł mieć wielkiej doniosłości³⁶), o tyle w kontraktach przedślubnych leżał powód do uznania praw habsburskich po śmierci króla Ludwika 1526 r. do tronu Węgier i Czech. Na tem polega ich ważność i znaczenie³⁶). Autor *Libri genesis* Polaków, z właściwego znaczenia traktatów kongresu 1515 roku, w bombastyczny



Fig. 79. B. Strigel (7). Cesarz Maksymilian I w gronie swej rodziny.

(Ces. Muzeum Nadw. w Wiedniu).

bowiem sposób podnosi zasługi Krzysztofa Szydłowieckiego, położone około przyjścia⁴⁰ do skutku zjazdu monarchów, »pamiętnego owego faktu, godnego pamięci potomności«. Jeśli jednak nie na pamięć »potomności«, to z pewnością zasłużył sobie kanclerz Szydłowiecki na wdzięczność cesarza. Nic więc dziwnego, że zniewolił sobie Maksymiliana, który go synem⁴⁷) nazywał, naodwrot zaś Krzysztof mienił cesarza swym ojcem⁴⁸).

Maksymilian, obdarowawszy hojnie królów⁴⁹) i ich orszaki, zaprosił jeszcze swych gości królewskich na jednolite polowanie do Wiener Neustadt, gdzie też w pierwszych dniach sierpnia zapadły ostateczne uchwały w sprawie generalnej ekspedycji przeciw Turkom⁴⁹).

Drugiego sierpnia pożegnał się cesarz z królami. W dniu tym rozstawał się także Maksymilian z Krzysztofem Szydłowieckim, którego w dowód swej wdzięczności nie tylko obdarzył złotym łańcuchem⁴¹), ale nadał mu nadto tytuł barona Rzeszy oraz przydał do herbu jego rodowego, Odroważ, order »przewróconego smoka«, łączący się z imieniem ces. Zygmunta Luksemburczyka⁴²), a który w rzadkich jedynie wypadkach w dowód szczególniejszej łaski łączono z herbem rodzinnym⁴³).

Oдноśny cesarski dyplom, datowany z Wiener Neustadt (*Civitas nova*) 2 sierpnia 1515 r., z wielu względów zasługuje na uwagę⁴⁴). Jest to przede wszystkim, jak to podniósł prof. Dr Stanisław Krzyżanowski⁴⁵), pierwsze — o ile wiadomo — nadanie Polakowi zagranicznego tytułu przez cesarza rzymskiego. Tytuły hrabiowskie, udzielone Tęczyńskim i Tarnowskim, oraz książęcy, nadany Mikołajowi Czarnemu Radziwiłłowi, są późniejsze. Pierwsze pochodzą od cesarza Karola V, drugi od cesarza Ferdynanda I. Po raz pierwszy także przydał cesarz do rodowego godła ozdobę, mającą je uświetnić i odszczególnić. Podobne odznaczenia, jakie spadły na herbowe tarcze Miedzilewskich i Myszkowskich (herbu Jastrzębiec) oraz na Tęczyńskich (herbu Topór), są również późniejsze⁴⁶). Jest następnie ów dyplom świadectwem, pochodzącym z kompetentnej strony — zasług, jakie Krzysztof Szydłowiecki położyl około przyjścia do skutku kongresu wiedeńskiego.



Kongres wiedeński 1515.

»New heyrat vnd püntnus«.

Dzieworyt A. Dürera z *Erkenntnis*.

Dzięki wreszcie wspaniałym miniaturom, pokrywającym okazały pergamin cesarski, wśród których uderza przede wszystkim środkowe, honorowe miejsce zajmujący herb Krzysztofa, Odrowąż, z dodatkiem cesarskim: skrzydlatym, zielono-złotym smokiem, dokument ten jest zarazem cennym pomnikiem ówczesnego, miniaturowego malarstwa. Dość zatem tytułów, by zastanowić się bliżej nad jego treścią.



Fig. 80. Królowna Anna, siostra Ludwika II. węgierskiego. Drzeworyt z r. 1519. (C. i k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

Zaznacza więc przede wszystkim Maksymilian, że łaska cesarska tych mężów odszczególnić winna, których nie tylko obdarzył Najwyższy wybornemi cnotami, ale którzy nadto z »niewzruszoną wiernością« i nieustanną wytrwałością starają się działać dla dobra cesarza i świętego rzymskiego państwa. I podnosi dalej z uznaniem, »jak dalece Krzysztof oddany był jego osobie i świętemu rzymskiemu państwu, jak nie

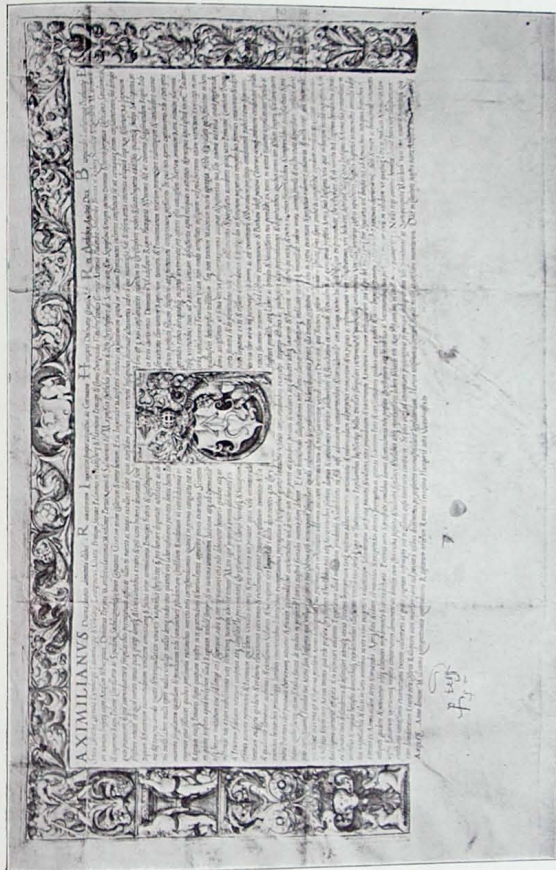


Fig. 81. Zbroja Maksymiliana I-go.
(Ces. Muzeum nadw., w Wiedniu).

kanclerza: »za jego to sprawą i jego działaniem... i ku wielkiemu wszystkich zdumieniu... albowiem wielu wydawało się to zadaniem trudnym do urzeczywistnienia, zjechał się cesarz Maksymilian z królami: Czech i Węgier, Władysławem, i Polski — Zygmuntem... zwłaszcza, że przyprowadzając do skutku kongres, dokonał nie mniejszego dzieła, jak żeby Ren złączył z Dunajem i z Wisłą... roztropnością, perswazyą, dziwnym wdziękiem, wiele bowiem słowa jego zdziałać mogły i na wiele się odważyć, zjednał sobie łaskę i miłość ces. Maksymiliana, usposobionego przedtem bardzo wrogo dla Zygmunta«.

szczędził wszelkich usiłowań, by przywrócić między nim a królami, »braćmi i krewnymi cesarskimi«: Władysławem i Zygmuntem, dawną przyjaźń i zawrzeć między nimi przymierze tak dla dobra i spokoju całego Chrześcijaństwa, jak i dla pożytku, godości i zachowania Królestw ich i Domów, że wreszcie nie żałował »trudów, czuwań i potu własnego«, by doprowadzić do owego: *felicem, faustum atque fortunatum congressum*...«

Wdzięczność cesarska była postępowaniem Krzysztofa zupełnie usprawiedliwioną; mniej natomiast słuszną była duma, z jaką *Liber geneseos* niemal w tych samych słowach pod niebiosą wynosi zasługi



Dyplom illuminowany ces. Maksymiliana I z 1515 r. nadający Krzysztofowi Szymborskiemu tytuł barona i przydający do herbu jego Odrowąż: order »przewróconego smoka«.

»To wszystko — mówi dalej cesarski dyplom — przekonało nas, że Bóg dał Ci (Krzysztofie) szczególniejszą zdolność i wyborowe cnoty: roztropności, rozumu, a przed innemi przedziwną zręczność w kierowaniu sprawami i interesami publicznymi. I to nas zniewala, by odpowiednio do Twych zasług wywdziżyć się godnie i z naszej strony, abyś, niebawem mając nas opuścić, wywieźć stąd mógł do innych krain a zwłaszcza do Polski... znak jakiś łaski naszej i życzliwości... Prócz tego wiadomo nam, żeś nie tylko starał się naśladować znakomite czyny Twych przodków, lecz żeś o wiele



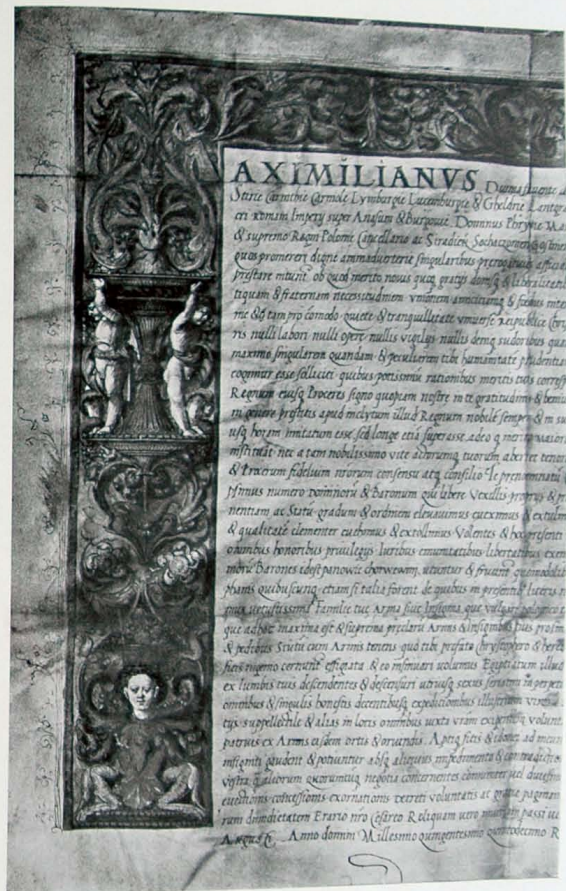
Fig. 82. Zbroja rumaka Maksymiliana I-go.
(Ces. Muz. nadw. w Wiedniu).

je przewyższyl, tak, że słusznie ojcowie Twoi zawdzięczają Ci uświetnienie rodu. Sprawiedliwą przeto jest rzeczą, aby i Twe zasługi otrzymały nagrodę i by potomkowie Twoi zapalali się do podobnych — jak Twoje — czynów i nie schodzili z drogi zacnego Twego życia». Z własnej przeto inicjatywy i za zgodą książąt, hrabiów i baronów świętego rzymskiego cesarstwa zalicza cesarz »Krzysztofa, dzieci, dziedziców i potomków jego z prawego łoża pochodzących i zrodzić się mających« w szeregi baronów, mających prawo używania własnych chorągwi, które »zwiecie mówą waszą słowiańską:

chorwewnij panowye» (sic), przypuszczając go do właściwego temu stanowi stopnia szlachectwa i pragnąc, by odtąd tak Krzysztof jak i jego potomkowie używali tytułu barona i korzystali z wszelkich, należących się baronom przywilejów i zaszczytów: *volentes, ut tu Christophore... atque liberi ac heredes et Succesores tui... ex nunc in antea nomine, appellatione, titulo ac omnibus honoribus, privilegiis, Juribus... etc. etc.... quibus ceteri nostri et sacri Imperii et aliorum dominorum Barones id est »panowie chorwewnij« utuntur et fruuntur quomodo libet consuetudine vel de iure uti, frui, potiri ac gauderi possitis et valeatis ac debeatis ubique locorum et terrarum, in iudicio quocumque et extra — in rebus spiritualibus et temporalibus ecclesiasticis et prophanis quibuscumque etiam si talia forent, de quibus in presentibus literis nostris specialis mentio fieri deberet. Aby zaś »podwyższenie« to stało się wobec ludzi bardziej widocznem, postanowił cesarz herb Krzysztofa, quae (arma) vulgari polonico tuo Odrowasch nuncupantur singulari quodam redimiculo et ornamento habere decorata, »szczególniejszą jakąś ozdobą jakby łańcuchem jakimś odznaczyć« i dlatego przydaje mu »złotego, zieloną barwą prześwietlającego Smoka«, aureum intermixtum et transparentem viridi colore Draconem, upoważniając Krzysztofa i potomków jego obojga płci do ozdobienia nim herbu rodowego, do używania go tak na wojnach jak i na turniejach, pojedynkach... do umieszczania go na chorągwiach, zamkach, nagrobkach, pieczęciach, sygnetach, pomnikach, pierścieniach, budowlach, bez szkody jednak dla starożytnego jego herbu, tak, ut per hec nulla unquam fiet separatio vel divisio tua ab Armis tuis antiquis, Fratribus et patris ex Armis emendatis et oriundis.*

W końcu upoważnił cesarz Krzysztofa i jego potomków do pieczętowania »czerwonym woskiem dokumentów publicznych i prywatnych, odnoszących się tak do spraw ich własnych jak i obcych«.

Odtąd ów skrzydlaty potwór, z otwartej paszczy zięjący ogniem, będzie szponami swymi ujmować tarczę herbową Krzysztofa Szydłowieckiego, snąc niezmiennie dumnego z tego cesarskiego odznaczenia, jeśli później na wszystkich pomnikach



Wrocław.

Król. Archiwum państwowe.

Szczegół z dyplomu ces. Maksymiliana I (tabl. XXXVII).

sztuki, przez siebie fundowanych, nie omieszka umieścić swego nowego herbu⁴⁷⁾.

A szczyć się smokiem tym będzie nie tylko Szydłowiecki, ale w kilkadziesiąt lat później, przez pamięć zapewne serdeczną na dziada, z pewnością jednak i z przeświadczenia



Fig. 83. Herb Odrowąż ze smokiem. Szczegół z dyplomu ces. Maksymiliana I, nadającego Krzysztofowi S. tytuł barona. (Król. Arch. państw. w Wrocławiu).

o splendorze cesarskiego herbowego dodatku, syn hetmana w. k. Tarnowskiego⁴⁸⁾ każe go umieścić na własnym, grobowym monumencie w tarnowskiej katedrze, prawnuk zaś Krzysztofa, książę Albert Władysław Radziwiłł, na barokowym portalu zamku w Szydłowcu⁴⁹⁾.

Domyślać się nam łatwo, mając na uwadze próżność⁵⁰⁾ kanclerza i dbałość jego o blask zewnętrzny, jak bardzo cieszyć go musiało powyższe odznaczenie, a jak naprawdę smucić, że nie wypadało mu nosić nadanego mu przez Maksymiliana tytułu »barona świętego rzymskiego państwa«⁵¹⁾.

Solidaryzować się jednak musiał ze stanowiskiem zajętem przez panów polskich, których cesarz »zwyczajem swoim«⁵²⁾ pragnął utytułować, którzy mu atoli oświadczyli, że za łaskę cesarską dziękują, ale przyjąć jej nie mogą, zadowoleni są bowiem z ojczystego szlachectwa, nie potrzebującego osobnych dodatków i odznaczeń.

Postanowienie dostojników wielu się nie podobało, do nich zaś z pewnością należał i kanclerz i chociaż tytuł sam przyjął, nigdy go jednak nie używał.

W cztery dni później nowe dostojenstwo spadło na Krzysztofa.

Gdy wieść doszła króla, że umarł hetman w. k. Mikołaj Kamieniecki, wojewoda i starosta krakowski, obie godności otrzymał Szydłowiecki, za gorącym wstawieniem się cesarza i królów: Władysława i Ludwika⁵³⁾, pomimo klauzuli uchwał piotrkowskich z roku 1504, wzbraniającej łączyć kanclerstwo z godnością wojewody.

Jako krakowski starosta, objął za powrotem do Krakowa mieszkanie starościńskie na zamku królewskim, z czego oraz ze świeżego dodatku cesarskiego na herbie Odrowąż, skorzysta po kilku latach Krzycki, i przywołując na pamięć karę⁵⁴⁾, wymierzoną przez archaniola Michała Lucyferowi za jego pyszne żądanie królowania w niebie z Bogiem, zwróci się Doń z zapytaniem, jak ścierpieć może podobne (w postaci smoka) na zamku krakowskim sąsiedztwo⁵⁵⁾, a w innym epigramie odda pełną ironii pochwałę cesarzowi, że słusznie ma kanclerz w herbie koronę i smoka, sam bowiem wszystkim rządzi i wszystko pochłania⁵⁶⁾.

.....

Dziewiętnastego sierpnia stanął Zygmunt Stary z orszakiem w Krakowie. W kilka tygodni potem (2/X) zgasła królowa Barbara. W poświęconym Szydłowieckiemu wierszu,



Domyslać się nam łatwo, mając na uwadze próżność⁶⁰⁾ kanclerza i dbałość jego o blask zewnętrzny, jak bardzo cieszyć go musiało powyższe odznaczenie, a jak naprawdę smucić, że nie wypadło mu nosić nadanego mu przez Maksymiliana tytułu »barona świętego rzymskiego państwa«⁶¹⁾.

Solidaryzować się jednak musiał ze stanowiskiem zajętem przez panów polskich, których cesarz »zwycajem swoim«⁶²⁾ pragnął utytułować, którzy mu atoli oświadczyli, że za łaskę cesarską dziękują, ale przyjąć jej nie mogą, zadowoleni są bowiem z ojczystego szlachectwa, nie potrzebującego osobnych dodatków i odznaczeń.

Postanowienie dostojników wielu się nie podobało, do nich zaś z pewnością należał i kanclerz i chociaż tytuł sam przyjął, nigdy go jednak nie używał.

W cztery dni później nowe dostojenstwo spadło na Krzysztofa.

Gdy wieść doszła króla, że umarł hetman w. k. Mikołaj Kamieniecki, wojewoda i starosta krakowski, obie godności otrzymał Szydłowiecki, za gorącym wstawieniem się cesarza i królów: Władysława i Ludwika⁶³⁾, pomimo klauzuli uchwał piotrkowskich z roku 1504, wzbraniającej łączyć kanclerstwo z godnością wojewody.

Jako krakowski starosta, objął za powrotem do Krakowa mieszkanie starościńskie na zamku królewskim, z czego oraz ze świeżego dodatku cesarskiego na herbie Odrowąż, skorzysta po kilku latach Krzycki, i przywołując na pamięć karę⁶⁴⁾, wymierzoną przez archanioła Michała Lucyferowi za jego pyszne żądanie królowania w niebie z Bogiem, zwróci się Doń z zapytaniem, jak ścierpieć może podobnie (w postaci smoka) na zamku krakowskim sąsiedztwo⁶⁵⁾, a w innym epigramie odda pełną ironii pochwałę cesarzowi, że słusznie ma kanclerz w herbie koronę i smoka, sam bowiem wszystkim rządzi i wszystko pochłania⁶⁶⁾.

Dziewiętnastego sierpnia stanął Zygmunt Stary z orszakiem w Krakowie. W kilka tygodni potem (2/X) zgłosi królowa Barbara. W poświęconym Szydłowieckiemu wierszu,



Wroclaw.

Król. Archiwum państwowe.

Herb Krzysztofa Szydłowieckiego: Odrowąż ze smokiem.

Szeregół z dyplomu ces. Maksymiliana I. (Tabl. XXXVII).



Fig. 84. Tryumf cesarza Maksymiliana I.
Plaskorzeźba w drzewie orzechowym według projektu A. Dürera,
(Muzeum Louvre w Paryżu).
(*Jahrbuch d. Koenigl. d. Ak. Kaiserh. B. XXIX, H. 1*).

w którym o tym »nowym smutku« Krzycki wspomina i la-
skawej jego ocenie poleca przysłane mu równocześnie żalodne
rymy *ad tristia busta* królowej, zapowiada poeta, jakby drugi
Horacy, że przez pieśń jego żyć będzie przez długie lata ten,
per quem congressi sunt tres cum Caesare reges.

Pomimo tryumfalnej nuty, brzmiącej w tych słowach,
»tryumfATOREM« istotnym czuł się Maksymilian. Prócz nowo
zapewnionych widoków na czesko-węgierską koronę, przed
oczyłma jego konkretne już kształty przybierał dawno żywiony

zamiar: wyprawy przeciw Turkom na czele książąt chrześcijańskich. W duchu czuł się już naprzód »tryumfátorem«, nie dziw więc, że w tej postaci przedstawia cesarza wykonana na zamówienie jego płaskorzeźba⁶⁷⁾ — dziś w Louvrze (fig. 84), której napis, skomponowany przez nadwornego historyografa, Stabiusa⁶⁸⁾, w końcowych słowach istotną zawiera myśl Maksymiliana:

Princeps potentissimus inclytus Victoriae Triumphator.



Fig. 85. Królowa Marya węgierska.
Drzeworyt współczesny.
(C. i k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

Osierocił *Rex bene* syna dziesięcioletniego załedwie, Ludwika, na którego dziecięce barki spadał teraz cały ciężar rządów nad krajem w smutnym znajdującym się stanie i miotanym przez dwa, wrogie sobie stronnictwa. Jedno, pozostające głównie pod wpływem Austrii, tworzyli naznaczeni przez króla Władysława opiekunowie Ludwika: kardynał Bakács, Jan Bornemisza i siostrzeniec Władysława, Jerzy, margrabia

ROZDZIAŁ XI.

Gody królewskie. — „Traktat przyjaźni i braterstwa“.

(1516—1519).

»Straciliśmy tedy jedyne już naszego brata, którego za ojca naszego uważaliśmy«. Tymi słowy określa król Zygmunt¹⁾ w liście do Maksymiliana I. z 27 marca 1516 r. stratę, jaką przez zgon najstarszego brata swego poniósł. Odzwierciedla się w nich rzewny smutek i boleść za tym, który okazywał zawsze Zygmuntowi gorącą, braterską miłość, i jak w czasach, gdy tenże był jeszcze bratem - królewiczem, przygarnął go u siebie w Budzynie — tak

i w późniejszych latach nie mało Zygmuntowi składał dowodów serdecznych swych, rodzinnych uczuć.

brandenburski, których znowu polecił *Rex bene* opiece papieża, cesarza i króla polskiego²⁾). Na czele drugiego, narodowego, stał Jan Zapolya, marzący o usunięciu opiekunów i wpływów obcych, a o zdobyciu dla siebie godności gubernatora państwa, jakim był niegdyś Jan Hunyady za czasów Władysława V³⁾).

W takim położeniu były Węgry, kiedy wkrótce po śmierci Władysława przybyli do Krakowa wysłańcy Ludwika z prośbą, aby król raczył posłów przeznaczyć, którzy z posłami cesarza, z radą królewską i sejmem radzić mieli nad sprawami młodego króla i uporządkowaniem administracji i sądownictwa⁴⁾).

Króla jednak Zygmunta nie było w stolicy; bawił na Litwie⁵⁾). W jego zatem zastępstwie i imieniu delegował senat do Węgier arcybiskupa Łaskiego i Krzysztofa Szydłowieckiego.

Skoro posłowie polscy, cesarscy i papiescy przybyli do Budy, udali się na zamek i tam z opiekunami Ludwika i radą królewską odbywały się narady⁶⁾). Uchwalono sprzeciwić się obiorowi gubernatora, żądać natomiast zastrzeżenia dwóch głosów w radzie dla dwóch pełnomocników cesarza i króla polskiego oraz utworzenia rządu z wydziału składającego się z sześciu członków⁷⁾). W imieniu króla rada przeniosła następnie obradujące tymczasem pod wodzą Zapolyi stany w Rakos do zamku królewskiego, gdzie pod osłoną silnej załogi spodziewano się wywrzeć skuteczny wpływ na niego. A gdy od przybywających żądano złożenia broni przed wpuszczeniem ich do zamku, stany odgadły oczywiście zamiar złapania ich niejako w pułapkę i presji wywierać się mającej na bezbronnych. Zaczęli tedy stronnicy Zapolyi — odpłacając się pięknem za nadobne — zdobywać zamek, skoro jednak dowódca załogi wypalić kazał z dział, wielki strach padł między szereg obiegających, tak, iż czempredziej od zdobywania odstąpili i w znacznej części Budę opuścili, a razem z nimi Zapolya, którego uwiezienia domagało się stronnictwo austriackie. Jedynie bronił go »głośno posel polskie«⁸⁾ (niewątpliwie Łaski). W ten sposób opiekunowie Ludwika, utrwalwszy swoją władzę i wpływ, kazali uchwalić pozostałym stanom, że kraj nie potrzebuje ani gubernatora ani obcych opiekunów



Lwów.

Zbiory J. E. Leisa hr. Pińskiego.

Ludwik Jagiellonczyk, król węgierski.
Współczesny portret olejny na drzewie.

brandenburski, których znowu polecił *Rex bene* opiece papieża, cesarza i króla polskiego²⁾. Na czele drugiego, narodowego, stał Jan Zapolya, marzący o usunięciu opiekunów i wpływów obcych, a o zdobyciu dla siebie godności gubernatora państwa, jakim był niegdyś Jan Hunyady za czasów Władysława V³⁾.

W takim położeniu były Węgry, kiedy wkrótce po śmierci Władysława przybyli do Krakowa wysłańcy Ludwika z prośbą, aby król raczył posłów przeznaczyć, którzy z posłami cesarza, z radą królewską i sejmem radzić mieli nad sprawami młodego króla i uporządkowaniem administracji i sądownictwa⁴⁾.

Króla jednak Zygmunta nie było w stolicy; bawił na Litwie⁵⁾. W jego zatem zastępstwie i imieniu delegował senat do Węgier arcybiskupa Łaskiego i Krzysztofa Szydłowieckiego.

Skoro posłowie polscy, cesarscy i papiescy przybyli do Budy, udali się na zamek i tam z opiekunami Ludwika i radą królewską odbywały się narady⁶⁾. Uchwalono sprzeciwić się obiorowi gubernatora, żądać natomiast zastrzeżenia dwóch głosów w radzie dla dwóch pełnomocników cesarza i króla polskiego oraz utworzenia rządu z wydziału składającego się z sześciu członków⁷⁾. W imieniu króla rada przeniosła następnie obradujące tymczasem pod wodzą Zapolyi stany w Rakos do zamku królewskiego, gdzie pod osłoną silnej załogi spodziewano się wywrzeć skuteczny wpływ na niego. A gdy od przybywających żądano złożenia broni przed wpuszczeniem ich do zamku, stany odgadły oczywiście zamiar złapania ich niejako w pułapkę i presji wywierać się mającej na bezbronnych. Zaczęli tedy stronnicy Zapolyi — odpłacając się pięknymi za nadobne — zdobywać zamek, skoro jednak dowódca załogi wypalić kazał z dział, wielki strach padł między szeregi oblegających, tak, iż czempredzej od zdobywania odstąpili i w znacznej części Budę opuścili, a razem z nimi Zapolya, którego uwięzienia domagało się stronnictwo austriackie. Jedynie bronił go „głośno poseł polski“⁸⁾ (niewątpliwie Łaski). W ten sposób opiekunowie Ludwika, utrwaliwszy swoją władzę i wpływ, kazali uchwalić pozostałym stanom, że kraj nie potrzebuje ani gubernatora ani obcych opiekunów



Lwów.

Zbiory J. E. Leona hr. Pińskiego.

Ludwik Jagiellończyk, król węgierski.

Współczesny portret olejny na drzewie.

(cesarza i Zygmunta), a rządy sprawować miała rada królewska. Zapolyę ułagodzono obiozem na drugiego strażnika korony⁹⁾.

Powróciwszy do Polski, nad innego rodzaju porządkami myśleć znowu musiał kanclerz w. koronny. Zaczęły mianowicie nadchodzić groźne wieści o zamierzonym najeździe tatarskim. Szydłowiecki, pragnąc przygotować odpowiednie środki obrony, zwołał szlachtę krakowską do Proszowic¹⁰⁾ i przedłożył jej dwie propozycje: albo uchwalwszy pobory, pomnożyć liczbę żołnierza, t. zw. służebnych, albo też własne nadstawić piersi w obronie kraju, t. j. wezwać pospolite ruszenie. Nie uczyniono jednak nic zgola; za przykładem ziemi krakowskiej poszły inne ziemie i powiaty, tak, że Tatarzy bez żadnego oporu w wielkiej liczbie wtargnęli w lipcu na Ruś i Podole i pod Buskiem się rozłożywszy, łupili kraj przez blisko dwa miesiące.

Kilka zaledwie zagonów nieprzyjacielskich pobili hetman w. k. Firlej, oraz wojewoda podolski, Marcin Kamieniecki, a tymczasem główne siły tatarskie obciążone łupem, wzięwszy w jassy około 50.000 ludzi, spokojnie wróciły do domu¹¹⁾.

Tymczasem owdowiały król Zygmunt, nie mając syna, zaczął myśleć o powtórnem małżeństwie. Nowy od zjazdu wiedeńskiego przyjaciel, cesarz Maksymilian, swatał go za wzięcie we własnej rodzinie. Cesarz przez posła swego, Brzysława Swichowskiego, namawiał Zygmunta, aby w małżeństwo pojął albo wnuczkę jego, Eleonorę burgundzką, lub też Bonę, synowicę jego drugiej żony, Blanki, z rodu książąt medyolańskich Sforza, i proponował mu, aby w tej sprawie zjechali się w Wiedniu lub gdzieindziej, gdzieby Zygmunt poznać mógł obie księżniczki i o wyborze swym rozstrzygnąć¹²⁾. Pragnąłby również cesarz, aby ślub odbył się w jego



Fig. 86. Król Ludwik II węgierski.
Drzeworyt współczesny.
(C. i. k. Bibl. fideikom. w Wiedniu).

obecności, tymczasem jednak prosi Zygmunta o decyzję przed św. Marcinem (11 listopada), gdyż nie brak konkurentów do rąk wspomnianych księżniczek.

Król nie zwlekając rozpisuje listy do znaczniejszych senatorów, a między nimi i do Krzysztofa Szydłowieckiego, komunikując im urzędowo propozycje cesarskie i prosząc o ich zdanie, gdyż nie chce bez ich rady zawierać małżeństwa, obchodzącego niemniej Rzeczpospolitą jak jego samego¹³). Tymczasem usłużny Jan Boner, żupnik wielicki, postarał się już o portret księżniczki Eleonory. Wizerunek podoba się dośyć królowi; kto wie jednak, czy odpowiada rzeczywistości, czy malowany jest, jak się trafnie Zygmunt wyraża, »sprawiedliwie i szczerze«¹⁴).

Gdyby tak mieć drugi portrecik księżniczki, obiecany przez kanclerza; można by oba porównać i w ten sposób lepsze, jakies z prawdą zgodne wyrobić sobie zdanie¹⁵). Prosi więc król Szydłowieckiego o przysłanie mu tego portretu, za co szczerze wdzięczny mu będzie. Tym zaś właściwym dostawcą drugiego portretu był nie kto inny, jak sam cesarz. On to bowiem użył na przód pośrednictwa kanclerza w przedstawieniu królowi swych projektów i gdy już upewnił się przez Szydłowieckiego, że Zygmunt chętnie zgodził się na jego propozycje, wysłał dopiero z formalną misją w tej sprawie Brzysława Swichowskiego¹⁶). Wiedział snać Maksymilian, jak najlepiej zbadać teren — a nie mylił się w nadziei, że kanclerz, którego sobie tak zniewolił na zjeździe wiedeńskim, skwapliwie zajmie się urzeczywistnieniem cesarskich planów. Zdaje się, że musiał równocześnie upoważnić kanclerza, aby w razie, gdyby król zapragnął mieć portret którejś z księżniczek, zwrócił się z tem do Wiednia, a życzeniu Zygmunta natychmiast stanie się zadość.

Nie wiemy, czy Szydłowiecki wywiązał się z obietnicy, danej królowi, dość, że król zdecydował się na wybór księżniczki Eleonory i o tem postanowił zawiadomić cesarza przez Rafała Leszczyńskiego.

Wysłannik królewski miał jednak zarazem Maksymilianowi oświadczyć, że z powodu wojny z Moskwą ślub nie mógłby w lecie (1517 r.) nastąpić, chętnie atoli wysle król

w tym czasie do Wiednia posłów do oznaczenia terminu zawrzeć się mającego małżeństwa. Byłoby zaś dla niego wygodniej, aby dla tych pertraktacji księżniczka przybyła do Wiednia, jak to cesarz królowi obiecał¹⁷).

I gdy już Zygmunt o Eleonorze tylko myślał, śle doń cesarz posła, że wbrew oczekiwaniu jego, Burgundowie i Hiszpanie nie chcą przyzwolić na małżeństwo jej z królem Polski,



Fig. 87. Księżniczka Eleonora burgundzka.
(Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

a to dla znacznej odległości od ojczyzny księżniczki, w razie śmierci brata, dziedziczki korony hiszpańskiej i dzierżaw burgundzkich.

Był to oczywiście wybieg ze strony cesarza. Wiedział on z góry, że z tego małżeństwa nie nie będzie, a odnośnej swej propozycji użył tylko jako przynętę dla ubiegającego się za świetnemi koligacyami Zygmunta, aby go utrzymać w ten sposób w ścisłym związku ze sobą. I gdy już Zygmunt, nie

podejrzewając szczerości intencji cesarza, na małżeństwo z księżniczką Eleonorą przystał, wystąpiły nagle powyższe, niby nieprzewidziane przeszkody, z których cesarz gładko wybrnął, ofiarowując Zygmuntovi na małżonkę siostrzenicę swej żony Blanki Sforza, Bonę, księżniczkę Baru, żyjącą na wygnaniu, ale piękną i bogatą.

O tej odpowiedzi i propozycji cesarza zawiadamia król swego najbliższego z doradców, Krzysztofa Szydłowieckiego, donosząc mu zarazem, że księżniczka włoska ma mieć nie-mały posąg i że posiada już jej portret, przywieziony mu przez sekretarza księżnej Izabelli, matki Bony, przybyłego wraz z posłem cesarskim¹⁸).

Jeśli wizerunek Eleonory podobał się Zygmuntovi tylko »dosyć«, to o portrecie Bony pisze król do kanclerza, że mu się »bardzo podobał« (*bene nobis placet*)¹⁹) i zatrzymuje go też aż do powrotu swego posła z Wiednia, mającego już przywieźć ostateczną decyzję cesarza co do powtórnego tego, małżeńskiego projektu.

Z szacunku bowiem dla cesarskiego majestatu²⁰), pozostawia Zygmunt ostatnie słowo w tej sprawie Maksymilianowi, do którego wysłał teraz Stanisława Ostroroga, kasztelana kaliskiego, i Jana Konarskiego, sekretarza swego, którzy prosić mają zarazem cesarza, aby księżniczka Bona przybyła do Wiednia, gdzieby łatwiej było królowi przyjąć ją przez posłów, aniżeli na dalekie południe ich wysłać.

Ale matka Bony Izabella nie chciała o tem słyszeć, aby posłowie króla nie mieli przybyć do Baru i tam *per procuratorem* nie zawarli małżeństwa z Boną.

Rad nie rad śle więc Zygmunt Ostroroga i Konarskiego do ojczyzny pięknej narzeczonej.

W kraju tymczasem nie brakło niechętnych małżeńskiemu projektowi Zygmunta. Najwpływowszym z nich był arcybiskup Łaski, który chętnie byłby ożenił króla z księżniczką Anną mazowiecką. Złośliwi mówili, że prymas nie był zupełnie bezstronnym rzecznikiem tego związku, że źródła życzliwości jego i poparcia szukać należało w prezencie z 1.000 dukatów, ofiarowanych mu przez księżnę Anne²¹).

Gdyby nawet tak nie było, to pozostaje dość jeszcze

powodów i to o wiele poważniejszych, dla których Łaski nie był zwolennikiem małżeństwa króla z Boną. Były nimi zasadnicze różnice zapatrywań politycznych, jakie dzieliły Łaskiego od Szydłowieckiego i Tomickiego.

Pelen śmiałych, reformatorskich pomysłów, prymas przeciwnikiem był zawsze austriackiej polityki kanclerza i podkanclerzego, a gdy z tej walki wyszedł pokonany, ambicyja jego ograniczyć się musiała na zabiegach około wyniesienia własnego bratanków, Jana i Hieronima, zaspokojeniu osobistej żądzy, znaczenia i wpływu przynajmniej na polu kościelnym, snucie wreszcie odmiennych od kanclerza, matrymonialnych projektów dla króla²²). Stąd musiał niechętnie patrzeć na związek Zygmunta, który był dziełem Maksymiliana, a pośrednio Szydłowieckiego i Tomickiego. Drogi ich politycznych zapatrywań zawsze się rozchodziły, stąd nienawiść prymasa do kanclerza i biskupa przemyskiego²³). Że i oni nie kryli się z niechęcią do prymasa, to pewna, Tomicki nieraz surowo w listach swoich wyraża się o Łaskim, a zupełnie go już nie oszczędza siostrzeniec biskupa Krzycki, zwiąc poprostu prymasa »zmiją«.

W takim usposobieniu dla Łaskiego, łatwo było zwolennikom kanclerza przypisać niecną robotę prymasa »itałskie praktyki gwiazdarskie«²⁴) (Bielski), jakie w lecie 1517 się pojawiły, a groziły królowi chorobą i śmiercią rychłą. Domyślano się, że celem ich było wywołać w kraju zamieszanie i rozruchy²⁵).



Fig. 88. Zygmunt Stary.
Drzeworyt Mylius'a z roku 1584.
(C. i k. Bibl. fideik. w Wiedniu).

Krzysztof Szydłowiecki jest niemi ogromnie przerażony. Przywiązany najszerzej do króla i pelen obawy o los państwa, troska się niezmiernie o zdrowie i życie Zygmunta Starego. I jak cały ówczesny świat na przełomie średniowiecza i odrodzenia, godził on wiarę głęboką z obawą przed wróżbami, czarownikami, gusłami.

Zygmunt bawi w Wilnie. Trzeba go o tych *judicia italica*²⁰⁾ zawiadomić, nie wprost jednak, mógłby zbyt się przerazić, niech go powoli przygotowuje przebywający z nim Tomicki, i w końcu wyzna mu całą prawdę.

Tak rozumował Szydłowiecki, pisząc list do Tomickiego, przesyłając mu zarazem *bina ex Italia judicia*²¹⁾.

Tomicki, chociaż duchowny, biskup, jest niemniej zaniepokojony. Namysla się długo, czy ma je podać do wiadomości króla.

Przypomina sobie liczne przykłady nieszczęśliwych wypadków przez praktyki gwiazdarskie przepowiedzianych²²⁾, ale wnet otrząsa się z tych zabobonów i w odpowiedzi na list kanclerza pisze, że »wróżby one nie bardzo go poruszyły«, że zgoda nie można im wierzyć, kiedy bowiem te »itałskie wróżby« w roku ubiegłym przepowiadały królowi powtórne ożenienie się i ból oczu, nie zgoda się nie sprawdziło, natomiast zaszła śmierć króla Władysława jak niemniej zwycięstwo Zygmunta.

Wreszcie decyduje się na zakomunikowanie ich królowi. Czyni to jednak mimochodem, *leviter* i radzi królowi z uwagi, że »ciało ludzkie wystawione jest na tysiące chorób«, aby przyjął zdolnego lekarza, pisze również do Miechowity, by i on »swoje wypowiedział zdanie«.

Ale najbardziej po męsku i po chrześcijańsku zachował się wobec wróżb tych sam król. Jest wprawdzie pod pewnym smutnem wrażeniem, czuje się trochę przynębiony, tak, że Tomicki żałuje, że powiedział o nich królowi, godzi się nawet na przyjęcie lekarza, wnet jednak otrząsa się z gniotących go obaw i w ślicznym, pełnym niewzruszonej wiary w Opatrzność Boską, liście do Szydłowieckiego²³⁾, dziękuje naprzód za okazaną mu przez kanclerza troskę o jego zdrowie i jak ten *vir sapiens*, całą ufność swoją pokłada w Bogu,

w Którego mocy leży »los, śmierć i życie ludzkie«, wierząc, że »poznanie przyszłych rzeczy pozostawione jest jedynie Bożej, a nie ludzkiej mądrości«.

Jest on naprawdę w tej chwili owym księciem *inconcussi animi*²⁴⁾, za jakiego w oczach współczesnych uchodził. Kiedy król podzielił się następnie ze swymi doradcami utrzymaniami smutnemi wróżbami, »ze łzami« zaczęli się usprawiedliwiać, że nie pochodzą one od żadnego z nich, przyznawali jednak z goryczą, że wyszły »z Polski«. Wierzy im król, podejrzewa jednak, że uknuło je kilku niecznych ludzi, aby w powstałym ewentualnie zamęcie »przeprowadzić mogli swoje życzenia«²⁵⁾.

Jakkolwiekby, wróżbiarskie »praktyki« nie zdołały zachwiać równowagi duchowej Zygmunta i odbić się na jego zdrowiu, przeciwnie król z całą energią zabiera się do przygotowań na przyjęcie włoskiej księżniczki, przyszłej małżonki z poręki cesarskiej.

Sam zamek krakowski, którego restaurację rozpoczęto od chwili wstąpienia króla na tron²⁶⁾, ręką Franciszka, włoskiego architekta, dzwignięty z dawnego zaniedbania i ruiny, przedstawiał się — jak Decius pisze — nad wyraz okazałe i świetnie. Włoskiego również artysty pomysłem był plan kaplicy, w tym właśnie roku, 1517, przez Bartłomieja Berecci przedstawiony Zygmuntowi²⁷⁾, który projekt mistrza pochwalił, oczekując tylko spełnienia jego przyrzeczenia, że w pół czwarta roku z ośmiu rzeźbiarzami robotę wykona²⁸⁾.

Nie potrzebował więc król północnej, dalekiej krainy wstydzić się swej rezydencji i swoich rzeźbiarzy i architektów przed córką domu, w którego usługach był Bramante i Lionardo.

Obecnie jednak chodziło o wewnętrzne przyozdobienie komnat, sprawienie dworowi wystawnych szat, obmyślenie rozmieszczenia spodziewanych gości.

Król wszystkim żywo się zajmuje. Do Bonera pisze w sprawie zakupna kosztownych materyj²⁹⁾, w liście do Krzysztofa Szydłowieckiego myśli o przygotowaniu mieszkania dla córek³⁰⁾, które również na weselne gody przybyć mają.

Gdy tak Zygmunt Stary sposobił się na przyjęcie Bony, posłowie polscy, Ostroróg i Konarski, puscili się w jesieni do Włoch.

Przyszło im tam spędzić zimę, na życzenie bowiem matki, Bona z wiosną dopiero wyruszyła w podróż do Polski.

Przyszłą królowę wyprzedzili posłowie polscy i powitali ją w Cylei, towarzysząc jej w dalszej drodze do Wiednia, a stamtąd do Olomuńca, gdzie Bona spędzić miała Wielkonoce święta.

Na powitanie małżonki w Olomuńcu wyznaczył król Jana Lubrańskiego, biskupa poznańskiego, Erazma Ciołka, biskupa płockiego, Łukasza Górkę, kasztelana poznańskiego, i kanclerza Szydłowieckiego.

Ten ostatni jednak nie był rad z nowego poselstwa. Miał jakieś trudności³⁷⁾, o których nam bliżej nie wiadomo; dość, że zwrócił się do króla z prośbą o uwolnienie go od poselstwa³⁸⁾.

Zrobił to jednak zapóźno, gdyż król zaznacza w odpowiedzi brak czasu, aby ktoś inny mógł odpowiednio na drogę się przygotować, a zresztą bardzo mu na tem zależy, aby i tę misję spełnił kanclerz, któremu ważniejsze poruczał był sprawy i którego usługi zawsze wychodziły na chwałę króla i wielką mu zawsze radość sprawiały³⁹⁾. Niech się więc kanclerz nie ociąga i najprędzej do drogi przygotuje i wystąpi, »jak zwykle wspaniale«.

Nie mógł Szydłowiecki wobec takiego listu dłużej się wzdragać, jedzie zatem z wymienionymi wyżej posłami na powitanie przyszłej królowej do Olomuńca.

Trzynastego kwietnia opuściła Bona Olomuniec, piętnastego stanęła przed murami Krakowa. Tutaj wyjechał na jej spotkanie król, a towarzyszyli mu: Kazimierz, margrabia brandenburski, Stanisław i Janusz, książęta mazowieccy, matka ich i siostra, kardynał Esteński, książęta Kazimierz i Władysław Cieszyńscy. Po przywitaniu Bony przez Zygmunta, cały orszak, poprzedzany przez Krzysztofa Szydłowieckiego, niosącego berło⁴⁰⁾, udał się do świątyni przystrojonej stolicy. W katedrze przyjął dostojną parę wykwinął mową biskup Tomicki.

Ośmnastego kwietnia odbył się ślub. Prócz gości już wspomnianych, wzięli w uroczystości tej udział nowoprzybyli książęta: Fryderyk Lignicki, Jerzy na Brzegu i Karol na Ziembicach⁴¹⁾.

Po kościelnym obrzędzie zasiedli królestwo, książęta i dwór do wystawnej uczy, w której prócz Krzysztofa Szy-



IN BONAÈ REGINAE EFFIGIEM

Fig. 89. Królowa Bona.

Drzeworyt z *Declusa Contenta de Vetusatibus Pol.* z r. 1521.
(Muzeum Polskie).

dłowieckiego wziął także udział brat jego, podskarbi w kor., Mikołaj, przyszły zięć kanclerza, późniejszy zwycięzca z pod Obertyna, Tarnowski, oraz książę Karol na Ziembicach, za którego syna, Jana, wyjdzie kiedyś za mąż córka Krzysztofa, Krystyna.

W dwa miesiące niespełna po tych uroczystościach widzimy Krzysztofa znowu na Węgrzech. Tym razem wiodło go do Budy nie zlecenie królewskie, lecz sprawa prywatnej raczej natury, nie bez politycznego jednak znaczenia.

Zjeżdża się tam nasz kanclerz z Jerzym Szakmárym, biskupem Pieciukościółów i 13 czerwca (1518) zawiera z nim traktat wzajemnej przyjaźni i braterstwa⁴²). Z »najwyższym sekretarzem«⁴³) króla węgierskiego łączyła Szydłowieckiego kilkunastoletnia znajomość, datująca się od czasu pobytu królewicza Zygmunta na Węgrzech, a wznowiona w czasie zjazdu wiedeńskiego 1515 r. i zapewne odświeżona podczas nieudanej misji kanclerza, odbytej w r. 1517 na dwór węgierski. Jakie uczucia żywił biskup Jerzy dla Zygmunta I., świadczył o tem formalny pisemny akt, jakim dygnitarz węgierski ponawiał swe służby wobec Zygmunta⁴⁴); widzieliśmy także, jak szczególnie o sprawy Węgier troszczył się król polski, w Krzysztofie Szydłowieckim znajdujący zawsze gorącego ich rzecznika. Polak służył Węgrom, Węgier Polsce, z szczególniejszą wiernością⁴⁵).

A kiedy umarł *Rex bene*⁴⁶) i państwo jego w nader smutnym znalazło się stanie, wtedy tem gorliwiej o jego dobro starać się, zdało się obowiązkiem biskupa Jerzego a słusznie i serdecznego jego druha, kanclerza Szydłowieckiego. By zaś cel ten snadniej osiągnąć a zarazem podnieść powagę i znaczenie obopólne na Węgrzech i w Polsce, za braci pragną się uważać, »jakby z jednych i tych samych rodziców zrodzonych«⁴⁷), formalnem związać się przymierzem. Więc jako bracia przyrzekają sobie nawzajem dbać o dobrą swą sławę, nie tylko stać na straży wzajemnej powagi, ale przy nadarzającej się sposobności starać się o jej wzmożenie⁴⁸).

Ślubują sobie szczególniejszą miłość; krzepić ma ich ona wśród twardych doświadczeń życia i stać się źródłem wszelkiej pomocy, z jaką jeden drugiemu — z krewniakami nawet — spieszyć ma w razie potrzeby⁴⁹).

Mieć będą wspólnych przyjaciół i wrogów i gdyby ze strony tych ostatnich groziło jednemu z nich miało jakiekolwiek niebezpieczeństwo, gdyby oszczerstwo targnąć się miało na dobre jednego z nich imię, to drugi wszelkimi siłami

starać się będzie ostrzedz o nich »brata« a w danym razie zdusić podstępne »machinacje«⁵⁰).

To jedna strona tej umowy — zaczepno-odporne niejako przymierze. Druga, wzajemne zobowiązanie, mocą którego zdolności i zasoby jednego służyć także mają ku pożytkowi i dobru drugiego. *Ut quidquid facultatis, opum ac fortunarum in unius in alterius quoque commodum et utilitatem perinde convertatur, ut in suum proprium*⁵¹). Zdawałoby się, że ustęp ostatni w przymierzu »braterstwa« jest zupełnie na miejscu; nie raziłby on też istotnie w innym tego rodzaju układzie. Ale klauzula powyższa w umowie, której jedną ze stron był na grosz łakomy⁵²) kanclerz Szydłowiecki, budzi mimowoli podejrzenie, że nie osobę biskupa lecz jego bogactwa⁵³) przede wszystkim miał Krzysztof na oku, pragnąc go mieć przyjaciele i bratem. Że kanclerz dla biskupa mógł mieć rzeczywistą przyjaźń a szczerą chęć służenia radą i wpływami swymi państwu, którem władał bratanek ukochanego jego pana, wątpić nie można, ale interes prywatny kanclerza był, jak sądzimy, głównym przymierzem tego bodźcem i celem, w którym — szczęśliwym zbiegiem okoliczności — służba dla króla Węgier i osobista przyjaźń dla Jerzego Szakmáry najzupełniej mogła iść w parze, owszem, pomocną być nawet w osiągnięciu właściwego celu.

A dla biskupa traktat »braterstwa« z wpływowym kanclerzem potężnego, sąsiedniego państwa przedstawiał w ówczesnym zwłaszcza zamećcie na Węgrzech wartość sojuszu politycznego, ponad wszelką wątpliwość harmonizującego również z uczuciem szczerzej przyjaźni dla nowego »brata«, o którym nie zapomni w ostatniej swej życia godzinie.

Bo w tryumfalnym rydwanie Krzysztofa Szydłowieckiego szły zawsze dwa alegoryczne rumaki — *Amor Patriae i Auri sacra fames*.

ROZDZIAŁ XII.

Sprawy pruskie.

(1520—1527).

Kongres z r. 1515 przywrócił zupełną zgodę między cesarzem a Zygmuntem. Aż do śmierci też swojej wiernie i szczerze stał Maksymilian po stronie króla polskiego. Lojalnym się zwłaszcza odtąd okazał w sprawie pruskiej, którą spodziewano się za wpływem cesarza również pomyślnie załatwić.

Nadzieje te jednak zawiodły. Następca Maksymiliana, Karol V. nie idzie już w ślady swego dziada, owszem zakazuje Albrechtowi hołdu składać¹⁾.

Wobec tego musiał Zygmunt znowu za oręż chwycić, aby zmusić nim butnego siostrzeńca do wypełnienia warunku pokoju toruńskiego.

Z końcem grudnia 1519 wybuchła krwawa walka, przez kilkanaście miesięcy się wlokąca. I gdy zwycięstwo Polski było już bliskie, stanął za interwencją cesarza pokój w Toruniu, dokąd wyrusza król 23 stycznia 1521 r., któremu między innymi towarzyszył także kanclerz Szydłowiecki.

Z początkiem kwietnia (1521) przyszedł tam do skutku za interwencją papieża, cesarza i Ludwika węgierskiego, czteroletni rozejm z Albrechtem.

Szydłowiecki, chociaż stronnik wiedeńskiego dworu, nie rad był widocznie z zawartego pokoju, jeśli ostatecznie wyraził

się do Krzyckiego: »wolałbym, abyśmy się modlili raczej do św. Stanisława, niż do Wojciecha«. W aluzji zatem do ostatniego imienia (Albertus), dosyć jasno wyraził kanclerz ówczesne swoje zapatrywanie na stosunek Polski, a jeśli później (1525) je zmienił, to poprostu w szczerem przeświadczeniu, że droga, którą obrał, prowadziła jedynie do celu...

W jesieni r. 1523 z świetnym jak za zwyczaj orszakami dworzan, wyruszył z Krakowa Krzysztof Szydłowiecki w nowym do krajów austriackich poselstwie.

Ludwik węgierski prosił króla Zygmunta, aby dla naradzenia się z nim i szwagrem jego, arcyksięciem Ferdynandem, w sprawie wyprawy przeciwko Turkom, przybył do Wiener Neustadt, ulubionej siedziby ongi cesarza Fryderyka III. Król



Fig. 90. Królowa Anna, żona Ferdynanda I-go. Rysunek piórkiem i tuszem Francesca Terrisa. (Jahrb. d. Kempt. u. Ab. Katerb. B. IX).



Fig. 91. Cesarz Fryderyk III.
Drzeworyt H. Burgkmair'a.
(*Jahrb. d. Kempt. d. Ab. Kaiserh.*).

Przenocowawszy 16/X w Dreiskirchen, w miasteczku, w którym w r. 1515 zatrzymał się także Zygmunt²⁾, udając się na polowanie do Wiener Neustadt, na drugi dzień puścił się kanclerz w dalszą podróż.

Do celu jego podróży »zaledwie tylko cztery małe mile« i gdy Szydłowiecki o milę już znajdował się przed *Nova Civitas*, miły widok uderzył jego oczy.

Oto arcyksiążę wysłał naprzeciw kanclerza Filipa, palatyna Renu, i wysokich dostojników państwa: Krzysztofa, biskupa lublańskiego, Mikołaja, biskupa Wiener Neustadt, Jana Gaymanna, W. mistrza rycerzy św. Jerzego, oraz Jana Fabri, doktora teologii.

Był to bezwątpienia przedewszystkiem honor dla posła potężnego króla, ale z pewnością i osoba nadzwyczajnego ambasadora nie mało również zaważyć miała na wyborze dostojnych wysłanników Ferdynanda.

Pamiętano tam dobrze o wybitnej roli, jaką odegrał

sam w drogę wybrać się nie mógł, chętnie jednak wysłał w swoim zastępstwie kanclerza, który tyle już odbył misyj do obcych dworów, ku wielkiemu zawsze zadowoleniu Zygmunta.

Pan wojewoda krakowski jest w jak najlepszym usposobieniu. Cieszą go więc prawdziwie wszystkie honory, z jakimi go na dworze arcyksięcia Ferdynanda w Wiener Neustadt przyjmowano, i z widoczną radością donosi królowi o spotykających go na każdym kroku zaszczytnych wyróżnieniach²⁾.

kanclerz polski w czasie zjazdu czterech monarchów, nie zapomniano o szczególnych laskach dla Maksymiliana I, a przypuszczać chyba wolno, że dzięki temu wszystkiemu i niezwyčajnym Szydłowieckiego przymiotom, Ferdynand jak najlepiej usposobiony był dla swego gościa.

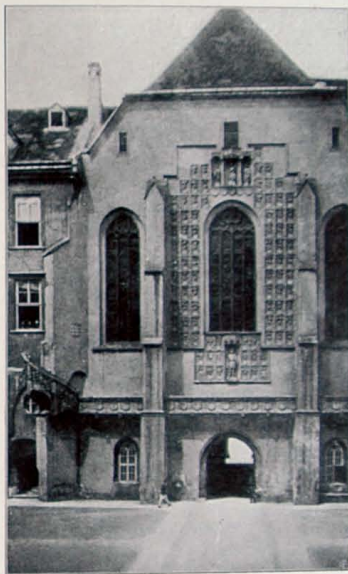


Fig. 92. Wiener Neustadt. — Kaplica zamkowa św. Jerzego.

Stąd to z jego strony pełne wyróżnienia pierwsze powitanie wojewody krakowskiego, którego w imieniu króla Ludwika na pół mili przed miastem witali znowu biskup zagrzebski i zarazem kanclerz węgierski, Aleksy Turzo, ochmistrz dworu królewskiego, Ambroży Szarkan i inni, ogółem orszak

składający się ze stu rycerzy «od złota i srebra polyskujących»⁴⁾.

Po przywitaniu kanclerza Polski, posłowie książęcy od prowadzili go do przygotowanej dlań z rozkazu Ferdynanda gospody, w której kanclerz nasz znalazł wszystko, *ad bene et laute vivendum*.

Wszystkie te odznaczenia ogromnie cieszyły aż zbyt czułego na wszelkiego rodzaju hołdy i honory kanclerza, a radość jego była również wielka, gdy następnego dnia w kościele podczas mszy św. wskazano mu stalle w najbliższym sąsiedztwie «Najdostojniejszego arcyksięcia», po wysłuchaniu której i uroczystem posłuchaniu kanclerza u króla i Ferdynanda, rozpoczęło rokowania nad zorganizowaniem wspólnej wyprawy przeciw Turkom. Kanclerz w imieniu swego pana oświadczył, że Polska nie może w niej wziąć udziału z powodu spodziewanego w roku przyszłym napadu Tatarów z poduszczenia Turka.

Ferdynand obiecał ostatecznie przysłać 10.000 żołnierza, cały więc ciężar wyprawy spoczywać miał na Ludwiku, który zobowiązał się 60.000 wojska wystawić.

Prócz tych obrad toczyły się i inne jeszcze, całkiem poufne między Ferdynandem a kanclerzem. Chodziło o wprowadzenie jakiejś reformy w sposobie rozluźnionego dość życia młodego króla i zgodzono się na pewne w tym kierunku środki zaradcze.

O nich jednak nie donosi już kanclerz królowi, lecz ustnie zda mu z nich sprawę.

Spędziwszy jeszcze dni kilka w Wiener Neustadt, serdecznie ugaszczany i zapraszany na obiady do książąt, w ostatnich dniach października wyrusza z powrotem do Krakowa.

Wzrastające wciąż znaczenie kanclerza i Tomickiego spać widocznie nie dawały niektórym senatorom, jeśli w r. 1525 z ich namowy począł się między posłami ziemskimi ruch, aby pozbawić godności kanclerskich Szydłowieckiego i biskupa krakowskiego⁵⁾.

Kto stał za posłami, tem *mutabile vulgus*, kto kierował właściwie całą akcją, nie wiadomo, zdaje się jednak, że umaczać w niej także musiał swe ręce tak »serdecznym przyjaciele

kanclerza i jego zastępcy, jakim był prymas Łaski. Ruchowi temu zresztą nie bardzo można się dziwić, pamiętać bowiem należy, że tak Szydłowiecki jak i Tomicki dzierżyli swe urzędy wbrew ustawom, zabraniającym łączyć je z godnościami senatorskimi, wbrew przepisom, na mocy których sami poprzedników swych usunęli, podburzywszy przeciw nim opinię sejmową. Ale projekt pozbawienia obu przyjaciół piastowanych przez nich urzędów pozostał tylko »pobożnym życzeniem«, w sferę natomiast rzeczywistości weszło inne *desiderium* narodu, a było niem ostateczne załatwienie sprawy pruskiej.

Dobiegał do końca czteroletni rozejm zawarty z Albrechtem. Teraz trzeba było zdecydować, jaką obrać drogę czy zniewolić mistrza do hołdu, czy też z mieczem w rękę wyznać Albrechta i zakon z ziemi przez nich posiadanych⁶⁾.

Gdy tak zdania się ważyły, król Zygmunt jak zawsze skłonny do ugód, oświadczył się za pokojem, byle tylko nie dopuścić do rozlewu krwi, w chwili zwłaszcza, kiedy całą uwagę trzeba było zwrócić na Turka i ratować od niego bratankę, Węgry, a pośrednio Polskę i chrześcijaństwo.

Postanowiono więc wejść w układy z Albrechtem o hołd, a tej ugody nie najmniejszym rzecznikiem był kanclerz Szy-



Fig. 93. Marva, żona Ludwika II węgierskiego.
Portret olejny.
(Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

dłowiecki, który w rok potem się szczyił, że od dawnych lat wiązała go przyjaźń z Albrechtem⁷⁾.

Gdzie i kiedy zawiązały się te ściśle między nimi stosunki, czy źródła ich szukać należy w wspólnych studiach szkolnych⁸⁾, nie wiemy, dość, że w r. 1526 mógł się kanclerz nasz powoływać na długoletnią już z pruskim księciem zażyłość, a w r. 1525 z pewnością niemniej przyjaźnie dla Albrechta usposobiony, wszelkimi siłami dążył do tej ugody, do holdu.

Rokowania te z Polską prowadzili w imieniu W. mistrza Jerzy, margrabia brandenburski, i Fryderyk, książę lignicki, a rezultatem ich był pamiętny w dziejach naszych uroczysty akt holdu.

W poniedziałek po Wielkanocnych świętach roku 1525 oglądał rynek krakowski niezwykle widowisko.

Na wybudowanym od południowej strony Sukiennic wzniesieniu, czerwonym pokrytem suknem, zasiadł w »zaczynym ubiorze i złotej koronie pomazaniec Boży na swym Pańskim tronie«. Za nim stanął młodziutki królówic, Zygmunt August, z ochmistrem swym, Opalińskim, dalej biskup Tomicki w infule, a opodal niego kanclerz Szydłowiecki, jabłko królewskie w ręku dzierżący.

Przybył Albrecht z towarzyszącymi mu książętami i klękając przed królem, złożył przysięgę na Ewangelię, że »zachowa wszystkich Ziemi (pruskich) panu i jego następcom jak niemniej Rzeczypospolitej wierność i posłuszeństwo, że starać się zawsze będzie o dobro Polski i zawsze tak będzie postępował, jak to wiernemu lennikowi przystoie«.

W lenno bowiem aktem tym oddawał Zygmunt Albrechtowi ziemie pruskie, uznając zarazem byłego W. mistrza dziedzicznym księciem pruskim.

A tymczasem podskarbi w. koronny, Mikołaj Szydłowiecki, pełną garścią sypał pieniądze między lud, tłumnie wokoło wzniesienia zebrany.

Świetny obraz rychło znikł z oczu ciekawym widzom, wywołał natomiast niemałe i niemiłe zdziwienie i w kraju i poza jego granicami. Gdy więc Tomicki w liście do Ludwika Alphiusa, sekretarza Bony⁹⁾ oraz w drugim do księcia Karola

na Ziembicy¹⁰⁾ stara się odeprzeć zarzut jakoby Polska sprzyjała »luterskiej sekcji«, że o religii w traktacie mowy nie było i być nie mogło, siostrzeniec jego, Krzycki, podejmuje się obrony w liście do Pülleona, nuncjusza papieskiego na Węgrzech¹¹⁾, długo i szeroko tłumacząc mu powody, które zmusiły króla



Fig. 94. Albrecht brandenburski, W. mistrz Zakonu krzyżackiego. Portret olejny. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

naród do sekularyzacji Prus. Ale fakt sekularyzacji odbił się dalszem jeszcze echem po całej Europie. Oburzono się na króla we Wiedniu i w Madrycie, a niepomierne wrażenie uczyniła na Klemensie VII wieść o niej, w pierwszych już dniach maja doszła do Rzymu¹²⁾. Papież nie pojmuje, jak mógł król katolicki »z zakonnika, trzema ślubami związa-

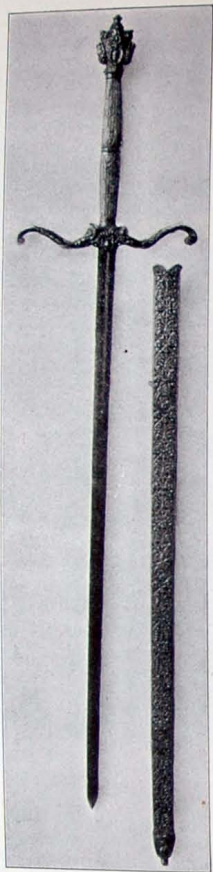


Fig. 95. Miecz poświęcany, dar Grzegorza VIII dla arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego.
(Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

nego, kreować księcia świeckiego, a równocześnie temuż, bądź co bądź, zakonnikowi, doradzać małżeństwo z jakąś swoją krewną».

Dziwi to wszystko papieża, żąda więc wyjaśnienia. Czem prędzej więc tłumaczy się król przed Klementem VII¹³⁾, wyluszczaając naprzód powody hołdu i usprawiedliwiając stanowisko swoje w sprawie zmiany religii Albrechta.

Widocznie, że Klemens VII uznał rzetelność i szczerość królewskiego listu i przekonał się o zupełnym braku winy Zygmunta, gdyż wysłał do Krakowa podkanclerzego swego Consalvi de Sangro, który imieniem papieża w katedrze św. Wacława, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, wręczył królowi poświęcany miecz i kapelusz jako wyraz uznania Stolicy apostolskiej dla »najbardziej oddanego Kościołowi syna«¹⁴⁾.

Takie było zakończenie »teutońskiej tragedii«¹⁵⁾ a dla Polski »sukcesu«¹⁶⁾, jakim według słów Zygmunta Starego był hołd pruski, za jaki uważał go również kanclerz Szydłowiecki, który »dzień i noc«¹⁷⁾ nad jego osiągnięciem pracował, w przekonaniu, że tylko w ten sposób uwolni Polskę od gniotącej ją sprawy Zakonu.

Stosunki ks. Albrechta z Krzysztofem Szydłowieckim zacieśniały się jeszcze bardziej przy sposobności pobytu kanclerza w Gdańsku.

W królewskim tem mieście rozwiła się na dobre *lutherana pestis*, o której pisał Zygmunt Stary w r. 1525 do Klementa VII, co więcej, adepci jej zajęli wprost zaczepne stanowisko wobec Kościoła katolickiego, dopuszczając się zbeszczeszczania świątyń, znieważania N. Sakramentu, obrazów świętych, porywając się wreszcie na świeckich i zakonnych kapłanów.

Przylączył się do tego ruch o charakterze socjalnym (którego początki sięgają r. 1523), wywołany za poduszczeniem Jakóba Hegge i kilku z pospólstwa gdańskiego¹⁸⁾. Z wyjątkiem Filipa Biszofa, usunięto całą radę miejską, złożoną z bogatych kupców, a powołano do niej ubogich rzemieślników; wydano dalej postanowienia, dopuszczające pospólstwo do wolnego rybołówstwa, zburzono bramy i mury dzielące miasto od przedmieść¹⁹⁾. A do tego całego ruchu, zwłaszcza religijnego, przyłożył — jak się zdaje — rękę siostrzeniec Zygmunta I, świeżo kreowany książę pruski, Albrecht²⁰⁾.

Podobna »rebelia« nie mogła ująć na sucho Gdańszczanom; zanadto obrazili oni najświętsze uczucia ogółu, narodu gorąco do wiary przodków przywiązanego, aby za to »świętokradztwo nie miała spotkać słuszną winnych ekspiacja«.

Postanowiono zatem ostatecznie na sejmie w Marienburgu²¹⁾, aby król dla ukarania winnych udał się do Gdańska.

Zanim jednak Zygmunt w drogę wyruszył, wysłał naprzód do zbuntowanego miasta w celu poczynienia odpowiednich tam przygotowań, kilku ze swoich doradców, jak Jana Łatańskiego, biskupa poznańskiego, Macieja Drzewickiego, biskupa kujawskiego, Łukasza Górkę, generała poznańskiego, i kanclerza Szydłowieckiego.

Niedługo potem w kwietniu 1526 r. nadjechał Zygmunt i udawszy się naprzód do kościoła, przybył następnie do ratusza, gdzie »straszny sąd«²²⁾ odbył się nad zbuntowanymi mieszczanami. Wyrok był rzeczywiście surowy; gdy jednych skazał król na karę śmierci, innych na ciężkie więzienie, mniej winnych z całych Prus wydał (*proscripsit*)²³⁾ lub też tylko wzbronil im pobytu w Gdańsku.

Na rozkaz królewski otworzono następnie kościoły i oddano je duchownym katolickim, ustanowiono wreszcie nowy



Fig. 96. Kapelusz poświęcony, dar Grzegorza VIII dla arcyksięcia Ferdynanda tyrolskiego. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

kupiony²⁵⁾ przez Gdańszczan, z tego niestety nikt nie zdoła kanclerza usprawiedliwić. A jeśli prawda, że posumał się aż »do lez i zakleć«²⁶⁾, aby tylko wyprosić u króla łaskę dla wielu winnych, to istotnie w smutniejszym jeszcze świetle przedstawia się rola Szydłowieckiego w Gdańsku, rola, niegodna już nie kanclerza, ale poważnego, uczciwego człowieka, i król, który miał dla Krzysztofa dziwną słabość, uległ jego prośbom, zwolniwszy protegowanych jego od srogich nawet kar.

O sędzie królewskim w Gdańsku i wpływie nań Szydłowieckiego zapewne dość szybko dowiedzieć się musiał w niedalekim Królewcu rezydujący Albrecht. Może i on zapragnął mieć w kanclerzu polskim obrońcę spraw pruskich na dworze królewskim, jakby stałego swego posła, a przytem bardzo

zarząd miejski, od którego Zygmunt odebrał wierno-poddańczą przysięgę.

Podobno jednak sąd królewski byłby wypadł jeszcze srożej dla Gdańszczan, gdyby nie ktoś, kto ich zastąpił przed zagniewaniem obliczem pańskim.

Tym zaś uproszonym adwokatem winnych był nasz kanclerz Szydłowiecki²⁷⁾.

Że się za nimi — wiedziony uczuciem litości — do króla mógł wstawiać, — w tem nie byłoby jeszcze nic brzydkiego, że jednak obrony tej podjął się prze-

przyjaźnie usposobionego dlań człowieka²⁷⁾. Czy obrona Krzysztofa mieszczan gdańskich tę myśl księciu podsunęła, trudno ocenić, że jednak ten zamiar miał, to okazało niebawem zachowanie się jego wobec kanclerza Szydłowieckiego.

Znał się z nim wprawdzie od dawna i w przyjaznych zawsze pozostawał stosunkach, gdyby jednak węzły te zacieśnił teraz jakimś formalnym, uroczystym aktem, np. wzajemnego braterstwa?

Krzysztof Szydłowiecki czułby się propozycją już samą Albrechta ogromnie zaszczycony, co dopiero samym aktem obustronnego »przymierza«²⁸⁾. Zobowiąże sobie w ten sposób tanim kosztem zawsze wpływowego kanclerza Polski, pokieruje może przez niego niejedną sprawę na korzyść Prus. Więc nie odwołując, przybywa Albrecht do Gdańska i tam 26-go maja (1526 r.) zawiera z Krzysztofem Szydłowieckim owo ciekawe »przymierze«²⁹⁾.

Oczywiście, że cel jego właściwy ukrył starannie ksiądz pruski, na pierwszy plan wysuwając przyjaźń z kanclerzem i wierną służbę dla króla. Pierwszą pragnie aktem tym bardziej jeszcze zacieśnić, aby zwiąawszy się tą »braterską« mi-



Fig. 97. Ludwik II, król węgierski. Anonim ze szkoły niderl. XVI w. (H. Kervyn de Lettenhove, La Tolson d'or. (Oryginał w Galerii król. w Brukseli).

łością z kanclerzem, z całym zapalem, wspólnymi siłami służyć mógł królowi i dobru Rzeczypospolitej.

To jest cel główny tego związku; aby jednak każdy z nich z całym spokojem, a nawet wobec licznych przeciwników z większym bezpieczeństwem pracować mógł dla Polski i swego dobra własnego, przyjmuje Albrecht Szydłowieckiego za »brata«, jakoby »z tychże samych zrodzonego rodziców«.

A kanclerz przyrzekał, że troszczyć się będzie o dobre imię, dobrą sławę i znaczenie księcia w Polsce, jakby o swoje własne, że o wszystkich ewentualnych zamachach na jego życie lub oszczerstwach nań rzuconych natychmiast mu doniesie i wedle sił swoich starać się będzie źródło ich odkryć a odkrywszy, zniweczyć, że gdyby uchował Boże jakie nieszczęście spało Albrechta, nie odmówi mu z całą gotowością swego wsparcia i pomocy.

Rozumie się samo przez się, że o dobro księcia dbać będzie jak o własne, wspólnych z nim mieć przyjaciół i wrogów.

Albrecht obiecuje to samo, dodając, że naturalnie akt ten przynierza nie może w niczem uwłaczać wierności winnej królowi, ani naruszać praw Rzeczypospolitej i ziemi pruskich.

Bruderschaft więc już jest, obecnie dobrze byłoby zażnaczyć na dworze swą miłość dla króla i zadokumentować świeże »braterstwo«. Przypominał sobie siostrzeniec królewski zwyczaje rzymskich klientów, więc codziennie rano zjawia się na dworze, a przychodzi tak wcześnie, że zaledwie »czwarta część dworzan«³⁰⁾ jest obecna. On zaś tymczasem czeka pod sypialną komnatą króla, czasem dłużej niż godzinę, aby pierwszy mózdz przywitać »drogiego wuja« i towarzyszyć mu do kościoła. Wiedział bowiem Albrecht, że »czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą«, wiedział, że objawami miłości pozyska sobie serce szlachetnego i do krwi rodzinnej szczerze przywiązanego króla, a darami zjedna sobie senatorów. Więc Górcę ofiaruje pierścienie, kanclerzowi Szydłowieckiemu zaś wkłada na szyję złoty łańcuch³¹⁾, aby »nie zapomnieli o nim i wyjeżdżali mu jeszcze pełniejszą łaskę królewską«. Obdarzywszy wreszcie Zygmunta najpiękniejszym i najlepszym ze swojej stajni rumakiem, zadowolony zapewne, odjechał Albrecht do Królewca.

Jesienią tego samego roku (1526) tragedia mohacka zbli-

żyła znowu księcia Albrechta do Krzysztofa Szydłowieckiego. Groźba turecka zawisła nad Europą, wywołując ogromny strach wśród bliższych i dalszych sąsiadów Węgier. Odbił się on i w Królewcu. Oto bowiem pod dniem 28 września tegoż roku pisze Albrecht do Krzysztofa Szydłowieckiego³²⁾ z ostrzeżeniem, aby Polska wobec grożącego niebezpieczeństwa tureckiego nie omieszkiała wzmocnić załóg po twierdzach i w dobrym stanie utrzymywać armat. Gdyby na odlewanie dział braknąć miało miedzi czy brązu, to radzi książę użyć na cel ten zbytne dzwony. A gdyby na przygotowania wojenne nie było pieniędzy, to lepiej poświęcić srebrne naczynia, obrazy i inne kosztowności kościelne, niżli narazić się na zupełną zagładę.

Niebezpieczeństwo tureckie ominęło Polskę; inna natomiast sprawa, bezpośrednio z klęski mohackiej wynikła, zaprzątnęła uwagę kanclerza Szydłowieckiego. Był nią spór Jana Zapolyi i arcyksięcia Ferdynanda o osieroconą po Ludwiku Jagiellończyku koronę węgierską.



Fig. 98. Ludwik II, król węgierski.
(Z *Musaei Jorjani Imagines*).

ROZDZIAŁ XIII.

Walka Ferdynanda z Janem Zapolyą. — Obertyn.



Fig. 99. Królowa Anna Jagiellonka, żona cesarza Ferdynanda I. (Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

W pierwszych miesiącach po gonicie króla Ludwika, ludzono się w Polsce, iż przemocą palatyna, Stefana Batorego, uda się uzyskać tron węgierski dla Zygmunta¹⁾. Pomimo osobistego sprzeciwiania się Zygmunta, który dla siebie korony św. Szczepana nie pragnął, zapadła na radzie królewskiej za wpływem głównie Krzysztofa Sztydlowieckiego²⁾ uchwała, aby korzystając z zaproszenia stanów węgierskich, na sejm elekcyjny w Białogrodzie wysłać posłów, którzy pod pozorem narad nad obroną i wewnętrznym urządzeniem królestwa węgierskiego, odnośnie czynić mieli zabiegi. Atoli posłowie: Krzycki, biskup przemyski, i Stanisław ze Sprowy, kasztelan biecki, przybyli do Węgier po niewczasie, gdyż już po wyborze i koronacji Jana Zapolyi, któremu jednak stosownie do z góry danej na ten wypadek instrukcji, złożyli życzenia króla polskiego. Posłowie przedłożyli następnie żądania Polski co do ziemi spiskiej i w końcu prosili, by król Jan nie zawierał bez wiedzy Zygmunta małżeństwa. Co do ziemi spiskiej, Zapolya wręcz odmowną dał odpowiedź, zresztą wyraził się tylko ogólnikowo, obiecując później odpowiedzieć. Rokowania te jednak szybko uległy zerwaniu. Skoro bowiem na dwór polski doszła wiadomość, że arcyksiążę Ferdynand występuje z pretensjami do korony węgierskiej³⁾, zbroi się i zamierza przy pomocy tego samego wojewody Batorego, na którego Polska w danym razie liczyła, zwołać zebranie do Komorna i ponownie zarządzić wybór, dwór polski, chociaż w gruncie sprzyjał Zapolyi, nie chciał wchodzić z nim w żadne zobowiązania i wołał na razie zająć wyczekujące stanowisko, dopóki się nie okazało, na czyją stronę — Ferdynand czy Zapolyi — fortuna się przechyli. Wskutek tego odwołano posłów, którzy, nie czekając na odpowiedź Zapolyi, powrócili do Polski.

Taka była polityka polska w pierwszych miesiącach po klęsce mohackiej. Nie zmieniła ona jednak kierunku i nadal, przez cały czas sporu Ferdynanda i Zapolyi. W lawirowaniu pomiędzy Ferdynandem, obranym królem czeskim i pretendentem do korony św. Szczepana, a Janem Zapolyą, rzeczywicie koronę węgierską na skroniach swych noszącym, okazała się dyplomatyczna zręczność kanclerza Sztydlowieckiego. Pierwszy, to brat cesarza, drugi — brat pierwszej małżonki Zygmunta; jeden za wpływowy, drugi mógłby się groźnym w danym razie okazać sąsiadem, najlepiej więc obojgu nie odmawiać praw do Węgier i każdego *Rex Hungariae* tytułować.

To pełne uprzejmości dyplomatyczne traktowanie wojujących ze sobą Ferdynanda i Zapolyi, wyszło z pewnością z inicjatywy Sztydlowieckiego, niczego bardziej się nie oba-

służył jemu i Rzeczypospolitej i czy to jako poseł do obcych dworów, czy jako kanclerz, tyle już zasług położył dla tronu i państwa⁸). Pierwsze zatem w królestwie, świeckie dostojenstwo nadaje król Krzysztofowi Szydłowieckiemu, nie omieszkać przytem dolożyć wyrazów swej żywej dlań wdzięczności, jako dowód zaś szczególniejszej swej łaski, prócz 106 grzywien z żup wielickich, należących się od dawna kasztelanowi krakowskiemu, przydaje mu dalszych 100, kwartalnie mających mu się wypłacać⁹).

W dwa miesiące później nowy kasztelan krakowski stał się w Ołomuńcu doprowadzić do pokoju między Ferdynandem i Zapolyą.

Rokowania te imieniem Zapolyi prowadzili: Franciszek de Frangepanis, arcybiskup Kaloczy, Stefan Werbewecz, kanclerz Węgier, Jan Banffy de Lyndwa, *comes perpetuus comitatus de Wewecze*, i prepozyci: budziński, Jan Statilius, i strzygoński, doktor Andrzej¹⁰); imieniem Ferdynanda zaś: Leonard Harrach *in Roraw*, nadworny kanclerz królewski¹¹).

Przewidywały snąć obie strony, że żądań swych li tylko w drodze obopólnych narad nie przeprowadzą, skoro chwyciły się innego jeszcze, szybciej w przekonaniu ich do celu prowadzącego sposobu.

Możeby kanclerz Szydłowiecki zdołał nakłonić Zapolyę do zrzeczenia się korony węgierskiej — myślał Ferdynand¹²), możeby król czeski za wpływem Szydłowieckiego — roił sobie Zapolya — przystał na możliwy dlań pokój. Ale jakże żądać usługi takiej bez odpowiedniej nagrody, więc za pośrednictwem Harracha ofiarowuje Ferdynand kanclerzowi 40.000 zł. reńskich gotówką, a prócz tego 5.000 zł. reńskich dożywotniej pensyi¹³).

Jeśli pozyskasz dla mnie koronę węgierską, to zasłużysz się także około całego chrześcijaństwa, zapobiegiesz bowiem rozlewowi krwi, tak kusi Ferdynand Krzysztofa¹⁴).

Lecz ten, choć pokusa była silna, zanadto sprytnym był dyplomata, aby odrazu¹⁵) przystać na tak ponętne warunki. Więc drapując się w toge pełnego godności meża stanu i nieinteresowanego człowieka, odpowiada Harrachowi, że podobne obietnice nie zdołają zaważyć na szali jego przekonania¹⁶),

w duszy zaś zapewne sobie pomyślał, że może także nie godziłoby się tak bezpośrednio po nowym dowodzie łaski Zapolyi przyjmować dary od jego przeciwnika. Król Jan bowiem, nie poprzestając na wyznaczonej już kanclerzowi przed kilku miesiącami pensyi, na tydzień przed zjazdem ołomuńskim¹⁷), chcąc Szydłowieckiemu dać dowód wdzięczności swej za jego »miłość i wierność«¹⁸) względem królewskiego swego domu,



Fig. 102. Jan Zapolya. Medal ołowiany Stefana Van Holland.
(M. Gumowski, *Medale Jagiellońskie*).

oraz za wszystkie zabiegi jego zmierzające do doprowadzenia króla czeskiego do zgody, zobowiązuje się nadać mu zamek Munkacz prawem zastawu w sumie 20.000 zł. węg.¹⁹), skoro tylko zdoła go »uwolnić« z rąk królowej Maryi²⁰).

Widzimy zatem, w jak niemilem położeniu znajdował się nasz kanclerz: z jednej strony niedawne nadanie Zapolyi, z drugiej zapewne obawa, aby nieprzyjęciem (choćby narazie)

propozycji Ferdynanda, nie zrazić go sobie na przyszłość. Wyobrażamy sobie, jakich w takim stanie rzeczy sztuk dyplomatycznej swej zręczności imać się musiał Szydłowiecki, aby, nie przechylając się stanowczo na żadną ze stron wojujących, między nimi lawirować i starać do dalszego rozejmu między nimi doprowadzić²¹).

Ale mimo wszystko król Jan oświadczył, że »póki żyw, nie złoży korony i nie ustąpi z Węgier«²²).

To właśnie *dictum* Zapolyi uważać musiał Ferdynand za ohegę w twarz mu rzuconą²³), skoro bowiem Harrach z Olomuńca powrócił do Wiednia i na prośbę Szydłowieckiego²⁴) zaproponował panu swemu rozejm, Ferdynand ani słyszeć o nim nie chce²⁵), lecz z bronią w ręku dochodzić swych praw na Węgrzech.

Donosi o tem Harrach²⁶) Szydłowieckiemu i ze swej znowu strony go prosi, aby za pośrednictwem króla Zygmunta skłonił Zapolyę do zrzeczenia się korony węgierskiej i tym sposobem nie dopuścić do wojny²⁷).

Na nie się więc zdały usiłowania kanclerza, zmierzające do pogodzenia walczących, nie także nie pomogły wszystkie dobre rady, jakie w tym celu, na prośbę kanclerza, przesyłał książę Albrecht pruski *unserem lieben Herrn Christoff*²⁸).

Po bezowocnych rokowaniach o pokój w Olomuńcu, arcyksiążę Ferdynand zaczął przygotowywania czynić do wypraw na Węgry²⁹) i istotnie na wiosnę w r. 1528 wkroczył do krajów korony św. Szczepana i w Preszburgu przez przeciwników Zapolyi, na których czele stał wojewoda siedmiogrodzki Stefan Batory, dawny Habsburgów stronnik³⁰), królem obwołany został³¹).

Szczęście sprzyjało Ferdynandowi. W walce następnej z Zapolyą, wojska nowego króla pobiły »hrabiego spiskiego« i ten rad nierać, musiał uciekać i szukać schronienia w sąsiedniej Polsce³²). Znalazł je najpierw u wojewody Marcina Kamienieckiego w zamku kamienieckim obok Krosna, zwanym dzisiaj zamkiem odrzykońskim, a następnie w Tarnowie³³); biednemu wygnańcowi otworzył mury miasta właściciel państwa tarnowskiego, hetman Jan Tarnowski, przykazując jego mieszkańcom, aby królowi oddawali posłuszeństwo, jakby

własnemu swemu panu³⁴). Mieszczanie tarnowscy zastowali się godnie do życzenia swego pana. Przez cały czas pobytu Zapolyi nie szczędził mu i dworowi jego dowodów serdecznej gościnności i chętniej zawsze do usług gotowości³⁵). To też wygnany król pragnąc odwdziżyć się mieszkańcom tarnowskim za ich pocztową gościnę, uwolnił towary ich od opłaty cla wywozowego i przywozowego na komorze Koszyckiej i filialnych jej komorach w rocznej kwocie 500 zł. węg.³⁶), hetmanowi Tarnowskiemu zaś darował tarczę złotą i buławę³⁷). Prawdziwe czynne współczucie okazywali także królowi Janowi w jego nieszczęściu biskup Tomicki i kanclerz Szydłowiecki. Pierwszy gościł w biskupich swych dobrach, w Radłowie wygnanego biskupa Sirmium, Stefana Broderyka³⁸), drugi przytułek dał niektórym z dworzan Zapolyi³⁹). Pochwala tę litość kanclerzowi Tomicki; z pewnością płynęła ona z dobrego jego serca, lecz i niewątpliwie dyktowana również była dyplomatycznym sprytem, który w Zapolyi widział nie tylko opuszczonego władcę, ale i powinowatego króla Zygmunta, a spodziewać się mógł ujrzeć go i w dość niedalekim czasie znowu panem Węgier.

Ale tymczasem gniotły króla Jana dotkliwie kłopoty finansowe⁴⁰). Do kogoby się w potrzebie tej zwrócić, u kogo zaciągnąć pożyczkę? U kogoż, jak nie u znanego z lat dawnych i tak szczerze oddanego domowi Zapolyów, Krzysztofa Szydłowieckiego, a przytem takiego magnata? Ten z pewnością nie odmówi, tem pewniej, jeżeli się go nowem jakimś nadaniem zniewoli. W tej może myśli czyni król Jan aktem z 12 sierpnia 1528 r.⁴¹) darowiznę z zamku Szarospatak⁴²) z przyległościami na rzecz kanclerza Szydłowieckiego i jego spadkobierców, i tegoż samego dnia oddaje mu jako zastaw zamek spiski z przyległościami za pożyczoną od niego sumę 15.000 złotych polskich i węgierskich⁴³).

Z wspomnianymi zapewne dokumentami wysłał Zapolya do Szydłowieckiego biskupa Broderyka, w osobnym liście⁴⁴) polecając go kanclerzowi jako najzaufaniezszego swego posła⁴⁵), który przedłoży mu »niektóre sprawy«⁴⁶) królewskie.

Serdeczne te stosunki z Zapolyą nie przeszkadzały jednak wcale Szydłowieckiemu równie ściślych pielegnować



Fig. 103. Henryk VIII, król angielski.
Miedzioryt W. Hollar'a, według portretu Holbein'a.

zwaśnionymi trzeci się tylko cieszył, on jeden istotnie z tej walki wynosił korzyści. O nie się zawsze przy każdej sposobności starać, o łaski innych ubiegać, ze stosunków najwyższych nie wychodzić, umiał, jak nikt, kanclerz Szydłowiecki.

Ta słabość kanclerza okazała się znowu w jaskrawym świetle przy sposobności wymiany listów pomiędzy nim a Henrykiem VIII angielskim i kanclerzem jego, kardynałem Wolsey.

Po raz pierwszy zapisał się Szydłowiecki we wdzięcznej pamięci króla Henryka, kiedy w rok przedtem posłał mu w darze sokoly⁴⁸⁾. W odpowiedzi otrzymał pan kasztelan krakowski list z podziękowaniem angielskiego króla, w którym tenże mu donosił, że sokoly »zdrowo przybyły na miejsce«⁴⁹⁾. Tem pismem monarchy *fidei christiani luminis*⁵⁰⁾, jest kanclerz do tego stopnia uradowany, że dziękując zań Hen-

rykowi, zapewnia go, że list jego przechowywać będzie pomiędzy »cenniejszymi swojemi pamiątkami« i jako »świadectwo swej szczęśliwości przekaze potomkom, ilekroć zaś spojrzy na to pismo królewskie, nie omieszką go z rozkoszą (!) przytknąć do ust swoich«.

Trudno, aby pochlebstwo dworskie mogło się dalej po-

sunąć, ale Szydłowieckiemu przychodziło ono z łatwością, jak

jego kieszeni — gotowość powtórnego przesłania królowi so-

kolów, po które w razie potrzeby miał przysłać król swych

dworzan⁵¹⁾. »Szczęśliwe one — pisze nasz kanclerz — gdyż

danem im jest umysł takiego króla i władcy... zajęty nie-

zmiennie doniosłemi sprawami, choć na chwilę rozerwać lo-

tem i sprawnością, z jaką na płactwo się rzucają«.

»Za naj-

milszy sobie ów dzień

poczytam — pisze kan-

clerz — w którym przy-

będą do mnie po sokoly

śludzy Waszej Królew-

skiej Mości, których z naj-

większą przyjmę rado-

ścią i służyć im będę nie

tylko radą, ale prócz tego

wszystkimi siłami starać

się będę, aby z jak naj-

lepszymi okazami i w jak

najkrótszym możliwie

przeciągu czasu do Wa-

szej królewskiej Mości po-

wrócili«. A kiedy w maju

1528 roku kupiec i rajca

krakowski, Stanisław Cip-

ser wybierał się do Anglii

z sobolowymi futrami,

które zakupił na polecenie

Henryka VIII⁵²⁾, Szyd-

łowiecki dołącza do króla

swoj list, w którym po-

leca się łasce Henrykowej

rykowi, zapewnia go, że list jego przechowywać będzie pomiędzy »cenniejszymi swojemi pamiątkami« i jako »świadectwo swej szczęśliwości przekaze potomkom, ilekroć zaś spojrzy na to pismo królewskie, nie omieszką go z rozkoszą (!) przytknąć do ust swoich«.

Trudno, aby pochlebstwo dworskie mogło się dalej po-

sunąć, ale Szydłowieckiemu przychodziło ono z łatwością, jak

jego kieszeni — gotowość powtórnego przesłania królowi so-

kolów, po które w razie potrzeby miał przysłać król swych

dworzan⁵¹⁾. »Szczęśliwe one — pisze nasz kanclerz — gdyż

danem im jest umysł takiego króla i władcy... zajęty nie-

zmiennie doniosłemi sprawami, choć na chwilę rozerwać lo-

tem i sprawnością, z jaką na płactwo się rzucają«.

»Za naj-

milszy sobie ów dzień

poczytam — pisze kan-

clerz — w którym przy-

będą do mnie po sokoly

śludzy Waszej Królew-

skiej Mości, których z naj-

większą przyjmę rado-

ścią i służyć im będę nie

tylko radą, ale prócz tego

wszystkimi siłami starać

się będę, aby z jak naj-

lepszymi okazami i w jak

najkrótszym możliwie

przeciągu czasu do Wa-

szej królewskiej Mości po-

wrócili«. A kiedy w maju

1528 roku kupiec i rajca

krakowski, Stanisław Cip-

ser wybierał się do Anglii

z sobolowymi futrami,

które zakupił na polecenie

Henryka VIII⁵²⁾, Szyd-

łowiecki dołącza do króla

swoj list, w którym po-

leca się łasce Henrykowej



Fig. 104. Kardynał Wolsey.
Miedzioryt I. Houbraken'a.

i prosi, aby zechciał z usług jego korzystać, zapewniając go, że czegokolwiek król od niego zażąda, spełni najchętniej według sił swoich, jak przystało »jednemu z najoddanych i najwierniejszych sług« Jego królewskiej Mości.

Z mniejszą oczywiście uniżonością zwraca się Szydłowiecki do kanclerza Henryka VIII, kardynała Wolsey, bardzo atoli pochlebnie i nie bez właściwej sobie, dyplomatycznej finezyi.

Kasztelan krakowski nie znalazł wprawdzie osobiście Wolsey'ego⁶³, nie przeszkadzało mu to jednak, aby przy sposobności, polecić się łaskawym jego względom.

Skoro więc w tymże roku (1527) powrócił z Anglii Feliks ab Allen, pokojowy Zygmunta Starego⁶⁴, rozwodząc się szeroko nad uprzejmością i gościnnością kanclerza Henryka VIII, Szydłowiecki korzysta natychmiast z nastrożającej mu się sposobności, aby wejść w styczność z angielskim ministrem. Donosi więc kardynałowi, że o tej jego łaskawości nie omieszkiał opowiedzieć królowi, który serdecznie jest mu wdzięczny za dowód ów jego przychylności, prosząc zarazem Wolsey'ego, aby raczył zaliczyć go do »rzędu swoich przyjaciół albo raczej sług«⁶⁵, a niech pewny będzie, że z jak największą gotowością spełni wszelkie jego życzenia. Przesyłając zaś równocześnie Wolsey'owi kopię listów otrzymanych z Węgier o śmierci króla Ludwika, prosi Szydłowiecki kardynała, aby odczytał je królowi Henrykowi⁶⁶.

Zapewne, że w listach tych Szydłowieckiego do Henryka VIII i jego ministra nie mało jest przesady, nie mało dworskiego kadzidla, którego wonie aż w gardle chwilami dławia, nie zapominajmy jednak, że piszący jest zarazem dyplomata i kierownikiem zagranicznej polityki Polski, że więc musiało mu zarazem zależeć na utrzymaniu jak najlepszych stosunków z królem, »obroną wiary«, wobec którego niegdyś, nawet cesarz Maksymilian, okazywał się aż nazbyt uprzejmym, niemal uległym.

Podobnie jak Wolsey'ego, nie znalazł również Szydłowiecki osobiście Franciszka I. Ależ czy trzeba się zetknąć z tak potężnym monarchą, aby z całą gotowością ofiarować mu swe usługi? Miał kanclerz na dworze francuskim usługujących zna-

jomych: Antoniego Rincon'a, posła Franciszka I, niedawno w Polsce bawiącego⁶⁷), Jana de Lantgiaco, bibliotekarza królewskiego⁶⁸), miał wreszcie Hieronima Łaskiego, wojewodę sieradzkiego, który w dyplomatycznych swych podróżach zaważił także o dwór francuski. Ieh tylko o tej gotowości zapewnić, a z pewnością rzecz dojdzie do króla. Tak też się stało. Franciszek I. rad widzi⁶⁹), że mąż tak poważny jak Krzysztof Szydłowiecki jest mu szczerze oddany, listownie⁷⁰) mu więc za to dziękuje i zapewnia, że przy sposobności nie minie go łaska królewska.

Te przed kilku laty zawiązane stosunki odświeżyły na nowo w r. 1527 dwa listy Franciszka I. W lutym roku tego wysłał król francuski na Węgry do Zapolyi szambelana, Antoniego Rincon'a⁷¹), który jedzie tam przez Polskę i zgłasza się z polecającym listem⁷²) swego króla do kanclerza. Była to dla kanclerza nie

lada sposobność za-
skarżenia sobie łask
francuskiego króla.
Więc wszelkimi ota-
cza posła jego wzgle-
dami, przyjmuje go
z wyszukaną gościn-
nością, zdaje się, że
obdarza go nawet po-
darunkami⁷³). I celu
nie chybił. Skoro
w niespełna cztery
miesiące później An-
toni Rincon przybył
znowu do Polski, wrę-
czył wówczas Szy-
dłowieckiemu list⁷⁴)
Franciszka I, w któ-
rym król, prosząc
kanclerza o popiera-
nie posła swego u
Zygmunta I, dziękuje



Fig. 105. Franciszek I, król francuski.
(Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

mu za gościnne przyjęcie, posłowi zgotowane, za ten objaw »szczególniejszej jego ku Nam miłości«⁶⁵), za który nie minie go łaska królewska.

Tymczasem sprawa Zapolyi i Ferdynanda weszła w nową fazę. Od chwili, kiedy po zwycięstwie odniesionem nad Zapolyą pod Tokajem i po wzięciu prawie bez oporu całego szeregu miast i stolicy, wzrastająca wciąż liczba przeciwników Jana okrzyknęła Ferdynanda królem Węgier⁶⁶), czynił Zapolya na wszystkie strony usilne zabiegi, aby z orężem w rękę odzyskać straconą koronę. Jedzie zatem do Siedmiogrodu, aby nowych szukać posilków, natrafia tam jednak na atmosferę dla Ferdynanda tak przychylną, że obawiając się uwięzienia, udaje się do Debreczyna⁶⁷). W tak rozpaczliwym położeniu nie pozostawało mu nic innego, jak o pomoc do obcych się zwrócić. W tym celu zapewne pożyczka — jak już wspomnieliśmy — znaczną sumę od kanclerza polskiego, w tym celu także, własnym nie ufając siłom, a z nikąd zresztą nie mogąc oczekiwać ratunku, zawiera za pośrednictwem Hieronima Łaskiego, którego w tym celu wysyła do Konstantynopola⁶⁸), przymierze z dawnym wrogiem Habsburgów, z Turkiem⁶⁹), i pokładając w sultanie jakby na opość wszystkie swe nadzieje⁷⁰), spodziewa się przy jego pomocy wygnać Austryaka z krajów św. Szczepana.

Związek ten zaniepokoił kanclerza, zwłaszcza zaś biskupa Tomickiego. »Byłoby lepiej — pisze Krzysztof Sztydlowiecki do ks. Albrechta — aby w tragedyi tej Turek nie brał udziału«⁷¹). Tomicki przewiduje nadto niebezpieczeństwa, jakie wyniknąć stąd mogą nie tylko dla Węgier, ale i dla całego chrześcijaństwa⁷²).

Nie też dziwnego, że w głowie kanclerza, jak najlepiej zresztą usposobionego dla Ferdynanda, zaświtała myśl, aby starać się oderwać Turków od Zapolyi i w tym celu doń posła wysłać⁷³).

Trzeźwiejszy Tomicki nie wierzy jednak w możliwość udania się podobnej interwencji, dla niego bowiem jest rzeczą niewątpliwą, że sultan raczej dla własnej korzyści, nie gwoździ króla Jana, wybierze się z wielką siłą wojenną do Węgier⁷⁴).

A z dalekiego zachodu pomocną rękę wyciągał Zapolyi drugi wróg austriackiego domu, Franciszek I. Nieszczęśliwy w swej drugiej również wojnie⁷⁵) z Karolem V, pragnął przynajmniej poprzeć usiłowania Zapolyi, zmierzając do wypędzenia z Węgier cesarskiego brata, a bez wątpienia w duchu rad



Fig. 106. Jakób Selsnegger. — Portret cesarza Karola V.
(Ces. Muzeum nadw. w Wiedniu).

widział gotującą się turecką wyprawę na Węgry — kto wie — czy nie na kraje austriackie nawet.

Wysyła więc do króla Jana, bawiącego na Węgrzech na zamku »Lypa«⁷⁶), posła Antoniego Rincon'a⁷⁷) i ofiarowuje mu za jego pośrednictwem pewną sumę na potrzeby wo-

jenne⁷⁸⁾. Za kwotę tę podejmuje się gorliwy stronnik Zapo-ly⁷⁹⁾, Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, zaciągnąć żołnierza i udaje się w tym celu do Danii i północnych Niemiec.

W pierwszej połowie sierpnia (1529) przybija do portu gdańskiego okręt, mający na pokładzie swym 60 kopijników (*lancearii*), przez Łaskiego w Danii zaciągniętych⁸⁰⁾, z którymi łączy się niebawem konnica, w Holsztyńskim, w biskupstwach: bremeńskim i monasterskim, przez wojewodę sieradzkiego za »złote Francji korony« zwerbowana⁸¹⁾, i z tymi to ludźmi ciągnie Łaski do Węgier przez Kraków, aby spotkać się tam z Szydłowieckim⁸²⁾.

Ale i Ferdynand nie zasypia sprawy. Na wieść o przy-mierzu Zapoły z Turcją, rozpisuje w austriackich swych prowincjach uniwersały poborowe⁸³⁾, a wkrótce potem się do króla Zygmunta, na Litwie wówczas przebywającego, Zyg-munta Herbersteina z prośbą o pożyczkę na wojenną przeciw Turkom wyprawę, względnie o zaciągnięcie na ten cel poży-czki u Fuggerów⁸⁴⁾.

Odpowiedź królewska nie była dla Ferdynanda pomyślną. Król odpowiedniej gotówki nie ma, więc jej i pożyczyć nie może, nie wyobraża więc sobie, aby wogóle rzecz dała się załatwić bez dania bankierom dostatecznego zastawu, od któ-rych z pewnością łatwiej będzie Ferdynandowi wprost uzy-skać pożyczkę, z uwagi na ściślejsze łączące go z nimi sto-sunki. Zresztą *gentilium praecepta*⁸⁵⁾ nie pozwalają królowi wspomagać Ferdynanda pieniędzmi lub pożyczką mu ułatwić na wyprawę przeciw Turkom, z którymi zawarł niedawno⁸⁶⁾ »rozejm i przymierze«.

Wobec takiej decyzji królewskiej ma jednak w zana-dru posel króla czeskiego inny gotowy projekt, projekt wprowadzić oficjalnie przez pana jego jeszcze nie aprobo-wany⁸⁷⁾, ale może łatwiej urzeczywistnić się dający. Jeśli o pieniądze tak trudno, a zatem o umożliwienie Ferdynan-dowi wyprawy na Turka, możeby łatwiej a z pewnością i lepiej było zawrzeć z nim za pośrednictwem posła Zygmun-towego rozejm⁸⁸⁾. Zygmunt I. nie wierzy, aby sultan dał się do myśli tej nakłonić, gdyż jak słyszy, wtargnął już do Wę-gier, skąd z pewnością nie zechce z próżnemi wycofać się rę-

kami⁸⁹⁾, nie pora zresztą o tem mówić, dopóki Ferdynand nie przeszele mu własnego swego urzędowego przyzwolenia. Z taką tedy odprawą wracał Herberstein do swego pana, któ-rego decyzję przedłożyć miał Zygmunтови za pośrednictwem kanclerza Szydłowieckiego⁹⁰⁾.

Po drodze zatrzymuje się w Krakowie, aby raz jeszcze przez Tomickiego, zastępującego kanclerza, wywrzeć w spra-wie pożyczki nacisk na króla Zygmunta I.⁹¹⁾, a przy tej spo-sobności zrobić biskupowi delikatny wyrzut z powodu go-sińcy, ofiarowanej przez niego wygnanemu biskupowi Brode-rykowi⁹²⁾.

Po dwutygodniowym w Krakowie pobycie, wyrusza wreszcie Herberstein 15 maja (z powrotem do Ferdynanda i już w pierwszych dniach lipca (1529)⁹³⁾ przywozi do Polski decyzję jego w sprawie polskiego do Turka poselstwa. Odpo-wieźdź tę złożyć miał Herberstein — w myśl umowy z Zygmun-tem I. — na ręce Szydłowieckiego i za jego pośrednictwem podać ją do wiadomości króla, wciąż jeszcze na Litwie ba-wiącego.

Ale pod ten czas nie było kanclerza w Krakowie. Opu-szczył stolicę w pierwszej połowie października roku ubiegłego⁹⁴⁾. (1528) i udał się do nowomiejskiego swego zamku⁹⁵⁾, skąd w styczniu 1529 r. podążył na sejm walny, do Warszawy zwołany⁹⁶⁾. Długie obrady i natężające prace sejmowe znu-żyły niepomierne kanclerza⁹⁷⁾, który czując się niezdrow⁹⁸⁾, postanowił wytnienia i wczasu szukać na wsi.

Wśród wiejskiego jednak wypoczynku nie spuszcza kan-clerz z oka odpowiedzialności pełnych swych obowiązków: załatwia więc liczne korespondencje, przyjmuje posła Ferdy-nanda, Herbersteina, z Litwy od króla powracającego⁹⁹⁾.

Z końcem kwietnia powraca Szydłowiecki znowu do N. m. Korczyna¹⁰⁰⁾, skąd wyruszył na dalsze objazdy zam-ków swych w Łukowie, Opatowie i Cmielowie.

Nie spieszo mu widać było do stolicy, i kto wie, kie-dyby do niej wrócił, gdyby nie otrzymana wiadomość¹⁰¹⁾, że Herberstein przybywa do Krakowa, skąd następnie wybiera się do kanclerza¹⁰²⁾. Domyślił się zaraz, że posel przyjeżdża z stanowczą odpowiedzią Ferdynanda w sprawie турецkiej¹⁰³⁾,

podąży więc bez zwłoki do Krakowa i przyjąwszy Herbersteina z właściwą sobie gościnnością¹⁰⁴), wysłał natychmiast sekretarza swego z pismem króla czeskiego na Litwę, do Zygmunta¹⁰⁵). Prosił w nim Ferdynand króla polskiego, aby dla zawarcia rozejmu między nim a sultanem, wysłał posła swego do Węgier¹⁰⁶).

Sekretarz Szydłowieckiego powrócił niebawem z Litwy, przywożąc odpowiedź królewską¹⁰⁷). Zygmunt przychylił się do prośby Ferdynanda, przetrząsnął na posła do sultana kasztelana, Piotra Opalińskiego¹⁰⁸), i równocześnie wysłał z Wilna do obozu tureckiego w Węgrzech Armeńczyka, Wasilę, w celu uzyskania dla posła swego listu żelaznego¹⁰⁹), Szydłowieckiemu i Tomickiemu zaś polecił król wygotowanie, w porozumieniu z Herbersteinem, pismennej dla Opalińskiego »legacji«.

Działo się to z początkiem sierpnia¹¹⁰), w pełni zatem lata; musiało ono być piękne i słoneczne, skoro Krzysztof Szydłowiecki opuszcza znowu mury Krakowa i spieszy do dóbr swoich, aby odetchnąć trochę na łonie natury.

Ale pobyt w wsi trzeba było kanclerzowi przerwać dla spraw publicznych. Powraca więc z początkiem września¹¹¹) do Krakowa i na milę przed jego bramami¹¹²) jeździ się ze zdążającym na spotkanie jego, Hieronimem Łaskim, który na kilka dni przedtem nadciągnął do miasta z najemnymi dla Zapolyi włóczęgami. Pragnął zapewne pomówić z kanclerzem w sprawie króla Jana na osobności, zwłaszcza, że w stolicy dotychczas bawił szczytany poseł Ferdynanda, Herberstein. Nie przeczuwał jednak wojewoda sieradzki, do jakiego stopnia możliwym był wpływ króla Ferdynanda na Szydłowieckiego a nawet Tomickiego¹¹³), jak zresztą był Herberstein wykonawcą planów swego pana. Oto bowiem na przedstawienie ostatniego, kanclerz i podkanclerzy, którzy podczas nieobecności króla najwyższą władzę sprawowali w Koronie, ni mniej ni więcej, wzbraniają żołnierzom Łaskiego dalszego przechodu przez Polskę i wracają im każą, skąd przyszli¹¹⁴). Łaski pełen oburzenia spieszy do Węgier, do Zapolyi, i przed nim cały żal swój na kierowników polityki polskiej wylewa¹¹⁵). Píše też do nich król Jan, że ta zmiana dotychczasowej roli

świadczy »o czemś więcej, o czemś zupełnie różnem — niż o neutralności¹¹⁶)«, nie pomnąc, że właśnie Polska przestałaby być neutralną, gdyby pozwoliła była na przechód wojsk jednej ze stron wojujących. Prócz tego w tonie całym pisma królewskiego czuć było niemałe rozgoryczenie do króla Zygmunta, który popierać nie chciał »słusznej sprawy«, ale zarazem przebiegała jakaś większa już pewność siebie w końcowym ustępie listu, w którym prosił Szydłowieckiego, aby nie pozwalał na podobną jego krzywdę.

Mógł wówczas Zapolya śmielszą już przybierać postawę, dziwne mu bowiem sprzyjało szczęście wojenne. Przy pomocy Wielkiego Solimana zdobył zamek wyszehradzki, a z kilku innych zamków Niemców wypędził, sultan zaś wziął Budę¹¹⁷) i upojony powodzeniem, ruszył z krociową armią na Wiedeń, już samym swoim na Austrię pochodem sięgając olbrzymi postrach. Postrach ten przysporzył także złośliwego po stracie brata biskupa Tomickiego o febrę i pogrążył go w melancholii¹¹⁸).

Nie wiodło się — jak widzimy — Ferdynandowi, nie wiodło się pomimo wszystkich trudności, jakie na każdym niemal kroku stawiał Szydłowiecki królowi Janowi. Czym był kanclerz naprawdę stronnikiem, komu był w wojnie tej istotnie zaprzędany, okazał najwymowniej w sprawie Łaskiego, z dziwną nawet jak na niego odwagą cywilną, która — jak sam przyznaje¹¹⁹) — naraziła go na podejrzenia, a nawet na groźby¹²⁰).

»Jak zresztą broniłem interesów W. król. Mości — pisze Szydłowiecki do Ferdynanda¹²¹) — opowie szczegółowo powracający doń poseł Herberstein«. Do tak śmiałej zmiany frontu skłoniła bezwątpiania kanclerza nadzieja sutej nagrody, o której w jednym ze swych listów¹²²) napomknął Ferdynand.

Kolega Krzysztofa z kancelarii, Tomicki, również oddany był Ferdynandowi, jeśli jednak pisał do niego, że »prócz pana swego, króla Zygmunta, nie ma nikogo, komu by bardziej jak jemu pragnął służyć¹²³)«, to słowami tymi, jak niemniej objawami faktycznej jego dla króla czeskiego życzliwości nie kierował wspomniany wyżej motyw¹²⁴), lecz raczej powolność dla kanclerza — przyjaciela.

W zachowaniu się Polski względem króla Jana dopatrywał się sultan nie tylko naruszenia neutralności, lecz i złamania niedawnego przez Zygmunta I. zawartego z nim przymierza. Ludowico Gritti, piastujący na węgierskim dworze Solimana godność skarbnika¹²⁵), z polecenia władcy swego w ostrych słowach zwraca się do Szydłowieckiego i Tomickiego, pod nieobecność króla jego namiestników, uskarżając się na Zygmunta, który łamie zaprzysiężone sultanowi pięcioletnie przymierze (1528 r.)¹²⁶), opuszczając jego przyjaciela, Zapolyę, i wzbraniając lanecznikom Łaskiego przechodu przez ziemie polskie¹²⁷).

W takim stanie rzeczy trudno było oczywiście Janowi Tęczyńskiemu, posłowi Zygmunta I. spełnić zleconą mu u padyszacha misję; Soliman do żadnych układów z Ferdynandem nakłonić stę nie dał¹²⁸), już jednak po kilku tygodniach¹²⁹), zostawiwszy na placu boju 40.000 ludzi, pożegnać się musiał z myślą zdobycia Wiednia, czem poskromić pragnął pychę cesarza i jego brata¹³⁰).

Po klęskach Ferdynanda podjął na nowo król Zygmunt wraz z Jerzym, księciem saskim¹³¹), starania celem doprowadzenia obu stron wojujących do zgody. Usiłowania te spotkały się widocznie z chętniejszym usposobieniem Ferdynanda, a i król Jan okazał się gotów wysłać swych posłów *pro negotii tractatione*¹³²), dość, że na św. Michała (29/IX) wyznaczono zjazd w tym celu do Poznania. Król polski nie mógł oczywiście sposobności tej pominąć, więc umyślnie wysłał poselstwo, aby do ostatecznego już doprowadzić zawarcia pokoju.

Posłowie królewscy: Krzysztof Szydłowiecki, biskup płocki, Andrzej Krzycki, biskup poznański, Jan Łatański, hetman, Jan Tarnowski, Łukasz Górka, kasztelan poznański, Andrzej Tęczyński, wojewoda krakowski i Jan Chojęński, doktor praw i archidyakon krakowski¹³³), mieli prócz tego z posłami Ferdynanda omówić sprawę małżeństwa między Zygmuntem Augustem a córką króla czeskiego, Elżbietą, a ewentualnie i między Izabellą, córką Zygmuntową, a synem Ferdynanda, Maksymilianem¹³⁴). Rokowania nie przyniosły jednak i tym razem pożądanego wyniku. Krzysztof Szydłowiecki żali się w liście do ks. Albrechta pruskiego, że obie strony bardzo

między sobą się różnią, że tak Ferdynand jak Zapolya pragną dla siebie Węgry otrzymać *et regna non patiuntur socios*¹³⁵); zamiast pokoju więc, zawarto zaledwie jednoroczny rozejm, oraz przyszedł do skutku układ w sprawie przyszłego małżeństwa Zygmunta Augusta z Elżbietą. Zabiegi jednak kanclerza w celu doprowadzenia do pokoju między Zapolyą a Ferdynandem widocznie ten ostatni uznawał, jeśli kilka



Fig. 107. Ratusz w Poznaniu,
Fot. Antoniego Rose'go w Poznaniu.

miesiący potem, w kwietniu 1531 r., nadaje kasztelanowi krakowskiemu roczną pensję w kwocie 400 złotych reńskich¹³⁶).

Miał to być zarazem akt uznania zasług kanclerza, położonych wobec Ferdynanda, zasług istotnie niepospólnych, z drugiej zaś strony miało być zachętą do dalszego na tej drodze wytrwania¹³⁷). Równocześnie polecił król wypłacić pensję tę Szydłowieckiemu począwszy już od św. Jerzego

(24/IV) i wypłacać ją nadal co roku, w tenże sam dzień, do rąk Krzysztofa lub jego pełnomocnika¹³⁸⁾.

A teraz przypatrzmy się sprawom publicznym w kraju, do których w latach 1529—31 przyłożył rękę Krzysztof Szydłowiecki.

Oto 18 grudnia 1529 r.¹³⁹⁾, na obradującym właśnie sejmie walnym w Piotrkowie, okrzyknięto młodocianego Zygmunta Augusta królem Polski. Stało się to nad wszelkie spodziewanie króla i jego otoczenia¹⁴⁰⁾. Zdawało się bowiem Zygmuntovi, że na razie poprzestać trzeba będzie na niedawno dokonanym wyborze syna na W. księstwo litewskie (18/X 1529)¹⁴¹⁾; skoro jednak sami senatorowie i posłowie zwrócili się do króla z prośbą, aby przeprowadzić — »z powodu różnych na ludzi spadających wypadków«¹⁴²⁾ — elekcję Zygmunta Augusta na króla, wdzięcznym sercem przyjął propozycję tę uradowany ojciec, poczem jednomyślnie obwołano królewicza królem Polski¹⁴³⁾. Na owe, tak chętne usposobienie sejmu wpłynął, jak się zdaje, nie mało Krzysztof Szydłowiecki. Donosząc bowiem Albrechtowi pruskiemu o radosnym fakcie, chlubi się, że »za sprawą, na dwa dni przed wyborem — tak wyczerpująco w sejmie przemawiał, że chyba więcej, niż nawet najwymowniejszy kaznodzieja w Wielki Piątek«¹⁴⁴⁾.

Jakkolwiek, znając próżność Szydłowieckiego, nie ulega wątpliwości, że w słowach tych kryła się spora doza przesady, to jednak wątpić nie można, że szczerze przywiązany do domu królewskiego i świadom politycznej konieczności zapewnienia państwu zastępcy z rodu Jagiellonów, sprawą zajął się serdecznie i ile sił starczyło, za nią gardłował. W kilka miesięcy później, 20 lutego 1530 r., wkładał w katedrze krakowskiej prymas Łaski w asystencji biskupów: Tomickiego i Krzyckiego koronę królewską na skronie dziesięcioletniego Zygmunta Augusta.

Siła dostojników duchownych i świeckich uczestniczyła w tej uroczystości, a brali również w niej udział zaproszeni umyślnie księstwo pruskie wraz z margrabią Wilhelmem, Albrechtowym bratem¹⁴⁵⁾.

Wśród królewskich gości nie brakło oczywiście i kanclerza Szydłowieckiego. Dla niego z wielu względów radośnym być musiał koronacyjny obchód. Cieszył go jako Polaka, męża stanu, próżność jego mile lechtana była tym owocem własnych poniekąd zabiegów i trudów, a obecność dostojnych siostrzeńców Zygmunta, zwłaszcza starszego, przej-



Fig. 108. Królewicz Zygmunt August.
Drzeworyt z *Declusa Contenta de ecclasticis Pol.* 1521.

mowała go niewątpliwie nie małą radością, bo dawała sposobność zacieśniania serdeczniejszych jeszcze węzłów z »bratem Albrechtem«. Książę pruski umie również korzystać z okoliczności. Ma jakiegos protegowanego na wakujące biskupstwo chełmińskie — więc naturalnie przemawia za nim u kanclerza.

Równocześnie jednak ubiegał się o to samo biskupstwo Dantyszek, poseł Bony na dworze cesarskim w sprawie księ-

stwa Baru, pocóż więc wchodzić mu w drogę i psuć sobie stosunki z wpływowym mężem. W takiej sytuacji nie pozostawało Szydłowieckiemu nic innego, jak formalnie tylko popierać kandydata księcia pruskiego a nie przeszkadzać Dantyszkowi. Nie zdalały się jednak na nic i najszczersza protekcja. Bo chociaż z kanclerzem szli ręką w rękę Tomicki i Andrzej Tęczyński, wojewoda krakowski¹⁴⁶, Dantyszek miał za sobą obojga królestwa¹⁴⁷, a przedewszystkiem zapewne Bonę, nie też dziwnego, że zwyciężył. Szydłowiecki przesyła oczywiście gratulacje nowemu biskupowi¹⁴⁸, przewidując zaś, że może kiedyś mógłby się dowiedzieć Dantyszek o roli jego w sprawie obsadzenia opróżnionej stolicy biskupiej, z udaną szczerością przyznaje się, że za kim wprowadzić innym starania czynił, był jednak do tego prośbami Albrechta zniewolony.

Wdzieliśmy, jak król Zygmunt o zgodę między Ferdynandem a Zapolą się starał, pokoju jednak, którego tak pragnął dla obcych, nie miał na własnym dworze. — Od chwili niemal przybycia Bony zaczęły się na nim nieustanne intrygi, spory zwolenników króla i królowej. W rękę Krzysztofa Szydłowieckiego i Tomickiego znajdowała się władza, nic więc dziwnego, że chciała jej Włoszka nie zaszczycała zbyt swą łaską kanclerza i biskupa. Listy obydwóch do Bony (por. *Acta Tomiciana*) są też dość rzadkie, zazwyczaj krótkie, a w tonie, jakby wskutek umyślnie przesadnej swej urzędowości, sztywne. Jeśli w takich



Fig. 109. Królowa Bona. Drzeworyt Mikołaja Nelli. (C. i k. Bibl. fideikomiss. w Wiedniu).

stosunkach umiał Szydłowiecki utrzymać się w poprawnej roli, to zawdzięczał to swemu dyplomatycznemu sprytowi; ale i jemu to nie zawsze się udawało. W czasach, o których mówimy, musiał coś względem Bony przeszkrobać, kiedy poleca go łasce królowej zięć, Jan Tarnowski, wówczas jeszcze dobrze u niej zapisany¹⁴⁹.

»Radbym bardzo — pisze hetman — aby wszyscy przyjaciele moi na równi z mną przywiązani byli do W. król. Mości. Niczego więcej nie pragnie i Imci Pan kasztelan krakowski (Szydłowiecki), który przyrzeka, że gotów przy każdej sposobności posłuszeństwo okazywać swe względem W. król. Mości i zawsze do Jej życzeń się zastosowywać¹⁵⁰, prosi ją wreszcie Tarnowski, aby tę chętną do służby gotowość kanclerza łaskawie przyjąć raczyła.

Jak się ten epizod zakończył, nie wiemy; w każdym razie przyznać musimy słusność zdaniu Wapowskiego¹⁵¹, że Krzysztof Szydłowiecki wprost stworzony był *ad regum servitium*.

Zakończenia walki między Ferdynandem a Zapolą nie dożył już Krzysztof Szydłowiecki. Ostatnie dni jego żywota, obfitego w dyplomatyczne i dworskie (niestety — nie polityczne) powodzenia, okryły żałobą nieszczęścia rodzinne¹⁵² i duszę jego żalosnym ogarnęły smutkiem. Raz jeden tylko, promień radości rozjaśnił zasepienie myśli kanclerza i napelił go chwilowo bodaj uczuciem szczęścia, kiedy zięć jego, hetman Tarnowski walne odniósł zwycięstwo nad wrogiem ojezyny.

W lecie 1531 gospodar wołoski, Petryło, zajmuje Pokucie. Król wysłał Tarnowskiego z bardzo nielicznym jednak, bo zaledwie 6.000 żołnierza liczącym wojskiem. Obdarzony przez czulego teścia pancernem, szablą i pierścieniem¹⁵³, wyruszał hetman na Ruś, a przybywszy pod Obertyn, postanawia zmierzyć się z hospodarem.

Wdziawszy na siebie ofiarowany przez Krzysztofa pancern¹⁵⁴ i przepasawszy go mieczem od tegoż mu danym, dosiadł konia i objeżdżał hufce, gorącą przemową dodając im ducha. Następnie zdjawszy z ręki, na której błyszczał pierścień kanclerza, żelazną rękawicę¹⁵⁵ i wpatrując się weń,



Fig. 110. Bitwa pod Obertynem.
Szczegół z pomnika hetmana Tarnowskiego.
dluta I. M. Padovan'a. (Tarnów — katedra).

nad sześć razy większą siłą nieprzyjaciela, 22 sierpnia (1531), świetnie odniósł zwycięstwo, a z wiadomością o niem wysłał do Krakowa Zbigniewa Siemienińskiego, dworzanina królewskiego, polecając mu, aby za pośrednictwem kanclerza Szydłowieckiego, tłumaczem był »tej niezmiernej radości wobec — dostojnych książąt«¹⁵⁷⁾.

Rzecz prosta, że wieść ta słuszną napelić mogła dumą teścia, wyrazem jej zaś było dziełko, które z polecenia kasztelana napisał sekretarz jego, Stanisław di Zaccaria¹⁵⁸⁾. Sławiło ono zwycięstwo Tarnowskiego, herb zaś Odrowąż ze smokiem umieszczony na karcie tytułowej, przypominać miał zapewne hetmanowi szczególniejszą miłość Krzysztofa — a o jego wielkości mówić *candidis lectoribus*.

Łatwość w obejściu z ludźmi przy gładkości form, nabytej na dworze i w częstych zagranicznych poselstwach, uczyniła z Krzysztofa Szydłowieckiego prawdziwie doskonały typ *Corteggian'a*. Nikt lepiej nad Krzysztofa nie umiał wówczas w Polsce głaskać próżności królów i książąt jedwabnymi słowy i zaskarbiać sobie nie tylko ich łaski, ale i gromadzić z łaski ich skarby. Na śliskiej jednak tej drodze nieraz się potykał i popadał w niesmaczną wprost przesadę — w uniżoność nawet.

Jako kanclerz, sumienny w wypełnieniu trudnych obowiązków a w bardzo przykładowej zgodzie żyjący z kolegą w urzędzie, biskupem Tomickim. Jako dyplomata, pierwszorzędnym, polityk natomiast krótko widzący, miękki, bojaźliwy. Dowodem kongres wiedeński, sprawa pruska. Polityczne jego działania podobne były do pracy tego rolnika, który ogranicza się na oczyszczaniu ziemi z rosnących na niej chwilowo chwastów, a nie rzuca w nią życiodajnego ziarna. Na to brało mu inicjatywy — a nawet gdyby ją miał — nie posiadałby zapewne odwagi, aby ją w czyn zamienić.

I dlatego wyobrażam sobie, że przy rozumie, jakim się odznaczał a niepowszedniej, dyplomatycznej zręczności, byłby mógł być — jako poseł na dworach zagranicznych — znakomitym wykonawcą planów dzielnego polityka. Myśl jego zrozumiałaby z pewnością, a jego wybitny, dyplomatyczny talent dokonałby reszty.

Tyle o Krzysztofie Szydłowieckim jako mężu stanu, dyplomacie. Jakim był w życiu prywatnem, jaki to był umysł, jaki był stosunek jego do humanizmu i jego przedstawicieli i do sztuki, na te pytania starać się będziemy odpowiedzieć w następnych rozdziałach.

ROZDZIAŁ XIV.

Przyjaciele i dwór Krzysztofa Szydłowieckiego.



Fig. 111. Medal złoty z popiersiem Zygmunta Starego (według odlewów Muzeum Książki w Krakowie).

Że Krzysztof Szydłowiecki niejednego z senatorów lub braci szlachty zaliczał do swego ścisłego kółka, w to nie wątpimy, nie mamy jednak pod tym względem świadectw źródłowych. Przechował się natomiast w współczesnych aktach ślad jednej ale serdecznej przyjaźni, jaka łączyła kanclerza z wielkim dostojnikiem Kościoła i państwa, podkanclerzem i biskupem, Tomickim.

Znajomość ich, jak już wspomnieliśmy, sięgała jeszcze słaskich czasów Krzysztofa, przedzierzgnęła się zaś w przyjaźń zapewne od chwili, kiedy w kanclaryi koronnej złączył ich do wspólnej pracy codzienny obowiązek. Przez lat dwadzieścia żyli tak obok siebie w zupełnej zgodności zapatrywań politycznych, równą przejęci miłością dla kraju i króla, w upodobaniach nawet bardzo do siebie zbliżeni. *Duo cardines istius reipublicae Poloniae* — zwie ich współczesny świadek¹⁾. Tomicki, jak wiadomo, jeden z najwybitniejszych humanistycznych duchów epoki Zygmunto-
wskiej,

prawdziwym był miłośnikiem i mecenasem sztuki²⁾. Szydłowiecki, jak zobaczymy, literaturę wysoko cenił a przedstawicieli jej hojnie wspomagał — a dla sztuki miał zawsze wielkie zainteresowanie i otwartą kieszeń. Nie dziwna więc, że te dwie natury, pod tymi względami do siebie podobne, przylgnęły z łatwością do siebie i nie skąpiły sobie nawzajem dowodów przyjaźni.

Kiedy w r. 1528 ukończono budowę kaplicy zamkowej w Ćmielowie, pragnie Tomicki osobiście ją poświęcić i przybyć w tym celu na miejsce³⁾, aby w ten sposób kanclerz »w ojczystych swych dobrach pamiątkę miał jego miłości i życzliwości«⁴⁾. Ale i Krzysztof pamięta o przyjacielu. Więc gdy najstarsza jego córka, Zofia, wychodzi za hetmana Tarnowskiego, zwraca się kanclerz z prośbą do biskupa, aby na weselne gody niezawodnie przybyć zechciał. To też prawdziwym smutkiem przejąć musiała Krzysztofa przesłana mu przez biskupa odpowiedź, że częścią, z powodu złego stanu zdrowia, częścią zaś z powodu dalekiej i złej drogi trudno mu będzie przybyć na ślub córki, tak rychło odbyć się mający. W każdym razie dziękując całemu sercem kanclerzowi za miłe zaproszenie, prosi go, aby nieobecność jego łaskawie mu wybaczyć raczył, bo chyba nie wątpi, że jak najchętniej spełniłby życzenia przyjaciela a swój obowiązek⁵⁾.

Serdeczne stosunki z Tomickim umiał kanclerz ożywiać i przy innych okazjach delikatną pamięcią. Raz posyła biskupowi bażanta⁶⁾, kiedy indziej składa mu Krzysztof w darze kodeks pergaminowy, *libellum in charta pecorina scriptum*⁷⁾, który snać biskup miał w wielkiej cenie, jeśli w testamencie swym osobno książkę tę wymienia i zapisuje⁸⁾.

W sposób również miły odwodzić się Tomicki Szydłowieckiemu. Na tytułowej karcie wytwornego iluminowanego kodeksu: *Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich*⁹⁾, sprawionego sumptem biskupa krakowskiego, u stóp św. Stanisława, obok fundatora i Zygmunta Starego, znalazł się również kanclerz, jak nie mniej brat jego, Mikołaj.

To były jasne, radosne chwile w ich wzajemnych stosunkach.

Jeśli jednak kiedy, to w smutku i w chorobie, zazna-
czyły

się wzajemne ich szczerze przywiązanie. Brak syna, którego przez długie lata kanclerz doczekać się nie mógł, był jednym z tych powodów przygnębienia i smutku. Po córkach: Zofii i Katarzynie, przychodzi na świat Anna; Szydłowiecki tracić już zaczyna nadzieję uzyskania męskiego potomka a w takiej chwili szle mu biskup krakowski słowa pełne otuchy w lepszą przyszłość. »Za dobre powinniśmy uważać to, co Niebo nam zsyła; Ten, który wszystkim rządzi, wie najlepiej, co nam najwięcej potrzebne — a trzeba mieć nadzieję — kończy biskup, — że po kilku córkach przyjdzie nareszcie syn, jak to się przecież nie rzadko zdarza«¹⁰⁾.

Kiedy w kilka lat później (1530) umiera czwarty z rządu syn Szydłowieckiego, Stanisław, boleść Krzysztofa stara się kołować biskup Tomicki słowami chrześcijańskiej pociechy¹¹⁾, zaklinając go na przyjaźń ich łączącą, aby »nieuniknione te wypadki ludzkie mężnym znośił umysłem i zbytnio nie poddawał się — naturalnemu zresztą — żalowi. Przed naturą schylić trzeba głowę, bo jak po nocy dzień, tak po życiu śmierć nadchodzi i jak kwiatów, podobnie i ludzi wątłem i kruchem jest istnienie«¹²⁾. Pod wpływem zapewne owych serdecznych rad i filozoficznych refleksji przyjaciela stara się kanclerz istotnie powrócić do równowagi duchowej. Przenosi się do innej swej rezydencji¹³⁾, a sama ta zmiana miejsca działa tak korzystnie na jego usposobienie, że już w kilkanaście dni później może Tomicki się cieszyć, iż Krzysztof do dawnej powrócił pogody ducha¹⁴⁾. Radby biskup, aby Szydłowiecki rozrywkami umysłowemu zdrowiu swoje starał się utrzymywać, a na bok wszystkie troski i smutki odrzucił¹⁵⁾, bo »wierzaj mi przyjacielu — pisze dalej biskup-humanista — że tylko te dni coś warte, w których bez przygnębienia żyjemy«.

Kanclerz nawzajem nie skąpił biskupowi dowodów współczucia, kiedy tenże w r. 1528 cierpiał na nogę, *pedis defurum*¹⁶⁾, którą leczyć radził mu siostrzeniec jego, Andrzej Krzycki, według recepty Miechowity¹⁷⁾, przepisanej niegdyś arcybiskupowi Łaskiemu i Krzysztofowi Szydłowieckiemu¹⁸⁾.

W ciągu choroby tej dowiadywał się nasz kanclerz codziennie niemal o stan zdrowia biskupa¹⁹⁾, który też pełen



Kraków.

Krużganki OO. Franciszkanów.

Portret biskupa Piotra Tomickiego, pędzla Hansa Dürera.

wdzięczności za troskliwość Krzysztofa, w gorących słowach mu za nią dziękuje²⁰).

W rok później (1529) przesyła znowu Szydłowiecki biskupowi wyrazy rzetelnego współczucia i pociechy po śmierci tegoż brata, Mikołaja, kasztelana gnieźnieńskiego²¹).

Przyjaciół miał jednak Krzysztof Szydłowiecki i poza granicami kraju. Był nim na południu biskup Pięciukościółów a następnie arcybiskup strzygoński²²), Jerzy Szakmáry, znany kanclerza jeszcze z czasów pobytu jego na Węgrzech, z którym następnie w r. 1515, podczas zjazdu wiedeńskiego, odnowił stosunki i wkrótce potem, jak wyżej opowiedzieliśmy, »braterskie« zawarł »przymierze«. Zapewne, że motywem jego była raczej polityka — tak z jednej jak i z drugiej strony — z pewnością jednak stosunek ów nabrał z czasem cechy wielkiej serdeczności i miłości nieledwie braterskiej²³), jeśli biskup pamiętał o swym przyjacielu nawet na łożu śmierci²⁴), zapisując mu »nie mało złota i srebra«²⁵), jeśli następnie ku czci Szakmárego Krzysztof umieszcza marmurową tablicę oraz stawia ołtarz w swoim patronackim kościele w Opatowie, o czym zresztą na innym miejscu przyjdzie nam szerzej mówić.

A na północy miał Krzysztof Szydłowiecki przyjaciela w osobie księcia Albrechta pruskiego. Przyjaźń ta, jak widzieliśmy, powstała przedewszystkiem na gruncie politycznym i znalazła ostateczny swój wyraz w znanym nam »przymierzu braterstwa«. Przybierało ono nieraz jednak cechę bardzo ścisłych, prywatnych stosunków i dlatego na tem miejscu wspomnieć nam o niem wypada.

Wiedząc, jak bardzo zależało kanclerzowi na zjednywaniu sobie życzliwych ludzi, a zwłaszcza książąt, nie zdziwimy się, że nie zaniedbywał żadnej sposobności, aby na prawdę »braterskie« utrzymywać stosunki z księciem »Königsberskim«. Więc gdy raz zapewnia go, że dobro Prus leży mu zawsze na sercu i poleca swe służby jego »dostojnej małżonce i dzieciom«²⁶), innym razem, w odpowiedzi na list Albrechta, dziękującego mu za objawy miłości dla niego i jego domu, zapewnia go, że nie tylko księcia »kocha ale i szanuje«²⁷). A kiedy Albrecht, przesyłając na ręce kanclerza list do króla, będzie się usprawiedliwiał »z kuchennej łaciny« swego pisma,

zaznaczając, że »woli napisać dziesięć niemieckich, niż jeden łaciński«²⁸), choć, co prawda, nie może poszczycić się dokładną znajomością i ojczystego swego języka²⁹). — Szydłowiecki z całą galanterią nie omieszcza zapewnić księcia, że zarówno z całą galanterią, jak i jego pismo ogromnie mu się podobają, jako temu, który szczerze miłuje Albrechta«.

Wymiana między nimi listów, zwłaszcza ze strony Krzysztofa, staje się coraz częstszą, a ton ich coraz poufalszy z jednej, coraz to bardziej uniżony, czasem wręcz niesmaczny, z drugiej strony.

Gdy więc w styczniu 1529 r. wraca do Albrechta ks. Paweł Płotowski, proboszcz niepołomicki i kanonik warmiński³⁰), którego wysłał był Krzysztof na dwór pruski w bliżej nam nieznanej sprawie, korzysta kanclerz zaraz ze sposobności, aby wyrazić księciu głębokie, listowne podziękowanie za przyjęcie zgotowane jego »śludze«, za zapewnienie zwłaszcza księcia, iż gdyby kiedykolwiek zaszła potrzeba, przyjdzie mu z radą i z pomocą³¹). Przywiózł jednak poseł radośniejszą wiadomość. Oto, jeśli tylko okoliczności pozwolą, obiecuje Albrecht wraz z małżonką odwiedzić kanclerza³²). Zrozumieć łatwo, jaką dumą napęlić musiała pełnego próżności kasztelana krakowskiego zapowiedź książęcych odwiedzin i dlatego nie dziwić nam się, że po prostu »słów nie znajduje³³), aby podziękować godnie za ten nadzwyczajny zaszczyt«³⁴).

Pod wpływem zapewne rozkosznych marzeń o niedalekiej wizycie księstwa pruskich, pragnął nasz kanclerz ponownie okazać przywiązanie swe do domu Albrechta, nowonarodzonej bowiem swej córce³⁵) nadaje na cześć »dostojnej jego małżonki«, imię Doroty³⁶).

Nie skąpił również i Albrecht kanclerzowi dowodów serdecznych swych dlań uczuć a raczej może wyrachowanej przyjaźni. I tak z końcem lutego 1529 r. przysłał mu puha-rek, *ein klein Becherlein für fröhliches Gelage*³⁷), w roku następnym zaś książkę, *Antidotum contra pestilentem sudorem*, napisaną przez swego »znakomitego fizyka³⁸), oraz portrety: własny i żony, przeznaczone dla kanclerza i jego małżonki³⁹). Kiedyindziej szle Albrecht dla małżonki i dzieci kanclerza życzenia zdrowia⁴⁰), w maju 1530 r. zapytuje się troskliwie

o zdrowie słabego chwilowo syna kanclerza, Krzysztofa⁴¹), dołączając ziola i przepisy swego lekarza⁴²). Pamiętając o osobistych zamiłowaniach Krzysztofa, przesyła mu Albrecht so-koły⁴³), których — zapewnia kanclerz księcia — »z rozkoszą użyje do polowania«⁴⁴). Gdy raz Kasper »Mnyschek«, generalny pełnomocnik kanclerza, oglądał się za rumakiem dla stajni Krzysztofa, ofiarował mu go książę Albrecht, dowie-



Fig. 112. Ks. Albrecht pruski. Miedzioryt. (Albertina).

dziawszysię widocznie o tej jego potrzebie. Szydłowiecki rozczulony darem książęcego »brata«, dziękuje mu zań serdecznie, »oddając na usługi Waszej ks. Mości siebie samego, przyjaciół mych i me sługi, oraz wszystkie konie, jakie stajnia moja posiada, jak niemniej potomstwo ofiarowanego mi rumaka⁴⁵).

Pan kasztelan krakowski, chciwem uchem łowiąc wszelkie pochwały, rad był bardzo, gdy raz Albrecht pochwalił

piękną jego łacinę⁴⁶), acz skromność autorska wyznaczyć mu każe, iż »żadnym nie jest łacinnikiem«⁴⁷) i jakże mógłby nim być, skoro dzieciństwo upłynęło mu wśród ksiąg otoczenia⁴⁸).

A kiedy książę pruski raczy własnoręcznym listem⁴⁹) zaszczyścić kanclerza, wtedy radość jego i wdzięczność nie ma granic. Jest dobrocią tą wprost rozczulony. »Prosi Boga, aby księcia i małżonkę i dzieci jego do późnych lat zachował, i w tym celu jałmużny rozdaje⁵⁰) i jak przed laty kilku Henryka VIII, tak teraz zapewnia Albrechta, że jeśli książę chętnie ogląda pismo ręki kanclerza, »to on z pewnością list jego do ust przytyka«⁵¹). Niechby jednak książę nie trudził się pisanem, niech czynią to ci, do których to należy i którzy chętnie piszą, wystarcza mu, jeśli ujrzy dwa własnoręczne słowa w podpisie Książęcej Wysokości, chybaby ważna jakaś sprawa wymagała napisania całego listu *manu propria*⁵²). Wszystkie swe siły, zdolności, a gdyby nawet potrzeba wymagała, życie swoje składa u jego stóp, tę zaś gotowość radby czynami stwierdzić⁵³) i to nie tylko sam, lecz z całą rodziną, przyjaciółmi i domownikami⁵⁴), jednemu wreszcie synowi⁵⁵) przekazuje w testamencie, aby był zawsze wiernym sługą księcia.

Przed Albrechtem nie ma kanclerz nasz żadnych tajemnic. Dzieli się z nim nie tylko wszystkimi nowościami politycznymi, przysyłając mu kopie zagranicznych nawet dokumentów⁵⁶), ale zwierza się również przed nim z własnymi sprawami rodzinnymi, czasem bardzo nawet delikatnej natury. Tak np. było, kiedy Kieżgajło starał się o rękę najstarszej córki kanclerza, który w sprawie tej, jak wspomnieliśmy, pozostawał pod wpływem Albrechta, doradającego mu zapewne skoligacenie z możnym, litewskim rodem⁵⁷). Tak również było, gdy tę samą córkę wydawał następnie za hetmana w. k., Jana Tarnowskiego. Radzi się naprzód księcia w tej sprawie⁵⁸), skoro zaś ślub się odbył, pisze doń z radością, że dotąd »sam z bratem (Mikołajem) służył księciu, teraz służyć mu będzie wraz z zięciem i resztą przyjaciół«⁵⁹). Gdy zaś Albrecht zapewnił Krzysztofa, że bardzo jest rad ze związku tego, kanclerz jest szczególnie uszczęśliwionym, iż »użyłskat takiego zięcia, którego wybór pochwalają książę i wszyscy zacni mężowie«⁶⁰).

A sztukę pielęgnowania dobrych z ludźmi stosunków posiadał nie w mniejszym stopniu dostojny brat Krzysztofa Szydłowieckiego, Albrecht pruski. W grudniu 1529 r. zaprasza Albrecht Krzysztofa na ojca chrzestnego długo oczekiwanego i upragnionego syna swego. Szydłowiecki, zapewne z powodu obrad sejmowych, nie może sam spełnić zaszczytnego powyższego obowiązku, w serdecznym gratulacyjnym liście⁶¹) zawiadamia jednak księcia, że tłumaczem jego radości będzie Paweł Plotowski, kanonik warmiński i proboszcz niepołomicki, który też w imieniu kanclerza syna następnie do chrztu trzymać będzie. W kilka miesięcy potem prosi Albrecht Szydłowieckiego, aby, jeśli kiedy będzie wraz z żoną w okolicy Torunia, nie omieszkiał przybyć do zamku królewieckiego. Kanclerz oczywiście zapewnia księcia, iż uczyniłby to jak najchętniej i jeśli może na św. Barbarę (4 grudnia) będzie wraz z małżonką w toruńskich stronach, nadłoży drogi, aby odwiedzić Ich Książęce Wysokości⁶²).

Świadectwem — może nie zawsze — przyjaźni, ale w każdym razie prawdziwego zaufania, były opieki nad małoletnimi, powierzane Krzysztofowi Szydłowieckiemu. Umierający podskarbi W. K., Andrzej Kościelecki, ustanawia opiekunem kanclerza, który może mimowolnym i pośrednim był powodem jego śmierci⁶³), oddając tem samem najwymowniejszy hołd charakterowi Krzysztofa, a może ulegając także życzeniu swej żony, dawnej kochanki Zygmunta I. (Katarzyny Telniczanki), z którą łączyła Szydłowieckiego dawna, jeszcze z czasów pobytu na Węgrzech, znajomość.

W dwa lata później (1517), inny dostojnik powierza Krzysztofowi oraz bratu tegoż, Mikołajowi, opiekę nad dziećmi swymi i zarząd starostwa samborskiego, które posiadał prawem zastawu, oraz innych dóbr rodzinnych, jak i Odrowążom zastawionych a położonych w obwodzie samborskim. Był to wojewoda ruski, Jan Odrowąż ze Sprowy, ojciec Stanisława, Beaty i Jadwigi⁶⁴). Wychowanie ich powierzyli widocznie bracia Szydłowiecy Mikołajowi Jordanowi z Zakliczyna, kasztelanowi wojnickiemu, oraz żonie jego, Annie z Jarosławia, małżonkowie ci bowiem pod r. 1517 kwitują wspomnianych braci z odbioru 50 zł. oraz tuniki szkarłatnej, złotogłowiu

i innych cennych materyi, wydanych przez opiekunów na potrzeby pupilów⁶⁵), pod r. 1521 zaś potwierdzają odbiór 120 grzywien, wręczonych im przez Krzysztofa Szydłowieckiego za lata 1526–1528 na »wychowanie i potrzeby« młodych Odrowążów⁶⁶).

Jako opiekun Stanisława Odrowąża występuje Krzysztof w r. 1525 na terminie sądowym w bliżej nam nieznanej sprawie, przeciw Janowi Kochno, rący lwowskiemu i Tomaszowi Wielczyńskiemu, dzierżawcy dóbr królewskich, Gaj⁶⁷).

Stanisław Jarocki, kasztelan zawichocki, musiał również uprosić Krzysztofa Szydłowieckiego na opiekuna córki swej Jadwigi, w r. 1523 bowiem pozostała po nim wdowa, Maryna, oraz synowie, Krzysztof i Jerzy, potwierdzają odbiór 510 zł., uiszczonych im przez kanclerza tytułem posagu wspomnianej Jadwigi, poślubionej Piotrowi Grasińskiemu⁶⁸).

Współ też z bratem Mikołajem był kanclerz opiekunem małoletniej córki Stanisława Krzepickiego, starosty wieluńskiego⁶⁹), na krótko zaś przed śmiercią sprawował współopiekę nad Stanisławem, Janem, Katarzyną i Anną, dziećmi Wiesława Włodka, dziedzica na Piekarach, Ściborowicach⁷⁰), Łąkowej, Myszwie i Gruszowie⁷¹).

Ale i mniej możni obdarzali kanclerza swem zaufaniem. Należał do nich dworzanin królewski, Jan Spergalt, który uprosił Krzysztofa Szydłowieckiego, brata jego Mikołaja, ks. Mikołaja Gorskiego, proboszcza św. Szczepana w Krakowie i Mikołaja Łukowskiego, dworzanina królewskiego na egzekutorów swego testamentu. Spadek był nie wielki, bo wynosił tylko 240 zł. a przypadł synowi zmarłego, Mikołajowi, który w r. 1523 kwituje egzekutorów wspomnianych z odbioru powyższej kwoty⁷²).

W kole owych znanych i nieznanych nam przyjaciół i w gronie rodziny odpoczywał Krzysztof Szydłowiecki po trudach swego urzędu i spędzał swe *otium*. A gdy czuł się więcej niż zazwyczaj zmęczonym⁷³), wtedy opuszczał mury miejskie i udawał się na wieś, do dóbr swych rodzinnych⁷⁴), aby tam nie tylko wytchnąć i zażyć wczasu⁷⁵), zapołować choćby na przepiórkę⁷⁶), ale i umysł swój rozerwać widokiem licznych swych rezydencji. »Ochota go brała«⁷⁷) odbyć niejako

ich przegląd⁷⁸), obejrzyć w jakim są stanie, a może tęsknić także przy tem wszystkim za atmosferą wiejskiej prostoty i szczerości, której na darmo szukaćby mu przyszło na dworze królewskim i w własnej swej duszy...

A rezydencyi tych miał cały szereg. W Krakowie posiadał kanclerz kilka realności (o czem bliżej będzie mowa w rozdziale o majątku), w których jednak — jak zobaczymy — było mu trochę za ciasno. W prawdziwy natomiast komfort opływał w starościńskich swych zamkach i we własnych dobrach. Jak te rezydencje wiejskie wyglądały, dowiemy się na innem miejscu, tu tylko podnieść należy, iż zamek w Nowem mieście Korczynie, w którym często rad przebywał, zaopatrzył we wszelkie możliwe wygody. Słynne tam były dwie kuchnie, »jakich pierwszej w Polsce nie było«⁷⁹), a obok nich wzbudzały zazdrość rozprawdzone po całym zamku wodociągi⁸⁰). Od czasu do czasu, jak widzieliśmy, gwoi rozrywki i przeglądu udawał się Krzysztof Szydłowiecki i do innych zamków, najchętniej jednak i najczęściej przebywać musiał w Ćmielowie, zamek bowiem tamtejszy z szczególniejszą ozdobą miłością⁸¹) i wybudował obok niego nawet kaplicę.

W mieście czy na wsi, dom kanclerza rozbrzmiewał nie raz huczniemi zabawami i ucztami⁸²), których wystawnością i wytwornością »przyćmiewał« wszystkich⁸³):

•Idzie piastun Chrystusów — złoty krzyż u łona
Zdobi piersi poważne, jak piersi Katona.
To jest Nestor na wiecy, Lukullus w biesiadach...»⁸⁴).

do których — jak się dowiadujemy z listu Krzysztofa do ks. Albrechta z 1/II 1529 r. — sprowadzał wino z Węgier. (*Acta Tom. X*, 28).

Szatnia jego zasobna była w kontusze, stroje i cenne zbroje⁸⁵), a do tego przepychu dostrajały się godnie stroje dworzan, jak niemniej rzędy, ułdzeniennice i czapraki rumaków pana kasztelana krakowskiego. W skarbcu domowym złożone były srebrne i złote naczynia i klejnoty, których zdaje się nie małą posiadał ilość.

Z pomiędzy nich cenil niewątpliwie najwyżej złote łańcuchy, które otrzymał w darze od cesarza Maksymiliana I.⁸⁶)

i króla Ferdynanda, pułkownik srebny od księcia Albrechta⁸⁸⁾. Ale i od mniej możnych otrzymywał w darze klejnoty. Tak np. w roku 1530, były dworzanie poległego króla Ludwika, Marcin Lesiecki, darowuje mu pierścień z rubinem, który jednak, w chwilowej będąc potrzebie, zastawił w Krakowie żydowi Izraelowi, »śpiewakowie⁸⁹⁾.

Cały ten przepych rozwijał zwłaszcza przy sposobności poselstw do obcych dworów, a o tem samem zamilowaniu do wspaniałości i okazałości świadczyły również dary, jakie drugim składał. *Largiebat magno animo magna... mōvi Liber geneleos*.

»Przywilej Opatowski«, którym zapewnił kolegiaci św. Marcina w Opatowie pewne dochody, lśni dotąd od barw i złota, kościolowi w Szydłowcu złożył w darze srebny pozłacany kielich, wielką srebrną kadzielnicę, ornat z czerwonej, złotem przetykanej materyi i drugi z karmazynowego atlasu⁹⁰⁾. Przyjacielowi, biskupowi Tomickiemu składa raz w darze kodeks pergaminowy⁹¹⁾, w brokat oprawny, a gwoździ łaski pańskiej szle Henrykowi VIII sokoły, na wschód zaś, dla Ibrahima paszy, białozora⁹²⁾.

Wspomniane szczegóły dają nam obraz stopy, na jakiej Krzysztof Szydłowiecki dom swój prowadził. Rozrzucone rezydencje jego, mieszkanie w Krakowie, na Wawelu, zamek w rodzinnych dobrach Ćmielowskich, po śmierci nadto brata, Mikołaja, odziedziczony po nim zamek w Szydłowcu, starościńskie dworce w Nowem mieście, Korczyn, w Łukowie, w Gostyninie, wymagały oczywiście znacznego pocztu dworzan i wszelkiego rodzaju służby.

»Utrzymywał też — jak pisze *Liber geneleos* — znacznym nader kosztem licznych dworzan, dla których był »szczodrym«, dla podrzędnej zaś służby panem »łagodnym«, »uwzględniającym nie tylko jej potrzeby« ale i wynagradzającym ją z prawdziwą hojnością⁹³⁾. Niemniej łaskawym był także dla byłych swych sług, których polecał łasce możnych⁹⁴⁾. Nazwisk tej szerszej rodziny kanclerza nie przekazał nam *Liber geneleos*. Znajdujemy je natomiast, chociaż nie wszystkie, w innych, współczesnych źródłach, zwłaszcza w »Aktach grodzkich krakowskich« i w *Acta Tomiciana*.

Proboszcz niepołomicki i kanonik warmiński, Paweł Plotowski, pełnił na dworze Krzysztofa Szydłowieckiego funkcję, zdaje się, kapelana⁹⁵⁾.

Był on widocznie zaufanym kanclerza, jeśli tenże, jak widzieliśmy, w styczniu 1529 r. wysłał go w poselstwie do księcia Albrechta, a w kilka miesięcy później powierzył mu zaszczytną misję trzymania do chrztu w swoim imieniu nowonarodzonego syna ks. Albrechta pruskiego. Musiał być więc wogóle i poważanym i lubianym przez rodzinę Krzysztofa. Świadczyć się o tem zdaje fakt, że nawet po śmierci kanclerza, wdowa po nim pozostawia nadal do jego użytku mieszkanie w domu własnym na zamku i małą stajnię⁹⁶⁾.

Znany nam już Włoch, Stanisław di Zaccaria, autor opisu zwycięstwa pod Obertynem, pełnił obowiązki sekretarza Krzysztofa Szydłowieckiego⁹⁷⁾.

W sprawach sądowych i operacjach kredytowych wyręczał kanclerza »notaryusze«: Daniel z Boleniowa, proboszcz w Pobiedzisku⁹⁸⁾, *nobilis* Mikołaj Zaleski⁹⁹⁾, Jerzy Woronicki¹⁰⁰⁾ i mieszczanin Benedykt¹⁰¹⁾.

Rządy nad służbą i dworzanami Szydłowieckiego sprawował »marszałek« Mikołaj Mniszek, dziedzic na Wielkich Kuńczycach i Cieklinie a zarazem »dworzanin królewski«¹⁰²⁾, wypłaty zaś i wszelkie wogóle rachunki dworu pana kasztelana krakowskiego oddane były w ręce »skarbnika« Kaspra¹⁰³⁾, który zdaje się był identyczną osobą z Kasprem Mniszkiem, generalnym pełnomocnikiem kanclerza¹⁰⁴⁾.

Nad sławą dobrego stołu kanclerza czuwał kuchmistrz, *magister coquine, nobilis Martinus Sebastianus*¹⁰⁵⁾, do rzędu dworzan, *curienses*, o których jednak obowiązkach nie nie umiemy powiedzieć, należał *nobilis* Tomasz Kowalewski¹⁰⁶⁾, sługami wreszcie, *servitores*, zwiąż aktą »urodzonego« Zdzisława¹⁰⁷⁾ i Jana Glaubicza¹⁰⁸⁾.

Taką była w ogólnych zarysach *familia* — w obszerniejszem słowa tego znaczeniu — Krzysztofa Szydłowieckiego. Z kolei przypatrzymy się jego własnej, najbliższej rodzinie.

ROZDZIAŁ XV.

Żona i dzieci Krzysztofa Szydłowieckiego.

Kiedy Krzysztof Szydłowiecki zajęty był publicznymi sprawami, na dworze królowej Barbary chowała się »młódka«, Zofia Targowicka. Córką była Jana¹⁾, bratanicą Marcina, starosty lubaczewskiego i burgrabiego krakowskiego, ochmistrza dworu królowej Elżbiety²⁾. Brat jej Zygmunt, proboszcz krakowski, jako sekretarz królewski, również pełnił służbę na dworze, jako uczony zaś doktor praw brał udział w słynnym zjeździe poznańskim 1510³⁾.

Otóż ta panna dworska wpadła w oko Krzysztofowi Szydłowieckiemu. Nie myślał z początku o małżeństwie, ludzie gadali sobie na ucho, że pan podkanclerzy liczne dary szle »młódce« królowej; ot chciał się zabawić i przelotny z nią tylko zawiązać stosunek⁴⁾. Tu go jednak niespodziewany spotkał zawód. Zofia Targowicka będąc bowiem nie tylko piękną i powabną, ale i enotliwą (a może w większym jeszcze stopniu wyrachowaną), wręcz odpowiedziała kanclerzowi: »żoną twoją być mogę, występnie żyć nie chcę«⁵⁾. Tą dziewczą skromnością bardziej jeszcze ujęty i pod coraz to większym pozostając urokiem »młódki«, pojął Szydłowiecki, »królestwa naszego największa chwała«⁶⁾, tę, której już nie tylko kibicią ale i obyczajem się delectował.

Weselne gody odbyły się około r. 1512⁷⁾. Zofia Targowicka nie wniosła mężowi większego posagu (*Liber geneleos*),



ROZDZIAŁ XV.

Żona i dzieci Krzysztofa Szydłowieckiego.

Kiedy Krzysztof Szydłowiecki zajęty był publicznymi sprawami, na dworze królowej Barbary chowała się „młodkac”, Zofia Targowicka. Córka była Jana¹⁾, bratanicą Marcina, starosty łubaczewskiego i burgrabiego krakowskiego, ochmistrza dworu królowej Elżbiety²⁾. Brat jej Zygmunt, proboszcz krakowski, jako sekretarz królewski, również pełnił służbę na dworze, jako uczony zaś doktor praw brał udział w słynnym zjeździe poznańskim 1510³⁾.

Otóż ta panna dworska wpadła w oko Krzysztofowi Szydłowieckiemu. Nie myślał z początku o małżeństwie, ludzie gadali sobie gąscho, że pan podkanclerzy, liczne dary się „młodkac” królowej; „o! chciał się zabawić i przeleć z nią tylko zawiązać stosunek⁴⁾. Tu go jednak niespodziewany spotkał zawód. Zofia Targowicka będąc bowiem nie tylko o piękność i powabną, ale i caotliwą (a może w większym jeszcze stopniu wyrachowaną), wręcz odpowiedziała kanclerzowi: „żona twoja być może, występuje żyć nie chce⁵⁾. Ta dziewczę, skromnością bardziej jeszcze ujęty i pod coraz to większym pozostając urokiem „młodki”, pojął Szydłowiecki, „okłóstiwa naszego największą chwałę⁶⁾, tę, której już nie tylko kibicją ale i obyczajem się delectował.

Wesne gody odbyły się około r. 1512⁷⁾. Zofia Targowicka nie wniosła mężowi większego posagu (*Liber genealog.*),



kórnik.

Zbiory Wł. hr. Zamoyskiego.

Krzysztof Szydłowiecki.

Miniatura z *Liber genealog.*

bo też żenił się z nią — jak mówi »Pamiętnik rodzinny« — nie dla majątku lecz pod cnoty jej urokiem.

Jak wyglądała żona Krzysztofa, tego nie wiemy. W *Liber geneleos* nie znajdujemy portretu Zofii Targowickiej, rysów jej nie przekazał nam też żaden znany nam pomnik sztuki. Wizerunek jej natomiast zachowały nam rękopiśmienne źródła. Była to kobieta — jak mówi *Liber geneleos* — »której złe języki osiągnąć nie mogły (*citra invidiam*), o rzadkiej urodzie, stałości zasad i cnocie«, kobieta »czystością obyczajów znamięniona, obdarzona znakomitými darami umysłu, pobożna, dla biednych szczodra, w działaniach swoich pełna powagi i przez wszystkich szanowana«⁸).

Szereg natomiast zabytków pozwala nam odtworzyć sobie postać jej męża. Był zatem Krzysztof Szydłowiecki wzrostu więcej niż średniego⁹), postawy wyniosłej¹⁰), twarzy niemal okrągłej, dość szerokiej. Po matce wziął czarne wielkie oczy, po ojcu nos długi, z lekka jednak u nasady zgarbiony. Z dolnej wydętej wargi ust jak niemniej z silnego, okrągłego podbródka wnioskować mogłeś, że temperament w nim krewki, unoszący się łatwo i do gniewu skory¹¹). W profilu zwłaszcza występował na jaw wielki mars wyrazu, z oblicza zaś była dostojna jakaś powaga, a w oczach malowało się skupienie. Postać jego charakteryzuje »Pamiętnik rodzinny« w następujących słowach: »Postawy był, jaką u bardzo nie wielu tylko spotkać można i taką odznaczał się urodą i wdziękiem ciała i rysów, iż nimi budził podziw ogromny u obcych i u egzotycznych ludzi«. Ze związku tego urodziła się najpóźniej zdaje się w r. 1515¹²) córka, której na cześć matki nadano imię Zofia. W kilka lat później 1519 r. przyszła na świat druga córka Krystyna¹³), po tej zaś w 1522 trzecia Anna¹⁴).

A lata miały, fortuna rosła, synowie brata Mikołaja pomarli, komuż więc w spadku zostawić rozległe, rodzinne majątki, komu tak sławne nazwisko?

To też nie mała musiała być radość Krzysztofa Szydłowieckiego, jego rodziny i licznych przyjaciół domu kanclerza, skoro rozeszła się wieść w r. 1524, iż panu wojewodzie krakowskiemu syn się urodził¹⁵). Nadano mu imiona: Ludwik — Mikołaj, to drugie z pewnością na cześć stryja, podskarbiego.

Nie długo jednak miał się Krzysztof synkiem swoim cieszyć. Ludwik Mikołaj, zaledwie jednoroczne dziecko, zmarł 25 czerwca 1525 r.¹⁶⁾ na chorobę jakąś żołądkową, czy też może wskutek nadmiaru lekarstw¹⁷⁾. Zwłoki jego złożono w podziemiach opatowskiego kościoła¹⁸⁾. Rodzina i przyjaciele kanclerza pełni byli obawy, że cios ten go złamie, on tymczasem przypelni krzyż ten dziwnie mężnym umysłem¹⁹⁾. Bolał zapewne głęboko, ale nie rozpaczał, snąc podtrzymywała go ufność w Boga, że może go znowu pocieszy.

I Bóg niebawem zesłał mu istotnie pociechę. Oto, jak się zdaje, w końcu lutego 1526 r. urodził się syn²⁰⁾, któremu prawdopodobnie na cześć umiłowanego przez Szydłowieckich Zygmunta Starego, nadano jego imię²¹⁾, a uszczęśliwiony ojciec natychmiast śle do króla i Tomickiego, bawiących w Marienburgu, gońca z radosną nowiną²²⁾.

Biskup krakowski cieszy się nie mniej prawie jak kanclerz i zaraz następnego dnia przesyła mu serdeczne gratulacje²³⁾. I ten jednak drugi syn żył nie dłużej jak pierwszy. Zabrała go śmierć w zimie w r. 1527²⁴⁾, ale już z początkiem r. 1528²⁵⁾ zastąpił biednemu ojcu nowonarodzony syn Krzysztof tego, którego zgon niedawno oplakiwał.

W rok później, w lutym 1529 r., przychodzi na świat czwarta córka²⁶⁾. Nadano jej imię Doroty²⁷⁾, na cześć dostojnej małżonki księcia Albrechta pruskiego, z którym, jak widzieliśmy, łączyły kanclerza nader ściśle stosunki, ba nawet »braterskiego przymierza«.

Z jaką troskliwością dbali rodzice o wykształcenie i wychowanie w »dobrych obyczajach«²⁸⁾ swej gromadki, łatwo zrozumieć. Wszak ojciec był przyjacielem sztuki i literatury²⁹⁾, obojga zaś małżonków otaczała wielka prawda życia³⁰⁾. A jeśli sobie uprzytomimy, iż ród kanclerza należał do najpierwszych w kraju a majątek jego do największych³¹⁾, nie dziwiwmy się, że gdy najstarsza córka Krzysztofa liczyła zaledwie kilkanaście wiosen, znalazła już starającego się o swą rękę³²⁾. Był nim starosta żmudzki, Stanisław Kieżgajło³³⁾.

Związku tego Krzysztof Szydłowiecki nie pragnął, nie myślał nawet nigdy o nim³⁴⁾; uległ jednak namowom króla, księcia Albrechta i innych przyjaciół³⁵⁾, doradzających mu

zapewne skoligacenie się z możliwym, litewskim domem. Ale nie darmo był Szydłowiecki dyplomata, więc w takiej formie przyzwolenia swego udzielił, że w każdej chwili mógł je odwołać³⁶⁾. Tymczasem Kieżgajło rzecz sam ułatwił, zrywając z narzeczoną³⁷⁾ w sposób, który spotkał się z nagłą kanclerza. »Nie dopuściłbym i ja do tego małżeństwa — pisze Krzysztof do Albrechta³⁸⁾ — nie przemawiały bowiem za nim wartości obyczajowe młodzińca, należało jednak w inny sposób stosunki zerwać. Nie będę jednak się dłużej nad tem rozwodził i sprawę odłożę do powrotu króla Jego-mości³⁹⁾, pragnąc zasięgnąć jego rady, jak niemniej rady Waszej Ks. Wysokości«⁴⁰⁾. Nie potrzebował jednak kanclerz nad tą — bądź co bądź — niemłą dlań sprawą się zastanawiać, wkrótce bowiem córka jego, Zofia, oddaje rękę dostojnemu godnością i zachością hetmanowi, Janowi Tarnowskiemu⁴¹⁾.

Weselne gody odbyć się zapewne miały w śmiełowskim zamku⁴²⁾, dokąd zapraszał kanclerz i biskupa Tomickiego. Znana już nam odpowiedź biskupa, że z powodu stanu swego zdrowia, po części zaś dla złych dróg, na wesele przybyć nie może, skłoniła niewątpliwie Krzysztofa do odprawienia uroczystości weselnych w Krakowie, byle tylko związek pobłogosławił serdeczny jego przyjaciel, biskup Piotr. W dzień zatem »św. Stanisława, 8 maja 1530 r., »połączył w katedrze biskup krakowski — pisze kanclerz do Albrechta — córkę moją najstarszą, Zofię, z Janem, hrabią na Tarnowie, hetmanem w kor., w obecności króla Jego-mości, królowej i królowej i przy udziale wielu tysięcy ludzi, przybyłych na Jubileusz«⁴³⁾.

Pan młody był wówczas w sile wieku mężczyzną, liczył lat 42, panna mogła mieć 17 lub 18 wiosen⁴⁴⁾. On wstępował już w powtórne związki małżeńskie, przed laty dziewięciu pochwawszy pierwszą swą żonę Barbarę, córkę Mikołaja Tęczyńskiego, wojewody ruskiego. Czy ten ponowny związek oparty był na wzajemnym uczuciu, nie wiemy — wiemy natomiast ze źródeł współczesnych, że Zofia Szydłowiecka wychodząc za hetmana, pogodziła poważniejszego ojca swego z panem na Tarnowie. Co było tej waśni między nimi przyczyną, nie umiemy powiedzieć, że jednak ona istniała, świad-

czą własne słowa kanclerza. Oto, co on sam o małżeństwie, tem pisze w liście do księcia Albrechta pruskiego, z Krakowa, pod dniem 9 maja 1530 r.⁴⁵⁾: »...*itaque alea jacta est*. Przez ów związek małżeński, czcigodny biskup krakowski (Tomicki), ja, pan wojewoda ruski (Tarnowski), brat mój innci pan podskarbi w. k. (Mikołaj) i pan marszałek w. k. (Piotr Kmita), odłożywszy na bok nieporozumienia i niechęć, odżyliśmy w zgodzie po wieczne czasy trwać mającej, do której nie zdołali nas doprowadzić ani król ani królowa«. Odżyliśmy na owym ślubie wszyscy w braterskiem przymierzu — dodaje kanclerz w liście następnym do Albrechta z 15 maja 1530 r.⁴⁶⁾, w miesiąc zaś później powraca znowu do tego przedmiotu, tak pisząc do księcia pruskiego (19/VI)⁴⁷⁾: »Wysoko sobie cenię ową zgodę, jaka ze związku tego wynikła i której mi Wasza książęca mość winszujesz. Małżeństwo to uważałem nie w najmniejszej mierze jako środek do wspomnianego celu zmierzający⁴⁸⁾, starając się przedewszystkiem nie o własne dobro, lecz o dobro Rzeczypospolitej i panów moich, królów⁴⁹⁾. Gorąco pragnę, by to wszystko obróciło się ku chwale Chrystusa i ku zbawieniu Rzeczypospolitej, która wtedy najpiękniej wzrasta, gdy władcy jej żyją z sobą w zgodzie«. Jak zatem widzimy, Zofia Szydłowiecka, wychodząc z woli ojca za hetmana, pogodziła z nim nie tylko kanclerza, ale i brata jego, Mikołaja, przyjaciela obu Tomickiego i marszałka w. k. Kmitę.

W posagu dał Krzysztof córce 4.000 zł. p., sumę, jak na Szydłowieckiego, niezbyt imponującą; prawda, że trzy jeszcze córki⁵⁰⁾ pozostały w domu i syn⁵¹⁾, dla którego zapewne przeznaczał ojciec całość rozległych swych dóbr i lwia część kapitału. A hetman Tarnowski ofiarował »najdroższej swej małżonce«⁵²⁾ teżę samej wysokości przywianek i obie sumy, czyli tak zwaną oprawę, aktem, spisany w Krakowie dnia 9 maja 1530 r., zabezpieczył na dobrach tarnowskiego swego kluca⁵³⁾.

Po pogodnych dniach pierwszego półroczu 1530 r. nastała dla kanclerza i jego rodziny chwila ciężkie smutku.

Syn Stanisław, który z końcem sierpnia lub z początkiem września tegoż roku na świat przyszedł⁵⁴⁾, już po kilku dniach



Kraków.

Pałac J. E. Zdzisława hr. Tarnowskiego.

Św. Anna Samotrzecia.

Obraz woskowy Krzysztofa Szydłowieckiego (alla tempera, na drzewie).

umiera⁵⁵), pogrążając biednego ojca w głębokiej boleści⁵⁶). I jak przed kilku miesiącami dzielił się z ks. Albrechtem nowiną radosną, ślubem córki, tak teraz donosi mu o tej świeżej śmierci w słowach pełnych poddania się woli Bożej⁵⁷): »Rodzina moja zwiększyła się niedawno o synka, lecz tenże po kilku dniach, ochrzczony, zeszedł z tego świata. Umarł mi syn, sługa zaś W. Ks. Mości. Niechaj Bóg przyjmie duszę jego na łono Abrahama«. I gdy kanclerz w pozostałym mu, jedynym już synu, całą pokładał nadzieję, zabiera mu go śmierć w połowie zapewne 1532 r.⁵⁸). A w tym samym, jak przypuszczamy, roku utracił Krzysztof także najmłodszą córkę Dorotę⁵⁹). Były to ciężkie dla biednego ojca ciosy, zgon zwłaszcza syna mógł go istotnie złamać. Czuć bowiem na barkach swych siódmy już krzyżyk, panem być ogromnej fortuny i posiadaczem znakomitego nazwiska, a widzieć, jak ginie ostatnia rodu latorośl męska, ostatnia jego nadzieja, to boleść nie codzienna, z nóg zwalić mogąca człowieka.

Jeśli jednak pod tymi krzyżami nie upadł i wciąż krzepił się nadzieją lepszej przyszłości, zawdzięczał to z pewnością w niemalej mierze swym głębokim uczuciom religijnym, swym szczerze katolickim przekonaniom. Widzieliśmy, że już w latach młodzieńczych podjął pielgrzymkę do Ziemi św. i *ad limina Apostolorum*. W wieku męskim nie mniejszą odznaczał się pobożnością. Podobnie jak brat Mikołaj, i Krzysztof gorącym czcicielem był Bogarodzicy, Której różaniec na »bursztynowych« odmawiał »pacierzach«⁶⁰) i ku chwale *Almae Genitricis Mariae*⁶¹) stawiał ołtarze i cennymi je zdobył obrazami⁶²). A obok Maryi orędownikiem swoim szczególniejszym mienił św. Jacka. Niewątpliwie, że św. Dominikanin z domu Odrowążów pochlebiał rodowej dumie kanclerza — nie wchodząc jednak w bliższe tego nabożeństwa pobudki, stwierdzić należy, że ten kult Szydlowieckiego do św. Jacka był dziwnie gorący i powszechnie znany⁶³).

Lecz uczucie religijne objawiło się u Krzysztofa nie tylko w praktykach. Z niego to płynęła niewątpliwie hojność jego dla kościołów w Opatowie i Szydłowcu, jak niemniej dla obsługujących wspomniane domy Boże duchownych⁶⁴), nie pozostawało też ono bez wpływu na etyczne poglądy i życie

Krzysztofa. Ta sama muza Krzyckiego, która nieraz złośliwie smagała próżność i przekupstwo kanclerza, byłaby z pewnością nie oszczędziła obyczajów jego, gdyby były naganne. Współczesna literatura przechowała nam co do innych osób: cały szereg mniej lub więcej nadających się do powtarzania przygód erotycznych; o Krzysztofie panuje w niej pod tym względem milczenie⁶⁵), owszem, *Liber geneleos* podnosi »obyczaje jego młodością nawet nieskażone«. Nie mając po świecie płochych stosunków, tem gorętszą miłością otaczał żonę, dzieci i najbliższych.

Jednorocznym zaledwie synom swoim, Ludwikowi Mikołajowi (2-ga imion) i Zygmuntovi stawia kosztowne pomniki i wzruszającymi je zaopatruje napisami⁶⁶). »Kwiateczkiem, nadzieją sławnego domu swojego«⁶⁷) zwie np. pierwszego z nich, a kiedy przyszło kanclerzowi oczy zamknąć, w rozporządzeniu swej ostatniej woli stwierdza raz jeszcze swoje przywiązanie do małżonki i dbałość o wykształcenie i wychowanie córek w »dobrych obyczajach«⁶⁸).

Jakim pełnym pietyzmu był synem i bratem, świadczy brązowe mauzoleum, które w szydlowieckim kościele wznosił ojcu i bratu przyrodniemu, Jakóbowi⁶⁹), świadczy dalej płyta brązowa, którą wspólnie z Mikołajem uczcił pamięć rodzinnego brata Pawła⁷⁰), stwierdza wreszcie ów niezwyklej piękności marmurowy pomnik, postawiony przezeń Mikołajowi⁷¹), temu bratu, z którym za czasów śląskich królewicza Zygmunta a potem na dworze Zygmunta Starego codziennie niemal się stykał, dzielił z nim wszystkie bóle i radości, a który zaledwie o kilka miesięcy wyprzedził go do grobu.

Jeśli *Liber geneleos* mówi o nim, że »serce miał wieloduszne«, to zrozumiemy ową miłość, jaką żywił przedewszystkiem dla swych najbliższych i z jaką czcił ich pamięć.

ROZDZIAŁ XVI.

Mienie Krzysztofa Szydlowieckiego. — Jego zgon.

Liber geneleos szeroko i długo rozpisuje się o sławie i splendorze domu Szydlowieckich, zwłaszcza zaś kanclerza Krzysztofa.

Niewątpliwie pierwszy dostojnik kraju, kasztelan krakowski a kanclerz w. kor., nie małego przydał blasku rodowi, tak skromnemu w swoich początkach, nie ulega atoli wątpliwości, że jego ogromny majątek był jednym z tych czynników, którym zawdzięczał swoje wysokie wpływy na dworze, wśród braci szlachty i nawet poza granicami Polski. Na majątek ten składały się dobra ziemskie, domy, gotówka, nie mówiąc już o klejnotach i bogatych sprzętach domowych. Przypatrzmy się, z czego on powstał, jak wzrastał, jakie były jego losy.

Spuścizna, jaką otrzymał Krzysztof Szydlowiecki po ojcu, polegała prawdopodobnie na częściach zapisanych mu na Szydlowcu i Ćmielowie oraz na pewnej gotówce¹). Pierwszy, wiadomy szmat ziemi, na którym przyszło Krzysztofowi gospodarzyć, były dobra Kowale i Żebocin, nabyte przezeń od córek Jakóba, Barbary i Zofii za 3.885 zł. 30 gr.²). Transakcja powyższa przyszła do skutku prawdopodobnie wkrótce po śmierci Jakóba, t. j. po r. 1509, a już w dwa lata potem darowuje Mikołaj Szydlowiecki, może pod wrażeniem straty synów, dobra swoje Ćmielowskie bratu Krzysztofowi³).

O kilka mil zaledwie obok Ćmielowa, w sandomierskiej także ziemi, leżały obszerne włości biskupstwa Lubuskiego ⁴⁾, Opatów. Biskup i kapituła postanowili je sprzedać raz dla częstego pustoszenia Opatowa przez tatarskie zagony, powtórę dla znacznej ich odległości od rezydencji nad Odrą ⁵⁾. Kupiec jawia się w osobie Krzysztofa Szydłowieckiego, zanim jednak przyszło do podpisania kontraktu, potrzeba było załatwić szereg niezbędnych formalności, związanych z alienacją dobra kościelnego. Niechaj wolno nam będzie przydłużyć trochę zatrzymać się przy tej transakcji, interesującej choćby ze względu na sprzedającego jak i kupującego.

Teodor, biskup lubuski i kapituła jego udają się tedy z prośbą do papieża o zezwolenie na sprzedaż Opatowa. Leon X przychylając się do niej, deleguje w lipcu 1514 r. dwóch komisarzy: Filipa, opata miśnieńskiego, i Konrada Winpina, kanonika brandenburskiego, profesora i dziekana teologii na uniwersytecie w Frankfurcie nad Odrą, polecając im zbadać, czy sprzedaż Opatowa leży w interesie biskupstwa lubuskiego, zgadzając się w danym razie na nią jedynie pod warunkiem, jeśli uzyskana suma obróconą zostanie na kupno innych dóbr nieruchomości, do biskupstwa lubuskiego mających być wcielonych ⁶⁾. Delegaci papiescy przekonawszy się przez rzeczoznawców i świadków wiarygodnych, że zachodzą warunki w bulli papieskiej wymienione, na mocy udzielonego im pełnomocnictwa przez Stolicę apostolską zezwolili dokumentem datowanym w Frankfurcie, w dyecezyi lubuskiej, 30/IX 1514 r. na sprzedaż Opatowa.

Gdy tak pierwsze formalności były załatwione, biskup postaral się o zgodę swojej własnej kapituły i sankcję wreszcie królewską. Nie obeszło się w jednoznacznym dekreście królewskim od oznaczenia znakomitych podkanclerzego zasług i wypróbowanej wierności względem króla, który zezwolił nawet, aby kontrakt kupna sprzedaży nie zawarto wobec właściwego sądu ziemskiego sandomierskiego, lecz w Fürstenwaldzie, mieście biskupstwa lubuskiego. Była to uprzejmość z jednej strony dla biskupa, który z powodu znacznej odległości i złych dróg do Sandomierza przybyć się wzbraniał, z drugiej względem na Szydłowieckiego, aby przez ewentualne

odłożenie terminu interesa jego «nie doznały żadnej ujmy». Deleguje więc król jako swego komisarza Łukasza Górkę, kasztelana poznańskiego i generała Wielkopolski, upoważniając go do ratyfikowania w imieniu króla względnie sądu ziemskiego, sandomierskiego kontraktu kupna-sprzedaży Opa-



Fig. 113. Opatów.
Widok kolegiaty św. Marcina od zachodu.
(Spraw. Kom. do badań hist. szt. w Polsce).

towa. Gdy w ten sposób wszystkim prawnym formalnościom stało się zadość, można już było przystąpić do zawarcia samego kontraktu.

Krzysztof Szydłowiecki bawił wówczas w Budzie, z której na razie ruszyć się nie mógł. Przesyła więc swoje pełnomocnictwo Łukaszu Górce i wyznacza świadków kontraktu:

Hieronima Rozrażewskiego, Macieja i Sędziwoja z Czarnkowa, Pawła Wolskiego, swego siostrzeńca i innych.

Dwudziestego szóstego października 1514 r. zjechali się świadkowie i królewski komisarz, Górka, do Fürstenwaldu, miasta biskupa lubuskiego, i tam przyszedł do skutku kontrakt kupna-sprzedaży Opatowa, na mocy którego biskup, Teodor, odstąpił dobra powyższe Krzysztofowi Szydłowieckiemu za 10.000 dukatów⁷⁾.

Oprócz Opatowa, posiadał Krzysztof w sandomierskiej ziemi inne jeszcze dobra a raczej pewne na nich części. Były to wsie Kamień i Tudorów, których *sortes haereditarias* wraz z zamkiem murowanym, w Tudorowie się znajdującym, sprzedał kanclerzowi w r. 1517 Jan Tudorowski za 300 zł.⁸⁾ Na tem nie koniec. W roku następnym zapisała Krzysztofowi dobra swoje wdowa po bracie jego przyrodnim, Jakobie, Zofia⁹⁾, w dziewięć lat zaś później nadaje kanclerzowi, jak już wspomnieliśmy, pretendent do tronu węgierskiego, Jan Zapolya, zamek Gewuncz¹⁰⁾, polecając mieszkańcom miasta tegoż nazwiska, aby Krzysztofa uważali za swego pana i nie odmawiali mu posłuszeństwa¹¹⁾.

Zarazem jednak zastrzega sobie Zapolya, że Krzysztof zamek ten natychmiast wróci, skoro król zdoła »uwolnić« z rąk królowej Maryi, wdowy po Ludwiku węgierskim¹²⁾, zamek Munkacs, i faktycznie odda mu go prawem zastawu. Po śmierci kanclerza zamek wspomniany Munkacs, powraca wprawdzie do korony węgierskiej pod warunkiem jednak wypłaty spadkobiercom ostatniego, sumy 20.000 zł.¹³⁾ Gdyby atoli udało się Zapolyi uwolnić z rąk Aleksego Turzona¹⁴⁾ jeden z dzierzonych przezeń zamków: Sempthe, Gologocz i Wireczkew, wtedy zamiast zamku Munkacs obiecuje król zapisać kanclerzowi jeden z nich pod tymi samymi warunkami¹⁵⁾. Jak się sprawa ta zakończyła, nie wiadomo. Nie wiadomo również, jak długo był Krzysztof Szydłowiecki właścicielem zamku Szarospatak z przyległościami, z których uczynił darowiznę kanclerzowi Zapolya aktem z dnia 12/VIII 1528 r.¹⁶⁾ Co było motywem powyższych donacji króla Jana, wyluszczyliśmy już na innym miejscu, obecnie zaś wspomnieć nam należy o innego rodzaju darowiznie, tym razem w kraju

dokonanej, której przedmiot atoli tylko przez krótki czas pozostawał w posiadaniu kanclerza, nigdy zaś nie miał się stać jego własnością. Było to w roku 1529. Podstarości krakowski, Stanisław Odrowąż Górski, w obawie, aby posiadany przezeń majątek po śmierci jego nie rozpadł się na mnóstwo części między siostry i siostrzeńców i nie przeszedł do obcych domów, sporządza testament, mocą którego wszystkie swoje ruchome i nieruchome dobra zapisuje Krzysztofowi Szydłowieckiemu, pragnąc w ten sposób »trwałą i wieczną po sobie zostawić pamięć«¹⁷⁾ i domowi Odrowąż zapewnić dalsze posiadanie znacznego swego majątku. W skład jego wchodziły wsie: Bory, Zawada, Zagarów, Wachadłów *alias* Przeszwody, Parszywka, Odrowąskie, Pobitno, Dobrowola, Niegowanice, część na Blandowie, Grabowej, na Chechle z prawem patronatu¹⁸⁾, dalej Wilkowiska wielkie, wreszcie części dziedziczne na Pielgrzymowicach i Świeborowicach¹⁹⁾. Wszystkie te dobra wraz z całym inwentarzem zapisuje Górski kanclerzowi pod następującymi jednak warunkami. Gdyby »w czasie niniejszej ordynacji Stanisław Górski zeszedł z tego świata, wtedy Krzysztof Szydłowiecki, którego testator wprowadza już obecnie w posiadanie wspomnianych dóbr²⁰⁾, staje się ich właścicielem jak niemniej męscy jego potomkowie. Jesliby jednak, co nie daj Boże, dom Szydłowieckich nie pozostawił potom-



Fig. 114. Sandomierz. Brama opatowska.

ków po mieczu lecz tylko po kądzieli, wtedy majątek cały przejść ma na Odrowążów ze Sprowy, a w dalszym ciągu na potomków obecnego starosty, Stanisława Odrowąża, względnie linii opoczyńskiej Odrowążów, w ostatecznym zaś razie na najbliższych, męskich krewnych tego domu²¹⁾. Ale roztropny pan podstarości inny jeszcze kładzie warunek, ten mianowicie, że w razie zachowania go przez Boga przy życiu w czasie od dnia jego ordynacyi aż do najbliższych świąt Bożego Narodzenia²²⁾, niniejszy zapis żadnej nie będzie miał ważności, tymczasem zaś wolno będzie zapisodawcy, dla dobra swego majątku, zarządzać potrzebne zmiany w jego składzie²³⁾. Dzięki powyższemu klauzulom, zapis Górskiego nie przeszedł ostatecznie w dom Krzysztofa Szydłowieckiego (ani jego brata Mikołaja); wtedy jednak, kiedy powstawał, łatwo zrozumieć, że kanclerz, mając już syna, «uległ»²⁴⁾ prośbom podstarościogo i przyrzekł «z całą sumiennością przestrzegać»²⁵⁾ postanowień tak pojętego testamentu.

Prócz dochodów z ziemi będącej jego własnością, miał Krzysztof jeszcze inne, z dóbr mianowicie należących do kasztelanii krakowskiej i do całego szeregu nadanych mu w ciągu lat starostw²⁶⁾. Do kasztelanii krakowskiej należały: Myslenice, oraz wsie: Górna-wieś, Wolna-wieś, Borzanda, Polanka, Byżyna, Krzeczów, Lubienie, Kazanów, Przyny i Stróże²⁷⁾.

Kasztelan krakowski pobierał nadto z żup wielickich 106 grzywien rocznie²⁸⁾. Szydłowieckiemu jednak na podstawie dekretu królewskiego wypłacały żupy prócz tego (jak to już wspomnieliśmy) dalszych 1000 grzywien w ratach kwartalnych²⁹⁾.

A teraz starostwa. W r. 1506 nadał mu król starostwo sieradzkie³⁰⁾ w województwie i w ziemi sieradzkiej. Jakie dochody pobierał Krzysztof Szydłowiecki jako starosta sieradzki, dowiadujemy się z zapisów Metryki koronnej³¹⁾. Były one różnorodne. Pobierał więc naprzód pan starosta 60 grzywien rocznie, dochody z młyna (*m. braseale*), położonego «pod zamkiem sieradzkim», oraz z trzech młynów mącznych; należały doń następnie dwa pola *in Manyce et in Kasskow*, niektóre pola orne *in Wąglczow, Vosshuyki et in Swygorzow*, pobierał dalej «sep» t. j. daninę z pszenicy, żyta i jęczmienia

z całego miasta Sieradza i z Szadkowa, dochody *in natura*, jak «sepy owyesze», «łączne», «wycieczne» (*praetoriale*), otrzymywał pewną ilość kur, owiec, sera i masła, do niego wreszcie należały grzywny i t. zw. «targowe», t. j. pewne procenta opłacane przez kupców na targu przy sprzedaży towaru.

W r. 1508 otrzymał konsens królewski na wykupno starostwa gostyńskiego z miastem Gąbinem i należącymi doń wsiami³²⁾. Starostwo to posiadał dawniej podkomorzy krakowski, Piotr Szydłowiecki. Po jego śmierci (1509 r.) pozwolił król Krzysztofowi wykupić dobra gostyńskie za sumę 200 fl. od dożywotniczki, wdowy po Piotrze, Barbarze, i brata Mikołaja, który niewątpliwie w jej imieniu sądy grodzkie sprawował, wypuściwszy mu je równocześnie za 200 fl. rocznej renty w dzierżawę.

Gdy zaś podkanclerzy sumę 200 fl. (t. j. kwotę wykupna Gostynina), którą miał zahipotekowaną na starostwie, królowi następnie podarował, tenże, pragnąc okazać mu «swą szczególniejszą łaskę i wynagrodzić jego własne, braci jego i ojca zasługi», starostwo gostyńskie z Gąbinem i przynależnymi doń wsiami zastawia Szydłowieckiemu za sumę 4.000 fl.³³⁾.

Zobowiązał się dalej król imieniem własnem i następców do końca życia Szydłowieckiego nie wykupić z rąk jego wspomnianego starostwa, po jego śmierci jednak rzecz miała uleść zmianie.

I tak jeśli Krzysztof zostawi prawego potomka męskiego, zastrzega sobie król prawo odkupu Gostynina za 2000 fl., gdyby zaś pozostawił córkę, albo nie miał zgoła żadnego potomstwa, w takim razie starostwo powrócić ma napowrót bezpłatnie do króla.

Król pragnąc zapewnić Krzysztofowi spokojne posiadanie Gostynina i uchronić go od ewentualnych szkód, zaznacza dalej, że na wypadek, gdyby w myśl Statutu niesławskiego, jakiegokolwiek innego, dawniejszego lub mającego dopiero się wydać przepisu prawnego, miał Krzysztof utracić sumę 4.000 flor. (względnie męscy jego potomkowie sumę 2.000 fl.) lub też zmuszony był ustąpić z posiadania powyższych dóbr, obowiązuje się król wypłacić podkanclerzemu 4.000 dukatów, potomstwu zaś jego męskiemu (prawemu) kwotę 2.000 flor.

W latach następnych nowe starostwa: sochaczewskie (w woj. rawskim, ziemi sochaczewskiej³⁴), nowokorczyńskie³⁵), w r. 1519 wspólnie z bratem Mikołajem otrzymał konsens królewski na wykupno starostwa buskiego od spadkobierców Kamienieckiego³⁶), w rok później konsens na wykupno starostwa niegrodowego, szydłowskiego, z rąk Anny z Kurozwęk, żony Hieronima Łaskiego³⁷). Wreszcie w r. 1526 nadaje mu król starostwo łukowskie³⁸).

Jak Szydłowiecki majątkiem swoim administrował, nie wiemy. Przypuszczać jednak wolno, że podobnie jak zamki starościńskie dźwigał z ruiny i restaurował³⁹), jak dbał o świetność swej rezydencji w Ćmielowie⁴⁰), tak też niewątpliwie porządkiem i ładem odznaczać się musiały obszerne jego gospodarstwo i jego administracja.

Czy kiedy wieś jaką sprzedawał, milczą o tem źródła, dowiadujemy się z nich jedynie, że w r. 1518 Andrzej Brzozowski, dziedzic na Tomaszkowicach, kupił od kanclerza ogród *in Przewierzaniu* za 15 grzywien, którą to cenę kupna w dwóch ratach zobowiązał się spłacić⁴¹), i że na kilka miesięcy przed śmiercią swą (6/IX 1532) dobra Żuków i Ryków w obwodzie radomskim, odziedziczone po bracie Mikołaju, »odstępując« wraz z swą bratanicą, Barbarą, Spytkową Tarnowską (współdziedziczką Mikołaja), Walentemu Podlodowskiemu, synowi Hieronima⁴²).

Przypatrzymy się z kolei miejskim nieruchomościom Krzysztofa. W Głogowie zatem, dokąd — jak widzieliśmy — towarzyszył Szydłowiecki Jagiellończykowi, posiadał dom, z daru Zygmunta pochodzący⁴³). Dom ów sprzedał 20 kwietnia 1508 r. braciom Janowi i Mikołajowi Rechembergk, w niespełna zaś miesiąc potem sprzedaje zamek swój »Wartenberk«, w księstwie głogowskim, księciu Bartłomiejowi na Ziembicy i Oleśnicy⁴⁴). W Piotrkowie posiadał Krzysztof dom, który mu »odstąpił« Wawrzyniec na Mirowie Myszkowski (1507 r.), położony »po prawej stronie, ponad drogą do Wolborza«⁴⁵). Była to zapewne realność identyczna z domem na przedmieściu w Piotrkowie *alias in Longa via*, należącym, według zapisków Metryki koronnej (1508 r.), do Szydłowieckiego⁴⁶). Więcej szczegółów przechowywały nam akta o krakowskich

domach kanclerza. Posiadał tam Krzysztof kilka realności. Na zamku tedy, jak sam Krzysztof się wyraża, *in castro*⁴⁷), wznosił się pałacyk⁴⁸). Kanclerz w nim jednak stale nie mieszkał, gdyż za szczupły dłań zawierał lokal⁴⁹). Kiedy więc w r. 1517 królowne, Jadwiga i Anna, pod opieką swych ochmistrzyń, Zofii Szydłowieckiej, żony Krzysztofa, i siostry jego, Elżbiety Zborowskiej, z powodu panującej zarazy miasto opuściły, przenosi się kanclerz do ich mieszkania na zamku⁵⁰). Tam mógł się wygodnie z żoną pomieścić, prosi więc króla



Fig. 115. Pieczęć Krzysztofa Szydłowieckiego jako starosty krakowskiego. (Archiwum m. Krakowa).

o pozwolenie zatrzymania nadal dotychczas zajmowanego przez się mieszkania⁵¹). Do prośby jednak kanclerza Zygmunta przychylić się nie mógł, chętnie wprawdzie uczyniłby jej załatwienie, na zamku atoli niema odpowiedniejszego apartamentu dla córek królewskich. Ofiarowuje mu jednak na razie dawne ich mieszkanie, znajdujące się przed skarbem⁵²), w którym snadnie żonę swoją umieścić może, oraz pozwala Szydłowieckiemu zatrzymać alkiez na wino jego, w nich złożone. Rad nie rad, musiał się więc kanclerz czem prędzej wyprowadzić, aby mieszkanie na przybycie królowien zupełnie było już

przygotowane. Na górze wawelskiej, w każdym razie, Szydłowiecki jako starosta krakowski mieszkać musiał⁵³), starosta krakowski bowiem był naczelnym strażnikiem czyli komendantem zamku, odpowiedzialnym był za całość rezydencji królewskiej, częściowo także za bezpieczeństwo złożonych w zamku insygniów królewskich, sprawował nadto władzę sądowo-karną tudzież jurysdykcję cywilną jako sędzieja I instancji obok sądów ziemskich w czterech podlegających mu powiatach: krakowskim, proszowskim, księskim i lelowskim⁵⁴). Z czasów urzędowania Krzysztofa Szydłowieckiego na zamku jako starosty krakowskiego pochodzi bez wątpienia kamienny herb jego, Odrowąż ze smokiem, opatrzony napisem:

D · A · M · E · P · M ·

który prawdopodobnie umieszczony był na ścianie lub nad bramą jego własnego «pałacyku» na górze wawelskiej⁵⁵).

Poniżej, na Podzamczu, nad Wisłą, *in subcastro supra Vistulam*⁵⁶), położona była druga realność kanclerza, składająca się z szeregu domów, browaru, sadzawki i stajni⁵⁷). Otaaczały ją, jak się zdaje, ogrody warzywne i niezabudowane parcele⁵⁸), a tuż nad brzegiem znajdował się należący również do niej plac na skład drzewa⁵⁹).

W obrębie murów Krakowa, tuż przy wale miejskim św. Mikołaja⁶⁰), posiadał dalej kanclerz «zamek murowany»⁶¹). Co to była za budowla, kiedy i w jaki sposób przyszedł Szydłowiecki do jej własności, nie możemy dać na to pytanie odpowiedzi. Wiadomo tylko, że w r. 1528 należał on do kanclerza⁶²).

Wreszcie na mocy testamentu brata swego, Mikołaja, miał Krzysztof prawo zastawu na domu przy ulicy Kanoniczej⁶³), który w r. 1530 Mikołaj i żona jego, Anna, otrzymali od Hieronima i Anny z Kurozwęk Łaskich tytułem zastawu na pożyczoną im sumę 3000 zł. p.⁶⁴). Prócz tego, wdowa po Mikołaju, Anna z Tęczyna, aktem z 29 lutego 1532 przełała na kanclerza prawo dożywocia, jakie na domu wspomnianym posiadała⁶⁵). Ale już w kilka dni później, 8 marca 1532 r., odstąpił kanclerz wszystkie swe prawa do domu tego zięciowi swemu, hetmanowi Tarnowskiemu⁶⁶).

Ziemi zatem i wszelkiego rodzaju nieruchomości miał kanclerz podostatkiem.

Niemniej jednak zasobną w gotówkę była jego kasa.

Po ojcu odziedziczyć musiał spore kapitały, jeśli już — jak wyżej mówiliśmy — w r. 1509 nabywa za gotówkę dobra Kowale i Żębocin od córek zmarłego Jakóba Szydłowieckiego, jeśli w r. 1514 kupuje rozległe dobra Opatowskie za 10.000 zł. węg. Za żoną wziął posag nie wielki, bo tylko 1.200 zł.⁶⁷). Przypuszczamy, że z obszernych dóbr swoich musiał mieć znaczne dochody, które częściowo kapitalizował, wiemy natomiast na pewno, że gotówka płynęła mu z innych także źródeł, że źródła, które w niejednym wypadku uważalibyśmy dzisiaj za wątpliwą etycznej wartości, w czasach atoli, w których żył i działał nasz kanclerz, przyjmowanie podarunków uważane było za najnaturalniejsze wynagrodzenie poniesionych dla kogoś trudów, a choćby tylko poparcia jakiejś sprawy. Zrozumieć łatwo, że dostojnikowi tak wpływowemu, jak kanclerz Szydłowiecki, nie brakło nigdy sposobności czegoś dla kogoś przeprowadzić, kogoś zaprotegować a następnie sute z tego ciągnąć korzyści. Tak w r. 1515, kiedy Wrocławianie usilnie czynili zabiegi około przywrócenia dla swego miasta wspomnianego już wyżej przez nas prawa składu, wiedzieli dobrze o tem, że przedewszystkiem zjednać sobie należy miarodajne, wpływe osobistości. Należał oczywiście do nich i Szydłowiecki, który pragnął sytuację wyzyskać, obiecał pomoc, ale zarazem ubocznie dał poznać, że warunkiem do tego niezbędnym jest pieniężna remuneracja⁶⁸). Wrocławianie wypłacili też wkrótce znaczne sumy naszemu kanclerzowi oraz w grę wchodzącym osobistościom⁶⁹). Podobną remunerację otrzymał Szydłowiecki w r. 1526 od Gdańszczan, za uzyskane przezeń od króla złagodzenia kar za «rebelię», o której na innym miejscu była mowa.

Jakie zasługi kanclerza wynagradzała w r. 1517 rada m. Krakowa, nie wiemy, dość, że w rejestrze *Lonherów* czytamy pod tą datą: *Geschenkt dem hrn. Cristof Schidloweczki, crokischen Wojewode, 40 guld. ung. in golt sind gerechnet zu 40 gr. Marc. 33. gr. 9⁷⁰*).

Ale nie tylko swoi pamiętali o Krzysztofie. Wiemy już,

że przyjaciel kanclerza, arcybiskup strzygoński, Jerzy Szakmąry, rozporządzeniem swej ostatniej woli pozostawił mu »nie mało złota i srebra«. Cesarz Maksymilian, jak sam Krzysztof się chwalił⁷¹⁾, dał mu w ciągu lat więcej niż 80.000 dukatów⁷²⁾. Wnuk jego, arcyksiążę Ferdynand, król czeski, dwukrotnie wyznaczył mu pensję, raz 600 zł. węg.⁷³⁾, drugi raz 400 zł.⁷⁴⁾. Jego przeciwnik, Zapolya, prócz zamków nadaje kanclerzowi również pensję⁷⁵⁾, a wreszcie król Francji, Franciszek I, nie znając go nawet osobiście, »zniewolony« jednak »wspañalością imienia«⁷⁶⁾ kanclerza, ofiarowuje mu jako dar honorowy 5.000 dukatów⁷⁷⁾.

A teraz zapytajmy, gdzie i jak lokował Szydłowiecki swoje kapitały? Zapewne, że część ich szła na inwestycje w dobrach, na restaurację licznych zamków kanclerza, nie małą jednak ich część lokował kasztelan krakowski w pożyczkach udzielanych na dobra i domy, a umacnianych jeszcze niekiedy przez *vadium*. Dłużnikami są duchowni i świeccy, wiele i mali. Tak w roku kongresu wiedeńskiego klasztor zwierzyniecki oraz jego przeor, Marcin, wprowadzają kanclerza w posiadanie wsi Pobiednik, klasztor zaś mogiński oraz opat jego, Jan, oddają mu równocześnie wójtostwo swoje w tejże wsi się znajdujące⁷⁸⁾.

W dwa lata później pożyczca Krzysztof (wraz z bratem swym Mikołajem) 300 zł. Piotrowi Zborowskiemu, siostrzeńcowi swemu, na dobra Zborów i Kików⁷⁹⁾, w roku zaś następnym potwierdza odbiór kwoty 100 zł., otrzymanej od Stanisława ze Sprowy, kasztelana żarnowskiego i starosty opoczyńskiego, i tegoż żony, Jadwigi⁸⁰⁾, jako częściową spłatę wierzytelności swej 500 zł., jaką u nich posiadał. Resztę, t. j. 400 zł. zabezpieczają mu małżonkowie na dobrach swych Rząska, które równocześnie odeń wydzierżawiają aż do św. Jana Chrzyciela r. 1519, uiszczając zarazem ratę dzierżawną⁸¹⁾. Jeżeliby po upływie tego terminu dług nie spłacili, wtedy kanclerz będzie miał prawo objąć wieś wspomnianą w posiadanie, aż do zupełnego wyrównania swej wierzytelności⁸²⁾.

Widocznie trudno było Stanisławowi ze Sprowy i jego małżonce dług powyższy spłacić, w roku bowiem 1521 przyznano kanclerzowi *tenutam et possessionem* dóbr Rząska⁸³⁾, które

jednak rychło powróciły do właściciela, w następnym bowiem roku kasztelan uiszcza się zupełnie ze swego długu⁸⁴⁾.

Mówiąc o nadanych Szydłowieckiemu starostwach, wspomnieliśmy, że dłużnikiem jego był także nieraz król Zygmunt⁸⁵⁾, przypomnieć tu jednak wypada, że był nim także ów nieszczęśliwy pretendent do korony węgierskiej, Jan Zapolya, który oddał kanclerzowi w zastaw zamek spiski z przyległościami za 15.000 a. zł.⁸⁶⁾.

Znane nam źródła przechowały dwa tylko zapiski o pożyczkach udzielonych przez kanclerza na domy. Pod r. 1524 czytamy w aktach grodzkich krakowskich⁸⁷⁾, iż »urodzony Jan Gładysz i jego żona Jadwiga« zabezpieczają mu kwotę 60 zł. na domu swym na Kazimierzu w Krakowie, w roku zaś 1529 mieszczanin krakowski, Marcin »Czicki«⁸⁸⁾, zabezpiecza kanclerzowi 50 zł. na »murowanych swych domach«⁸⁹⁾ w Krakowie oraz na wszelkich innych dobrach ruchomych i nieruchomych, gdziekolwiek się znajdujących⁹⁰⁾.

Nie wszyscy jednak dłużnicy Szydłowieckiego byli właścicielami ziemi lub domu, któreby służyć mogły jako zabezpieczenie zaciągniętego długu. W takich wypadkach zastawiali dłużnicy swe klejnoty lub też umacniali pożyczkę za pomocą *vadium*, którego wysokość równała się wierzytelności. Jeśli dłużnik w terminie się nie uiscił, wówczas doliczano *vadium* do długu, jako istotną jego część, tak, iż wzrastał on do podwójnej wysokości. Do pierwszej kategorii należał niejaki N. Persztyński, który oddaje kanclerzowi w zastaw swoje klejnoty. Wysokości sumy pożyczzonej nie znamy, nie wspomina nawet o niej Krzysztof w swem pełnomocnictwie z roku 1531⁹¹⁾, którem upoważnia kanonika krakowskiego, Mikołaja Pieniążka z Krużłowej, burgrabiego swego myślenickiego oraz dworzan swych: Jerzego Wronickiego i Mikołaja Zaleskiego do podjęcia od Persztyńskiego »pewnych sum«, zwrotu jego zastawionych klejnotów, według ceduły przy tychże przechowanej, i pokwitowania zupełnego dłużnika.

Liczniejsza jest druga kategoria dłużników.

Ślacheć, Jan Zaborowski, zaciąga w r. 1517 u kanclerza dług w kwocie 25 grzywien⁹²⁾, wkrótce zaś potem zwraca mu dawniejszy swój dług 40 zł., z którego kanclerz go kwituje⁹³⁾.

Dziedzicowi na Strzegoborzycach, «urodzonemu Łabędziowi»⁹⁴⁾ pożyczca Krzysztof w tymże samym roku 50 zł.⁹⁵⁾, w kilka zaś lat później⁹⁶⁾ potwierdza mieszczaninowi krakowskiemu i zarządcy salin wielickich (*magister montium zupae Vielic.*) odbiór wierzytelności w kwocie 200 zł.⁹⁷⁾, w roku zaś 1523 wraca kanclerzowi Paweł Lipnicki, właściciel dóbr Tulkowice, Komarno i «Boroya», położonych w powiecie sandomierskim, 200 zł.⁹⁸⁾.

Ale nie tylko skromni panowie, szlachta i mieszczanie krakowscy zaliczali się do dłużników Krzysztofa.

I możne rodziny były czasem zniewolone w braku chwilowej gotówki zwracać się o pomoc do bogatego kanclerza polskiego. Otóż w takim położeniu znalazł się raz członek rodziny Turzonów, Aleksy, dziedzic na «Płcinie». Kiedy i na jakich warunkach zaciągnął on u Szydłowieckiego 450 zł. pożyczki, nie wiemy, dowiadujemy się tylko z aktów grodzkich krakowskich⁹⁹⁾, iż w r. 1531 dług ów Aleksy Turzo za pośrednictwem swego pełnomocnika, Jerzego Heygla, spłaca i otrzymuje odnośne pokwitowanie kanclerza¹⁰⁰⁾.

W niektórych wreszcie wypadkach przychodził Krzysztof do wierzytelności w drodze cesji. Tak w r. 1529 mieszczanin krakowski, Bartłomiej Rajgbar, przelewa nań za 100 zł. pretenzję swe pieniężną, zabezpieczoną na dobrach Gabryela Strużowskiego¹⁰¹⁾.

Czy jednak i sam Krzysztof Szydłowiecki nie znajdował się czasem w chwilowej potrzebie? I nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby na liczne, wszelkiego rodzaju transakcje, jakie kanclerz ustawicznie niemal przeprowadzał, zabrakło mu było kiedyś gotówki, której jak widzieliśmy, nie trzymał zamkniętej w kasie, lecz wciąż nią obracał. Ale na próżno szukamy w źródłach wzmianki o zaciągniętym przez kanclerza długu, z jednym tylko wyjątkiem. Oto w r. 1532, więc przy samym schyłku życia kanclerza, czytamy w aktach grodzkich krakowskich, iż Krzysztof Szydłowiecki zobowiązuje się wypłacić 27/VIII 1532 r. Mikołajowi Zęboczekiemu, względnie jego spadkobiercom, sumę 500 zł. zabezpieczoną na dobrach swych, Zębocin i umocnioną za pomocą *vadium* tejże wysokości¹⁰²⁾, a gdyby terminu nie dożył, składa tenże obowiązek na »swych

potomków». Dług powyższy spłacił jednak kanclerz jeszcze osobiście w tymże roku¹⁰³⁾ i od wierzyciela swego odnośne otrzymał pokwitowanie¹⁰⁴⁾.

Na zakończenie niniejszego rozdziału kilka jeszcze słów poświęcić pragniemy fundacyi Krzysztofa Szydłowieckiego, t. zw. »Przywilejowi Opatowskiemu»¹⁰⁵⁾.

Przenieśmy się myślą do r. 1519. Kanclerz jest już od lat pięciu właścicielem Opatowa i patronem tamtejszej kolegiaty św. Marcina.



Fig. 116. Ratusz w Sandomierzu.

Dziekanem wówczas (1519) wspomnianej kolegiaty był Piotr z Radochonic (dziekan zarazem krakowski), kantorem Wacław de Sobiesław, godność scholastyka piastował Szymon z Opatowa, kanonie zaś dzierżyli: Jakób z Lublina, Andrzej z Góry, dekretów doktor, Paweł Missopad (*sic*) i Stanisław Klomicz, obowiązki wreszcie wikarych pełnili: Feliks z Borzęcina i Szymon z Opatowa¹⁰⁶⁾.

O nich tedy i o ich następcach myślał kanclerz Szydłowiecki, przystępując 26 sierpnia 1519 r. w Sandomierzu do podpisania układu z kapitułą, przez biskupa krakowskiego, Konarskiego, następnie aprobowanego, mocą którego w miej-

see dawnych, pierwszej erekyi sięgających propinacyjnych opłat, nadaje kanclerz członkom kolegiaty dziesięciny z dóbr opatowskich: Czerników, Leżycze, Biskupice, Niemieniec, Belez, Czerwona Góra, Svathcona (sic), Wola, Zachcin, Porudzie.

Dziesięcinami temi administrować mieli wikarzy, dokument zaś szczegółowo przepisuje sposób ich rozdziału między pojedynczych prałatów, kanoników, wikarych oraz służby kościoła jak niemniej czas, w jakim mają być wypłacane. Również szczegółowo normuje »Przywilej« porządek i rodzaj nabożeństw, sprawę konserwacji kościoła i jego aparatów.

Nakłada więc kanclerz obowiązek na duchowieństwo kolegiaty, aby kościół porządnie i czysto był utrzymywany, ołtarze pięknie przyozdabiane, naczynia i szaty kościelne starannie przechowywane i pod pieczę wicekustosza oddane, który dla tem lepszego strzeżenia ich sypiać miał w zakrystyi¹⁰⁷⁾.

Opływał zatem Krzysztof Szydłowiecki w wszelkiego rodzaju dobra ziemskie, w zaszczyty i godności, wpływowym był dostojnikiem w kraju i nawet po za jego granicami. Zdawałoby się więc, że posiadał wszystko, co człowieka uszczęśliwić jest w stanie. Szczęśliwym jednak sam się z pewnością nie czuł, w kolo niego śmierć zabierała jednego brata po drugim, a każdy z nich schodził bez męskiego potomka; i Mikołaj, podskarbi, który kilka tylko miesięcy wyprzedził go do grobu, zmarł bez pozostawienia syna. Sam wreszcie przez długie lata nie mógł doczekać się następcy, a kiedy ten wreszcie w r. 1524 przyszedł na świat, wnet przyszło mu znowu oplakiwać jego śmierć, a w latach następnych śmierć dalszych trzech synów.

Tak ginął ród w chwili, kiedy był właśnie u szczytu swej potęgi.

Nie dziwna więc, że przejścia podobne musiały się dotkliwie odbić na stanie zdrowia kanclerza. Z pierwszą wiadomością o chorobie kanclerza spotykamy się w r. 1518. Czuł się wtedy rozdrażnionym, powiedzielibyśmy dziś zdenerwowanym. Były to zdaje się *angustiae animi alterationes*¹⁰⁸⁾, z któ-

rych jednak udało się doktorowi Noskowskiemu¹⁰⁹⁾ szczęśliwie wyleczyć Krzysztofa.

Gorzej było z duchową rozterką, przygnębieniem, w które Krzysztof Szydłowiecki z początkiem r. 1522 zapadł¹¹⁰⁾.

Był to *humor melancholicus*¹¹¹⁾, dokuczliwie trapiący kanclerza, oraz wysokie rozdrażnienie nerwowe, pod wpływem którego w czarnych barwach zapatrywał się kanclerz na swój stan zdrowia i coraz bardziej się niepokoił¹¹²⁾.

Nie brakło jednak Szydłowieckiemu w tych smutnych chwilach dowodów serdecznej przyjaźni i życzliwości ludzkiej.

Król przesyła Krzysztofowi z Wilna najszczerze współczucie¹¹³⁾ i wielką okazuje troskliwość o jego zdrowie.

Trzeba koniecznie pozbyć się wszelkich myśli przykrych — pisze Zygmunt — i »pogodnym umysłem« znosić cierpienia od Boga zesłane.

Wprawdzie z powodu ważnych spraw państwowych obecność kanclerza obecnie bardzooby była królowi potrzebna, woli jednak, aby jak najrychlej powrócił do zdrowia, aniżeli ze szkodą dla niego ruszył się z Krakowa.

Również serdecznie ubolewają nad chorobą kanclerza jego przyjaciele, ale wśród nich najwięcej ciepła okazał mu Tomicki¹¹⁴⁾ i nie mało też przyczynił się swą wiarą i sercem gorącem do podniesienia jego złamanego ducha.

Widząc jak bardzo imaginacja kanclerza przyczynia się do zwiększenia jego niedomagania, stara się przedewszystkiem biskup uspakajająco nań wpłynąć.

Przedstawia mu więc, że choroba jego zgola nie jest połączona z niebezpieczeństwem życia, że więc nie ma się czem trapić i rozmyślnie przygnębiać.

Odwoluje się następnie do jego rozumu i upomina, »aby mężnie znosił przeciwności«, w słowach, w których zdaje się jakby brzmieć horacyuszowskie *aequum memento rebus in arduis servare mentem*. Niech zresztą zda się na Boga a niech wystrzeżę się używania wielu lekarstw, te bowiem wycieńczają tylko siły, któremi nie bardo może się chlubić nie dość odporna budowa ciała kanclerza.

Tymczasem troskliwy król posyła do łoża Krzysztofa Szydłowieckiego fizyka Jej Królewskiej Mości¹¹⁵⁾ a ten wido-

cznie zgadza się w pojmowaniu genezy choroby z Tomickim, gdyż biskup pochwała sposób jego leczenia.

Wszystkie jednak sztuki lekarskie nie na wiele się zdały, gdyż kanclerz jakoś do zdrowia przyjść nie może, a z pewnością do jego polepszenia nie mogło się przyczynić narodzenie się — zamiast syna — czwartej już z rzędu córki¹¹⁶). Jest więc Szydłowiecki coraz więcej przygnębiony.

W takim stanie ducha wdzięcznym zapewne sercem przyjmując musiał — nie gratulacje Tomickiego z powodu przyjęcia na świat córki — lecz słowa jego pełne otuchy w lepszą przyszłość. »Za dobre uważać powinniśmy to, co Niebo nam zsyła. Ten, Który wszystkiem rządzi, wie najlepiej, co nam najbardziej potrzebne, a trzeba mieć nadzieję — kończy biskup — że po kilku córkach przyjdzie nareszcie i syn«, jak się to przecież »nie rzadko zdarza«¹¹⁷).

Ale nerwy i *humor melancholicus* mimo wszystko dalej gnębiły kanclerza i gdy ten nie wie już, jak sobie radzić, przywołuje jakiegoś lekarza żydowskiego¹¹⁸) i pozwala, aby »Katarzyna Telniczanka« czary nań rzuciła¹¹⁹).

Była to dawna kochanka Zygmunta, z czasów jego pobytu na Węgrzech, później żona Andrzeja Kościeleckiego, podskarbiego w. k., zmarłego w r. 1515.

Po śmierci męża osiadła na dworze syna swego (i Zygmunta), biskupa wileńskiego, Jana »z książąt litewskich« we Wilnie¹²⁰), gdzie jednak, pchana żądzą miłości, spokojnie nie mogła usiedzieć. W sieci swoje pragnęła wplątać Tomickiego¹²¹), a gdy jej się to nie udało, skorzystała z choroby kanclerza, aby zawiązać z nim stosunek.

Przybywa więc na dwór jego¹²²) jako guślarka, *incantatrice*, aby rzucając na biednego kanclerza uroki, wejść z nim w stosunek miłosny.

Szydłowiecki nie przeczuwając intencji występnej »Circe«, zwierza się Tomickiemu z nowych sposobów leczenia trapiącej go choroby, a ten natychmiast zaklina kanclerza, aby się strzegł tej kobiety, »żywiącej same tylko zle i przewrotne zamiary«¹²³).

Jest to znowu charakterystyczny szczegół do tak rozpowszechnionej wówczas w całej Europie wiary w gusła, we

wróżby, w czary. Nie mógł się z niej otrząść człowiek tak rozumny i wykształcony, jakim był kanclerz Szydłowiecki, nie mógł chwilami się jej nie poddać nawet taki biskup, jak Tomicki.

Tak, kiedy przed rokiem (1521) chorował, szukał środków ratunku na swoje cierpienia w *Malleus veneficiorum*¹²⁴), ale wnet widocznie budzi się w nim na gorącej wierze oparte przekonanie, że podobne — jak kanclerza — bóle serca leczy jedynie modlitwa i moc Boża, radzi więc Krzysztofowi, ażeby i on chwycił się tego niezawodnego środka i »polecił się Bogu, w tym zwłaszcza wiosennym czasie, w którym wszystko zdaje się radować, zniewalając człowieka, mimo jego woli, do wesela«.

I śliczny ten, pełen poezji ustęp zamyka biskup słowy pocieszenia, że »się za niego modli i drugim modlić się każe«¹²⁵).

Kiedy wreszcie przyszedł kanclerz do zdrowia, oznaczyć nie umiemy, w każdym razie w roku następnym (1523) czuć się musiał już zupełnie silnym, jeśli król go z nowym poselstwem wysyłał.

Lata następne do r. 1532 obfitowały wprawdzie w smutki (śmierć 3 synów), ale żył jeszcze syn Krzysztof, radość i cała nadzieja biednego ojca. Ale kiedy i tego z początkiem r. 1532 śmierć zabrała, kiedy nadto w roku tym stracił córkę Dorotę i brata Mikołaja, ból, który szarpał jego sercem, złamał także i siły.

Oslabiony ostatnimi przejściami organizm podatniejszym być musiał gruntem dla wszelkiego rodzaju chorób. Nie szczydziły też one kanclerza i w jesieni 1532 r. przykuły go ostatecznie do łóża boleści¹²⁶). Opanowała go febra¹²⁷), dokuczało mu cierpienie jakieś na tle żołądkowym¹²⁸), a nie ułatwiał leczenia upadek sił, ze starości wynikły¹²⁹). Sztuka lekarzy tylko chwilową przyniosła kanclerzowi ulgę, taką jednak, iż już się zdawało, że niebezpieczeństwo minęło¹³⁰). Było to jednak złudzenie; on sam czuł już, że zbliża się ostatnia godzina, postanowił więc stosownie wydać zarządzenia, a potem już gotować się do śmierci.

Myśl swą zwraca naprzód ku dzieciom: ku niezamężnym jeszcze córkom: Krystynie i Annie, oraz ku temu dziecięciu,

kóre małżonka jego w łonie swem nosiła¹³¹), ustanawiając dla nich opiekunów w osobach zięcia, Tarnowskiego, żony, Zofii z Targowiska, i siostrzeńca swego, Pawła Wolskiego, kasztelana sochaczewskiego¹³²), aktem, spisany w ostatnich dniach października¹³³), w starościńskim swem mieszkaniu na zamku krakowskim, gdzie leżał złożony niemocą¹³⁴).

W ich więc ręce zdaje pieczę nad »wysztalceniem i wychowaniem w dobrych obyczajach« córek i »mającego się za łaską Bożą narodzić syna«, dla którego przedewszystkiem przeznacza wszystkie swe ruchome i nieruchome dobra, córki zaś poleca wydać za mąż i wyposażyć¹³⁵).

Pomimo choroby, umysł kanclerza dziwnie pogodny¹³⁶), serce gorące — jak zawsze — dla swoich bijące, a zwłaszcza dla tej »najprzywiązaniej, najwierniejszej, najbardziej oddanej¹³⁷) towarzyski życia. Pragnąc choć w części wywdziżyć się tej drogiej małżonce za jej miłość i wiarę małżeńską, zabezpiecza dla niej 1200 zł. p. wiana i tyleż przywianku na dobrach swych: Kowala, Zębocin, Grębocin, Zerkowice, Przemęczany¹³⁸) i części Pleszowa¹³⁹), oraz na dwóch swoich »dworcach«, na zamku krakowskim i na Podzamczu nad Wisłą położonych¹⁴⁰), a prócz tego pozostawia żonie do dalszego użytku te wszystkie domowe sprzęty, klejnoty, oraz srebrne i złote przedmioty, które służyły do dotychczasowych jej potrzeb¹⁴¹). Mąż i ojciec uczynił w ten sposób zadość swoim uczuciom i swoim obowiązkom.

A po tem wszystkiem pomyślał o sobie. Spocząć pragnął w tym swoim opatowskim kościele¹⁴²), w którym za życia już grób sobie zgotował¹⁴³).

Po świętach wreszcie Bożego Narodzenia przyszła ostateczna godzina; jak po chrześcijańsku żył, tak też z pewnością kończył, po pojednaniu się z Bogiem, z modlitwą na ustach. Zgasł 30 grudnia 1532 r., po pierwszej nad ranem¹⁴⁴). Zwłoki pochowano na razie w Krakowie, zapewne w kaplicy Prandoty, w której leżała już postać kanclerza, w »mosiężnej odlana płycie«¹⁴⁵).

A kiedy zima miała się ku końcowi, postanowiła rodzina nieboszczyka spełnić jego ostatnie życzenie: 13 marca 1533¹⁴⁶) wyruszył z ciałem żałobny kondukt do Opatowa, gdzie osta-

tecznie złożono je w lewym transepcie kolegiaty św. Marcina, w przygotowanym przez Krzysztofa dla »popiołów swych«¹⁴⁷) grobowcu.

Śmierć Krzysztofa głęboką okryła żałobą nie tylko jego najbliższych krewnych, ale i licznych przyjaciół i domowników. I nie dziwnego. Wszak najczulszym był mężem, najtrojskliwszym ojcem, w przyjaźni stałym i do usług pochopnym, wyrozumiałym i pobłażliwym dla niższych, dla służby: To też nie kłamał napis, jaki na pomniku jego położyła mu wdowa i córki:

CRISTOPHORUS DE SCHYDLOVYECZ CASTELLANUS * ET
CAPITANEUS CRAC. R * P * CANCELLARIUS ~
ETC. VIR MIRA PIETATE * ET SINGULARI PRUDENCIA
INSIGNIS * CUM ITA OMNIA IN VITA COMPOSER
ET¹⁴⁸) * UT MORTALITATIS SEMPER MEMOR ESSET
MONUMENTUM HOC * QUOD CINERIB * SUIS * IMMINET *
VIVENS FIERI FECIT * MORTUUS ERIT AUT(EM?) AN *
M * D * XXXII DIE PENULTIMA DECEMBRIS ETATIS¹⁴⁹)
VERO SUE L

XV COLLACRIMANTIB * UXORE * LIBERIS ET AMICIS
DULCISS * FIDISS. Qz¹⁵⁰) FAMILIARIBUS.

Z jakim zaś pietyzmem przechowywały córki pamięć ojca, dowodzi fakt, że wszystkie do imion pierworodnych swych synów przydały to, które nosił ich dziad a ojciec drogi¹⁵¹).

Prawdziwie szczeremi również łzami oplakiwał zgon kanclerza dostojny jego rówieśnik i przyjaciel niemal od lat dziecinnych, król Zygmunt¹⁵²), u którego — jak pisze Wapowski — *primum gratiae locum obtinebat*, i serdeczny druh jego w kancelarii koronnej, biskup Tomicki. »Śmierci jego dosyć obżalować nie mogę«, pisze podkanclerzy do Ottona z Chodcza, wojewody sandomierskiego¹⁵³), »najlepszego w nim miałem przyjaciela, a w urzędzie najzgodniejszego i najzaciej-szego towarzysza«¹⁵⁴).

A jeszcze w ośm miesięcy później współczuć z sobą każe Erazmowi z Rotterdamu¹⁵⁵), że zgon Krzysztofa »o wielką

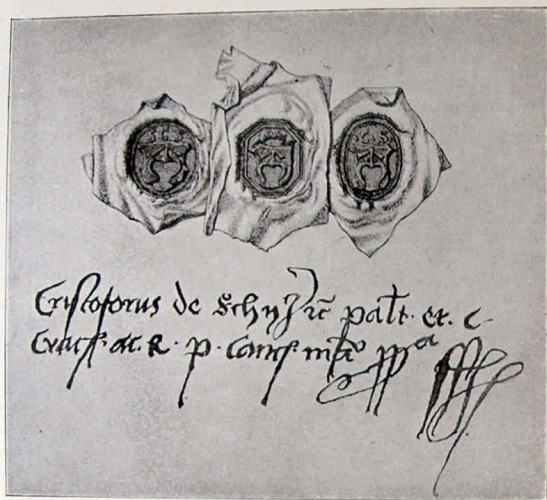


Fig. 117. Pieczęcie i podpis Krzysztofa Szydlowieckiego jako kanclerza w. k. i wojewody krakowskiego.
(Z wydawnictwa Działynskiego *Liber geneleos*).

go przyprowadził boleść, boleść, która — jak tuszy — jest nam obu wspólną¹⁵⁶).

Po szerokim świecie, na którym nie mało liczył kanclerz przyjaciół, zgon jego nie mógł przejść bez wrażenia. Jeden z nich, biskup Stefan Broderzyk, który w czasie swego przymusowego pobytu w Polsce nie jeden raz doznał życzliwości kanclerza, *amaro corde*¹⁵⁷) oplakuje w nim »szczególnego swego i drogiego patrona¹⁵⁸)», a po całym lat szeregu imię kanclerza takim jeszcze urokiem otoczonym było, że zięć jego, książę Janusz na Ziemię i Oleśnicy, nie zawaha się w napisie wyrytym na grobowcu swej żony, Krystyny, nazwać ją córką *incomparabilis herois*¹⁵⁹).

Jeśli w słowach *Libri geneleos*: »Ktorego znakomite i przesławne czyny zaledwieby księga objąć mogła. Miłowali go nie tylko ci, którzy cnotę jego wypróbowali, lecz nawet i ci, którzy nigdy go nie widzieli... opiewają go głośno¹⁶⁰) Hiszpanie, niedostępna Brytania, Portugalia, Włochy, Niemcy wszyscy, Turek, Scyta, Moskal...» niezaprzeczona kryje się przesada, w każdym razie świadczą one o rozgłosie, jakim w ówczesnym świecie chrześcijańskim i tam, gdzie półksiężyc panuje, cieszyło się imię polskiego kanclerza-dyplomaty.

ROZDZIAŁ XVII.

Posagi i losy córek Krzysztofa Szydłowieckiego.

Niedługo po śmierci Krzysztofa Szydłowieckiego, w styczniu 1533 r.¹⁾ przyszła na świat — zamiast spodziewanego syna — córka. Nadano jej imię: Elżbieta²⁾. Gdy więc Bóg nie dał w pogrobowcu syna, ogromna fortuna kanclerza spadła w całości na cztery jego córki: zameżną, hetmanową Tarnowską, dorastające już panny, Annę i Krystynę, na niemowlę wreszcie, Elżbietę.

Chowały się córki pod troskliwym okiem matki, po śmierci męża przemieszkującej stale w Ćmielowskim zamku³⁾. Pochodziły ze znakomitego rodu, uświętzonego jeszcze przez ojca nieboszczyka, były nadobne⁴⁾, bardzo posażne, więc nie dziwnego, że konkurentów nie brakło⁵⁾. Jedna z nich Anna, »od lat wielu«⁶⁾ zaręczoną już była z synem Jerzego Radziwiłła, kasztelana wileńskiego, o drugą Krystynę starał się Janusz, syn Karola, księcia na Ziembicy i Oleśnicy⁷⁾, i Anny, księżniczki żegańskiej⁸⁾, a potomek króla Jerzego Podjebrada. Gdy więc Andrzej Tęczyński, kasztelan krakowski, za pośrednictwem Tomickiego zabiegał dla bratanka swego o rękę jednej z wspaniałych, dorosłych córek nieboszczyka kanclerza⁹⁾, spotkała go ze strony opiekuna pańien, hetmana Tarnowskiego odmowa, tem zrozumialsza, że jednym z konkurentów jego pupilek, była latorośl królewskiego domu; oświadczył jednak zarazem hetman, że nie ma nic przeciw temu,



Oleśnica.

Kościół zamkowy, kaplica południowa.

Tumba kamienna z postaciami Jana, księcia na Ziembicy i Oleśnicy, oraz żony jego Krystyny, córki Krzysztofa Szydłowieckiego.

Dzieło Jana Oslew z Würzburga. Szczegół.

aby bratanek kasztelana wszedł kiedyś w związku małżeńskie z najmłodszą Elżbietą, ale dzisiaj zdaniem matki jej, p. Zofii, zawcześnie mówić nawet o zaręczynach¹⁰). Szczęśliwiej zakończyły się starania księcia na Ziembicy i Oleśnicy, Janusza, dwudziestopięcioletniego młodzieńca¹¹).

Dwudziestego ósmego sierpnia 1534 r. podpisywał biskup Tomicki w imieniu Krystyny z pełnomocnikami księcia Karola, kontrakt przedślubny¹²), że książę Janusz pojmnie za żonę Krystynę, z powodu jednak nieobecności głównego opiekuna Tarnowskiego¹³), zajętego wojną, sprawę oznaczenia wysokości posagu i oprawy uchwalono odłożyć aż do powrotu hetmana z zastrzeżeniem, iż ślub odbędzie się dopiero po zawarciu układu dotyczącego posagu, a w czasie i miejscu oznaczyć się mającym przez księcia Karola (ojca narzeczonego) w porozumieniu z Tarnowskim¹⁴). Weselne gody odbyły się w Krakowie dnia 20 lutego 1535 r.¹⁵). W jaki sposób załatwiono sprawę oprawy, nie wiemy, udział zaś Krystyny w spadku pozostałym po ojcu — oznaczono — jak zobaczymy — już po uroczystościach ślubnych w r. 1536 w drodze układu rodzinnego.

Powyższy udział Tomickiego w przedślubnych układach był jak się zdaje ostatnią posługą dla zaprzyjaźnionego z nim domu Szydłowickich. 29 października 1535 r. »ku nieopisanemu wszystkich żalowi«¹⁶) wyzionął ducha, »ten dzielny obrońca praw Kościoła i uciśnionych«¹⁷), *vir omnium testimonio virtute singulari ac vitae integritate praeditus*¹⁸), mąż »o podniosłym umyśle«¹⁹) a wysokiej kulturze i wybrednym artystycznym smaku. I on podobnie jak jego przyjaciel Krzysztof, spoczął w grobowcu, który *mortalitatis memor vivus ipse sibi posuit*²⁰).

Niedługo potem śmierć zabrała znowu jednego z członków *domus Szydlovicæ*, tym razem w samej wiosnie życia, bo czternastoletnie zaledwie dziewczę, Annę. Wzniosła jej matka marmurowy nagrobek w kolegiacie opatowskiej²¹), tuż obok Krzysztofowego pomnika, przyozdobionego w tymże samym roku 1536 przez zięcia Tarnowskiego wspianą płytą brązową²²). Weszła ona w miejsce dawnego, marmurowego napisu i była nieczem więcej, jak tylko jego plastyczną illu-



Fig. 118. Książę Mikolaj Czarny Radziwill.
(*Icones Familiae Ducalis Radziwillianae*).

wcu) otrzymała Krystyna, której jednak spuścizny tej nie wydzielano, oczywiście w zamiarze spłacenia jej kiedyś, aby w ten sposób siostry w Polsce pozostałe utrzymać się mogły przy rodzinnej ziemi²⁵).

Stosunki między wydaną za mąż na Śląsk Krystyną a matką jej i siostrami były serdeczne, nawet czułe. Księżna Krystyna pisuje do p. kasztelanowej²⁶, do siostry »Halzuchny«, przesyła im podarki, wdzięcznem przez nie przyjmowane sercem²⁷), w zamian matka, słysząc raz, że »Kachna«²⁸) — jak księżnę w domu zwano — poszukuje różańca, szle jej »pacierze bursztynowe, jeszcze pana ojca — tyle, ile ich ma«²⁹).

stracyą, bo wyobrażając lament rodziny i przedstawicieli rozmaitych stanów po zgonie kanclerza Szydłowieckiego²⁵).

Z chwilą śmierci Anny pozostały już tylko trzy dziedziczki wielkiej, Krzysztołowej fortuny: Zofia Tarnowska, Krystyna ks. Ziemicka i małoletnia Elżbieta. Układ familijny z tegoż roku (1536) postanowił²⁴) prawdopodobnie, że $\frac{2}{3}$ części na Opatowie przypaść miały hetmanowej Tarnowskiej, $\frac{2}{3}$ części na Szydłowcu Elżbiecie, pozostałą zaś schedę (po $\frac{1}{3}$ na Opatowie i Szydło-

Kiedy w r. 1533 Krystyna powiła syna, Karola Krzysztofa, pani Zofia³⁰) posyła mu zwierciadło, również po »ojcu nieboszczyku«³¹) — »albowiem wszyscy nie mogą się go wychwalić, a takhy się sam widział w zwierciadle, że bardzo cudny«³²) — przy tej zaś sposobności dołącza Elżbietka dla siostry »miodu wazeczki«³³), a chociaż go »nie wiele« ale za to »biały«³⁴). To znowu w jesieni 1547 roku przesyła »Kachna« siostrzenicy swej, Zofii Tarnowskiej (późniejszej księżnej Ostrogskiej), piękne dary³⁵), odwiedza nawet w lecie roku tego matkę w Ćmielowskim zamku, ale tam zapadłszy na zdrowiu — »lekarstwą wzywa«³⁶).

A tymczasem o podrastającą już »Halzunię« starał się Mikolaj Radziwill Czarny, syn Jana, kasztelana trockiego³⁷), brat stryjeczny Barbary. Matka i córka przyjęły rade oświadczenia Radziwilla, życzliwie też na sprawę małżeństwa tego zapatrywał się książę Janusz³⁸), którego pani krakowska o radę prosiła, a do której wraz z córką obiecywała się zaślubić³⁹).

Przed ślubem jeszcze uzyskała narzeczona Radziwilla pewność, że dobra Szydłowieckie w całości staną się jej wianem.



Fig. 119. Elżbieta z Szydłowieckich, księżna
Mikolajowa Radziwillowa.
(*Icones Familiae Ducalis Radziwillianae*).

Przysługę tę, mimo woli zresztą, wyświadczył jej szwagier, książę Janusz, który, potrzebując pieniędzy⁴⁰⁾, żądał, skoro widocznie nie było gotówki, aby Szydłowiec sprzedać i w ten sposób jak najrychlej spłacić mu część, jaką na dobrach miała jego żona⁴¹⁾. Ale Zofia i Elżbieta Szydłowieckie zanadto gorąco przywiązane były do rodzinnej ziemi, aby na podobny projekt z lekkim sercem przystać miały. Proszą więc księcia, aby nie zmuszał je do sprzedaży Szydłowca⁴²⁾, aby go »w obce ręce nie puścił«⁴³⁾, gotówki wprawdzie na spłatę potrzebnej nie mają, »jeśli jednak książę tak długo i z Opatowem i z Szydłowcem trwać raczył«⁴⁴⁾, to niechby jeszcze do »niemałego czasu cierpliwości okazał«⁴⁵⁾. Skoro zaś »Halżuchna« pójdzie za mąż, a »dalby Pan Bóg tego niedługo doczekać«⁴⁶⁾, wtedy »ten, komu się dostanie, rad to zapłaci, a za osobliwszy to klejnot sobie i »Halżuchna« z nami przyjaciele pociechę mieć będzie (sic) trzymać się i mieć to gniazdo albo ojczyznę, z której się pyszni i z której wielecy panowie i sławni etc. powstał«⁴⁷⁾.

Tak piękna obrona rodzinnej ziemi nie pozostała bez skutku. Książę zrezygnował ze sprzedaży Szydłowca, żądał jednak za część swoją 2.000 zł., z której to sumy pomimo przedstawień pani krakowskiej, że »część ta daleko za to nie stoi«⁴⁸⁾, nie opuścić nie chciał, w przekonaniu widocznie, że w razie sprzedaży Szydłowca, uzyskałby za część żony sumę, równającą się powyższej kwocie. Gdy więc innej nie było rady, zawiadamia wkońcu Zofia Szydłowiecka księcia Janusza w pierwszych dniach czerwca 1547 r.⁴⁹⁾, że pieniądze już dlań gotowe i prosi go tylko, aby »zwyczajem polskim przybyć raczył na granicę kraju np. do Ostrzeszowa albo gdzieindziej, niedaleko Oleśnicy«⁵⁰⁾ i tam »uczynił zapis«⁵¹⁾, t. j. pokwitował odbiór sumy. W odpowiedzi książę ziembicki wysłał 13 czerwca 1547 r.⁵²⁾ do Krakowa swych pełnomocników, którzy z rąk Jana Tarnowskiego umówioną kwotę odebrać mieli.

Wkrótce potem, 26 lipca 1547 r., udawał się hetman do księcia Janusza z propozycją, aby sprzedał mu swą część na Opatowie⁵³⁾. Nie ma wprawdzie potrzebnej na razie gotówki, przez swego wysłannika jednak, Niemieczkowskiego, podaje »kondycye i obyczaj«⁵⁴⁾, pod jakimi sprawę załatwić można.

Tabl. XLV.



Oleśnica.

Kościół zamożny, Kaplica polubutowa.

Szczegół z nagrobka księcia Jana I Krystyny na Ziembicy i Oleśnicy.
W środku, u góry, herb złożony księżnej Krystyny z Szydłowieckich Ziembickiej.

Jesli książę nie przystanie, musiałby kupna »zaniechać, nie go jednak nie obrazi«, gdyby komu innemu część tę sprzedał⁶⁵). Jak się ostatecznie sprawa skończyła, nie wiemy, prawdopodobnie dla Tarnowskiego pomyślnie, w późniejszych bowiem czasach występuje on jako wyłączny właściciel Opatowa.

W ten sposób załatwiono ostatecznie sprawę działu dóbr ojcowskich. Ukochany przez »Halzuchnę« Szydłowiec pozostał



Fig. 120. Pomnik księcia na Ziembicy i Oleśnicy, Janusza i jego małżonki Krystyny z Szydłowieckich. (Kościół zamkowy w Oleśnicy).

przy niej, nie potrzebował zatem spłacać zeń części Krystyny Mikołaj Radziwiłł, wówczas już książę św. cesarstwa rzymskiego⁶⁶), z którym połączyła się Elżbieta węzłem małżeńskim w zimie 1547 r.⁶⁷). Wesele najmłodszej córki Krzysztofa Szydłowieckiego z niezwykłą odbyło się wspaniałością. Był na niem król Zygmunt August⁶⁸), była i Bona z licznym orszakiem »matron włoskich«⁶⁹), a sędziwy król Zygmunt I. tylko z powodu choroby⁶⁰) wymówił się od udziału w godach córki

rogię mu zawsze pamięci kanclerza... Ta, o której śpiewał Royzyusz, że *ante omnes forma pulcherrima virgo*⁶¹⁾, dziewięciorgiem dziatek obdarzyła męża swego, od r. 1553 noszącego zarazem tytuł »hrabiego na Szydłowcu«, nadany mu przez króla czeskiego, Ferdynanda I.⁶²⁾

Synowie Mikołaja Czarnego, do »sektę kalwinowej«⁶³⁾ należącego, wszyscy się do powszechnego kościoła obrócili⁶⁴⁾, a było ich czterech: pierworodny, 2 sierpnia 1549 r. w Ćmielowie urodzony, Mikołaj Krzysztof (Sierotka)⁶⁵⁾, późniejszy pielgrzym jerozolimski i wielki obrońca wiary katolickiej, a przytem hojny mecenas⁶⁶⁾, Jerzy, przyszły kardynał⁶⁷⁾, Stanisław, *Catholicissimus*⁶⁸⁾, i Olbracht. Z pięciu córek wychowało się cztery⁶⁹⁾; najmłodsza, Krystyna, przyszła na świat w r. 1561⁷⁰⁾.

W lat 8 lub 9 po zamążpójściu Elżbiety umiera najstarsza jej siostra, Zofia, hetmanowa Tarnowska⁷¹⁾, równocześnie zaś prawie, druga siostra, Krystyna, księżna Ziemiańska. Zgasała 17 czerwca 1556 r. w Festenbergu »Kachnę« złożono w oleśnickim zamkowym kościele, w kamiennym grobowcu, na którym pozostały małżonek taki położył napis:

SUB HOC MONUMENTO SEPULTA JACET ILLUSTRISS.
OMNI QUE LAUDE DIGNISS. PRINCEPS

AC DOMINA D. CHRISTINA FILIA ILLUSTRIS ET
INCOMPARABILIS HEROIS D. CHRISTOPHORI A.
SCHIDLOWICZ CASTELANI CRACOVIEŃ. ETC. CONIUNX
ILLUSTRISS. PRINCIPIS AC D. D.

JOANNIS DUCIS MUNSTERBERGEŃ IN SLESIA OLSSENSIS
COMITIS GLACEN: ETC. QUAE SINGULARI
PIETATE AC VITAE SANCTIMONIA ET INTEGRITATE
PRAEDITA, OMNIBUS, QUE VIRTUTIB. ORNATISS.
EXISTES RE

LICTO VNICO FILIO CAROLO CHRISTOFORO OBIIT
AN: D. MDLVI AET. SUAE: AN. XXXVII DIE XVII JUNII⁷²⁾.

Na te wszystkie śmierci patrzeć musiała pani Zofia Szydłowiecka, wszystkich swych najdroższych grzebać. Przyszła



Świątynka.

Zbiory Stanisławowej hr. Tarnowskiej.

Jan Tarnowski, Hetman W. K., zięć Krzysztofa Szydłowieckiego.

Portret olejny, na płótnie.

wreszcie i na nią kolej w kilka miesięcy po zgonie »Kachny«. Umarła w jesieni 1556 r.⁷⁵), pozostawiając zabezpieczoną jej przez męża oprawę na dobrach: Kowala, Zębocin, Grębocin, Myszów, Pleszów, Zerkowice i Dorów, Elżbiecie Radziwiłłowej oraz pierwotnym synom dwóch starszych, nieżyjących już córek⁷⁶).

Boleść jednego już dziecka zmarłej kanclerzowej Szydłowieckiej, Elżbiety Radziwiłłowej, szczerze odczuły królowne Katarzyna i Anna Jagiellonki. »Pani nam wdzięcznie miła« — pisały królowne w dzień św. Michała 1556 r.⁷⁵) — »słyszając o smutku tym, którym W. M. Bóg nawiedzić raczył z śmierci pani krakowskiej, matki W. M. najmilszej, nie chcieliśmy tego zaniechać, abyśmy W. M. przez to pisanie nasze w tym smętku nie nawiedziły, którym W. M. naprzód chęć a życziwość naszą wszelaką ofiarujemy, smutek ten W. M. spólnym zaiste mając i żałując go serdecznie. Rozumiemy... W. M. wielce się smęcić raczysz z chuci a miłości swej przyrodzonej ku matce swej milej... iż wiemy, że Pan Bóg W. M. takim rozumem obdarzyć raczył, że ten smutek swój W. M. umiesz moderować, a to przedsiębrać, żeśmy wszyscy ten dług winni, nad który nic pewniejszego na świecie nie mamy; a tak tedy gdyż to rzecz jest śmierć nieumiarowana, tem to wszyscy mamy wierniej i skromniej cierpieć, gdy Pan Bóg na ludzi... na najmilsze śmierć przypuszczać raczy... W. M.... racz rozumem się w tej wierze sprawować, a Panu Bogu wszystko poruczać, który... A z tem W. M... żądamy zdrowia i wszego dobrego od Pana, pospółu z J. M. Książęciem panem małżonkiem... i narodem wszem«.

Królowne Anna i Katarzyna Jagiellonki i w latach następnych otaczały życziwością swą dom księstwa Mikołajostwa Radziwiłłów. Ton listów córek Zygmunta Starego do »Halszki«, wojewodziny wileńskiej, jest zawsze bardzo serdeczny. Więc raz wstawiają się gorąco królowne do »Halszki« za »panem Frykaczem, powinowatym W. M...., aby on to otrzymać mógł o co prosi...« zapewniając, że »z małżonką swą powolnemi służbami tę łaskę W. M. będzie winien zasługować⁷⁶)«. Innym razem posyłają Jagiellonki Elżbiecie wódkę pomarańczową, »której abyś W. M. raczej woniała...«, życząc

jej »na wieki fortunnych lat ze wszelakimi pociechami wedle myśli W. M. i żądliwości u Pana Boga; o czym wszystkim radebysmy często słycały; a słysząc z tego się cieszyły; boby się nie mogło W. M. tak dobrze nie powodzić, jakobyśmy W. M. tego wszystkiego wiernie nie sprzyjały wespół z J. M. panem wojewodą i dziaćkami W. M., które prosimy, abyś W. M. od nas umiłowala«⁷⁷⁾. W »Halszce« Radziwiłłowej i jej małżonku miały też »królowne polskie«, Anna i Katarzyna wiernie oddane służy. »Wszystko od W. M. z łaską i wdzięcznością przyjmujemy; a dziękujemy przytem wielce W. M. za to życzliwe nam ofiarowanie przychylności swych wszelakich« — proszą dalej królowne panią wojewodzina, aby podziękowała mężowi swemu, J. M. »za te starania i przychylności, które J. M. w naszych rzeczach okazować i czynić raczy tako jako W. M. piszesz; nie wątpimy nie w tem, iż Jego M. tej chuci swej, także W. M. onej miłości zwykłe i ku nam odmienić nigdy nie będą raczyli«⁷⁸⁾.

I jak przed kilku laty po zgonie »pani krakowskiej«, Zofii Szydłowieckiej, królowne słały »Halszce« wyrazy współczucia, tak i pani wojewodzina wileńska szczerze dzieliła boleść królowien, po zgonie siostry ich, nieszczęśliwej Izabelli, małżonki Jana Zapolyi, przeciwnika króla Ferdynanda I. O zgonie królowej węgierskiej doniósł w sam dzień jej śmierci (15/IX 1559 r.) syn jej, Jan, »obraný król, sierota«, księciu Mikołajowi Radziwiłłowi, prosząc go, »abyś nas łasce J. K. M.... wuja i pana naszego«... »polecil i prosił, by nas nie tylko opuszczać nie raczył, ale i owszem w tylu trudnościach naszych radą i dzielną pomocą swą wspierał...«⁷⁹⁾. »Halszka« Radziwiłłowa szle więc królownom słowa współczucia swego, które też jej dziękują, że raczy »żałować smutku naszego, którym nas Pan Bóg nawiedzić raczył«⁸⁰⁾.

Stosunki królowien z »Halszką« Radziwiłłową nie ograniczały się jednak tylko na korespondencji. Widują one księżnę⁸¹⁾, w styczniu zaś 1560 r. zapowiadają nawet przyjazd swój na Litwę, »abyśmy się wszyscy w dobrem zdrowiu tam oglądali«...⁸²⁾.

W półtora roku potem »z powszechną wszystkich żalobą« zmarł dostojny szwagier »pani »Halszki«, hetman Tar-

Tabl. XLV b.



Opatów.

Kolegiata św. Marcina.

Fragment prawdopodobnego nagrobka Zofii z Szydłowieckich, hetmanowej Tarnowskiej.

(Spraw. kom. do bad. hist. szt. w P. T. VII.

nowski⁸³), w trzynaście miesięcy zaś po nim, zgasła ona sama. Zmarła 20 czerwca 1562 r. w Łukiszkach⁸⁴). Po uroczystościach pogrzebowych w Wilnie odbytych, zwłoki jej złożono w grobach rodzinnych w Dubinkach⁸⁵). Była to pani, którą opiewał poeta: *qua nec erat melior... nec in terris sanctior ulla*⁸⁶)i którą sławił kardynał Hozysz: *vix ullam vidit aetas haec nostra sanctiorem et religiosiorem...*⁸⁷).

W lat cztery po zgonie »Halzuchny«, ze śmiercią Barbary, Spytkowej Tarnowskiej, córki podskarbiego w. k., Jakóba Szydłowieckiego, zeszła do grobu ostatnia latorośl *Domus Sidloviciae*⁸⁸).



Fig. 121. Herb Odrowąż ze smokiem.
Szczegół z pomnika Jana Krzysztofa Tarnowskiego.
(Katedra tarnowska).



7.12/40000-

Kom 19/45
24/10. 949.

